KOMEDYE
Y
TRAGEDYE
Przednio-dowcipnym Wynalazkiem
Wybornym Wiersza kształtem, buinością Rzeczy,
y Poważnymi Przykładami
ZNAMIENITE.
Przez JASNIE OSWIECONĄ XIĘZNĘ
Z XIĄZĄT WISNIOWIECKICH KORYBUTOW
RADZIWIŁŁOWĄ,
Woiewodźinę Wileńską, Hetmanową Wielką
W. X. Litt:
ZŁOZONE.
Na wspaniałym Theatrum XIĄZĘCYM
W NIESWIZU,
Sprawą Nayzacnieyszych Dam, y Nayznacznieyszych Kawalerow na widok nieraz
POKAZANE.
Zawsze iednostaynym, Naygodnieyszych Widzow, y Słuchaczow zdaniem,
WYCHWALONE.
Teraz przez przytomnego Swiadka y Wiernego Domu
XIĄZĘCEGO *Sługę, do Druku*
PODANE.
ROKU
Iak się Wcielone SŁOWO słyszeć y widźieć dało,
1754.



NA HERBOWNY ZASZCZYT
JASNIE OSWIECONYCH XIĄZĄT
RADZIWIŁŁOW
FAMILIJ.

I.

ORzeł w pierśiach trzy Trąby rozdźielone trzyma,
Mierzy w Niebo skrzydłami, á w Słońce oczyma,
Korona głowie cięży; Ten Herb Xiążęcego
Domu Cnych RADZIWIŁŁOW; rzecze kto: coż z tego?
Odpowiadam: by Sława Domu nieustała,
Starożytność trzy Trąby tey Bogini dała.
A że Orzeł lecący rzeźwo patrzy w Feba,
Znać Imie RADZIWIŁŁOW wzbiło się aż w Nieba;
Z Korony zaś to wnieśie, wierz za XIĘZNICZKAMI,
Że każda z nich iest godna pary y z Krolami.

II.

Dwa Krzyże z Gwiazdą, Mieśiąc ku ziemi skłaniaią,
Czyli go z Niebiosami gwałtownie zniżaia,
Tak sądźić przynależy: ta to taiemnica
W tym ukryta, że Mieśiąc zniżony przyświca.
Nie ieden Krzyż rożlicznych Cnot dowodem, ktore
Prawie się przemieniły XIĘZNICZKOM w naturę;
Doskonałą więc Cnotą ludźiom, BOGU miło,
To wymogły, że Niebo do nich się zbliżyło.

III.

Ze zaſłoną Oyczyzny SOBIESKICH Ianina
Był niegdyś, tak Piſarze, tak y Herb wſpomina:
Łamała nieprzyiacioł, miecze y poſtrzały,
Iak krużyć zwykła tama wod zhukanych wały,
Ta Zacnym RADZIWIŁŁOM przydaie ozdoby.
Niegdyś w Dom Ich wnieſiona przez Zacne Oſoby:
Nie trzeba Tarczy Polſzcze, tak ſądzę w tey mierze,
Męſtwo Cnych RADZIWIŁŁOW ſtanie za Puklerze.

IV.

Wieniawa Herb LESZCZYNSKICH y do Was ſię ściąga,
Gdy Domu Xiążęcego Dom Krolow zaſiąga:
W tym Herbie widzę razem y Głowę y Koło:
Coż przydam; Wy ieſteście tych dwoch Domow Czoło.

V.

Niechcę w chodźić wpytania wątpliwe, dla czego
Zbroyny Rycerz w Pogoni, Iezdca ſkwapliwego
Kſztałt wyraża. Bo czyli wiekow dawnych ſławy
Dogania, czyli w naſze wieki dla poprawy
Szczęścia bieży wſpolnego, czyli Przodkow torem
W ſzerokie Zaſług Pola ſpieſzy nieoporem:
Pewna zawſze XIĘZNICZKI że już dogoniły
Sławy, ktorą z ſtarzałe wieki ſię chlubiły.

DEDYKACYA.

JASNIE OSWIECONE XIĘZNICZKI
TEOFILO, KONSTANCYO,
Y KAROLINO KATARZYNO,
RADZIWIŁŁOWNY
Woiewodzanki Wileńskie, Hetmanowny
Wielkie W. X. Litt:
PANIE y DOBRODZIEYKI.

TEn był od pierwszych uczonego świata początkow Rymotworcow zwyczay, iż Tragedye y Komedye ktore lub własne im uczynila własna ichże praca, lub od wielkich y zacnych wypracowane były Ludźi, ku pospolitemu pożytkowi y pochwale pragneli wydać ie, zawsze Nayzacnieyszym y Naydostoynieyszym zaszczycaiąc się Imieniem Mieli zaś do tego przyczyny zaiste nie lekkie; Inni albowiem Monarchow na naywyż-

)a(*sze*

ſze Kroleſtw rządy nynyżſzenie, Inni wielkich Imienin Rocznice, Walecznych zwycięſtw Wodzow, inni na poſpolitych głośili widokach, czynili to zaś dla oświadczenia przyſługi y wdzięczności ſwoiey, te ſobie niepłonną obiecuiąc nadzieię: iż iako na inne uczone dziła, tak y na Tragedye y Komedye lub od nich, lub od innych wypracowane od przezacnych Oſob, wielka ozdoba, powaga y obrona, ſpływać miała; Tego zaś iawny dawno uczynili dowod: Metaſtazyuſs, Kardynał Ottoboni, Pallavicin, y Malaperciuſs (a). *Pierwſzy Niezwycięzonemu Karolowi VI. Rzymſkiemu Ceſarzowi, drugi Ludwikowi XV. Francuſkiemu, trzeci Karolowi Sycyliyſkiemu, y AUGUSTOWI Polſkiemu; na koniec oſtatni Ładyſławowi tym Imieniem Czwartemu, Krolom, ſwoię ofiarowali pracę.*

Idę ja za ich przykładem, y te ktore czytacie Tragedye y Komedye, Wam Iaśnie Oświecone XIĘŻNICZKI DOBRODZIEYKI *ofiarować odważam ſię; Gdy albowiem Domu Waſzego nieladaiakim Sługą bydź ſię uznaię, y łaſki przywodzę na pamięć, ktoremi mię* Iaśnie Oświecony Xiąże Iegomość MICHAŁ, KAZIMIERZ, RADZIWIŁŁ Woiewoda Wileńſki, Hetman Wielki W. X. Litt: Pan *moy y* Dobrodźiey *moy, á Nayukochańſzy OYCIEC Waſs, aż do zbytku obdarzył, gdy dźieło to ktore Wam oddaię nie pomału ſzacuie, przyſługa moia y wdzięczność, także zacność tey Xięgi to na mnie wymagaią, abym ią nie inſzym tylko Waſzym zaſzczycił Imieniem; goraco tego pragnąc, aby w Przezacnych Oſobach Waſzych Dziela tego ozdoba, powaga, y obrona pogotowiu była.*

Trage-

Tragedye zaś te y Komedye ſą dowcipem śp Jaśnie Oswieconeij Xiężny MATKI Waßey wynalezione, pracą wydoſkonałone, Rytmirſką umieiętnością przypięksone ßtuki. Y coż może bydź dowodem iawnieyßym poſtanowienia y dobrych chęci moich? Czyliż na godnieyßzy rąk y oczu Waßych á zdolnieyßy do oświadczenia ſłużbiſtey przychylności mogłem ſię zdobyć podarunek? Sługa gdy co z pokornego Panu ofiaruie ſerca, winien ieſt aby do zacności Pana wymiarkowane były dary, y iemuż miłe; to zaś iako ia wypełniam w tey przyſłudze moiey łatwo widźieć możecie Iaśnie Oświecone XIĘZNICZKI.

Rowna ieſt Zacnosc tey Xięgi Zacności Waſzey bo RADZIWIŁŁOWEY wynaleziona ßtuką, miła Wam będźie bez wątpienia; bo za Nayukochańßey MATKI Waßey złożona pracą. A do tego (bo Xiąg zacnośc, y rzeczy zacnych powaga wzraſta) cokolwiek zamyka w ſobie to wſzyſtko, albo wybornym ieſt o rzeczach ludzkich zdaniem, albo naygrzecznieyßych obyczaiow podnietą, albo nakoniec zepſowanych chęci poprawą y dobrego zażywania ſzczęścia, lub wſpaniałego w rzeczach przeciwnych rządzenia ſię nauką, nakoniec wytwornego z ludźmi towarzyſtwa obrazem. Y ta to była przyczyna ktora mię przymuſzała wßelką ſprzeciwienia ſię odbieraiąc wolnośc ieſzcze na ten czas, pod ktory za roſkazem Iaśnie Oświeconey Xiężney MATKI Waſzey, *na poſpolitym w Nieświeżu widoku, pierwßey zawße w Tragedyach tych y Komedyach Oſoby kſztałt wyrażałem, abym tak doſkonałe wynalazki pilnie zbierał, tą ſię iuż na ten czas karmiąc nadźieią, iż że moim ſtaraniem y pracą na oświadczeńie*

przysługi y wdzięczności powinney Iaśnie Oświeconych Xiążąt RADZIWIŁŁOW Imieniowi, *Drukarską wycisnione prassą pospolitemu miały podpadać oku ku czytaniu, wszystkim ku podziwieniu, ku naśladowaniu każdemu. Miarkuycie tedy* Iaśnie Oświecone XIĘŻNICZKI, *iako przez wyniesienie Uczoney pracy Jaśnie Oświeconey MATKI Waszey z cienion na pospolite światło, wszelkie, wdzięczności y przysługi wypełniaiącym prawa, nazwać się powinienem więcey, niżeli przez cały życia moiego przeciąg strawiwszy lata, na Imie Podścinego zasłużyć mogłem Sługi. Tak albowiem y zarobitey* (b) *sławy Jaśnie Oświeconey Xiężney MATKI Waszey nie pomału przestrzegam: bo to czynię co ią po całym uczonym rozszerzy świecie, y Wam rowney Zacności Waszey dar ofiaruię, bo RADZIWIŁŁOWSKIEY nauki dowod; na koniec iedno z naywdzięcznieyszych dzieło na łonach Waszych składam, á przez to wszystko rzetelney wdzięczności daninę płacę, bo nad to nic rownieyszego RADZIWIŁŁOWSKIM łaskom ani miec mogłem, ani mogę.*

Przyimiycie więc Iaśnie Oświecone XIĘŻNICZKI DOBRODZIKI *to staranie moie około nayuczeńszego dzieła MATKI Waszey, za znak przysługi y wdzięczności moiey, ktorey mi ani czasow przeciąg niemały, áni ichże szczęśliwe lub nieszczęśliwe odmiany, áni na koniec złośc ludzka á ta zawziętości samey przechodząca granice odebrać niezdoła, chyba pierwey z pierśi wydrze serce; Przyimicie mowię razem Tragedye y Komedye te, ku ozdobie ichże y obronie.*

Tak ia

Tak ia albowiem ſądźiłem y ſądzę, iż nigdy ſzczęśliwiey y bespieczniey, poſpolitemu oku bydź niemogły podane, iako Waſzym zaſzczycone Imieniem; Przydacie tey Xiędze ozdoby Przezacnym Imieniem Waſzym, przyczynicie y naydoſkonalſzemi przymiotami. Albowiem y Jaśnie Oświeconego RADZIWIŁŁOWSKIEGO Domu częścią Ieśteście nayzacnieyſza, y między naydoſkonalſzemi na pierwſze zaſługuiecie Damami mieyſce; Bronić iey będźiecie iako tey, ktora do Was Dźiedźicznego prawa po Matce należy ſpadkiem; A zaś wſzelkich ztąd wynika Xiąg Ozdoba y obrona, gdy na pierwſzym początku ſwoim Przezacnych ludźi y do Wynalazkow przez Krwi udźielenie należacych zaſzczycaią ſię Imieniem.

Zacnośc Starożytnego Imienia Waſzego między naypierwſzemi w Polſzcze y w Wielkim Xięſtwie Litewſkim; małom powiedźiał, y owſzem w całey Europie, Waſzych zacnośc y doſkonałych wielkośc przymiotow, komużby dotąd niebyła iawna y ſzczegulniey doznana? co dawnieyſze naſzey zoſtawiły wiadomości wieki, czym ſię teraźnieyſze chlubią czasy, ktore w potomne nie bez podźiwienia pochwały RADZIWIŁŁOWSKIE głoſić będą Trąby, te wſzyſtkie wielorakie ozdoby w Imieniu y Przeſławnych Oſobach Waſzych znayduią ſię zebrane. Bo naypierwey z czterech Imion ktore ſię Was Iaśnie Oświecone XIĘŻNICZKI *naybliżey tykaią Krolenſka na Was zpływa doſtoyność: Iako to z SOBIESKICH w JANIE Trzecim, z WISNIOWIECKICH w MICHALE Pierwſzym, z LESZCZYNSKICH w Pierwſzym STANISŁAWIE, z RADZIWIŁŁOW w BARBARZE Krolowey Polſkiey; więcey powiem ale wſzyſtko ku rzeczy; Waſze Imie iako*

ozdoby przydało Karolom Cesarzom Rzymskim y Sztuartom Angielskim przez SOBIESKICH, pokrewnośc Ludwikom Francuskim przez LESZCZYNSKICH, iak rownie od nichże ozdobione iest; Coż dopiero mowić o ziednoczonych Krwi Związkiem z Wami Domach w Polsce y Litwie, Starożytnością, Powagą, Godnościami, y dostatki nayslawnieyszych? Ich ia tu wspominać nie będę, bo każdemu nietayno, iż Xiążęcych y Jaśnie Wielmożnych IMION, RADZIWIŁŁOWSKIE Imię Zbiorem nazwać się może.

Co się zaś tycze doskonałych przymiotow Waszych, zdaie mi się że dopiero ich przystoynie wspomnię, gdy powiem: że gdyby mi doskonałośc samę malować przyszło, Wy byście przykładem były. Sliczność albowiem Urody innym zrzodłem swywoli, Wam statku wytwornego podnietą y przedziwną okrasą Cnoty; Zacność Urodzenia innych w niepomiarkowane wynosi o sobie rozumienie, Was do naywyższey pobudza Pokory; Umieiętność y dowcip bystry, wielu aż do uporczywego sprzeciwienia się przymusza, u Was na tym stanęły stopniu na ktorym wszystkim iawne we wszystkich sprawiacie podziwienie, y dobrą rodzą zazdrośc Zgoła powagę zwykłyście miarkować obyczayną grzecznością, grzeczność pomiarkowaniem, umieiętność y dowcip oboyga dobrym zażywaniem, namiętności rozsądkiem, zdanie słuszną, Cnota zas to wszystko w Was sprawuie wyśmienita; o Pobożności Waszey coż rzekę? ktora chyba temu tayna, kto świętobliwego życia Waszego sposobu niewiadomy? temu chyba, ktory niewidźi iak pięknym związkiem, w Palacach Xiążęcych, z wysokiemi

dostoy-

dostoynościami, Bogomyślnośc mieścicie, iak przy tak wielu dostatkach y nieograniczoney wolności (: co myślom rostargnienie przynosić zwykło :) wszystkie by też nayssilnieysse do częstey á tey zbawienney uwagi przeßkody, uprzątacie y zwyciężacie. Ani rozumieycie Iaśnie Oświecone XIĘŻNICZKI, *abym się w przyznaniu wysłużoney od Was pochwały podchlebstwem miał uwodźić; Pochwałę wiem nieiest podchlebne doskonałości przyznanie, co wyrażam piorem, to widźiałem okiem naydoskonalszych spraw Waßych niezawiedźiony Swiadek.*

Jużże tedy nieprożną karmię się nadźieią, iż ta usilnośc moia, ktorey ochotnie przyłożyłem do podania na pospolite światło Nayukochańßey MATKI Waßey Tragedyi y Komedyi, pożądanym nadgrodzenia będźie skutkiem. Rozumiem albowiem iż iawnie się pokazuie z wyżey namkniętych przyczyn, iakom pożądańszego tey Xiędze niemogł opatrzyć mieysca, iako gdy ią w tych składam ręku, w ktorych zostaiąc y przysługi y wdźięczności moiey, teraźnieyßey y przyßłey zastawą będźie, IMIENIA *zaś Waßego zacności, rozlicznych przymiotow doskonałości zalecenia, ozdoby y obrony dostąpi.*

Dla czego przyimiicie Iaśnie Oświecone XIĘŻNICZKI DOBRODZIEYKI *Xięgę tę, iako MATKI Waszey, iako naydoskonalszy wynalazek, ile nayukochańsze Iey CORKI, wdźięcznie iako wdźięczności, y przysługi moiey dowod ile Sługi Waszemi niegardzące łaskawie:* MATKI *to* Waszey *mądra y niewinna zabawa coż* Wam *milßego: Obowiązaniy DOMOWI Waszemu toż sawo Wamże ofiaruię, coż ma drozßego? Czyni to zaś z przyiwiązania przyichyilnego ku Jaśnie Oświeconych* XIĄŻĄT RA-

DZIWIŁŁOW *Domowi.* *Nad to już nic więcey nie znayduię czïm bïm mogł zupełnieï* XIĄŻĘCE *zawdzięczać Dobrodzieyſtwa. Zaobic będziecie Zacnością, bronić powagą Waſzą wïnalazku tego, bo Ieſteście Cudem prawie miłości ku RODZICOM Waſzïm, przïſtagę ï wdzięczność moię za dobrą przïimiecie, bo WAM ku wſzyſtkim Pańſka wrodzona łaſkawośc; Teï ia ſię na zawſze oddaiąc, wyznaię żem ieſt*

JASNIE OSWIECONEGO

JMIENIA WASZEGO,

Wiernie życzliwy Sługa y Podnożek,

IAKUB POBOG FRYCZYNSKI,
Kapitan y Kommendant Zołkiewſki.

PRZEMOWA
DO
CZYTELNIKA.

IA ktorą ci Czytelniku ofiaruię Xięga, ze dwoch naywięcey przyczyn, powinna być u ciebie reſpektowana: naprzod z Godności Iaśnie Oświeconey Autorki, potym z własney oneyże doſkonałości. Autorka tey Xięgi ieſt *Jaśnie Oświecona Xiężna Jeymć FRANCISZKA URSZULA z Xiążąt Korybutow Wiśniowieckich RADZIWIŁŁOWA Woiewodźina Wileńſka, Hetmanowa Wielka W.X.L.* Krwi y Rodowitości Krolewſkiey Dźiedźiczka, nayprzednieyſzych Cnot y przewybornych natury Ozdob, Pani; Cud mądrości, Nauk wyzwolonych oſobliwa Eſtymatorka, w ktorych tak wyſoce wygurowała, że w każdey umieiętności prym trzymała; iako to: w Piśmie Swiętym y Kontrowerſyach o Artykułach Wiary Katolickiey była gruntownie biegła; w Canonach albo Prawach Swiętych Kościelnych, y Oyczyſtych, Seymowych Uſtawach rzatką, á prawie nieżrownana pamięcią uſzczęśliwiona: w Hiſtoryi uniwerſalney, w Geografii, w Sentymentach Politykow cale doſkonała, w czytaniu Xiąg rożnymi ięzykami wydanych nigdy nieſpracowana; Swiadczy to ley własna Biblioteka, od dwu tyſięcy Authorow nayoſobliwſzych złożona, z ktorych, wſzyſtkich przeczytała, y wiedźiała o iakiey materyi kto z nich traktuie, przeto za naymilſzą ſobie miała rozrywkę z ludźmi uczonymi kontrowertować; Zgoła nic tey Pani niedoſtawało do zupełney we wſzyſtkich Naukach doſkonałości. To za pierwſze motivum miey mądry Czytelniku do Eſtymacyi tey Xięgi, że od tak Godney y mądrey Pani ieſt

złożona. Drugie zaś już krotko uważay, to ieſt właſna tey Xięgi doſkonałość; tą bowiem z dawnymi bardzo wieki y czaſami emuluie, gdyż co mądra y wielce uczona Starożytność naywięcey (iż tak rzekę) ſzacowała, to w tey Xiędze maſz przed oczyma, Pewien ieſtem iż ci to nietayno: iako wprzod Grecka potym Rzymſka Monarchia była Oyczyzną y nieiako Szkołą Ludźi naymędrſzych, otcż od trzech tyſięcy lat u tych dwoch Narodow Tragedya y Comedia w oſobliwſzym ſzacunku zoſtaie, dla czego Greccy oni Tragedowie y Comedowie, Eſchylus, Sofokles, Eurypides, Aryſtofanes; Rzymſcy zaś teyże Profeſſyi Poetowie: Plautus, Terencyus, Seneka, y inni po dźiś od wſzyſtkich Akademiy ſą reſpektowani, mianowicie: Francya, Włochy, Hiſzpania, Niemcy, onych za wzor y przykład Teatralnych, exhibicyi naśladuią; Z tąd Iaśnie Oświecona Xiężna Ieymość, Autorka tey Xięgi, za rzecz ſłuſzną oſądźiła, aby ſię y Polſka podobnym polorem zaſzczycała. Iakoż ia pierwſzy wyznaię ſzczęście moie, żem na tych wſzyſtkich Teatralnych Exhibicyach miał honor być Aktorem, z czego iak wielce profitowałem, nieſpecyfikuię, gdyż bym Cię przydłużſzą zabawił relacyą. To ci tylko o tey Xiędze krotko namieniam: iż iako ieſt pełna poważnych y wielce pożytecznych Sentymentow, tak gdy ią bez prewencyi czytać będźieſz, y profit ztąd znaczny odnieſieſz, y właſnym zdaniem, tę ktorey ieſt pełna, przyznaſz Iey doſkonałość.

POWINSZOWANIE

Od Jaśnie Oświeconey Xiężney Jeymości FRANCISZKI URSZULI z J. O. Xiążąt Korybuthow Wiszniowieckich RADZIWIŁŁOWEY, Woiewodźiney Wileńskiey, Hetmanowey, W. W. X. Lit.

W Dźień trzynasty Czerwca Urodzenia, Iaśnie Oświeconego Xiążęcia Imći MICHAŁA, KAZIMIERZA, ANTONIEGO RADZIWIŁŁA, Woiewody Wileńskiego, H. W. W. X. L. Rok Czterdźiesty czwarty wieku swego szczęśliwie zaczynaiącego: z naturalnego affektu Dożywotniey Przyiaźni Temuż I. O. Solennizanto i

OFIAROWANE.

NA toni szczęścia mego pływaiąc obficie,
Winnam ci wszelki Respekt, y Dźieci mych życie,
Ty ktoryś iest Authorem pomyślney mey doli,
Niech nam twoia przytomność cieszyć się pozwoli.
Dźiś to dźień ktory razem z Twoim Urodzeniem,
Szczęścia mego początkiem y Boskim przeyzrzeniem.
Dźiś Rok Czterdźiesty czwarty, w nocney kończysz chwili,
Iak się w niewinnym stanie oko pięknę kwili.
A gdyś ty Cel iedyny, wszystkiey mey słodyczy.
Tak ci czynię ofiarę, co świat w sobie liczy,
Niech cię tym wszystkim Niebo łaskawie obdarza,
To ci Zona tysiącznie życzy y powtarza.
Z władzy Bogow Wenerę, wraz z Marsem spoionę,
Kryią sieci Wulkana, z żelaza zrobione.

Więc

Więc gdy ſię tak iednoczy Miłość z Marſem w parę,
Przyimiy Ty będąc Wodzem, Wieśniacdką ofiarę,
Herkules z zrzuca zbroie, ſzyſzak, y moc broni,
A kondźiel wraz z wrzecionem obraca na dłoni.
Patrząc na Dyaniry Zwycięzkie pozory,
Porzuciłʼ woiowniczę poſtać y humory.
Eneaſz na Troiańſki attak wokowany,
Po drodze inſzych zabaw znayduie kaydany,
Zeglugą w Karthageńſkim oparſzy ſię brzegu,
Rzuca broń, á z Dydoną ſpieſzy do noclegu.
Achilles Syn Thetydy, w Białogłowſkim ſtroiu,
Kiedy wſzyſcy woiuią on ſiedźi w pokoiu,
Z kąd gdy go biegły Ullis kunſztami wywodźi,
On do ſwoiey Bryzeidy, nowy affekt rodźi.
Iedney to ſmyczy Para, męſtwo wraz z miłością,
Ieſt y tam boy, y walka, lubo ſerc z iednością.
Nigdy męſtwo chwalebniey z orężem niechodźi,
Iak gdźie rankor z miłością za rękę go wodźi.
Więc gdy Ci miłość ſkłada kochaiące wota,
Dźiecinney: y Szlacheckiey krwie, dźiś piękna rota,
Dźiś Ci rekreacyine wyprawuią dźiło,
Więc przyimiy niech ci będźie pátrzyć na nie miło,
Ia zaś podłego ſtylu Białogłowſkiey głowy,
Scielęć z każdey litery miłości oſnowy.
Y tym Cię błahey pracy wiążę dokumentem,
Zycząc: niech Cię Fortuna każdym czći momentem.



KOMEDYA

Pod Tytułem:

MIŁOSC DOWCIPNA.

W DZIEN URODZENIA

Jaśnie Oświeconego XIĄZĘCIA Jegomości

MICHAŁA, KAZIMIERZA, ANTONIEGO,

BAZYLEGO,

RADZIWIŁŁA

WOJEWODY Wileńskiego, HETMANA W.

W. X. Litt:

Przez Ichmościow Dam y Godnych Kawalerow,

Przy Prezencyi Jasnie Oswieconych, Jasnie

Wielmożnych, Wielmożnych

SPEKTATOROW,

REPREZENTOWANA.

Roku 1746. Miesiąca Czerwca 13, Dnia.

AKTOROWIE.

Irys Bogini.

Saryrowie, Muzyka, Spiewacy.

Lucydor ſtary Paſterz.

Doktor.

Paſterze.

1. Tyrſys,
2. Atys.
3. Klitander.
4. Sylweſter.
5. Mirtyll.
6. Lopes.
7. Mirtus.
8. Lykaon.
9. Korydon.
10. Eatus.
11. Seſotryx:
12. Lizyaſz.
13. Alfion.

Paſterki.

1. Filis.
2. Tyrſa.
3. Aminta.
4. Lia.
5. Amarylla.
6. Dorynda.
7. Kloryda;
8. Koryſka.
9. Florynda.
10. Lucynda.
11. Sylvia.
12. Klorys.
13. Bryzeyda.

Herlekin.

Dźieweczęta.

1. Marotka.
2. Lizetka.
3. Haſia.
4. Laura.

Chłopcy.

1. Piretek.
2. Mironek.
3. Lamus.
4. Filonek.

Cyganki.

1. Gerla. 2. Molda.

Lucynda Bogini.

Czas, Wioſna, Lato, Jeſień, Zimá.

Cztery Goſpodynie. Cztery Dźiewki.

Admirał z Marynarzami.

Dyanna Bogini.

Klimena. Dafnis.

Kaliſka. Armida.

Filida. Eudoxianna.

Reprezentacya Scen agituiących ſię w perſpektywie okazale zrobionego Pałacu, w ktorym między Arkadami czternaście Poſtumentow.



MIŁOSC DOWCIPNA

AKT I.

SCENA I.

Marotka, Lizetka, Haſiá, Laura, Piretek.

LIZETKA.

Marotka? Marotka?

MAROTKA.

= -- =-- -- Czego? ách! czego?

LIZETKA.

Co ty tam robiſz dla BOGA żywego?

MAROTKA.

Czego ty krzyczyſz? czego głośno wołaſz?
Wſzak wiem uſługom wſzyſtkim niewydołaſz.

LIZETKA.

Gdzie Haſiá z Laura? iakież to Dziewczęta?

MAROTKA.

Iedna kawę gotuie, á druga zaięta.

LIZETKA.

Gdzie chodziſz Haśia Laura? prędzy, prędzy
Weź miotłę zamieć, wyrzuć ten ſzmat przędzy.

A ty Marotko położ wraz ſerwete,
Obacz farfurki, ieżeli wymyte.
Ia ſtolik zetrę, Ty zaś w takiey bidźie.
Day znać Piretek Iegomość czy idźie?

Marotka.

Wſzyſtko gotowo, poczekaymy Pana,
A niechay kawa ſtoi odegrzana.
Nim ſię przywlecze ſtary Dźiad, na nogi
Niech będą krzeſła ſpracowanym z drogi.

Piretek.

Iegomość idźie prowadzi Doktora,
Ale zły ſłaby cera bardzo chora.

SCENA II.

Lucydor, Doktor, Lizetka, Marotka, Haśia, Laurá, Pirotek, Mironek.

Lucydor.

LAt mych ſędziwość ſpracowane ſiły,
Tak mi okrutnie zdrowie nadwątliły,
Że krok za krokiem ledwie powlec mogę,
Zwłaſzcza gdy mi wilk okaleczył nogę
Z młodu; gdym z trzody odpędzał go mężnie,
Szarpnął mię zębem, y ugryzł potężnie.
Przytym y duſzność, katar, kaſzel, ſuchy,
Dobrey mi w życiu nieczynią otuchy.
Siądź Panie Doktor, á powiedz mi przecie:
Czym iuż w oſtatniey przed śmiercią walecie.

Doktor.

Puls rzadki, ſłaby, y niepunktuálny,
Raz cichy, razem prędki nierealny.

Tu śi-

Tu śinie, plamy, Gangrena bydź może:
Nietrwoż ſię znać to przeznaczenie Boże.
Błonką wzrok zaſzły, lelita pogniłe,
Znać, że iuż prędko zalężeſz mogiłe,
Może ſię mylę, życzę byś momentu
Nieſpoźnił, punkta piſz do Teſtamentu,
Maſz Còrek Grono, maſz bydła y trzody
Rozdziel, upewniam, iednak ciebie wprzody,
Że ieſzcze lat pięć potrzymać cię mogę,
A potym poydzieſz do wieczności w drogę.

Lucydor.

Ah! nieſzczęśliwy wieku w ludzkim biegu,
Gdy mię do śmierci wabiſz dźiś ſzeregu.
Hołd ci to prawda Boſkiego wyroku,
Że ſię w tym każdy chowa ziemi toku.
Y ta Dźiecina trzyłokciowey miary,
Młody z trafunku, muśi w nię iść ſtary.
Dźiękuięć z ſerca za twoię przeſtrogę,
Iuż mam gotowe Punkta w taką drogę.
Còrkom przez pięć lat uformuię ſzczęście
Przez rożne ſtany, oraz przez zamęście:
Lizetka, Marotka, niechay mi tu ſtanie?
Corek mych liczba wraz - - - - -

Lizetka.

- - - - - - - - - dobrze moy Panie.

SCENA III.

Lucydor, Doktor, Filis, Tyrſa, Aminta, Lija, Amarylla, Dorynda, Kloryda. Koryſka, Floryda, Lucynda, Sylwia, Klotys, Bryzeyda, Marotka,

Lizetka, Hasia, Laura, Piretek, Mironek, Lamus, Filonek.

Lucydor.

Fllis, Lija, Aminta, Klorys, Amarylla,
Dorynda, Tyrsa, ciężko dech się moy wysila,
Bryzeyda, Floryda, Lucynda, Koryska,
Kloryda, y z Sylwią, iak trudne nazwiska
Matka im dała, podźcie, stańcie, patrzcie w oczy,
Słuchaycie co wam Oyciec za maxymę toczy.

Razem wszystkie Pasterki.

Słuchamy Oycze, powiedz? rozkaż, á my trwalę
Twe nauki zechcemy pełnić doskonale.

Lucydor.

Powinność dobrych Dźieci, stosować swe zdanie
W przod z przeyrzeniem Niebieskim, potym rozkazanie
Pełnić Oyca, dopieroż sędziwych lat wiekiem
Sciśnionego, zgrzybiałym rownego człowiekiem.
Więc gdy mi Doktor, razem słabość y śmierć wroży,
Iużem w siłach upadły, już w zdrowiu nieduży.
Do was Dziatek kochanych obracam te słowa,
Znużona w starych zmysłach, y mowa y Głowa:
Filis. Boś ty naystarsza, Tobie rozkazuię
Y wszystkim, niech pobożność serca opanuie;
Bo to nad inne szczęście, nad fortun zdobycze,
Za cel naygruntownieyszy pomyślności życzę.
Lija. Rożne mieycie zabawy płci tey przyzwoite,
Pilnuycie, pilno trzody, by były umyte,
W czas owce ostrzygaycie, czesąc czysto runa,
Czyńcie co was zysk wniesie, to wasza fortuna.
Aminta. W czas nakoście na zimę siana, á po wozie

Daycie

Daycie owcom na pokarm, á reſztę w wąwozie
Złożcie; przytym lekarſtwa mieycie rozmaite,
Iagnięta czaſem iedzcie, á będziecie ſyte.
Klorys. Igiełką umieć robić, kwiatow uſzyć wzory,
Dobierac kſztałtnie formę zdobić ią w kolory,
Prząść len, wełnę, á razem tkać ſukna y płotna,
Bo nigdy nieprożnuiąc pora wam nieſmutna.
Amarylla. Zaniechać te piśmienne Czytelnikow zdania,
Bo te uczą ciekawych ſłow, albo kochania.
A gdy czaſem pozwoliſz poniewolney chędce,
Ulgnieſz prędko na piorze, iak rybka na wędce.
Dorynda. Strzeżcie ſię znaiomości y bieſiad, gdźie ktory
Może dowod pokazać ſwywolney natury.
A płoche ſamołowki, co ſię wzrokiem kradną
Odrucać, bydź cnotliwą, chociażby nieładną.
Tyrſa. Plotek nieſiać, niewadzić, niełaiać, niefukać,
Korzyści y przyiaźni, w rownych ſobie ſzukać;
W ſzepty żadne niewchodźić, nawet iedna z drugą,
Abyście ſię nieſtały niecnot ſwych uſługą.
Bryzeyda. Sekretu niewydawać, nieſtroić ſię modnie,
Bo umizgi początkiem, na naywiękſze zbrodnie:
Tak iak was obdarzyła na cerze natura:
Niech bielidł z czerwonością, gładka niezna ſkura.
Floryda. Te zaś moderowanie wykręcanie ſzyie,
Powłoczyſty wzrok okiem, ktory ſerca ryie,
Te uśmiechy powabne, te to gniewy ſkromne
Precz odrzucać, mieć z Cnotą wraz myśli przytomne.
Lucynda. Zarciki y koncepta w oboiętnym ſłowie
Nieprzyſtoią, bo ſkromność ſłuży białeygłowie,
Y ſame unikanie niech nie będźie takie,
Coby w drugim mnożyło myśli ladaiakie.
Koryſka. Poſłow zaś z komplementem, wizyt, tańcow zgoła

Niepzyimować, bo na nich rozum waſz niezdoła.
Nieformować łez ſkrytych, litość wyciągaiąc,
Bo nayczęściey człek płacze, y wzdycha kochaiąc,
Kloryda. Z Babami ſię niewdawać, nie ſzukać ich rady.
Bo te więc za pięniążki ſkłonne wnet do zdrady.
Porządnie ſię zaś noſić, y cnotliwie bawić,
Bardzo na to pozwalam, y chcę błogoſławić.
Sylwia. Paſąc trzodę niezbyt ſię wbiiać w gęſte gaie,
Bo tam młodźi ſwywolić maią ſwe zwyczaie.
Skromność, cichość, łaſkawość, dobroć y proſtotę,
Wraz to wſzyſtko ſzacuiąc, mieć będźiecie cnotę.
W młodym wieku umarła Matka waſza, z rzadka
Rowna Iey w rozſądku ieſt, dobra, cicha, gładka:
Was trzynaście zoſtało, więc ia Oyciec ſtary
Bliſki śmierci, niedługo poydę iuż na mary.
Podźielę wam ſwe trzody, y wſzyſtkie dobytki,
Tylko proſzę honoru konſerwować, zbytki
Niech śliſkie, ſerc przyſięgi, myśli tych niedraźnią,
Ktore łączę wraz z łzami, z Bogow ſwych boiaźnią.
Teraz mię kaſzel duśi, więc poydę do wczaſu,
Wy ſię do ſwych prac bierzcie, y do trzod zawczaſu.
Kłaniam wam moie Dźiatki, Seygneuro, Doktoro,
Przydźże do mnie, pomyślną za godźin dwie porą.
Przeprowadz mię Lucyndo y z Filidą, á wy
Trawcie ſwoy czas weſoło, dążcie do zabawy.
Ach! nogi, pierśi, żywot, głowa, y wnętrzności,
Wſzyſtko boli, naybardźiey zaſtarzałe kości.
Ach Dźieci! moie Dźieci, á waſze momenta
Niech w cnotliwe Bogowie wiążą ſentymenta.

Wſzyſtkie razem.

Kłaniamy Panie Oycze, wczaſuy ſię ſpokoynie,
Chwała Bogu, że poſzedł, ależ gadał hoynie.

SCENA IV.

SCENA IV.

Filis, Liiá, Aminta, Kloris, Amarylla, Dorynda, Tyrſa, Bryzeyda, Floryda, Lucynda, Koryſka, Kloryda, Sylwia, Marotka, Lizetka, Haſia, Laura, Piretek, Mironek.

Filis.

KOścią mi w gardle ſtoią takie napomnienia,
Przez godźin trzy, czyż my to wſzyſtkie bez ſumnienia?

Liia.

Ktoby to ſłuchał tak żyć, lepiey nas zamykać,
Niźli nas ſłow przeciągiem łaiać y dotykać.

Aminta.

O! właśnie iuż ſtaruſzek, ſam niewie co gada?
Niech żadna nie tańcuie, niech znikim nieſiada.

Klorys.

Nieſtroić ſię; tkać płotno, kośić, wozić ſiano,
Ieſzcze takich zabawek nigdy nieſłychano.

Amarylla.

Ieſzcze to nic z Męſzczyzną żeby nieprzeſtawać,
Lecz trudno, iedna z drugą żeby ſię niewdawać.

Dorynda.

Day pokoy Sieſtrzyczeńko, wſzak bez kapeluſza
Ciężko żyć, zwłaſzcza w ktorey ſwywolnieyſza Duſza.

Tyrſa.

Nawet Bab ſtarych w radach z ſobą nieużywać,
To lepiey ſobie oczy z gębą pozaſzywać.

Bryzeida.

Słuchaycie Panny Sioſtry, wſpomniał Matkę naſzę,
Ta bywało tańcuie wyſzedłſzy na paſzę.

Floryda.

Prawdźiwie żem ſłuchaiąc mało niezaſnęła,
Taka mię złość y nuda, na te ſłowa zdięła.

Lucynda.

Ale ſam iak był młody, y kochał y gadał,
Co większa choć miał żonę, z inſzemi przeſiadał.

Koryſka.

Mnie iuż y teraz tęſkno niewidząc Paſterza,
Iakże przyiść do Małżeńſtwa, iakże do przymierza.

Kloryda.

Ia niewiem gdźie ſię bawią? miało ich przyiść wiele
Coś ſłyſzałam, że unas ma tu bydź weſele.

Sylwia.

To prawda moie Dźiatki, Marotka z Lizetą
Obaczcie, czy nie idą? nadgrodzę monetą.

Lizetka.

Kto taki Mościa Panno? o Paſterzach pytaſz?
Było ich tu trzynaſtu, y wnet ich przywitaſz.

Marotka.

Poydę ich przyprowadzę, oni tęſknąc chodzą,
A przyiaciela ſwego Arlekina wodzą.

Filis.

Słuchayże Maroteczko, iak przyidą ſtań w ſieni,
Ty tu pilnuy Lizetko, czaſem ſię nie leni
Wſtać Staruſzek, dopieroż nieſzczęścieby było,
Zeby mu w cichym zeyściu ſzczęście poſłużyło.

SCENA V.

Filis, Tyrſa, Aminta, Lija, Amarylla, Dorynda, Kloryda, Koryſka, Floryda, Lucynda, Sylwia, Klorys, Bryzeyda, Tyrſis, Atis, Klitander,

Sylweſter

Sylweſter, Likaon, Lopes, Mirtus, Mirtyl, Korydon, Eatus, Seſotrix, Lizyaſz, Alfion, Marotka, Lizetka, Haśia, Laura, Piretek, Mironek, Lamus, Filonek, Arlekin.

Tyrſis.

KŁaniam piękna Gromado, wſzyſtkim wam, lecz tobie
Filis, ciebię nad inſze ia ſzacuię ſobie.

Filis.

My wſzyſtkie wſzyſtkim rowne ſzlemy przywitanie,
Lecz nie wierzę by Tyrſis, miał do mnie kochanie?

Atis.

Iakom tęſknił bez ciebię Tyrſo ulubiona,
Rokiem ſię moment zdaie, gdźie pora zpoźniona.

Tyrſa.

Witam Atis, lecz pono? prożna ſłow przynęta,
Trawiſz ty y bezemnie weſołe momenta.

Klitander.

Ty Aminta coś moie ſerce zniewoliła,
Powiedz: czymeś bezemnie chwilę ſwą bawiła.

Aminta.

Szczeram ieſt moy Klirandrze w ſwoiey odpowiedźi,
Myśliłam z kim moy Paſterz, o tey dobie ſiedźi.

Sylweſter.

Tak długie reprymandy Oyca nas trzymały,
Ze piękne Lii oczy widźieć ſię niedały.

Liia.

Day mi pokoy Sylweſtrze piękne, czy nie piękne?
Nie kocham cię, nie lubię, ani ſię też zlęknę.

Mirtyl.

Ia witam z nieśmiałością piękną Amaryllę,

Wiem iak zawſze tak teraz nieprzyimieſz mię mile.

Amarijlla.

Za coż to moy Mirtylu? kłaniam uniżenie,
Witam, lecz płoche proſzę niewznawiać weſtchnienie.

Lopes.

Ach Doryndo kochana! iedna w myśli w wzroku,
Czekam twoich affektow łaſki y wyroku.

Dorijnda.

W Bogow to wſzyſtko władzy, w Oyca mego woli,
Lecz teraz ſerc nieſtatek, ſkłonny do ſwywoli.

Mirtus.

Ty Klorydo, iakim mi miłość płaciſz mytem?
Czekam ſłowa danego, ſerca apetytem.

Klorynda.

Niewiem po co tu przyſzedł Mirtus zdrayca prawy?
Co z inſzemi Paſterki ma ſwoie zabawy.

Likaon.

W wdźięcznym ſkładźie Koryſki, w ſłowach y w manierze,
Profit ſwoy kochaiące y zyſk ſerce bierze.

Koryſka.

Nie zchodźi Likaonie tobie na terminach,
Lecz ſekretnie korzyſtaſz y w inſzych Dźiewczynach.

Korydon.

Ach Florydo! w rzeźwości ſkromne noſząc wdźięki,
Nie broń temu co kocha pocałować ręki.

Floryda.

Prawdźiwie niewiem, áni poiąć tego mogę,
Iakie ſzczęście pędźicie, w taką śmiałość ſrogę.

Eatus.

Nad inſze naypięknieyſza, y ſkromnym w weyrzeniu,
Pozwol w ſercu bydź Gościem, ſkrytemu weſtchnieniu.

Ia nie-

Lucýnda.

Ia niewiem co ty mowiſz? nieznam, nierozumiem,
Day mi pokoy Eatus, ia kochać nieumiem.

Seſotrix.

Nad zwyczay utęſkniony, tu Sylwią witam,
Proſzę pozwol ieżelim kochany niech pytam?

Sylwia.

Czegom ci ſię Seſotrix raz ſkrycie przyznała,
Skaraliby Bogowie, bym niedotrzymała.

Lizyaſz.

A ty piękna Paſterko, głoſem ozdobiona,
Wſzak wieſz żeś mi iedynie ſama ulubiona.

Klorys.

Chwała BOGU, Lizyáſz żeś ty przyſzedł razem,
Grać y śpiewać będźiemy, choć z Oyca zakazem.

Alſion.

Moia ty Bryzeydo, czy maſz flet gotowy?
Złożyłem dźiſiay taniec y piękny, y nowy.

Brýżeýda.

Dobrze moy Alſionie zagram, á tak ſkocznie,
Że y ſtary Pan Oyciec znami taniec pocznie.

Lizetka.

Ach! ach Mościa Panny! Iegomość tu idźie,

Marotka.

Iuż, już niedaleko, ách! będźiecie w biedźie.

Kilka razem Paſterek.

Ach nieſzczęśliwe! coż tu teraz robić?
Iuż też nas Oyciec pewnie zechce pobić.

Arlekin.

Stoy Mościa Panno, wleźmy na Poſtument,
On może ieden tu zabawić moment,
Y iak kto ſtanie, niechże ſię nieboi,
Wy zaś powiedźcie, że ſtatua ſtoi.

Tylko niekręcić niczym, áni głowy
Prędko niebawiąc niepotrzebnie ſłowy.

Razem kilka Paſterek.

Proſzę, ach proſzę! prędzey. ách dla Boga!
Iakaż na ſercu y boiaźń y trwoga!
Dobrze tak, dobrze, ſtoy, y ty ſtań śmiało,
Ze Snycerz przynioſł będźie ſię zdawało,
Tylko niekręcić ni głową, ni miną:
Niech ſentymenta ſtarych ludźi giną.

Lizetka.

Ach Mościa Panny! iuż bliſko! iuż bliſko!

Marotka.

Słychać iak woła Filidy nazwiſko.

SCENA VI.

Lucydor, Trzynaście Paſterek, cztery Dźiewczęta, czterech Chłopcow, Trzynaſtu Paſterzow, na Poſtumentach, y Arlekin na Poſtumencie.

Lucydor.

CÓż to ieſt Panny Corki? coż to za hałaſy?
Gdźie Gachowie? y iak to, wy trawicie czaſy.
Lizetko. ty Marotko, powiedz kto był teraz?
Gdźie ſię ſkryli, iuż to ia ſłyſzę dźiś y nieraz:
Powiedzcie bo dam plagi.

Lizetka.

--- --- --- nie było nikogo,

Marotka.

Był Snycerz, czego łaieſz? y fukaſz tak ſrogo.

Razem kil.

Razem kilka Paſterek.

Oco ci Panie Oycze chodźi? powiem iawnie,
Ieſt tu Snycerz, co ludzką poſtać, tak rznie ſnadnie.

Drugie kilka Paſterek razem.

Że my ſię dowiedźiawſzy czternaście kupili,

Inne razem kilka Paſterek.

Y razem choć zhałaſem tuśmy uſtawili.

Lucydor.

Czy też? piękne y śliczne, formalnie iak żywe,
Dość wſpaniałą, na oko czynią perſpektywę.
A to dźiwna, że ſię zda iak inſza poſtura,
Każda w momencie mieni, y bierze figura:
Wybaczcie moie Dźieci, zdało ſię Męſzczyźnie,
Częſto niewinnie ſądźić bliźniego, więc bliźnie
Co z temi figurami niech ſię każda bawi,
Y niech wam te zabawki Niebo błogoſławi.

SCENA VII.

Trzynaſtu Paſterzow, Trzynaście Paſterek, Arlekin, Chłopcy, Dźiewczęta.

Arlekin.

A Co? czy zły Arlekin? czy ſię nieudało?
Mało mi ſię ze śmiechu wiem co nieprzydało.
Ah! ſtary Hypokądryk zaglądał nam w oczy,
To naybardźiey że kontent, weſoł y ochoczy.

Filis.

Dźiękuiem: to ieſt pewna, aż duſzno od śmiechu,
Chwała BOGU, że dałeś odpor temu lichu,
Siądźmyż na Poſtumentach z przymierzem ſwey pary,
Poſłuchaymy wraz lutni, fletu, y kitary.

Kloryda.

Zaczniy Mirtus, Lizyáſz, Eatus z Mirtylem,
A ty Klorys zaśpieway proſzę pięknym ſtylem.

Klorys.

Dobrze niechay ſię ſtroią, á ia ile mogę
Swoim głoſem z Piretkiem, razem dopomogę:
Podź ſam Chłopcze, odkrząknij, Lizyáſz niech zacznie,
Tylko proſzę nie z Włoſka, áni też dźiwacznie,
Lecz ty Panie Arlekin nieprzeſzkadzay, para
Twoia, ten Poſtumencik, ſiądź.

Arlekin śpieva.

Ta, ra, ra, ra.

Klorys, Lizyaſz, Piretek, śpiewaią.

O! ciężkie Bogow Prawa,
Czcić zwierzchność Starſzeńſtwa,
Wſzak nieſzwankuie ſława,
Kochać dla Małżeńſtwa,
Nie zawſze to wzrok ponury,
Skromny niegodźien cenſury,
Niepodeyrzany.
Lepſze żarty y igraſzki,
Miłość miewa ten za fraſzki,
Kto bez nagany.
Ktożby nie wierzył fortunie,
Kto by dufał ſnadnie,
Częſto ſię ta odſunie,
BOG ſam ſzczęściem władnie.
Ten zaś niegodźien kredytu,
Ktory tylko dla zaſzczytu
Zwodźi nie kocha.
Zadna niech nie wierzy wprędce,
Ulgnie iak rybka na wędce,
Ktora tak płocha.

Tam gdźie

Tam gdźie częſte przyſięgi,
Tam naywiękſza zdrada,
Oblig miłości tęgi,
Nie łatwo ſię ſpada.
Niech ta miłość dewinkuie,
Ktora zyſk y profit czuie,
Szczerey przyiaźni.
Lecz tam gromadne paſſye,
Czas ich pſuie płochość zryie,
Nie maſz trudności.

SCENA VIII.

Lucydor, Trzynaſtu Paſterzow, Trzynaście Paſterek, Arlekin, Dźiewczęta, Chłopcy.

Marotka.

ACh! Mościa Panny cicho, iuż ci ſtary dybie.

Lizetka.

Siędźiałbyś tam na mieyſcu, ty przeklęty grzybie.

Arlekin.

Ach! prędzy! prędzy, prędzy, dali, dali, dali,
Trzeba byśmy iak pierwey, wſzyſcy poſtawali.

Kilka razem Paſterek.

Powiemy, że na ziemi iedna poſtać ſtała,
Iże ſię z nią Gromada naſza ſzamotała:
Bryzeydo ty weź flet, á niech Klorys ſpiewa,
Tak ſię młoda ſwoboda ſtarych ſzpiegow zbywa.

Lizetka.

Iuż idźie, idźie, - - - - - -

Marotka.

- - - - - - - ledwie ſtary chodźi,
Spodźiewam ſię y teraz, że ſię ſztuka zgodźi,

Lucydor.

Coż to takiego Dźieci? na uſzy ſłyſzałem,
Ze tu grali, ſpiewali, wcale rozumiałem
Ze ſię chata zawali dla waſzey ſwywoli,
Co więkſza męſkie głoſy, o to ſerce boli,
Ze tu niemaſz nikogo, ſkryć niemożna áni
Zaſłonić, co mi bardzo ſtare myśli rani.

Filis.

Prawdźiwie Panie Oycze niewiem co ſię ſtało,
Y kiedy ci ſię grono Corek zniewierzało.

Korynda

Prawda, że tu był hałas, bośmy wſzyſtkie razem
Stawili tę ſtatuę; ta poſtać żelazem
Z tyłu ieſt w kilku mieyſcach ſpoiona, więc ſilnie
Trzymaliśmy, bo miała upaść nieomylnie.

Kloryda.

Do tego marmurowa, przytym Klorys żywa,
Bryzeida na flecie gra, á ta zaś ſpiewa.

Klorys.

Práwda żem ia śpiewała

Bryzeida.

- - - iam grała.

Floryda.

- - - Iam z temi
Podnoſiła ſtatuę z ſieſtrzyczkami ſwemi.

Lucydor.

Ach! przez BOGA iuż doſyć, trudno doyść fortelu.
Trzeba czaſu doczekać między innych wielu,
Spytam ſwey Amarylli, ta mi cicho powie:
Dobra noc Dźiatki, niech wam da BOG dobre zdrowie.

SCENA IX.

SCENA IX.

Trzynaſtu Paſterzow, Trzynaście Paſterek, Arlekin, Dźiewczęta, Chłopcy.

Arlekin.

JUż to drugi raz ſztucznie wyprowadzam z biedy,
A Dźiaduś pełen pracy, bolu y ohydy,
Nieodważy ſię więcey przychodźić, więc para
Niechay każda zaſiada, ty zaczniy ta, ra, ra,

Klorys śpieva.

Niepewna ſzczęścia żyiącego trwałość,
Niech będźie zyſkow wſzelkich okazałość,
Nie tak gruntownie ten świat ludźi zdobi,
By nie zepſował za czaſem co zrobi.
W wolnych Narodach, tak też w abſolutnych,
Morderſtw y żalow doſtanieſz okrutnych,
Mitry, Korony, Elektorſkie znaki,
Wſzędźie fortuna uciſkow ma ſzlaki.
Nietylko w ludzkim oglądamy rzędźie,
Tak nas świat ludźi, w iakim żyie błędźie:
Lecz nawet dźikie niemiia zwierzęta,
W tęż ich niesforność, co y człeka pęta.
Grodzą ſieć mocną myśliwi dla łupu,
Szczuią Ielenia, á ten bez okupu
Wpada w niewolę, w ktorey życie razem
Tracąc, ſtaie ſię nieſtatku obrazem.
Dopieroż chciwy ſtrzelec na ptaſzęta,
Ktore przywabia, byleby przyneta:
Nawet y ſame czołgaiące węże,
Przykrey fortuny niemiia oręże.
Wiatr dęby kruſzy, piorun łamie mury,

W ogniu topnieie kruſzec z zimney nury.
Woda rwie brzegi, pożary zalewa,
A ziemia częſto bez żyzności bywa.
Iedna ſerc wolność y myśli ſwobodne,
Grunt maią ſzczęścia ſpokoyności godne.
Więc ſię uzbroymy w los niezwyciężony,
A będźiem mieli wiek uſzczęśliwiony.
Nieſzczuycie ſerca daremnie myśliwi,
Tym ſię poſtrzałom wraz wolność ſprzeciwi:
Niezwyciężonę kochaiąc ſwobodę,
W żadnych affektow wniść niechcemy zgodę.

Klorys.

Iużem tę Pieśń ſkończyła, y chcę ſpytać zdania,
Ieśli ſię każda zrzecze męki y kochania.

Aminta.

Niech ſię kto chce odrzeka, ia zaś mowię śmiele,
Że kochanie ieſt życiem, życia w ludzkim ciele.

Liia.

Nieprzeczęć moia ſioſtro, ále tam gdźie ſforna
Dwoch ſię ſerc łączy liga, nie tam gdźie uporna.

Koryſka.

Ia z tobą Klorys trzymam, y w tymże momencie
Nic do śmierci niekochać biorę przedſięwźięcie.

Likaon.

Proteſtuię ſię na to. - - - -

Mirtyl.

- - - Ia także beſpieczńie,

Amarylla.

Ia ſię zgadzam z Koryſką, więc żyimy ſpołecznie.
Wolność prawdźiwe ſzczęście, w życiu całym daie,
Więc ia w ſobodźie żyiąc, niech w niey żyć uſtaię.

Doryn-

Dorynda.

Nieprzeſzkadzaymy więcey, gdyż tak pięknie graią,
Zebym rada bydź ſama nie z tak wielką zgraią:
Ciebie proſzę ſłuchaymy, bo nam utrapienie
Melodyina grá lutni uſypia weſtchnienie.

SCENA X.

Trzynaſtu Paſterzow, Trzynaście Paſterek, Arlekin, Chłopcy, Dźiewczęta, Lucydor z łożka wſtaiąc ſłucha y woła.

Lucydor.

Mironek!

Mironek.

- - á czego chceſz? czego Mości Panie?

Lucydor.

Coż to u moich Còrek za hałas y granie?
Iuż to trzeci raz ſłyſzę, poſpieſzam y idę,
Lecz ſię wſzyſtko obraca na moię ohydę.
Teraz cicho ich zeydę, te zdiąwſzy obòwie,
A ieżeli zaſtanę z przyſięgą to mowię,
Ze ich wſzyſtkich wypędzę, niechay paſą trzodę,
A za krzywdę od Bogow mieć będą nadgrodę.

Lucydor cicho przychodźi y zaſtaie Paſterzow.

- - - A wy to niecnoty?
Do tey honoru chatę wiedźiecie ſromoty.
Czy też to beſtyalſkie narowy w młodźieży?
Won mi zaraz, niechay mi każda w pole bieży
Paść owieczki, ſtrzydz, oraz gładko czeſać wełnę,
Zeby były dźiś paki nakładźione pełne.
A wy oſkaziciele Corek mych honoru
Precz, precz, ni nogą więcey do moiego Dworu.

Wſzyſcy wychodzą na pole, Lucydor ſam ieden lamentuie, y po Doktora poſyła.

O Bogowie! o czaſy! o ludźie! o wieki!
Co dźiś łzą zaſtarzałe poicie powieki.
O! niefortunne koło moiego przeyrzenia!
Wieleż ty w latach moich liczyſz utrapienia.
Na Tronie panuiący Monarcha mię ſpłodźił,
Potym z uzurpatorem ſrogą bitwę zwodźił.
Potyſiącznych kanałach, krwią ziemie zbroczoney,
Z własney Korony zdarty, z kraiu wypędzony.
Nieſzczęśliwy Numitor przez własnego Brata,
W Lacium Krolуiący, taynie zchodźi z świata.
Matka moia Herſylla tułaczka nie Pani,
Sama ſobie puinałem własne ſerce rani,
Mnie tylko zoſtawiwſzy przy zdroiu ciekącym
Pragnącego napoiu, y głośno krzyczącym,
Ażardem moiey doli Paſterz owce pędźi,
Widząc dźiecię nad wodą, leży na krawędźi,
Poruſzony inſtynktem, miłoſierney woli
Bierze, pod płaſzcz y nieſie do domu powoli,
Terſylla żona iego potomſtwa niemiała,
Wiiąc w cienkie pieluchy za ſyna przyznała.
Tabliczka mała była u mego powicia,
Opiſany ſtan Oyca, y Matki zabicia.
Ktom ieſt? iak ſię zowię, będąc bez ſpoſobu,
Paſſem bydło, Paſterzem chciałem iść do grobu.
W rownym prawie nieſzczęściu piękna Rèá była,
Z ktorą mię w dalſzym wieku miłość ziednoczyła.
Trzynaście mamy Corek, lat dwadźieścia żyiąc,
Scina y tę żwawa śmierć, ia zoſtaię nyiąc.
Te ćwiczenie mizerne, tę chudobę małę
Dźiś mi z ręku wydźiera, zdrowie zaſtarzałe.

A nacoż ia

A na coż ia nieſzczęſny niepoległ na woynie,
Tam mizernego ulga, męſtwem ginąć zbroynie.
Czemuż mię byſtra woda leżącego z brzegu,
We wſzyſtkim niezalała impecie y biegu?
Czemuż w dźikich zapędach w puſtym biegąc leſie,
Kła mi ſwego odyniec na pomoc nie nieſie?
O! mizerna ſwywolo! o roſpuſto ſkryta!
Reſztę bierzeſz honoru imprezo niezbyta,
Ach nędzo niepomyślna ſerdeczna roſpaczy!
O! długoż tak fortuna okrutnie dźiwaczy!
Na ſchyłku życia mego Corek wraz trzynaście
Kochaiące procz ſławy, maią z gachem zaście.
Mnie ſtarego niezmierną ochydźiwſzy zdradą,
Czternaście Poſtumentow Kawalerom kładą.
A ia wierząc, że młodość ſpolnie żyie z cnotą,
Dźiſiay tym nakarmiony, ſzwankiem y ſromotą.
Ach! Doktora, dla Boga, umieram y mdleię!

Doktor przybiega.

Coż to ieſt? gdźie puls? gdźie dech? powiedz co ſię dźieie?
La Reine, d'hongrie, ſpiritus y ſal volatile,
Darmo ſię iuż podobno w otrzeźwieniu ſilę.
Monſieur Mości Panie, Meinher, ach przecie!
Duſzę dał nieśmiertelney zwierzchności w zalecie.

Lucydor.

Ach! ach! ach! - - -

Doktor.

- - żyie, żyie ieſzcze, lecz zawczaſu
Poydź, aby cicho było, bo poydźie do wczaſu.

Lucydor.

Ach Doktor! na co leczyſz? niech umieram prawie?
Ty Iris, ty Bogini ſtawſię tu łaſkawie:

Ciebie z młodych lat wielbię, ciebie ádoruię,
Ciebie kocham, y reſztę życia ofiaruię.
Ty, ktoraś moiey chęci nigdy nieprzyczyła,
O co cię tylko mowa mizerna profiła.
Ty dla ktorych złożone formował litery,
Miarkuiąc punktualnie w rękach charakrery:
Pokaż litość Bogini wyzutemu z ſławy,
A wroć los ſzczęścia dobry, y ſkutek łaſkawy.

AKT II.

SCENA I.

Zaſłona nagle ſię ſpuſzcza, Irys Bogini na Tronie ſiedźi, w każdey Arkadźie Satyrowie z Inſtrumentami.

Jrys Bogini.

COż to za roſpacz? co za ciężkie znoſiſz żale?
Kontentam że mnie wzywaſz, ſtawam poufale:
Czym tak dotknięte ſerce wieku zgrzybiałego?
Mnie ufay, á mieć będźieſz pomoc Wſzechmocnego.

Lucydor.

Ach! Bogini, ach! Pani Paſterzow, nadźieio,
Gdy mi ſię ſtare myśli od ſtarych ſił chwieią:
Trzynaście Corek moich bez żadnego wſtrętu,
Ohydźiły tę chatkę, zgubiły do ſzczętu,
Przeciw moiemu Prawu y wſzelkiey ſłuſzności,
Niepotrzebnych przyimuiąc między ſiebie gości:
A mnie Oyca ſtarego zwiedli oſzukaniem,
Ze ſię tylko bawiły ſtatuy ſtawianiem.

Irys.

Irys.

Małá to bagatela na twoy żal tak żwawy,
Wſzakże można bez złego ſprzyiać dla zabawy,
Te zbyt ſurowe Prawo na młodych włożone,
Częſto momenta chwyta, y bierze kradźione.
Cnota ſerca dla żartow nie ieſt w podeyrzeniu,
Podściwość trwa choć wśćiſłym pary poſiedzeniu.
Dopieroż w wielkiey liczbie, tumulcie, Dam zgraj
Żadna ſię upewniam cię wada niezatai.
Częſto y udaiącym nietrzeba dać wiary,
Y bez iawnych *dowodow*, ſtrzymać *impet* kary.
Więc nie miey w tey ſrogości Dźieci ſwych na pieczy,
Gdyż ſię bardźiey chce zawſze zakazanych rzeczy.
Bądź pewien, iednakże ia mocą ſwey potęgi,
Na ich cnotę y miłość, dam *hamulec* tęgi.
Tobie zaś w tey roſpaczy, ná ulgę tey rany
Przyrzekam, że twoy Domek będźie bez nagany;
Niechże ći ſię łzy w oczach, żal w ſercu utaią,
Na ſolgę Satyrowie zemną zaśpiewaią.
Dźiś to ieſt dźień weſoły, Mars ſię na świat rodźi,
Ma lat czterdźieści cztery, winſzować ſię godźi,
Ten zaś pięćdźieſiątkowy zaczynaiąc piąty,
Niechay liczy od dźiś dnia wiek dźiewięć dźiewiąty.
Czciymy mocnego Pana za trybut zapłaty,
Hołdownicze ſkładaymy Pieśni y kantaty:
Ty zaś tu ſiedź Staruſzku, Doktor z drugiey ſtrony,
Zaczniy w głośne Satyrze ſmyczkiem brząkać ſtrony.

Lucydor y Doktor ſiadaią, Bogini z Satyrami ſpiewa, y gra Concerta Włoſkie.

SCENA II.

SCENA II.

Filis, Tyrſa, Atis, Tyrſis,

Filis.

LUbo w łąkach zielonych ptaſząt rożne zgraie,
Ia iednak ſkrytych żalow y łez mych nie taię:
Oycaśmy rozgniewali, bez żadnego względu,

Tyrſa.

Z waſzey właſney ſwywoli, y z naſzego błędu.
Przynaymniey kart rozrywka niech nas uweſeli,

Atis.

Proſzę y mnie Paſterki, byście w karty wźieli.

Tyrsys.

Niechay y ia proſzę was, w teyże liczbie będę,
Mam karty, obok z wami na trawie uſiędę.

Graią w karty.

SCENA III.

Aminta, Lija, Klitander, Sylweſter.

Klitander.

PIękna Aminty cero; co nad przyrodzenie
Szczodrze dźieło natury dało ci weyrzenie.
Te oko pełne wdźięku, białość, y roż cera,
Wkrada ſię wgłąb mey Duſzy, y ſerce zabiera.

Aminta.

Słucham mile Klitander, y płacę wzaiemnie,
Iesli to BOG przeznaczył? maſz ſerc konſens zemnie:
Teraz ſpieſzę dokończyć y zdiąć z motowidła
Talki; áby dla ciebie mocne zrobić śidła.

Sylweſter.

Kocham cię piękna Lija, lecz nie z tey praktyki
Abym ci ſię uprzykrzył, iednak z polityki

Wyznaię,

Wyznaię, że gdyć niebo ślicznę formę daie,
Na wieczny ci hołd służby wiecznym być przystaię.

Liia.

Widzę w tobie zbior cnoty, rozum cię bogaci.
Iednak to wieſz; nieśmiały po dwarazy traci:
Tobie siedźieć w Kościele, y mowić pacierze,
Lub też iechać na woynę, niesłużyć Wenerze.

SCENA IV.

Kloryda, Koryſka, Mirtus, Likaon, wieńce wiią y bukiety.

Floryda.

ZRob mi wieniec Koryſko, y popraw na głowie,
Ustroię się, co na to rzeźwy Mirtus powie:
Zagrać muśi na Lutni, teraz siądźmy obie,
Y uwieymy bukietow, po dwa każda sobie.

Mirtus przychodźi.

Ia kwiatki będę zbierał, ale też w nadgrodę
Przystań bez tych uporow, Klorydo na zgodę:
Wnieśże za mną przyczynę, Koryſko kochana,
A wierz, że przyiaźń moia nie iest podeyrzana.

Likaon.

Ty zaś zamną chciey prosić, y powiedz żèm wierny,
Mow Klorydo Koryſce, tak niemiłosierney.
Wszak ieśli kwiat uwiędnie w naypięknieyszey ręce,
Dopieroż serce, będąc w ustawiczney męce.

Koryſka.

Nic nie kocham, tym tylko karmię swoie oczy,
Co świat rozmaitego w rożnych konsztach toczy.
Te farb pięknych na kwiatach, odmienne kolory,
Te mi wgłowie nie żale, áni też ámory.

SCENA V.

Floryda, Lucynda, Korydon, Eatus,

Floryda wełnę moczy.

NIewiem żaco niesłpora wełna w mey kądzieli,
Niechce się myć, y wszystko na dwoie się dzieli.
Pomoż moy Korydonie dzban tu z wodą stoi,
Nieboy się ia pomyślę o nadgrodzie twoi.

Korydon wodę leiąc.

Czy dobrze tak Florydo? ach iak pracowicie!
Piękne rączki biegaią na wełny umycie.
Ey gdyby inszą chcieli wymyślić robotę,
A przyiąć z rąk łaskawie passyi mych rotę.

Lucynda rybki łowi wędką.

Idźcie rybki na wędkę, rzućcie zimnę wodę,
Ia was sama ieść będę, y dam za nadgrodę.
Z zimnego Elementu, wyiąwszy was żwawie,
Ogrzeię, y do ognia ciepłego przystawię.

Eatus.

Iużeś dawno złowiła Eatá na wędę,
Pożaru się twych ogniow nigdy niepozbędę,
Dobrowolnie w sieć wpadłem, przecież się niegodźi,
Że mię niechcę przyimować, ta co z wędą chodźi.

SCENA VI.

Sylwia, Sesotrix, Kloris, Lizyasz, Bryzeyda, Alfion,

Sylwia w kosz frukta składa.

POmożże mi Sesotryx ułożyć w koszyku
Frukta, oraz uważay ieśli iest do liku?
Ukłonię się zaprawdę, y powiem ci szczerze,
Że mi się z tobą spolne podoba przymierze.

Sesotrix.

Seſotrix.

Dobrze piękna Sylwio, powabie mey duſzy,
Ułożę, przypilnuię, nich ich nikt nieruſzy,
Chyba tey zakazaney, chciey zażyć Iabłoni,
Choć tak w Raiu z pomocą właſney tylko dłoni.

Klorys len przędźie.

Iakże tą ſłabą przędzą prząść rowno niemogę,
Nie mocny kołowrotek, kładąc na nim nogę,
Sama ſię fatyguię, lecz ſłuchay mię zgoła:
Zda ſię iakieś weſele, Arlekin nas woła.

Bryzeida welnę czeſze.

Na *Alfionie*, rowno układay w pak przędze,
Tylko ſię nadaremno paſſuię y wędze.

Lizyaſz.

Prawda Klorys, podobno mowić mogę śmiele,
Że Mirtyl z Amaryllą mieć będą weſele.

Alfion.

Podźmy razem, cieſzmy ſię, dźiękuymy Bogini,
Że nas tym darem zdobi, y ſpołeczność czyni.

SCENA VII.

Amarylla, ſiedząc z Doryndą narzeka mowiąc:

O! ſkładźie mych ſekretow, Doryndo kochana,
Widźiſz iak w ſercu nudzę, widźiſz iak ſtroſkana,
Uraziliśmy Oyca, niewiem iak los padnie,
Widźiſz idźie Cyganka, niech wroży czy zgadnie?

Dorynda.

Ey Gorla, Molda, idźcie tu co prędzy,
Ratuycie zdiętą ſmutkiem, konſoluycie w nędzy:
Powrożcie Amarylli, pokaż dłoń beſpiecznie:
Czy kocha więc Mirtylla, y on ia ſtatecznie.

Gorla patrzij w oczij ij na ręce.

Przeproſiſz Oyca, będźieſz mieć męża y dźieci:
Ktoś cię kocha ſerdecznie, y myślą tu leci?

Będźieſz miała y honor, y ſzczęście, y zbiory,
Tylko nieczyń wymyſłow, odmień złe humory,
Idź za mąż, za Mirtylla, będźieſz bardzo zdrowa,
Niechci ſię dźiś w weſelny wieniec zdobi głowa.

Mirtyl idźie dumaiąc.

Ach nieſzczęſny! ach biedny! com za nieszczęśliwy,
Cierpię za to obelgę, żem nader życzliwy:
Nie tobie Amaryllis ſłuzy wrożek dola,
Mnie Gorla chciey powiedźieć, iak pozbędę mola.

Gorla.

Fortuna was dźiś złączy, to ci Gorla wruży,
Amarylla day rękę, weź, niech ſzczęście ſłuży
Od dźiś dnia bez odmiany, idźcie w związek wieczny,
Ty mu ślubuy wraz wierność on będźie ſtateczny.

Mirtyl.

O! iakie dźiwne ſzczęście! o iakie ſłodycze!
W podaniu ręki twoiey Amaryllo liczę:
Wzywam ciebie Wenero, wzywam twego ſyna,
Przyſięgam, że śmierć ſkończy, co dźiś miłość wſzczyna.

Amaryllа.

Ponieważ taki wyrok mego przeznaczenia,
Przyſięgam ciebie kochać do życia ſkończenia.

Dorynda.

Powrożże ty mi Molda, co za ſukceſs ſzczęścia
Mego? y kiedy profit odbiorę zamęścia.

Lopes.

Y mnie kochana Moldo opowiedz, á za to
Cieſzyć ſię będźieſz ſutą odemnie zapłatą.

Molda.

Nim ſłońce zaydźie wraz wam Bogowie przeznaczą,
Że ſię waſze z weſelem nożęta naſkaczą:
Y gdy Mirtyl odmienia dźiś ſtan ſwoy młodźieńczy,
Każda ſię z ſwoim Gachem ściśnie y zaręczy.

SCENA VIII.

SCENA VIII.

Marotka wełnę ſnuiąc woła:

Mironek? hey Mironek! day ſam tu owieczkę,

Mironek:

Poczekay Maroteczko, choć odrobineczkę.

Lizetka.

Pirotek! podź mi zaraz przyprowadź Brunetkę,
Y wybierz mi laſeczkę y piękną, y letkę.

Piretek.

Ieſt Brunka ſtrzeże wilka z Arlekinem w ſmyczy,
Lecz ſłuchay Pani moia? ktoś weſoło krzyczy.

Haśia.

Weſele mamy, bieżmy, Mirtyl z Amaryllą

Laura.

Szlub będą brali zaraz, niezadługą chwilą.

Lamus.

Spieſzcie ſię śliczne Dźieci, bieżmy z ſobą razem,

Filonek.

Zoſtawmy tu Paſtucha z pilności przykazem.

Wſzyſcy ſię zbieraią Paſterze, Paſterki ſtroią Amaryllę do ſzlubu; śpiewaiąc.

Niech ſię dźiś zdania nie śilą,
Daymy miłości wiarę,
Mirtyl z Piekną Amaryllą,
W wieczną ſię biorą parę.
Dźięki Wenerze, Ze nas w hołd bierze:
Wiwat, wiwat śpiewaymy.
Po długiey ſerca roſpaczy
Miłość tu daie Prawa,
Niech druga iuż niedźiwaczy,
Bo Bogini łaſkawa;

Dźięki Wenerze, Ze nas w hołd bierze:
Wiwat, wiwat śpiewaymy.
Weźmy flet, lutnią, kitarę,
Chwałę Iey nućmy głoſem,
Ona z nas każdey da Parę,
Z pomyślnym ſzczęścia loſem.
Dźięki Wenerze, Ze nas w hołd bierze:
Wiwat, wiwat śpiewaymy.
Gdy ſię nam teraz ziawiła
Społeczność piękney ligi,
Więc każda áby wierzyła,
Ze ten ſkutek intrygi.
Dźięki Wenerze, Ze nas w hołd bierze:
Wiwat, wiwat śpiewaymy.
Razem ſpolnie zniżmy głowy,
Dźiękuiąc za iey dary,
Baranek iuż ieſt gotowy
Nieśmy go do Ofiary.
Do nog Wenerze, Ze nas w hołd bierze,
Wiwat, wiwat śpiewaymy.

SCENA IX.

Paſterze, y Paſterki wyſyłáią Poſła do Bogini Iris.

IDź Atys do Bogini, y ułoż tak ſłowa,
By nas przyiąć łaſkawie wraz była gotowa.
Atys idźie, za nim czterech Chłopcow,
Pozwol mocna Bogini, niech naſza Gromada
Wota ſwoie do nog twych z piękną parą ſkłada,
Błogoſław związek cnoty, ktorą miłość złączy,
Niech ſię

MUZEUM NARODOWE

Niech ſię ten Akt z ofiarą przed Tobą zakończy.
Spraw, gdy wniydźiem tumultem, tu na te podwoie,
Niech każdy w wieczney lidze trzyma parę ſwoię.

Bogini Irys, przy ktorey Lucydor y Doktor ſiedzą zadumieni:

Odpowiedz piękny Atys Gromadźie tak liczny,
Ze im ſzczęście y honor trwać będźie dźiedźiczny:
Iże to czego pragną, doydźie dźiś do celu,
Będźiecie wſzyſcy zyſk mieć w dobrym Przyiacielu.
Czekam z ściągnioną ręką do błogoſławieńſtwa,
Niedumay, zaraz koniec mieć będźieſz męczeńſtwa.

SCENA X.

Paſterze, Paſterki, Chłopcy, Dźiewczęta przychodzą, Marotka y Lizetka przynoſzą uſtroionego na ofiárę Baranka.

Bogini.

BŁogoſławię tey Parze, co dźiś w związek wchodźi,
Każdey ſię z was zaręczyć dźiś z kompanem godźi.
Przytey ſerca iedności zaczniy huczne granie
Satyrze; ty zaś Stary porzuć zadumanie,
Poyzrzyi w oczy błogoſław, y mow teraz śmiele,
Ze nietylko tych Dźieci, lecz y twe weſele.

Lucydor.

Ach Bogini! ach Dźieci! ach ſzczęście! ach wieki!
Coż za radość! na coż to me patrzą powieki:
Iuż też dźiś w odmłodniałey wyſkoczę poſtaci:
Tak to po długich krzywdach BOG nam zyſkiem płaci.

SCE-

SCENA XI.

Weſele, Tańce, po ktorych Bogini wyſyła Poſła od wſzyſtkich Aktorow do Spektatora.

Irys.

POydź Tyrſis Dźiedźicznego wraz powitay Pana,
Ze tam przyidźie z Boginią zgraia niewſtrzymana,
Wraz przez Akord zgodnego do nog iego głoſu,
Swego ſzczęścia z rąk mężnych zechcę patrzyć loſu.

SCENA XII.

Tyrſys przychodźi, za ktorym czterech Chłopcow.

STawam tu Wielki Xiąże, Wodzu y Hetmanie,
Proſząc pozwol Bogini, niech przed tobą ſtanie
Y Wieśniacka Paſterzow z weſelem gromada,
Niechci za trybut pracę hołdowniczę ſkłada.
Nie odmow błogoſławić władzą teyże dłoni,
Co wraz z miłością rygor miarkuie ſwey broni,
Gdy Ciebie dźiś Lucyna na świat nam wydała,
Da Niebo, że Ci będźie fortuna ſprzyiała.

SCENA XIII.

Wſzyſcy Aktorowie gromadnie przychodzą, y zaczynaią śpiewać:

DZiś walecznych Rodźin pamiątki,
Weſołości tey początki,

Irys z całą Gromadą ſtawa,
Tobie trybut wraz oddawa.

Nietylko

Nietylko Monarchow Trony,
Z Woyſkiem daią ſwe ukłony.
Y Wieśniackie Paſterzow Pary?
Daiąc dary y ofiary:
Proſzę razem przyimże Xiąże,
Czym Cię ſerce naſze wiąże.
Wota ſzczere, życliwość iawnę,
Uſługi naſze uſtawne.
Zyiże wieki, licz fortun zbiory,
Skutek ſzczęścia y honory.
Niech w Potomkach *nadźieią ſłuży*,
Zona ci twa ſercem wroży.
*Z*naydźieſz śiła w tey tu Gromadźie,
Dwor, Rycerſtwo, Dźieci w Radźie.
Razem wſzyſcy życzemy żwawie,
Zyi wiek ſetny, rządź łaſkawie.
Dźiś początkiem czterdźieſty piąty,
Zyi dźiewięćdźieſiąty dźiewiąty,

SCENA XIV.

Lucyna, Czas, Wioſna, Lato, Ieſień, Zima, cztery Goſpodynie, cztery Dźiewki.

Czas.

STawa tu czas w okropney zgrzybiałey poſtaci,
Słyſząc zewſząd te ſłowa: czas płaci, czas traci,
Niewſpominam tu tego, co ſię z czaſem kończy,
Bo ſię z przeyrzeniem Boſkim y moy Dekret łączy.
Nad naturalnych przyczyn nietłumaczę Prawa,
Z nieśmiertelną dźiś ſławą czas przed tobą ſtawa.

Troiaka ieſt śmierć prawie: iedney nikt nie minie,
Druga, kto Duſzą umrze, trzeciey pamięć zginie.
Wſzyſtkiemi czaſem częſto ludźie umieraią,
Ktorzy Duſzy zakały y w ſwey ſławie maią.
Tobie inſzy Prognoſtyk czas okropny wroży,
Ze ci zdrowie śmiertelne do ſtu lat poſłuży.
Inſzą śmiercią nieumrzeſz, lecz żyć będźieſz wiecznie,
Duſzy klar piękny noſząc, zyſk ſławy walecznie
Trwać będźie, iak od pożnych lat Anteceſſorow,
Tenże ſam wlewek daieſz y na ſukceſſorow.
Dźiś tobie czas hołduie, á za trybut wiary:
Przyimiy tych czterech Bogiń wota y ofiary.
Więc gdy ci czas, y cztery części Roku ſłużą,
Setnych ci lat wraz zdrowiem y z honorem wróżą.

Wioſna, koſzyk kwiatow oddaie.

Nioſę tobie z ſwych zyſkow rożlicznych farb wzory,
Niech fortuna niezwiędłe z ſyła ci ſawory,
Niech Tulipan, Fiołki, Roża y Bławatek,
Znaczą ſzczęścia honorow, y fortun doſtatek.

Lato, koſz z kłoſami oddaie.

Zyznym Profitem ziemi oddaię ci wota,
Życząc: niech ci plennych lat otworzą ſię wrota.
A te zaś urodzayne władzy Boſkiey lata,
Niech zyſk buyney żyzności, ſzczęściem wiek przeplata.

Ieſień koſzyk z fruktami oddaie.

Ia także pożna pora, ſkładam do twey dłoni
Frukt Wiśniowy z Leſzczyny, z Owocem Iabłoni,
Smakuy, y Przyimiy te dary, ktore daię mytem.
Baw ſię wieki z Wiſieńką, ſerca apetytem.

Zima.

Sſkrzepła tu poſtać ſtawa, nieſie zimne dary,

Przyrze-

Przyrzekam niefortunne mrozić zawsze pary;
A lodowatym kołem, uczynię tor taki,
Złe zamrożę fortuny, dobrey daiąc szlaki.

Lucyna.

Wlekę tu stare nogi, stawam w tey postaci,
Ktora lustr młody tracąc, w cnotę się bogaci:
Iam ci to ta Lucyna, co Matce rodzącey
Twoiey wraz pomagała w bolach zostaiącey.
Iam Cię pierwsza do swych rąk przyięła z pieszczoty,
Niechże ci BOG przymnaża dni do stu lat kwoty:
Pamiętay na mnie starą, *iak się sposob poda,*
Niech *nie minie* w Potomstwie Lucynie nadgroda.

Gospodyni pierwsza.

Rożnych stanow gromadne słysząc wesołości,
Spieszemy Gospodynie do swey powinności:
A swoią pracowitość, ktorą krowka spasła,
Daię ći ceber mleka, y kukiełkę masła,
Winszuiąc: niech ci wieki w lat sto hoynie służą,
Tego ci wota nasze Gospodarskie wrużą.

Gospodyni druga.

Y ia także moy Panie winszuięć bez miary,
Niech służy zysk fortunny, przyimiy moie dary:
Odbierz ten ser com własną formowała pracą,
Niech ci się nigdy zbiory obfite nietracą.

Gospodyni trzecia.

Ia Ci dziś w świeżym chlebie oddaię ofiarę,
Iak stara Gospodyni, kukiełeczek parę,
Zyczę: niechay ci plenność obfite da żniwo,
A ia do tego łączę lnu mego przędźiwo.

Gospodyni czwarta.

Ia zaś iaiec, gomułek, mądrzykow, więdliny,
Dźiś na twe ofiaruię wszystko Imieniny;
Zyi długo, á iedz smaczno, piy, spiy do sytości,
Niech ci Niebo użycza wszelkiey szczęśliwości.

Dźiewka pierwsza.

Y ia wraz z Panią Matką winszuię ci szczerze,
Zycząc: ábyś z fortuną ściśle miał przymierze,

Druga.

Ia także też co Matka składam Tobie wota,
Zycząc; niech służy szczęście, tam gdźie kwitnie cnota.

Trzecia.

Wraz tu stawam mizerna w usługach Dźiewczyna,
Zycząc: niech ci długiego wieku trwa godźina.

Czwarta.

A ia lub z Afrykańskiey krainy daleki,
Życzę: niech ci czas w sto lat nie mruży powieki.

Admirał.

Skołatana żeglugo nawałney powodźi,
Po twych tu Portach Xiąże, flotta moia brodźi,
Płynę wraz, á w tych galer zostaiąc szeregu,
Za impet dalszey drogi, stawam w twoim brzegu:
A przy licznym odgłosie, y życzliwych wotach,
Po falach, wiatrach, burzach, ulgę mam w kłopotach.
Aże dźiś Dźien twych Rodźin, moy ci applauz życzy:
Niech chmury dżdżyste giną, słońce niech dźiedźiczy.

Polowanie Dyanny.

Dyanna.

WItam cię w Panowania moiego krainie,
Korzystaycie Gromadę, w Ptastwie y w Zwierzynie.

Hukniy

Hukniy trąbą Myśliwſka ochocza obłowu;
A Ty zaś wielki Xiąże wierzay memu ſłowu;
Ze iak nieſkazitelny mam zyſk biegłey cnoty,
Ta ci chce dźiś Myśliwſkiey dopomodz ochoty;
Zycząc: niechay ci rącza fortuna hołduie,
Y to daie w czym mężne ſerce profit czuie.
Ty zaś z pod moiey władzy myśliwa Gromado,
Biegay Nimphą, niech na kark pieſkom ſmycze kładą:
Oto zwierz ſiedźi w kniej, niemaſz Ateona,
Tu bez rogow Ielenie, każda czyſta ſtrona.

Klimena.

Hey! co prędzey ſieſtrzyczko pilnuy zaiąc bieży,
A drugi tu pod krzakiem cicho ſobie leży.

Dafnis.

Krulik bieży, czym prędzey zaſtąpmy mu drogę,
Pobiegnę, chociaż ſłaba troſzeńkę na nogę.

Kaliſta.

Spuſzczay charty Klimeno, puſzczay, á ty śmiało
Podnieś ſuknię, śmieley ſię z pſem będźie biegało.

Armida.

Cicho, cicho, coś ſłychać, ſzeleſt w krzakach bliſko,
Będźiem mieli z chartami iedyne igrzyſko.

Filida.

Dyanka, Tamiſka, Londynka, y Iorek,
Galańćik, Kanaliyka, Kaſztan ſa Lamorek.

Eudoxianna.

Harap charty, á zaſie, broń, ziedzą zwierzynę;
Y ia ſwoim myśliſtwem zaiąca nieminę.

Tyrsis Pasterz.

Witam tu wielkich Gośći, ktorym z Przyrodzenia
Zyczyć naylepiey muszę, dźiś serc ziednoczenia.
Tak nagle dobry obrot fortuny nakłania,
Ze mnie pożądanego nie broni witania:
Rzucam tu do Stryiowskich nog życzliwe wora,
Niosąc w miłości respekt. do usług ochota.
Dźiś w gruntowney iedności, przyiaźń zkoiarzona,
Niech na wieki nie będźie w sercu rozdwoiona.

KONIEC KOMEDYI PIERWSZEY

TRAGEDYA

Pod Tytułem:

OPATRZNOSCI BOSKIEY DZIEŁO,

w Dzień Szczęsliwego Przybycia z Warszawy

Jaśnie Oświeconego XIĄZĘCIA Jegomości

MICHAŁA, KAZIMIERZA, ANTONIEGO

RADZIWIŁŁA,

WOJEWODY Wileńskiego, HETMANA W. W. X. Litt:

Przez Jaśnie Oświeconych XIĄZĄT JANUSZA y KAROLA

RADZIWIŁŁOW

ORDYNATOW Nieswiskiego y Olyckiego,

y Jaśnie Oświecone XIĘŻNICZKI TEOFILĘ y KAROLINĘ

RADZIWIŁŁOWNY

Woiewodzanki Wileńskie, Hetmanowny W. W. X Litt:

REPREZENTOWANA.

Roku 1746. Miesiąca Grudnia 11, Dnia.

AKTOROWIE.

POSEŁ.
TYGRANES Krol.
OLIMPIA Krolowa,
ELWIRA Konfidentka Olimpij.
IULIA Corka Tygranesa y Olimpij.
ZENOBIA Konfidentka Iulij.
TALESTIS Krolowa,
ANTYOCHUS Krolewic, Syn Taleſtry.
KLEON Konfident Antyocha.
ROXANA Konfidentka Taleſtry.
PUSTELNIK.
CZAROWNICA.
ZWIERCIADŁO.
BABA.



OPATRZNOSCI BOSKIEY DZIELO.

Mi. Zukowski S. I.

AKT I.

SCENA I.

Krol, Krolowa, Senat, Poſeł, Krolewna, Elwira, Zenobia.

Poſeł:

WYbacz Krolu, ieżeli w pierwſzym przywitaniu,
W łaſkawym twym nie pragnę profitować zdaniu?
Woynę ci w ſłowach nioſę, woynę dźiſiay wrożę,
Z tym mię ten Pan przyſłał, ktoremu ia ſłużę.
Ukrzywdzony w Granicach obſzernego Państwa,
Ciebie wraz chce zwyciężyć, y wźiąść hodł Poddańſtwa:
Mnie zaś wybacz bom Poſeł, nic temu niewinny,
Wſzak wieſz że ſługa Pana, wraz ſłuchać powinny.

Krol.

Nieſtrwożonego ſerca, akceptuię męſtwem
Ten Propozyt, co ſławą moia y zwycięſtwem.
Wſzak BOG bronią kieruie, zamach iego woli
Nam naznacza przeyrzenie, y kreſs dalſzey doli.
Więc idź, powiedz żem gotow, wraz woyſka prowadzę,
A tobie w te Poſelſtwa wdawać ſię nieradzę.

SCENA II.

Krol, Krolowa, Krolewna, Senat, Elwira, Zenobiá.

Krol:

PRzynaglony publicznie krzywdy mey drapieżą,
Niechcący ſkrzepłe ſiły, w tę podrożę bieżą.
Tobie mey Połowicy iak Pani Dźiedźiczney,
Zegnam, oraz oddaię rząd władzy rozliczney.

SCENA III.

Krolowa, Krolewna, Elwira, Zenobia, Zwierciadło, Baba.

Krolowa:

ACh! iakież ſerc zabawy! y iakież ſłodycze!
W niebytności; potężney Zwierzchności dźiś liczę.
Ty zwierciadło, co poſtać ludzką odkrywaſz w ſzczerości,
Powiedz: czy ieſt na świecie tey; iak ia piękności?

Zwierciadło:

- - - Ieſt daleko pięknieyſza - - -

Krolowa.

- - - ách! ách! coż to ia ſłyſzę!
Nikt tych dźiwow nie ſłyſzał, nikt o nich nie piſze.
Nieſzczęśliwam! piękności większey poſtać czyia?
Iak ſię zowie? gdźie żyie?

Zwierciadło:

- - - - Corka twoia Iulia.

Krolowa.

Coż to ieſt? ach ty Babo! weź á ſpraw to ſzczerze:
Weź Dźiewczynę wrzuć ią w las, niech ią pozrze zwierze.

Baba:

Baba.

Wraz tylko uśnierz żale, pamiętay na życie,
Ia ubiię te Dźiecię, y powiodę ſkrycie,
Przywiąże ią do drzewa, niech ią Lew zagniecie:
Podź Iulio, ukłoń ſię, Matkę żegnay przecie.

AKT II.

SCENA I.

Baba, Julia Krolewna, Zenobia Konfidentka.

Baba.

COż to ieſt? iakąś trwogę y żal w ſercu nurzę,
Przeciw Prawu Boſkiemu, przeciwko naturze,
Mdłę zabiiać Dźiecinę, niewinną krew ſączyć,
Czy takie Boſkie dźiło? dźiś życie ma kończyć.
Ach pieſzczona Iulio Matka mi cię dała,
By cię dźika beſtyá w leſie rozſzarpała,
Ia zaś zdięta litością tu cię dźiś zoſtawię,
Ze cię zwierzę rozdarło, tak ſię Matce ſprawię.
W tey chacie mieſzka Starzec w cnotę znamienity,
Da ci ſpoſob do uyśćia Matki nieużytey.

SCENA II.

Julia, Zenobia, Puſtelnik,

PIESN.

MIey ſwe zdrowie w dozorze,
Echo: Co ſłyſzę o tey porze?
Tu cię pędźi złość Matki,
Echo: Ach iak to przykład rzadki!

Nie turbuy ſię Boſkie dźiło,
Będźie cię y tu broniło
Z ſwey Opatrzności.
Lew cię nieuduśi dźiki,
W Dekretach Boſkiey Praktyki
Pełno litośći.
Ufay w BOGU Krolewna,
Echo: Nad wſzyſtkie ta rzecż pewna.
Utul żal ſwoy bez zwłoki,
Echo: Odmieni czas wyroki:
Większe troſki y tortury
Maią Mitry y Purpury,
W ſwoich ſplendorach.
Gdźie ſię potęgi gromadzą,
Prętſzy ucisk z większą władzą:
Liczą w honorach.
W licznych ziołek zabawie,
Echo: Nieupadnieſz na ſławię:
Niech ſię ſerce nieſmući,
Echo: BOG ci nieſzczęśćie ſkroci.
Niechże Nieba Boſką władzą,
Ulgę twemu ſercu dadzą,
Tego ći życzę.
Wſpieray życia los niewinny,
Ze BOG metą, á nie inny
Wroci ſłodycze.

Julia.

Ach! ách! BOZE! ách Panie! coż dali?
Przynaymniey podźmy, będźiemy Staruſzka ſzukali?

Zenobia:

Idźie, idźie poczekay, ſam ſię ſpieſząc bieży
Staruſzek, kaſzle idąc ſam w ciemney odźieży.

Puſtelnik:

Puſtelnik.

Co tu Dźieci robicie? co w tym puſtym leſie?
Czy ſwywola? czy was tu zła fortuna nieſie?
Co za płacz, co za żale! co za rozpacz widzę!
Ia, co ſię tych marnośći odrzekam y wſtydzę.
Mow ty ktoś ieſt?

Julia.

\- - - - Ia ieſtem Krolewna Iulia,
Corkam ieſt Olimpij, ſiedym lat mi miia;
Krol ſam poſzedł na woynę, Matka gniewem zdięta,
Kazała *Babie, żeby mię ziedli zwierzęta.*

Zenobia:

Baba zaś zdięta żalem tak piękney urody,
Tu nas w wiodła, á ſama uciekła w zawody.
Iam pobiegła za ſwoią Iulią kochaną,
Czy znią żyć? czy znią razem być targaną.

Puſtelnik:

O! ſrogiey zawźiętośći drapieżna beſtyo!
Nie Matko, nie Krolowo! lecz zła Olimpio.
O! kraſo krwie niewinney, o mdła odrobino,
Czy *teyżeś nielitośći*, iadem y przyczyną?
Uſpokoy ſię Iulio w tey mizerney chacie,
W uboſtwie ſzukay zyſku po Purpury ſtracie.
Siedź tu, y ty Dźiecino, á lub w młodey porze,
Mieycie ſkromny ſtan w cnocie, y cichość w dozorze,
Ia na odmianę ſzczęśćią śiląc biedne myśli,
Idę w las na Pacierze, BOGA ſzukać śćiśli.

AKT III.

AKT III.

SCENA I.

Krolowa, Babá, Zwierciadło.

WRazem już wykonała Dekret twych rozkazow,
Y widziałam ślad Lwicy, y krew od iey razow.

Krolowa:

Chwała BOGU; zwierciadło powiedz mi w szczerości,
Czy iest ktorá na świecie rowney mey piękności.

Zwierciadło:

Iest daleko pięknieysza nad ciebie Iulia,

Krolowa:

Ach Babo! czy tak ią zwierz srogi zabiia?

Baba:

Prawda, prawda Krolowa, cożem robić miała,
Gdym w żalu zanurzoną niewinność widziała,
Powiodłam ią pod chatę w lesie wystawioną,
Tam ią przyimie Pustelnik w nędzy zanurzoną.
To ci szkodźić niemoże, dam ia radę pewnę,
Przywiodę Czarownicę, ta zgładzi Krolewnę.

SCENA II.

Krolowa, Baba, Czarownica

Krolowa:

PRoszę przez kunszt magiczney cnoty y nauki,
Pozbaw mey Corki życia, niech ią Lew rwie w sztuki.

Czarownica:

Mnieysza o to Krolowa, wiem ia co się stało,
Nieturbuy się, bo więcey to nie będźie trwało:

Weź Kro-

Weź Krolowa trzewiczki poſzli ſwoiey Corce,
Ona igra z Dźiewczyną przy Dźiada komorce,
Niech włoży uśnie tęgo, ty weś te trzewiki
Babo, ponieś Krolewnie przez punkt polityki.

AKT IV.

SCENA I.

Julia, Zenobia, Baba.

Baba:

Iak ſię miewaſz Krolewna, iak ci ſię powodźi?

Julia:

Dobrze tu Babuleńku, niech ći BOG nadgrodźi.

Baba:

Chwała BOGU, Krolowa kłania oraz daie
Te trzewiczki, ſprobuyże, dobrze w nich przyſtaie.

Krolewna:

Obaczę Babuleńku, pokaż ia wraz włożę:
Sliczne trzewiczki, złote: ach Babo! ách BOZE!

Zenobia:

Julia? ach Julia! dla BOGA Julia!
Ach! ach! jam nieſzczęśliwa, już ią życie miia.

SCENA II.

Julia uſpiona, Zenobia płacząca nad nią, Puſtelnik.

Puſtelnik:

COż to ieſt? czego płaczeſz? ach coż ſię to ſtało?
Julia! ach Krolewna! już tchnienie uſtało.

Kto tu był? co tu robił? powiedz prawdę pewnę,
Uſpokoy żal, utrzyi łzy z oczu tak rzewne.

Zenobia:

Ta Baba była, co nas przywiodła do laſu,
Przyniosła te trzewiczki do dalszego czaſu,
Y kazawſzy Iulii włożyć ie na nogi:
W tym Iuliá upadła pełna w ſercu trwogi.

Puſtelnik:

O złośći! o! iedyna wyſtępkow niecnoto,
Nie Matki, lecz Tygrzycy ſprawo y roboto:
Rozbieray ty Iulią, ia poydę po wodę.
Y tak ślicznie zmartwiałę obmyię urodę.

Julia:

Niebudź mię Zenobia, ach! tak ſmacznom ſpała,
Że mi ſię ta godźina momentem miiała.

Puſtelnik:

Ach BOZE! dźiś bez granic Zwierzchność znam Twey śiły,
Łamieſz moc Czarnoxiężką, kruſzyſz grob mogiły.
Niewinnę Duſzę wracaſz w ulepione ciało,
Zeby dźiś dźieło Piekła nietryumfowało.
Ty kochana od BOGA niewinna Iulia,
Gdy ciebie dźiś przeyzrzenie tak złey śmierci miia:
Nieprzyimuyże tych wizyt, ále tak żyi ſkromnie,
Że co ci kto daruie, to ty przynoś do mnie:
Poydę znowu Pacierze pokończę do laſu,
Wy zaś za połgodźiny kładźcie ſię do wczaſu.

AKT V.

AKT V,

SCENA I.

Krolowa, Elwira, Baba, Zwierciadło.

Baba.

JAkom prędko oddała, kunszt dziwney praktyki,
Padła zaraz Iulia włożywszy trzewiki.

Krolowa.

Chwała BOGU, zwierciadło mow teraz w szczerości:
Czy iest ktora na świecie rowna mey piękności.

Zwierciadło.

Masz pięknieyszą daleko nad siebie Iulię,

Krolowa

Coż ia to Babo słyszę? wszak to ieszcze żyie.
Elwiro biegay, wołay, szukay Czarownicy.

Elwira

Zaraz tu przyidźie, była w okropney ciemnicy.
Zioła niesie warzone, y iad iakiś w flaszy,
Teraz Duchy krępuie z woławszy ich z paszy.

SCENA II.

Krolowa, Elwira, Baba, Czarownica.

Krolowa;

AUthorko mego szczęścia, wroć mi moię dolę,
Umrzeć, niż żyć w ohydźie dziś sto razy wolę.
Nie umarła Dźiewczyna, ách! stracić ią nayprędzey;

Czarownica;

Zaraz, zaraz utul żal niedesperuy w nędzy.

Weź ten Pierścień Krolowa, poſzliy go Iulij,
Gorſzy ten raz, niżeli kły dźikiey beſtvi:
Tak to Duch delikatnie utoczył y ładnie,
Ze go nikt niepoſtrzeże, y o nim niezgadnie.
Ty zaś Babo poniesiesz y oddaſz w prezencie,
A zaraz biedne myśli upadną w momencie.

AKT VI.

SCENA I.

Julia, Zenobia, Baba,

Baba:

BYway zdrowa Krolewno, iak ſię maſz? czy zdrowa?

Krolewna:

Y zdrowam, y weſołam, y ſkakać gotowa.

Baba:

Ty ſerdeczna Iuleyko, igray zemną troche,
Ty Dźiewczyno idź precz, maſz weyrzenie płoche:
Poſłuchay Krolewniſiu: Matka ci przyſyła
Pierśćionek, co go ſama ręką ſwą zrobiła.

Julia:

Ach niechcę Babuleńku!

Baba:

Sprobuy.

Julia:

- - - - ach niechcę weale,
Y Trzewiczki włożywſzy dałam światu wale,

Baba:

Iuż to prawdźiwe bayki, że cię mdłość napada,
Ty niewinnie rozumieſz, że to iaka zdrada,

Nie boy

Nie boy ſię Iulio, włoż na palec śmiele:
Będźieſz nie tyle miała, y więcey w Podźiele.

Iulia:

Dayże; ach! ach! dla BOGA ratuy Zenobiia!

Zenobia:

Ach! coż to ieſt? powtornie Baba ią zabiia.

SCENA II.

Puſtelnik, Iulia uſpiona, Zenobia nad nią płacząca,

Puſtelnik;

ACh! przebog! coż to widzę? Iuliá kochana,
Zdeym to wſzyſtko niech będźie całe rozebrana;
Weź kornety, zdeym ſuknie, trzewiki, obowie,
Iuż nieżyie, już wiecznie uſpiona, tak mowię.
O! iedyna pieſzczoto! praco mego wieku!
O! cudowne przeyrzenie w żyiącym człowieku!
O! Panie, ktory życia bieg ludzkiego daieſz,
Ty BOG, Ty dźiwnych cudow czynić nieprzeſtaieſz.
W Tobie kurs dalſzey woli ſtworzenie Twe więźi,
Tę zaś piękną Iulią, złożmy na gałęźi;
Powieſić ią, ażali promień iaſny ſłońca,
Y moc Boſka nie wſkrzeſi od rey męki końca.
Ia iednak, kto ieſt? ręką własną tu na piſzę,
Y przypnę: uciekaymy, coś za hałas ſłyſzę!

Napis.

Krokolwiek litościwe ſerce wewnątrz noſi;
Niech tryb Tyrańſtwa światu w potomny wiek głoſi.
Że Matka Krolniąca Olimpia Pani,
Z zayzdrości przeciw Corce, gubi ią y rani.

Darem Boſkim ozdobne w piękności Julię,
Morzą z iey woli czary, dla ktorych nieżyie.
Ten, w ktorego ſię ręce to Dźiecię nawinie,
Spraw niechay na gałęźi, tak marnie nie ginie.

SCENA III.

Antiochus Krolewicz, Kleon konfident.

Antiochus;

COż to ia za dźiw widzę kochany Kleonie,
Obacz co to w tey leży na gałęziach ſtronie.
Ach przebog! coż za ſortel! y co to za dźiwy,
Wizerunek y Portret piękności prawdźiwy,
Trzeźw Kleonie omdlałę: wołay, ruſzay, ſtronę,
Ciało to nie umarłe, lecz tylko zemdlone:
O Panno! o Bogini! o urodo cudna!
Pięknieyſzey mieć nie może w ludźie ziemia ludna.
O kochanie! o życie! o ſerce! o Pani!
Patrz Kleonie, co to ieſt za karteczka na ni?

Kleon.

Przeczytay Krolewicu, prożna twoia praca,
Iuż nie tchnie, iuż nie żyie, powiek nie obraca:
Porzuć ten żal, á wroć ſię do ſwoiey roboty.

Antyochus przeczytawſzy Napis?

O BOZE! o ſtworzenie nikczemney niecnoty!
O Matko bez miłości! lecz ſłuchay Kleonie,
Weźmiy ią ty z tey, á ia po tey będę ſtronie.
Zawiożę ią do ſwego wraz appartamentu,
Nieżyiąc, áni będąc bez niey y momentu.
Tu ią złożmy Kleonie z wolna na tym ſtole,
Niech z nią razem śmierć dźielę, niechay cierpię bole.
Przynieś Kwiatow, y co ma świat ozdobnieyſzego,
Nic w piękności nie widzę Iulij rownego.

AKT VII.

SCENA I.

Taleſtris Krolowa, Roxana konfidentka.

Taleſtris Krolowa.

SŁuchay moia Roxano, powiedz co ſię dźieie?
Czemu Syn moy wybladły, y rzadko ſię śmieie?
Więdnie kolor rumiany w białym luſtrze twarzy,
Czyto mu na czym zbywa? czy mu ſię co marzy?
Czy chory? czy co cierpi? czy Matki nie kocha?
Lub miłość czy nie trapi ſerca iaka płocha?
Powiedz moia Roxano, niech nie ſzarpią żale?
Mych wnętrzności, mow śmiele, przeſtrzeż poufale.

Roxana.

Pani moia, iak wierna Poddana toć wiernie
Powiem: co ci tak Syna morduie mizernie,
Pamiętaſz Dźień gdy w pole iadąc żegnał ciebie,
Pragnąc błogoſławieńſtwa, odſzedł tak do ſiebie,
Kazał konie kulbaczyć, y odiechał z rana,
Pobiegła z nim Dyianka z Iorkiem ſworowana.
W tych zapędach w gęſtwinie, przyciemnego laſu,
Niemaiąc ſzczęścia w polu, chćiał tam użyć w czaſu.
Spoyrzy między krzewiſte zielone gałęzi,
Aż coś widźi wyſoko wiſi na uwięźi,
Zawoławſzy Kleona, wſpolnie y z nim ſkoczy,
Aż tam w poſrzodku ślicznę Pannę w leſie z oczy.
Martwą poſtać, bez żadney prezentuie mowy,
Iak umarła dźiś leży, oń zaś w te okowy,
Ugrzązł nagle, wolności opuściwſzy ſidła,

Y dźiś do tey zmartwiałey, ma swoie pieścidła.
Ta leżąc na stoliku kwiatámi upstrzona,
W cerze żywa, lecz martwa, właśnie iak uśpiona.
Tam swoie gusta kładźie, tam w nim miłość wierna,
Dla tego w tey tęsknicy y cera mizerna.

Krolowa;

Idźmy, bieżmy Roxano, obaczmy te dźiwy:
Ach! iakaż piękność, wszak to obraz snu prawdźiwy.
Krolewna swego rodu, Matki iadem ginie,
Wynieśmyż my ie z oczu, to go smutek minie.

Roxana.

Ach! iakiż Pierścioneczek roboty misterney,
Dał go pewnie Antyoch swey miłości wierney.

Krolowa.

Zdeymę z palca, y tę mu pamiątkę zostawię,
Lecz coż to przebog będźie we śnie czy na iawie.

SCENA II.

Krolowa, Roxana, Julia.

Julia:

COż to iest! gdźieżem ia to? co słyszę y widzę:
Krolewskie to Pokoie, boię się y wstydzę;
Gdźie moy Oyciec Pustelnik, Zenobiia mała,
Ż kimże ia tu nieszczęsna będę przestawała,

Krolowa:

Nierrwoż się moie Dźiecie, Boskiey ręki dźiło,
Wszystkie śidła Piekielne, dźisiay potępiło:
Iego dźiękuy Dobroci, y my razem z tobą
Głośmy, że BOG Przedwieczny iest życia ozdobą.

SCENA III.

SCENA III.

Krolowa, Antyochus Krolewic, Julia Krolewna, Roxana, Kleon.

Antyochus Krolewic:

ZAlem zdięty przychodzę, odrzekam ſię życia,
Zegnam ciebie o Matko! ktoraś od powicia
Miłośćią niewymowną, kochała mnie Syna:
Dźiś tym żelazem życie bierze Libityna.

Krolowa:

Stoy Synu, ſtoy ochłodo ſerca zgrzybiałego:
Ieſt Iulia, y żyie, do związku twoiego.
Zywą ci dźiś oddaię, nie w ſmutney czamarze,
Y ſama dźiś błogoſławię tak uczciwey parze.
Więc godźi ſię wyſtępną Matkę upamiętać,
Aby ſię w dalſze Piekło, iuż niechciała pętać:
Poſzlemy Poſłow po nię, niech nam błogoſławi,
Twoy to Kleon kochany doſkonale ſprawi.

Antyochus:

O Krolowa! o Matko! rodźiſz mię dwa razy!
O Iulio, lecz poydę pełnić twe rozkazy:
Iedź Kleonie, niezbożną przeſtrzeż Olimpię,
Ze iuż moia Iulia, y że w świecie żyie.

SCENA IV.

Kleon, Olimpia, Krolowa,

Kleon:

STawam tu dźiś Krolowa przed tobą: lecz w ſtrachu:
Widząc ſurową karę Boſkiego zamachu.
Tobie choć w tey poſtaci przynoſzę nowinę,
Ze maſz żywą Iulią Corkę twą iedynę,

Ktorą moy Pan Antyoch dźiś biorąc za żonę,
Prosi niech twe rankory będą oddalone.
Błogosław, pozwol związkom krzewić ſię w wiek dług,
Licz Pana z Matką, Corką, w komput twych ſług długi.

Olimpia:

Ach BOZE! coż to ſłyſzę o Twoich litości!
Dopiero dźiś uznaię tryb twey Wſzechmocności.
Biegnę, idę przytomnie błogoſławić parze,
Z żalem za grzech y z karą, rownam dźiś maſzkarze.
Ach Panie, dźiś twe cuda mocy niepoiętey,
Dźiś mi ſą do Niebieſkiey wabikiem przynęty.

SCENA V.

Kleon powraca od Olimpiy.

Wypełniłem Poſelſtwo, iedźie Olimpia,
Serdeczną chęcią parze kochaiącey ſprzyia.

SCENA VI.

Olimpia, Taleſtris, Julia, Antioch, Elwira, Roxana, Zenobia, Kleon, y Senatorowie, Puſtelnik.

Taleſtris;

WItam cię zacna w Rodźie, y godna Krolowa,
Dźiękuięć za fatygę, proſząc o te ſłowa:
Abyś wyſwobodzoney Iulii od kary,
Z Synem mym do Małżeńſkiey iść kazała pary,

Więc błо-

Więc błogosław oboygu, idź po nich Kleonie,
My zaś siedźmy oboie spolnie na tym Tronie.

Taleſtris y Olimpia,

My zaś z naszych dwoch Koron, Laury wam daiemy,
Y z Tronow ustępuiem, kroluycie na ziemi.
A potym gdy nas skrzepłe dokończą Dekreta,
Doydźcie tam, gdźie cnotliwych czeka w Niebie meta:
Niech was BOG błogosławi, niech wam wieki płyną,
Cieszcie się w długie lata pomyślną godziną.

Antiochus y Julia;

Wam obydwom, oboie pod nogi składamy
Y Purpury y Mitry, y rząd krory mamy.
Gdy z waszego roskazu ręka berło bierze,
W prawdźiwego Respektu przysięgam żyć swerze.
Z tą parą, z ktorą Boski wyrok mię iednoczy,
Nigdy z powinnych usług serce niewykroczy.

Pustelnik.

Na odgłos sławney pary, y Boskiego sądu,
Do twego dźiś przychodzę, co y wszyscy lądu,
Odmianę przywykłego, w tych zapędach świata,
Każdemu wyrażaiąc iaka alternata,
Zycia z śmiercia w tey walce z Piekłem ustawiczney,
Znać że BOG sam iest metą Pan świata Dźiedźiczny.
Więc dźisiay Pustelnicze daiąc przeżegnanie,
Pamiętaycie że zyskow Cel w Niebieskim Panie.

Zenobia:

Y ia też moia Pani wracam ſię do ciebie,
Zyiąc ſpolnie na ziemi, żyimy ſpolnie w Niebie.

KONIEC
WTOREY KOMEDYI.

Po ſkończoney tey II. Tragedyi, publicznie na Theatralney Sali czytano naſtępuiące Enigmata albo Zagadki, ſubtelnym dowcipem Teyze Iaśnie Oświeconey Authorki ſkoncypowane; kto zaś z Aktorow teyże Tragedyi, czyli Audytorow ciekawie na nię zgromadzonych mądrze wyłożył y odgadnął, każdy był koſztownym udarowany prezentem, od Jaśnie Oświeconego Xiążęcia Iegomości W.W.H.W.W.X Lit:

Zagadka I.

CZęſto ten co mię żąda odemnie ſię chroni,
Y ucieka wzawody, gdy go moy kurs goni,
Czaſem znienacka chwycę; ubieży mię czaſem,
Rzadko ſię cicho ſprawię lecz częściey z hałaſem.
Mogę dobre mogę złe uczynić chwalebne,
Lecz każdemu na świecie koniecznie potrzebne.
Mogę nieukontentować, mogę kontentować,
Bezemnie ſię zaś może tyſiąc rzeczy pſować,
Inſzych cale niebędźie, idę w dzień y w nocy,
Czaſem bywam przyczyną do zdrowia, niemocy:
Częſto na me przybycie żal w ludźiach y trwoga,
A częſto gdy mnie niemaſz proſzą o mnie BOGA.

Deſzcz.

Zagadka II

Dwoch nas bliźniąt rodzonych nieodmiennych wcale,
Ktorych kunſzt ile może rowna doſkonale:

Mieliśmy Oyca Matkę, ciż świadkami byli,
Ześmy nim na świat przyſzli, pomarli, y żyli.
Chcąc poſtać naſzą robić. pokraią nas w ſztuki,
Podobniśmy do ſiebie, lecz inſzey nauki.
Gdyśmy bez ſiebie na nic nie ieſteśmy zgodne,
A w kupie ſię niezdamy, lubośmy wygodne.
Kto nas użyć chce niech ſię nad nami niemyli,
Iak w kupie tak bez ſiebie zanic byśmy byli.
Czaſem nas biorą, czaſem my w ſiebie bierzemy,
Lecz gdy nas kto nie weźmie, y my nieweźmiemy.
Pyſk mamy lecz bez zębow, brzuch płaſki y prożny,
Bez kiſzek, á pragną nas, zwłaſzcza Człek podrożny.
Łakomi: żywe mięſo bez pożarcia kryiem,
W martwę poſtać ruchawe ciało w ſobie ryiem.
Cudem prawie natury, paſtwę y żyr mamy,
Pełneśmy, czaſem prożne, a nic nieiadamy,
A przecież bez poſiłku, wigor nas rozpycha,
Pękamy ſię z tłuſtości, lub z inſzego licha.
Gorſzy ieſzcze nad nami kunſzt robi natura,
Ze choć tłuści z poſtaci, iednak tylko ſkura.

Rękawiczki.

Zagadka III.

Praktykuią nas Dwory, gminy poſpolite,
Biią nas w dźień y w nocy, w każdy czas użyte
Być możemy: zniſzczamy Domy wraz bogate,
Lecz naſzey władzy krotką mamy alternatę.

Karty Grackie.

Zagadka IV.

W ćiaſnym, y długim zoſtaię więzieniu,
Słuſznie mię więzą, y trzymaią w cieniu:

Skoro

Skoro wychodzę, wraz w oczy uderzę,
Zle o mnie tuſzą zwłaſzcza kiedy mierzę,
Y lubo wſtydu niemam co ſię dźieie,
Częſto gdym goła to ſię czerwienieię.

Szpada.

Zagadka V.

Znagła mię każdy widźi, wraz z hałaſem chodzę,
Nie zawſze: lecz umieram, zaraz gdy ſię rodzę.

Błyſkawica.

Zagadka VI.

Dotykam ściśle nayſkromnieyſze Damy,
Te mi ſwą nagość oddaią bez tamy.
Y approbuią moich ſił odwagi,
Wkradam ſię wſzędźie nieboiąc ſię plagi.

Koſzula.

Zagadka VII.

Bez ſzkrupułu przedrzeźniam bliźniego robotę,
Ale przez to niegrzeſzę przez żadną niecnotę.
Niechcący krytykuię, gwałtem prawie muſzę,
Choć ſię naybardźiey ſtrzegę, y niepragnę z duſze,
Mnie także bliźni czaſem wzaiem krytykuie,
Lecz mię cale do złości tym nieanimuie.
Wet za wet zawſze daię Goſpodarzą gniewam,
Częſto mi to przypada, kiedy tęſkność miewam,
Czaſem przez oſłabiałe żołądka wapory,
Czaſem też gdy do pożney ſiedźieć muſzę pory:
Więc gdy każdy zwyczaiem iednymże ſię rządźi,
W czym nas gwałci natura, żaden z nas nie zbłądźi.

Ziewanie.

Zagadka VIII.

Przezroczyſte w polorze, glans mam iaſney barwy,
Deſzcz ſieię, á w koſmate ſnuię ſwoy luſtr larwy,
Okrągłe mam bieguny, toczę ich miſternie,
Niemą gadam wymową, niknę codźień miernie,
Swiatu ſię nagle kryię y ſpuſzczam zaſłonę,
Nurzę ſię w wodźie częſto, lecz nigdy nie tonę.
Kradnąc światu ſwę poſtać ſama ſię w niey nurzę,
Reprezentować umiem dobre y złe burze;
Skromność mię niepotępia, á byſtrość mię zdobi,
A bezemnie nic ręka własna ma nie zrobi;
Wytłumaczam choć niemam ięzyká rankory,
Przyiaźni, y paſſye, gniewy, y amory,
Explikuię bez ſzeptow, inſtynkt ſwoiey woli,
Ale bardzo choruię gdy we mnie co boli.
Bezemnie nic po życiu, takiem delikatne,
Ze ſię zaraz pſuć mogę, choć ſię troſzkę zatnę,
Każdy mnie człowiek pragnie, Pan, Krol, choć bogaty.
Gdy ſię zniſzczę ubogim bywam kunſztem ſtraty.
Nietylko mnie człek mądry. lecz beſtye maią,
Niechayże mi ciekawi tę gadkę zgadaią.

Oczy,

Zagadka IX,

Pragną mię, iak nadeydę zemnie niekontenci,
Więcey wiem, ale tępię wraz z przyśćiem pamięći:
Nioſę za ſobą trwogę, ſłabość przymnie bieży,
Iuż ſię w luſtrze niekocham weſołey odźieży.
Mam coś więcey nad drugich, y bliżſzym do mety,
Iednak mi potrzebnieyſze lekarſtwa y bety;
Szanuią mię, wzgląd maią, ale ia w tey dobie
Samam ſobie niemiła, myśląc o ſpoſobie:

Gdyby

Gdy by ſię można wroćić tam kędy ſą drudży,
Choć mi ſzczęśćia zaizdroſzczą w Domu moim ſłudzy:
Inśi tym chcą bydź czym ia ieſtem teraz cale,
Ia chcę bydź tym czym oni choć niedoſkonale,
Starość,

Zagadka X.

Na drzewiem ieſt rozpięte. á wtey taiemnicy
Mam ſuknie, mam twarz, ręce, nogi, y zrzenicy;
Niema mię rzecz formuie, w mokrym płotnie leżę.
Dotknąć ſię można, ale trudno zdiąć odźieże.
Napaść ſię oko może na mnie lecz bez ſkutku,
O nic ſię nieturbuię, iednak żyię w ſmutku.
Zmyſłow niemam, ani tchu, niegadam, nieżyię,
A przecie mię na drzewie ludzka ręka biie.
Cwieki oſtre żelazne kolą moie boki,
Cudzey poſtaci w ſobie piękne ryię toki.
Kryminałow nierobię, iak złoczyńca wiſzę,
Nie kradnę, nie zabiiam, nie czytam, nie piſzę.
Szturchaią mię w robocie, ſmaruiąc mi ciało,
Na to ażeby tylko na háku wiſiało.
Wydrzeźniam lub nie mogę wykrzywić poſtaci,
Kto tey gadki niezgadnie, niech we mnie zyſk traci.
Portret.

Zagadka XI

Wały mam powierzchownie, á wewnątrz mam mury,
Echo głośne wydaię, przez meat mey dźiury,
Attak częſty ponoſzę lubo w zgodźie żyię,
Lecz w przyiaznych potyczkach, ſzturmem mury ryię.
A gdy ſię rozwalina w cyrkule roſpadnie,
Popſowanym wraz dźwiękiem całe echo władnie.
Z tym

Z tym co nayściśley żyię, z tym ſię y kaleczę,
Lecz co w ſwych żarnach zmielę tym ſię żaraz leczę.
Więcey mam attrybutow lecz takę gromadę,
To tylko zgadnąć proſzę, więcey ich nakładę,

Ięzyk.

Zagadka XII.

Mam cztery nogi lecz niemi niechodzę,
Dwie częſto dźwigam, na wſzyſtko ſię zgodzę,
W ſłabości folgę czynię, ale czaſem
Z mych to nog własnych, ſzkodę y niewczaſem
Szczupłym, ſtatury dźwigać wielkie ciała
Mogę, bo mi moc tę ſtruktura dała.
A gdym niezgodne, lub zgniłe w wiek ſtary,
Zdam ſię pachnące zapalać ofiary,

Stołek.

Zagadka XIII,

Nikczemna ieſt rzecz, á w zapachu ſzczera,
W ten ſię punkt rodźi, w ktory wraz umiera,
A w tchu oſtatnim głośny dźwięk zawiera.

Wiatr ludzki.

Zagadka XIV:

Zwaz to y zgadniy, ia ſe głowę ſuſzę,
Co to za Swięty ktory ma dwie duſze:
A w odgadnieniu ieżeliś tak ſnadny
Powiedz o Swiętym, ktory niema żadny.

S. Stan Mał: y Krzyż S.

Zagadka XV:

Iaką to zrobić potrafiſz poſturą,
Zeby dwie dźiury iedną zatkać dźiurą.

Noſem flaſzkę,

Zaga-

Zagadka XVI:

Potrzebnem z przyrodzenia lecz ſię czarnym ſtroię,
Niemowiąc ſiła gadam, á nic ſię nieboię:
Miewam w ſobie proiekta, Prawa y Dekreta,
Tłumaczę taiemnice, odkrywam ſekreta,
Miłość na mnie polega, z okiem ſię iednoczę,
Raz mnie przyiaźń używa, czaſem woynę toczę.
Prożba, rozkaz. mandata na mnie polegaią,
Gdy mię płodzą tyſiąc plag w mokre plemię daią,
Sen mi Oycem, á forma na ktorą mie leią,
Wſzyſtkich moich korzyśći folgą y nadźieią.
Imem cieńſze tym lepſze, większe mam pochwały,
Zgadniże tę zagádkę kto w tym doſkonały.

Papir.

Zagadka XVII:

Z iednego pnia dwie gałęzi, mnieyſzych dźieſięcioro,
Częſto ſię iedna z drugą ścińkaią y biorą.
Nie iedzą wſzyſtkich karmią, nie piią lecz poią,
A razem ſię ſnem ſmacznym przy pniu uſpokoią,
W karty graią, rzną ſmyczkiem, wycieczaią kſztałtem,
Raz łagodnie przymuią, gdy też trzeba gwałtem.
Bez mowy, bez ięzyka, bez myśli, bez twarzy,
Głowę, oczy, ſtan, formę daią gdy ſię zdarzy:
Pracuią choć pień ſtoi, oni nieuſtaią,
Dwoch z dźieſięciu gałązek ſekret wynurzaią,
Bez głoſu, iak natura, zdobi te talenta,
Kto: wolno ći odgadnąć doſyć że bliźnięta.

Ręce.

Zagadka XVIII:

Sciſła między nami liga,
Gdy nas czworo iedno dźwiga. *Stołek.*

Zagadka XIX:

Ia początkiem Miłośći, na końcu umieram,
W połowicy terminu, kończę tym zawieram.

Litera M.

Zagadka XX:

Z naygłębszey nury świata Krolow koronuię,
Tyrannow władzę zmacniam, zaszczyt Praw kassuię,
Rządzę wodą y ziemią, aż do granic końca,
Ieſtem kunsztem roboty doſkonałey słońca,
Ornamentem pokoiu, á żwawośćią woyny,
Tak mię Goſpodarz pragnie iako y Mąż zbroyny,
Roſkażuię Monarchom, władam poſtronnemi,
A nic więcey nieieſtem tylko bryłka ziemi.
Niemasz mocy ktora ſię chce ſprzeciwić *moiey*,
Każda mi łatwa trudność, *każda* o mnie ſtoj.
Wſzyſtko co chcę *dokażę*, takom wielowładne,
Częſto przymierze gwałcę, wgłąb ſię ſerca w kradnę.
Miłość, honor, zbior, ſława, *z pod* moiey potęgi,
Ia uzdrawiam kaleki, zdobię niedołęgi.
W nayśćiśleyſze ſzczeliny, bez hałasu wchodzę,
Raz więzienia otwieram, drugi raz ich grodzę.
Zycie biorę, życie dam, drogami ſwoiemi,
A nic więcey nieieſtem tylko bryłka ziemi.
Niemam tchu, duſzy, ciała, lecz tym wſzyſtkim władam,
Piekność zdobię, kſztałt czynię, proceſſa układam.
Wierność łamię, pożarem zarażam, cnot ſtratę,
Miłość na zemnie ſtatek albo alternatę,
Kaſſuię wraz przyſięgi, czyſtość korrumpuię,
Dość kto żyie na świecie każdy mi hołduie:
Honor, ſława, wſtyd, męſtwo, pod prawami memi,
A nic więcey nie ieſtem, tylko bryłka ziemi.

ZŁOTO.

Zagadka.

Zagadka XXI.

Lubom bez mowy, ſłuchu, gęby, y ięzyka;
Dźiękować mi powinna za moy kunſzt muzyka.
Z urodzeniam, z ſtatury, zkażdey rzeczy mały,
A pod mym by ciężarem pawimenta drżały,
Dźwięk mam y echo, lubo niezawarte wſłowie,
Bię iednak monetę iak wielcy Krolowie.

Zagadka XXII.

Sledź woda morſką, ogniem Salamandra żyie,
Hameleon powietrzem, á Kret ziemię ryie:
Więc gdy Człek ieſt z powietrza, z ognia, wody, ziemi,
To ſię rowna iſtności z Zwierzetami temi.

KOMEDYA

Pod Tytułem:

INTERESSOWANY SĘDZIA MIŁOSC.

W DZIEN ANNIWERSALNY IMIENIN NAYIASNIEYSZEGO KROLA JEGOMOSCI POLSKIEGO,

AUGUSTA III.

Przy licznym Kongressie naypierwszych

SENATOROW,

DYGNITARZOW, URZĘDNIKOW

W. X Lit:

y wielu naydystyngwowańszych

SPEKTATOROW.

Przez Godne DAMY Fraucymeru I. O. Xiężney RADZIWIŁŁOWEY W. W. H W. W. X. Lit.

y Zacnych KAWALEROW Dworu tegoż,

REPREZENTOWANA.

Roku 1747.

Miesiąca Augusta 3, Dnia.

AKTOROWIE.

IOWISZ.
PALLAS Bogini.
WENUS Bogini.
IUNO Bogini.
LUCYNA Bogini.
PRYAM Krol.
HEKUBA Krolowa.
PARYS Krolewic.
ORESTES Konfident Paryſa.
HEKTOR Krolewic.
MENELAUSZ.
HELENA.
FAUSTYN ſtary Paſterz.
OENONA Nimfa.
KLIMENA Konfidentka Heleny.
AETRA Konfidentka Heleny.
LEODAMIA Konfidentka Hekuby.
SYLWIA Konfidentka Oenony.
KASSANDRA Wrożka.
POSEŁ od Paryſa.
POSEŁ od Menelauſza.
NIEZGODA.
BABA.



INTERESSOWANY SĘDZIA MIŁOSC *

AKT I.

SCENA I.

Hekuba, Leodamia.

Hekuba:

POſłuchay przyſtąp bliżey, powiedz co ſię znaczy?
Sen moy dźiſieyſzey nocy, przyczyną roſpaczy,
Długo bezſenne oko wczorayſzego zmroku,
Weſołym ſię w przechadce cieſzyło widoku,
A tłumem ſkołatane przykrey polityki,
Do wczaſu ſię ſpokoyney udało Praktyki,
W tym ſpoione powieki w uciſzoney dobie,
Wyſtawuią mi we śnie płod moy w tym ſpoſobie:
Iakby z żywota mego ogniem pałaiąca
Rodźiła ſię pochodnia, Troj wzor trawiąca,
Zewſząd iſkrzy płomienie, pożar krzewi taki,
Ze z Miaſta y z Pałacow, Gruntow puſte ſzlaki.
Powroż Leodamio, powiedz, proś Pryáma?
A teraz pomyśl nadtym co rozumieſz ſama.

Leodamia:

Wielka Troj Krolowa, pytaſz ſię nikczemney

Kreátury o radę, mnie ſię zda daremny
Roſpaczy twoiey ſmutek o wyrokach Nieba,
W tak bagatelney wrożce, źle tuſzyć nie trzeba.
Poydę poproſzę Krola, wraz z ſpolney namowy
Poſzlecie po Kaſſandrę, ta wywroży ſłowy.
Albo ci ſkutek miły przynieſie otuchy,
Albo ubłaga Niebo, przez wzgląd właſney ſkruchy.

SCENA II.

Pryam, Hekuba, Leodamia,

Pryam.

CZego pragnieſz Krolowa? wlekę ſtare nogi,
Abym za twym roſkazem w te tu ſtawał progi;
Lecz coż za znak roſpaczy, łzą powieki poiſz?
Powiedz co maſz za krzywdę? lub czego ſię boiſz?
Czyć Corki dokuczyły, ktoż? czyli Synowie?
Mow rozkaz, wſzak ty ſama Zona, y me zdrowie?

Hekuba:

Ach Mężu! ach ty Krolu! ach Panie! ách życie!
Nic nie taię, nic niechcę mieć przed tobą ſkrycie.
Wczoray poſzłam do wczaſu, ſnem znużone oko,
W ućiśnioney poſtawie nurzałam głęboko:
Sni mi ſię: miaſto płodu, że pochodnię rodzę
Zapaloną, y że w iey ſama ogniach brodzę;
Zewſząd tleie y Zamek, y Miaſto, y włości,
Ogień z pochodni trawi prawie me wnętrzności:
Co ſię to znaczy Mężu, iakiey wrożki dźiło?
Czy na złe? czy na dobre? dźiś mi ſię to śniło.

Pryam:

Straſzny ſen, przykry widok, wrożka niepomyślna:

Poſzley-

Poſzleymy po Kaſſandrę, ta w wyrokach zmyślna:
Biegay Leodamiá, niech prędzey przychodźi,
Niech wroży, niech nam powie, wſzak Iey ſię to godźi.
Zdaymy reſztę w opiekę przeyrzenia; ktoż ſnadnie
Wyrok dalſzego ſzczęścia okryśli, lub zgadnie.

SCENA III.

Pryam, Hekuba, Kaſſandra, Leodamia.

Kaſſandra:

STawam tu *na waſz rozkaz*, powiedz co ſię dźieie?
Matka z Oycem dla czego tym żalem truchlele:
Będę ſię Nieba pytać za waſzym roſkazem,
Tylko mowcie niebawiąc, żal was iednym razem.

Hekuba:

Ty Corko z Nieba wieſzczym napuſzczona Duchem,
Prorokuy, pierwiey zważay pilnym ſerca duchem:
Sniło mi ſię, żem z ſiebie pochodnię wydała
Zapalonę, ktorą ſię Troia zagorzała.

Pryam:

Y tak razem zniſzczyła kray, miaſto, y mury,
Ze tam ziemia, gdźie były przepyſzne ſtruktury.

Kaſſandra.

Ach godna rzecz trwożliwey iak widzę uwagi,
Podobno to ieſt wrożka iakieyś Boſkiey plagi:
Poydźmy wraz y uderzmy pod nogi Bogini,
Niech powie co ſię znaczy; y wyrok odmieni.

SCENA IV.

SCENA IV.

Bogini, Pryam, Hekuba, Kaſſandra, Leodamia.

Kaſſandra.

Pod twoy Tron cna Bogini, wſzak Bogow ozdobą;
Oyca, Matkę, y wſzyſtkę Troię wiodę z ſobą:
Tchniy wrużko w błędne ſerce, ákcent wynurz cichy,
Iakie we śnie Krolowey gotuią ſię ſztychy.

P I E S N.

Wyrokow Boſkich wytłumacz nam dźiło,
Mocna Bogini, Krolowey ſię śniło:
Ze z ſwych wnętrzności pochodnie wydała,
Ktorą ſię cała Troia zagorzała.
Przeyzrzenie ludzkie z Niebieſkiego ſądu,
Zaden ſpław bez nich nie trafi do lądu:
Los ſzczęścia ludzkiey przeznaczenia doli,
Y koniec życia w Bogow záwſze doli.
Niechay zła wrużka iak chce tak tłumaczy,
Nad wyrok Boſki nie będźie inaczy:
Odmiana ſtanu, y życia ſwobody,
Wſzyſtkie Niebieſkiey czekaią nadgrody.
Iak koniec życia, tak ſerc ziednoczenie,
Niebieſkie rządźi, y daie przeyzrzenie:
A gdy początkow iaki w Niebie dekret,
Skuteczney władzy na świecie nie ſekret.
Więc ty Bogini ſny wywroż zawiłe,
Niechay ſię wrocą momenta nam miłe:
Niech roſpacz Pańſka w okropnym terminie,
W ſądach twych ſkrytych mizernie nie ginie.

Bogini.

Bogini:

Snu ta przyczyna:
Urodzi Syna;
Ten zroższy dali,
Sam Troię ſpali.

Kaſſandra:

Ach! iaki wyrok ſtraſzny ſnow twoich Krolowa,
Słyſzałaś dźwięk okropny, y Bogini ſłowa:
Syn ci ſię dźiś urodźi, krory ſpali Troię,
Ia w tym przeyzrzenia Bogow nic nieuſpokoię.
Radź *Krolu o całości* Oyczyzny kochaney,
Niech ten ſyn z niey iak zdrayca będźie wywołany.
Utul łzy Macierzyńſkie, á w bolu y męce
Odday Dźiecie waleczney Oyca iego ręce.
A Bogowie wyrokow loſem ſami rządzą,
Sprawią, że z Berłem ręce wſpaniałe oſądzą.

SCENA V.

Pryam, Oreſtes, Baba.

Baba:

KRolowa ſkoro tylko Syna urodźiła,
Kazała ábym ci go wraz do nog złożyła.
Piękny uśmiech w dźiecinney poſtawie, á oczy
W dźielnym weyzrzeniu: iſkrzy, y mężnie ich toczy.

Pryam:

Dźiękuię, y nadgrodę dam za to ſowitę,
Za twoie w tym ſtarania, trudy pracowite:
Poydź ſobie; ach naturo! ach ſerce! ach trwogo!
Ach! Synu! czy tyż to maſz śmierć potykać ſrogą.
Weź Oreście te Dźiecko, zanieś ie do Matki,
Niech śmiertelney walety odda mu oſtatki.

A potym gdźie chcéſz? iak chceſz zamorduy, ſtrać razem,
Niech nie będźie Oyczyzny iadem y obrazem.

Oreſtes:

Znak to twey wſpaniałości, dobrze Krolu z chęcią
Ty ſię nie trwoż, zabiię, puść to niepamięcią.
Poydę niech mu Krolowa da pocałowanie:
Potym utopię puynał w krwie Krolewſkiey ranie.

SCENA VI.

Hekuba, Leodamia, Oreſtes Dźiecie trzymaiący.

Oreſtes:

Zwoli Krola o Pani! przed tobą tu ſtawa
Słodycz ſerca, y płod twoy, roſkoſz y zabawa,
Oraz ofiara mężna powinności żwawey,
Ty całuy, á zabiiać moiey to zyſk ſprawy.

Hekuba

Ach Oreście! ach zdrayco! co za widowiſko!
Ach fortuno! iak przykre ſerc czyniſz igrzyſko:
Oreſcie? moy Oreſcie! wroć mi Syna życie,
Weź nadgrodę z rąk moich, umocz w krwie powicie,
Zanieś Panu, mow: żeś go zamęczył bez zwłoki,
Niech niepłyną zdroiem krwi na twoie wyroki.
Cóż z tey kropli za zdobycz? co w tey odrobinie?
W dźikich Polach ſchowamy, Oyczyzna niezginie:
Poſzliy wraz po Fauſtyna Paſterza ſtarego,
Niech do ſwey trzody wprawia Pana Troiańſkiego.

Oreſtes.

Czynię co każeſz Pani, ſłucham twoiey woli,
Ty ſię przyczyń do Krola za fawor mey doli.

A ieśli

A ieśli potym świątu, ten ſię termin ziawi,
Staw ſię Krolowa nad zyſk nademną łaſkawi.

SCENA VII.

Hekuba, Leodamia, Fauſtyn Paſterz.

Hekuba:

Zbliż ſię w beſpłodnym wieku zgrzybiały Paſterzu,
Cieſz ſię, że ciebie Pani chce mieć w ſwym przymierzu:
Weź worek pełen złota, Dźiecie w tych pieluchach,
Moiey nadźiei korzyść zatay go w podſłuchach.
Skrytey zdrady, ciekawym niewydaway ſkromnie,
Przyſięż na ſekret, choway, ſtrzeż niewiarołomnie.
Moy to ſyn, mych wnętrzności niewinna ofiara,
Niech go karmi twa żona, wſzak w pokarm nie ſtara.

Paſterz.

Dobrze Pani odbieram dźiś do Depozytu,
Dźiękuię za nadgrodę, y za zyſk kredytu:
Będę pilny y czuły, á w częſtey nowinie
Dam znać tey Konfidentce o twym właſnym ſynie.

Krolowa.

Biegay, biegay Paſterzu na wierzch gory Idy,
Niech tam paſie owieczki, niech zażyie biedy.
Sekret zaklinam milczeć, weź za właſne Dźiecie,
Y ia, y ſame nieba nadgrodzą ſowicie.

SCENA VIII.

Pryam, Hekuba, Leodamia, Oreſtes;

Pryam,

Zbyliśmy ſię kłopotu, we krwi ſyn naſz pływa,
Oreſtes nas wyzwolił, już nam nic niezbywa.

Krolowa.

Wolnoć to było Panie, lub drży na to ſkura,
Y ſama ſię w wnętrznościach poruſza natura?
Teraz pozwol mi proſzę, niech popłaczę chwilę
Nad tym, com ſię przez życie cieſzyć miała mile.

Krol;

Tobie Leodamio zlecam ſwoię Panię,
Ty ią cieſz w ſerca ſłuſznie nieſpokoyney ranie.
A dieu moia Zono, iadę na Granicę,
Ciebie tu życia mego żegnam połowicę.

AKT II.

SCENA I.

Fauſtyn Paſterz, Parys Krolewic Alexandrem zwany, Paſterze, Zboycy leśni.

Fauſtyn;

ALexandrze moy Synu, wiele liczyſz trzody?
Y czy nam Zboycy leśni niezrobili ſzkody?
Zdobycz ich rozboynicza, y zyſk w tey kradźieży.
Patrzay Synu, coś żywo z między krzakow bieży.

Zboycy leśni napadaią, Parys ich z Paſterzami rozpędza.

Parys,

Za mną, za mną Paſterze, ia poydę w tę ſtronę
Między kupę, ty daway odſiecz y obronę:
Tobie w lewą, ty w prawą, wy zaś w tumult żwawie,
Zwyciężemy, żołd y łup weźmiem w ſłuſzney ſprawie.

Zabiłem

Zabiłem własną ręką Herszta, y z nim razem
Dziesięciu iednym cięciem, y ostrzem y płazem:
Więcey trzechset złodzieiow z tą kradzieżą bieży,
Tyleż ich z moiey ręki tu zabitych leży.
Wy swoie znoście trupy, ty moy Oycze stary
Nie lękay się, po wszystkim, wiąż owce do pary.

Faustyn:

Widzę synu żeś do tey waleczney zabawy
Sposobnieyszy, niż grabić siano, w stertę trawy.
Urodą ukraszony, mężnych zwycięstw łupem;
Tron nie pastwisko twoim bydź musi okupem.
Znać kto się czym urodźi, na ubogiey grzędźie
Pasterz Pasterzem, á Krol Krolem zawsze będźie.

SCENA II.

Parys Owce pasie, Nimfa Oenona, z Sylwią zioła zbieraią.

Oenona,

SZukay moia Sylwio przestępu y roży,
Skuteczne mi lekarstwo, bòyne pole wroży,
Mak polny na sen dobry, piołun z majeranem
Na bol serca potrzebny, gozdźik z tulipanem
Gorączkę leczy; ruta, bożedrzewko, mięta
Uzdrowi kogo z mdłością bol żołądka pęta;
Ielenie zaś ięzyczki, betonika z ślazem
Krew czyszczą, kto z harbatą piie wszystko razem.
Weź to ziołko Sylwio, kto w miłość nieczuły,
Zażywszy go miiaią, od zmysłow szkrupuły.
Lecz coś widzę kochana Sylwio na stronie:
Wzrost hoży, młody, piękny, uwieńczone skronie;

Miłość mu w oczach igra, ramię męſtwo znaczy:
Czy człek? czy Bożek ktory? pewnie nie inaczy.

Parys:

Powiedz ktoś ty o Panno! układney poſtawy,
Czego ſchylaſz pieſzczone ręce do tey trawy?
Tobie tu roſkazować, ia na każde mgnienie
Czynię co oka twego, wynurza mrugnienie
Oka twego, co wdźiękiem pożera zdobyczy,
Z wolnego ſtanu więzi, na ſtan niewolniczy.

Oenona:

Ty ſam piękney poſtury, w ſłow łagodnych zgrai
Chwytaſz ſerca, nikt ci ſię z ſtanem ſwym nietai:
Iam Nimfa Oenona Lekarſkiey praktyki,
Nieśmiertelna Miſtrzyni zbieram kwiat na liki.
Ieżeli chceſz być w tym leſie uczniem mey nauki,
Nauczę cię tey co ia ſama umiem ſztuki.

Parys:

Ach Nimfo! ſkutek twego ziela wielowładny,
Krożby niechciał nauki w ſzkole Damy ładney;
Daway mi ſwoie Prawa, lecz na moię ranę
Lekarſtwa niemaſz, chyba gdy ciebie doſtanę.

Oenona:

Pierwſzy raz mię w tym leſie oko twoie zoczy,
A iużeś do kochania ſkory y ochoczy,
Prawda, że miłość ſerca tak łączy miſternie,
Ze kto nagle zakocha, częściey kocha wiernie.
Bo długa ſztuk przynęta, y długie ſtaranie
Albo zprzykrzy, albo też rwać zwykły kochanie:
Lecz kroś ieſt? iak ſię zowieſz? do kogo należyſz?
Gdźie mięſzkaſz? y zaco tu przy tey trzodźie leżyſz.

Parys

Parys.

Proſtegom urodzenia, Alexandrem zwany,
Syn Paſterza Fauſtyna w leſie wychowany;
Lecz waleczna natura tyle mi ſił dała,
Żeby ſię ręka tyſiąc woyſka nielękała:
Ty mię iedna zwyciężaſz, niechże w twoie łyka
Idźie ſchylona ſzyia wiecznie w niewolnika.
Ia ci przyſięgam wiarę, przytuł do mey dłoni
Wzaiem rękę, niech miłość ſzczerych ſerc nieſtroni.

Oenona:

Dźiwne ludzkie wyroki kocham y to widzę,
Że lubo mam wſtręt iakiś, tobą ſię niebrzydzę;
Akceptuię tę rękę, daię w zakład ſwoię,
Twoie życie y ſwoie, weſpoł razem ſpoię.
A teraz obowiązki uczyniwſzy żywe,
Oycu y Bogom głośmy, że będą życzliwe.

SCENA III.

Fauſtyn, Parys, Oenona, Sylwia.

Fauſtyn;

COż widzę Alexander z piękną parą idźie,
Czy te to dźiś owieczki paſieſz w Gorze Idźie?

Parys;

Tęm zdobycz dźiś ułowił piękną Oenonę,
Leśnę Nimfę przybrałem do śmierci za Zonę,
Z nią będę poki życia w nieſtarganey parze,
A ieśli nie, niechay mię Iowiſz z Nieba ſkarze.

Oenona;

Ia wzaiem to przyrzekła, lubom nieśmiertelna,
Że miłość we mnie wierna, y nieſkazitelna;

Iuż tedy ſtary Oycze błogoſławmy razem,
Upadniemy przed iakiey Bogini obrazem.

Fauſtyn.

Gdybyś był Krolewſkiego Alexandrze rodu,
Niemiałbyś w tym Małżeńſtwie wſtydu y zawodu
Idź w te ſzluby, á tobie Nimfa niech w zakładźie
Rzuci ſerce pod nogi, zyſka w łaſk gromadźie,
Ucz go Lekarſkiey ſztuki, á on te zadatki
Poymie, że będźieſz miała w dalſzym wieku Dźiatki.

AKT III.

SCENA I.

Uczta Bogow na walney radźie zgromadzonych. Juno, Pallas, Wenus rozmawiaią, między ktore Niezgoda złote toczy Iablko, z tym napiſem: dla naypięknieyſzey.

Niezgoda.

JAk trafić ſztucznym tokiem między trzy Boginie,
Ktorych zgoda na moiey oprze ſię ruinie,
Napiſzę na tym Iabłku: że dla naypięknieyſzey;
Wſzyſtkie trzy ſię pokłocą, áni naychlubnieyſzey.
Iedna drugiey uſtąpi, rzucam, jużci wrzawa,
Iuż Iuno, Wenus, Pallas, na ſąd Bogow ſtawa.

Iuno porywa Iabłko:

Mnie należy.

Pallas wydźiera Iabłko:

- - - Mnie ſamey czytay te piſanie.

Wenus

Wenus znowu wydźiera Palladźie Iabłko:

Mnie to pewniey należy piękność y kochanie;
Odday, odday.

Juno.

- - - niedam? niedam,

Pallas.

- - - mnie to należy;

Wenus.

Za moie na ſąd Bogow, Iuno, Pallas bieży;
Ta ma wołowe oczy, ta poſtać okrutnę,
Wydźieraią mę własność niecnoty wierutne.

Iuno, Wenus, Pallas, ſtawaią przed Iowiſzem.

Juno.

Straſzny Piorunow Panie, ktoregom ieſt Zoną,
Od tych ieſtem dwoch Bogiń bardzo zawſtydzoną,
Iabłko te nad mniemanie toczy ſię pod nogi,
Z tym piſmem: naypięknieyſzey, lecz iakiś wſtyd ſrogi:
Pallas ſobie przywłaſzcza, Wenera też ſobie,
A ia dufam ſwey władzy, zdaię na ſąd tobie.
Umnie co Berłem, Sceptrum władam y Koroną,
Czyliż ia od piękności mam być odſądzoną?
Do twegom weſzła łoża, ſzlubem wiecznym ſprzęgła,
Teraz ſię na mę wzgardę ich chluba ſprzyſięgła.

Pallas:

Stawam y ia na twoy ſąd, ty decyduy ſprawę,
Iam ieſt co trzymam w dłoni męſtwo y Buławę.
Ia co waleczne dźieła, żwawe czynię ſzyki,
Rozdaię ludźiom cnoty, rozumu praktyki.
Rodząc ſię z twego muzgu twym Inſtynktem rządzę,
Z Poſtaci, Cnoty, godną Iabłka ſię dźiś ſądzę.

Te zaś uzurpatorki gwałtem mi go biorą,
Iunona ſtraſzna z oczu, y z płochą Wenerą.

Wenus:

Twoia to Oycze krzywda, te dwie bez przyczyny
Chcą wźiąć frukt, ktory tylko mnie ſłuży iedyny.
Iam ieſt Matka miłości, ſzafarka w tey cenie,
Ze mi żadne w piękności nierowne ſtworzenie.
A te mi gwałtem zdobycz z ręki wydźieraią,
Ieſzcze zuchwale przed ſąd waſz Boſki ſtawaią:
Oſadz Panie, á przez krwie przyrodzone ſkutki,
Odmień Corki Wenery, y krzywdę y ſmutki.

Jowiſz:

Godneśćie wy bez braku, wſzyſtkie tey zdobyczy,
Lecz że ſię każda z was trzech *naypięknieyſzą* liczy;
Niechcę ściągać na ſiebie *zemſty* za los ſądu,
Lecz *idźcie na tę* gorę nie daleko lądu,
Leży Parys uſpiony w *śmiertelnym tam ciele*,
On wam *ſmutek*, albo też przynieſie weſele.
Ktorey przyſądźi Iabłko, niech wierzy naturze,
Ze człek lepiey na ziemi zna ſię na poſturze.

SCENA II.

Parys Pallas, Juno Wenus;

Parys:

USypiay mile, idź do wczaſu śmiele,
Komu fortuna ſama łoże ściele.
Gdźie nienawiſna nieſnuie nic zdrada,
Tam ulga ſerca uciſzyć ſię rada.
Mam zyſk, mam pokoy, mam ſzczęście, mam żonę,
Kochaną Nimfę, wierną Oenonę.

W Paſter-

W Paſterſkiey dobie lepiey ſiąść na trawie,
Niżli na Tronie, á na ślińkiey ſławie.
Tu áni dworſkie ſzpiegi mi zawadzą,
Tu mię własnych ſług impeta niezdradzą,
Tu niezmorduią zmyślnych prac ukłony,
Zaſnę na łącę, lub na łonie Zony.
Ach! ach fortuno! w ſwoiey ſpokoyności,
Niedam tu pokoy bez żadney zayzdrości:
Tu dźwięk ſłowikow, tu kwiatow zapachy,
Nie żadnych gniewow, mśćiwych ſłow zamachy.
Spiy, ſpiy me oko, zażyway ſłodyczy,
Maſz ſzczęście y zyſk z twey Nimfy zdobyczy.
Lecz coś za ſzeleſt w tey ſtyſzę gęſtwinie,
Zda ſię z Poſtaci, iak by trzy Boginie.

SCENA III.

Juno, Pallas, Wenus, Parys.

Pallas:

STawamy tu za ſamym Iowiſza rozkazem:
Iuno, Pallas, Wenera, trzy Boginie razem.
Na twoy nas ſąd odſyła Bogow cała rzeſza,
Każda ći ze ſwym darem w prożbach ſwych poſpieſza.
Swarliwa dźiś Niezgoda między nas wtoczyła
Iabłko, aby go piękna ſobie przywłaſzczyła.
Lecz coż ozdobnieyſzego nad cnotę y męſtwa?
Ia ci za przyſądzenie ſławne dam zwycięſtwa.
A do ozdoby ciała, do Rycerſkiey ſztuki,
Przydam ći zbior rozumu, y dowcip nauki:
Przyſądźże mi to Iabłko, bo piękność bez cnoty
Ieſt iak Duſza bez ciała, poſtać mdłey roboty.
Kogo zaś męſtwo zdobi, kogo rozum rządźi,
Y piękny y poważny, y nigdy niezbłądźi.

Juno:

Mnie przyſądź dar niezgody, co potężne Państwa,
Monarchow na Tron ſadzam, moc daię Poddańſtwa.
Ia fortunami, ſławą, berłem, y Koroną
Władam, iam ieſt pierwſzego Bożka wierną Zoną.
Krolуiący może ſię obeyść bez rozumu,
Maiąc nieogarnione mnoſtwo mądrych tłumu:
Miniſtrami kieruię, publiczne obrady,
Mam woyſka, mam fortuny, mam Państwa, mam rady.
Bez piękności żyiący człek obeyść ſię może,
Lecz to tylko w powadze dźieło prawie Boże.
Ia tobie zyſk fortuny, berła, honor, ſławę,
Państwa dam Monarchye, tylko day łaſkawe
Przyſądzenie piękności mnie, ia bez odwłoki,
Dam ći tych zyſkow wybor, Tron ſzczęściá ſzeroki.

Wenus.

Pallas ciebie rozumem, Iuno Państwem dźieli,
Podobno ciebie kunſztem uiąć rozumieli;
Lecz maią cię Bogowie za ſprawiedliwego,
Oſądz, co teraz widźiſz w nas trzech pięknieyſzego.
Ia w delikatnym ciele, z koralem lilie
Mieſzaiąc, ſłodkie ci dźiś gotuię paſſye:
Ieſt to życie bez życia, kto wſzyſtkim dźiedźiczy,
A z pięknych ſerca guſtow nie zbiera ſłodyczy.
Ia ni Państwa, ni męſtwa, niedam ci ni ſławy,
Tylko piękną Helenę nadobney poſtawy.
Powiedz, oſądz, przypatrz ſię, á oko wątpliwę,
Niechay piękności daie cenę ſprawiedliwę:
Weź Iabłko z ręki naſzey, odday tey Bogini,
Wſzak cię żadna za ten ſąd ſłuſzny nieobwini.

Parys,

Parys

Pięknęy poſtaci razem wſpaniałe Boginie,
Niech ſkromny Paſterz za ſąd niewinnie nieginie,
Gdy by ten rozumowi męſtwu owoc złożył,
Pewniebym ci Pallado Iabłko w ręku złożył.
Gdy by Państwu, Honorom, fortunie y ſławie,
Wygrałabyś Iunono w powag ſwoich ſprawie,
Lecz tu niemaſz Potencyi, ni walki, ni boiu,
Tylko dla naypięknieyſzey w ciała ſwego kroiu.
Lękać bym ſię powinien od Bogow nagany,
Gdybym fortuną, albo cnotą przekonany,
Oddał Iabłko dla władzy, *rozumu potęgi*,
Ach! *iakiż obowiązek* na me ſerce tęgi:
Prawdę tu ſądźić muſzę, bierz Wenero śmiele
Iabłko, wam zaś ofiarę tę pod nogi ścielę,
Że waſze attributa ſzacuiąc nad Duſzę,
Z woli Bogow że Wenus piękna przyznać muſzę.

Juno.

Zuchwały w młodym wieku brzydki roſpuſtniku,
Bardzoś hardy w umyśle, y głupi w ięzyku:
Znać żeś ſzczęścia niegodzien, gdy dla mdłey przyczyny,
Odrzekaſz ſię honorow, fortun y Dźiedźiny.

Pallas:

Sztuczna figlarſkich wdźięków Miſtrzyni ſzkaradna,
Wygrała tu na ziemi, że piękna y ładna:
Lecz niecnoto ty, ktory gardźiſz męſtwa likiem,
Stań ſię też mey pożercą fortuny nędznikiem.

Wenus.

Ia z tych ſłow impetycznych, z tych łez cholerycznych,
Stawiam ci na podźiękę ſekret Państw Dźiedźicznych:

Wiedz o tym, żeś Pryáma Krola y Hekuby
Syn Troiańſkiey, ktorego żeś wrożką złey zguby
Stał ſię we śnie Krolowey, gdyś był w iey żywocie,
Ze rodźiła pochodnie w roſpalonym knocie,
Ktora y Miaſto Troię, y włości y gory
W perzynę obrociła, y widok ponury.
Więc ſkoroś na świat wyſzedł, Krol cię dał na ſtratę,
Mátka cię odkupiwſzy w tę zleciła chatę;
Lecz doydźieſz ſwey fortuny, Wenus ci uſłuży,
Z Heleną cię ziednoczy, guſt ci ſzczęśćia wroży.
Ta cię zakocha Zona, ta Menelauſza,
Lecz komuż ſzczera miłość ſerca nienaruſza:
Kieruyże ſwoie kroki, mey uſługi chęcią,
A ia cię wieczną będę wſpierała pamięcią.

SCENA IV.

Parys,

DOpierom tryumfował, áni mi ſię śniło.
By ſię ſzczęście w terminie kwadranſá zmieniło;
Spokoyność ſerca miia, rożna myśl ſię toczy,
Stawia mi razem trwogę, y rozum przed oczy.
Rozum opuſzcza widzę, powaga odbiega,
Gdźie miłość ſwe weſtchnienie poſyła za ſzpiega,
A piękność ktora wſzyſtkę korzyść ſerca tłumi,
Męſtwo cnotę, zyſk, honor, ſzczęścia rzucać umi.
Idę y ia tym loſem Iunony z Palladą,
Nieboię ſię Wenery, ſłodką idę radą.
Ten zbior wdźięków łakomy wſzyſtkie trudy ſłodźi,
Ieden uśmiech Wenery, ich mi gniew nadgrodźi.
Poydę ſzukać pewności ſwego urodzenia,
Pożegnam Oenonę na znak dźiękczynienia:

Lecz i-

Lecz idźie, ſzypko bieży, miłość ia prowadźi,
Czemuś mi ſłow nieſtaie! bytność mi iey wadźi.

SCENA V.

Oenona, Parys,

Oenona:

Szuka cię pilnie Zona Alexandrze miły,
Iuż mi ſię wſzyſtkie ſiły bez ciebie znudźiły,
Lecz coż to? śliczne oko, za co pomieſzane?
Gdźież wdźięki? gdźież uśmiechy? ściśnienia kochane.

Parys:

Day pokoy Oenono, bol mię trapi głowy,
Słabym, y w drogę pilną zaraz iść gotowy.
Godnym ciebie o Nimfo! bom z Krola ſpłodzony,
Poydę mieyſce obierać dla tak wierney Zony.
Iowiſz mi ſądźić kazał trzy Boginie razem,
Ktora z nich naypięknieyſzym być może obrazem:
Stanęła Iuno, Pallas, y Wenera w ſzyku,
Każda obiecywała korzyści bez liku.
Lecz ſprawiedliwiem wyznał, że piękna Wenera,
Tam te odeſzły z gniewu pomieſzana cera;
Wenus zoſtała na znak ſwego dzięk czynienia,
Powiedźiała, żem z Krolow Troi urodzenia.
Iadę o ſwoy ſtan walczyć, á bez żadney zwłoki
Oſiadſzy Tron, poſpieſzę po ciebie w też kroki:
Iużem nie Alexander, lecz Parys Troiańſki,
Poydę ſzukać Purpury y Korony Pańſkiey;
Zegnam cię Oenono, dźiękuię w tym ſłowie,
Zem ci wdźięczny, poki mi z życiem ſłuży zdrowie.
Dźieci tobie zalecam, dwoch chłopcow w opiekę,
A teraz oko we łzach y nogi powlekę.

Oenona,

Coż ia dźiś opuſzczona! co ia nieſzczęśliwa!
Co pocznę! ey zacożem Nimfa dotąd żywa.
Alexandrze Paryſie, Krolu czy Paſterzu?
Pamiętay żeś w Małżeńſkim, y ſzlubnym przymierzu.
Utop puynał w me ſerce, zabiy mię w tym leſie,
Nim cię przykra fortuna odemnie wynieſie.
Lecz uciekł, ach Sylwio; goń tak niewdźięcznego,

SCENA VI.

Oenona, Sylwia.

Sylwia:

JUż y ſzlaku, y tropu nie widać żadnego.
Coż to ieſt! ach ty Nimfo! uſpokoy ſię trochę,
Czy podobna mieć kiedy inſtynkta tak *płoche.*
Może poſzedł na probę miłość ma ſpoſoby,
Lecz tym ściśleyſze więzy po dowodźie proby.
Im większa ſerc roſterka parę iaką wadźi,
Tym *ściśley łączy miłość,* y wrocić ſię radźi.
Podź moia Oenono mieſzkay w tym zapale,
W affektach takie troſki nieſą prawe żale.
Moment to ſwobodnego zgoi poſiedzenia,
A po zwadach bywaią ſerc milſze złączenia.

AKT IV.

SCENA I.

Parys ſpotkawſzy ſię z Hektorem rodzonym Bratem nieoſtrożnie onego trąca.

Parys.

PRzypaſzę broń do boku, y poydę do Troi;
Tyſiąc mi ſię Proiektow w błędney głowie roi,
Iak doyść

Iak doyść pewney o moiey zacności nowiny,
Zaco mam bydź przyczyną w Oyczyźnie ruiny?

Hektor;

Coż to zaś ty zuchwalcze! zkąd te obyczaie,
Abyś tak bez reſpektu, wchodźił w naſze kraie;
Oduczę cię tey dumy, niegodźieneś broni
Mierzać zemną, lecz mocą bić cię będę dłoni.

Parys

Niedam ſię w tey nieſłuſzney napaśliwey walce,
W twoiey krwi nurzać będę żelazo y palce.

Parys y Hektor porywaią ſię do broni,
Parys Hektora zwyciężywſzy, broń onemu odbiera.

Hektor:

O Bogowie! iak waſze niepoięte dźieła,
Moc Paſterza Hektora łatwo zwyciężyła.
Iakiż wſtyd! iaka roſpacz! za żal, za cenſura!
Gdy Proſtak tryumfuie, drży ze złości ſkura.
Lecz na waſzę wſzechmocność przyſięgam Bogowie,
Ze na zemſtę odważę y życie y zdrowie.

Parys;

Niewſtydliwe ci razy natura zagoi,
Niech ſię tylko Hektorze gniew twoy uſpokoi:
Poydź daley, ſłuchay pilnie, nadſtaw ſwego ucha,
Wiem że cię naturalna ſerca weźmie ſkrucha.
Pamiętaſz gdy Hekuba tak ſtraſzny ſen miała,
Ze rodźi ogień ktorym Troia zagorzała,
Wrożki ſądzą: na zgubę Dźiecię urodzone,
Krol daie na zabicie, lecz te odkradźione,
Od Hekuby oddane w laſy Fauſtynowi.
Trzody do tych czas paſło, lecz gdy ſię dźiś dowi,

Wychowany między drzew y owiec gromadą,
Dźiś z tobą walczy, niewiem czy pomyślną zwadą?
Iam ten Parys, iam twoy Brat, twey ſię zdaię woli,
Ty rządź, kieruy, dyſponuy proceder mey doli.

Hektor:

Ach Bracie! ach Paryſie! poznaię po męſtwie,
Nieżal żem przegrał dźiſiay od ciebie w zwycięſtwie.
Kochany przygodami uciśniony Bracie,
Przyſięgam cię wyſławić po tylu dni ſtracie.
Poydę wraz do Krolowey, powiem Pryámowi
Niech porzucą te baśnie, dadzą zyſk ſtanowi,
Y krwie ſwoiey tę właſność winną przyrodzeniu,
Ze ſię nigdy nieziśći ſen w twoim przeyzrzeniu.
Poczekay w mym Pałacu, y tam kieruy kroki,
A ia poydę do Tronu twe zgładzę wyroki.

SCENA II.

Pryam, Hekuba, Hektor, Oreſtes; Leodamia,

Hektor:

POzwolcie przy złożeniu do nog ſwych ſkłonności
Pytać, ieźli ſię może natura właſności
Wyrzec ſwoich? y ſerca, y duſzy, y ciała,
Dla tego, że mu wrożka źle prorokowała.
Czy nie ſzepta co ſzkrupuł? czy nie gryzie ſkrycie,
Kiedy właśni rodźice tracą więc ſwe Dźiecie.
O Krolu! wſzakeś miewał uwieńczone ſkronie,
A chceſz: niechay żelazo w twey właſney krwi tonie.
Gdźie Parys? gdźie Brat? gdźie ſyn? na iakie pożarcie
Daieſz go Oycze z Matką, dźiś mowię otwarcie:
Mow Krolu, mow Oreście, czy ſłuſznie farbuie
Naturę, Tron y Berło, krwią mdłą? kro krolule?

Pryam

Pryam,

Ach Hektorze, mowiſz dźiś nad czym ſerce ſtęka,
Wſzak twoia nam waleczna daie życie ręka;
Coż po tych krwawych boiach? co po twey odſieczy,
Kiedy napaśna trwoga żal ſerce kaleczy.
Iuż wieſz widzę, lecz iakież lekarſtwo znayduie
Ten, ktory z Tyrańſkiego ſerca tryumfuie.

Hekuba

Ach! czy podobna Krolu, áby z Syna ſtraty!
Iakieś na ſercu uczuł *żalu akternaty:*
Zyie Syn, *na wierzchołku* buyney Gory Idy
Paſie trzody, przywyka do Paſterſkiey bidy.
Iam go gwałtem wydarła z gotowey męczarnie,
Niechże zato *Oreſtes*, dźiś nieginie marnie.

Oreſtes:

Rzucam do twych nog Panie niepoſłuſznę ſzyię,
Niech ginę za Paryſa, niech z rąk twych nieżyię.
Trudno we krwi niewinney w Krolewſkiey naturze
Ten topić puginał, ktory w krwi ſwoiey Purpurze
Noſi zaſzczyt ſwey Duſzy z twego Panie ciała,
Ktorażby go okrutnie ręka zabiiała.

Leodamia:

Zyie, lecz niewiem: gdźie go dźiś nioſą wyroki?
Był go wczoray ſzukaiąc Paſterz bez odwłoki,
Wyſzedł z laſu paſtuſze złożywſzy odźienie,
A poſzedł, gdźie go mężne ciągnie przyrodzenie.

Hektor:

Utul ſię Oycze w żalu, ty Oreście w ſtrachu:
Idź po Brata, on w moim utaiony gmachu.
Dźiś zemną walkę toczył, broń mi wydarł z ręki,

Potym ukoił pomſtę, zwycięſtwa niewdźięki.
Wyznam czym był, á naznak ſwego przyrodzenia,
W wieczneśmy weſzli Pakt, y ſerc ziednoczenia.
Kogo natura łączy, kogo krew zprzyiaźni,
Darmo ſię tam niezgoda z zawźiętością drażni.
Sama krew ścisſey ligi przyrodzeniem ſpoi,
Co zły ięzyk lub na czas, zły wyrok rozdwoi:
Poydę ſam Oycu ſtawić, y wraz przyprowadzę
Brata w Krolewſkim luſtrze, y w inney powadze.

SCENA III.

Pryam, Hekuba, Hektor, Parys, Oreſtes, Leodamia.

Parys:

STawa tu dźiś ofiara w dźikim leſie zroſła,
Winna, że wam te trudy y boiaźń przyniosła,
Scielę ſię pod twe ſtopy Rodźicow mych parę,
Dźięki tobie za litość, tobie żeś ofiarę
Wolał mieć ſyna, niźli Oyczyzny tey zgubę,
Bronić iey poprzyſięgłę, biorę na ſię chlubę.
Y tey mężney krwie ręce do tey wprawię dłoni,
Niech waſzych lat ſędźiwych, aż do śmierci broni.

Pryam:

Posilaſz ſerce ſynu tak wielkiey nadźiei,
Niechże twe ſzczęście nigdy niezbłądźi z kolei:
Rządź, Panuy, broń Oyczyzny, broń Oyca y Matki,
Niech ći mych ſkarbow odtąd wraz ſłużą doſtatki.

Hekuba:

Moy Synu, gdy cię miłość Macierzyńſka ſkryła,
Kocham cię rownie, iako gdym cię urodźiła.
Tyś zrzo-

Tyś zrzodło mego ſzczęścia, tey cel ſędziwości,
Lecz rozkażmy publiczny feſt naſzey radośći:
Niech pozna lud, że ſkryte Bogow taiemnice,
Nawet złe wrożki mienią za czaſem na nice.

Parys

Tobiem po Matce winien Oreście me dzięki,
Przyimij ſpoienie dłoni mey do twoiey ręki,
Poki mi życia ſtanie, poki tchu w mym ciele,
Ty y Leodamia moi Przyiaciele.

SCENA IV.

Parys:

ACh! ſzczęścia alternaty od owiec y bydła,
Do Tronu mnie wokuią, fortuny wędźidła,
Lecz częſto kto tak nagle ſłodycz ſerca zbiera,
Szybkich obrotow Boſkich wyrok mu wydźiera,
Niemaſz beſpieczney chwile w ludzkim życia biegu,
Częſto łodź ſkołatana w ſamym tonie brzegu,
Nagle iaſność ſłoneczna uchodźi za chmury,
Częſto weſoły Humor mieni ſię w ponury.
O dźieło *nieſpokoyney* kurs wiodące chwili.
Niech wienc: czy ſię me ſzczęście z wiatrem nie przefili?
Na wyrok moich Bogow nigdy ſię nie żalę,
Ich pragnę pełnić wolą oraz y w tym chwalę.
Przeyzrzenia mego ſkutki zgadzam z tym terminem,
Służyć wiernie Oyczyźnie, być poſłuſznym ſynem:
Dobiiać ſię honoru, reſztę w życiu doli,
Oddać cały kurs iego, dalſzey Bogow woli.

AKT V.

SCENA I.

Hektor Parys.

Hektor:

COż ci to? czegoś ſmutny? czyliś w iakiey bidźie?
Czy rozumieſz? żeś ieſzcze do tąd ſam na Idźie.

Parys:

Nie to Bracie lecz inſzy uciſk mi dokucza,
Bo czegoż w ſtanie dźikim kto ſię więc wyucza,
Iam w leſie wychowany bez nauk ćwiczenia:
Ni Piſma, ni ſłow pięknych nie mam ułożenia;
Nieumiem biegłych ſenſow wymowney ozdoby,
Ni maniery, ni kſztałtu Krolewſkiey oſoby,
Y iakże nieukowi tak mieſzkać przy Dworze;
Spraw polor, ſpraw przeyzrzenie Bracie moy Hektorze;
Greki w ſwych obyczaiach, w Prawach, w cnotach ſławni,
Wſzak wieſz, że w to Xiążęta powinni być wprawni;
Niechay widzę Ateny, Lacedemon, Sparty,
Zeby mię tam Krol wyſłał Equipażem wſparty.
Cudze Kraie obieżdżę, praktyki nabędę,
A tobie zapowrotem wdźięczny tego będę.

Hektor.

Trudno ganić animuſz talentow wrodzonych,
Y w Kunſztach polityki Kraiow wyćwiczonych;
Proſić Rodźicow będę, ty ſię gotuy w drogę.
Ia zaś w Krolewſkie gmachy, nakieruię nogę.

SCENA II.

SCENA II.

Pryam, Hekuba, Hektor Leodamia,

Pryam.

Co cię w te niesie progi?

Hekuba:

- - Poco Hektor śpieszy?

Hektor:

Ześcię Synowi radźi serce się me cieszy,
Powiem że Parys smutny, y z słuszney przyczyny,
Chciałby dla nauk Greckie odwiedźić krainy;
To pewna, że miłości Rodźicow to dźiło,
Aby się Dźiecie Prawa, Męstwa przyuczyło;
Aże tu trudno Mistrza biegłego w tey sztuce,
Poszliycie niechay poymie w Greckich szkoł nauce;
Dwor, Pieniądze, powozy, Equipaż sporządźić,
Y dać Wiernego, áby wszystkim umiał rządźić.

Hekuba,

Uczyń co Hektor życzy, niech wypoleruie
Rozum, szczęśliwe Państwo gdźie mądry krolule,
Niech nauczy praktyka, y przykładne Xięgi,
Iaki iest obowiązek: y śliski y tęgi.
Snadniey wypełniać roskaż choć w zawiłey sprawie,
Niżli dobrze roskazać srogo lub łaskawie.

Pryam:

Niech iedźie Syn talentow nieoszacowanych,
Nieżałuię tych kosztow hoynie spendowanych,
Niech w delikatny rozum rostropność funduie,
Potrzebne temu cnoty, kto ziemi krolule:
Podź Oreście po niego, niech tu prędzy stawa,
Y powiedz że ma co chce, wygrana iuż sprawa.

SCENA III.

Pryam, Hekuba, Hektor, Parys Oreſtes, Leodamia.

Pryam:

Idź ſzczęśliwie Paryſie ſzukay nauk zyſku,
Abyś ſię w Greckich Kraiach cnot uczył naciſku.
Ty Oreście coś iego raz ſalwował życie,
Bądź przynim, idź korzyſtay, profituy w kredycie.

Parys,

Nad ſpodźiewanie ſzczęście, łatwa wolność drogi,
Tu mię wyćwiczonego pod twe ſtawi nogi.
Niech godnie zbogacony w zacney krwi proficie,
Na Praw biegłość, na Męſtwo obracam ſwe życie.
Tu ći niewiarołomnie, Oycze ſkładam wota,
Ze mi nad życie miłſze, rozum, ſława, cnota;
Więc ſkoro Theby, Spartę, Lacedemon zoczę,
W Atenach ſię nauczę, do Efezu zboczę.
Wraz w te powrocę kraie, w ręce Oyca Matki,
Wſzyſtkie nauk y męſtwa położę doſtatki;
Iuż was żegnam Rodźicow, Braci y Rodźinę,
A ſam z powolnym wiatrem z Oreſtem popłynę.

SCENA IV.

Parys, Oreſtes;

Parys:

Poſłuchay moy Oreśćie, gryzie mnie ſumnienie,
Taiemne z Oenoną Nimfą ożenienie,
Czeka mnie niecierpliwie na wyſokiey gurze,
Powinienem dać trybut cnocie y naturze,

Mam z nią

Mam z nią Dźiatki ſpłodzone, niech ich błogoſławię,
Potym ſię tu do portu w krotkiey chwili ſtawię.

SCENA V.

Parys, Oenona, Kaſſandra, Sylwia.

Parys.

RAzem dwie tu w tym leſie oſoby zaſtaię,
Zegnam was odieżdżaiąc ſpieſzno w Cudze kraie.

Kaſſandra.

Iedźieſz Bracie: lecz z wodą ogień w tey powodźi,
Przeciwnych Elementow, wraz za tobą brodźi.
Powrociſz knotem ten kray palącey pochodni,
Pełen okrutney zemſty, y ſzkaradnych zbrodni?
Gdźie wiara dana Zonie? gdźie tryb powinności,
Porzuć drogi, imprezę, tu miey cel miłości.

Parys

Nieuczynię Kaſſandro, muſzę iachać pilnie,
Nie proś mię Oenono Zono tak uſilnie,
Kto do cnoty poſpieſza, kto do nauk bieży,
Godźien Korony, Berła, Krolewſkiey odźieży.
Y iakże biedny Paſterz wyćwiczony w leſie,
Po proſtey zaganiacce ciężar Berła zniesie:
Bądź zdrowa Oenono, traw czaſy ſpokoyne,
Choway Dźiatki, rządź niemi mądrze y przyſtoynie;
Ieśli mię morſka fala zaleie wodami,
Day ulgę wierney duſzy, y poſil ią łzami.

SCENA VI.

Oenona, Kaſſandra, Sylwia.

Sylwia:

Ach! coż to Oenona prawie iak nieżywa!

Kaſſandra:

Ach! piękna Nimfo! iakżeś teraz nieſzczęśliwa!

Oenoná,

Płaczcie oczy, leycie łzy, nietaycie roſpaczy,
Ze fortuna nieznośnie nademną dźiwaczy;
Płyńcie zrzodła łez żywych, ſtańcie w tey powodźi,
Gdźie morderca okrutny z flotą ſwoią brodźi,
A nieſzczęśliwa Matka, y nieſzczęſna Zona,
O Paryſie! wſzakżem ia ſzlubna Oenoná.
O zdrado! o zniewago! figlarſkiey przyſługi;
Poydę, poydę niech widzę tor chytrey żeglugi.
Niknie z oczu, á zacoż wraz ſerce niezginie,
Dla czego z obfitą łzą życie nieupłynie.

Kaſſandra:

Iednakowe mieć ſerce na wſzyſtkie przypadki,
Na zdrady, niefortuny, żale, niedoſtatki,
Rozumem tłumić gniewy, krzywdy cierpliwośćią.
Te ſię życie roſtropną zowie ſzczęśliwością:
Więc ty dźiś Oenoná w tey tak przykrey zdradźie,
Niech w bolach ſwę nadźieię twoie ſerce kładźie.

AKT VI.

SCENA I.

Parys przyieżdża do Lacedemonii, od Menelauſza y od Heleny przyięty.

Parys:

STawam tu w twoim brzegu, ſpieſząc w dalſze kraie,
Winny wam trybut w waſzym Kroleſtwie oddaię,

Troiań-

Troiańſkim Krolewicem Paryſem ſię zowię,
Więcey wam czas y polor cnoty mey opowie.

Menelauſz.

Witam ciebie w ſwym brzegu Krolewicu ſławny,
Grekowie z Troią maią tryb Przyiaźni dawny.
Y lubo bieżeć daley z tego Państwa muſzę,
Zoſtawuię Helenę ſerca mego Duſzę.

Helena:

Iać Mężu niepotrafię ſłużyć takiey młodźi,
Za ktoremi fortuna y los męſtwa brodźi:
Moy Krolu *proś Paryſa, niech wraz z tobą bieży,*
Milſza praca, niźli gdy młody w domu leży.

Menelauſz:

Niechcę z fatygowanych z tak dalekiey drogi,
W inſze Kraie nad ſwoie wyprowadzać progi:
Służ dobrze Paryſowi, bądź rada, á gości
Karm, co każą to dawać, poić do ſytości.

Helena

Uczynię co mi każe Mąż, poſłuſzna Zona:
A teraz żegnam iako ſługa uniżona.

SCENA II.

Parys, Helena.

Parys.

LUbo widzę dyzguſta, lub pogardy ſłowa,
Iednak ci ſię pod ſtopy zniża moia głowa.

Helena.

Przepraſzam Krolewicu, nieczyniłam wzgardy,
Lecz ſię boię krytyki, y cenſury hardy,
Tyś hoży á jam młoda, czas długi upłynie
Bez Męża, á dotegom zła za Goſpodynie:

Poydź do wczaſu po takiey okrutney fatydze:
Lecz cóż za zapał w oczach podeyzrzany widzę?

Parys.

Poydę gdźie każeſz Pani, w łyka, czy w więzienie,
Lecz pochwalę żeś piękna nad ludzkie ſtworzenie,
Uciekam, choć mię zapał mych paſſyi trzyma,
Niewiem czy wierzyć? co dźiś widzę przed oczyma.
Ach okrutna powabo! ach nagły zapale,
Iuż ią kocham y ona zna to doſkonale.

SCENA III.

Parys, Oreſtes.

Oreſtes:

CO za ſmutek Paryſie? iakie zadumanie,
Pewnie ci Oenony na myśli kochanie.

Parys.

Ach Oreście! za coś mi obronił te życie,
Co go dźiś tracę iawnie, zakochawſzy ſkrycie.
Uważałeś Heleny, twarz, wzroſt, kibić, mowę,
Weyzrzeniem ſieći wiąże, á wdźiękiem oſnowę,
Oko w luſtrze ſwey barwy za każdem obrotem,
Każe ſię z ſercem żegnać, oraz y z żywotem,
Uſta purpurą kryte, nos kſztałtem natury,
Zęby do nowych murow podobne ſtruktury,
Brew ciemna w łuk napięta, ktora tężey ſtrzały,
Włoſy trefione, ſnadnie po barkach ſpadały,
Rumieniec białey twarzy formował iagody,
Pierś od pierśi daleka, ſtan cienkiey urody,
Wyſoka poſtać, ręka śniegiem białym kryta,
Nożka gdy ſię wykradnie z pod ſukien odkryta,
Kibić mina, wſtyd, ſkromność, rozum y ſkinienie,
Każą kochać te Boſkie nad podźiw ſtworzenie.

Oreſtes,

Oreſtes:

Coż to Paryſie ſłyſzę? czy też to ochoty?
Te nadźieie Rodźicow, ten to polor cnoty.
Odwracay chćiwe oko, chęci natarczywe,
Za cudzę Zonę chceſz mieć ſame Niebo mśćiwe.
Grek potężny, ćwiczony w ſwym Rycerſkim dźile,
Lepiey tobie w naukach młode trawić chwile.

Parys.

Ach Oreście! pożar tak obiął moię Duſzę,
Ze choć niechcę to kochać poſtaremu muſzę;
Starać ſię iednak będę przy Bogow pomocy,
Idźmy *nawczas, bo pożny zmrok iuż ciemney nocy.*

SCENA IV.

Helena.

CO za tłum rożnych myśli! co za tumult ſkryty,
Widzę dźiś ſztych fortuny dla mnie nieużyty,
Wolność dotąd ſwobodna ſłodźiła mi lata,
A teraz iakaś trwoga turbuie y ſwata.
Pòty buiało ſerce w ſpokoynym terminie,
Poki tey ſkrytey walki utarczka niepłynie.
Lecz ſkoro chytre ſzczęśćie ſzepce coś do duſzy,
W nieſpokoyność ſen wprawia, y w głęb myśli zwruſzy.
Aetro y Klimeno ſłuchaycie tey ſprawy,
A radźcie o utracie y ſerca y ſławy.

Aetra.

W czymże takim Krolowa? zaco łza w twym oku,
Czy nie liczyſz do uſług wiernych przy ſwym boku?
Czyś Gośćiowi nierada, ktory chćiwe guſta
Zaſyłał ci weyzrzeniem, z weſtchnieniem, przez uſta.

Helena:

Cicho moia Aetro, widźiałam to ſnadnie,

Kto ſam kocha, kochanie łatwo w drugim zgadnie;
Ach poſtać niezrownana! wzrok piękność y czoło,
Brwi, uſta, zwłaſzcza kiedy śmieie ſię weſoło,
O! zdradliwe wabiki! honoru ofiara,
Czy także w zacnym ſercu, ma ſzwankować wiara?

Klimena:

Prożna roſpacz, wſzak kochać rzecz niezakazana,
Niewdzięczność w ſprawach ludzkich naywiękſza nagana:
Puść wodze inſtynktowi, płochey niebierz trwogi,
Zapuſzczał ſię trzy razy, dźiś Parys w twe progi;
Teraz chodźi ſtrapiony, z oka ognie rzuca,
Niech mu proſzę twa litość męczarni ukruca.

Helena:

O ſrogie powinności! Prawa żwawe ſzluby,
Kochać męża, niekochać, chociaż inny luby:
Lecz wołay ſteſknionego niechay ſię tu ſtawi.
Za twym zdaniem Aetro, ſtawię ſię łaſkawi.

SCENA V.

Helena, Parys, Oreſtes; Aetra, Klimena.

Helena.

Czy dobry wczas Paryſie, czy dobrą noc miałeś?
Czy ci dobrze Dwor ſłużył? czy niechorowałeś?
Czaſem z długiey podroży pracą wod znużony,
Albo ci ten wiatr ſzkodźi chmur Lacedemony.

Parys;

Wiatr, áni niewygoda, ni inſze wymyſły,
Mam wſzyſtko, lecz niepokoy trapi moie zmyſły,
Pokim w Porcie nieſtanął, niewyſiadł na brzegi,
Poty mi były miłe ſnu mego noclegi.

Lecz

Lecz ſkorom w twoim nurcie utopił kotwicę,
Razem z nią życia mego tracę połowicę,
Sen mi z oka ubiega, ſerce tylko ſłucha,
Y wroży, czy niebędźieſz okrutna y głucha.

Helena.

Zacoż prognoſtykuieſz, do uſług ochota
Twoich, na roſkaz męża, w czym nieginie cnota:
Pewnie w apparramentach nie miałeś ſpoczynku,
Albo też tu kto zgrzeſzył w zuchwałym uczynku.
Uczynię ſprawiedliwość, dowiem ſię na reście,
Powiedz co to zakrzywda, ty wierny Oreście.

Parys

Powiem ci ſam Heleno, wyznam ſwoie winy,
Nieſzczęśliwe momenta, y żalow przyczyny,
Piękności to twey ſztuka, wdźiękow twych wabiki,
Niſzczą dni w tey chorobie, niepomogą liki,
Tyś ſama medycyna, ſłowo y weyzrzenie,
Oſtatnie prawie w ciało Duſzy wrzucę tchnienie.
Kocham, á miłość gwałtem tak mię uſidliła,
Że mi ſerce wraz z życiem y duſza niemiła.
Ach Heleno! y zacoż gniewem miłość płaciſz?
Czy wiernego Paryſa ſrogą śmiercią traciſz.

Helena.

Ach! bezprawna naturo, zuchwałey śmiałości,
Zkąd ci do cudzey Zony zapał tey miłości,
Lękay ſię ſrogiey zemſty, Bogow mocney kary,
Zechceſz łamać niezwiędłe, ſzluby czyſtey pary;
Czy taka rekompenſa uſług mego męża,
Że tu ciebie chytrego zoſtawuie węża.

Ach Pa-

Ach Paryſie! żal wiary, żal Menelauſza,
Lecz zacoż mnie ſłuſzny gniew na ciebie nie wzruſza.
Iak ſłabe odpowiedźi, iak impet łagodny
W tym ſercu, w ktorym tleie, ognia żar dowodny:
Lecz proſzę niemow więcey, nietentuy ſkłoniony
Chęci, áni uzurpuy cudzey chciwie Zony.

Parys:

Tyś mi przyobiecana za ſąd przez Wenerę,
Więc cię ia z iey roſkazu uwioźſzy odbierę.
Coż woliż? żebym umarł, lub też żył ſzczęśliwie,
Ciebie kochał ſprzyſięgłą wiernie y życzliwie,

Helena:

Cicho Paryſie, cicho, idź proſzę na ſtronę,
Czuię, że mam miłością ſerce zwyciężone,
Pozwol pytać o radę Aetry, Klimeny,
Iakiey ſię chwycić ſzczęścia, lub nieſzczęścia Sceny.

SCENA VI.

Parys, Aetra, Klimena, Oreſtes.

Parys:

PRędko was prędko woła do ſiebie Krolowa,
Y na waſzey dźiś radźie polegać gotowa,
Weź ten Pierśćień Aetro, ty Klimeno śmiele
Z kanaczkiem y z kolcami na ręce manele:
Przyczyńcie dobrey ſławy, wybiycie ſzkrupuły,
Będę wdźięczny na wieki y w przyſługach czuły.

Aetra.

Sama tam miłość radźi, gdźie ona zwycięża,
Darmo ſię cnota broni, powinność natęża.

Niemaſz

Niemaſz nad affekt Pani, ten łamie przyſięgi,
Nieuſłucha kochanie rozumu potęgi,
O! iak trudno ugaſić pożar rozżarzony,
Trudniey zatłumić miłość, kto nią zwyciężony.

Klimena:

Dułay w ſzczęściu obrocie gdy ſię te uſadźi:
Cnotę, rozum, zyſk, honor wraz w łyka prowadźi,
Byle ugłaſkać upor, y uwagi zdanie,
W reście wſzyſtko dokaże miłość y kochanie.
Ta łamie Praw ſtatuta, ta kaſſuie ſzluby,
Nic niedba o powinność, kto komu ieſt luby.

SCENA VII.

Helena, Aetra, Klimena.

Aetra.

WOłał prędko do ciebie Parys nas bez zwłoki,
Biegliśmy obie rączo, dążąc aż tu kroki.

Klimena.

Sam dużo pomieſzany, niewiem co ſię ſtało,
Lecz widzę łez mu grono ſłowo urywało.

Helena.

Aetro, ach Klimeno! ratuycie w tey dobie,
Rozum mnie dźiś ubiega, śmierć chcę zadać ſobie.
Niegodnam Męża Zona w zacnym Grekow rodźie,
Iużem Matką y nieraz w Krola mego płodźie.
Teraz młody roſpuſtnik fortelem mię zwodźi,
Y każdym mi weyzrzeniem ſkryty inſtynkt ſłodźi.
Kocham honor y cnotę, lecz miłość bez miary,
Do Paryſa mię wiąże, ciągną mię ofiary,
Y te powaby iego, te przyſięgi ſkryte,
Słowa, męki, zapały, z oczu łzy obfite,

Ręczy że nieutracę, y że rowne Państwa,
Tron y berło, rząd, ludne mieć będę Poddaństwa.
Lecz pewne, za niepewne obierać w tey mierze,
Radzcie czy słuchać cnoty? czy służyć Wenerze.
Tu kocham, á ta miłość rozum moy zwycięża;
Tu ciągnie serc passyá, tu żal rzucać męża;
Co mi radźisz Klimeno? co Aetra sądźi?
Niechay mię wasze zdanie salwuie y rządźi.

Aetra.

Wszak nasze całe życie Bogow iest obrazem,
Widźisz Wulkana Zonę, leży z Marsem razem,
Tyle inszych przykładow Iowisza odmiany,
Dla Danee w deszcz złoty, y w krowy, y w barany.
Do Ledy Matki twoiey w łabędźiey postaći,
Wszak y ta cnotę swoię, wiarę męża traći;
A ty pierwsza co swoiey chcesz trudnić słodyczy,
Nie martw dłużey, niechći się Parys mężem liczy.
Czarna Menelausza skura, wzrok ponury,
Do twoiey delikatney tak kształtney postury,
Grube ręce gdy twoię obarczaią szyię,
Ia ledwie z obrzydzenia w puł umarła zyię.
Tu wycięczone ciało, gdy się z tobą spoi,
Niebo udelektuie, gustow tysiąc roi,
Idź za powodem chęći, á uciekay żywa,
Niech was miłość ziednoczy, toć radźi życzliwa.

Helena.

Mow Klimeno co radźisz? iak żyć w tym odmęcie?
Czy zostać? czy na płochym iachać fundamencie?

Klimena.

Idź Pani nie trap serca, czyń zadość serc woli,
Wszak to z szczerey miłości, á niezeswywoli,

Kto się

Kto ſię oprze iey władzy, kto zwalczy w tym boiu,
Kiedy ona zwycięża w woynie y w pokoiu,
Niechay ſpoi wraz z cnotą rozum, przyrodzenie
Zadne ſię nieoparło miłości ſtworzenie,
Slepy Bożek poſtaći, ty oślep o Pani!
Bież, kiedy cię fortelnie ſtrzała iego rani.
Nieſprzyćiwiay ſię władzy, bierz te chćiwe Prawa,
Mieć Męża kochanego nieſzwankuie ſława.
Nakłoń chęć, á tak ſmutnę odrzućiwſzy ſtrugę
Łez hoynych, puść ſię z ſwoim Paryſem w żeglugę.

Helena.

Zegnam Męża, żegnam was kochani Grekowie,
Czynię co mi każda z was kazała w tym ſłowie:
Rzucam Kray, rzucam Ziemię, Męża, Dźiatki, zbiòry,
Idę gdźie mię Paryſa prowadzą amory.

SCENA VIII.

Helena, Parys, Aetra, Klimena, Oreſtes.

Parys:

SŁyſzałem los ſzczęśliwy, obowiązek tęgi,
Oddaię w ręce twoie Tron, Państwo, przyſięgi,
Iuż gotowość tey drogi, bież do Portu śmiele,
Kochać cię będę Pani, poki duch w mym ciele.

Helena:

Iuż iadę za powodem niefortunney chwili,
Lecz nad cnotą y ſławą ſerce me ſię kwili,
Dufaiąc twey przyſiędze miłość mię unioſła,
Idę ſkrytym Inſtynktem w powodź twego wioſła,
Ty Klimeno z Aetrą zemną w tey podroży,
Niechay mi każda z was dwoch w tym nieſzczęśćiu ſłuży.

SCENA IX.

Poseł od Paryſa do Pryama,

WRaca Parys z dobyczą, Helenę wykrada
Zonę Menelauſza, miłość w tym niezdrada.
Oycowſkiey twey opieki w takiey żąda toni,
Ze go od Grekow złośći. męſtwo twe obroni.
Iuż ſtanął z piekną parą nad ludzkie mniemanie,
Czy ma tu przyiść na waſze zaraz roſkazanie?

Pryam:

Niech idźie, niech Helenę przywiedźie przed oczy,
Iuż ſię oto y Troia we krwi pewnie zbroczy,
Coż czynić: nuż zwycięſtwem Pańſtwo ograniczę,
Y w tym zyſk ſzczęśćia ſobie w pożne wieki liczę.

SCENA X.

Wſzyſcy Aktorowie.

Parys

ZZoną tu ſpieſzno płynę, y ſtawam w Granicy,
Wam reſpekt, miłość w ſwoiey topię połowicy.
Płynie tu ſpieſzny Poſeł od Menelauſza,
Niech ſię proſzę litością ſerce twe niewzruſza.
Wygramy z każdym w boiu. y w walce, y w ſzyku,
Ty weźmieſz Pańſtwo łupem na mym przeciwniku:
Kochąy Oycze Helenę, przyimiy Matko mile,
Gdy niechceſz bym w śmiertelney ſpoczywał mogile.

Hekuba

O! ty ludzkiey piękności darem zbogacona,
Dźiękuię żeś z Paryſem wiernie poślubiona,
Naſze wſzyſtkie ſwobody, y naſze doſtatki,
Hoyney ſzczodrobliwości daią ći podatki.

Zyi długo

Zyi długo Paryſowi dotrzymuiąc wiary,
Niechay Niebo przymnaża płod tak piękney pary.

Pryam:

Toż ſamo y ia życzę, y kray żyzny łączy,
Niechay ſię waſza miłość chyba z śmiercią kończy.

Helena:

Odważona na wſzyſtkie fortuny ázardy,
Niech za to nieodnoſzę żadney w życiu wzgardy:
Mężowi miłość daię, wam zdaię me wolę,
Wy rządźcie moy Proceder dalſzey życia dolę.

SCENA XI.

Poſeł od Menelauſza, y wſzyſcy Aktorowie.

Poſeł:

MEnelauſz od Syna twego ukrzywdzony,
Szuka w twey wſpaniałośći właſney ſwoiey Zony,
Ktorą łakomy Parys uśidliwſzy nagle,
Gwałtem wykrada z Państwa, y rozpuſzcza żagle.
Taka młodych roſpuſta wieku lat ſędźiwych,
Znaydźie pewnie otuchę mych ſkarg ſprawiedliwych.
Jeżeli zaś tę zdobycz twoie Kraie ſkryią,
Woyny na to Grekowie y bitwy zażyią.
Lecz Krolu iawney krzywdy, wiarołomney wiary
Nieoſzczędzay, á odday Helenę do pary;
Brzydźi ſię świat, y ſądźi kryminały żwawie,
Zacoż byś te exceſſa chćiał wſpierać łaſkawie:
Nie farbuy śiwych włoſow miłością źle chciwą,
Ani ſię też maſz lękać ſławy inwektywą.

Pryam,

A zacoż Menelauſz, niepilnował lepiey
Tey piękności, co ſerca wraz powabem lepi?

A maiąc taką Zonę ſam uieżdża w ſtronę,
Proſzącą ſię Helenę tłumi zoſtawionę.
Każe czynić co Parys zechce, á w tey mierze
Miłość gorę w oboygu y zapały bierze.
Kontent Syn z Zony, y ia z ſynowey, przyimuię
Chętnie woynę, ktorą mi Greczyn obiecuie.
Wracay, powiedz, że czekam bitwy w tey Granicy,
Iuż niewrocę Heleny do tey taiemnicy,
Zyczę: niech w inſzey Zenie Lacedemon zyſka,
Niedbam nic choć grotami oſtrey woyny ciſka.

Poſeł:

Dobrze Krolu poiadę na wyrok tych wſtrętow,
Tyſiąc za niedźiel kilka ſtanie tu okrętow,
Boy ſię Krolu cnych Bogow, ręki ſłuſznie mśćiwey,
A wierz żem ieſt twoy ſługa wierny y życzliwy.

Pryam:

Bierz Hektorze Kommendę, prowadz woyſko w pole,
Woynę niż ſtratę takę tyſiąc razy wolę:
Otrąbić każ w Obozie gotowość do boiu,
A my potakich trudach, idźmy do Pokoiu.

KONIEC
KOMEDYI TRZECIEY.

Balet.



TRAGEDYA

Pod Tytułem:

SĘDZIA BEZ ROZSĄDKU

W DZIEN UROCZYSTOSCI

KAZIMIERZA SWIĘTEGO

PATRONA

Jaśnie Oświeconego XIĄZĘCIA Jegomośći

RADZIWIŁŁA,

WOIEWODY Wileńskiego,

HETMANA W. W. X Litt:

REPREZENTOWANA

Roku 1748. Miesiąca Marca 4, Dnia.

AKTOROWIE.

DYOKLECYAN Cesarz,
CESARZOWA.
PAULA, Konfidentka Cesarzowey.
AGAPPA, CHIONIA, IRENA. Męczenniczki.
DULCIUSZ Sędzia y Staroſta.
SYZYNIUSZ Naſtępca po Dulciuſzu na Staroſtwo.
TYBURCYUSZ Konfident Dyoklecyana.
AGASP, Konfident Dulciuſza.
ATARAB, Konfident Syzyniuſza.
PANNY.
DWORSCY.
ZOŁNIERZE.



SĘDZIA BEZ ROZSĄDKU

AKT I.

SCENA I.

Ceſarz, Tyburcyuſz, Agaſp.

Tyburciuſz:

PRzyſyła tu Dulciuſz Agaſpa z nowiną,
Ze codźiennie ofiary Bogow naſzych giną,
Czy każeſz przyiść Ceſarzu przełożyć przed ſobą?
Zły Tryb hardych Chrześcian, krwi oblać żałobą?

Ceſarz:

Coż to ſłyſzę Bogowie! co za lud zuchwały,
W Iśći czegoś ukrytego y mocny y trwały:
Niſzczę, gubię, y męczę, wykorzeniam żwawie,
A krew hoynie wylana, rośnie ku ich ſławie.
Każda im kropla tyſiąc hołdownikow rodźi,
Maią ſobie za ſławę, gdy w iuſze krok brodźi,
Niech przyidźie Agaſp, co nam za nowinę powi,
Niech męczarnie, y kaći wraz będą gotowi.

Agaſp:

Stawam Panie przed tobą z nayniżſzym ukłonem,

Ty Berłem, ty honorem, Państw tych właday Tronem;
Tobie co Wschod z Zachodem, Południe z Północą,
Podane y posłuszne, brzmią pod twych sił mocą.
Mdła tylko płci niewieścicy zgraia tak uparta,
Tysiąc męczarń za słowa y katowni warta:
Trzy Siostry: Chionia, Agappa, Irena,
Iednymże się uporem trzech serc wina wspiena.
Zapomniawszy na zacność, krwi swey rodowitość,
Zadna ich moc niezraża, ni boiaźń, ni litość:
Co każesz czynić? wyday prętko Dekret żwawy,
Niech się niecnot niemnożą podobne zabawy.

Cesarz:

Bież Agaspie przyprowadź, straż, idźie o życie,
Cesarzowa niech łaie, niech namawia skrycie,
Teraz powiedz łagodnie, proś, groś, łay, straś, fukay,
Raz skromnie, potym żwawie chwały Bogow szukay.
A ieżeli z ażardem w swym trwać chą uporze,
Przyprowadź ich przed moy Tron niech staną w tym Dwo-
(rze.

SCENA II.

Agappa, Chionia, Irena,

Agappa:

ACh Siostry! w iednym rodźie spoione knoi władzą,
Czy wasze sentymenta ugłaskać się dadzą;
Czy taż zdobycz nikczemna? czy ten zbior prożności,
Ma nas odbić od trybu zwykłey powinności?
Czyż szatańskie słodycze, nietrwaiące gusta?
Zniszczą podściwość, będźie panować rospusta.
Nieśmiertelną w śmiertelną zamieniać istotę,
Zakilkadniową roskosz wieczną tracić cnotę.

Uważmy

Uważmy, iak z nikczemney człek gliny lepiony,
Stworzenie naſze z kośći, Duch w ciało natchniony;
Uważmy iak za ieden owoc zakazany,
Na pracę, na pokutę Ociec naſz wygnany.
Patrzmy kto tak potężny, ożyć kazał glinie,
Wypędźił z Raiu Przodkow, oſadźił w Dziedźinie,
Gdźie pracowicie Rola z wyćiśnionym potem,
Zywi ciało choć pługiem rznięta y z kłopotem.
Czyiey to ręki dźiło? ach Sioſtry kochane!
Czyż Stworca niewdzięczności śćierpi wyuzdane.

Chyonia;

Coż ſłyſzę Sioſtro moia? przeciw krwi natury,
Składaſz na nas te faſſze, y te impoſtury,
Ktoraż to lekkomyślna? ktoraż tak zuchwała,
Przyiąwſzy rzucać wiarę, co ią łaſka dała.
Nie ſioſtro, umrzem prędzey trwale bez odmiany,
Niewarteśmy tey plamy, áni tey nagany;
Przyznaię śliſki ſtopień tych Ziemſkich zdobyczy,
Im ich kto więcey zważa, to ich zanic liczy,
Wſzyſtko miia, á przyſzły bieg dni przepędzonych,
Iak ſen ginie, iak wiele w momencie zniſzczonych,
Sąd czeka, za złe kara, za dobre nadgroda,
Płomień wyſtępki pali, piekielna niezgoda.
Niebo zaś cnoty płaci, tam wiecznych mąk kara,
Przy Boſtwie ſzczęścia meta, ſzacunku ofiara,
Rodźicow naſzych wiemy pierworodną winę,
Zatrzymania Duſz Swiętych w Otchłani przyczynę,
Wierzmy, że na zmazanie grzechu naypierwſzego,
Zeſłał BOG Słowo w żywot Naczynia czyſtego:
Tak z Rodzaiu Boſkiego dwoch rzeczy natury,
Przyuboſtwioney Duſzy ludzkiey ſkład figury,

Syna w Człowieczą Poſtać oblokſzy, wnętrzności
Wlał Nayświętſzey MARYI, niezwiędłey czyſtości,
Tegoż dał na Męczeńſtwo, za okup mey Duſzy,
Ey ktoż ſię na te razy ſkruſzony niewzruſzy.

Irena;

Ach Sioſtry! coż za pamięć, iak odſtąpię tego,
Ktorego prawie widzę zewſząd ſkrwawionego.
Zakogoż? za te Duſze co w każdym terminie
Dobrowolnie bez myślnie w grzechach ſwoich ginie.
Wſzak miłość, miłością ſię ziednoczoną płaci,
Ach! iakiż żal! kto kocha, á Kochanka traci,
Ktory choć ſwoią śmiercią umiera bez męki,
O! iakież tam roſpacze! załamanie ręki.
Dopieroż gdy męczarnie, piękne trapią ciało;
Ktore ſię w cnotach poiąć w ozdobach niedało.
Ciernie wſkroż kości tego z gruchotane gnietą,
Krew ſączą, iakby były dni oſtatnich metą.
Szarpaią zewſząd ciało, wiążą, biią, łaią,
Ryią żyły, rwią włoſy, raz po razie daią,
Krwie z ſiadłey ſtrumień, w ſtrumień na wyścigi bieży;
Widać kości z pod Ciała, zbity bez odźieży;
Naoſtatek w Krzyżowym kona widowiſku,
Słuſznie Ciało, á Duſza Boſka w tym uciſku,
Te Serce co go miłość ſwym karmiła razem,
Octem y żołcią poiąc, włoczni pchnął żelazem.
Ach! iakże w tym terminie więcey mowić zdołam,
Do Ciebie BOGA mego z fundamentu wołam:
Chcę umrzeć Chrześcianką, y wy Sioſtry miłe,
W tey Wierze razem zemną kopcie ſię w mogiłę.

Agappa:

Ulgę czuie ta Duſza, ktora razem z wami,

Gardźi y

Gardźi, y gardźić będźiem temi bałwanami;
Lecz ſłuchaycie: iuż wiedzą, ſłyſzą o nas w Rzymie,
Zacznieymy co z tym robić, znaią naſze Imie.

Chionia:

To prawda, lecz czekaymy iaki wyrok padnie,
Cierpmy, choćby w więzieniu przyſzło umrzeć ſnadnie:
Trudno uyść gorzkiey męki, ktorą miłość ſłodźi,
BOG to nam wiecznym życiem ſowicie nadgrodźi.

Irena:

Sprawiedliwa odwaga, y ſerce to mężne,
Kto na zły raz fortuny, myśli ma potężne.
Ale BOG kazał życie iak można ſalwować,
Więc przy Wierze y Cnocie mamy ſię ratować.

Agappa:

Kryimyż ſię iak możemy - -

Chionia.

- - - y uchodźmy w laſy

Irena.

Idźmy ſpeſzno, gdyż mylne godźin naſzych czaſy,
Poydź przodem ia za tobą, á ty w naſze ſzlady,
A tam dalſzy proceder ſwey obmyślim rady.

SCENA III.

Ceſarz, Ceſarzowa, Tyburcyuſz, Paula.

Ceſarz:

SŁuchay Pani, roſtrząśniy zdanie moiey woli,
Uśmierz płci ſwey niewieśćiey impet złey ſwywoli?
Trzy zacne z Rodu Dźiewki, z Państw Teſſaloniki,
Animuſz uporczywy, wymyſł gnębi dźiki.

Chionia, Agappa, Irena, rodzone
Sioſtry, niechcą bydź naſzym Oſtarzom ſkłonione,
Każę ich tu prowadźić, ty w ſwym Maieſtacie,
Obiecuy im nadgrode, nmow o życia ſtracie.
A ieśli uporczywy odpor tobie dadzą,
Przymuſzę ich Ceſarſką do ofiary władzą:
Biegay Tyburciuſzu, ſzukay zbiegłych w laſy,
Powiedz, że delikatnym te ſzkodzą niewczaſy.
Przyprowadz ich do Pani, ty ſrogo y mile
Przyimiy ich, wſzakieś ſama ćwiczona w tym dźile.

Ceſarzowa:

Dobrze Panie, każdemu honor Bogow miły,
Starać ſię o to będę ze wſzyſtkiey mey śiły:
Tak powabem dobroći, iak poſtrachem męki,
Sama zaś ſprawiedliwość z twoiey płynie ręki.

Ceſarz:

Tak to ieſt, nieinaczey umiem zażyć złego,
Iowiſza czczę, ſzanuię iako Pana mego,
A Ten to niewiadomy, co miał wſzyſtko ſtworzyć,
To wſkura, że zuchwały lud potrafi morzyć.
Zegnam Pani do czaſu, trzymay to w ſekrecie,
A ſtaray ſię czymkolwiek uiąć Panny przecię.

SCENA IV.

Ceſarzowa, Paula.

Paula:

WYbacz Pani że ſpytam, co zapomieſzanie
Z Mandatu Ceſarſkiego w zacnym twoim ſtanie,
Łza w oku, trwoga w ſercu, ſkołatana wola,
Podobno ci ſię trzech Sioſtr podoba ſwywola.

Ceſarzo-

Ceſarżowa:

Darmo ſerce ſwą litość tai y utula,
Przeyzrzałaś ſmutny wyrok kochana Paula.
Prawda rozum do myśli wątpliwość w tym daie,
A uwaga taiemnie CHRYSTUSA wyznaie,
Nieieſtem Chrześćianką, lecz tyle poymuię,
Muśi bydź coś iednego, co wſzyſtko kreuie.
Te zaś rznięte ſtraſzydła, krzywogięte twarzy,
Piorun pali, czas pſuie, wilgoć zgniła warzy;
Lecz ſkroćmy te rozmowy Paulo ſekretnie,
Bò nas dwie, y trzy Sioſtry razem Ceſarz zetnie.

Paula.

Utul żal, ukoy myśli nędzy umartwioney,
Prawda muśi bydź ręka, ktorą człek ſtworzony,
Lecz cicho, lub weſtchnieniem czćiymy chwałę Tego,
Co dał wzroſt ludzkiey fortunie, ieſt Dawcą wſzyſtkiego,
Idźmy ſkoczno, á zaſiądź Pani w Maieſtacie,
Myśl o ſrogim wyroku winnych przy Traktacie.

AKT II.

SCENA I.

Agappa, Chionia, Irena.

Agappa.

STańcie w zapędach kroki. ſkroccie chciwe biegi,
Spokoyne tu rozumiem mieć będźiem noclegi.

Chionia.

O! iak miła zieloność! liśćia kwitnącego,
Ach iaki cień ſpokoyny! Drzewa krzewiſtego,

Darnie trawą, a właſne ſkał luſtra błyſzczące,
Y rożne ptaſtwo, chwałę BOGA ſpiewaiące.

Irena:

Tu Sioſtry ukochane, na tym darniu razem
Zrobmy Ołtarz, Agappo przybliż ſię z Obrazem,
Chionia poſtawi Poſtać zmęczonego.
Tu TROYCY Swiętey, tu zaś Ukrzyżowanego.
Ia zaś MATKĘ Czyſtości, Rodźicielkę Pana;
Teraz Ich chwalić zgięte rzućmy wraz kolana.

Agappa:

Tobie we Trzech Oſobach, á w Boſtwie Iednemu,
Ofiarę ſerc czyniemy, wſzędźie obecnemu.

Chionia.

Tobie, ktoryś do ſzczętu, Krew toczył obficie,
Naſze wzakład oddaiem y wolę y życie.

Irena:

Ty, ktoraś w Miłoſierdźiu ſwoim niepoięta,
Czyſta, Niepokalanie w wnętrznościach Poczęta,
Matko Słowa y BOGA, ludzkiey formy Pana,
Przed Tobą naſze dźiſiay padaią kolana.

SCENA II.

Tyburciuſz, Zołnierze, Agappa, Chionia, Irena.

Tyburciuſz.

A Tuśćie niezbożnice, coż to za ofiary?
Czcić coś niewidomego, nieuydźiecie kary.

Agappa:

Stoy! niemow, áni bluźnić niepozwolę zgoła,
Czegoś przyſzedł? czy męczyć? y kto nas ztąd woła.

Tyburci-

Tyburcyuſz:

Obaczy zacna w Rodźie, y piękney kibici,
Gdy ſwe fałſze porzuci, á prawdy ſię chwyci.
Serce twe y bezbożne - - -

Chionia:

- - - ſtoy niemow zuchwale,
W co wierzym, wierzym mocno, wierzym doſkonale.
Iednego mamy BOGA w trzech Oſob Iſtocie;
Matkę Iego bez zmazy, w czyſtey Ciała cnocie.

Tyburciuſz:

Cicho zuchwała iędzo w proſtocie języka,
Niech ſię podłość twey mowy Iowiſza nie tyka.

Irena:

Ach! czemuż niezawarta śmiercią twa paſzczęka,
Przeciw prawdźie widoczney tak zaiadle ſzczeka:
Niegaday, lecz czyń Mandat iaki maſz od Pana,
Prowadz naſz na męczeńſtwo, miła nam to rana.

Tyburciuſz:

Słuchaycie piękne Panny, zacnym rodem chlubne,
Idźiecie dźiś na męki, y na imie zgubne,
Czyż nie lepiey w honorach, w doſtatkach ſowicie,
Przy chwale Bogow naſzych prowadźić ſwe życie,
Kleynoty, ſrebro, złoto, Pieniądzy zdobycze
Powagę, pierwſze mieyſce, áwántaż ſłodycze,
Męża miłość przychylną, wſzyſtko mieć będźiecie
Ieśli w ręce kadźidło do ofiar weźmiecie,
Ieśli zaś nie? piecz, dręczyć, męczyć będą ciała,
Po waſzey białey ſkorze krew będźie pływała;
Drapać żelazne kleſzcze, pálić żarem, topić,
Albo ſię gorzkiey ſmoły cale z ognia opić.
Wſzyſtkich męczarni zbiory, wſzyſtkich katow ſztuki,
Od tey was muſzą odwieść figlarſkiey nauki:

Czyńcie dość moiey radźie, życzliwey namowie,
A do tego że upor zſpetny w Białeygłowie.

Agappa:

Niechcę ſrebra, ni złota, zbiorow, ni pieniędzy,
Ten co wiecznie żyć pragnie, niech umiera w nędzy,
BOG ſam moim doſtatkiem, BOG moią zdobyczą,
Y ia y Sioſtry moie z wieńcem umrzeć życzą.

Chionia:

Ach! bluźnierco! na twoie kunſzta zadrży ſkura,
Krew mego Zbawiciela, to naſza Purpura.
Naywyżſzych awantażow, mieyſc pierwſzych pragniemy,
Mieć będźiem, gdy przez męki Niebo oſiągniemy.

Irena:

Tam ieſt naſz Oblubieniec, tam zbiory, tam Dźieći,
Co do Oyca myśl naſza dobrowolnie leći.
Przez Inſtynkt Ducha Iego, przez wyrok MARYI,
Niechcę łaſki, áni też powagi niczyi:
Dąż do mety, doprowadz z chęcią biegłe nogi,
Niech ſwego chwaląc BOGA, potłumią twe Bogi.

Tyburciuſz:

Zuchwałe wſzetecznice, ſwoiey zguby chćiwe,
Do złych zbrodni ſpoſobne, w krokach nieleniwe,
Idźcie wzawod do zguby, w przod do Ceſarzowy,
Ieśli was łagodnemi niezwycięży ſłowy.

AKT III.

AKT III.

SCENA I.

Ceſarzowa, Paula, Agappa, Chionia, Irena, Tyburciuſz.

Ceſarzowa:

POydź ztąd Tyburciuſzu, zoſtaw mi te Damy,
Chcę ſama mowić z niemi bez w ſtrętu y tamy.
Coż to w zacnym ſwym ſtanie y w piękney poſtaći?
Każda z was ſwoy ſzacunek w płochey wierze traći,
Nakłońcie zmyſł do woli Ceſarſkich Mandatow,
Wſzak macie w wierze naſzey tyle Kolligatow,
Powiedzcie iaka waſza? porzućcie ſzkrupuły,
Y odkryicie tey Wiary iakie Artykuły.

Agappa.

W Iednego wierzyć BOGA, ktory wſzyſtko ſtworzył,
On ciało uformował, Duch przez niego ożył,
Ciemność z iaſnością dźielił, Mieſiąc, Gwiazdy, Słońce,
Y w Niebieſkiey Planety, on uſtawił gońce.
Ziemię, Powietrze, Ogień, Wodę, y żywioły
Poſtawił, y ſam ſączył wilgoć w zimne doły,
Ograniczył Powietrze, zawieſił świat cały,
Aby obłoki ziemię w koło okrążały;
Ptaki, zwierze, gadźiny, átomy motyle,
Stworzył potym Człowieka w tey co widźiſz śile:
Gdy ſtworzył ſiedmiodniowe Elementow dźiło,
Z gliny ulepił Męża, tchnoł w nim Duſzę śiłą;
Ruchawą y rozumną, á wraz z uſpionego
Wyiął żebro, dał formę rodzaiu naſzego.

Przezwał Adamem Męża, Ewę przydał Zoną,
Osadźił w Raiu z mocą zupełnie w krzewioną.
Iednego tylko drzewa tykać się zakazał,
Lecz Szatan swą hardością chytrze zmysły zmazał.
Namowił płochą Ewę zieść frukt tey Iabłoni,
Ktora im rowność Bostwa tamuie y broni,
Ziadła Ewa, ogryzek Adamowi dała,
Za co ich ręka Boska wraz z Raiu wygnała.

Chionia;

BOG straśnie rozgniewany za przestępstwo Prawa,
Taką za pierworodny grzech pokutę dawa:
Piekło dla złych naznaczył, á Swiętym w otchłani
Czekać każe w pokucie, z krwi Synowskiey dani.
Uięty miłosierdźiem tchnoł Duchem w swym Słowie,
Lokuiąc po wnętrzności czystey Białeygłowie,
Pannie Niepokalaney MARYI nazwaney,
Nietkniętey, lubo szlubem Iozefowi daney.
Iednego BOGA we trzech zawiera Osobach,
Oyca, Syna, y Ducha wnętrznych nośi probach,
W tym Naczyniu Syn Boży ludzką Postać bierze,
Y Rodźi się w ubostwie, w pieluszkach w ubierze
Nikczemnym, staynię pustę maiąc za mieszkanie,
W kilka lat krzewi wiarę, y Bostwa poznanie:
Wźięty BOG w ciele ludzkim w ubostwioney Duszy,
Cierpi męki na ciele, ktoż się tu niewzruszy.

Irena.

Biorą niedowiarkowie przedanego Pana
Od ucznia, od Iudasza, od sługi ta rana.
Niewdźięczność pierwsza męka, coż gdy tak podchlibnie
Pocałowaniem zdradza, IEZUSA niechybnie:
Biorą, biią, szarpaią, cierniem tłoczą głowę,

Katownie

Katownie, więzy, plagi zadaią ſurowe;
Męczą, włoczą, á reſztę na Krzyż ſtraſzny biią,
Z ſmutnym Matki weyzrzeniem, ſerca oppreſſyą.
Krew płynie, á te Zrzodło myie grzech Adama,
Swięci z otchłań do Nieba idą, ginie tama.
Kto tylko z mocną wiarą gruntuie ſię w cnoty,
Doydźie chwały Niebieſkiey, y tych łaſk iſtoty.
Więc nietrzymay nas Pani w utracie nieſłuſzney,
O nic wcale niedbamy tylko o zyſk duſzny.

Ceſarzowa.

Ach! coż ſłyſzę! weźcie ich daycie Ceſarzowi,
Niech ſię dłużey moia myśl w wierze nienamowi:
Powiedzcie nieodmiennie w ſwym uporze trwaią,
Niech im co chcą to mowią, co chcą to zadaią.

SCENA II.

Ceſarzowa, Paula

Ceſarzowa.

CZyliś zważała Paula ſkryte taiemnice,
Y iak trwałe w ſwey wierze ſtateczne Dźiewice,
Smierci ſię nie lękaią, bo życia konieczny,
Kres muśi bydź, lecz drugi żywot będźie wieczny,

Paula.

Niemow więcey o Pani! zakryi ſwoie żale,
Wierz, że ieden w Iſtocie BOG ieſt doſkonale:
Cicho, cicho, bo gdyby uſłyſzał kto z boku,
Y widźiał twoię trwogę, y łzy żywe w oku,
Zguba w tym naſza pewna, lecz ſekretną wiarę
Czcić, á drwiąc, niemym Bogom dawaymy ofiarę.

Ceſa-

Ceſarzowa:

Opowiedz wſzyſtkim Paulo że mię głowa boli,
Niech odźwierny nikomu wchodźić nie pozwoli.

SCENA III.

Ceſarz, Tyburcyuſz, Paula.

Paula.

PRzyſłana od mey Pani ſtawam przed twym Tronem,
Rożnym Panny do ofiar przynaglała tonem,
Proſiła y łaiała bez żadnego ſkutku,
Wiodła ich tu do ciebie weſołych bez ſmutku.
Ceſarzowa zaś za to gniewem pomięſzana,
Leży ſama, ſtękaiąc, głowa zawiązana,
Te urodźiwe damy zbliżaią ſwe kroki,
Ia zaś idę ſwey Pani ſłużyć bez odwłoki.

Ceſarz:

Pozdrow ią, niechay ſwoie uhamuie żale,
Słuchay Tyburciuſzu niechcą ofiar cale,
Co mowią, y iak tuſzą te zuchwałe ięzdze,
Niech idą na turtury, na męczarni nędzę.

Tyburciuſz:

Skorom odebrał twego Maieſtatu wolę,
Chćiałem rożną manierą uſkromić ſwywolę:
Proſiłem, przekładałem doſtatki y męki,
Weſołą śmierć przyimuią z BOGA ſwego ręki.
Nic niechcą, á nikczemne za nic ważą życie,
Niebo ich guſta oſtrzy w męſtwa ápperycie,
Trzy iak iedna, y piękne, y hoże, y ładne,
A zacoż wſzyſtkim gardzą, y ia ſam niezgadnę,
Zaſtałem ich w gęſtwinie klęczały na trawie,

Do Bo-

Do BOGA Iedynego modlących ſię żwawie,
Trzy przed niemi figury, znać z żarliwey mowy,
Ze ſię ſerce zgadzało z akcentem y ſłowy.

Ceſarz.

Tu, tu niech ich poſtawią nauczę ſurowie,
Odbiorę, życie, honor, fortunę y zdrowie.

SCENA IV.

Ceſarz, Tyburciuſz, Agappa, Chionia, Irena,

Ceſarz:

COż waſze za ſzaleńſtwo, y ktoraż tak harda,
Wyrzekać ſię naſzych Bogow iakaż to wzgarda?
Zacnieście urodzone, piękne y wſpaniałe,
Dam wam mężow doſtatnich, zacoście zuchwałe.
Wyrzećcie ſię CHRYSTUSA, w nim Boſkiey natury,
Inaczey, was z tak piękney odrzeć każę ſkury,
A ieżeli ofiary Bożkom palić chcecie,
Honor, zbior, y fortunę w nadgrodę weźmiecie.

Agappa:

Myśl Ceſarzu o ſwoiey Rzeczypoſpolitey,
Tobie wiedźieć należy, czy narod obfity,
Iak wielka liczba woyſka, iak twoy kray graniczy,
Niekrzywdź BOGA żywego, Ten wſzyſtko dźiedźiczy,
Iego cię pomoc trzyma, á Dobroć odpuſzcza,
Ty to robiſz co Iego wola ci dopuſzcza.

Ceſarz.

Weźcie, weźcie coprędzey zbytecznie ſzaleie,
Przyprowadzcie mi drugą, ach! coż ſię to dźieie.

Chyonia;

Niefzaleie Agappa, lecz ſłuſznie to gani,

Gdy ty, y ia, cały świat, Boguśmy poddani,
Niesłuszne upomnienia, rozsądnie tłumaczy,
Y ia, y wszyscy wierni, mowią nieinaczy.

Cesarz.

Prowadzcie precz, bo y ta ma zmięszane zmysły,
Wziąć ich, oddać Staroście na examen ściśły:
Podź ty nayosobliwsza, w żywey młodey porze,
Pokłoń się Bogom naszym, á nietrway w uporze.
Pokaż swym starszym Siostrom przykład w tey ofierze,
Byleście się zniżyły, każda zysk odbierze.

Irena;

Niechay twoim bałwanom taki zniża głowy,
Na ktorego BOG wydał gniewu los surowy,
Nieogarnione głupstwo tego adorować;
Cornim bożkiem zostanie trzeba go kupować,
Z rzemieślnikiem w targ wchodźić, potym chrzcić bałwanem,
Tegoż zwać wielowładnym caley swery Panem.
Temu palić ofiary, tey brzydkiey mamonie,
Pizmem kurzyć, y więczyć niegodźiwe skronie.
Ktorego pies spaskudźił, co go robak ryie,
Ia mam czcić? ach! niech lepiey Cesarzu nie żyię.

Cesarz:

Zmażę krwią te bluźnierstwa, á wy brzydkie larwy,
Plag tylko statysięcznych, noście kolor barwy:
Ia jadę, tam obaczyć Macedon na oczy,
Iak karzę, kto w ofiarach mych Bogow wykroczy.
Niech ich zamną prowadzą do rąk Dulciusza,
Niech oddadzą, niech męczy, aż z nich wyidźie Dusza.

SCENA V.

SCENA V.

Dulciuſz, Agaſp, Agappa, Chionia, Irena.

Dulciuſz.

ACh Agaſpie! ach! coż to! ách! coż za poſtawa!
Samey tylko Wenerze pamięć taką dawa,
Wſzyſtkie trzy urodźiwe, oczy, wdźięki, uſta,
Stan, ręce, brwi, wzroſt, czoło, czułe biedzą guſta,
Paſſuie ſię y walczy ſłow mężnych gromada,
Kogo miłość zwycięży, tam łagodna zwada.
Przyſtąpcie trzy *Boginie*, nie ludzkiey piękności,
Czyńcie ofiary Bogom, chcąc żyć w pomyślności;
Wſzak wiecie, poco was tu Pan moy dźiś odwoźi,
Obiecuie doſtatki, y wraz śmiercią grożi.

Agappa:

Wiemy? y chcemy śmierci, y ſławy męczeńſki,
Niechcemy iść za zbiorem, áni w ſtan Małżeńſki,
Od wſzyſtkiego umiera, człek, á w ciałnym grobie,
Ciało podziemny robak toczy, y krew ziobie.
Wſzyſtko marność doſtatki, Korony, ſwobody,
Gdy kto omieſzka w Niebie wiecznych łaſk nadgrody.

Chionia.

Umieraią Krolowie, Xiążęta, Ceſarze,
Tak giną y Rolnicy, Chłopi, y nędzarze;
Moment, moment dogania, minuta minutę,
A w każdy punkt może bydź ciało ztchu wyzute.
Czymże nam groziſz Panie, niechcemy pieniędzy,
Wſzak pomrzem, to nas cieſzy, że dobrze y prędzy:
Y że za okup BOGA y prawdźiwey wiary,
Skrwawione krwi potokiem naſze będą mary.

Irena:

Zyſkiem ſtraſzyſz Staroſto, y profitem Duſzy,
A czyliż twoie ſerce prawdą ſię niewzruſzy,
Y te kamienne zdanie, te porywcze złośći,
Czy niezmiękczą do BOGA ſrogich ſerc dźikośći,
Umrzem, nieumrzem, bo lub ciało po pogrzebie
Zgniie w ziemi, Duſza ſię cieſzyć będźie w Niebie.
Ta chwała, ktora nie ma w guſtach ſwych granicy,
W Boſtwie uwielbionego zyſku taiemnicy;
Więc ćwiertuy, pal, dręcz, ścinay, miłe nam te męki,
Bo te tylko z przeyzrzenia BOGA mego ręki.

Dulciuſz.

Ach Agaſpie! odprowadź, lokuy w ſwoim Domu,
Y ia tam chodźić będę lubo pokryiomu,
W pięknym ciele drapieżne na moy los wyroki,
Niechcą czćić Bogow, kieruy do domu ich kroki.
Na inſzy czas odkładam ſądu mego zdanie:
Idźcie, á Agaſp o was mieć będźie ſtaranie.

SCENA VI.

Dulciuſz.

NIeſzczęśliwey wolnośći Prawo na bieg oka,
Gdyby był rozum trwalſzy niż ſama opoka,
Byle tylko weyzrzenie uſidliło zmyſły,
Kruſzy ſerca wſpaniałość, łańcuch kuie ściſły,
Walczy rozum z miłośćią, z Paſſyą uwaga
Poki oko niewidźi, to rozum przemaga.
Lecz gdy ſię raz w tym buńcie natura znarowi,
Wraz oko, rozum gnębi, y woynę odnowi:
Buiałem w ſwey ſwobodźie, iak motyl w ſwym locie,
Lepiąc ſię z kwiatu na kwiat, w źioł ſię żywić cnocie,

Dźiś na

Dźiś na krzak trafiam roży, ktora pełna ośći,
Cierniem kole, a kryie iad luſtrem piękności,
Sama wiara, y ſama powinność mi radźi,
Ze ginąć śmiercią muśi, kto ſwych Bogow zdradźi.
Lecz zacoż mię tu trzyma dłużſze zadumanie;
Poydę gdźie mię prowadźi inſtynktu kochanie.
A ieśli upor wzgardą odmowi mey chęći,
Wezmę gwałtem nieproſząc, to co mi myśl nęći.

SCENA VII.

Dulciuſz, Agaſp.

Agaſp:

JUżem zadość uczynił, twym roſkazom Panie,
Lecz co to? iakieś w tobie widzę zadumanie,
Uparte wprzedſięwźięciu, w wierze bez odmiany,
Te trzy Panny niedbaią na męki, ni rany;
Owſzem ich ſobie życzą, umrzeć dźiś gotowe,
Y dla CHRYSTUSA ſwego wraz dać pod miecz głowę.

Dulciuſz:

Moy Agaſpie kochany, nietak ſztylet oſtry
Rani ſerce, iak pięknym widokiem trzy Sioſtry,
Wſzyſtkie iedna po drugiey, takie wiążą łyka,
Ze nie oni ſą w więzach, iam za niewolnika.
Perſwaduy ile możeſz, prowadź do ofiary,
Niech ſię moiey miłośći niewzdrygaią pary,
Lecz razem dobrowolnie hołd daiąc kochaniu,
A ia będę ich życie zdrowie miał w ſtaraniu,

Agaſp.

Poydę Panie, lecz wątpię ábym ſerca mężne,
Mogł zniewolić, lub władzy ſkutki twey potężne,
Lecz mowią bez uczynkow zanic wiara waży,
Wiemże żadna na zbrodnią tę ſię nieodważy.

SCENA VIII.

Agaſp, Agappa, Chionia, Irena.

Agaſp:

Piękne Damy, wſzyſtkim trzem daię pokłon niſki,
Dźiś waſzego wyroku ſtopień bardzo ślifki,
Iuż katownie gotuią, iuż drwa na ſtoſs kładą,
Iuż ſię lud na ten widok naciſka gromadą.
Ieden tylko ieſt ſpoſob, z ktorym rączo dążę,
Ze miłość Dulciuſza do każdey z was wiążę,
Bądźcie razem powolne, á ten guſtow ſyty,
Odmieni ſtraſznych ſądow Dękret iadowity.
A ieśli dobrowolnie zezwolić niechcecie,
Muśi waſzey gwałt czynić cnocie przy dekrecie:
Y tak ſiebie naſyći, was na śmierć oſądźi,
Kto co czyni dla życia, ten cale niebłądźi.

Agappa:

O nad śmierć okrutnieyſza obelgo Tyrana,
Pragnę, abym krwią ſwoią gineła oblana.
Lecz nie tym wſzeteczeńſtwa ſzkaradnego grotem,
Ach wſtyd! czoło zalewa, śili ſię żal z potem;
Idź powiedz niech nas męczy, lecz y w takim razie
BOG Obrońca, á cnota nieupadnie w ſkazie.

Chionia.

Coż mowiſz wſzeteczniku? niech nas razem męczy,
Zadna ſię z nas nieſtrwoży, żadna niezaręczy,
Iednego Oblubieńca w naſzey mamy trzodźie,
Z Nim ſię ſamym ucieſzym w Niebieſkiey nadgrodźie.
Lecz czegoż ten morderca maiąc żonę, dźieći,
Z tym trybem niewierności do niewinnych leći:

Do tych

Do tych to cnoty walor w bezcennym ſzacunku,
Trzymać będźiem do śmierci bez łez y fraſunku.

Irena.

Ach! iakże litość Boſka ſzczodra w ſwey Dobroći,
Ze wyuzdanych myśli wraz nieoſieroći,
Niewyzuie z rozumu, nie ſkroći momentu.
Oraz Tyrana z domem nie zniſzczy do ſzczętu.
Powiedz, że trwaiąc w Wierze, trwać będźiemy w cnocie,
Y w czyſtey podciwośći, umrzemy Iſtocie.
O śmierć cale niedbamy, á kto cnotę goni,
Niech wie, że ią Niebieſki Riwald mocno broni.

Agaſp.

Y także nieużyte, y tak popędliwe!
Złym za dobre płacicie kochanie prawdźiwe:
Poydę powiem, á potym przywiodę ſowicie
Tych co wam razem z cnotą wydrą dumne życie.

SCENA IX.

Dulciuſz, Agaſp.

Agaſp;

Y mowić mi niedały płoche Choleryczki,
Gotowe dźiś do śmierci, pragną iść w potyczki,
Darmo ſwę ſuſzyſz głowę, niewſkuraſz litośćią,
Użyi gwałtu, naſyciſz guſt ſwoy ſowitością:
Bo rzecz wydarta muſem, tym większy ſmak rodźi,
Bardźiey ſię chce tych rzeczy, ktorych ſię niegodźi.

Dulciuſz.

Cóż czynić? dobrze radźiſz, prowadz ich w więzienie
Tam gdźie ſkryte kuchennych rzeczy ieſt złożenie;

Przyidę

Przyidę ia tam w zapędach moiey ſkrytey woli,
Y gwałtu ſobie ſerce z troygiem ſioſtr pozwoli.

SCENA X.

Dulciuſz;

TAk dumne przećiwieńſtwa, pyſzne ánimuſze
Koniecznie y gwałtownie, dźiś przełamać muſzę;
Paſſya mnie prowadźi, miłość na poboczy,
W całym ciele napaſę upragnione oczy.
Iuż muſzą bydź w więzieniu, poydę bez wątpienia,
Naſycę dźiś apetyt ſwych chęći pragnienia.

SCENA XI.

Agappa, Chionia, Irena, w kącie BOGU ſię modlą, Dulciuſz miaſto nich, naczynie kuchenne, ścińkaiąc całuie, niemi ſię ſmaruie, y od rozumu tamże odchodźi,

Dulciuſz;

TO iedná, á tu druga, trzecia tuż kochanki,
Iakieżeśćie na żądze mey woli Tyranki,
Ach! śliczna Chioniá całuię twe wargi,
Ktore dopiero ciężkie wymawiały ſkargi.
Ciebie piękna Agappo, tu do ſiebie tulę,
Ulecz proſzę ſtęſknione życia mego bule,
Irena moia duſzo odbierz uſt ſłodycze,
Ach iakże miło! więc wyiść z tąd ſobie nieżyczę.
Y cożeśćie wſkurały á dieu poczaſie,
Myślcie teraz o ſwoim, y o moim wczaſie,
Chwała Bygu iuż pierwſzą odbieram ofiarę,

Iednak

Iednak za upor przeszły, niech odbiorą karę.
Ach! iakżem się nasycił, áż miło mey duszy,
Y kogoż zwłaszcza miły interess niewzruszy.

Dulciusz wychodźi, przed ktorym ludźie uciekaią, widząc go uczernionego y szaleiącego, ktory nolaiąc swego Konfidenta, wpada na Dwor y Pokoie Cesarskie, z tamtąd wyśmiany y wypędzony ucieka do siebie wołaiąc:

Agaspie, ey Agaspie, Agaspie, Agaspie?
Wszak ia gruszki w popiele zwyczaynie niezaspię,
Agaspie, ey czy słyszysz? Agaspie ucieka,
Coż to iest bieży szypko, iak pies gdy się wścieka.
-Agaspie, moy Agaspie? - - -

SCENA XII.

Cesarz, Tyburciusz, Dulciusz, Dwor cały;

Cesarż:

- - Coż! wszak on szaleie,

Tyburciusz:

Prawdźiwie, ratuy, trzymay, cożci się to dźieie?

Cesarz:

Wypądź - - - -

Tyburcyusz:

- - - Idź precz - -

Dulciusz:

- - - Agaspie! - -

Cesarz:

- - - Wyprowadź go z Dworu,
Coś mu się w głowę stało, woła do umoru.

SCENA XIII.

Dulciuſz, Zona iego, Dźieći, Agaſp.

Dulciuſz.

COż to! Zonę y Dźieci w grubym widzę kirze,
Rozumieli żem umarł, iam wchodźił w przymierze:
Precz mi z oczu te larwy, Agaſpie moy miły
Coś mi wſzyſtkie zemdlone milczeć każą ſiły.

Agaſp.

Coż ći ſię Panie dźieie, gdźie rozumu ſtatek,
Żeś niemogł Zony cierpieć, áni własnych Dźiatek,
Zkąd ta czarność y maſzka na twey twarzy brudna,
Znać że miłość tych trzech Sioſtr, zbytecznie paſkudna.

Dulcuſz obaczyniſzy ſię w Zwierciedle:

Ach! coż to? iakaż poſtać! chytre czarownice,
Na złość mi pomazały dość powabne lice.
W głęb ſię ziemi zakopię, á te bałamuty
Na ſtraſzne męki wydam, y na los pokuty:
Idź Agaſpie przyprowadź razem z niemi kata,
Niechay idą, gdźie dąży własna życia ſtrata;
Obnażę ich z odźienia na pośmiech ludowi,
A każę dać tyſiąc plag nagiemu grzbietowi.

SCENA XIV.

Dulciuſz, Agaſp, Agappa, Chionia, Irena, Zołnierze,

Dulciuſz:

BEzbożne Czarownice, płochych wdźięków zwierze,
Zewleccie ich z tych ſukien do naga Zołnierze:
Niech ſię ciała napatrzę, á potym w dozorze

Oſtrocier-

Oſtrocierniſta rozga, niech im ſkurę porze;
Weź, odrzey z tey odźieży, ty ręką waleczną,
Paſſuy ſię, biy, nieſzanuy tę małpę wſzeteczną.

Agappa.

Ach Panie! niezbroczonych łaſk Dawco ſzczodrośći,
Ty ſtrzeż ſwych Oblubienic wſtydu y czyſtośći,
Twego to dźieła władzy w cudach niepoięty,
Zamknąć ten wzrok widoku, nieczyſtym przeklęty.

Dulciuſz:

Prędzey, ſpieſz ſię biy, katuy - -

1. *Zołnierz:*

- - Niemogę, przyroſła
Ta ſkura, ciało takie, iak brzydkiego oſła.

Dulciuſz:

Nieprawda, prędzey mowię - -

2. *Zołnierz.*

- - - Toż ſamo y utey,
Nieobaczym tu żadney z tych ſukien wyzutey.

Chionia:

O! nędzarzu przeklęty! y dźiwaku nocny,
Widźiſz iak BOG Chrześćian potężny y mocny;
On nagośći okrywa, klei ſzaty w ciało,
Zeby ſię czyſte chęcią twą złą niezmazało.

Irena.

Ten IEZUS, ktory cierpiał nago za nas męki,
Od twey nas dźiś obroni niewſtydliwey ręki:
Oyciec, Syn, Duch Swięty, ieden BOG trzech Oſob,
Przez przyczynę MARYI, twoy zatłumi ſpoſob.
A iako ſama czyſta PANNA niezmazana,
Iey władzą twa zuchwałość dźiś będźie ſkarana.

Dulciuſz zaſnął na ſwym Majeſtacie.

Agaſp:

Dulciuſzu coż ci to? zaſnoł nic nieſłyſzy,
Weźmy go y zanieśmy do Pokoiow ciſzy;
Dam wraz znać Ceſarzowi, wy zaś te trzy ſioſtry
Wrzućcie tam do więzienia, á ia Dekret oſtry
Przynioſę od Ceſarza, niech ſerca tęgiego
Przyſzle, na ten Examen, Sędziego inſzego.

Dulciuſza ſpiącego wynoſzą:

SCENA XV.

Ceſarz, Tyburciuſz, Agaſp,

Tyburciuſz.

ZNowu tu Agaſp przybył, ſpytam o przyczynę,
Czy puśćić go Ceſarzu? uſłyſzym nowinę.

Ceſarz:

Niech przyidźie, co tam ſłychać? twoy Pan czy ſzaleie?

Agaſp.

Powiem o wſzyſtkim Panie, y co ſię tam dźieie?
Te trzy ſioſtry, tak piękney urody Dźiedźiczki,
Chcą ſię gwałtem mąk ſtraſznych nazwać Męczenniczki,
Uwiedźiony Dulciuſz, miłym oka tokiem,
Chciał ſię więcey ucieſzyć niż ſamym widokiem:
Naypierwey do czći Bogow przymuſzał, á potym
Mowił zemną, y z niemi niewſtydliwie otym,
Zadumiałe, płaczliwe, odrzuciły ſłowa,
Każda poyść pod katowſki miecz mężnie gotowa.
Rozgniewany Dulciuſz gwałtem chce kradźieży,
Do nich w kuchni zawartych pędem wielkim bieży.
Tam garki, y kocioſki, ruſzty, faſki ścińka,
Widźiałeś iakie potym czynił pośmiewińka.

Rozumiał

Rozumiał, że coś wſkurał, kuchenné naczynia
Przyciſkaiąc, całuiąc, paſſyi przyczynia;
Zonę, Dźieci wypędźił przyſzedſſzy do domu,
Spoyzrzy na ſwą figurę w ſzkło, á potym z fromu
Wypada, ſiada znowu w ſtraſznym Trybunale,
Chcąc we krwi tych Panienek ſwe uśmierzyć żale;
Lecz áby chćiwym okiem dogodźił pragnieniu,
Kazał ich nago zewlec iak ſą w przyrodzeniu.
Szarpią ludzkie z ciał ſzaty, lecz te wroſły w ſkurę,
Tym bardźiey wlepiały ſię okrywać naturę,
A oni zuchwałośćią ſwego chwaląc BOGA,
Ni w twarzy, ni na ſercu, niewiedzą co trwoga.
Dulciuſz w *Maieſtacie* uſypia y mdleie,
Odnieśli go Dworzanie, niewiem co ſię dźieie,
Dotąd chrapliwie leży, te zaś ſztuki czarta,
Każda z nich trwaiąc w wierze. w czyſtośći uparta.
Więc Ceſarzu inſzego poſyłay Sędźiego,
Czeka żwawie wſzyſtek lud, wyroku twoiego.

Ceſarz:

Coż ſię to teraz dźieie! chwała Bogow ginie,
Wołay Syzyniuſza, ten w Tyrańſtwie ſłynie,
Niech bieży, niech ich męczy, odbiera czyſtotę,
Iednę ſpali, á drugę w dom da na niecnotę.

SCENA XVI.

Ceſarz, Tyburcyuſz, Syzyniuſz, Agaſp,

Syzyniuſz,

CZego chceſz po mnie Panie? ſtawam tu z ochotą,

Ceſarz:

Słuchay Syzyniuſzu z doświadczoną cnotą:
Oddaię ci te Panny, niech każda odbierze
Smierć, álboli też klęknie przy naſzey ofierze.

Reſztę Agaſp opowie - - -

Syzyniuſz:

- - - Twoy poddany ręczy,
Wraz ten wyrok Ceſarſki, bez odwłoki ſkończy.

SCENA XVII.

Syżyniuſz, Agaſp, Agappa, Chionia, Irena,

Syzyniuſz.

PRowadźcie bez odwłoki na Mandat Ceſarza
Trzy Sioſtry, niech tu żadna guſła niepowtarza,
Niech do ofiary ſtaną z Pańſkiego roſkazu,
Albo ich też wyniſzczę wſzyſtkie trzy do razu.

Agaſp:

Idą piękną poſtacią, wdźiękiem zbogacone,
Syzyniuſzu ſtrzeż ſię, lub też patrz na ſtronę.

Syzyniuſz:

Stańcie tu zarażone kunſztem Czarnoxięſkim,
Ceſarz chce byśćie były dźiś w ſtanie Małżeńſkim.
Swobodę wam gotuie poſzlubiwſzy razem,
Upadniemy przed cnego Iowiſza obrazem.
Ieżeli zaś wſpak poydźie wola uporczywa,
Zadna z was do wieczora niezoſtanie żywa,

Agappa:

Kunſztow nieznam Czartowſkich, Krzyżem Swiętym ginie,
Szatan y iego figle, gdy ſię nam na winie,
Za Mąż żadna niepoydźie, ſwobod niechcem wcale,
Bo kto ma w ſercu BOGA zyſka doſkonale.
Bałwana czcić nie będźiem, naſz zaś Iowiſz żywy,
BOG ieden w trzech Oſobach wſzechmocnie prawdźiwy,
Smierći ſię nie lękamy, y bez żadney trwogi
Swoię wiarę wielbiemy, martwe gardząc Bogi.

Syzyni-

Syzyniuſz:

Mow ty druga, lecz doſyć iuż ta powiedźiała,
Będźie ogniem za moment gorącym gorzała.

Chionia;

Mowię y mowić będę prawdę w tym terminie,
Że dźiś chętnie każda z nas niech za wiarę ginie,
Ani ſtanu odmiany, honoru, ni zbioru,
Naśladować CHRYSTUSA tego chcemy toru.
A iako On Krzyżową Krwią Ofiarę leie,
Tak my w męczarniach naſzych w Nim mamy nadźieię;
Prożne ſłowa, daremnie tę tentuieſz trwałość
W męſtwach, *w wierze, y w BOGU naſza doſkonałość.*
Te *zaś ſkarby*, ſwobody, małżeńſtwa, honory,
Są to tego Bałwana doczeſne fawory.

Syzyniuſz:

Milcz wyuzdana gębo, papieru y piora
Day na Dekret, niech w ogniach ſproſna gore ſkura:
Te zaś młodſzey wyroki zatrzymam do czaſu,
Wrzucić ią do ciemnicy bez żadnego wczaſu.

Ireną;

Zacożem nieſzczęśliwa? zacoż tak ſtrapiona,
Od was Sioſtry kochane mam być oddalona;
Czy wyż to uprzedźicie ſkwapionę ochotę?
A mnie tak umartwionę rzucacie ſierotę.
Ach Sędźio! do nog twoich ścielę me pragnienie,
Niech odbieram zarowno ſioſtr moich męczenie.

Syzyniuſz:

Ach ty przeklęta ięzdo! tęſkniſz że nieprędzy
Umieraſz, lecz żyć będźieſz w uciſkach y nędzy,
W uſtawicznych paſſyach ſwywola niezbyta,
Wſzyſtkiey młodźi naſyci ſkryte appetyta:
Prowadźcie ią Zołnierze do mey dalſzey woli,
Oddam ią w dom nierządny, chćiwym do ſwywoli.

Wam záś ieſzcze raz mowię ſzczerze perſwaduię
Szalony kto zyć moze życia nie ſalwuie
Więc tylko Bogom naſzym uczyńcie ofiarę
Wzyſk y honor odmienię, wáſzą śmierć y kárę

Agappa, Chionia.

Niebędźiemy offiáry palić, niechcem zyſku

Syzyniuſz:

Idźcież obydwie ná ſtos gorącego pryſku

Agappa.

Idźiem chętnie Syzyni, á ta radość ſkryta
Szepcze śmiáło do ſerca, że nas wieczność wita;
Wſzak tylko momentalny termin uprzedźiemy,
Za ktory uwielbione łaſk Boſtwo chwalemy,
Przypomniy przed rodzeniem iaka twa iſtota,
Czymeś był, y czym ieſteś? czym będźieſz? z żywota
Matki wyſzedłeś nagi, bez zmyślny płaczący,
Wźiołeś potym wzroſt, odźież, poſtami cierpiący,
Ta ſama ſkoro doydźie terminu ſtraſznego,
Poydźie na zgniłość, w pokarm robaka ziemnego.
Od wiekow kres przeyzrzany życia, śmierci płodu
Oſtatni człek koniec iako moment rodu.
Cożci ſię ten czas widźi coś wieku przepędźił,
Czy twa pamięć iak dobrze, lub iegoś źle zrzędźił.
Te ciało cierpiętliwe niech cierń mały kole,
Lub niech fałd krzywy gniecie, iakie cierpi bole:
Wſzyſtko miia, minuta kwadranſe dogania,
Godźina zaś wraz dąży, wieczor y świtania,
Bez pamięći mienią ſię, ſłońce, mieſiąc pędźi,
Raz deſzcz, drugi pogodą, ách natura zrzędźi.
Te bòyne lata, kłoſy, te rożowe kwiaty,
Mroz warzy, ſłota gnoi, czas wiedźie do ſtraty.
Lecz ktoż czas życie y śmierć w ſwey dłoni zawiera,
Hoyna to daie ręka Boſka y odbiera.

Duſzy

Duſzy zaś bez niſzczenia, nieśmiertelność żyie,
Ani iey czas, áni wiek w Niebieſiech nie ryie,
A ta ſłodycz bez granic, bez miary, bez końca,
Guſt ſwoy y profit kładźie w chwale tego Słońca.
Ktory ciemność oświeca, wſzyſtko wſzyſtkim rządźi,
BOG ſam Iſtotna Prawda, kto wierzy nie błądźi.
Luż tedy ſądź Staroſto z profitem tey Duſzy,
Co żaden wzgląd nikczemny mężny ſił niewzruſzy.

Chionia:

Czego ſię mamy wzdrygać, śmierć wſzyſtkich niemiia,
Z nikim ſię ſwatać niechce, nikomu nieſprzyia,
Z każdym ieſt *zpokrewniona*, ludzkie plemię zbiera,
Całą pamięć (był nieieſt) w tym punkcie zawiera.
Dźień w ciemnośći, niby w buntach wzdradźie,
Krola, Pana, Paſtucha, *w ieden ſzereg* kładźie,
Niech ſię trupia kość z ziemney wykopie doliny,
Poznay czyia? czy Pańſka? czy dźikiey zdechliny.
Wſzyſtko rowno y trony, y liche proſtory,
Lecz w Niebie rekompenſa wiary y zyſk cnoty:
Tam Wielmożny Maieſtat, świata pyſzne Domy,
Są to z gornych Perſpektyw proſzek y atomy,
Tam korzyść nieſkończona, tam nadnaturalny
Guſt ubłogoſławiony, roſkoſzy formalny,
Tam w Boſtwie ſzczęśćia cnych Duſz wiadomość poznania,
Tam w tym Swietle bez nocnym ukontentowania.
Idę chętnie do ognia, łzy cofam z wſpomnienia,
Bym niemi niezalała żaru y płomienia:
Prowadz rączo, niecierpi Duſza moia zwłoki,
Dążę gdźie mię Niebieſkie wokuią wyroki.

Syzyniuſz:

Weźćie, wrzućcie ich w ogień, żywo niech ſię pieką,
Niech ięcząc żar ten gaſzą płaczliwą powieką.

Irenę przyprowadźcie, ta w ſwym pięknym Ciele,
Niechay młodym roſkoſzy, guſt y affekt ściele.

SCENA XVIII.

Syżyniuſz, Irena, Zołnierze Dworſcy.

Syzyniuſz.

OFiaruy Bogom, ábyś marnie niezginęła,
Tym Sioſtr ſwoich płomieniem żywo niepłoneła.

Irena:

Nie będę ofiarować, chcę bydź uczeſtniczką,
Sioſtr ſerdecznych męczarni, nie bałwochwalniczką.

Syzyniuſz:

Lepiey ty poradź ſobie, byś większey tortury
Nad Sioſtry niecierpiała, żal piękney poſtury.

Irena:

Chcę goreć, á przez ogień doſtanę ochłody,
Rznąć y paląc Dyáment, nie traći ozdoby.

Syzyniuſz:

Prożne twe rozumienie, żebyś to cierpiała
Co Sioſtry, lecz gwałt cnoty, nierząd będźieſz miała.
Y poty cię kołatać miłość ſkutkiem będźie,
Poko Parka ſwey nići kreſſu niedoprzędźie.

Irena.

Mnie niczym do ſwych Bogow ofiar nieprzymuſiſz,
Choć moie ciało zmęczyſz, choć mię w nierząd kuſiſz,
Iakie ći tylko męki koncept w głowie ſnuie,
Nic niedbam, wſzyſtkie ścierpię, nic nieapprenduię.
Niech mażą ciało, Duſza będźie niezmazana,
Wſzak y krew wuſta gwałtem Męczennikom lana
Z bałwochwalſkiey ofiary, á w tey brzytkiey iuſze,
Zalewaiąc wnętrzności, niepłamili Duſze.

Gęba tyl-

Gęba tylko ſmrodliwe, połyka krwi zdroie,
Lecz Duſza tym nietraci ceny, y cześć ſwoię.

Syzyniuſz.

Iak to? co ciało cierpi, niema tykać Duſzy,
Wſzak Duch czuie, co tylko ludzkie ciało wzrzuſzy.

Irena.

Niezmazani tym gwałtem, lecz koronowani,
Bo wolę, guſt, uciechę w złym ſumnieniu gani.
Poniewolnie w rozdarte uſta krew wylana,
Zaſługę im nie karę ziednała u PANA.
Gdyby zaś w punkcie *zaſzło iakie zezwolenie,*
Wrazby *Duſza* cierpiała wieczne potępienie.
Więc gwałt mazać niemoże, owſzem czyśći Duſz
Ia ſwe Ciało w czyſtośći konſerwować muſzę.
Choć mię wydaſz na nierząd, CHRYSTUSOWI ſzlubne,
Miłośćią iedną Boſką, mam ſwe ſerce chlubne.
Z niczego ſię (co cierpieć będę) niewymawiam,
A w mękach Rany Boſkie przed me oczy ſtawiam.
Imię zaś Boſkie wſzędźie, tak mię ograniczy,
Niełatwo cnotę wydrze kto ią ukraść życzy.
Pilna ſtraż czyſtey Duſzy bliſko niedopuśći,
Te zaś gwałtowne żądze BOG w ſerce niewpuśći,
Ufam w Niego, że ſwego zamyſłu nieſkończyſz,
Chyba inſzą męczarnią Duſzę z BOGIEM złączyſz.

Syzyniuſz.

Weźcie ią tym Dekretem opiſaną śmiało,
Niech ią męczy, komu ſię będźie podobało:
Prowadźcie tę niecnotę, wrzuccie do burdelu,
Aż do śmierći niechay ią gnębi z młodźi wielu.
Weźcie wy dway Zołnierze, prędzey, niech tey nocy
Dozna ſkuteczney władzy z grot Kupida mocy.

I SCENA XIX,

SCENA XIX.

Zołnierze Irena.

Zołnierz:

Idź prędzey, czekam ſzczęśćia, y wolney zdobyczy.

Zołnierz drugi.

Spieſz ſię bo mi do twoiey guſt rośnie ſłodyczy.

Irena;

Ach BOZE! co potężne biieſz woyſka ſzyki,
Zeſzley karę bezdenną na te Zalotniki.

Drudzy Zołnierze doganiaią.

Pierwſzy Zołnierż.

Stoy w biegu, Syzyniuſz wyſłał w waſze ſzlady,
Wiedźcie tę Pannę za mną do Pańſkiey bieſiady.
Ledwieśmy was zgonili, mamy roſkaz taki,
Abyśmy wraz na gorę powlekli te ſzlaki.
Na ſkałę idź beſpiecznie, czekay tam wyroku,
Miey ten firmament w ſercu, kogo maſz w ſwym oku.

Zołnierz drugi:

Siądźmy tu na kamieniu wy ſię wroćcie razem,
Powiedzcie Panu, żeśćie za iego roſkazem
Tu złożyli tę Pannę, my zaś iey czyſtośći
Strzedz będźiemy dla Pana wſzyſtkich przytomnośći.

SCENA XX.

Zołnierze, Irena,

Zołnierz:

Wſzechmocna władza Boſka nas ktobie przyſyła,
Aby ſię cnota w Iego potęgę okryła:
My w ludzkiey formie dźiſiay Anielſkie ozdoby
Dźiedźicznym poſtać łamiąc zawźięte ſpoſoby.
Zyć, czyli umrzeć pragnieſz w Boſkich łaſk zwycięſtwie,
Mow, wſzakże niechceſz zyſku w żadnym wſzeteczeńſtwie.

Irena

Irena upadſzy na kolana:

Ach! iakież dźiękczynienia umartwiona Duſza,
Uwielbionemu Boſtwu dźiś w ſwym ſercu wzruſza:
Niechcę żyć pragnę umrzeć przy takiey otuſze,
Byle zdroiem krwi pławił, BOG w niebo mę Duſzę.
Niech zaraz; uſzy, zmyſły, dech, ciało, w tey ciſzy
Scierpi męki, á więcey bluźnierſtwa nieſłyſzy.

Zołnierz:

Idźże w Niebieſkie progi, impetem żelaza,
Niech wierne ſerce ſtrzała, śmiertelnie przeraża.

SCENA XXI.

Syzyniuſz, Zołnierze.

Zołnierz,

NA wierzch gory przyſzedſzy Irenę złożyli,
A ći zaś tam na ſtraży dway żołnierze byli:
Według twego roſkazu, ſami tu ſtawamy,
Ci zaś obay na warcie zoſtali u Damy.

Syzyniuſz:

Gdźie? dokąd? ktoż to ſłyſzał? iak to? gdźie? dokogo?
Kto was zwiodł? y iaką tu wchodźiliśćie drogą.

Zołnierz drugi.

Szliśmy gdźieś nam roſkazał, lecz tamte w pogoni,
Dwoch ich w takim mundurze ślady naſze goni,
Stoycie! Syzyniuſza wolá ręka nieſie,
Abyście tę Irenę, w tym złożyli leſie.
Ieſt tam ſkała wyſoka, na iey wierzchu trwała,
My dawać znać pobiegli, ta z niemi gadała.

Syzyniuſz.

Prowadź, pędem pobiegnę, za włoſy powlekę,
Zgwałcę, ſtłukę, y zbiię, poſzarpię, poſiekę.

Umorzę, zamorduię tych zwodniczych ſzpiegow,
Nauczę wſzyſtkich męczarń, katowſkich przebiegow.
Oto na wierzchu ſkały nieprzyſtępney klęczy,
Wnet mi tu Czarownicza paſzczęka zaięczy:
Tędy niemożna? to tu, trudno, z tamtey ſtrony
Daremno, trzebaby mieć drapieżne ſpony;
Pnę ſię lecz śliſki ſtopień, á wſpiąwſzy ſię ſpadnę,
Trudno właſną cholerą y gniewem niewładnę.
Mam łuk ſpięty cięćiwą, ſtrzała grotem kuta,
Niech ta przynaymniey za grzech rani ią pokuta.

Irena:

Raniłeś bezbożniku, á ten grot żelaza
Serce wſkroś ále mężney cnoty nieprzeraża.
Umieram w tey czyſtośći, ktorę Boſka ręka
Ochroniła, á Duſza na ten raz *nieſtęka:*
O mizerny Rycerzu! ktoryś iako męża,
Mdłą woiuieſz Niewiaſtę w leſie bez oręża.
Lecz od brzydkiey imprezy uchodzę ſpokoynie,
Dźiś z rąk twych ginę ſtrzałą, iak Rycerz na woynie,
Oto iuż czyſta idę do IEZUSA Pana,
Krwią ciała, lecz zbawienną radośćią oblana.
Kreſs życia w ręku Boſkich, te płoche ſpoſoby,
Nie mocy, ni potęgi, błahey twey oſoby.
Iuż moy ięzyk zdrętwiały, bliſka życia droga,
Zaſypia ciało, idźie Duſza do nog BOGA.

KONIEC
KOMEDYI CZWARTEY.

KOMEDYA

Pod Tytułem:

PRZEYZRZANE NIEMIIA.

Z Francuskiego Języka na Polski
PRZETŁUMACZONA;

W DZIEN UROCZYSTOSCI
JANA SWIĘTEGO

PATRONA

Wielkiego w Nieswiżu Gościa,

Jaśnie Wielmożnego Iegomości PANA

JANA FRYDERYKA

SAPIEHY,

KANCLERZA Wielkiego, W. X. Litt.

REPREZENTOWANA,

Roku 1749. Miesiąca Czerwca 24, Dnia.

AKTOROWIE.

XIĘZNA Aryſtyona.
ERYPHILA Xiężniczka, Córka Aryſtyony,
KLEONISSA, Konfidentka Eryphili.
XIĄZĘ Ifikrates, (Wſpaniali Kawalerowie,
XIĄZĘ Tymokles, (
SOSTRATES Hetman, oraz ſkryty Kawaler Xiężniczki.
KLITYDAS Trefnis Dworſki, Sługa Xiężniczki.
CHOREB Sługa Xiężniczki,
ANAXARG Aſtrolog:
KLEON Syn Aſtrologa.

Fałſzywa Wenera przez Aſtrologa zrobiona:



PRZEIZRZANE NIEMIA.

Mich: Zukowski S. Leop: 1754





AKT. I.

SCENA I,

Soſtrates, Klitydas.

Klitydas:

PRzywiązany mocno do myśli ſwoich,

Soſtrates:

Niewidzę Soſtracie zkąd mieć pomoc y' ulgę możeſz, umartwienie twoie ieſt tey natury, że ći żadney nadźiei do wyiścia z onego niezoſtawuie.

Klitydas:

Sam z ſobą rozmawia.

Soſtrates:

Ach! ach!

Klitydas:

A weſtchnienia co znaczą? y moie ſię domyſły ſprawdzaią.

Soſtrates:

Na iakich chimerach, powiedz mi ſerce możeſz mieć wzgląd nadźiei, y to ſobie tuſzyſz nad przeciągły wiek nie-

ſzczęśliwego życia, y nad tęſknotę, ktora ſię chyba wraz z śmiercią ſkończy.

Klitydas:

Ta głowa bardźiey zaprzątniona niż moia,

Soſtrates:

Ach ſerce! ach ſerce! w cożeś mię wprawiło!

Klitydas:

Nayniżſzy ſługa Mośći Panie Soſtrates.

Soſtrates:

Do kąd idźieſz Klitydas?

Klitydas:

Lecz prędzey co ty tu robiſz? y co za ſkryte melancholie? za ponury humor trzyma cię w tym leſie? w ten czas kiedy świat cały gromadą bieży na wſpaniałe widowiſka, ktoremi miłość Xiążęcia Ifikrateſa przeiazdzką morſką Xiężniczki Eryphili ozdobna, w ten czas kiedy tańce, muzyki, nawet ſame brzegi y ſkały okryły ſię Boginiami, aby hołd iey piękności oddawały,

Soſtrates:

Wyſtawiam ſobie niewidząc tak wielką wſpaniałość, á zbytni zaś naciſk zgiełdu poſpolitego ludu, częſto w takich dniach pomięſzanie ſprawuie, y niechciałem liczby przyczyniać uprzykrzonym.

Klitydas:

Wieſz ty dobrze, że ſię twoia bytność nikomu nieprzykrzy, iże w żadnym mieyſcu nie ieſt zbytkiem, twarz twoia mile przyięta być nie może tych odrzuconych twarzy, ktore niemaią łaſkawego Monarchow ſwoich weyzrzenia, rowny maſz wzgląd obydwoch Pań ſwoich, Matka y Corka dość iawnie wyrażaią eſtymę, y oczewiſta prawda wzroku ich

ku ich żadnego mieć niemożesz wstrętu, więc wybacz mi, ale cię tu miła racyá w tym lesie trzyma.

Sostrates:

Przyznaię, że naturalnie niemam ciekawości do podobnych rzeczy.

Klitydas:

Miły BOZE! gdy byś się też naymnieyszą (iak mowisz) nie wzruszał ciekawością, każdy człowiek naturalnie tam rad być gdzie są ludzie, mow co chcesz? nie lawiruie nikt, sam *ieden podczas* posiedzenia, y wesołości zanurzony, w myślach głębokich, drzewa cieniach, tak iak ty chyba że ma głowę czymśći zaprzątnioną,

Sostrates;

A coż ia mam mieć w głowie?

Klitydas:

Ach! ia niewiem zkąd to pochodźi? lecz czuć coś miłością nieodemnie, ále szczerey mowię od ciebie.

Sostrates:

Ach iakże szalony Klitydas.

Klitydas.

Iam nie szalony, ty się kochasz, nos moy czuły, y delikatny zaraz to zwąchał.

Sostrates.

Zczego tory bierzesz to zdanie?

Klitydas.

Ia z czego? ty się bardźiey zdźiwisz gdy ci wymowię w kim się kochasz.

Sostrates,

Ia?

Klitydas:

Ty; ſtawię zakład, że zgadnę w tym punkcie, mam ia ſekreta rowne naſzego Aſtrologa, ktoremi ſobie Ariſtiona głowę nabiła, on w Planetach poznaie okoliczności fortuny ludzkiey, ia zaś w oczach czytam Imie oſoby kochaney: ſtoy proſto otworz oczy: E. daley; E. R. I. ERI. P. H. I. ERIPHI. L. E. LE. ERIPHILE; ty ſię kochaſz w Xiężnicce Eryphili.

Soſtrates:

Ach! Klitydas! wyznaię, bo pomieſzania ſwego ukryć niemogę, y iakbyś mię piorunem przeraził.

Klitydas:

To widźiſz iako mądry.

Soſtrates,

A przez iakąż przygodę odkryłeś ſekret ſerca mego, zaklinam cię nie wydaway go nikomu, ále oſobliwie ukryway w oczach Xiężniczki, ktoreyieś teraz wymowił.

Klitydas,

Mowmy z ſobą poufale, ieżeli w twoich akcyach od niemałego czaſu mogłem poznać paſſye ktoreś chćiał ukryć w ſekrecie, to ty rozumieſz że Xiężniczka Eriphila tak ma zaćmione zmyſły, żeby tego doyść niemiała, piękne Damy wierzay mi ſą nayprzezornieyſze, prędko poznaią zapał ſwoiey potęgi, ále nieme z oczu y wzdychania tłumacze, lepiey od nich ſą wyrozumiane, niżeli od inſzych do ktorych to mniey należy.

Soſtrates.

Day pokoy Klitydas, niech czyta y poznaie tayne weſtchnienia mego zapały, niech dochodźi miłośći, ktorey mię piękność przeraża, lecz ſtrzeżmy, aby żadnym inſzym ſpoſobem nic więcey o tym niemowiła.

Klitydas

Klitydas;

Y zacoż tak ſobą trwożyſz, czy podobna? aby tenże ſam Soſtrates, ktory ſię nie lękał Brutuſa, ni Gallow, ktorego waleczna ręka wypędziła powodź Barbarow Krainę całey Grecyi puſtoſząc, czy podobna mowić, żeby tak człowiek ubeſpieczony, woienny wielce, był takim tchorzem w miłoſći, drżąc z boiaźni na ſzczegulny dźwięk że kocha.

Soſtrates:

Ach Klitydas! ſłuſznie ſię lękam, y całego świata woyſka nie ſą dla mnie tak ſtraſzne, iak przerażaiące wdziękami pięknego oka weyzrzenie.

Klitydas:

Nie ieſtem cale tego zdania, bo wiem dobrze o ſobie, że ieden ſzczegulnie z dobytą bronią nieprzyiaciel bardziey mię ſtrwoży, ániżeli pięćdzieſiąt tyſięcy par pięknych oczu naywdźięcznieyſzego pozoru, lecz powiedz mi proſzę, czego ſię daley ſpodźiewaſz.

Soſtrates.

Umrzeć, á milczeć o paſſyi moiey,

Klitydas.

Piękna otucha, ach! idź, idź żartuieſz, śmiałość potrzebna w kochaniu, boiaźliwy naywięcey w miłoſći traći, ia bym ſwoie paſſye Bogini odkrył, gdybym ſię w niey prawdźiwie kochał,

Soſtrates.

Nikczemność fortuny zbiia ámbicye moiey miłoſći, Stan Xiążęcy między mną y paſſyámi memi, rożność y niepodobieńſtwo przynoſi konkurrencya dwoch Xiążąt, wſpartych Wielmożnoſćią Tytułow, ktorym ścielą ſwobodną wolność do odkrycia tych zapałow, dla ktorych wymożenia

przez millionowe przesadzania się na rożne igrzyska, ieden z drugim walczą dla otrzymania nad iey sercem zwycięstwa, oczekuiąc momentu, na ktora stronę słowo iey odda iednemu z nich serce w podźiele; lecz to wszystko nie zgruntowany respekt dla iey piękności oczu, w poddanych zmysłach umarza impet wszelkiego bespieczeństwa.

Klitydas

Częstokroć respekt niemoże tak obligować, iak miłość, ieżeli się niemylę, to ta młoda Xiężniczka zna twoie płomienie, y nietest dla nich nieczuła,

Sostrates:

Ach! niebierz przedsię sposobow, ábyś z litości miał cieszyć błędną nadźieią serce nieszczęśliwe.

Klitydas.

Moia okoliczność na słusznym fundamencie: widzę codziennie cofaiącą się wolę Xiężniczki, odkrycia intencyi swoiey z strony wyboru między Xiążętami; lecz chcę się obiaśnić lepiey w tey taiemnicy: wiesz żem iest u niey w respekcie, mam wstęp otwarty, á wysilaiąc się w ustawiczne żarty doszedłem przywileiu zupełney wolności, źle y dobrze w słowa uwiiaiąc, czasem mi się to nieudaie, czasem mi się też cale uda, day mi pokoy pozwol robić, umiem czasu zażyć y mowić z Xiężniczką.

Sostrates,

Cicho, cicho ludźi śiła nadchodźi.

SCENA II.

SCENA II.

Xiężna Aryſtyona, Ifikrates, Tymokles, Soſtrates, Anaxarg, Kleon, Klitydas.

Ariſtiona:

XIążę, niemogę dość wypowiedźieć, y niemaſz też nic wſpanialſzego, iak dźiſieyſze dla nas z łaſki twoiey widowiſko, ten dźień miał ozdoby bez wątpienia, ktore trudno gdźie indźiey widźieć, y tak czymśći wielkim y wſpaniałym oczy ſię naſze naſycały, że chyba rowne w Niebie ale nie na ziemi podobnego być niemoże.

Tymokles.

Są to prawdźiwie ozdoby, ktorych rzadko drugi ſpodźiewać ſię może, lękam ſię, Xiężna áby nikczemność odemnie zgotowanego igrzyſka w leſie Dyanny twoiey, niepopadły naganie.

Aryſtyona:

Wiem, ze tam oczom naſzym wſzyſtko będźie przyiemno, to pewna, że te Pola pięknym ozdobione widokiem, miłe ſię nam wydawać muſzą, niemamy czaſu tęſknić w tey częśći Roku, w ktorey Poetowie cźcili pod imieniem Tempe, alboli czaſowym, gdyż opuſzczam uciechy codźiennego Polowania, miiam Swięta y gry Pithiánow, ktore nie dawno poodchodźiły, wy obydway takie łożycie ſtaranie, że waſze ozdobne uciechy trwać muſzą ſtroſkane, naydrożſzemi myślami melancholią, lecz Soſtrates, dla czegośmy ciebie w przeiazdcę naſzey niewidźieli.

Soſtrates:

Indyſpozycya zdrowia moiego, zatamowała mi ochotę tam ći ſłużenia.

Ifikrates

Soſtrates, ieſt tych tych ludźi Xiężno, ktoży tak trzymaią, że ciekawość rozum ſzpeći, niechcąc ſię tam ubiegać, do czego świat cały bieży.

Soſtrates:

Niemaią tu we mnie mieyſca żadne wymyſły, áni ſię ſilę na żadne pochwały twego igrzyſka, bo tam były rzeczy godne widoku mego, lecz z rożnych przyczyn, bawić ſię tu muſiałem,

Aryſtyona:

A Klitydas, czy widźiał to?

Klitydas.

Widźiałem, lecz z brzegow.

Aryſtyona:

A zacoż to z brzegow?

Klitydas.

Prawdźiwie obawiałem ſię iakiey przygody, gdyż mi ſię tey nocy zdechłe ryby, y potłuczone iayca śniły, á Igmć Pan Aſtrolog źle takie ſny tłumaczy.

Anaxarg:

Iednę rzecz zważam, że Klitydas niemiałby co mowić, gdyby o mnie niegadał.

Klitydas:

Bo tak śiła ieſt okazyi mowić o tobie, że nie może człowiek doſyć ſię nagadać.

Anaxarg:

Mogł byś wźiąć inſzą materyą do gadania, ponieważ cię o to uſtawicznie proſzę.

Klitydas:

Iakiż na to ſpoſob, czy nie mowiſz, że ſameż przeyzrzenie ma moc nad inſzemi okolicznośćiami, iż w Planetach o,

kryślono

kryślono, że to człowiek czyni, co muśi, á iakże ſię ia mam oprzeć ſwemu wyrokowi, ktory mi każe mowić uſtawicznie o tobie.

Anaxarg:

Ze wſzelkim reſpektem, ktorym ći winien Xiężno, iedna ta rzecz bardzo w twoim Dworze niepożyteczna, że wſzyſcy maią wolność gadać, iże naypodśćiwſzy człowiek podlegać muśi żartom, y krytyce naygorſzey, naypodleyſzych w świecie Trefniſiow.

Klitydas:

Dźiękuię iak nayuniżeniey za tę część y chwałę.

Aryſtyona:

Iakżeś ſzalony, gniewać ſię o to, co on mowi.

Klitydas:

Z zupełnym reſpektem wyznać muſzę Xiężno, że mi iedna rzecz w Aſtrologiczney nauce do podźiwienia, iak ći ludźie, ktorzy chcą ſekreta Boſkie przenikać, y ktorzy odźiedźiczaią Kunſzt, ten mogąc nad ludźi coś więcey dochodźić, á uniżaiąc do uſług y pochlebnych Dworu przychylności, proſząc o wſzyſtko to, co dla każdego człowieka potrzebno.

Anaxarg.

Mogłbyś ty za co lepſzego brać pieniądze, y ſtarać ſię o ucieſznieyſze dla Pani rozrywki.

Klitydas:

Ia iakie umiem, takie iey daię, ty zaś gadać wiele chceſz, cale ſą rożne kunſzta, co inſzego być Aſtrologiem, co inſzego ſłowami kogo cieſzyć, dobrze kłamać y dobrze żartować, ſą to rzeczy do ſiebie cale niepodobne, ſnadniey ieſt człowieka oſzukać, niżeli go rozśmieſzyć.

Aryſtyona.

Ach! pokiżto tego będźie?

Klitydas ſam do ſiebie.

Cicho, cicho? iakiem ia zuchwały, albo ia to niewiem, że Aſtrologia ieſt to rzecz całey Oyczyźnie pożyteczną ſprawą Rzeczypoſpolitey, y że na tey ſtronie brząkać nie trzeba, á mowiłem nieraz ſobie: niewyryway ſię nazbyt, zbiiaſz czaſem takie śmiałośći, ktore ći kiedykolwiek śmiech w płacz obrocą, przeſtrzegam, że w lada dźień dadzą ci nogą wtył, y wypędzą iak błazna, cicho, cicho, day pokoy milcz á niewyryway ſię.

Aryſtyona:

Gdźie moia Corka?

Tymokles:

Widźiałem ią na oſobności, chciałem iey rękę podać ále nią wzgardźiła.

Aryſtyona.

Xiążęta, ponieważ miłość waſza przyięła dobrowolnie Prawa od Eryphili uſtanowione, gdybym tyle od was otrzymała, żeśćie między ſobą Rywallowie gruntownę ubeſpieczyli zgodę, ponieważeśćie ſię zdali na ſentementa Corki moiey, y przyrzekliśćie ſię iey właſnym zdaniem y obraniem kontentować, otworzcie mi dźiś ſerca waſze, y wydaycie ſzczerze, coście za nadźieię od niey odebrali, y iaki ſkutek w iey ſercu dla ſiebie odkrywacie.

Tymokles:

Xiężno, niemogę ſię chełpić żadną podchlebną nadźieią, co mogę czynię, chcąc ſerce uiąć Eryphili, nayſerdeczniey-ſzych używałem na to expreſſyi, oddawałem iey hołd upaſſyonowanych zmyſłow, pokazywałem pilność uſług moich, całe dni na ſtaraniu trawiłem, wynurzałem wierſzem moc miłośći moiey, ięczałem w uciſku uſtawicznego wzdychania, wyrażałem wraz wzrokiem y ſłowem nayſubtelnieyſzemi terminami żywość miłośći moiey, wzdychałem, płakałem, mowiłem,

wiłem, lecz wszystko nadaremnie, ánim widźiał żadney naymnieyszey makuły przychylności.

Arystyona.

A ty Xiąże?

Ifikrates

Co ia powiem ci prawdę Xiężno: poznawszy iey nieczułość y wzgardę mało względu za starania nasze, nieużywałem ni słow, ni łez, ni lamentow, wiem że podlega woli twoiey, iże chyba szczegulnie z twey ręki przyiąc muszę Przyiaciela sobie, więc tobie iedney oddaię całe powodzenie starania mego, ach! iak bym był szczęśliwy Xiężno, żebyś chciała założyć iey mieysce, y akceptować raczyła, tę daninę, ktorę dla niey ustępuię, y te przyiąć wota, co ie dobrowolnie Corce swey składaią.

Arystyona.

Moy Xiąże, są to komplementa Kawalerskich obrotow, podobnoś to słyszał, że trzeba Matkę obligować chcąc Corki dostać, lecz to tu na nieszczęście cale ci się na nic nie przyda, iużem słowa uwięziła zdać wolę moię na obranie y affekt Corki moiey.

Ifikrates.

Nie przez żaden komplement to mowiłem, takęś wolnę wolę Corce swoiey przyrzekła Xiężno, nie z inney przyczyny chcę Eryphili, tylko że się z krwie twoiey rodźi, szacuię iey wdźięki, że z twey płyną natury, y właśnie w niey ciebie samę adoruię.

Arystyona.

Ale już to bardzo dobrze.

Ifikrates.

Tak Xiężno cały świat widźi w tobie wdźięki y powaby, ktoremi - - -

Aryſtyona.

Iakieś łaſkaw moy Xiąże, przeſtań domnie o tych wdźięckach y powabach, widźiſz że ſkracam te ſłowa, ktore mi ſię wcale niepodobaią, lubię kiedy mię z ſzczerośći y z cnoty chwalą, gdy mowią: żem łaſkawa y dobra Pani, że dla wſzyſtkich ſkłonna y ſłowna, że mam wierne y otwarte dla przyiacioł przychylności, żem godna eſtymy z podięcia y uwagi, mogę dla ſiebie z guſtem odbierać pochwały, lecz ſłodycze, y uwinione w podchlebſtwo expreſſye, cale do mnie nieſłużą, y choćby ſię w nich prawda iaka znaydować mogła, ſam ſzkrupuł broni Matce tego ſłuchać, co do Corki takiey, iak moia należy.

Iſikrates:

Ach Xiężno, chceſz bydź gwałtem Matką, y opieraſz ſię zdania całego świata, niemaſz wzroku, ktoryby ſię temu nieſprzeciwił, y gdybyś tylko zezwoliła, za ſioſtrę by twoię uchodźiła.

Aryſtyona:

Ach! moy *BOZE!* Xiąże niemam ia podobnego inſzym Damom zdania, chcę bydź Matką, bom ią ieſt, cale mnie ten tytuł nie wzruſza, właſnem na to dała pozwolenie, nie karmię ſię wſtydem częſto płci moiey przyzwoitym, cale ſię niewzdrygam liczby lat moich, tak, iak niektore ſzalone, wroćmy ſię lepiey do pierwſzego dyſkurſu, czy podobna, żebyście niemieli odkryć ſentymentow Corki moiey.

Iſikrates:

Zaćmione ſą przedemną.

Tymokles:

Dla mnie to niewyrozumiana taiemnica.

Aryſtyona:

Może iey wſtyd tamuie do wytłumaczenia tobie, lub y tobie przychylności ſwoiey, lecz zażyiemy inſzego ſekretu na odkry-

na odkrycie taynych, ſerca iey ſentymentow, Soſtrates, weź tę na ſiebie uczynność, przyſłuż ſię Xiążętom, wyrozumiey z Corki moiey, do ktorego z nich większą mieć może ſkłonnośc.

Soſtrates:

Pani moia, maſz tyſiąc inſzych oſob na Dworze ſwoim ſpoſobnieyſzych do tego, ſam ſię zaś cale zdać nie mogę, áni dobrze wytłumaczyć y wyrozumieć woli Corki twoiey.

Aryſtyona:

Twoia doſkonałość Soſtracie, nie na ſamey tylko woienney walce ſię opiera, maſz rozum, maſz przezorność, á moia Corka wielce ſobie ciebie poważa.

Soſtrates:

Niech lepiey kto inſzy Pani moia.

Aryſtyona:

Nie, nie, Soſtrates nieopieray ſię darmo woli moiey.

Soſtrates:

Ponieważ każeſz ſłuchać muſzę, lecz przyſięgam, że w tych dźiełach naymnieyſzy dworu twego ieſt ſpoſobnieyſzy, nie mogłaś gorſzego do tego zażyć Poſelſtwa.

Aryſtyona:

Zbyt wielka ſkromność twoia, wſzyſtko doſkonale wypełnić potrafi, wyrozumiey ſentyment Eryphili, przeſtrzeż ią, że czas naſtępuie, śpieſzyć trzeba do laſu Dyanny.

SCENA III.

Iſikrates, Tymokles, Soſtrates Klityda s.

Iſikrates:

Możeſz temu wierzyć, żem dźiwnie kontent z Xiężney dla ciebie dyſtynkcyi.

Tymokles:

Y mnie wierz cieſzy narażenie ciebie na tę funkcyą.

Ifikrates.

Możeſz teraz wiernie uſłużyć Przyiaciołom ſwoim.

Tymokles:

Teraz czas do oświadczenia zupełnego affektu.

Ifikrates.

Polecam ći intereſſa moie.

Tymokles:

Niewątpię, że o mnie mowić potrafiſz.

Soſtrates.

Xiążęta niepotrzebnie ſię ſilicie, uczynić muſzę zadość Poſelſtwu memu, lecz z pozwoleniem waſzym ni otym, ni otym mowić, ni źle, ni dobrze będę.

Ifikrates:

Czyń co ci ſię podoba.

Tymokles:

Iak chceſz poſtępuy ſobie.

SCENA IV.

Ifikrates, Tymokles, Klitydas.

Ifikrates;

CZy pamięta Klitydas, że przyrzekł bydź moim Przyiacielem, iże ma odemnie zlecony intereſs uſtawicznie wſpominać, y uymować ſię przed Xiężniczką przeciwko Rywaldowi memu.

Klitydas:

Day mi pokoy, iakie podobieńſtwo iego, z tobą właśnie śliczna poſtać, aby ciebie mogła przeładźić.

Ifikra-

Ifikrates,

Odſłużę ci tę łaſkę - - -

Tymokles,

Moy ci ſię kłania Rywald Klitydaſie, lecz ty maſz rozumiem na dobrey pamięci obietnicę ſwoię, że wſpierać będźieſz miłości moiey pretenſye przed Panią ſwoią.

Klitydas

Zapewnie on chyba żartuie, gdy ſobie prym nad ciebie wroży, on przy tobie iak ułomek małego iakiego Xiążątka.

Tymokles:

Niemaſz nic czegobym dla ciebie nieuczynił.

Klitydas.

Piękne zewſząd ſłowa, lecz Xiężniczka nadchodźi, poſzukam teraz czaſu wolnego do niey przyſtąpić.

SCENA V.

Eryphila, Kleoniſſa.

Kleoniſſa:

DZiwować ſię Pani moia ludźie będą, że od nich w tę porę unikaſz.

Eryphila:

Ach! nieuwierzyſz iak nam, ktoreśmy zawſze otoczone mnoſtwem ludźi, oſobnośc choć na czas miła, gdy po rożnych zuchwałych rozmowach, może ſobie umyſł cokolwiek ſpokoyney pozwolić ſłodyczy, niechże mi choć troche ſamotney wolno użyć przechadzki.

Kleoniſſa:

Niechciałabyś W. Xcia Mc widźieć proby rożnych poſtaci, ktore wyrażaią oſoby, chcące cale bydź do iey Dworu przyięte, ſą to Tanecznicy, ktorzy w krokach y minach

w ſobie rożnych paſſyi expreſſyą, w Kadanſie nazywaią ich Pantomines, lękam ſię iednak wyroku twego, gdyż ſą u Dworu naſzego takie Oſoby, ktorym ſię y to niepodoba.

Eryphila:

Wſzyſtko mi ſię zda Kleoniſſo, że mi coś za niedorzeczną zabawę gotuieſz, bo to pewna, że ſię łatwo oſzukaſz, y radaś oczu moim byle co prezentować, do ciebie ſię też wſzyſtkie rzeczy garną, właśnie ieſteś Protektorką tęſkliwych uciech, y to cokolwiek ſię w świecie zamyka figlarnego, zaraz ſię do ciebie udaie.

Kleoniſſa:

Ieżeli niechceſz ich widźieć, niech ſobie precz idą.

Eryphila:

Nie nie Kleoniſſo, niech tu przyidą.

Kleoniſſa

Lecz Mościa Xiężniczko, może ich taniec ladaco.

Eryphila:

Czy zły, czy dobry, chcę widźieć, już to nie w twoiey mocy cofac ſię nazad, prędzey niech przyidą.

Kleoniſſa:

Lecz to tylko zwyczayny dźiś będźie taniec, á potym

Eryphila.

Dość tych wykrętow niech tańćuią.

Taniec,

AKT II.

AKT II.

SCENA I.

Eryphila, Kleoniſſa, Klitydas,

Eryphila.

BArdzo pięknie, nierozumiem, żeby gdźie mogł bydź lepſzy taniec, przyimuię ich chętnie do ſiebie.

Kleoniſſa:

Bardźiey ſię daleko z tego cieſzę, że Waſza Xcia Mość ſama przyznaieſz, że mam guſt lepſzy, niżeli o nim rozumieią.

Eryphila:

Nietryumfuy tak bardzo, nic niezpożniſz, ſpodźiewam ſię że wraz nadgrodźi tę dobrą czynić ladaiakę.

Kleoniſſa:

Przeſtrzegam cię Klitydas, że Xiężniczka chce bydź ſama

Klitydas:

Day mi pokoy, jam ieſt człowiek, co umiem zażywać według czaſu wſzyſtkiego.

SCENA II.

Eryphila, Klitydas.

Klitydas śpiewaiąc idźie: la, la, la,

Eryphila;

Klitydas? - - -

Klitydas.

Niepoſtrzegłem Mościa Xiężniczko, przepraſzam.

Eryphila:

Podź ſam, zkąd idźieſz?

Klitydas:

Zoſtawiłem Xiężnę Matkę twoię w Kościele Apolina, z wielką bardzo zgraią ludźi.

Eryphila.

Iak ci ſię zda, czy może być mieyſce nad tę pięknieyſze.

Klitydas;

Tak prawdźiwie y Xiążęta, Kawalerowie z nią byli.

Eryphila:

Spław Rzeki Senej ſwoy bieg rozmaicie tu toczy.

Klitydas.

Bardzo wdźięcznie, lecz tam był y Soſtrates.

Eryphila:

Dla czego nie był na przeiazdzce ?

Klitydas.

Ma iakąś trudność w głowie, ktora mu tamuie guſt do wſzelkiey ſpołeczności, chciał zemną coś mowić, áleś mi tak ſurowie zakazała, abym ſię w żadne nie wdawał intereſſa, żem niechciał na nie ucha nadſtawić, wymowiłem ſię, że nie mam czaſu.

Eryphila.

Szkoda żeś go nie wyſłuchał,

Klitydas:

Z razu mowiłem: że niemam czaſu, lecz potym dałem mu audyencyą.

Eryphila:

Dobrześ uczynił.

Klitydas:

Szczerze mowię, że mi ſię ten człek bardzo upodobał: tak ieſt ułożony, iak bym ia chciał, żeby wſzyſcy byli, nie ma w ſobie grubiiańſkiey maniery, áni tego burźliwego tonu, ktorym częſto ludźie waleczni inſzych ſtraſzą: cichy,

łaſkawy,

łaſkawy, ludzki, każdą rzecz ſprawiedliwie reſtrząſaiący, w odpowiedźiach rzetelny, nie chełpliwy, nigdym go nieſłyſzał dumnego, lub głoſzącego ſwoie właſne cnoty, nie wylewa niepotrzebnych podchlebnych terminow, mędrſzy od Homera; ieſt to na reſzcie człowiek do ktorego mam inklinacyą, y gdybym mogł bydź iaką Xiężniczką, pewnieby nieznał żadnego nieſzczęścia.

Eryphila.

To pewna że ten Kawaler wielkiey ieſt cnoty, lecz o coż ci mowił?

Klitydas:

Pytał mię, *ieśliś* W. X. Mć zbytnią radością na te igrzyſka patrzała, mowił o Oſobie W. X. Mći z nieporownaną porywczością, wynoſząc pod Niebioſa iey talenta, mieniąc ią naydoſkonalſzą pod ſłońcem Oſobą, między temi zaś pochwałami przeplatał gęſtym weſtchnieniem, na oſtatku takiem go ze wſzyſtkich ſtron obracał, tak mocnom ſię ſtarał poiąć przyczynę iego melancholii, że ſię muſiał przyznać: że kocha.

Eryphila:

Iako? że kocha, ach! iakaż zuchwałość, niechcę poki życia widźieć tego ſzalonego.

Klitydas:

O co tak chodźi W. X. Mci.

Eryphila:

Iako śmie mnie kochać, tym bardźiey tak zuchwale przed tobą to wyiawić.

Klitydas:

Czego ſię W. X. Mć gniewaſz, wſzak nie ciebie kocha.

Eryphila:

Nie mnie?

Klitydas:

Zbyt cię reſpektuie, áni by ſię tego mogł ważyć.

Eryphila.

A kogoż Klitydas?

Klitydas:

W Damie W.X.Mći młodey Arſynoe.

Eryphila:

Czy także ona piękna? żeby ią ſądźił kochania?

Klitydas:

Y także ią ſerdecznie kocha, zaklina W. X. Mć abyś wźięła w opiekę miłość iego.

Eryphila:

Ia zaś? - - -

Klitydas:

Nie, nie, widzę że ci ſię ta rzecz niepodoba, gniew W. X. Mci kazał mi dyſkurs w inną obrocić ſtronę, lecz prawdźiwie mowiąc, ciebie ſzczegulnie kocha.

Eryphila:

O! ty chytry Zuchwalcze, ktory śmieſz figłami dochodźić ſentymentow moich, poydź precz z oczu, ty co weyzrzeniem czytaſz ſkrytośći ſerc, chceſz widzę przeniknąć ſekret Pani ſwoiey, precz z oczu nigdy cię niechcę - - Klitydas?

Klitydas:

Czego W. X. Mć?

Eryphila:

Wroć ſię, ten raz ci opuſzczam.

Klitydas:

Łaſka to y dobroć W. X. Mći.

Eryphila.

Ale z tą kondycyą, żebyś otym uſt przed nikim nie otworzył, pod utratą życia.

Mnieyſza oto.

Klitydas.

Eryphila:

To ci Soſtrates mowił, że mię kocha?

Klitydas.

Klitydas.

Niemowił Pani, muſzę ci prawdę odkryć, ſztucznie ten wyciągnąłem z niego ſekret, ktoren do śmierci przed światem chcę ukryć, był prawie w oſtatniey życia rozpaczy zdźiwił ſię nad nieſpodźiewaną ſerca kradźieżą, y nie tylko niechciał tego, ábym tobie wyiawił, lecz mię zaklął ábym nic nikomu o tym niemowił, więc zdradzam wolę iego gdy to odkrzywam.

Eryphila:

Tym lepiey, bardźiey mi ſię reſpektem nad inſze okoliczności podoba, bo gdyby śmiele wyznał miłość ku mnie, pewnieby przytomność y łaſkę moią utracił.

Klitydas:

Nieboy ſię tego moia Pani.

Eryphila.

Idźże, pamiętay com ci przykazała, y wzmianki o tym nieczyń.

Klitydas:

Wypełnię wolę twoię, wieſz Xiężniczko, żem ieſt dyſkretnym Dworzaninem.

SCENA III.

Soſtrates, Eryphila.

Soſtrates.

PRzynoſzę wraz z ſobą exkuzę, że śmiem przerywać oſobnośc twoiey przechadzki, lecz roſkaz Matki twoiey, wytłumaczy ſnadno beſpieczeńſtwo moie.

Eryphila:

Iakież maſz Poſelſtwo?

Soſtrates.

Te mam ábym wyrozumiał ſkromnośc ſerca W. X, Mci do ktorego ſię dwoch Xiążąt nakłania,

Eryphila.

Xiężna Matka moia doſkonale oſądźiła godnym ciebie tego Poſelſtwa, rozumiem Soſtracie, żeś go wdźięcznie przyiąć muſiał.

Soſtrates:

Przyiąłem go, bom muſiał, będąc podległym woli Pani moiey, lecz gdyby wyſłuchane mogły bydź moie exkuzy, kto inſzy miałby honor mowić z tobą.

Eryphila:

Dla iakich przyczyn Soſtracie, niechceſz ſię tego podeymować?

Soſtrates,

Z boiaźni, że ſię źle w tym obchodźić umiem.

Eriphyla.

Iak ciebie eſtymuię, że ci prędzey od inſzych zdanie moie odkryię, y obiaśnię rzetelnie ſentyment ſerca mego ku tym dwom Xiążętom.

Soſtrates:

O nic ſam ciebie nie proſzę, tylko ci ſię pytam, co mam na roſkaz twoy Xiężnie Matce odpowiedźieć.

Eryphila.

Dotąd niechciałam zdania mego nikomu odkryć, á Xiężna Matka moia kontentowała zwłoką mego przeznaczenia, lecz dźiś chcę światu pokazać, ieżeli mię oto będźieſz nalegał, wyiawię areſzt, tak dawno pożądány.

Soſtrates;

O to cię nigdy wymuſzać y proſić nie mogę, á nibym śmiał przykrzyć ſię Tobie, bo ty lepiey wieſz co z tym czynić.

Eryphila:

Czy tegoż to moia Matka po tobie wyciąga?

Soſtra-

Soſtrates.

Iakom ley też przyrzekł, że ſię źle z tym Poſelſtwem obeydę.

Eryphila.

Ach Soſtracie! ludźie tak doſkonali, iak ty, przenikną z oczu wſzyſtkie ſerc ludzkich ſentymenta, tak rozumiem, że ſię y przed tobą mało utaić może, czy nie odkrył dotąd wzrok twoy tego, co świat cały widźieć pragnie? czy nie wyczerpnołeś iſkierki iakiey o ſkłonności ſerca mego, widźiſz ſtaranie y przychylność obydwoch Xiążąt, iak? rozumieſz do ktorego ſię bardźiey nakłaniam?

Soſtrates:

Wątpliwość lub otucha, ktorą ſobie człowiek w tych terminach imaginować może, zwyczaynie ſię do intereſſu iakiego ſtoſować muśi.

Eryphila:

Do ktorego Soſtracie nakłaniaſz bardźiey zdanie ſwoie, powiedź z kim mam wnić w ſzlubny obowiązek.

Soſtrates:

Ach! wſzak to nie moie zdanie, lecz twoia wola ubeſpieczyć powinna.

Eryphila:

Ale ponieważ ia ſię ciebie w tym radzę.

Soſtrates:

Gdybyś ſię mnie w tym radźiła, pewniebym w trwożliwym zoſtawał odmęcie.

Eryphila.

Iakże to niechceſz wydać, ktory z nich godnieyſzy wybrania mego.

Soſtrates.

Gdyby wierzyć oczom moim, nikt ſię w świecie godnym ciebie nieznayduie, naymożnieyśi Xiążęta niegodni wzrok

swoy ku tobie kierować, Bogowie, chyba sami mogliby słusznie do tego ściągać, ludzkie zaś tylko ofiary tobie powinni palić.

Eryphila:

Dziwnie mię tym obliguiesz, znam żeś moim Przyacielem, lecz chcę koniecznie, ábyś zdanie swoie odkrył, za ktorego mi życzysz, y ktorego sobie nad drugiego przyiaźń szacuiesz.

SCENA IV.

Eryphila, Sostrates Choreb.

Choreb:

Xiężna Ieymć iadąc do lasu Dyanny czeka na ciebie.

Sostrates.

Ach Chłopcze iakożeś w czas przyszedł.

SCENA V.

Arystyona, Eryphila, Ifikrates, Tymokles, Sostrates, Anaxarg, Klitydas.

Aristiona:

Czekamy Corko moia, śiła Osob bez ciebie utęsknionych,

Eryphila:

Bardźiey podobno przez ludzkość, czekali na mnie, á niż się bardźiey nudźili bez mey przytomnośći.

Arystyona:

Tak wielkie nam dźiś snuią igrzyska, że wszystkie nasze uśidlone uciechami momenta, bez żadney każą nam żyć tęsknoty; chodźmy co prędzey do lasu, obaczmy co nas czeka, zabawy zewsząd naymilsze: usiądźmy każda na swoim mieyscu.

OPERA

OPERA.

Satyrowie, Muzyka, y Spiewacy.

PRzyidź Wielka Xiężno w luſtrze ſwey piękności,
Skłoń do tych uciech ucho przychylności,
Przyimiy w Puſtyni hołd niſkiey ofiary,
Tu nieobcuią pyſznych gmachow dary,
Miłość ſwe tylko zakłada mieſzkanie?
Tu głoſy ſnuią miłość y kochanie.

SCENA I.

Tyrſis ſam.

SPiewaycie w tym liſtkow cieniu,
Słowiczki w miłym złączeniu,
Słodkim nucąc świegotaniem,
Swym ſię cieſzycie kochaniem.
Budząc wraz koleią echa,
Serca wam rośnie uciecha.
Ale ach ptaſzęta małe,
Niebądźcie zbytnie zuchwałe:
Spiewaćbyście wraz uſtały,
Gdybyście me trudy miały.

SCENA II.

Tyrſys, Likaſt, Menander,

Likaſt,

Zawſze oſobny, ſmutny, y poſępny,

Menander.

Zawſze płaczący, zawſze niedoſtępny.

Tyrſys:

Zawſze iednymże ádoruiąc zdaniem,

Kaliſta prożnym bawi ſię wzdychaniem.

Likaſt:

Podepc y zwycięż Paſterzu tęſknotę,

Tyrſys:

Ach! iakiż ſpoſob? - - -

Menander,

- - - przez męſtwo y cnotę.

Tyrſys:

Iakim ſpoſobem? gdy ſię bol w głęb ryie,

Likaſt:

Znaydźiem lekarſtwo - - -

Tyrſys:

- - - niech lepiey nie żyie.

Likaſt Menander.

Ach Tyrſys! Tyrſys - - -

Tyrſys:

- - - Ach Paſterze mili!

Menander, Likaſt.

Także wſtydliwie umrzeć chceſz w fraſunku,
Dość, dość tey walki - -

Tyrſys:

- - - Dość, dość utrapienia.

Likaſt Menander.

Weź przedſię męſtwo, weź ſerca odwagę,

Tyrſys:

Ach! wolę umrzeć niż taką zniewagę.

Likaſt:

Niemaſz Paſterki tak zimney y ſrogiey,
Ktoreyby miłość nie mieſzała drogi.
Nieopieſzałe zwycięży kochanie,
Ze ſię y dźikie zmiękczyć muśi zdanie;
A żywy ogień gdy ſię wewnątrz tleie,

Sam lod y kamień choć twardy ogrzeie.

Menander,

Miłość w tey ſprawie ma ſwe taiemnice,
Srogość wraz w punkcie wywraca na nice,
Mały momencik czaſu ſwobodnego,
Zwycięży dumę ſerca kamiennego.
Y to co długi czas w niezgodźie rodźi,
Iedna minuta pomyślna nadgrodźi:
Nieſzczęście w ſzczęście odmieni ſowite,
Y w leie litość w ſerce nieużyte.

Tyrſys:

Idźie Tyranka tu nogi kieruie,
Srogosc w iey oku y piękność ſię ſnuie,
Uchodźmy prędzey przed iey gniewem mściwym,
Schroni ſię pewnie przedemną ſtraſzliwym.

SCENA III.

Kaliſta.

ACh! iak nad ſercem tryb honoru żwawy,
Okrutne Prawa ſkromności y ſławy,
Dręczę y karmię Tyrſyſa zniewagą,
Kochaiąc rządzę ſerce ſwe uwagą.
Iednak w ſekrecie płaczę na to ſama,
Bo cnoty miła przytomność y fama,
Radabym ulżyć ſkarg iego y męki,
Oraz wzaiemnie dać miłości dźięki.
Wam ſamym drzewa powierzam w cichości,
Niewydawaycie proſzę mey płochości:
Gdy Nieba czułe ſerca w nas ſtworzyły,
Zacoż nielitość z miłością złączyły.
Kochanie każe, ále honor broni,

Sława ucieka, miłość ią wraz goni:
Zacoż niewolno bez ludzkiey nagany,
Kochać wzaiemnie, tam gdźie kto kochany.
Ach! ach! szczęśliwe zwierzęta w tey mierze,
Każdy z was parę iaką zechce bierze:
W tey niewinności bez łez y boiaźni,
Zadna censura. serca wam niedraźni.
Ptaszęta małe szczęśliwe bez miary,
Ze bez obmowy iść możecie w pary:
Bez żadney trwogi, bez krytyk y warty,
Macie swe gusta, żabawy, y żarty.
Lecz mi snu słodycz ściska mdłę zrzenicę,
Kończę uśpieniem żalu taiemnicę.
Wszak weśnie pokoy, y cichość dziedziczy,
Do tey ia skromie, tu składam słodyczy.

SCENA IV.

Tyrsys, Likast, Menander, Kalista.

Tyrsys;

Ku nieprzyiaciołce moj
Biegnę, krok niech przy niey stoj:
Niechcę budźić nielitości,
Niech śpi pełna zawźiętości.

Wszyscy razem:

Spiycie, śpiycie pożerce, piękne oczy cicho,
Spokoyności użyicie, inszym robiąc licho:
Spiycie o piękne oczy,
W ktorych to srogość broczy.

Tyrsys;

Milczcie Ptaszki bez krzyku,
Wiatr pomału niech szumi,

Cicho

Cicho zapłyń ſtrumyku,
Kaliſta tu ſpać umi.

Wſzyſcy razem śpiewaią, iako nyżey:

Spiycie, śpiycie pożerce &c: &c. &c.

Kaliſta;

Ach! nieſzczęſne wyroki,
Wſzędźie gonią me kroki.

Tyrſys;

Wſzak ſię każdy ugania,
Za przyczyną kochania.

Kaliſta:

Czego pragnieſz Paſterzu?

Tyrſys:

Umrzeć, lub żyć w przymierzu.
Skonać tu u nog twoich,
Skrocić dni żalow moich.
Gdy me prożne weſtchnienia,
Niech ſkończę życia tchnienia.

Kaliſta;

Uſtąp ſię Tyrſys, bardzom ſię ſtrwożyła,
By litość ſerca dźiś nie zwyciężyła.

Likaſt Menander;

Czy z litości? czy z miłości?
Czas już przeſtać tey ſrogości.
Zbyt ſię paſſuieſz z przeyzrzeniem,
Zday ſię ſpolnym ziednoczeniem.
Nagrodź wiernych trud fatygi,
Idź z Tyrſyſem ſwym do ligi.

Kaliſta;

Dość już mego okrucieńſtwa,

Zlem wierność nadgradzała;
Idę z tobą do Małżeńſtwa.
Bom cię dawno kochała.
Mścić ſię nad ſercem nietaię,
Wiecznieć go Tyrſys oddaię.

Tyrſys:

O BOZE! o Paſterze! Kaliſto od ſiebie
Odchodzę, bo tym guſtom chyba rowne w niebie.

Likaſt

Godna wierności zapłata - - -

Menander:

- - - Kaliſtę z Tyrſem ſwata.

SCENA V.

Dwoch Satyrow, Tyrſys, Likaſt, Menander, Kaliſta;

Pierwſzy Satyr;

UCiekaſz niewdzięcznico, y tu cię zaſtaię,
Ze przedemną Paſterzem prym twa miłość daie,

Drugi Satyr;

A coż to? me ſtarania zanic ſobie liczyſz,
A tego nikczemnika kochanym mieć życzyſz?

Kaliſta.

Tak przeyzrzenie kazało, wy znoście cierpliwie,
Was nielubię, Tyrſysá już kocham życzliwie.

Pierwſzy Satyr:

Kawaler porzucony,
Łzy obfite wyle wa,
W nas żal ukrocony
W butelce wina pływa:

Daymy

Daymy pokoy Dźiewczynie,
Utopmy miłość w winie.

Drugi Satyr:

Rzadko ſzczęście zupełne bywa w wierney miłości,
A zaś kieliſzki pełne powodem weſołości.
Gdy ſię winem zaleiem,
Z miłości ſię naśmieiem.

Wſzyſcy razem:

Wſzyſtkie leśne Boginie, Dryády Satyrowie,
Porzućcie ſwe iaſkinie, á złożcie ſię po ſłowie:
Wiwat niechay długo żyie,
Y kto kocha y kto piie.

Taniec,

SCENA VI.

Klimena, Filint.

Klimena;

GDym ſię oczom podobała twoim, kontentam żyła,
Z Krolem bym ſię niemieniała, pokim ci miła była.

Filint:

Gdym nad inſzych był kochany w ſerca twego iſkierce,
Niechciałbym Koron zamiany nad wierne twoie ſerce.

Klimena:

Lecz już inſzy uleczył ogniow przeſzłych pożary,

Filint:

Iam wzaiem odźiedźiczył inſze także ofiary.

Klimena.

Mirtyll zewſząd piękney miny przeſzłe uzdrowił rany,
Y przez twoie płoche winy, dźiś ieſt on ſam kochany.

Filint.

Filint:

Klorys, ktorey piękność ſłynie, kocha mnie już nad życie,
A gdy z iey oczu wdźięk płynie, więc ią kocham ſowicie.

Klimena.

Lecz lub mię Mirtyl kocha, y chce kochać bez miary,
Ieśli twa miłość niepłocha, z tobą chcę iść do pary.

Filint:

Ieśli affekta ſerdeczne do mnie ſwoie przywrociſz,
Przyſięgam ci miłość wiecznie, że iey śmiercią nieſkrociſz.

Wſzyſcy razem:

Ach! iak łagodne kochaiących zwady,
Przy zgodźie większe w affektach bieſiady:
A gdy tak miłość godźi ſerca ślicznie,
Wadźcież ſię, wadźcie pary uſtawicznie:
Cieſzmy ſię wſzyſcy z pożarow kochania,
Z niewinnych uciech ukontentowania,
Słodyczą, ktorą trudności nadgradza,
Y miłe pary y łączy y zwadza.
Cieſzmy ſię, cieſzmy z miłośći obrotow,
Bez żadney trwogi, bez żadnych kłopotow.
Moment nadgradza ziednoczenia ścińły,
Wſzyſtkie kochania żale y wymyſły.
Cieſzmy ſię, cieſzmy z miłości obrotow,
Bez żadney trwogi, bez żadnych kłopotow:
Moment nadgradza z iednoczenia ściſły,
Wſzyſtkie kochania, żale y wymyſły.
Cieſzmy ſię, cieſzmy z wiernych dwoch ſerc ligi,
Cieſzmy z zapłaty ich ſerc y fatygi:
Niech kwitną wieki w nieśmiertelney ſławie,
Gdy miłość rany tak goi łaſkawie.

AKT III.

AKT III.

SCENA I.

Aryſtyona, Eryphila, Ifikrates, Tymokles, Soſtrates, Anaxarg, Klitydas, Choreb, Kleoniſſa.

Ariſtiona:

JEdnoſtayne ſłowa, zawſze potwierdzać muſzę, że nic pięknieyſzego bydź nie może.

Tymokles:

Zbyt to ozdobne ſłowa, za przyſługę, tak małey bagateli.

Aryſtyona:

Podobne bagatele bawią umyſł naydoſkonalſzego rozumu, prawdźiwie Corko moia, powinnaś być tym dwom Xiążętom obligowana, y odſługiwać wieczną wdźięcznością znaczne ich przyſługi.

Eryphila.

Czynię za to nieſkończone podźiękowanie.

Aryſtyona.

A zacoż ich tak długo martwiſz? obowiązałam ſię nic na twym ſercu nie wymuſzać, lecz cię ich miłość przyciſka do prędkiey rezolucyi, nieodwłaczay pożądaney uſług ich nadgrody, obligowałam Soſtrateſa, áby wyczerpnął ſekret ſerca twego, niewiem ieſzcze co wſkurał.

Eryphila.

To pewna, żebym rada przeciągnąć zwłokę poſtanowienia mego, wſzak niema żadney racyi, do tak porywczego

zakończenia, dotąd rowne mam obydwom Xiążętom obligacye, niesłuszniebym iednego nad drugiego poważać miała, y urazić sobie wzgardzonego.

Ifikrates:

Iuż to podobno ludzkość zmyśloney polityki y okryślenie, że nas obydwoch zarowno gardźisz?

Arystyona.

Ten szkrupuł niepowinien trudźić zmysłow twoich Corko moia, gdyż Xiążęta spokoynie pod twoię władzę złożyli inklinacye swoie.

Eryphila:

Przychylność często błądźi w obraniu statecznym, oczy zaś wcale nieinteressowane, sposobnieysze do sprawiedliwego wyboru.

Arystyona:

Wszak wiesz, żem cię słowem wyrzekła obierać w tey mierze dla ciebie upodobanego, wiem, że gdy ktorego z tych Xiążąt weźmiesz cale niezbłądźisz.

Eryphila:

Niechcąc gwałcić słowa twego, pozwol Matko y przyimiy sposob pewny.

Arystyona:

A zacoż?

Eryphila:

Niech Sostrates wyiawi, ktoremu dać pierwszość, wszakeś go obrała do odkrycia moich sentymentow, ia się zaś zupełnie zdaię na iego zdanie.

Arystyona:

Tak estymuię Sostratesa, że akceptuię z chęcią iego w tym rozsądek.

Ifikrates

Iakoby to znaczyło żebyśmy się Sostratowi kłaniali.

Sostra-

Soſtrates.

Nie Xiążę, darmo ſię nie kłaniay, gdyż ia ſię cale zmywam ze wſzelkim reſpektem, tak nieprzyſtoyney Komiſſyi.

Aryſtyona:

A zacoż to Soſtracie?

Soſtrates.

Mam przyczyny, ktore mi tego honoru bronią.

Ifikrates

Czy boiſz ſię Soſtracie, ktorego z nas urazić?

Soſtrates.

Mało ſię lękam nieprzyiacioł, pełniąc rozkaz wielowładnych Pań moich.

Tymokles.

Przez iakież racye gardźiſz wolą? ktora ci może wiecznego obowiązać Przyiaciela.

Soſtrates:

Dla tego wcale podiąć ſię tego niemogę, y zyſkać żadnego z was przyiaźni.

Ifikrates

Coż przecie tego za przyczyna?

Soſtrates:

Zacoż ty iey tak bardzo wyciągaſz? może mam ſłuſzne racye, lub intereſs iaki ſkryty, może mam przyiaciela, tymże ogniem płonącego, ktorego wydać nieśmiem, tenże ſam żali ſię, y ſkłada we mnie ſekret utaionych paſſyi, klnie zawźiętość ſwego Przyiaciela, chce umrzeć w dźień Himmeneuſza, czy ſłuſznieby było? ſadź ſam Xiąże, żebym mu ſwoią decyzyą ſztych śmiertelny w zaſmucone zadał ſerce.

Ifikrates:

Sam ty Soſtrates podobny ieſteś do Przyiaciela o ktorym mowiſz

Soſtrates:

Nieudaway mię proſzę Xiąże przed ſłuchaiącemi oſobami, znam ſię na ſobie, á tak nieſzczęśliwi iak ia widzę, poki im fortuna kreſs doli okryśliła.

Aryſtyona:

Day mi pokoy, odkryiem pomału rezolucye Corki moiey.

Anaxarg.

Czy może być lepiey, iak ſię zdać na wyrok Boſki, zaczołem cerklować rożną figurę obaczmy w charakterach Nieba, co nam rokuie, na to trzeba zezwolić, co iawna okoliczność w krotkim czaſie wyda.

Iſikrates:

Co ia los ſwoy pod ten wyrok z ochotą poddawam.

Tymokles:

Składam ſię y ia ochotnie pod wyrok Boſki.

Eryphila.

Lecz Anaxarg czy widźiſz, tak rzetelnie w obrotach Niebieſkich? żebyś czaſem myłki w ſzczęściu właſnym nie znalazł, á niepomyślność moia czy uleczy Proroctwo twoie.

Aryſtyona:

Zawſześ ty przeciwna ſkutecznym kunſztom Aſtrologicznym.

Anaxarg:

Proby tyſiączne prawdy oczewiſtey wiary mieć powinny, ia tobie oczewiście okryślę, los twego przeyzrzenia w zły y w dobry ſpoſob, ty zaś obieray co ci ſię podoba.

Eryphila.

To wyznaczyſz złe y dobre wyroki moie.

Anaxarg,

Tak ieſt ſzczęście za iednym, nieſzczęście za drugim.

Eryphi-

Eryphila.

Iakże to być może, żebym iść miała za dwoch, áby mieć wraz ſzczęście y nieſzczęście, ponieważ niechceſz wymienić żadnego.

Anaxarg.

Długaby tu o tym być powinna dyſputa.

Klitydas:

Mądrze mowi, ia chwalę Aſtrologa, ieſt to pewna na zaſzczyt Imći Pana Anaxarga.

Ifikrates,

Oczewiſta Aſtrologiczna prawda.

Klitydas:

Tak ieſt.

Tymokles,

Ia temu zupełnie wierzę.

Klitydas:

Prawda. - -

Aryſtyona.

A Soſtrates nic nie mowi, iakie w tym ma zdanie?

Soſtrates:

Nie każdy to umyſł ſubtelne poymuie obroty, wſzyſtko to wielkość rozumu przenika, biegi Planet, porownania Aſpektow, tyſiączne okoliczności opiſane Niebieſkiemi figurami, pomyślnosc przeyzrzenia ludzkiego: mądrych to głow ſztuki, ia zaś twierdzę, że wyrok Boſki niepoięty, łączy y utwierdza bieg życia ludzkiego, nieodkryta Niebieſkich ſądow praktyka, ktora każdego ſerca y woli ma dyſpozycye.

Anaxarg.

Iednak ia ci to iawnie odkryię.

Soſtrates:

Zbytby to był wielki twoy zaſzczyt.

Klitydas.

On W. Mć Panu okryśli wraz wszystko.

Ifikrates.

Ieśli poiąć czego niemożesz, to przynaymniey wiarą dochodź.

Soſtrates:

Zbyt mam gruby umyſł nic nierozumiem, nie wierzę, y nic niepoymuię, oczy moie cale nic podobnego nie widziały.

Ifikrates;

Iam w cale wiele rzeczy podobnych widział.

Tymokles:

Y ia także.

Soſtrates.

Ponieważeście widzieli, to wierzcie, znać że waſze oczy inaczey patrzą iak moie.

Ifikrates:

Xiężna iednak wierzy w Aſtrologję.

Soſtrates,

Przeciwna twoia mowa, rozum Xiężny niemoże być regułą poięcia mego, y iey wycięczone głębokie poięcie to przenika, w co moie zmyſły wierzyć nieporrafią.

Aryſtyona:

To pewna Soſtrates, że niewątpię o Aſtrologii, y wierzę w iey ſkutki oczewiſte.

Soſtrates

Niemam co na to odpowiedzieć.

Aryſtyona:

Porzućmy ten dyſkurs, chcę być z Corką moią choć na moment ſama, y zaraz poydę tam, gdzie mię nowe uciechy wabią.

TANIEC.

AKT IV.

SCENA I.

Aryſtyona, Eryphila.

Aryſtyona,

DZiwnie piękne uciechy, lecz Corko moia oddalam ſię ſama z tobą od zgrai oczu ludzkich, abyś mi prawdę woli ſwoiey odkryła, czy niemaſz, iakiey ſekretney inklinacyi, ktorey ſię wſtydźiſz przedemną wyiawić.

Eryphila.

Ia Mścia Xiężno?

Aryſtyona:

Mow śmiele Corko moia, otworz mi ſentymenta ſerca, widźiſz z iaką wzgardą odrzucam dla ciebie wſzyſtkie do uſzu moich złożone uſta, ktore million inſzych kontentowały, możeſz zmiarkować, żem dobra Matka, łagodnie przyimę wyrok ſekretu twego.

Eryphila:

Gdybym przeciwko ſtanowi memu obowiązać miała ſerce ſkrytą iaką inklinacyą, wcale bym ią w milczeniu zanurzyła, á nibym ſię chciała pokazać krwie twoiey niegodną.

Aryſtyona.

Nie Corko moia, bez ſzkrupułu odkryi ſentyment ſkryty, niezamkneła twoiey przychylności do tych Xiążąt, rościągay ią gdźie chceſz, cnoty ieſt umrzeć w tym ſzacunku, ze ią wynioſę na naywyżſzy ſtopień godności, y podpiſzę z chęcią wyrok twego affektu.

Eryphila:

Wielka to Matko dobroć twoia, lecz nieużyię iey w terminie od ciebie założonym, o to tylko proſzę, ábyś zwlekła iak na inſzy termin mego obowiązku.

Aryſtyona:

Do tąd pozwoliłam zwłoki, y milczałam na niecierpliwe urazy Xiążąt, lecz coż za hałas? ach Corko! czy wierzyć oczom, Bogini iakaś chce do nas mowić.

SCENA II.

Wenera fałſzywa, Aryſtyona, Eryphila,

Wenera:

SŁuchaycie: gdy mam przez was żarliwe ofiary,
Chcę wam ſwoią potęgą dać męża do pary:
Tobie Zięcia, á tobie wierney ligi Paná,
Z ktorym żyć maſz y z ſzczęściem być koronowana.
Fortunę, honor, zdrowie, y Berło mieć w dłoni,
Maſz gdy poydźieſz za tego, co ci życia broni,
Y dźiś w niebeſpieczeńſtwie dni twe ubeſpieczy,
Y odbiie, że cię kły y broń nieſkaleczy.

Aryſtyona:

Moia Corko, Bogowie kładą tamę naſzemu zdaniu, trzeba nam przyiąć co każą, podźmy do Kościoła, y daymy dowod naſzego przez hołd poſłuſzeńſtwa.

SCENA III.

Anaxarg, Kleon,

Kleon:

Xiężna przychodźi niechciałbyś z nią mowić.

Anaxarg:

Poczekaymy aż Corka od niey poydźie, tego rozumu nie można tak prędko ſzukać, lecz chwała BOGU, moy Synu, naſza ſię ſztuka udała, Xiężna Aryſtyona, Wenerze uwierzyła, dawno ia gotuię tę machinę, już dochodzę końca moiey inwencyi.

Kleon.

Kleon:

Dla ktorego z Xiążąt tak pracuieſz?

Anaxarg:

Obydway ſzukaią moiey protekcyi, lecz podarunki Xiążęcia Ifikrata uięły ſerce moie, więc on odbierze ſkutek uſług moich. Poydę zmowię ſię ſwą radą, ſerce Xiężny, ty zaś mow: pogotowiu ſześciu zmyślonych Zboycow, ktorzy niech nachodzącą po gaiu Xiężnę napadną, Xiążę zaś Ifikrates ukryty, niby ſzczęściem nadbieży na iey wołanię, y obroni ią od śmierci zmyśloney, lecz Eryphila idźie, uciekaymy przed nią.

SCENA IV.

Eryphila, Kleoniſſa, Soſtrates,

Eryphila.

ACh! iakież moie przeyzrzenie, y cożem Bogom uczyniła, żeby ſię widocznie do ſtanu mego intereſſowali.

Kleoniſſa:

Ieſt tu Soſtrates, z chęcią ſię ſtawił na roſkaz twoy.

Eryphila.

Przyſtąp, przyſtąp Soſtracie, uſtąp ſię Kleoniſſo; Soſtracie kochaſz mię?

Soſtrates;

Ia ciebie?

Eryphila.

Niezapieray ſię Soſtracie, wiem, znam, y approbuię, ta paſſyá twoia oſłodźiła guſt ſerca mego, y gdyby nie gradus, na ktorym mię Nieba poſtawiły, mogę przyznać, żeby mi twoia ſpołeczność naymilſza była, życzyłam ſobie nieraz porownania fortuny, ktoraby utwierdźiła ſkryty ſen-

tyment mego ſerca, poważam cnoty nad honor y fortunę, ále ponieważ płynie z tąd utrata ſławy moiey, lubobym mogła zmiękczyć Matki moiey ſerce, intereſſuie ſię ſame Niebo, y chce mi przeyzrzanego odkryć Kawalera tego, ktory Matki moiey obroni życia, przyimuię areſzt Boſkiego przeznaczenia, bądź pewny, że odpor dla defektow, y nienawiści moiey, lecz inſzemu ſię wiecznie oddaię, to ci wdźięcznoścą ſłużę y wyznawam, że nic nad ciebie bardźiey nie ſzacuię.

Soſtrates,

Ach! dość pomyślności nieſzczęśliwemu ſercu, kocham y kochałem bez miary, utyſkowałem na rygor paſſyi moich y na niſkość kondycyi, ktora mię zrownać z tobą nie może, dźiś umieram kątent, ſądząc cię być godną podźiałow Niebieſkich, rządź, Panuy łaſkawie, á niedźiwuy ſię ſchodzącemu z świata, wſzak gotowym na śmierć, tym ią tylko cofam, żebym w dźień Himmeneuſza twego kończył dni mego życia, z tą prozbą, ábyś pamięć łaſkawą o mnie konſerwowała.

Eryphila.

Ach! iak mi źle Soſtracie życzyſz, ábym z inſzym żyiąc o tobie pamiętała.

Soſtrates.

Ach! ieżeli umartwiać tym będźieſz pokoy ſerca twego.

Eryphila:

Idź ſobie Soſtracie, nieodkryway ſłabych w ſercu ſentymentow, áni miękcz nikczemney zmyſłow Paſſyi.

SCENA V.

Eryphila, Kleoniſſa.

Kleoniſſa.

Umyſł twoy tak pomieſzany, czy niechciałby zabawy iakiey dla ſiebie?

Ery-

Eryphila:

Niech czynią co chcą ci Figlarze.

Taniec,

AKT V.

SCENA I,

Klitydas, Eryphila

Klitydas;

Dokąd poydę? y gdźie Xiężniczkę zaſtanę? ieſt tu, ſłuchay moia Pani, powiem kogo ci BOG dźiś Mężem naznaczył.

Eryphila:

Day mi pokoy Klitydas, niech pływam w Melancholij ſwoiey.

Klitydas.

Przepraſzam, rozumiałem ucieſzyć W. X. Mć nowiną, że ci Nieba Soſtrateſa przeznaczyły, lecz ponieważ to cię inkommoduie, nayniżſzy ſługa odchodzę y przepraſzam.

Eriphyla.

Klitydas, Klitydas wroć ſię.

Klitydas:

Kłaniam uniżenie, pływay w myśli melancholiczney.

Eryphila:

Słuchay Klitydas, przyſtąp, co ty mowiſz?

Klitydas:

Nic Mćia Xiężniczko. zbyteczna to moia porywczość, nie trzeba ſię bratać z Wielkiemi, y mowić rzęczy, o ktore niedbaią, przepraſzam za moię śmiałość.

Eryphila:

Ach iakżeś okrutny.

Klitydas:

Drugi raz nieprzeſzkodzę W. Xżney Mći.

Eryphila:

Niebądź ſzalonym Klitydas, powiedz coś miał mowić?

Klitydas:

Ey to bagatela, o Soſtracie inſzego czaſu powiem, boś W X.M. zabawna.

Eryphila:

Proſzę Klitydas niemartw mię więcey: mow prędzey.

Klitydas:

Chceſż W.X.Mć wiedźieć?

Eryphila:

Chcę, ſpieſż ſię - - -

Klitydas:

Oſobliwſza áwaantura, ktorey ſię nikt nieſpodźiewał.

Eryphila:

Mow, iakże?

Klitydas:

Byle ſię nienaprzykrzyć W.X.Mći.

Eryphila:

Ach dla BOGA prędzey.

Klitydas:

Mam tedy mowić W.X.Mći, że Xiężna ſama iedna miała ciaſne ścieſzki, w ktorych potkała beſtyę, ach iak drapieżną! naieżoną, brzydką, ſtraſzną, okrutną, Dźika z pożeraiącemi kłami, lecz trudno wyrazić, trzeba by długiego czaſu, iaki to zwierz niepoięty y niemiłoſierny, więc chcąc rączość ſwoię y śmiałość Xiężna pokazać, zadała mu raz w ucho, lecz tak mały, że ſię on rzucił na nią, y iuż była na pòł rościęta, więcym nie widźia, bo nas było trzech, áleśmy uciekli zaraz, lecz ſłyſzałem, że Soſtrates przechodząc z przygody, krzyk uſłyſzał, przyſzedł na pomoc, iakby go ſam Pan BOG zeſłał.

Eryphila:

Y Coż daley?

Klitydas

Klitydas:

Ieżeli moia relacyá przykrzy ſię W. X. M. to na drugi raz reſztę zatrzymam.

Eryphila:

Kończ, kończ prędzey Klitydas.

Klitydas:

Prawdźiwie niewiem iak kończyć, bom że ſtrachu uciekł, lecz ſtyſzałem, że Soſtrates Dźika zabił, widźiałem go zabitego, Xiężna go wybawicielem ſwoim zowie, y godnym mężem od Nieba przeznaczonym W. X. Mći.

Eryphila:

Ach! czy może co milſzego być Klitydas?

Klitydas;

Ida ku tobie wſzyſcy.

SCENA II.

Aryſtyona, Soſtrates, Eryphila, Klitydas,

Ariſtiona:

MUśiſz już ty wſzyſtko wiedźieć Corko moia, odkryły ſię dźiś Niebieſkie taiemnice, ten ieſt obrońcą życia mego. Więc czyń wolą Boſką, nadgrodź trudy Soſtrateſa, y idź z nim w ſpolne ſzluby,

Eryphila:

Z Bogow y Twoiey Matko ręki, nic milſzego w życiu ſłyſzeć y przyiąć nie mogę.

SCENA III.

Aryſtyona, Eryphila, Kleoniſſa.

Kleoniſſa:

Iuż ſię ſztuki Aſtrologa odkryły, ktory obydwoch Xiążąt

zwodźił, wydaią ſię z nich ku niemu ſentymenta, gdyż go nietylko łaiali, ále y większą wzgardą nakarmili.

SCENA IV.

Aryſtyona, Eryphila, Kleoniſſa; Soſtrates, Ifikrates, Tymokles, Klitydas.

Aryſtyona.

Xiążęta zbyt żwawie poſtępuiecie ſobie, á ieżeliście mieli ſłuſznę do Aſtrologa urazę, było ſię przedemną uſkarżyć.

Ifikrates

A iakież ſprawiedliwości mogła byś nam uczynić? gdy ią tak lekce ważyſz, niegodny czyniąc wybor Xiężnicce Corce ſwoiey.

Aryſtyona:

Abośćie ſię pod iey Prawa dobrowolnie niezłożyli.

Tymokles.

Prawda, ále ieden drugiemu uſtępuiąc, nie takiemu.

Aryſtyona:

Ieżeliście ſpokoynie ieden drugiemu uſtępowali, przyimijcież ten wyrok, iaki los na ktorego z was padł.

Ifikrates:

Rowność naſzey kondycyi y preferencyi naſz ſmutek ſłodźiła, ále od niżſzego ſtanu, to nam wzgarda nieznośna.

Aryſtyona.

Wolno ſię gniewać, ia ſię wadźić niechcę, y proſzę was przeſtańcie, ſłodząc ſobie czym chcecie nieſzczęście waſze, Soſtrates godny Corki moiey, ona go akceptuie, ia zaś tey parze błogoſławię.

Ifikra-

Ifikrates

Dobrze Xiężno czyń co chceſz, nie zapomniemy tego, będźieſz y ty może pamiętała, przypomnieſz: że ſię mścić umieią Xiążęta znieważeni,

Tymokles:

Niedługo cieſzyć ſię będźieſz wzgardą ktorą nas karmiſz.

Aryſtyona:

Odpuſzczam expreſſye żalu waſzego, ſłuſznie utyſkuie miłość znieważona, iednak dla tego, chętnie patrzyć będę na zgotowane igrzyſka, do ktorych wſzyſcy obrocmy ſwe kroki.

Taniec.

KONIEC
KOMEDYI PIĄTEY.





KOMEDYA

Pod Tytułem:

Z OCZU SIĘ MIŁOSC RODZI,

W DZIEN SOLENNEY UROCZYSTOSCI

JANA SWIĘTEGO, PATRONA

Jaśnie Oświeconego XIĄZĘCIA Jegomości

JANUSZA RADZIWIŁŁA,

ORDYNATA Nieswiſkiego, ROTMISTRZA Petyhorſkiego, Sędźiego Kowieńſkiego na Trybunał Głowny W. X. Litt: Kawalera Orderu S. HUBERTA,

REPREZENTOWANA.

Roku 1750. Mieſiąca Czerwca 24, Dnia.

AKTOROWIE.

POLIXEN Krol Cypryiſki,
FILOXYP Xiąże z Rodu Thezeuſza, Konfident Polixena.
SOLON Filozof, Prawodawca Ateńſki.
ARETAPHILA Xiężniczka, Dama Polixena.
POLIKRYTA Corka Solona, Dama Filoxyppa.
XIĘZNA Salamis, Sioſtra Filoxyppa.
AGARYSTA Konfidentka Aretaphili.
KLEANT Staruſzek,
MEGISTA Zona Kleanta.
DORYDA Corka Kleanta y Megiſty.
LEONTYDAS Przyiaciel y Konfident Filoxyppa.
ARASP Konfident Filoxyppa.
MANDROKL Malarz.
NIEWOLNIK Kleanta.
Dwie ſłużące.



Z OCZU SIĘ MIŁOŚĆ RODZI *

AKT. I.

SCENA I.

Polixen.

PRożna pamiątka lat przeszłych swobody,
Gdym nieczuł w sercu walki y niezgody:
Biały zmysły, iak ptak w szypkim locie,
W swoiey się tylko kontentuiąc cnocie.
Upadła wolność, uciekła swoboda,
Nienadgrodzona życia mego szkoda.
Uleciał rozum ten ślad zostawiwszy:
Że nikt nademnie nieiest nieszczęśliwszy.
Srogość mię tłumi odwrot pięknych oczy,
W grob prawie serce rostargnione tłoczy.
Dałbym na okup swobodney fortuny,
Y Tron, y Berło, y honor Korony.
O! niepoięta zuchwałych serc poro,
Zacoż tak każesz życie kączyć skoro,
Gdy za niewdzięczność mey Aretaphili,
Zadney pomyślney dziś nieliczę chwili.
Weź mię o! śmierci ieśliś miłosierna,

Lecz żacoż Pani moia tak niewierna:
Niech przerznie ſerce obaczy w nim razem,
Ze ſię z iey tylko cieſzyło obrazem:
Podź Filoxyppie przyimij dolę tęgę,
Aretaphila niedba na przyſięgę.
Niewierzy, ſłowem, niekocha wzaiemnie,
Umieram dla niey, coż więcey chce zemnie.

SCENA II.

Polixen, Filoxyp.

Filoxyp:

CZyli podobna áby zwyciężony?
Polixen takie dźiś wydawał tony.
Te ręce w ktore Berło ieſt oddane,
Aby z roſpaczy były załamane.
To ieſt prawdźiwa prożnych zmyſłow wada
Kto ſię rad ſmęci, á *na miłość* ſkłada:
Natury wina, że ſię humor pſuie,
A nieto, że kto miłości hołduie.

Polixen:

Ach! iak zuchwałe ganiſz te paſſye,
Ktora gdźie rządźi, człek prawie nie żyie:
Gwałtem niechcacych w tę pędźi granicę,
Gdźie toną we łzach oczy y zrzenice.

Filoxyp:

Nigdy mi ſię to niepomieści w głowie,
Aby kto kochał, chyba tylko w ſłowie:
Ktore na świeże gdy poydzie powietrze,
Naymnieyſzy wiatrek te imprezy zetrze.

Polixen:

Ey gdyby tylko w przytomney iſtocie

Kochać, lub ſię w ſłow delektować rocie.
Wiedz gdźie ta miłość panuie niepłocha,
Im kto naydaley, tym naybardźiey kocha.

Filoxyp:

Czy to podobna: poradź ſię oręża,
Czy bardźiey miłość iak męſtwo zwycięża?
Y nad tym Wodzem co woyſk tyſiąc liczy,
Pyſzna áffektow Bogini dźiedźiczy.

Polixen:

Z tobą iak z ślepym widzę o kolorach,
Mowić o moich żalach y ámorach:
Poydę ieżeli znaydę mey niedoli
Rownego, powiem, co tak ſerce boli.

SCENA III.

Filoxyp:

KUnſzt niepośledni wymyślney roſpaczy,
Kto dobrowolnie nad ſercem dźiwaczy:
Łaiąc na miłość, rzecz to niepoięta,
Że niewidomie ſerca ludzkie pęta.
Nie, nie, ia wierzyć nie mogę nikczemnie,
Czy można kochać zwłaſzcza nadaremnie?
Zmyſłow poſtrzały, za miłości groty
Krzcić, to ieſt fortel wymyślney roboty,
Czy można oczy żeby pożerały
Rozum, gdy ktory w męſtwie ſerca trwały:
Albo to figiel złey iakiś natury,
Lub chęć początkow coś za awantury.
Ia wolność ſobie nad życie ſzacuię,
Wſzyſtkie Boginie czczę y adoruię:
Tey zaś co cała naſza wyſpa chwali,
Proſzę niech z ſerca paſſye oddali.

SCENA IV.

Filoxyp, Solon:

Filoxyp:

DO twego idę Solonie rozumu,
Uſpokoy w zmyſłach impet tego tłumu,
Polixen żalem nieſłychanym zdięty,
Mowi że umrze z kochania przyńęty.
Ty coś w paſſyach żywych wyuczony,
Powiedz: czy może kto być zwyciężony,
Iakimśći gorzeć płomieniem taiemnym,
Albo ſię karmić żalem nadaremnym.
Dźiwna, że płacze, roſpacza y ięczy,
Rozumie każdy, że bol ſerce męczy;
Lecz on na iakąś miłość mowi ſkargi,
Łzą poj oko, ſłowem ſuſzy wargi,
Wzdycha, nieſypia, nie piie, nieiada,
To chodźi, leży, wſtanie, y przyſiada,
Morduie ſiły, gwałtem żale chwyta,
Milczy y gada, choć ſię nikt niepyta,
Rożne figury, y rożne obroty,
Raz łaię, drugi ſłowne czyni roty.
Sądźiłby każdy że rozum utracił,
Choć go nim Rządca Niebieſki zbogacił.
Ty coś w Atenach ſtanowił Praw ſkutek,
Powiedz czy może bydź w ſercach ten ſmutek.

Solon:

Ieſzcze ty dotąd w ſzczęścia peryodźie,
Buiaſz do tych czas w wolnych ſerc ſwobodźie.
Lecz przyidźie pora, za ktorey ſzafunkiem,
Takiż roſpaczy będźieſz wizerunkiem.

Więc ka-

Więc każdy człowiek ná świecie ſtworzony,
Choć raz miłością bywa zwyciężony,
A gdy mu odpor mocne daie rady,
Ma miłość kunſzta, fortele y zdrady.
Y tak nieznacznie śidła ſwoie grodźi,
Im ich człek bardźiey ubiega, w nie wchodźi:
Czy chciałby leleń álbo zwierz ponury
W ſieci ſtawione, ſam ſię więzić w ſznury.
Lecz czas y pora, termin y przynęta,
Uparte ſerca naybardźiey więc pęta.
Niebądź zuchwały, *bo tam nikt niewſkura,*
Gdźie gwałtem ciągnie ſerce y natura.

Filoxyp:

Y tyś Solonie temu nieprzeciwny,
Ach! iakiż ſzczęścia proceder ieſt dźiwny,
Gdy mowiſz (wierzę) iednak za to ręczę,
Że ia za wczaſu inſtynkt zły odſtręczę.
Y tak rozumem opaſzę granice,
Niepuſzczę ſerca, áni też zrzenice:
Biegłe w ciekawych oczu ſzpiegowanie,
Nie wykradną ſię w takie urąganie.

Solon:

Wſzyſtko zwycięża czas y przyrodzenie,
Ubiegnie ſzczęście, śmiech zmieni weſtchnienie,
Niemaſz fortecy, a bol w takiey ranie
Szerząc ſię, ulgi żadney niedoſtanie.
Częſto ſztyletem, lub ſtrzałą rozumu
Wiek kończy, częſto chory zmyſłow tłumu,
Umierać muśi, kto kocha lub raczy,
Kto niekochany omdiewa z roſpaczy.
Ogień to, lecz go woda niezaleie,

Oko choć płacze, żar ſię bardźiey tleię,
A łzy iak drewka na kominek ſuche,
Bardźiey zaymuią miłośći otuchę.
Niewalcz z kochaniem gdy ſiedźiſz w pokoiu,
Bo przegraſz pewnie, w tak zwycięſkim boiu,
Ia, lub śiwy włos głowę moię bieli,
Serce ſię iednak w częſty zapał dźieli:
Zegnam niech rozum impet twoy przyduśi,
Bo każdy żyiąc, choć raz kochać muśi.

SCENA V.

Aretaphila, Agaryſta.

Agaryſta.

DZiwne ſą ſztuki opaczney fortuny,
Ze ty niekochaſz, tylko chceſz Korony
Aretaphila, czy takież to dźiwa?
Miłość wyraża, chyba nieprawdźiwa.
Gdy ſię ſerdeczna myśl z ſercem opieka,
Wſzyſtkich ſię fortun, honorow wyrzeka,
Gdźie tylko pycha, chciwość zyſkow rządźi,
Tam człek niekocha, lecz rozumem błądźi.
Na czym ci ſchodźi, żeś dźiś tak okrutna,
Sama ſię gryzieſz, płaczeſz ſkrycie ſmutna.
Przecież ten rygor chceſz wraz uzurpować,
Kochać dla tego, żeby y Krolować.

Aretaphila.

To prawda, rożne w ſercach ánimuſze,
Ia kochać niechcę, Panować chcę z duſze:
Lecz kto mi z Berłem da Tron y Koronę,
Mogę mieć ſerce w miłość uſidlone.
Piękna przynęta, gdy w luſtrze powagi

Nie cier-

Nie cierpi ſerce wzgardy y zniewagi.
A tám gdźie płomień światłych zyſkow świeci,
Łatwo ſię miłość y zapał ſerc wznieci.

Agaryſta;

Słuchay mey rady ieśli chceſz panować,
Nacoż maſz Krola tak dezobligować:
Wierz mi, że zbytni wſtręt tego rygoru
Odrażi miłość, drogę do honoru;
Bądź łagodnieyſza, kto ſię tym ſromoći,
Kto rzuci impet, á żyie w dobroći.

Aretaphila;

Zwierzę ſię tobie Agaryſto miła,
Ze mię już dawno miłość zwyciężyła,
Lecz wolę umrzeć, niżbym tak żyć miała,
Żebym kochała, á nie Krolowała,
Umiem ia zażyć, tych kunſztow miſternie,
Raz łaię, drugi patrzę miłoſiernie.
Zbytnia powolność uſypia kochanie,
Wſtręt zaś tym większe wymaga ſtaranie.
Wię ktora niechce w affektach ſzwankować,
Powinna łaiać y dyſſymulować.
Te dwa talenta maiąc w iedney ſworze,
To raz ſię zmiękczyć, drugi trwać w uporze,
To rozmaitą walką, czas ſię trawi,
Łaiać y kochać miłość ſię tym bawi,
Y uſtawicznie w iednym trwać terminie,
Wadźić ſię, godźić, miły czas upłynie;
Rożność w affektach w walce uſtawiczney,
Ieſt to attrybut paſſyi dźiedźiczney,
Ta łza co miłość uśidlona toczy,
Większym ogniwem dwa ſerca iednoczy:

Lecz Krol nadchodźi iak widzę znudzony,
Paſſyi ſkrytych żalem uſidlony.

SCENA VI.

Polixen, Aretaphila, Agaryſta.

Polixen;

PRzychodzę dźiś odbierać Dekret śmierći, czyli
Życia, ieśli twa zemſta w dobroć ſię przeſili.
Nioſę ći wiernność ſercu, gdźie wabi przynęta,
Niech twa ſrogość miłośćią mą będźie uięta.
Bo iakąż ſię przyczyną, zawźiętości chlubiſz,
Bo raz ſprzyiaſz, drugi raz łaieſz, y nie lubiſz.

Aretaphila;

Iam z reſpektem powinna mowić, Krolu z tobą,
Rozum z męſtwem, nie miłość, ma bydź twą ozdobą,
Lecz gdy cię affekt rowna z niżſzym moim ſtanem,
Choć mię kochaſz ia to znam żeś ty moim Panem.

Polixen;

Piękna Aretaphilo, odmień te wymyſły,
Niechay ulgę ſtrapione odbieraią zmyſły;
Czego chceſz? czego pragnieſz? weźmieſz bez przyſady
Serce w Prawach miłości niezna żadney zdrady.

Aretaphila;

Przepraſzam, gdy mi każeſz moie odkryć zdanie,
Y pytam ieśli takie trwałe ieſt kochanie,
Co wzrok dźieli na ſtronę, ſzybkie ſtawia nogi,
Tak ku inſzym, iako też w moie dźiſiay progi.

Polixen;

Iak tamować bieg oka, ktore tylko widźi,
Nieprzykłada dozoru, lub ſię wſzyſtkim brzydźi.

Iak ga-

Iak ganić politykę, y iawne wizyty,
Wſzak to tryb ludzkich geſtow ukłonem podſzyty.
Lecz nielgnąć ſercem, y być wiernym bez makuły,
Patrząc niewidzieć, chodząc być w krokach nieczuły,
Myśl, wolą, oko, ſerce zgromadzone razem,
Twoim ſię tylko zwykły zabawiać obrazem.

Aretaphila:

Piękny Proiekt exkuzy patrzyć dla zwyczaiu,
Dawać częſte wizyty, bo w nich nałog kraiu:
Brać za rękę, lub do nich ściśle tulić uſta,
Czerpać okiem y geſtem upragnione guſta;
Lecz kto ma delikatnę miłość y ſerdeczne,
Nie będą tam wizyty u Dam niebeſpieczne:
Oko nienaſycone, paſſye zemdlone,
Tam ſię gwałtem obraca gdźie ieſt zwycięzone.
A ten krok gdy intereſs gdźie indźiey doſtawia,
Skończywſzy co miał mowić, ślad dawny ponawia,
Ma miłość artykuły: w oku, w nogach, w ręce,
Lecz kto kocha, miło mu w tey trwać ſerca męce.
Niema kochanie doſyć, choć w ściſłym rygorze,
Kto tak ſtateczny, niechay korzyſta w ławorze.

Polixen:

Iakże Aretaphilo, to ſię zamknąć lepiey,
Wſzak wieſz zbytnia paſſya tak oko oślepi,
Że choć patrzy na ludźi, choć patrzy na ścianę,
Wſzędźie ma w ſercu w oku oſobę kochanę.
To nawet Kawalerſkiey odbiegać zabawy,
Niedbać na przyiaźń, lub też y o zaſzczyt ſławy.

Aretaphila:

Pewnie kto wiernie kocha przygod ſię nieboj,
Ażarduie fortuny, o honor nieſtoj,

Wſzyſtko co wierność, affekt, przyiaźń wraz zwycięża,
Miłość nic niedba, áni boi ſię orężа,
Bez broni zawojuie, bez łańcuchow kuie,
Wſzyſtkiego ſię odrzeka, kto iey raz holduie,
Ścieſzki inſze zaroſłe, obrot cały w oku,
Tam uſtawy, gdźie miłość korzyſta w widoku,
Z rowna Krola z Paſtuchem, z Dźiewkami Boginie,
Kto kocha, tam y żyie, á ſam ſobie ginie,
Y z Tronu ſię y z Berła z Korony odrzuca,
Ona ſzczęściem kieruie, y życie ukruca.
Nie z tobą w te intrygi można wchodźić śmiele,
Tych co ſzczerze kochaią, na świecie niewiele.

Polixen:

Ponieważ już inaczey bydź niemoże cale,
Zegnam Aretaphilę, dźiś oddaię wale.

SCENA VII.

Polixen, Filoxyp.

Polixen;

Biegay moy Filoxyppie, goń Aretaphilę,
Uściſkay ią za nogi, á uſpokoy mile:
Przeproś. niech ubłagana odpuści mi winę.
Ieśli mey śmierci na ſię niechce wźiąć przyczynę.

Filoxyp:

Prawdźiwie iakieś cuda, czy miłość dźiwaczy,
Day iey Berło moy Krolu, wraz będźie inaczy:
Ta iey to pycha wadźi, w tę ſię ſławę ſadźi,
Inaczey nieda ſerca, albo cię też zdradźi.

Polixen:

Iuż y Tronu uſtąpię będźie panowała,

Lecz

Lecz niech w tym pewny będę, żeby mię kochała,
Niechay miłość toruie gradus do Korony,
A potym iey Małżeńſtwem będę zwyciężony.
Idź, biegay, do nog ſzypko, powiedz że w zakładźie
Ieśli kocha, Polixen Tron y życie kładźie.

SCENA VIII,

Filoxyp, Aretaphila, Agaryſta

Filoxyp;

GDźie dążyſz ſzypkim krokiem piękna Agaryſta,
Powiedz Aretaphila w kim teraz korzyſta,
Gdzie ieſt? y kędy ſiedźi? ciebie proſzę pilnie,
Staray ſię Krola miłość wraz wſpierać ufilnie.

Agaryſta,

Zywe tylko wymyſły ſerce ma y wolę,
Tylko krzywdźi y znędza Pana ſwego dolę.
Lecz idźie zapłakana, zacznę ia przy tobie,
Czy niezmiękczy dźikości przy twych ſłow ozdobie.

Filoxyp;

Dążę ſkoro wzawody w twe poważne ślady,
Ty coś piękna, lecz w ſercu maſz zakał złey wady.

Aretaphila:

Nie z tym mię komplementem zwykł Filoxyp witać,
Lecz zacoż ta cholera, niechay śmiem dźiś pytać.

Filoxyp.

Ukoy Pani te gniewy, day mieyſce w rozumie,
Ze Krol wierny ſzacować twoie wdźięki umie,
Iże w takiey roſpaczy wraz poſtrada życie,
Ieżeli męczyć będźieſz ſłowem iadowicie.

Aretaphila;

Zartuieſz Filoxyppie, Krol mię już porzucił,
Y wſzyſtkie ſwe paſſye, kłamſtwa, fałſze ſkrocił,
Oddał wale miłości bez żadnego wſtrętu,
Y w mym ſercu kochanie wyniſzczył do ſzczętu.

Filoxyp;

Ma miłość ſwe obroty, ſieie ſerc niezgody,
Lecz potym daie korzyść ſwobodney nadgrody,
Tym mocnieyſze okowy, kto ogniwo żerwie,
Gdy do ſkowania iego ma pożar w rezerwie.
Przyiaźń ſię tym gruntuie, kto więc zwady żnoſi,
Gdy dwa ſerca zwadzone, krotki czas przeproſi:
Odpuść dźiś na mę prożbę, chociaż urażona,
Kochay Krola á ſzczerze będźieſz iego Zona.

Aretaphila;

Dla ciebie Filoxyppie, żal ſię w ſercu duſi,
Wſzák rad, *nierad* uczyni, ten co czynić muſi,
Lecz ieżeli Krol śmiało, częściey odda wale,
Poprzyſięgam, że kochać poprzeſtanę cale.

Filoxyp,

Dźiękuię za uczynność opowiem Krolowi,
A przynaymniey w tey uldze będźie ſercu zdrowi.

SCENA IX.

Polixen, Filoxyp.

Polixen:

Nieſzczęśliwa intrygo, ktoraż w twoy nurt wpadnie,
Tonie w głęb uſtawicznie, y życiem niewładnie,
Skołatane rożnemi ſerce przygodami,
Płacze tylko y ięczy, karmi ſwoy wiek łzami.

Co ſię

Co ſię mam więcey paſtwić z umartwionym wiekiem,
Zelazem przerznę ſerce, mężnym umrę człekiem.

Filoxyp:

Mow że ginieſz Tyranem, á bez cnoty względu,
Porywaſz ſię na Duſzę zwłaſney myśli błędu:
Wſtydź ſię Krolu, á ſłuchay nowy tryb ugody,
Szanuy Aretaphilę, á doydźieſz nadgrody,
Te ci Pakta odkrywa przezemnie dźiś cale,
Abyś iey nigdy więcey nieoddawał wale;
Zatłum roſpacz, á te łzy uhamuy w ſwym oku,
Korzyſtaſz w ſercu, *będźieſz korzyſtał* w wyroku.

Polixen:

Bięgnę moy Filoxyppie, za twoie ſtaranie
Dźiękuię, wdźięcznym tego, poki życia ſtanie?
Idę, dążę, ſwey Pani ucałuię nogi,
A ty ſię Filoxyppie do ſwey gotuy drogi.

SCENA X.

Filoxyp:

DZiwna ſerc zawierucha, niezwykłe momenta,
W ktore ſię rozum więźi, zła myśl cnotę pęta,
Gdźie knuie miłość zdradę, á w cichym fortelu
Miaſto ulgi, śmierć w ſwoim znaydźie Przyiacielu.
Czy możeſz ſię w rozumney roſpacz mieścić głowie,
Y ażard niebeſpieczny na ſławę y zdrowie,
Coż potym niepoięte roſtrząſać ſerc zdanie,
Może y mnie czas, lub też zwoiuie kochanie.
Lecz to rzecz niepodobna odrzec ſię honoru,
Zycia, zdrowia, fortuny, Duſzy dla faworu;
Zeby powabne oczy, śmiech, wdźięk y ſkład ciała,
Albo miłość pieſzczona kogo zwyciężała.

Iednak na te powaby, rozum swoy uzbroię,
Sumnienie poszlę na straż mężnych fatyg znoie,
Uwagę na front stawię, odwod w cnot kommendźie,
Czułość w korpusie, á wstyd za oręże będźie.
Więc kiedy mię tak áttak zachęci do boiu,
Ugaszę swe pożary w łez obfitych zdroiu;
Rostropność na odsieczy mężney daiąc sławie,
Sobie honor, oraz hołd wolności zostawię.
Lecz zdami się poważny Solon do mnie spieszy,
Z rozumnym się myśl radźi, y serce ucieszy:
Zwłaszcza teraz w Dźiedźiczne idąc rączo włości,
Założym wraz z nim Miasto y Prawa wolności.

SCENA XI.

Filoxyp, Solon:

Filoxyp:

DOkąd idźiesz Solonie? wiekiem starym zgięty,
Iakie cię tu w tym Kraiu trzymaią przynęty:
Ty co Prawo Athenom opisałeś sławne,
Na te Wenery wyspy masz drogi ustawne.
Lecz gdy cię tu czas, lub też twoy interes trzyma,
Chciey się do mnie przeiechać a uyrzysz oczyma
Nad podźiw położenie: w koło rzeka bieży,
Ogrod, Zamek, y gaie w ktorym zwierze leży,
Myślę tam ufundować Miasto znamienite,
Obwarować granicę y Rzeczpospolitę.
Wolne nadać swobody, á Atheńskie Prawa
Kto rozdawał, niech y tu rowne im rozdawa.
Od twego zaś Imienia przezwisko niech sprzyia,
Niech się zowie od dźiś dnia Xięstwo Solonia.
Ktore rzeka Klarya oblewa szeroko,

Iako

Iako twoie łaſkawe dźiś obaczy oko.
Proſzę Solonie niechciey exkuzy znaydować,
Day Prawo, uſtaw wolność, naucz mię panować.

Solon:

Uczynię co mi każeſz, á wſpolney zabawie,
Kroki moie wraz z tobą na tey wyſpie ſtawię,
Ile moy rozum zdoła dam ſwobod przykłady,
Lecz naypierwiey wyrzucić chytre trzeba zdrady.
Od Nieba zacząć dźieła, y od Boſkiey chwały,
Taki Proiekt nad Duſzę w ſkutki doſkonały;
Bo bez wiary uczynki, bez uczynkow wiara,
Ieſt to prożney marności fałſzywa ofiara.
Kościoły, y Statuta, czci Bogow okryślić,
To ieſt filar wolności, o ich ſpezie myślić;
Poſtanowić intraty, część ich ugruntować,
Nieuymuiąc Kapłani, maią ie ſzafować,
Trzy Stany poſtanowić: Tron, Senat, Buławę,
To ieſt: Krol, wierną Radę, Zołnierſką uſtawę.
Wolność dać krwie Szlacheckiey w Ziazdach zgromadzonych,
Niech w Woiewodztwach, Powiatach radzą o ſkrzywdzonych
Kto chce niech głos zabiera potrzeby przełoży,
Potym po dwoch niech wyſzlą do takiey podroży.
Gdźie Krol, Senat, Rycerſtwo wraz z Poſłami w Radźie,
W ułożonych Proiektach Sprawiedliwość kładźie,
Komput Woyſka naznaczyć, ſzafunek zapłaty,
Aby ſummy ſtawało od raty do raty,
Wolnych Dźiedźictw ażeby Szlachcic niemogł tracić,
Powinien każdy z Dymu ſummę pewną płacić.
A iak w wolnym Narodźie dać wolność ſwobodnę,
Y handle Cudzoziemcow; lub w wiarach wyrodne,
Lecz niech płacą od Głowy, od Kupiectwa myto;
Poſtanowić Trybunał, ieśli nieużyto

Idźie kto przewrotnośćią: wyzuie z intraty
Ieden drugiego, lub też przywiedźie do ſtraty,
Niechayże ſąd okryśli, mnoſtwo kar opiſze,
Reſztę powiem powoli, twe zdanie niech ſłyſzę.

Filoxyp:

Twoia ſię wolą rządzę, twego ſłucham Prawa,
Niechże dźiś w moim Państwie krok łaſkawy ſtawa:
Iedźmyż ſpolnie obaczyſz Plantę założonę:
Ogrody, zdroie, mury, drzewa wyſadzone.
Tam do reſzty opiſzeſz Statuta uſtawy,
A teraz iedźmy ſpolnie ieżeliś łaſkawy.

AKT II.

SCENA I.

Filoxyp, Solon.

Solon:

Płękne gaie, weſołe, roſkrzewione liście,
Proſpekt y wdźięczne mieyſce widać oczewiście;
Wſpaniały mur ſtrukturą pyſznego rzemieſła,
Zieloność tey murawy, y z darniny krzeſła.
Lecz idźmy do Pałacu - -

Filoxyp:

- - - obaczyſz tam iawnie,
Iako ręka Mandrokla pracuie uſtawnie.
Rożnych Farb, y Poſtaci, Figury cnych Bogow,
Tylko chciey do ſkończonych ochoczo iść progow.

SCENA II.

SCENA II.

Mandrokl, Solon, Filoxyp.

Solon:

WSzędźie pięknie, lecz ten kunſzt Malarſkiey nauki
Nadpodźiw; niewiedźiałem rowney temu ſztuki.

Filoxyp:

Tuż ſwoie obroć oko, co za poſtać żywa
Wenery, iakaż kibić? Bogini prawdźiwa,
Ten uśmiech w martwey twarzy iakby kierowała
Oko tam, gdźie zuchwałe zmyſły zwoiowała.
Powiedź Mandroklu zkądeś uformował zdanie
Maluiąc, czy patrzyłeś na kogo w tym ſtańie?
Czy ieſt w świecie podobna? czy być kiedy może?
Dźiewcze iakie, tak piękne, powabne, y hoże.

Mandrokl.

Ieſt to mey właſney myśli poſtać ułożona,
Cieſzę ſię że w twych oczach dobrzę oſądzona:
Tym większy guſt zábieram do dalſzey roboty,
Kilka ci form iedneyże okryślę iſtoty.

Filoxyp.

Moy wzrok nienaſycony gwałtem ſię odkrywa,
Ey zacoż chociaż iedna nieieſt taka żywa:
Lecz ſłyſzę coś za hałas, Krol przeieżdża z Dworem,
Y mnie dźiś nieſłychanym czci w domu honorem.

SCENA III.

Polixen, Aretaphila, Agaryſta, Salamis, Leontydas, Filoxyp.

Filoxyp.

KTo czego nad nadźieię myśli ſwych doſtanie,
Szczęście milſze gdy przyidźie tak nieſpodźiewanie.

Witam Krolu, y ſerce y rozum y dolę,
Y cały rząd domowy, pod twę ſkładam wolę;
Witam Gośći przytomnie z tobą zgromadzonych,
Przyimicie chęć mych uſług wiernie uniżonych.

Polixen;

W tym Domie Filoxyppie ia z Aretaphilą,
Leontydas, na wielkie koncepta ſię ſilą,
Agaryſta wraz z nami do utarczki idźie,
Pokiż to Xiąże miłość mieć będźieſz w ohydźie.

Filoxyp;

Goſpodarz ieſtem ſerca, Goſpodarz y domu,
Nieczynię ia w miłości wſzak krzywdy nikomu:
Hołdować Iey nie będę, y żyć pod iey władzą,
Chyba tey co iey Nieba wdźięk Wenery dadzą,
Taki iak twoie oko w tey ogląda ſali,
Wiem że ią każda piękną z zayzdrością pochwali.

Aretaphila;

Uboſtwiona poſtacią Niebieſkiey figury,
Ieſt to kunſzt doſkonały Malarſkiey Struktury.
Może gdyby dźwięk echa, álbo mowę miała,
Pięknością by wabiła, ſłowem odrażała.

Filoxyp;

W tym ſkładźie gdyby ſłowem ſerca odrażała,
Niech by tak piękną będąc uſtawnie milczała:
Poięty wzrok dochodźi, inſtynkt woli ſkryty,
Nie zawſze dobrze mowi człek w ſłowa obfity;
A kto zaś charaktery, oka czytać umi,
Prędko czego chce chociaż w milczeniu zrozumi.

Agaryſta;

Y obrot oka piękny gdy go rozum wodźi,
Lecz gdy głupſtwo, to ten wzrok ſerca tylko zwodźi.

Ale błę-

Ale błędne weyzrzenia choć by też kochane,
W kierowaniu powieki ſą niezrozumiane.

Filoxyp:

Lepieyby czaſem żeby piękne niepatrzały,
Ani też ſłow wyboru obfitych niemiały,
Często nielitościwie patrzą, y niezmiernie
Słowem łaią, y męczą nas niemiłoſiernie.
Miłość ślepa, lecz gdyby razem niema była,
Wraz by tyſiąc ſerc ſamą dobrocią zwabiła.

Salamis:

Czy niema, czyli ślepa, czy mowi, czy widźi,
Choć iakokolwiek kocha, kto miłością brzydźi;
Tak nagłę zſyła zemſtę w iednym oka mgnieniu,
Uporczywy nayczęściey ginie w utrapieniu,
Oto nieprzywykłemu znoſić w ſercu cięży,
Gdy dni wſzyſtkich pogardy w momencie zwycięży.

Filoxyp:

Nim przyidą te momenta ſwobodney wolności,
Zyiąc, z daleka tylko kłaniam ſię miłośći.

Leontydas;

W kochaniu reſpekt zyſka, gnie miłość kolana,
Y wiele trud zadaie piękność pożądana,
Pokorne ſerca litość kochaniem bogaci,
Uparty nic niezyſka, y wſzyſtek wzgląd traci,
Nieczułe ſerce zemſtę odbierze gryzoty,
Naybardźiey na tak tęgich miłość oſtrzy groty.

Filoxyp:

Niech ſię tu wſzyſtkiey zemſty zawierucha burzy,
Wſzak nie zawſze deſzcz nagły choć ſię bardzo chmurzy;
Z małey zaś chmurki fale y wiatry powſtaią,
Niezawſze ći czczą miłość co często kochaią:

Ia iak

Ia iak ta mała chmurka, niekocham, lecz razem
Kochać będę, kto z takim zrowna ſię obrazem.

Polixen;

Czyń co chceſz Filoxyppie, na ſwym przeſtań zdaniu,
Ia zaś ku ſwemu ſpieſzyć muſzę pomieſzkaniu.

SCENA IV.

Filoxyp;

KAżą kochać koniecznie, lecz rozumu władza
Ten mi inſtynkt płochego affektu odradza,
Lecz gdyby miłość gwałtem uśidlić mię chciała,
Czemuż takiey Bogini na ziemi niedała.
Ach! oczy modrey barwy okryte kolorem,
Zda ſię iakby wabiły ſkromnych guſtow zbiorem;
Uſta co z pòł otwartych warg zęby wychodzą,
Z śmiechem na nie, czy na tych mocne ſieci grodzą.
Napoł odkryta głowa, włos ſpadły niedbale,
Każą gwałtem wolności odpowiedźieć wale;
Kolor biały z purpurą iagody oblewa,
Pierś pieſzczona gdy z kraiu ſzaty ſię dobywa.
Ach! zacoż tak nie w żywym rowna wizerunku,
Lecz na to gdy ſpoſobu niemaſz y ratunku:
Poydę wybiię z głowy do gaju przechadzką,
Z tą ſię martwey figury żegnam iedynaczką.

AKT III.

AKT III.

SCENA I.

Polikryta ryſuie na ſkale, na co Filoxyp tre. funkiem nadchodźi.

Filoxyp;

ACh! prze-Bog co za dźiwy? co za widowiſko?
Poſtać moiey Wenery, lecz poſtąpię bliſko,
Czy widzenie? czy prawda? czyli z zapatrzenia?
Czyli *mię tu los* przynioſł Boſkiego przeyzrzenia,
Taż ſama nieomylnie poſtrzegłſzy ucieka,
Ach iaka kibić y wzroſt! widzę choć z daleka.
Dogoniła zapędem Rodźicow y Sioſtrę,
A mnie ranę weyzrzeniem zoſtawiła oſtrę.
Gdźież idę? cofnę kroki, lub poydę w iey ślady,
Luż niewrocę do Domu, doday ſerce rady.
Miłość mnie za nią ciągnie, śmiałość mię odbiega,
Lecz wrociwſzy do Domu poſzlę za nią ſzpiega.

SCENA II.

Filoxyp, Araſp.

Filoxyp,

WIerny moy konfidencie, pobież rączo w kroki,
Dowiedz ſię kto w tych ſkałach mieſzka bez odwłoki.

Araſp.

Nikt w tym kraiu nieżyie, chyba dźikie zwierze,
Iam tu nieraz wyieżdźił, powiadam ci ſzczerze:
Lecz poydę, ſzukać będę, pilności dołożę,
Niechay mi ſama Boſka łaſka dopomoże.

Filoxyp.

Bież Araſpie w tę ſtronę, ia poydę do laſu,
Tylko cicho obydwa chodźmy bez hałaſu.

SCENA III.

Filoxyp;

ACh! coż to! czy podobna? áby roſtargnione
Myśli wolney ſwobody, były zwyciężone.
O! przeklęte proroctwa, okrutne ſioſtr wota:
Gdźie rozum? gdźież moy honor? gdźie ſława? gdźie cnota?
Szukam pędem, lecz niewiem, zaczym rączo gonie,
Niech ſię wſtydem zuchwałe dźiś zaleią ſkronie.
Nie miłoſierne ſerce, zacoż trapiſz żwawie,
Kocham podłą Paſterkę, y upadam w ſławie:
Poydę na wierzch tey ſkały, obaczę zdaleka,
Czy nieuyzrzę mieſzkania, lub śladow człowieka:
Widzę niſki budynek, tam ten ſkład być musi,
Poydę, co piękność wźnieci, niech głupſtwo przyduśi.
Może to tylko poſtać grubych ſłow proſtota,
Ranę świeżą uleczy, y zwycięży cnota.
Lecz widzę Oyciec, Matka, Sioſtra y z nią w cerze,
Skromni idą pod Kościoł kłaniać ſię Wenerze;
Poydę y ia mam pretext do teyże ofiary,
Może też tam pozbędę los bezdenney kary.

SCENA IV.

Filoxyp, Kleant, Megiſta, Polikryta, Doryda,

Filoxyp;

KŁaniam ſłabych ſił Stárcze niech ſię mowić godźi
Ze y mnie część Wenery, do tych ofiár wodzi

Więc

Więc ta myśl wſpołeczności, niech nas w kupę zbierze,
Abyśmy wraz wſzyſcy kłaniali Wenerze.

Kleant:

Niedźiw nam gdy w ſędźiwych lat okoliczności,
Albo tak młodym Pannom powinnym ſkromności,
Ze od ofiar ſpieſzemy zawſze do ofiary,
Albo młody, álbo też ſpieſzy bardzo ſtary.
Ale ty coś z natury ſzczęściem zewſząd kryty,
Z kąd tu idźieſz do części dla nas ſamych ſkryty.

Filoxyp:

Błąd mię wźioł oſobliwſzy za powodem drogi,
Nie dalekim tu Sąſiad, y twoie czczę Bogi;
Lecz ty ktory choć w błahym iak widzę odźieniu,
Zacoż y z parą ſwoią w tym zoſtaieſz cieniu.
Natura cię talentem rozumu bogaći,
Wſzakże ſkarb zakopany ſwoy ſzacunek traci,
Zona w ſwych lat powadze, wſpaniałey poſtury,
Y dwie Corki w ſwym ſkładźie Bogini figury.
Iak ſię proſzę zowiecie w uboſtwionym ciele?
Ze pięknieyſzych świat nie ma mogę mowić śmiele.

Megiſta:

To Kleant, jam Megiſta, á gdy nas tak pytaſz,
Polikrytę z Dorydą w tym Kościele witaſz.
W tych tu niſkich budynkach, bez tumultu ludźi,
Mieſzkamy bez teſknoty, nic nas tu nienudźi.
Zgraia oczu ciekawych nieſzpieguie żwawie,
Cicho żyiąc kontenći w ubogiey zabawie:
Lecz czas wrocić do Domu, idźmy bez odwłoki,
Ty zaś do ſwoich wczaſow chciey kierować kroki.

Filoxyp:

Stoy proſzę nieodbiegay -

Megiſta:

\- - - cale nie mam czaſu - -

Kleant:

\- - - śpieſzmy ſię do chaty - -

Dobra noc - - - - -

Filoxyp:

\- - - Ach! iak ciężkie ſzczęścia alternaty.

AKT IV.

SCENA I.

Filoxyp:

CO ż to za tumult na moią myśl ſkryty,
Czyli też z Nieba Dekret nieużyty?
Czy ſię też *miłość* tak ſrogo zemściła,
Że mię Paſterka podła zwyciężyła.
Idę ſzukaiąc Plaſtrow moiey rane,
Lecz mi lekarſtwo za truciznę ſtanie,
W piękney Poſtaci, piękna bywa Duſza,
Sama powieka cały rozum wzruſza.
Coż rzekną ludźie na los mego błędu,
Zły ięzyk niema litości, ni względu.
A iak ſiekierą rąbie, choć faſſ żywy,
Dopieroż gdy czći wyſtępek prawdźiwy.
Lecz poydę ſzukać w liczney ludźi zgraj
Ulgi, á w ſercu niech ſię moy los taj,
A tam ukoię, gdy tu miłość parzy,
Wzaiemny affekt ugruntuię w twarzy.

SCENA II.

SCENA II.

Polixen, Filoxyp,

Polixen:

Witam moy Filoxyppie, gdźieś tak długo bawił,
Żeś się do naszych progow, tak leniwie stawił.
Tyś, w ktorym żalow swoich, zakładam nadźieię,
Ia umieram, lecz na to serce się twe śmieie.
Ratuy mię w moim żalu, choć nieznasz tey proby;
Zginę, Aretaphila pragnie moiey zguby:
Idź przeproś, bo niesłusznie srodze rozgniewana,
Przysięgam na Wenerę, że iedna kochana.

Filoxyp;

Darmo przeciw miłości serce zapalczywe,
Ognie się zniecać muszą w uporach leniwe.
Trzymam, że czas y proba za moment zniewoli,
Y większą zemstą karze wzgardę wolney doli:
Więc niechcę już dźiś walczyć, pomyślnieyszą chwilą
Starać się będę zgodźić z twą Aretaphilą.

SCENA III.

Aretaphila, Filoxyp:

Aretaphila:

Z Kąd iedźiesz Filoxyppie po długiey podruży,
Iakże ći szczęście, zdrowie, powiedz proszę służy?

Filoxyp;

W zdrowia częstey odmianie, y szczęście upada,
To mnie smuci, że twoia nieustaie wada:
Że twe niemiłosierdźie taką wźięło gorę,
Iż w żal zamieniasz Pański humor y naturę;

Tę Dobroć rodowitą twoia ſrogość pſuie,
W ſwoich łzach trawiąc lata, zdrowie irrytuie.
Pamiętay piękna Damo, że ſię to niegodźi,
Iż ci niepomyślnością Niebo złość nadgrodźi.
Uhamuy niedyſkretney cholery igrzyſka,
Więcey dobrocią Sługa, łaſkę Pańſką zyſka.

Aretaphila;

O! ſrogie napomnienie, zkąd ſię śmiałość bierze!
Ze mnie tak krytykuieſz w gniewliwey manierze:
Mowiſz że Pan iam Sługa, niechże rowney ſzuka,
Pewnie na mnie nikt ſerca gwałtem niewyfuka.
Iakiż pretext powiedz mi? cnoty niezwalczony,
Gdy niemogę tytułu pretendować Zony;
Aże rzędzy ſowitey dobroć w ſobie duśi,
To oſtatnia tak kochać, że kto kochać muśi.
Panowanie nic do ſerc ludzkich nienależy,
Za inſtynktem ſentyment kochania wraz bieży:
A do tego kto wſpolnie o tyſiąc Dam ſtoj,
Choć iedna zada ranę, to druga zagoj.

Filoxyp:

Niebądź proſzę zuchwała, y niemiłoſierna;
Przyſięgam, że ci Pańſka zawſze miłość wierna:
Zmiękcz ſerce, wſzak y kamień twardy, á deſzcz ryie,
Odpuść, bo z żalu y łez napoł tylko żyie.
Niemorduy y mnie w ciężkich trudach y roſpaczy.
A Krol ci padnie do ſtop - - -

Aretaphila;

- - - - więc gdy nieinaczy
Każeſz mi Filoxyppie, to dla ciebie czynię,
Niech twoy rozum y zaſzczyt w ſercu Pańſkim ſłynie.
Podź, niech żale porzuci, niech ukoj myśli,

A mnie

A mnie ſamę bez zdrady niechay kocha ściśli:
Nie poymieſz Filoxyppie przewrotnych ſztuk złości,
Ze więcey ieſt obłudy, niżeli miłości.

SCENA IV.

Polixen, Filoxyp,

Filoxyp:

IDź Krolu do ſwobody, nowe bierz reguły:
Odpuſzczaią ci, byleś bez zdrady był czuły.
Szczęśliwa ſerc potęga miłą ſię mści karą,
Kto po małey utarczce godźi ſię z ſwą parą.
Tak pomyślna nadgroda nie każdemu wolna,
Okrutnieyſza ſerc meta, do zgody niezdolna.
Te częſte przeproſiny, te uſtawne zgody,
Zawſze ten reſſentyment los kończy nadgrody,
Lecz gdy kto milczeć muśi, ni łaie, ni pieści,
Takiemu ledwie Duſza w ciele ſię pomieści:
Idź Panie, áby ten niebył pretext zwłoki,
Ia zaś ieśli pozwoliſz w Dom obrocę kroki.

Polixen:

Ach! moy ty Filoxyppie dokądże z tąd śpieſzyſz!
Ze ſię tylko momentem małym zemną cieſzyſz;
Ta przyiaźń co gruntownie trwać na wieki miała,
Ciebie domowym życiem wſzyſtkim odebrała.
Więc proſzę zabaw dłużey; lecz iakiś maſz ſmutek,
Ach! iak martwey radości mey dźiſieyſzy ſkutek,
Humor melancholiczny, częſte zadumanie:
Przyznaię Filoxyppie muſiſz znać kochanie.

Filoxyp:

Człek z rożnych Elementow złożony z natury:
Iak ſłota, lub pogoda weſoły, ponury.

Lecz żeby każdy ſmutek był gwałtem kochania,
Nie ieſtem choć nieczuły wcale tego zdania.
Więc niechcąc dłużey ſłuchać natarczywey woyny.
Proſzę Panie niech w Domu wiek trawię ſpokoyny.

SCENA V.

Filoxyp;

O IAk ſzczęśliwe momenta ten liczy,
Kto nad wolnością ſpokoynie dźiedźiczy:
W tey ia zabawie moie trawił lata,
Lecz mię dźiś inſza niepomyślność ſwata.
Miłość Tyranka, miłość okrutnica,
Z wolney ſwobody wyzuła Dźiedźica.
Mſzczac ſię za żarty, com z niey zawſze toczył,
Dźiś roſkazuie ábym we łzach broczył:
Gdźież ſen ſpokoyny? gdźie ápetyt ſmaczny?
Gdźie ta wſpaniałość? y humor tak zacny.
Spokoyniem zaſnął, weſoły wſtał z rana,
Ziadłżym ſię bawił, mowa niezmieſzana;
Teraz nic nieiem, niech umieram zgłodu:
Nieśpię, niepiię, myśl pełna zawodu.
Chcę, niechcę affekt każe, honor broni,
Od ludzkiey zgrai oko ſię nieſchroni.
Poydę iednakże gdźie mię miłość wabi,
Może proſtota ſerce me oſłabi.

SCENA VI.

Filoxyp, Polikryta, Doryda,

Filoxyp:

STawam tu zadumiały wybacz Polikryto,
Ze wam tak uprzykrzoną dokuczam wizytą.

Przepra-

Przepraſzam żem rozrzucił piękney farby kwiaty,
Pozbierać ich potrafię do rąk twych zapłaty,

Polikryta.

Porzuć proſzę tę pracę, zgięte podnieś ciało,
Podobnych na tey ziemi tyſiąc Niebo dało,
Tak zacnych rąk fatygi niegodne te kwiaty,
Że cię do zdrowia mogą przyprowadźić ſtraty.

Filoxyp.

Ach! piękna Polikryto niedźiw że w tym ſtanie
Piękność znaleść ſię może y upodobanie,
Ale rozum y *akcent*, *ułożenie miłe*,
Ieſt to wybacz mi proſzę nad Wieśniacką śiłę,
Powiedzmi iakim kſztałtem ięzyk *poleruieſz*,
Że wraz mową; weyzrzeniem, kibicią krępuieſz;
Czyliście z tego Kraiu, za co w tey teſknocie,
W chacie dni ſwe wiedźiecie, w talentach y cnocie.
Kto ciebie polityki wyuczył y miny,
Y z iakiey tu ubogo mieſzkacie przyczyny?

Polikryta.

Cudzoziemſkie Krainy ſą naſzą Oyczyzną,
Waleczney ręki Oyciec zaſzczyca ſię blizną,
W Cypryiſkim zaś Kroleſtwie lub z niſkiego rodu,
Było naſze mieſzkanie teraz bez zawodu.
Z rożnych przyczyn Rodźice w te ziechali kraie,
Szczęśliwie tu żyiemy, wſzyſtkiego nam ſtaie:
Matka Oyciec mnie z Sioſtrą obyczaiow uczy,
Pomyślnie wiek naſz pędząc nic nam niedokuczy.
Te uboſtwa, ta chata lub w nędznym pozorze,
Spokoynieyſza niż tumult na Krolewſkim Dworze.

Filoxyp.

Lubo ſwey ſpokoyności tu zakładaſz ſłodycz,

Zacoż z wyſokich Stanow wiążeſz ſobie zdobycz.
Ia, ktorym wſzyſtkie wdźięki gardźił y piękności,
Dźiś od twey zniewolony zoſtaię miłości.
Starać ſię pewnie będę za powrotem z drogi,
Zebyś y z całym Domem w inſze weſzła progi.
Tę zaś tak podłą chatę, nudne utęſknienie,
W wielki Pałac, wzbior, w ſławę, y ſzczęście odmienię.

Polikryta.

Prożna twoia nadźieia, áni rwiy tak miły
Oſobności, w ktoreyśmy ſzczęśliwie trawiły.
Dni naſze, pierwſza dla mnie myśli zawierucha,
Ze ciebie bez Rodźicow ucho naſze ſłucha.
Pierwſza niepolityka Wieyſkich obyczaiow,
Roſkazuie byś poſzedł z naſzych cichych kraiow.
Ieżeli zaś intereſs maſz, to zapowrotem
Iutro z Rodźicem mowić y powiedźieć otem.
Skromność zaś w naſzym wieku niepozwoli dali
Odpowiadać, chyba poyść będźiem ſię ſtarali.

Filoxyp:

Co każeſz, to uczynię, poydę, lecz tak ſmutny,
Ze twoy wyrok me ſerce paſſuie okrutny;
Uciekam z teyże chaty, co piękny zbior kryie,
Lecz wiedz że twoich oczu panowaniem żyię.

Polikryta:

Niſki moy wzroſt, ſtan podły, kibić ladaiaka,
Wſtyd mi, że na te żarty przychodzę Dworaka,
Lecz powiedz, o kim Oycu mam powiedźieć śmiele,
Iak ſię zowieſz? co cię tu wiodą za fortele.

Filoxyp.

Zegnam cię Polikryto, żegnam y Dorydę,
Poydę, lecz płakać będę na tak czułą bidę.

Poli-

Polikryta, y Doryda.

Kłaniamy wespoł obie, łaſcę y pamięci
Twoiey naſze uſługi, zalecamy chęci.

SCENA VII.

Polikryta, Doryda.

Doryda.

JAkżeś ty Polikryta (wſtyd mi) nieużyta,
Co powieſz: iak ſię Oyciec nas o wſzyſtko ſpyta?

Polikryta;

Nieużyty Proceder młodey ſłuży Damie,
Ktora niechce ſzwankować w honorze y ſamie.
A ta niepolityka choć ſię zda zuchwała,
Niech ią ganią, byleby w ſławie nieuſtała.

Doryda;

Y coż to má do tego, álbo to wſkromności
Mowić niewolno, choćby w ludzkiey przytomności:
Wſzak ſława nieupada, owſzem rośnie w gore,
Polityka ma ſwoie Prawo y naturę.

Polikryta;

Niebeſpieczna Praktyka, ázard ſerca chćiwy,
Wſzak czytałaś, że miłość częſte robi dźiwy.
My młode y ten także, á coż go to wiąże,
My proſtaczki z tey chaty, on zaś Pan y Xiąże.

Doryda;

Ach! moia Polikryta, zgani ci to Matka,
Ześ za kilka ſłow pięknych, taka ſzkrupulatka.

Polikryta:

Wcale ſię w tym obrocie nikogo nieradzę,

Bo honor y ſumnienie w iedney trzymam wadze:
Sliſki ſtopień podchlebnie ułożoney mowy,
Sidła to ſą y paſma kochania oſnowy.

Doryda;

Czy cale życie zechceſz prowadźić w tym leſie,
Zaco niechwytać ſzczęścia, gdy go ſam BOG nieſie.

Polikryta,

Y roża piękna w oczach przecież cierniem kole,
Zboże choć z buyney ziemi ma ſwoie kąkole.
Pſzczołka ſłodyczą karmi, á żądłem kaleczy,
Szczęście nie zawſze dobre, choć wielkiey zdobyczy.

Doryda;

Idźie Oyciec y Matka oſkarżę cię śmiało.

SCENA VIII.

Kleant, Megiſta, Polikryta, Doryda.

Doryda:

POłaycie Polikrytę, powiem co ſię ſtało:
Przyſzedł tu bliſki Xiążę, Filoxyp z Przezwiſka,
Pytał o was, á za to gniewem Sioſtra ciſka.
Niewiem co za ſzkrupuły uroiła w głowie,
Prośiła żeby z chaty poſzedł w krotkim ſłowie:
Ten geſtem politycznym pełnił iey roſkazy,
Powiada, że ſię waſzey obawia urazy.

Kleant;

Słuſznie ſię Polikryta z rozumem paſſuie,
Bo ſkryte poſiedzenie honor młodych pſuie:
Znać że cnota z ſumieniem grodźi te Granice,
Bo ſię w głęb ſerca wkrada miłość przez zrzenice.

Ani ſię

Ani ſię też dowierzać właſney cnocie godźi,
Pewnieyſzy zyſk honoru, gdy go rygor wodźi.

Megiſta:

Oſtrożność niekaleczy chwalebny uczynek
Polikryty, lecz Xiąże co za odpoczynek
W tym tu zakłada Domie, lecz widziałem iawnie
Na Polikrytę patrzał z paſſyą uſtawnie.

Polikryta:

Miał do was intereſſa tę dawał exkuzę.

Kleant,

W czym roſkaże z ochotą ſkwapliwą uſłużę.
Wielkiego Pan rozſądku, y ta o nim fama,
Ze go dotąd niemoże żadna Zwalczyć Dama.
Y że tak uporczywy odpor pięknym daie,
Na miłość dźiwa gada, y kochanie łaie.
Podźmy moia Megiſta, weź kwiaty Doryda,
Ty tu zoſtań, ey przecież z tym to zawſze bida!

SCENA IX.

Polikryta:

W Skrytym odmęcie myśl nieukoioná,
W wolney ſwobodźie niczym niezwątlona,
Lawirowała bez ſzczęścia utraty,
Guſt, pokoy, ſłodycz chwaliła tey chaty.
Lecz tak w bogactwie, iako y w chudobie
Człek muśi poznać pomieſzanie w ſobie;
Y lub tak trzymam bez żadney przyczyny,
Iednak mię pokoy ubiega iedyny.
Serce ſię trwoży, teſknota mieyſc ſzuka,
Myśl ſwą pamięcią do ſkrytości ſtuka.

Y tak dni w ſmutku uprzykrzonym toczy,
Coś mi za poſtać wyſtawia przed oczy.
Ach! Polikryto, czy tyś tak zuchwała,
Ze cię niepewna miłość uwikłała.
A w podłym ſtanie, ścigaſz tak wyſoko,
Gdźie ſię niegodne obraca twe oko.
Włożę dźiś tamę na inſtynkt przeyzrzenia,
Zamknę w głęb ſerca, myśl, honor, weſtchnienia.
A ułożoney Imprezy dokażę,
Ze ſobie cnotę nad inny zyſk ważę.

AKT V.

SCENA I.

Filoxyp, Leontydas.

Leontydas.

PRzyſłał mnie Krol do ciebie pytać ſię uſtawnie,
Zacoś weſoły humor porzucił tak iawnie,
Y ſam ſię w ſobie gryżąc, rożnie ominuie,
Dla kogo myśl z twym ſercem głęboko woiuie.
Przyznam ſię Filoxyppie, y ia to uważam,
Wybacz, że ſię iak ſługa to mowić odważam:
Bez przyczyn z weſołego humor ſię niemieni,
Wolne ſerce nieſzuka gęſtych Gajow cieni.

Filoxyp:

Nieſzczęśliwa praktyka ludzkiey ciekawości,
Ze niemożna być ſmutnym zwłaſzcza przy ſłabości:
Mam zdrowie zepſowane, ſerca nudę dawnę
Intereſſa Domowe pilne y uſtawne.

Niechay

Niechay każdy ſam ſiebie człek uważa pilnie,
Znaydźie w ſwoich humorach odmianę niemylnie,
Iak na Niebie po chmurach znowu ſię pogodźi,
Tak też weſołość z ſmutkiem alternatą chodźi.

Leontydas:

Znać ſłabość, znać przyczyny, odmiana w humorze,
Niema ten kto niekocha ſekretu w dozorze:
Lecz kogo raz zwycięży miłość á niepłocha,
Zawſze milczy, y teſkni, tam gdźie ſzczerze kocha.
Lecz gdy ciebie Krol proſi o powrot do Dworu,
Staray ſię weſołego pożyczyć humoru.

Filoxyp:

Poiadę z woli Pana, ále ach! bez miary,
Tę drogę za naydrożſzy raz odbieram kary.
Iedź pierwey, ia tu ieſzcze cokolwiek zabawię,
Okryśl moy Leontydas mę zwłokę łaſkawie.

SCENA II.

Polixen, Leontydas.

Leontydas:

WEdług twego roſkazu Filoxyp wraz ſpieſzy,
Lubo ſłaby y ſmutny, wſzyſtkich to niecieſzy,
Choruie, á ſam ſwoim humorem niewłada,
Niewiem czy prawda? lecż to na złe zdrowie ſkłada.

Polixen:

Niemaſz gorſzey choroby, niemaſz gorſzey męki
Iak ſerca, kto ma ranę, z nieużytey ręki:
Lub cnota komu broni wydać ſwe zapały,
Kto w miłości wſpaniały, á w pożarach trwały.

Odkryię ci w ſekrecie tey teſknoty ſkutek,
Aretaphili piękność ten ſprawuie ſmutek,
Mym ſię taj Rywalem, á ta cnoty zdaniem,
Przyiaźń mu ſię kryć każe z żalem y kochaniem.
A ktoż ſię na nieſzczęście moie nieporuſzy,
Dwa wielkie Artykuły, podźiałem mey duſzy:
Miłość każe być wiernym, á przyiaźń uſtąpić,
O życia mego ſtracie już nie trzeba wątpić.
O! ſkutku nieſzczęśliwy, okrutne przeyzrzenie,
Dwa ſerca iedney twarzy, pożera weyzrzenie.

Leontydas;

Ach Krolu! coż za myśli? iakże ſię to godźi,
Przyſięgam że to nie ieſt, że ſię to nie rodźi:
Ni w głowie, ni też w ſercu, Filoxyp tak mężny,
Umiałby ſię opierać miłości potężney.

Polixen:

Niemaſz Tarczy na poſtrzał, ktory miłość daie,
Cnota, honor, y ſława, iey prawa uznaie.
Walczy ſerce uparte, á na zemſtę chciwe,
Częściey na twardy umyſł naciąga cięciwę.
Grotem ſwey zawźiętości tak głęboko biie,
Im kto goj iey razy, tym ie bardźiey ryie.
A choć cnota ſzkrupułow, tyſiąc w moment rodźi,
Bardźiey człowiek to kocha, czego ſię niegodźi.
Iedź ieſzcze Leontydas wyrozumiey ſkładnie,
Dla czego, kiedy nieto, humorem niewładnie.

Leontydas

Rozum ſerca ieſt metą, przyiaźń miłość waży,
Niepobłądźił kto cnotę poſtawił na ſtraży.
Choćby ognia Element w naturze wźioł gorę,
Za to deſzczowe z oczu Niebo dało chmurę.

Gaśi u-

Gaśi uwaga pożar, męstwo groty łamie,
Bo nigdy rozum w takiey nieszwankuie famie.
Lecz iadę pytać będę; y dochodźić pilnie,
Ty Krolu, sobie tę myśl oddalay usilnie.

AKT VI.

SCENA I.

Polikryta, Doryda.

Doryda;

JUż to od kilku czasow bystre oko widźi,
Ze moia Siostra, miłą zabawą się brzydźi;
Co powiedz za przyczyna? iaką kładźiesz tamę
Przeszłych wesołych czasow, wszakeśmy tu same.

Polikryta,

Nie Siostro? tak moy humor osobny kąt lubi,
Ze go własna zabawa passuie y gubi.

Doryda;

To prawda, z większą iednak stroisz się pilnością,
W zdroię często patrzaiąc, cieszysz się pięknością.
Twoy chod; choć smutno wleczesz nogi w drzew tych cienie.
Ma iakiś powab, wszystkich gustow ułożenie,
Iakbyś tysiąc serc razem pragnęła krępować,
Tak umiesz przy tesknocie wdźięki ánimować:
Co znaczy zapał twarzy, y czerwoność iawna,
Iakaś ci to dokucza przyczyna niedawna.

Polikryta,

Ach! kochana Dorydo, tłumaczysz coś skrycie,
Wszystkie moie uciechy odbiera y życie.

A gdy nas w ciemnym leſie, nikt teraz nieſłucha?
Kocham, lecz iaka powiedz paſſyi otucha.
Filoxyp mężny Xiąże, jam Paſterka licha,
Ledwie to mowić zdołam, że ſerce uſycha.
Dla ciebie niepoięta w tym terminie wada,
Bo cię ieſzcze miłości niepotkała zdrada.

Doryda;

Niekażdy, co nie kocha, tych trud niepoymuie,
Mam litość nad twą męką, lecz niekrytykuię.
Teyże ſamey miłości władza nuż to ſprawi,
Ze ſię z tobą fortuna obeydźie łaſkawi,

Polikryta.

A iakiż na to ſpoſob? - - -

Doryda:

- - - tak wielkie przykłady,
Ze miłość bywa częſto bez fałſzu y zdrady.
Praktyka, że za Zonę weźmie ią choć Xiąże,
Tyś niſka w ſwoim ſtanie, affekt wſzyſtko wiąże.
Rowna Krola z Paſterką - - -

Polikryta:

- - - co mowiſz Doryda?
Niech go nigdy niewſtydźi tych myśli ochyda;
Choć kocham ważę cnotę, ważę zyſk tey ſławy,
Dyzhonoru niepragnę, ſkrocę te zabawy,
Uciekać przed nim będę, niech mię ziemia kryie,
Niż iego ſławę gubić, wolę niech nie żyię.
Lecz idźie uciekaymy - - -

Doryda.

- - - ſtoy proſzę w zapędźie,
Gorzey to wſzyſtko poymie, krytykować będźie.
Zoſtań, dam znać Rodźicom polityki torem,
Czćiy iego, y weſołym zabawiay humorem.

SCENA II.

Polikryta, Filoxypp.

Filoxypp:

ZAcoż mi fortunę tak mściwę wyſtawiaſz?
Ze uciekaſz, áni ſię zemną niezabawiaſz.

Polikryta;

Do Rodźicow iak zwyczay młoda Dźiewka dążę,
Iam Proſtaczka do zabaw, ty zaś wielki Xiążę.
Tobie Nieba brakuię Xiążęce zabawy,
Moy zyſk tylko, áżebym nieſtraciła ſławy.

Filoxyp.

Nieboy ſię Polikryto reſpekt miłość wodźi,
Bo w prawdźiwym kochaniu ſpolnie z cnotą chodźi.
Nic niepowiem, áni ſię o twoy honor kuſzę,
Lecz przyſięgam z reſpektem, że cię kochać muſzę;
Y że codźień zapały taka biorą gorę,
Umrzeć wprzod, niż miłości odmienię naturę.

Polikryta;

Coż potym? - - - -

Filoxyp;

- - - trudno bronić- - -

Polikryta:

- - - trudno też pozwalać,

Filoxyp:

Iak żyć dłużey? - - -

Polikryta:

- - - naylepiey z tąd kroki oddalać.

Filoxyp:

Nielitościwy wyrok? - - -

Polikryta:

- - - cnoty te ſą prawa;

Filoxyp:

Nie lubiſz mię ? - - - -

Polikryta:

- - - Rozum mi wſtręt dawa;
Na te ognie, co twoie zniewalaią ſkronie,
Oko moie cnotliwe, częſto w ogniach tonie.
Gdyż w tey moiey chudobie, w tey maleńkiey chacie,
Nieupadnie mizerne ſerce w cnoty ſtracie,
Lecz idźie Kleant ſpieſzno, y Matka Megiſta,
Że niekontenći czegoś, rzecz to oczewiſta.

SCENA III.

Filoxyp, Kleant, Megiſta, Polikryta, Doryda.

Kleant;

WIelkiey fortuny Xiąże, wielkiego zaſzczytu,
Dźiękuię, że dźiś zyſkam bieg tego profitu.
Spokoyny w mey Granicy z całą moią zgraią:
Ia, Zona, y dwie Corki, niſko cię witaią.
Lecz co daſz za roſkazy, choć ſtary nieduży,
Z ochotą ci we wſzyſtkich terminach uſłuży.

Filoxyp,

Iedynie Magnes wielkich talentow mnie wodźi,
Z rozumnym ſię nagadać wſzakże ſię to godźi;
Zakopać ſię nie może mądrość w niſkim domu,
Bo nią Niebo ſzafuie, gdy ią nada komu.
Tyś w rozumie bogaty, Matka cnotą kryta,
Waſzę Corki Doryda, oraz Polikryta,
Piękności ſwey pozorem ſerca pożeraią,
Przez nielitość lamentow y łez nieſłuchaią.

Megiſta:

Dźiękuiem za pochwałę, twoia ſława ſłynie

Nietylko

Nietylko tu, lecz w świata rozległey Krainie;
Corek mych ulepione ręki Boſkiey dźiło,
Niegodne áby z Xięciem tak mocnym walczyło.
Te zaś niemiłoſierdźie co im przypiſuieſz,
Muśi bydź z tey przyczyny, że ſobie żartuieſz?
Lecz koń z koniem, woł z wołem, rowny z rowną w lidze,
Co zaś Proſtaczkom z Xięciem ſzpetnie być w intrydze.

Filoxyp,

Iakże dźika ſurowość naturę twą pſuie,
Y zbytnie rygor w Xięſtwie moim obſerwuie,
Miłość ſtany w rowności affektow iednoczy,
Szanuie zacny podłę, gdy w kochanie wkroczy.

Kleant:

Nic tu niemaſz dla ciebie, ten kſztałt Polikryty,
Upewniam cię, że w cnocie cale nieużyty:
Zoną ci być niemoże, że zaś prożne żarty
Podściwym trudno znoſić, kto w ſłowie uparty.
Zegnam cię Wielki Xiąże, y Zony y Dźieci
Ukłon do twych nog, zſerca obowiązkiem leci.

Filoxyp.

Zegnam y ia Kleancie całe Pokolenie,
Lecz miłości y uſług moich nieodmienię:
Za dni kilka powrocę, wyznam bez przyſady,
Gdźie ſię kolwiek obrocę, kocham was bez zdrady.

SCENA IV.

Polixen, Leontydas, Araſp.

Polixen:

ARaſpie czego ſtoiſz? gdźie Pan powiedz śmiało?
Czy chory? czy weſoły, y co mu ſię ſtało?

Za co tu wartę trzymaſz? y w iakim terminie,

Araſp:

Porzuciłem Pałace, ſzukam go w gęſtwinie.
Ia niewiem co ſię ſtało, niewiem co ſię dźieie:
Uſtawnie tylko płacze, nigdy ſię nieśmieie;
A częſto wzadumaniu, ſtęka, wzdycha, nudźi:
Mowiąc: gdyby Krol wiedźiał, co moią myśl trudźi;
Coby rzekł, y w iakimbym zoſtał dyſkredycie,
Niechże dźiś lepiey tracę wraz z wolnością życie.

Polixen:

Słyſzyſz Leontydaſie, czy nieprawdę tuſzę,
Widźiſz ſam oczewiście, już dźiś wrożyć muſzę.
Darmo mi więcey mowić, że to niepodobna
Sroga Aretaphilo, iakżeś ty ſpoſobna
Tyſiąc ſerc razem dręczyć; lecz Filoxyp idźie
Smutny y zapłakany, w paſſyach y wſtydźie.

SCENA V.

Polixen, Filoxypp, Leontydas, Araſp.

Filoxyp:

Niewiem, czy to ziawienie? czy też prawdę widzę,
Że moy Krol w tych tu laſach, y nad tym myśl bidzę.

Polixen;

Iam to ſam Filoxyppie, przyiaźń mię zwycięża,
Iużem doſzedł, wiem teraz co cię uciemięża.

Filoxypp

Ach Krolu! niekrytykuy proſzę moiey doli,
Kontentuy ſię ieżeli wieſz w czym me ſerce boli.
Exkuzuy los przeyżrzenia y wyrok okrutny,
Niemow więcey dla czegom ſtroſkany y ſmutny.

Poli-

Polixen:

Wiem pewnie, lecz Tyrańſki ſztych na moie życie,
Kocham Aretaphilę, á przez rozum ſkrycie
Gaſiſz ſerca pożary, bo cnota na prymie,
W twoiey ſię ku mnie mężnie funduie Eſtymie.
Lecz opacznie fortuna w tym razie dźiwaczy,
Bardźiey wznieca kto ogień; cnotą gaſić raczy;
Y rozum choć tę iſkrę w pierwſzym duśi razie,
Miłością znowu zaymie w obecnym obrazie.

Filoxyp:

Ach Krolu! coż to ſłyſzę? już tonę w złey toni,
Gdy mię z tym podeyzrzeniem moc twey władzy goni:
Przyſięgam ci przez wſzyſtkie taiemnice Bogow?
Niekocham, niechcę więcey chodźić do iey progow:
Lecz Panie wierz mey duſzy, niech wraz zemną ginie,
Ieżelim co pomyślił w tak przykrym terminie.

Polixen:

Coż ſłyſzę Filoxyppie? wſzak wieſz że dźiwaczy
Przykre dwoch przyczyn dźieło, zemną do roſpaczy:
Kocham Aretaphilę, lecz na rowney ſzali
Do niey miłość, do ciebie przyiaźń ſerce pali.
Rozdwoie przeciwnym złe przeyzrzenie ſkutkiem,
Karmi życie ſtrapione oboiętnym ſmutkiem.

Filoxyp:

Cożem ci winien Krolu, tak ci ſłużąc wiernie?
Czy chceſz, ábym te życie tak kończył mizernie:
Niemaſz gorſzey gryzoty, niemaſz utrapienia,
Nad niewinnę krytykę złego podeyzrzenia;
Y prędzey ſię ukoić inſze mogą żale,
Iak w przykrym Dyſkredycie, ſłow burzących fale.

Polixen:

Znam ia to, że twe ſerce mężny odpor daie,
Y wiem twoią niewinność, że kocham nie taię:
Lecz ile mi ſił ſtanie, choć ſię we łzach ſkąpię,
Albo umrę, albo ci tey Damy uſtąpię.
Iedź zemną, wyrozumiem z przytomney zrzenicy.
Czego z twoiey niemogę dźiś doyść taiemnicy.

Filoxyp;

Poiadę śmiele weyzrzę, tam gdźie wzrok moy ściſły,
Uzdrowię tę chorobę, zarażone zmyſły:
Choć mi nad życie miła oſobność, żal duſi
Powinność, że to czynię, co człek czynić muſi.

AKT VII.

SCENA I.

Kleant, Megiſta, Polikryta,

Kleant,

POlikryto! podź prędzey, ſpieſz ſię Polikryto:
Powiedz, z iaką tu Xiąże przybywa wizytą?
Czy to pięknie, że w młodey życia twego porze?
Cale wſtydliwey cnoty nietrzymaſz w dozorze.
Podobnoś tego zdania, że ten wielki Xiąże,
Do Proſtaczki ſwe ſerce wraz z wiernością wiąże.
Myliſz ſię? na tym świecie ſzczerość niepopłaca,
A w chlubie lekkomyślney zyſk cnotę utraca.
Do tego czas ći odkryć ſekret twego życia,
Dla łatwieyſzych ſpoſobow miłości pozbycia:
Jam nie Oyciec, Megiſta, nie twoia ieſt Matka,
Tylko w zacnym ſwym ſtanie bliſka Kolligatka;

Liczyſz

Liczyſz Krolow w ſwym Rodźie, y coś ieſzcze więcey
Nad Rod koronowanych Przodkow y Xiążęcey.
Z pewney zaś Awantury, kryć cię światu muſzę,
Więc miey rowne zacności, ſławy, ánimuſze.
Więcey ci nic niepowiem, lecz zaklinam przecie,
Pamiętaiąc na honor miey wſzyſtko w ſekrecie;
A ſiebie nieważ lekce, nie kalecz honoru,
Rowny Xiąże do twego będzie wraz faworu.

Polikryta:

Coż ſłyſzę! tyś nie Oyciec, Megiſta nie Matka,
Doryda mi nie Sioſtra, coż to za zagadka?
Powiedz ktom ieſt? czym nad ſtan Kroleſtw ozdobnieyſzy
Moy Przodek, niechay wykład życia mam pewnieyſzy.

Megiſta:

Nie Corko? darmo ſuſzyſz niepotrzebnie głowę,
Wydrzeć ſekret, lepiey nam życia wźiąść połowę:
Dość żeś zacna, ia także, Oyciec y Doryda,
Więcey ci naſz nie ięzyk do czaſu niewyda;
Oyca ci twego władzą życie błogoſławię,
Gdy czas będźie, ktoś ty ieſt? prawdźiwie wyiawię.

SCENA II.

Polikryta;

PRzykra fortuno, przewrotna w ſwey ſprawie,
Iakże mi ſerce trapiſz niełaſkawie,
Błędną otuchą ſłodźiſz myśli ſekret,
A prawie śmierci podpiſuieſz Dekret.
Trudno ſię oprzeć ſympatyczney doli,
Bo niemaſz plaſtru na ſerce choć boli.
Rozum Lekarzem, chcę tę goić ranę,
Lecz znam że kochać nigdy nieprzeſtanę.

To mi zaś ſłodźi fortuna zawźięta,
Ze mię dźiś z rownym miłość w więzach pęta:
Będąc iak ſłyſzę, iak Filoxyp więcey,
Odmienić mogę w Tron tytuł Xiążęcy.

SCENA III.

Polikryta, Doryda, Megiſta, Kleant, Niewolnik.

Megiſta:

SAmaś tu Polikryto, á w tym zanurzeniu
Dumaſz tu w puſtym gaju, y w tym liſtkow cieniu:
Lecz niebawiąc zawiłe uſpokoim myśli,
Y w dalſzym kraiu życie chcemy pędźić ściśli.
Gotuy ſię do podroży, nim dźiś ſłońce zaydźie,
Uciekniemy, gdźie ciebie Filoxypp nieznaydźie.

Kleant:

Pozbieray ochędożne rzeczy twoich ſprzęty,
Muſzę ci cale wydrzeć proceder zacięty.
Naydaley za godźinę - - -

Polikryta:

- - - ſłucham twych roſkazow,
Choć tyſiącznych pośmiewiſk dźiś odbieram razow.
Gotowam do podroży, á z chęcią ochoczą
Poiadę, lubo oczy łzami ſerce moczą.

Doryda:

Ey zacoż moia Matko, tak ſurowe prawa,
Sama niewinność tamą w tey podroży ſtawa!
Proſzę czekay do jutra? - - -

Kleant:

- - - Ia czekać niemogę,
Wybieray ſię: za godźin dwie wyieżdżam w drogę.

Iuż po-

Iuż powozy gotowe, niemow więcey ſłowa,
A do roſkazow naſzych bądź z Sieſtrą gotowa.

SCENA IV.

Polikryta, Doryda, Niewolnik.

Doryda;

SRogich wymyſłow prawo, ſurowe męczeńſtwa.
Nielitościwa władzo Starſzych poſłuſzeńſtwa.
O! ſkwapliwa fortuno! do ſzczęścia utraty,
Dla ciebie Polikryto uchodźim z tey chaty.
Lecz powiedz co z tym *czynić? co Filoxyp rzeknie,*
Kiedy z całą gromadą Megiſta ucieknie;
Wieſz, że ſię tu zoſtaie naſz Niewolnik w domu,
Napiſz choć kilka liter proſzę pokryiomu.

Polikryta.

Ach! kochana Dorydo, ręce moie drżące
Nienapiſzę, á oczy łzy leią płaczące.
Przez ſrogie nawałności liter nieobaczą,
Ty day ſtolik, iak ciężko Nieba dźiś dźiwaczą:
Iak mogę, to napiſzę, lecz y to wyrażę,
Ze Filoxypp nieproſtą miłością ſię maże.

Polikryta napiſawſzy Liſt do Filoxyppa, oddaie Niewolnikowi mowiąc:

Słuchay cichych terminow ſługo niezdradliwy,
Iak tu przyidźie Filoxyp w affektach życzliwy:
Odday mu to piſanie, powiedz że dla niego
Wywożą nas niewiemy do kraiu iakiego.
Lecz proſzę Oycu, Matce liſtu niewydaway,
Maſz nadgrodę, żegnam cię, zdrow w domu zoſtaway

Niewolnik:

Sprawię to iak należy, za twoim powrotem
Oznaymię, y przyſięgam nic nie mowić o tem.

AKT VIII.

SCENA I.

Filoxyp, Leontydas.

Leontydas:

COż to ieſt Filoxyppie! Krol tu mi roſkazał
Abym y twoy proceder, y zdrowie rozważał;
A tyś chory, wybladły, ięczyſz, wzdychaſz, mdleieſz,
A za każdym weyzrzeniem łzy obfite leieſz.

Filoxyp.

Czynię zadość roſkazom Krolewſkim w tey mierze,
Mieſzkam w Patmos, choć w zdrowiu ſzwankuię y cerze.
Lecz moy Leontydaſie powiedz co tam ſłychać?

Leontydas:

Nic nad to, że Krol ſmutny nieprzeſtaie wzdychać.
Iak może tak ſię śili, chcąc Aretaphilę
Cale tobie uſtąpić. ſmutnę pędźi chwilę.
Przyznay ſię Filoxyppie, ia ſekret przyſięgam,
Iże dla ulgi żalow ſkrytey myśli ſięgam.

Filoxypp:

Przyznam ſię gdy mi każeſż, dułam w twoiey cnocie,
Że mię y w tym przed Krolem uyściſz kłopocie:
Y niewydaſz, że kocham, ach! kocham bez miary,
Lecz oſobę nierowną, niegodną mey pary.
Pamiętaſz malowanę Poſtać w moim Domu,
Proſtaczkę wymalował Mandrokl pokryiomu,
Ktorą kiedym ażardem obaczył na ſkale,
Do niey mię pożar zaiął, lecz chcąc go zbyć cale,
Rozumiałem, że proſtey Panny wychowanie

Uleczy

Uleczy, lub ułatwi paſſye w mym ſtanie.
Poſzedłem do ich chaty, lecz tam polityka,
Obyczaie nad zamiar, y piękność mię tyka:
Matka, Oyciec, y Sioſtra z Polikrytą razem,
Boginiom rowne, ſamey cnoty ſą obrazem
Tam ieſt ſkład mego ſerca, miłość niezwalczona,
Gdźie Filoxypp bez ſwoiey Polikryty kona;
Ukryi Leontydaſie ſłabość ile możeſz,
A powrot mi deklaruy, iak z Krola wymożeſz.
Lecz idźie pyſzna w ſercu ſwym Aretaphila,
Ach! tym bardźiey ſtroſkana ſerca mego chwila.

SCENA II.

Aretaphila, Agaryſta, Salamis, Filoxypp, Leontydas;

Aretaphila:

DAżym ſłabego ciebie odwiedźieć w chorobie,
Chciey proſim cię pomyślić o zdrowia ſpoſobie.
Prawdźiwie że bez ciebie ſmutny ſię kray widźi,
Krol ſmutny, á naybardźiey że ſię nami brzydźi.

Agaryſta

Ach Bracie! iak wiele łez ſerce moie leie,

Salamis:

Prawdźiwie na tę boleść, każda z nas boleie.

Filoxyp,

Dźiękuię pełna wdźięków cna Aretaphilo,
Y lubo myśli moie w bol ſię ciężki ſiłą,
Y wam Sioſtry kochane wdźięczność przyzwoita,
Lecz Krol idźie, łaſkawie Pan o ſługę pyta.

SCENA III.

Polixen, Filoxypp, Aretaphila, Salamis, Agaryſta Leontydas.

Filoxyp;

ACh Krolu! czylim godźien, że w ciężkiey chorobie,
Skonać mi widzę przyidźie, moy Panie przy tobie.

Polixen,

Nieſkonaſz Filoxyppie, niech twoy Krol umiera,
A niech Aretaphilę z rąk moich odbiera,
Tak Xiężno, byś to ſama te więzy kowała,
Abyś mię z Filoxypem razem poſtradała.
Lecz żem pierwſzy w ſwey władzy, łamię ſwe paſſye,
Uſtępuię cię Xięciu, á niech proſzę żyie.
Ach! ſłowa nieſzczęśliwe, gdźież ponioſę życie,
Przynaymniey iego niemorz iak mnie iadowicie.

Aretaphila;

Coż ſłyſzę ach dla BOGA! czy, tak Filoxyppie?
Za mą przyiaźń, iak napoy łez twa ręka ſypie:
Nic niechcę? áni Krola, áni ciebie więcey,
Choć by mi Koron kilka oddawał tyſięcy.

Filoxyp:

Stoy piękna Pani, przyſięgam na BOGA,
Że niewinnie fortuna trapi mię tak ſroga:
Nie ciebie kocham, luboś piękna wprzyrodzeniu,
Lecz wydam cię Krolowi, á on w oka mgnieniu
Padnie pod ſtopy twoie, y to przyiaźń zrobi,
Że ſkroń twoię Krolewſką Koroną ozdobi.

Aretaphila,

Piękna miana kto miłość za przyiaźń oddaie,

Ten

Ten niekocha, co w handlach ſerca nieuſtaie:
Nic niechcę ni miłości, ni przyiaźni, ále
Niechay Krol wprzedſięwźięciach ſwych trwa doſkonale.
A dieu Filoxyppie? - - -

Filoxyp:

- - - Ach! Sioſtry kochane!
Zagoycie iak możecie iadowitę ranę.

Agaryſta y Salamis.

Ile możem, ſtarania naſze dołożemy,
Wſzakże wart Krol kochania, á ty zaś eſtymy.

SCENA IV.

Filoxypp, Leontydas.

Filoxypp.

Biegay Leontydaſie, proś uſilnie Krola,
Niechay myśli ſtroſkane w ſwym zalu utula;
Ieśli może niech przyidźie, ſekret ſwoy wyiawię,
A kto w życiu ſźwankuie, niech ſźwankuie w ſławie.

Leontydas;

Idę á ciebie proſzę bez żadney przyſady,
Do Krolewſkiey w ſekrecie odday ſerce rady.

SCENA V.

Polixen, Filoxypp, Leontydas,

Polixen;

Biegnę na zawołanie Filoxyppie twoie,
Lecz wybacz łzom obfitym, áż ſię uſpokoię:
Dość, że ci uſtępuię ſzczęścia y kochania,
Dla lepſzego dozoru, y zdrowia ſtarania,

Filoxyp:

Ach Krolu! coś uczynił, wydać ſekret muſzę,
Ze kocham y dla czego, żal w mym ſercu duſzę.
Nie twą Aretaphilę, lecź Leontydaſie
Mow Krolowi niech honor wſtydem moy ſię paſie.

Leontydas;

Powiem: wſzak ſam pamiętaſz obraz tey Wenery,
Ktora podobney ſobie w świecie niema cery,
O niąśmy z Filoxyppem utarczkę toczyli,
Lecz po naſzym wyieździe w cichey chodząc chwili.
Tęż ſamę, lecz w poſtaci żywey poſtrzegł Damę,
Lecz Proſtaczkę, á dbaiąc na honoru ſamę,
Chciał odrazić ſwe ſerce przez rożne ſpoſoby,
Doſzedł do ich mieſzkania, dość czyſtey chudoby.
Rozumiał, że Proſtaczki dźikie wychowanie,
Odmieni wſpaniałego ſtanu płoche zdanie:
Lecz ſamę politykę zaſtawſzy, tym bardźiey
Stan, honory, korony, nawet życiem gardźi.
Y tak ieſt przywiązany, że dźiś z tąd umiera,
Iże ſwey Polikryty wzroku nieodbiera.
Pozwol niech idźie Krolu, - - -

Polixen:

- - - ach coż to ia ſłyſzę!
Nikt przygody podobney w życiu nieopiſze,
Nie wierzę, aż obaczę - - -

Filoxypp

- - - wolno Krolu razem,
Poiedźiemy, mey duſzy cieſzyć ſię obrazem:
Lecz Krolu pilnuy ſerca, ábyś na zamianę
Niewźiął mi Polikryty za Xiężnę kochanę.

Polixen:

Ach! życia mego życie iedźmy zaraz rączo,

Niechay

Niechay ſię troſki moie y żale zakończą.
Ieśli ci bol pozwoli? - - -

Filoxyp:

- - - miłość wraz uleczy,
Gdy ten raz zdeymuie z ſerca, ktorym okaleczy.
Iedźmy Krolu, lecz proſzę: niemow nic nikomu,
Tylko iakbyś przeiazdzką odiachał od domu:
Gniewną Aretaphilę przeproſiſz Koroną,
Proſzę iak doydźieſz prawdy weź ią ſobie Zoną.

AKT IX.

SCENA I.

Polixen, Filoxyp; Leontydas, Niewolnik.

Filoxyp:

TU mięſzka ſama cnota, y piękność niezmierna,
Ta tylko do niey wadą, że niemiłoſierna:
Stoy Krolu, tu poczekay, ia ſam poydę dali,
Lecz coż to drzwi zamknięte? - -

Niewolnik Liſt oddaie:

- - - niemaſz, odiechali:
Iuż to dni kilka temu; ale dość tak nagle,
Czy lądem? czyli w morzu roſpuścili żagle,
Niewiem, lecz Polikryta oddała liſt ſkrycie,
Y piſała do ciebie łzy leiąc obficie,
Doryda ci ſię kłania? - - -

Filoxyp;

- - - Ach Krolu! ach Panie!
Czytay proſzę, lecz głośno, tak miłe piſanie.

Iuż umrę? - - - -

Polixen:

- - ſłuchay proſzę bez takiey roſpaczy,
Co nam tu Polikryty litera tłumaczy.

Filoxyp,

Nieſzczęśliwe przeyzrzenie, niech ſię żegnam z życiem,
Własney ręki ſztyletem y ſerca przebiciem.
Niech umrę? - - - -

Polixen:

- - - ukoy żale, uſpokoy impeta,
W rowney z tobą zacności płynie ſzczęścia meta.
Rozeſzlę po ſwym Państwie, y pomorſkich brzegach,
Nowiny ſię dowiemy, á rączych na ſzpiegach
W laſach, borach poſtawię, á zaś ty tym czaſem
Zemną razem poiedźiem tym tu ciemnym laſem.

Filoxyp.

Dobrze Krolu, ſpuſzczam los całey *moiey doli*,
Do twoiey mego Pana wielowładney woli:
Iuż mię niewſtyd kochania, kiedy wrowney parze,
Lecz ieśli go odmienię, niechże mię BOG ſkarze.

Krol;

Biegay Leontydaſie, day ordynans pilny
Wſzak wieſz o co, y dołoż fatygi uſilny:
A ty ſpocznii w Klaryi ia do Miaſta iadę,
Y tam Aretaphili wyznam ſerca wadę.
Oddam w zakład Koronę, á wnadgrodę błędu,
Wierney miłości zaſzczyt Krolowey urzędu.

AKT X.

AKT X.

SCENA I.

Filoxyp, Solon.

Solon:

W Słabym cię witam zdrowiu, sam będąc stroskany:
Tyś chory, ia włos śiwy niosę zapłakany,
Darmo Filoxypp, szuka na zły los odsieczy,
Muśi ięczyć ten, kogo fortuna kaleczy.

Filoxyp.

Witam niespodźiewanie, w ten kray przybyłego,
Iam chory, lecz zacoż cię widzę tak smutnego.

Solon:

Powiem ci Filoxyppie: ieszcze w młodym wieku,
Wiedźiałem o wysokiey godności człowieku,
Ktory z Planet poznaie okoliczność życia,
A miałem Corkę piękną w pieluszkach powicia:
Pytałem co zniey będźie? on mi wrożył śmiało,
Y że się moie szczęście dla Dźiewczyny chwiało.
Ieśli ią do lat kilku oczom ludzkim skryię,
Szczęścia, fortun, honorow do śmierći dożyie.
Lecz ieśli dwornych sztuką oko ią obaczy;
To ią Tyran Atheńśki wraz zakochać raczy.
Y tak kray wraz z nią samą dręczyć będźie zwawie,
Ze na życiu, á razem ma szwankować w sławie.
Iam ią oddał do lasow tu na wychowanie,
Iuż wyszła z lat nieszczęścia, chcąc w wysokim stanie
Pokazać ią na świecie, przyieżdżam do chaty,
Aż tam niemasz nikogo, á iakże tey straty
Niezapłakać, widźiałem Niewolnika leży

Iuż bez Duszy, tylkom go poznał po odźieży.
Płacz zemną Filoxyppie? - - -

Filoxypp:

- - - ach mądry Solonie!
Rowno z tobą w obfitych łzach me ſerce tonie.
Iak zowieſz ſwoię Corkę? - - -

Solon:

- - - Polikryta Imie,
Megiſta Matka, Kleant Oyciec w tey eſtymie,
Ze w mądrości ćwiczony, Sioſtra zaś Doryda:
Lecz czegoś pomieſzany? coż to za ochyda?
To ty znaſz moię Corkę? - - -

Filoxyp:

- - - znam, á ieſzcze tęgę
Miłość noſzę, lecz ona niedba na przyſięgę.
Niemiłoſierdźie tu iey w założoney mecie,
Na tym piśmie wydała; czytay rod w ſekrecie:
Lecz gdźie liſt? niewiem cale, ten ci mię żal pęta,
Ze przeklęte w pół żywe utracam momenta.

Solon przeczytawſzy Liſt:

Iuż widzę wyrok BOGA, tegom ſobie życzył,
Abym cię Poſſeſſorem moiey Corki liczył:
Szukaymy, ia ſwey Corki, ty zaś gdy chceſz Zony,
Y iedźmy na ofiary do tey puſtey ſtrony;
Ieſt Kościołek Wenery, tam ſwe złożym dary,
Aby was do ſpołeczney dźiś złączyła pary.

Filoxyp.

Ach Oycze ukochany! ſzczęśliwym w tey toni,
Kiedy twa obietnica me inſtynkta goni:
Biegnę, iadę w zapędy, oddam podarunek
Cney Bogini, niech wroci miłości ſzacunek.

SCENA II.

SCENA II.

Polikryta, Doryda, Kleant, Megiſta, Solon, Filoxypp, Zboycy morſcy.

Solon:

COż widzę! wſzak taż ſama, dziwny wyrok Boſki,

Filoxypp:

Coż to ieſt? coż za hałas, za krzyk białogłowſki.
Zboycy nielitościwie odbieraią życie,
Lecz daley brońmy prędzey, y biymy obficie:
A tuście wy hultaie, y ſrogie niecnoty;
Dwoch zabiłem zwłaſnych ſił, y ſerca ochoty;
Rączo drugich dogonię y doydę tey pory;
Ratuy, y poday rękę Corce ſwoiey chorey.

Kleant,

Ratuy nas Filoxyppie, broń ſtary Solonie,
Y ia was z ſwym orężem obydwoch wraz gonię.

Filoxyp,

Iuż doſyć, koniec walki, dwoch zabitych leży,
Zboycy morſcy uciekli, ſkłonni do kradzieży,
Zemściłem ſię tey krzywdy Polikryta mdleie,
Doryda płacze, oraz Megiſta truchleie:
Iuż podobno bez duſzy, ách! trzeźw ią Solonie,
Albo niechay żelazo w moim ſercu tonie.

Polikryta:

Co widzę Wielki Xiążę? tyś życia obrońca,
Zyię, y wdzięczna będę, áż do życia końca.

Megiſta:

Nietylko Filoxyppa witaſz w tey gromadzie,
Lecz y Oyca Solona, przy wielkich cnot ſkładzie.

Oddaiemy ci Corkę, wſzyſtkie ſwe kłopoty
Niechay maią zapłatę rozumu y cnoty.

Polikryta.

Coż ſłyſzę! pozwol Oycze, niech do nog twych padnę,
Ile reſpekt pozwoli, tyle ſobą władnę.
Niech uścisłkam twe ſtopy, y niech śmiało pytam,
Ieśli wraz z Filoxypem Oyca mego witam.

Solon:

Wſtań Corko, niewątp o tym, żem Oyciec kochany,
Iże Xiążę Filoxypp za Męża ci dany;
Akceptuy ręki Bogow, wielowładne dźiło,
Ktore ci dźiś nieſczczęście w ſzczęście odmieniło.
Tak to zwykła fortuna odmienna w robocie,
Dobrym za złe oddawać kto ſię kocha w cnocie.
Więc gdy cię ſkłonne pierwiey iednoczy przymierze,
Przyznay, że Filoxyppa kochać pragnieſz ſzczerze.

Polikryta;

Cokolwiek twoia ręka w obraniu ſzacuie,
Poſłuſzna Corki wola wſzyſtko ádoruie:
Przyimuię wyrok z chęcią Oycowſkiego zdania,
Y przyznam, że ſię ſerce Xiążęcia niezbrania.

Filoxyp:

Nader poro ſzczęśliwa pomyślny momencie,
Nieokryślona radość po czułym lamencie,
Sowite ſerca guſta do Oycowſkiey woli,
Być kontentą ma zaſzczyt, żeć ſerce pozwoli
Przyiąć tego, co wiekiem kochać nieprzeſtanie,
Pozwol poſłać do Krola, niech Pańſkie ſtaranie
Reſztę kończy: Araſpie biegay bez zawodu,
Odkryi wſzyſtko Krolowi, y wielkość iey rodu,

Sam ſię

Sam ſię ſtawię za moment, wraz ſkończym intrygi,
Gdy Krol z Aretaphilą wściſłe wnidźie ligi.

SCENA III.

Polixen, Solon, Filoxypp, Polikryta, Doryda, Kleant, Megiſta, Leontydas.

Polixen:

Blegnę pędem w odmęcie zadźiwioney myśli,
Ledwie ſobie los taki przeyzrzenie okryśli:
Winſzuię Oycu Corki, á Mężowi Zony,
Rowney widzę pomyślność y zwycięſtwo ſtrony.
edźmy razem, dopomoż Filoxyppie wierny
Zmiękczyć humor mey Damy, tak niemiłoſierny.
Albo ty Leontydas biegay, przełoż śmiele,
Ze iutro Par obydwoch mieć będźiem weſele.
Wraz ią ukoronuię, á w zapędach chćiwie
Niech odpuści, wſzak kocham wiernie y prawdźiwie.

Leontydas;

Czynię co każeſz z chęcią, lecz pragnę nadgrody:
Ieśli Aretaphilę ſkłonię do ugody,
Piękne Dorydy, oczy tak mi ſerce wiążą,
Ze do iey nog zamyſły wſzyſtkie moie dążą.
Więc niech mi dźiś odpowie w krotkim ſłow terminie
Ze mię dozgonna miłość w iey ſercu nieminie.
Niedźiś dopiero kocham, bom widźiał w Kościele,
Umyſł piękny, y cichość w kſztałtnym wzroſtu ciele.
Niewolę y paſſyą, lub niewiem co robić,
Gdy mię ſama fortuna dźiś ſzczęściem chce zdobić;
Ciebie Matki, y Oyca, upraſzam y Stryia,
Niech mię piękna Doryda w Małżeńſtwie niemiia.

Kleant:

Wyrokow Boſkich dźieło karmiło nas ſmutkiem,
Niechże z ſwego przeyzrzenia, cieſzy nas tym ſkutkiem;
Zezwalam, á ty Matko powiedz ſwoie zdanie?
Corka czy approbuie myśli tych kochanie?

Megiſta:

Ia ſzczerze tego życzę co mię cieſzy ſtarę,
Ze tak pomyślne ſercu, Niebo zdarza parę;
Y ieżeli Doryda ma inſtynkt ſwey doli,
Wiem że na to przymierze z ochotą pozwoli.

Doryda;

Co każeſz to uczynię, á poſłuſzna ſława,
Bez żadnego uporu dźiś w tym kreſie ſtawa.

Solon.

Szczęśliwe bez uporu ſerc tych ſentymenta,
Ktore miłość wraz ściśle powinnością pęta:
Biegay *Leontydaſie* rozgłoś tę nowinę,
Błagay Aretaphilę przez ſłow twych przyczynę.

Leontydas;

Biegnę maiąc nadgrodę łowitey zdobyczy,
Lecz powrocę z tym czego Xiężna ſobie życzy.

AKT XI.

SCENA I.

Leontydas, Aretaphila, Agaryſta, Salamis,

Leontydas:

STawam tu dźiś ochoczym Poſłem przed twe oczy,
Ktore łez potok z piękney twarzy ſmutno toczy:
Krol? - - - - -

Areta-

Aretaphila:

\- - - cicho Leontydas, cale ſłuchać śmiele,
Mowię, że cię nie będę, poki Duſza w ciele?
Niechcę, ani mow ſłowa, niebędę kochała,
Choć bym wraz w oczach twoich teraz umrzeć miała.
Przedał mię już za przyiaźń w tym handlu miſternie,
Uſtąpiwſzy, drwi zemnie tak niemiłoſiernie.

Leontydas;

Słuchay Aretaphilo, cale to niezarty,
Odmieniſz za Koronę, wnet umyſł uparty.

Aretaphila;

Za Koronę co mowiſz? niechcę nawet Tronu,
A gniewać ſię na Krola będę áż do zgonu,
Niewybiie y Berło ſłuſzney z ſerca zemſty,
Ze mu ryie łza oko, potok płaczu gęſty:
Mow daley, ſłucham przecię, co to zaprzyczyna?
Ze mię dźiś łaſki iego dochodźi nowina.

Leontydas:

Wſzak wieſz odniego wſzyſtkie Filoxyppa zdanie,
Dokąd go prowadźiło affektow kochanie:
Dźiś znalazł *Polikrytę*, że Corką Solona,
Iey ieſt Oyciec, więc iutro z nim będźie złączona.
Ciebie Krol bierze Zoną, y kładźie Koronę,
Mnie kochaną Dorydę, oddaie za Zonę.

Aretaphila,

Rzecz dźiwna, y przewroty niepoięte w świecie,
Chciey powiedźieć Krolowi że już po walecie.

Agaryſta

Niedźiwacz, y niegnieway łaſkawey fortuny,
Piękne to poiednanie, za gniew luſtr korony.

Salamis:

Ubłagay uporczywe ſerca twego zdanie,
A idź gdźie honor wiedźie y upodobanie.

Aretaphila:

Powiedz Leontydaſie, że gdy wola Bogow,
Czekam wſzyſtkich gromady y Krolewſkich progow,
Czynię co mi Pan każe, á w troiſtey lidze,
Zyſk, honor, y fortunę oczewiſtą widzę.
Lecz za co to Poſelſtwo, kończę ſwych ſłow tonem:
Idźie Krol z Filoxyppem, dwie Damy z Solonem;
Stara dąży Megiſta, Kleant wlecze nogi,
Y już razem wſtępuią weſoło w te progi.

SCENA II.

Wſzyſcy Aktorowie.

Polixen;

O! Słodkie ſerc momenta! o! pomyślne wota!
Gdźie ſama ſympatyczne łączy miłość cnota,
W związkach nierozerwaney na wieki ſłodyczy;
Godźiny minutami, á wiek za dzień liczy.
Dźiś do tey ſzczęśliwości przyſtępuymy śmiało,
Aby cię ſerce na Tron niekoronowało.
A zaś trzy razem pary, wraz ponieśmy dary,
Y uczyniwſzy ſzluby złożmy ſwe ofiary.

Muzyka y Spiewacy.

Wiwat, wiwat, niechay ſię zła dola nieśmieie,
Że miłość łączy ſerca nad inſzę nadźieie:
A w troiſtey Par lidze po rożnych przewrotach,
Daie zyſk y ſwobodę, honor po kłopotach.
Wiwat, wiwat miłośći niepoięta ſprawa,
Niechay kwitnie tym Parom fortuna y ſława.
Wiwat, wiwat w oſtatnim to zawieram ſłowie:
Niech Bogowie do ſtu lat wiek dadzą y zdrowie.

Taniec.

KONIEC
KOMEDYI SZOSTEY.

KOMEDYA

Pod Tytułem:

IGRZYSKO FORTUNY.

W DZIEN UROCZYSTOSCI

NARODZENIA PANSKIEGO,

Przy Prezencyi Całey Przeswietney

JASNIE OSWIECONYCH XIĄZĄT

RADZIWIŁŁOW FAMILII

W Nieswiżu pod ten Czas Znayduiącey się,

REPREZENTOWANA.

Roku 1750.

Miesiąca Grudnia 24, Dnia.

AKTOROWIE.

APRYUSZ Krol Egipski.
KROLOWA Zona Aprego.
SESOTRYX Syn Aprego,
AMADYS Uzurpator Kroleſtwa Egipſkiego.
LADYCYA Zona Amadyſa.
TYMARETKA Corka Amadyſa,
LEONIDA Konfidentka Krolowey,
DEMOKRYTA Konfidentka Ladycyi.
EDESSYA Ochmiſtrzyni Tymaretki.
NIETOSAMIA Konfidentka Tymaretki.
HERAKLEON Xiąże.
LISSERYNA Xiężniczka, Sioſtra Herakleona.
WESTANIA Konfidentka Liſſeryny.
AMONOFIS Konfident Apryego.
MIRYS Konfident Seſotryxa.
TAMISIS Kommiſſarz, Konfident Herakleona.
PITAGORAS Filozof.
SYMANDYUSZ Wodz Egipſki.
TREZEASZ Paſterz.
NICETYSSA Zona Trezeaſza,
NIEWOLNIK wierny Krolowey.
POSEŁ Pierwſzy,
POSEŁ Wtory,
OFFICYEROWIE.
ZOŁNIERZE.
DWORSCY.



IGRZYSKO FORTUNY.

AKT. I.

SCENA I.

Apryuſz, Krolowa.

Apryuſz.

POwiem ci iak niedźielney w Rządach mych połowie,
Ze ſię zaczyna tumult w nieſpokoynych głowie:
Zewſząd roſną niezgody, lekkomyślne zwady,
Napaśliwe zaſadzki, y na Państwo zdrady.
Z kąd zaś ta zawierucha? z kąd zamachy ſkryte?
Y waśnie z Sąſiadami krwi ludzkiey nieſyte.
Niewiem; już ſię gotuię, Woyſka zbieram liczne,
Abym inſulta zganił, y znioſł pograniczne.
Ciebie proſzę wraz dochodź, co ich za przyczyna:
Wſzak nam wſpolney miłości Niebo dało Syna.

Krolowa.

Rownym żalem mam ſerce ſkrycie zatrwożone,
Lubo twą Potencyą wraz będą znieſione.
Te ſzkaradne fortele, te figle kunſztowne
Woyſka twe, lecz nie naſze rady znioſą ſłowne,
Poſzlę po Ladycyę, iey to rozum zdoła

Odkryć, ieſt tam kto? niech mi Ladycyi woła,
Ty zaś gdy liczna zgraia nieprzyiacioł ſpieſzy,
Uczyń ściſłą przedmowę do Rycerſkiey rzeſzy:
Animuiąc waleczne ſerca Woyſk na męſtwo,
Bardźiey Wodz ugruntuie władzy beſpieczeńſtwo.

SCENA II.

Krolowa, Ladycya.

Krolowa;

Siądź Sioſtro, w ktorey ściſła moia poufałość,
Poradź, wſzak naſz intereſs o Oyczyzny całość.
Bunt ſię iakiś odkrywa, ſłychać coś za wrzawę,
Nawet Sąſiedźi łamią pokoiu uſtawę:
Wdźieraią ſię w Granicę, Krol Woyſka gromadźi,
Zkąd to? twoia przezornośc doydźie y wyśladźi.
Wdźięk twych oczu powabny, przy cnoty zalecie,
Prędko z Konkurrentami, z kąd to ieſt? doydźiecie.
W dobie wolnego Stanu nadźiej otucha
Sprawi, że ciebie każdy chcąc niechcąc uſłucha.

Ladycya.

Niemam nic w moim życiu większego waloru,
Nad ſzczodrotę ufności, y łaſk twych faworu,
Ażarduię ſwe zdrowie; ile mi ſił ſtanie,
Dochodźić tego będę na twe roſkazanie:
Słyſzałam o zamachach, lecz niedopoięcia,
Kto ieſt tak zuchwałego w zdradach przedſięwźięcia.
Więc poydę, ſkoro tylko cokolwiek odkryię
Szczerze wyznam, y powiem niech taki nieżyie.
Co Oyczyźnie, Krolowi, ſobie, y bliźniemu
Szkodząc: podlegać muśi światu znikomemu.

SCENA III.

SCENA III,

Ladycya, Demokryta.

Demokrota;

PRzyszedł Xiężno Amadys, chce wnisć do pokoiu,
Lecz po oczach znać potok z łez obfitych zdroiu,
Smutny, melancholiczny, w srogim utęsknieniu,
Pragnie politowania w nagłym utrapieniu.

Ladycya,

Kochana Demokryto przed tobą nietaię,
Ze mi te Amadysa wiadome zwyczaie,
Lecz y łzy lub rzewliwe, y przysięgi żwawe,
Niezłamią powinności, gdy kto dba na sławę.
Bo rozum na granicy tak ma honor tęgi,
Ze kto się szczyći cnotą niedba na przysięgi:
Przyznaię że mię kocha, y ia instynkt czuię,
Lecz nie zdrowa potrawa smaczne życie truie.
Moy stan rowny z Krolewskim, nie zrownego działu:
Zawołay go niech powie, żal bez serc zapału.

SCENA IV.

Ladycya, Amadys, Demokryta.

Ladycya.

COż cię tu krok prowadźi Amadysie zgoła,
Wszakże tu nikt niewchodźi, aż go kto zawoła.
Ieżeli z interessem, słucham ciebie pilnie,
Ieżeli zaś z czym inszym, poydźiesz precz niemylnie.

Amadys:

Kogo miłość gwałtownie w sidła iakie tłoczy.
Niech go ganią, niech biią, niech go łaią w oczy;

Wszyst-

Wſzyſtkie uciemiężenia, miły widok ſłodzi:
Dość profitu, gdy mi ſię choć napatrzyć godzi.

Ladycya:

Zbytnia śmiałość, nazbyt uſzczypliwe ſłowa,
Gdy o takich ámorach ſłucha Białogłowa:
Miłość ſię okiem wkrada, á w ucho zdradźiecko
Szepce, co mu kochania podyktuie Dźiecko.

Amadys:

Mnie okiem, ſercem, uchem, myślą, y rozumem
Miłość zawoiowała, piękney Duſzy tłumem:
Tak niech umrę, niech zwiędnę, niech więcey nieżyię,
Ieśli w taką zniewagę poydą me paſſye.

Ladycya:

Zuchwały Amadyſie, luboś bez reſpektu,
Trudno utrzymać ſerce w impetach affektu.
Lecz że naſz Stan nierowny, Krol moy Brat, tyś ſługą,
Przyiaźń taka niepewna, gorſza kiedy długa.
Ia żoną być niemogę przez zakaz mey ſławy,
Ty zaś do rowney kieruy affektow zabawy.

Amadys:

Okrutna Ladycyo, Tyranko w tey mierze,
Wſzak niechcąc te okowy, ſłabe ſerce bierze,
Niech umrę, nic pożyciu z tak morderſkiey ręki,
Ieżeli chceſz mey śmierci, ſkroć ſztyletem męki.

Ladycya:

Tyś to ſam Amadyſie morderco honoru,
Przynaymniey ſtań ſię godny ſwych Krolow faworu,
Uſkrom bunt, zbiy ſwym męſtwem moc nieprzyiaciela,
A bądź wiernym Krolowi, to doydźieſz weſela.

Amadys:

Przyſięgam Ladycyo, że dotrzymam wiary,
Bylebyś bez odwłoki poſzła do mey pary.

Krolowi

Krolowi będę wierny, ále nieinaczy
Chyba gdy Ladycyá ſzlub zemną wziąść raczy,
Ieśli zaś nie, wam ſamym przyſięgam Bogowie,
Ze ſię na właſne targnę, y życie y zdrowie.
Na woynę niepoiadę, proſzę cię w tym domu
Chciey wziąść ſzlub Ladycyo dźiſiay pokryiomu.

Ladycyá:

Ach! ciężka zawierucho bez żadnego względu,
Czy mamże ſię nakłonić do twych ſłow zapędu.

Amadys:

Skłoń ſerce Ladycyo na moy płacz y prożby
Inaczey: uznaſz ſkutek roſpaczy y groźby.

Ladycya:

Coż czynić! przyſięż na to, że trzymać w ſekrecie
Będźieſz te obowiązki, niech ięzyk nieplecie
Przed nikim: bo Oyczyzny intereſs tak każe,
Gdyż Przyiacioł dla Krola ſwoich nieodrażę.
Więc wnidę z tobą w ſzluby y Małżeńſkie wota,
Lecz pamiętay w poćciwym co wymaga cnota:
Sekret, wierność, Krolowi, Oyczyźnie obronę,
Tym zaſzczytem mię będźieſz dźiś miał poślubioną.

Amadys:

Wſzyſtkie przyimuię Pakta, przy takiey ofierze,
Gdy mię dźiś miłość ſpolna za Męża przybierze:
Więc iedźmy do Kościoła gdźie nam Xiądz bez zwłoki
Zakończy, co wraz Bogow chcą ſpełnić wyroki.

SCENA V.

Ladycya, Demokryta.

Demokryta;

WInſzuię Pani moia odmiennego ſtanu,
Zycząc byś korzyſtała w poprzyſięgłym Panu;

Niechay wieczna ſpołeczność, ſerc tak wiąże ſtatek,
Ażebyście tuzinem mogli liczyć Dziatek.

Ladycya:

Ukochana w ſekretach moia Demokryta,
Niechay myśli taiemney wizerunek czyta:
Cieſzy nas w ſzlubach miłość, lecz razem morduie,
Gdy iey kto hołd oddaiąc honor ażarduie.
Zwalczyło mię kochanie bez wſzelkiego względu,
Wźięłam męża bez zyſku; oraz bez urzędu,
A boiąc ſię odſtręczyć mych wzdychaczow zgraię:
Przed Kroleſtwem, przed niemi, związek moy utaię.
Dopomoż mi ſekretu na ochronę ſławy,
A dyſponuy do końca Małżeńſkie uſtawy.

SCENA VI.

Krol, Krolowa. Ladycya, Leonida, Demokryta.

Krol;

ZEgnać mi dźiś przychodźi wraz Sioſtrę y Zonę.
Iadę na ſwey ſtrapioney Oyczyzny obronę:
Lecz komuby Hetmańſką na czas oddać władzę,
Ciebie Zony y Sioſtry weſpoł ſię w tym radzę.

Krolowa;

Maſz tyle Senatorow wiernych w Rad zaſzczycie,
Temu powierz, kto pierwſzy, ieſt w twoim kredycie.

Ladycya:

Ia zaś przyłączam moie lubo podłe zdanie,
Zycząc: niech ći ſzczęśliwe BOG da Panowanie,
Lecz Amadys w wierności, w męſtwie, w ſił odwadze
Doświadczony, niech weźmie dźiś Hetmańſką władzę.

Krol;

Iakże to Ladycya? ktożby mi to życzył?

Tego,

Tego, co iego Przodek w mych Państwach dziedziczył.
Mogł by rościć imprezy, á do tego młody,
Y zkąd żeby on doyść miał, tak prędkiey nadgrody.

Ladycya:

Zwyczaynie na waleczne potyczki y swary,
Lepiey się zda podobno, młody niźli stary;
Do tego Krol powinien robić Kreátury,
Niedbać, czyli to ganić będźie ktory.
Ręczę: zdewinkowany takową opieką,
Zycie ieden położy gdy wszyscy ucieką;
Uczyń Panie dla swego zysku y profitu,
Niech Amadys do tego dźiś przyidźie zaszczytu.

Krol.

Dla ciebie czynię Siostro, niedbaiąc na wrzawę:
Idź mow Amadysowi, że mu dam Buławę.
Obydwie żegnam razem oddaiąc wam Syna,
Zycząc: niech płynie wszystkim pomyślna godźina.

SCENA VII.

Amadys, Ladycya.

Ladycya:

PRzynoszę ci nowinę świeżey Krola łaski,
Ktory choć zna od inszych skargi y niesnaski.
Ciebie na moie prożby hoynie præferuie,
Kieey cię przy Hetmańskiey włady utrzymuie,
Lecz słuchay Amadysie, ten grádus łask nowy,
Iest hamulec na twoie impeta surowy:
Bo kogoż Dobrodźieystwo iawne nieporuszy,
Chyba tego co cnoty zapomniał y Duszy.
Im większe wspaniałego affektu dowody,
Tym trwalszey wiernych usług szukaią nadgrody.

Niechay ten marnie ginie, niech go kopią w ziemie,
Kto niewdzięczny, niech Niebo skruszy tego plemie;
Więc ciebie Amadyśie zaklinam na Bogi,
Wiernie do nas przyprowadź Krola w iego progi.
Przyśięż y ia przyśięgam, ieśli Panu wiarę
Przełomież, wraz porzucę płochę twoię parę,
Ieżeli zaś dotrzymasz wiernych usług chluby:
Wyznam Państwu y światu, żem w twe weszła śluby.

Amadys;

Słuchay Xiężno y Zono, przyśięgam statecznie,
Dla Pana y dla ciebie trwać w wierności wiecznie,
Niech go kara nieminie, niech mu zaćmi oczy,
Ieżeli w powinności usług kto wykroczy;
Za świeże zaś dowody łask Pańskich szczodrotę,
Nieustraszoną w Męstwie, ażarduię cnotę,
Ciebie żegnam, á władzę obiąwszy Buławy,
Wraz nadążę za Krolem dla nabycia sławy:
Zegnam cię Ladycyo, niech dźiś marnie ginę;
Niech oślepnę, ieżli w czym twych wyrokow minę.

SCENA VIII.

Ladycya;

SErce mi dręczy iakaś niepoięta trwoga,
Muśi być, że to wrożki niepomyślney droga:
Miłość teśknotę budźi, powinność uśmierza,
Myśl śię zaś potaiemnych żalow w sercu zwierza;
Łzy z oczu rzewne płyną, śekretem ich susze,
Z mych związkow mam nadźieię, á szczęścia nie tusze:
Lecz niech śię iak chce dźieie, nikt doli niekradnie,
Ten ią tylko poymuie, ktory wżyśtkim władnie.

SCENA IX.

SCENA IX.

Krolowa, Ladycya, Demokryta.

Krolowa;

Ach! coż to Ladycyo? w twarzy roſpacz widzę,

Ladycya:

Nad odiazdem Krolewſkim, myśli moie bidzę,

Krolowa:

Kochana Ladycyo, prawda ia taiemnie
Wzdrygam ſię - - -

Ladycyá:

- - - wierz mi Pani że to niedaremnie,
Coś mi ſzepce do ucha - - -

Krolowa:

- - - y mnie iakby z boku
Kto mowił, że Krol będźie ſzwankował w potoku
Krwi, częſto widzę bez ſen Pana zabitego
Mowić od łez nie mogę - - -

Ladycya,

- - - ia ci ich pomogę,
Czuię odmęt, ſtrach, łkanie, żal, łzy, boiaźń, trwogę.
Czegoś tu Leonida ſpieſzne ſtawia nogi,

Krolowa;

Coż powieſz Leonido? - - -

Leonida:

- - - - Poſeł przybył z drogi:
Idź do niego Krolowa, ach fatalne wieści!
Nieſzczęśliwy bieg życia, zwłaſzcza naſz niewieści,
Krol porażon na głowę, dwie potyczki ſtracił,
Bunty woyſko podnoſi, kto ſię czym zbogacił
Niewiemy, y kto Herſztem rebellizuiących:

Ladycya.

Niech ginę, niech mię topi potok łez ciekących:
Coż ſłyſzę, bieżmy prędzey za Krolową w ślady,
Pocieſzym ią ſtrapioną przez rożne przykłady.

SCENA X.

Poſeł, Krolowa, Ladycya, Seſotrix, Leonida.

Poſeł;

W Załobliwym terminie ſtawam w tey tu mecie,
Informuiąc o ſmutnym Woyſk naſzych Dekrecie:
Waleczny Krol, y Hetman z Rycerſtwa orſzakiem,
Dźiś ledwie nie Oyczyzny ſtaie ſię żebrakiem.
Niezwalczonę woyſk liczbę Krol na dwoie dźieli,
Niewiedząc, że y tamći mocne ſiły mieli:
Iednę ſam oſobiście Potyczkę ſprowadza,
Drugą Hetmańſkiey ręki opponuie władza.
Przyſzli *do bitwy naśi, lub mężnie ſtawali,*
Nieprzyiacielſkim razom odporu niedali.
Iuż ſię wſzyſcy z śmiertelnym przywitali ſtanem:
Krol, mocnieyśi Rycerze, uciekli z Hetmanem,
Tułaią ſię iak Ieleń po długiey gonitwie,
Mnie z ięzykiem wyſſali po upadłey bitwie:
Coś głoſzą o Rewolcie, Zołnierz zaiuſzony,
W rożne ſię zwoływaią niekontenći ſtrony;
Na Krola utyſkuią, radź piękna Krolowa,
Abyś ſama y z ſynem mogła zoſtać zdrowa.

Krolowa.

Nieſzczęſna niefortuno, czy też to twe dźiło?
Ze dźiś Paná na taki los ſzczęścia zwabiło:
Iedźmy wraz, ty iak Poſeł, pal Bogom ofiary,
Aby mey nieodſtępnie pilnowali pary.

SCENA XI.

SCENA XI.

Ladycya, Demokryta, Poſeł.

Demokryta;

POczekay Ladycyo, Poſeł przybył drugi,
Ktory ci Amadyſa powtorzy uſługi:
Ma coś mowić w ſekrecie, idź do ſiebie pilnie,
Proſi ciebie y czeka z ochotą uſilnie.

Ladycya.

Ach! poydę Demokryto, lecz coś ſkrycie czuię,
Ze mnie ta dźiś nowina pewnie zamorduie:
Podź y ty, ratuy życie w tak zawiłey toni,
Gdy ie fatalny poſtrzał na zabicie goni.

Poſeł:

Stawam tu nie przed Xiężną, lecz wielką Krolową,
Proſząc żebyś do tey czći wraz była gotową;
Z tym mię wyſłał Amadys - - -

Ladycya:

- - - - coż to ia dźiś ſłyſzę?
Iak to? po co? á Krol gdźie? y co do mnie piſze?

Poſeł:

Krol zabity Tyrańſko od Zołnierſkiey ręki,
Skończył wiek wraz z ſztyletu zdradliwego ręki.
Amadyſa na Tronie gwałtem oſadźili,
Ktory mię z tą nowiną wyſłał teyże chwili.
Proſi byś Krolewica w areſzt zaraz wźięła,
Krolowa żeby Powiat w tym Państwie obięła,
Dalſzemu ſwemu życiu obmyśliwſzy radę,
Seſotryxa na dalſzą niekarmiła zdradę.

Ladycya:

Ach Zdrayca! ach Okrutnik! ach! Tyran ſurowy!

Pana zabił, na Syna dźiś chce kłaść okowy:
Ach! Szalbierz Demokryto! daymi ſztylet oſtry,
Obmyię krwią wyſtępek, krzywdę Brata, Sioſtry.
Precz z oczu ty morderco, mow Pożercy śmiało,
Że życzę żeby takich Piekło pożerało;
Niechcę Męża, ni Brata Korony, ni Tronu,
Będę Seſotryxowi wierna aż do zgonu.
Niech wie Szalbierz bezbożny, że lubom dźiś płodna,
Nigdy mię nieoſzpeci plama tak wyrodna.
Precz Zdrayco. Demokryto, Demokryto miła,
Idźmy gdźie, bo mię życia już ubiega śiła.

SCENA XII.

Krolowa, Ladycya, Seſotrix, Leonida, Demokryta, Amonofis, Niewolnik.

Amonofis;

USmierz żal wielka Pani, w trwałe ſerce mężna,
Krol zabity, w Oyczyźnie Rewolta potężna,
Wiarołomny Amadys za Krola obrany,
Chce więźić Seſotryxa, włożyć mu kaydany.
Ciebie zamknąć, á lekkie daiąc pożywienie,
Oſtatnie śmiertelnego ciała naglić tchnienie:
Uciekaymy Krolowa, uzbroy ſię w cierpliwość,

Krolowa,

Ach Synu! coż z tym czynić? iakaż nieſzczęśliwość!
Ty rządź Amonofiſie, bo mi rozum ginie,
Miey wzgląd na mnie, wiedz proſzę y o naſzym Synie,
Co czynić? gdźie uciekać? idę z tobą w ślady,
Ach! iakież to ſurowey Praktyki przykłady.
A iakże? co mam robić? - - -

Amonofis

Amonofis;

Idź ztąd iak nayprędzey,
Czekaią cię ſukienki proſtych ſtanow przędzy,
Kroy zwyczayny Paſterek, Seſotryxa takie,
Trzeba mieć ſerce rowne na ſzczęście wſzelakie.
Ty, ia, y Ladycya, Seſotryx. Niewolnik,
Leonida, y druga, on, ia, iako Rolnik;
Nikt niewie, iak nayprędzey obleczcie odźienie,
A nieſłaiąc, czyń co ci naznacza przeyzrzenie.

Demokryta;

Uciekaymy, bo tumult wielki ſłychać w Mieście,
Seſotryxa w lat pięciu na rękach zanieście:
Porzuć Krolowa żale, Ladycyá bieży,
Lecz ſię na niey że ſtrachu rozwiły włos ieży.

Ladycya.

Uciekaymy gwałtownie, Amadys już bliſko,
Ach! iakież złey fortuny dźiś znami igrzyſko!

Krolowa.

Prędzey. już ſłychac hałas, już trąby ogromne
Kommunikuią echa, ſławę wiarołomnę.
Day rękę Seſotryxie, idźmy w rym zapale,
Gdźie nas łez nieſzczęśliwych wykieruią fale.

SCENA XIII.

Amadys, Herakleon, Officyerowie, Dworſcy, Poſeł.

Amadys;

DZiś ten Tron oſiadaiąc z waſzego affektu,
Upewniam o zaſzczycie moiego reſpektu,

Tak wam przyiaźń przyiaźnią zobopolnie płacę,
Ze o wdźięczności pamięć chyba z życiem ſtracę.
Lecz coś ty Pośle ſprawił? Seſotryx: Krolowa?
Gdźie Zona? mey fortuny naypierwſza oſnowa.
Niech przyidźie, niech ſię dźieli połowicą Tronu,
Seſotryx zaś w więzieniu niech ſiedźi do zgonu:
Krolowey pożywienie wymyślić w Inſule.

Poſeł;

Słuchay: twa Ladycyá w roſpaczach, w ſkrupule,
Przyſięgła, że z obmierzłym żyć zdraycą niechciała,
Sama Krolową zwiodła, żeby uiachała.
Amonofis, Krolewic, Krolowa, dwie Panny,
Y więcey ich uciekło, o godźinie ranney.
Kędy? y dokąd? Nilem popłynęły z falą,
Naybardźiey ſię łzy *na to Ladycyi żalą*,
Ze już Płodem zapadła, termin niedaleki,
A popłynąć muſiała za impetem rzeki;
Przyſięgaiąc na Bogow okrutne ofiary,
Ze ſię twoiey odrzeka, aż do śmierci pary.
Chyba Seſotryxowi gdy oddaſz Koronę.
W ten czas ſię chce ogłoſić za prawdźiwą Zonę.

Amadys:

Niemaſz ſzczęścia na świecie, á wyſokie ſtopnie
Im ſą większe, tym żywiey niefortuna dopnie.
Sliſki nadźiei impet zarazą wraz kruſzy,
Kiedy zakał ſumnienia, czuie kto na duſzy.
Dźiś mię ſadza fortuna na Tronie, lecz z niego
Niewidzę ſzczęścia w rządach mych utwierdzonego.
Niechybnie w tak złym razie niechciałbym Korony,
Gdybym wiedźiał że ſię z nią mey pozbędę Zony.

Herakleon:

Czy takież to roſpaczy mężnego wigoru?

Pocie-

Pociecha dla tych, co cię wiodą do honoru,
Porzuć Krolu te żale, niech wiwat ogłoſza.
Wraz Bogow za Oyczyznę y za Krola proſzą.

Amadys:

Lubo mi już nie miłe Honorow powaby,
Czuię ciężki bol w ſercu y na oczym ſłaby.
Każ niechay ſię weſelą, ia zaś po fatydze
Spokoyności, po walkach, cale ſię niewſtydzę.
Gdyż mi wzrok zaciemniony, ślepotę dźiś wroży,
Pozwol niech ſię położę, zdrowie mi nieſłuży.

AKT II.

SCENA I.

Krolowa, Ladycya, Demokryta, Leonida, Seſotrix, Amonofis, Niewolnik, Trzeaſz Paſterz, Nicetyſſa Paſterka, Paſterze.

Amonofis.

TU meta waſzych żalow, w tey tu puſtey kniei,
Cieſzcie ſię na tym ſtopniu połowem nadźiei,
Uśmierza częſte żale kto ich cieſzy w ciſzy
Takiey, że ich niewyda, choć ie kto uſłyſzy;
Kłaniam Paſterzu w ſrzedniey wieku ſwego dobie,
Widźiſz mię z całym Domem w tak lichey chudobie:
To moy Syn, Matka iego, Sioſtra naſza, á te
Damy naſze, na ſzczęścia poſzły alternatę.
Muſiałeś aż tu ſłyſzeć Państwa ſwego ſwary,
Iako Krol naſz Egypſki położon na mary,
Amadys, co go ręka Pańſka zbogaciła,

Dźiś go Oyczyzna ſwoią Purpurą okryła.
Y lubo uzurpator, czći iego lud wściekły,
Naſze zaś wierne ſerca w te laſy uciekły.
Wſzędźie niſzczą Przyiacioł zmarłego Apryá,
Więc utay nas, gdy ſzczęście inaczey nieſprzyia.

Trzeaſz:

Dobrzeć to, idźże prędzey do tey niſkiey chaty,
Radem wam, áczem cale y ſam niebogaty:
To moia Zona miła, Nicetys nazwana,
Lecz czy będźie nam praca rekompenſowana.
Pokłońże ſię Ich Mościom - - - -

Nicetyſſa:

- - - - Kłaniam Goście mili,
Czy będźiecie ſer iedli? álbo mleko pili.
Poydę wraz, wy uſiądźcie na tey tu morawie,
Ia ſię cale u owiec długo niezabawię.

Krolowa,

Dźiękuię Nicetyſſa ieść niechcemy cale,
Wolim do wczaſu, bo nas ſkołatały fale.

Trzeaſz:

Wraz, tylko ten ſam Paſterz obaczy mieſzkanie,
Lecz zacoż wam tak częſte dokucza wzdychanie:
Iedna z was bardzo ſłaba, ty choruieſz, á wy
Smutni, tylko te Dźiecie godne piękney ſławy.
Iak ſię ten chłopiec zowie? - - -

Krolowa;

- - - Seſotryx Przezwiſko,
Z Elephantyny Kraiu, ach! iakież igrzyſko
Przykra fortuno ſnuieſz, lecz coż ſię to dźieie?
Ladycya tak ſłaba, kolor w niey truchleie:
Zanieśmy ią wgłęb laſu, weź ty Leonida
Z Demokrytą, ach iedna niedokuczy bida!

Położ.

Położmy ią na trawie, lecz ſłuchaymy dali,
Na co iey ſerce ſtęka y warga ſię żali.

SCENA II.

Krolowa, Ladycya, Demokryta, Leonida, Amonofis.

Ladycya;

ACh życie nieſzczęśliwe! ach roſpaczy rzewna!
Wydam ſekret Krolowa, bom dźiś śmierci pewna:
Umieram w roſtargnioney ſumnienia naganie,
Chociem wierna, śmierć mi dźiś za pożytek ſtanie.
Przyrzecz mi wielka Pani, że bez podeyzrzenia,
Odpuściſz mi wyſtępek w godźinę zginienia:
Mowić dopiero będę - - -

Krolowa;

- - - przyſięgam na Bogi,
Ze wyſtępek odpuſzczę choć by był grzech ſrogi,
Mow daley - - - -

Ladycya,

- - - ſłabym Pani wyznam tonem,
Y to życie rzucaiąc oſtatnich ſił zgonem:
Zem Zona Amadyſa, ślub wźiąwſzy taiemnie,
Lecz przyſięgam że zdrada, całe nieieſt zemnie.
Chcąc wam do uſług zyſkać wiernieyſze Oſoby,
Y kochaiąc niedbałam na los złey chudoby:
Mam w ſobie znak miłości, termin ſię iey zbliża.
Tu ſię do twych ſtop biedna winowayca zniża,
Przyſięgam iednak żem ci wiary niezłamała,
Chociem Poſła od Tronu do ſiebie widźiała:
Lecz ſię już akcent duśi, lub Oyciec zdradźiecko
Poſtąpił, proſzę chciey to akceptować Dźiecko.

Krolowa:

Coż ſłyſzę? Ladycyá Amadyſa Zona,
Dla mnie dźiś dobrowolnie z Tronu wypędzona.
Ach! Sioſtro nieumieray, boś godna żyć dłuzey,
Kochać będę to Dźiecię, gdy ci los śmierć wroży.

Ladycya:

Zegnam Pani, ſtrapione śmierć uśmierza męki,
Poydę: niepatrz ſtroſkana na moy bol y ſtęki;
Y lub mię oko twoie więcey nieobaczy,
Pomniy, że Ladycya umiera z roſpaczy:
Amonofiſie poday w pòł umarłey rękę,
A tobie niſki ukłon daię za podźiękę.

SCENA III.

Krolowa, Amonofis, Leonida.

Amonofis:

POwiła Ladycya niezmierney piękności
Corkę: prawdźiwa poſtać Bogini miłości:
Liſt ten wraz napiſawſzy tobie go odſyła,
Przyſięgaiąc do śmierci że ci wierną była.
Potym Duchowne wota, y ſerdeczna ſkrucha
Sciſnąwſzy ią, na rękach tych oddała Ducha:
Czytay liſt, zdać ſię może kiedykolwiek w ſkutku,
Teraz wielka Krolowa żal uſpokoy w ſmutku,

Krolowa czyta:

Zdrayca Amadis, niech czyta w tym liście,
Gdy mu niezdołam mowić oſobiście:
Pożerco życia, Zdźierco wiarołomny,
Uzurpatorze Zonie nieprzytomny.
Ochydo ludzka, przeklęty nędzniku,
Zywy łaſk Pańſkich pyſzny niewdźięczniku;

Kona-

Konaiąc Zona, pomſty pragnie Bogow,
Abyś ſię zapadł do taiemnych progow:
Wiedz Okrutniku, Tyranie mey doli,
Ze dźiś kontenta umieram z ſwey woli.
Dźiecko ci Corkę zoſtawuię w ſkutku,
Co wſzyſtkie guſta w śmierći kończy ſmutku.
Lecz płodu ſwego, poty nieobaczyſz,
Aż Seſotryxu Koronę dać raczyſz,
Inaczey ieśli dłużey będźieſz trzymać,
Darmo ſię z ſzczęścia życzę nienadymać:
Uznaſz że cię śmierć ślepotą ogarnie,
Lecz odday coś wźiął, to niezginieſz marnie.
Iuż mi ſkonanie mdłą ucina mowę,
Kończę, pamiętay na Nieba ſurowe,
Oyczyźnie Krola y ſobie wroć Pana,
Będźieci z Nieba ſzczodrota oddana.
Ieźli nie? niech cię nagła śmierć niemiia,
Tego ci życzy wierna Ladycya.

Krolowa:

Ach! przykład niezrownany, łez ſkompany zdroiem,
Wołaycie Nicetyſſy - - -

Leonida:

- - - ieſt tu przed Pokoiem:
Podź ſam o Nicetyſſo! - - -

Krolowa.

- - - proſzę, moia Duſza,
Niechayże ciebie litość nad Sierotą wrzuſza.
Y ty, y ia Paſterki karm te Dźiecie małe,
Wſzak ci pierśi po Synu z pokarmem zoſtałe.
Ia od niey płacić będę, y krowy naznaczy
Ten Paſterz, niechay ią dźiś pierś twa karmić raczy.

Nice-

Nicetyſſa:

Nieturbuy ſię wezmę ią za ſwoię Dźiewczynę,
Odday mi ią, uſkromi mych żalow przyczynę.
Niemam Dźieci wychowam tę Coreczkę małę,
Na całey Wyſpy naſzey ſławę y pochwałę.

Krolowa,

Weźże ią Nicetyſſo, my co nas ieſt ſpolnie:
Karmić, kochać Dźiewczynkę będźiemy ogolnie.
Nazwiem ią Tymaretką, lecz ſię czegoś kwili,
Day iey proſzę cię pierśi, niechay ſię posili.

SCENA IV.

Krolowa, Leonida, Amonofis, Seſotrix.

Amonofis;

ZLe ſłychać w naſzey Wyſpie, zewſząd rośnie trwoga,
Powietrze ſię zaczyna, pewnie z woli BOGA.
Demokryta po Pani świat ten pożegnała,
Czterech inſzych iednego dnia ziemia ſchowała.
Uciekaymy nayprędzey, niemaſz czego czekać,
Wſtaway łaſkawa Pani, chciey z nami uciekać.

Krolowa;

A iakże Amonofis, gdym tak oſłabiała,
Zebym y wſtać niemogła, gdybym nieſiedźiała,
Bol głowy, ręce dręczy, męka w każdym ſtawie,
Przyprowadz Seſotryxa niech mu błogoſławię.
Czy tyś iedyny Synu pociecho mey duſzy,
Ponieważ mi dźiś Parka oſnową dni kruſzy,
A gdy ſię mey przędzy nić życia urywa,
Błogoſławi ci Matka, bo miłość w niey żywa:
Żyi wieki, rośniy w cnoty, nabyway honoru,
Dochodź waleczną ręką Dźiadow ſwych ſplendoru.

Ach! ra-

Ach! ratuy Leonido wyprowadź mię z lasu,
Zegnam, konam, umieram, y ginę zawczasu.

Leonida.

Prowadź Amonofisie, idę w inszą drogę,
Rowną prawie zarazą mam splątaną nogę.
Umieram, już mi oczy śmiertelne ćmią cienie,
Zegnam świecie, bo każde umiera stworzenie.

SCENA V.

Amonofis. Sesotrix, Tymaretka, Nietosamia, Trezeasz, Nicetyssa.

Amonofis:

JUż nieszczęśliwy wyrok wykonany Nieba,
Wszyscy procz nas pomarli, coż z tym czynić trzeba?
Wiadomi mieysc tuteyszych poradźcie Pasterze,

Trezeasz:

Sam niewiem, co z tym czynić powiadam ci szczerze:
Naylepiey na wierzchołek zniydźmy się tych gajow,
Y już ostrożnie strzeżmy swoich obyczaiow,
Nieschodząc poki się tu powietrze nieskończy,
Bo inaczey uciekáć nikt tu z nas nierączy.

Nicetyssa:

To prawda, już też niemasz y umierać komu,
A jak się to uśmierzy, powrocim do domu.

Sesotryx:

A Tymaretka poydźie? - - -

Tymaretka:

- - - y Sesotryx z nami.

Amonofis:

Poydźie, y bawić będźie swoy wiek naukami.

Niewolnik:

Przybyła Edeſſya - - -

Amonofis.

- - radem temu dźiwnie?
Twoia to Ochmiſtrzyni, ſłuchay nieprzeciwnie.
Do nauk maſz ſpoſobność - -

Seſotryx:

- - - y ia chcę nauki,
Byleby z Tymaretką tey ſię uczyć ſztuki.

Tymaretka:

Niechayże y Seſotryx uczy ſię poſpołu,
Będźiem z ſobą czytali u iednego ſtołu.

Amonofis,

Ty mnie, bom Oyciec, iako Syn ſłuchay powolnie,
Ta iak Dama, á ty zaś maſz ſię uczyć ſzkolnie:
Idźcie za Trezeáſzem z Nicetyſſą pilnie,
Ty ich *Nietyſamio chciey doglądać ſilnie.*
Przywitam Edeſſyę, y z nią ſię naradzę,
Trezeáſzu nad niemi miey tym czaſem władzę.

SCENA VI.

Amonofis, Edeſſya Niewolnik.

Edeſſya,

ROżnemi ſkołatana powodźi wichrami,
Przypłynęłam moy Bracie za twemi liſtami.
Bez tego wiek ſprzykrzony, chcę kryć oczom ludźi,
Bo mię każdy z kredytem po mym mężu łudźi.
O ſpokoyna mieyſc poro, kędy gęſte laſy,
W cichości milſze ſzczęście uciſzone czaſy.
Y lubo w zacnym Rodźie Niebo mię ſtworzyło,
Lecz czego ty chceſz pomnie, co mię tu zwabiło?

Amo-

Amonofis.

Chcę tego, przyſięż pierwey, choćbyś w mękach była,
Zebyś ſekretu tego nigdy nieodkryła.

Edeſſya;

Przyſięgam, niech mię ſroga męka Bogow dręczy,
Ze nawet y kat zemnie ſłowa niewymęczy.

Amonofis.

Wieſz bunt, wieſz śmierć Aprego, wieſz Amadys rządźi,
Słyſzałaś żeśmy uyſzli, co świat o nas łądźi,
Po długiey tu żegludze, Seſotryx, Krolowa,
Ladycya nieſzczęſna płacząca niezdrowa,
Tu ſtanęła w dni kilka, w ſkonaniu zeznała,
Ze Zoną Amadyſſa, y że z nim płod miała,
Obaczyſz z dokumentow Tymaretkę rodźi,
A ſama z wielkim żalem z świata tego ſchodźi.
W tym ſię ſzerzy powietrze, zaraża ſię wſzczyna,
Umiera Dwor, Krolowa, zoſtawiwſzy Syna:
Ten to młody Seſotryx, pełen biegłych myśli,
Ty zaś ćwicz Tymaretkę, y ucz iak nayściśli;
Weź ią niby za Corkę, ia tego za Syna,
Łatwo doyść, iaka tego iawna ieſt przyczyna.
Nikt tu o tym nieświadom, iak Niewolnik ſtary,
Lecz to człowiek przyſięgam doświadczony wiary.
Podźmy za niemi w ślady, rzecz niedopoięcia,
Ze ma ſerce Seſotryx do tego Dźiecięcia:
Niebardzo broń zabawy, w czaſie to ſię przyda,
Wiem że tego ſekretu Edeſſys niewyda.

Edeſſys:

Niewydam, ile mam ſił w naukach ćwiczona,
Co umiem, Tymaretka będźie nauczona.

SCENA VII.

SCENA VII.

Tymaretka, Nietoſamia, Seſotrix Ptaſzka przynoſi.

Tymaretka.

Podź ſam Nietoſamio, Seſotryx gdźie młody?

Nietoſamia:

Za ptaſzkiem ugania ſię, tam pobiegł w zawody.

Tymaretka.

Zeby niezachorował od wielkiego biegu,

Nietoſamia:

Iak ſię zruſzy, to lepiey zaśnie na noclegu.

Tymaretka.

A dawnoś go widźiała? - - -

Nietoſamia:

- - - - już ieſt z poł godźiny,

Tymaretka.

Widźiſz go już weſołey do nas bieży miny.

Seſotryx:

Ach moia Tymaretko! Ptaſzeczka złapałem,
Y tobie go daruię choć ſię zmordowałem.

Tymoretka:

Dźiękuię Seſotryxie, śliczny to Ptaſzeczek,
Za to uwiię kwiatki do twoich laſeczek.

SCENA VIII.

Pitagoras, Amonofis, Niewolnik.

Niewolnik.

Coś tu przybył za Starzec ſędźiwey poſtaći?

Amonofis.

Prowadź mię przeciw niemu, ciekawy nietraci.

Niewiem

Niewiem ktoś ieſt? z poſtury znać żeś w Cnotę ſławny,
Iże tu w naſzey Wyſpie bydź muſiſz niedawny:
Tu puſte maiąc laſy, powietrze zniſzczyło
Reſztę Paſterzow, choć ich bardzo mało było.
Więc chyba cię błąd iaki na tę Wyſpę pędźi,
Bo tak częſto fortuna w ſzczęściach ludzkich zrzędźi.
Ktoś ieſt? iak ſię zowieſz? w ſędźiwey eſtymie:

Pitagoras;

Chceſz wiedźieć? Pitagoras, takie moie imie.
Dobrowolnie po rożney żegluiąc krainie,
Na oſtatek tu barka tak pomyślnie płynie,
Że gdy tylko naturę żywiołow dochodzę,
Bogowie mi mądrego ciebie daią w drodze.
Więc gdy cię poſtać zdobi choć w Paſterſkim ſtroiu,
Zechcę kilka Mieſięcy w tym bawić pokoiu.

Amonofis,

Biegły Pitagoraſie w Filozofow ſztuce,
Pozwol niech będę uczniem przy twoiey nauce:
Mam Syna dość młodego, razem Sieſtrzenicę,
Pozwol niech doydą ćwiku przez twę taiemnicę.

Pitagoras:

Pozwalam na to ſnadnie, idźmy do nich śmiało,
Dźiś by mi ſię nauki zaraz zacząć zdało,
Będę tu y rok cały, ieżeli powolne
Znaydę ich Geniuſze, y do nauk zdolne?

SCENA IX.

Pitagoras, Amonofis, Seſotrix, Tymaretka, Edeſſya, Nietoſamia, Niewolnik,

Amonofis:

SŁuchaycie, wam oboygu mocna rośnie ſława,
Gdy przygodą Pitagor w tey tu Wyſpie ſtawa.

Podeymuie ſię uczyć Filozofow ſzkoły,
Tylko ty ſłuchay pilny, chętny, y weſoły,

Seſotryx:

Wola twoia z ochotą moią wraz złączona,
Zdoła, lecz Tymaretka czy będźie uczona?

Pitagoras;

Oboie, byle rozum waſz wydołał tyle,
Pomyślne z dowcipnemi bedę trawił chwile.

Tymaretka trzymaiąc Ptaſzka

Jle ſił moich ſtanie, z Seſotryxem razem
Uczyć ſię pilnie będę, za twoim roſkazem.

Pitagoras.

Coż to za więźnia trzymaſz roſpuſtna Dźiewczyno?
Czy rozumieſz że Duſze ludzkie nędznie giną:
Duſza rzecz nieśmiertelna, gdy ciało umiera,
Ona poſtać zwierzęcia lub ptaſzka zabiera.
A tak odpokutuie, gdy ſię termin ſkraca,
Znowu do ſwey poſtaci iak pierwſza powraca.
A ty dręczyſz Ptaſzeczki, ktoż wie czyie duſze,
Day ſam niech to więzienie ręką ſwą pokruſzę,
Niech leci pędem w niebo, ia zaś poydę trochę,
Niebądźcie proſzę Dźieci okrutne y płoche.

Amonoſis:

Iuż płaczeſz Tymaretko, to prawda że baśnie,
Nie wierzcie w nie, bo to ieſt przeciw wiary właśnie:
Ieden BOG wſzyſtko rządźi, Duſzom mieyſce daie,
Są na to piekła, Czyſce, Niebioſa y Raie.
Każdy według zaſługi pożytek odbiera,
Y lubo ciało umrze, Duſza nieumiera.
Lecz żeby w zwierze, w ptaſzki, duſza wchodźić miała,
Toby wiary przyczyna wſzyſtkich potępiała.

Więc ſię

Więc ſię uczyć tych baśni cale niepotrzeba,
Ia poydę, będę za was Dźieci proſił Nieba.

Edeſſya:

Muſzę y ia poyść pilnie w ſwoim intereſie,
A wy ſię tu zabawcie z Tymaretką w leſie.

SCENA X.

Seſotryx, Tymaretka, Nietoſamia.

Seſotryx;

ACh! niepłacz Tymaretko, te perły łez żywe,
Znaczą że maſz momenta iakieś nieſzczęśliwe.

Tymaretka:

Albo Seſotryx niewieſz, lepieybym nieżyła,
Niżelim kochanego Ptaſzynkę ſtraciła;
On mi wdźięcznym okrzykiem, co poranek śpiewał,
On tu napożywienie do uſt przylatywał.
Iam iego kiedy zimno do pierśi tuliła,
Naybardźiey że od ciebie tym mi miłza była.

Seſotryx:

Tyſiąc inſzych ułowię, na śidła w przynęcie,
Tylko chciey żal zfolgować zaraz w tym momencie.
Ach! iakżeś ty okrutna, kto raz więźniem będźie,
Niepuściſz go iak rybkę trzymaiąc na wędźie.
Czuię też y ia, że twym będę niewolnikiem,
Lecz mię ściſłym Paſterko chciey przykować łykiem.

Tymaretka.

Iakże to Seſotryxie, ty maſz być w niewoli,
Ia w puł żywa kiedy cię troche głowa boli;
Prawdźiwie Pitagoras pomieſzał ci zmyſły,
Albo też to konceptu iakiego wymyſły:
Podźmy do Edeſſyi, lecz ktoś młody ſpieſzy,
Może po nas do nauk, bardzo mię niecieſzy.

SCENA XI.

Mirys, Sesotryx, Tymaretka, Nietosamia.

Mirys:

A Monofis mię zwabił porzuciwszy zgraie,
Ażebym świeckiey mody pokazał zwyczaie.
Tu mi doraſtać przyidźie Seſotryxie z tobą,
Zyimy proſzę iak rownych lat w przyiaźni z ſobą.

Tymaretka:

Iakże cię nazywaią? - - -

Mirys:

- - - Miryſem ſię zowię:

Seſotryx:

Winſzuię ze tu z nami żyć będźieſz w połowie.
Czymże ſię bawić będźiem, - - -

Mirys:

- - - Polem, igrzyſkami,
W pędźie zabiegow końſkich rożnemi broniami:
Raz tańcować, á drugi liczbę woyſk ſzykować,
Będźiem świeckiey maniery kunſzta praktykować.

Seſotryx:

Ach! Miryſie kochany przyznać ci ſię muſzę,
Ze te Rycerſkie dźieie pragnę umieć z duſze.
Mam huletki kowane żelaznemi groty,
Mam oręże, mam ſtrzelbę dość dobrey roboty.
Podźmy wraz wſzak maſz konia - -

Tymaretka:

- - - Ia gdźie ſię podźieię?

Mirys-

Trudno ſię Damie uczyć, to Rycerſkie dźieie.

Tymaretka

Nieſzczęśliwy na świecie ſtan płci Białogłowſkiey,
Lecz coż czynić? kiedy w tym taki wyrok Boſki.

Seſotrijx.

Sesotryx:

Idźmy, idźmy Miryſie chęć mię żywa bierze,
Abym mogł profitować w Żołnierſkiey manierze.

Tymaretka:

Uważ Nietoſamio Seſotryx nas rzuca,

Nietoſamia:

Coż ci to Tymaretko tak bardzo dokucza?

Tymaretka.

Prawdźiwie niewiem cale y ſama ſię wſtydzę,
Iednak mi bardzo tęſkno kiedy go niewidzę.
Gdy przyidźie wraz ſię iakoś moie ſerce mieſza,
Y iakiś mi ſię ogień niechcąc w twarzy wſkrzeſza.
Niemowże Nietoſamio - - -

Nietoſamia:

- - - co za śmieſzne dźieie?
Raz kocha, á drugi raz niewie co ſię dźieie.
Przyznam ſię że ten Młodźian, co z nim poſzedł razem,
Zywey wdźięczności w oczach moich ieſt obrazem.
Y uśmiechał ſię do mnie, ia nad zwyczay cicha.
Chociaż niechcę, to gwałtem moie ſerce wzdycha.

Tymaretka.

Inſtynkt to naturalny, ſerce ſerce lubi,
Oraz że ſię wraz humor w ſympatyi gubi,
Smutek bez przytomnego, weſołość z przytomnym,
Nawet ieſt wſtrzemieźliwym przy weyzrzeniu ſkromnym.
Teſkność pragnie widoku, á wſtyd iakiś zraża,
Natura tą chorobą myśl ludzką zaraża.
Lecz idźmy, czas do Szkoły, będą nas łaiali,
Ześmy raniey do nauk zwykłych niewſtawali.

SCENA XII.

SCENA XII.

Tymaretka, Nietoſamia, Edeſſya, Seſotrix,

Tymaretka.

KWiateczkow nazbierałam uwiię bukiety,
Dla mego Seſotryxa laſeczek zalety,
On poiechał na łowy, á ia tu w tey ſtronie,

Nietoſamia poſtrzegłſzy Krokodyla krzyczy uciekaiąc:

Ach gwałtu Tymaretko! - - -

Tymaretka.

- - - ách! ach nienagonię!
Ratuycie! gwałtu przebog! - -

Seſotryx bieży, broni, y zabiia Krokodyla mowiąc:

- - - ach! coż to ia widzę!
Krokodyl z Tymaretką w śmierci prawie lidze:
A tuś mi, ſtanę daley, chybiłem, tu trafię;
Niechayże to napiſzą w Wyſpy Cerografie.
Zabiłem Krokodyla Tymaretki broniąc,
Ktora rączo ucieka, złey ſię śmierci chroniąc.

Tymaretka.

Czy żyieſz Seſotryxie? - - -

Seſotryx:

- - - Tymaretko żyię.
Lecz krew ſwoią Krokodyl w gęſtym nurcie piie?
Nieboy ſię - - - -

Edeſſya,

- - - ach dla Boga! ach coż to za dźiwa!
Iakaż ręka walecznie Seſotryxa mściwa.
Y czegoż tak roſpaczaſz? - - -

Tymoretka

- - - Seſotryx czy zdrowy?
Ledwie od ſtrachu mowię, ſzum mię trapi głowy.

Edeſ-

Edeſſya;

Zyie twoy Ożywiciel, winnaś iemu dźięki,
Byłabyś dźiś zginęła, gdyby nie moc ręki
Nadprzyrodzoney, męſtwo, tryumf nieſłychany,
Nad ludzkich ſił potęgę nieſkomparowany.

Tymaretka

Ieśli zdrow? ieśli żyie dźiękować mu będę
Za ten ażard, aż poki życia niepozbędę.

SCENA XIII.

Amonofis, Edeſſya, Trezeaſz, Nicetyſſa, Mirys. Nietoſamia, Tymaretką, Seſotrix, Niewolnik.

Amonofis;

CO za wrzaſk? co za hałas? Krokodyl zabity,
Od kogo? zwierz okrutny, w zębach iadowity.
Tymaretka wybladła, Seſotryx ſkrwawiony,
Czyli go te drapieżne podrapały ſzpony.

Edeſſys:

Bez ſzwanku on zwyciężył, te kowane kiie
W gardło mu wbił tak żwawie, że więcey nieżyie.

Tymaretka;

Wyſzłam z Nietoſamią kwiatki zbierać z pola,
Aż mię pędem nieſzczęſna nagoniła dola,
Ten ſtraſznie naieżony Krokodyl, nil wzruſzył,
Mało mi kości młodych gwałtownie nie ſkruſzył.
Krzyk mey Nietoſamii, y widok okrutny
Dał, żem uciekła ſzypko, choć Krokodyl rzutny
Iuż by mię był nagonił, już doſtawał ſponą,
Lecz Seſotryx zwyciężył, inſzą iadąc ſtroną.

Amonofis.

Iakże to Seſotryxie nad podźiw y lata?
Y coż chceſz za nadgrody? - - -

Seſotryx;

- - - ieſt w twych ręku płata.
Potym cię proſić będę, nieodmawiay proſzę,

Amonofis,

Iakaż radość, iakąż dźiś pociechę odnoſzę.
Cni Paſterze gotuymy tryumf w takiey chwili,
Gdy Seſotryx ſurowie męſtwem monſtra śili:
Niech flety, niech hoboie, waltornie y echa
Ogłoſzą tak walecznych ſił, iaka uciecha:
Niech na łożach te zwierze wraz ręka lokuie,
Tymaretka ſwym wieńcem, niech go koronuie.

Trezeaſz,

Radźi bardzo, wypełnim twoie rozkazanie.
Widząc tak walecznego Paſterza w tym ſtanie:
Bieżmy wſzyſcy, przodkuymy, Seſotryx za nami
Z Tymaretką niech idą w Koronach z laurami.

Tryumf, Krokodyla zabitego Paſterze nioſą z muzyką, z ſpiewakami, za ktoremi Tymaretka y Seſotryx idą Laurami koronowani.

Taniec.

SCENA XIV.

Tymaretka, Seſotryx.

Tymaretka.

ACh! iakież tobie dźięki, za życie oddawać!
Na Prezent mię niemoże, bom Paſterka ſtawać.

Seſotryx

Sesotryx;

Masz w ręku swych nadgrodę, tylko uczyń śmiało,
Będę u Oyca prosił, byle ci się zdało,
Kocham cię Tymaretko, y lub młode lata,
Prawdziwa mię passya do usług twych swata.
Chcę twoy bydź dożywotni, co ieśli odmienię,
Niech w twych oczach śmiertelne pożrą duszę cienie,
Lecz ty czy niewzdrygasz się miłości potęgi?
Przyimiyże mey wierności dozgonne przysięgi.

Tymaretka.

Co mowisz Sesotryxie? niewiem co kochanie,
To wiem, że wstyd potrzebny w białogłowskim stanie.
Lecz ieśli twoia Matka z mym się Oycem zgodźi,
Miłość się nieprzeciwna w mym sercu urodźi:
Uczynię co mi każą bez woli uporny,
Byleby roskaz woli był Rodźicow sforny.

Sesotryx

Całuię twoie nogi, y za pozwolenie
Dźiękuię, niechay będźie dni moich zginienie,
Ieśli kiedy odstąpię, lub kochać przestanę,
Niechay od Krokodyla śmierci znoszę ranę.

SCENA XV.

Amonofis, Sesotryx.

Sesotryx;

MAm u ciebie nadgrodę, za dźieło zaboycze,
Obiecana mi wczoray moy kochany Oycze,
Tymaretka iest ceną takowey zapłaty,
Dayże mi ią za Zonę, chociem niebogaty,
Pozwol niech Maryażem dźiś w parę związany,
Wyznam, żeś ty moy Oyciec iedynie kochany.

Amonofis:

Piękne to twoie zdanie, áleś ieſzcze młody,
Y ona; lecz nadźieię miey takiey nadgrody,
Nie ganię twego guſtu, pozwalam, lecz teraz
Niepozwolę, boś młody żałowałbyś nieraz.

Seſotryx:

Ach Oycze! jam nie młody: lat mam oſimnaście.
A moia Tymaretka już ma iedenaście:
Moy Oycze co mam łaſki, niezwłocz dobrodźieyſtwa,
Chyba śmierci, álbo też mego chceſz męczeńſtwa.

Amonofis:

Nie Synu, nieproś więcey, mam tego przyczynę,
Y intereſs, że w inſzą poiadę krainę,
Przyſięgam ci na BOGA, że ſkoro powrocę,
Zale twoie tym związkiem wraz ślubnym ukrocę:
Niezabawię ia długo, zakilka dni ziadę,
Ciebie y Tymaretkę, rzucam tu gromadę.

SCENA XVI.

Seſotryx;

PRzykra ſzczęścia odwłoko, gdy paſſya rządźi,
Y ktoż żalow y ſerca imprezy oſądźi.
Niepoiętey miłości męczarnia zamorzy,
Ciężko cierpi kto kocha, y narzeka gorzy.
Dwie walki uſtawiczne śilą wewnątrz ściśle,
Raz kochać, raz woiować uſtawicznie myślę:
Lecz cierpliwość naywięcey w złym razie popłaca,
Chwila iedna nadgrodźi, co ſię w rok utraca.

SCENA XVII.

SCENA XVII.

Amonofis, Edeſſya.

Amonofis.

CZy wieſzże Sioſtro moia niepoięte dźiło?
Seſotryxa miłością taką uſidliło,
Proſi o Tymaretkę, gwałtem chce ſię żenić,
Ach poradź Edeſſyo! iakby to odmienić.

Edeſſya:

Znam ia to, y lub cnota Tymaretki pewna,
Iedno że Amadyſa Corką, toć Krolewna,
Trzeba odwlec, bo ona choć wſtydu niezrobi,
Nie zawſze tey dowierzać, gdy ſię wſkromność zdobi.
Na czas niechay odiedźie do Elefantyny,
Niemowiąc nic nikomu, z iakiey to przyczyny.
Dać iey ubior Dam zacnych. iakby moia krewna,
Nauczy ſię maniery, czas już iak Krolewna.

Amonofis;

Dobrzeć tak Edeſſyo, jutro z ſłońca wſchodem
Wyiedźie, ia tam poſzlę Niewolnika przodem,
Zaraz mi go powrociſz, tylko tak w ſekrecie,
Zeby o tey Seſotryx nieprzeniknoł mecie.
Poydę ia dyſponować - - -

Edeſſya;

- - - a ia ſię wybierę,
Uważay iak oboie maią ſmutną cerę.

SCENA XVIII.

Amonofis, Edeſſya, Tymaretka,

Amonofis:

Podź ſam o Tymaretko, żegnam ciebie zgodnie,

Bądź łaſkawa powrociſz nazad niezawodnie.
Syn moy miłością zdięty, za ktorym ia proſzę,
Bądź ſtateczną, z powrotem Zona cię ogłoſzę.

Tymaretka:

Lecz zacoż ſpieſzna droga moia Matko nagle,
Złey fortuny nademną roſpuściła żagle:
Dokąd iadę? przynaymniey pożegnam *Paſterki,*
Nicetyſſę, wſzak niemam żadney z nią roſterki.
Seſotryxa niech widzę - - -

Edeſſya:

- - - otrzey łzy rzewliwe,
Nienarzekay na życie ſwoie nieſzczęśliwe.
Poſłuſzeńſtwo ozdobą, cnoty Panien z młodu,
Idź żegnay, bo popłyniem w drogę bez zawodu:
Ledwie kwitnieſz w ſłaby wiek, a już bez reſpektu
Czuieſz coś za zapały ſerdeczne affektu.
Wſtydz ſię o Tymaretko, nieodroſłaś z ziemi,
A już ſie miłościami zabawiasż płochemi.
Zegnam Amonofiſie, pokłoń ſię pokornie,
Przeſtań płakać, podź cicho, y żyi z cnotą ſforńie.

SCENA XIX.

Seſotryx, Mirys,

Mirys:

Czas już w pole wyiechać, piękny dźień ochoczy,

Seſotryx:

Pożegnam Tymaretkę, y zayzrzę iey w oczy.
Byłem u niey, lecz niemaſz że do laſu ſpieſzy,
Tak mię iey Dźiewka ſmutna, o coś zaraz cieſzy.
Poſzukaymy obydwa - - -

Mirys:

- - - y Nietoſamiia,

Seſotrijx.

Sesotryx,

Nigdy icy Tymaretka od siebie niemiia.
Tymaretko zawołay ty - - -

Mirys:

- - - Nietosamiia?

Sesotryx:

Tymaretko, iakże nam fortuna niesprzyia!
Tymaretko niesłychać, idźmy trochę dalei,
Tymaretko idźmy prędzey będźiem ich szukali.

SCENA XX.

Amonofis, Sesotrix, Mirys.

Amonofis;

Czego krzyczysz Sesotryx? - -

Mirys-

- - - Tymaretka woła,

Amonofis,

Uciss się Sesotryxie, nic twoy głos niezdoła:
Przed wschodem ieszcze Słońca z Matką poiachała,
Ani mnie, áni tobie, znać o tym niedała.
Niewiem dokąd, lecz poszlę umyślnie na szpiegi,
Ty porzuć Sesotryxie daremne zabiegi.
Razem Nietosamiá nieodwłocznie bieży,
Smieszнomi, że się wasz żal tak surowo ieży.

SCENA XXI.

Sesotrix, Mirys.

Sesotryx:

Ach! czy rownyż na świecie czuię w sercu smutek?
Otoż to! Starszych władzy Figlarski iest skutek.

Umrę z ciężkiey roſpaczy, Miryſie moy miły
Zabiy mię, albo gotuy grob ziemney mogiły.

Mirys:

Nieroſpaczay, bo w każdym choć przykrym weſtchnieniu,
Ma ſię człowiek uniżyć Boſkiemu przeyzrzeniu.
Inſzy ſpoſob poradzę, czoln ieſt w gotowości,
Płyńmy wodą, w niey topmy pożar tych trudności.

Seſotryx;

Kochany moy Miryſie dobrześ to poradźił,
Zdradzę Oyca gdy on mię tak zuchwale zdradźił:
Szukaymy Tymaretki, ieśli nieznaydźiemy
To woiować przynaymniey iak mam chęć będźiemy.
Włożmy Paſterek płaſzcze, á tak przyodźiani
Poiedźiemy w tym ſtroiu cale niepoznani.
Liſt do Oyca napiſzę, chorym ſię uczynię,
Potym wſtanę w wieczorną ucieknę godźinę.

SCENA XXII.

Amonofis, Trezeaſz, Nicetyſſa.

Amonofis.

Niewieſz o Seſorryxie? - - -

Trezeaſz,

- - - ſłychać że choruie,

Nicetyſſa:

Coż ci piſał, á pono, już z ciebie dworuie:
Oblekł płaſzcze Paſterek, z Miryſem popłynął.

Amonofis,

Czy podobna, áby Syn moy tak marnie ginoł?
Coż to ia nędzny ſłyſzę, lecz Chłopiec liſt nieſie,
Przepraſza mię, że niechciał żyć dłużey w tym leſie.

Bieży

Bieży za Tymaretką, y ia w iego ślady,
Iam nieſzczęſny, żem ſie tey niedomyślił zdrady.
Wyroki niedościgłe waſze to fortele
Trapić człeka, poki Duch w ludzkim tylko ciele?
Zegnam cię Trezeáſzu, iak Niewolnik ſtanie,
Powiedźże mu rzetelnie moie roſkazanie:
Niech wraz iedźie, Edeſſę uproś ſam uſilnie
Aby tu z Tymaretką powracała pilnie;
O ktorey iak ſię dowie Seſotryx to prędzy
Przybędźie, zwłaſzcza iadąc bez żadnych pieniędzy.
A ſkoro tu powroci do Elefantyny,
Pobież gdźie moy Przyiaciel wieſz mieſzka iedyny,
Powiedz mu o przygodźie, niech mię informuie,
Y niech cieſzy, gdyż mi to wiek ſtary morduie:
Kłaniam, już ſam poiadę, rzeczy ci nie daię,
Y Czeladźi nie wielkiey całę moię zgraię.

Trezeaſz:

Iedź z Bogiem, niechay ci ten wſzędźie pomoc zſyła,
Dam znać o Tymaretce byle ſię ziawiła.

AKT III.

SCENA I.

Amonofis, Officyer, Zołnierze.

Amonofis chodząc w Mieście po ulicach, napada na dwoch biiących ſię Kawalerow; z ktorych, gdy ieden padł trupem, drugi ucieka.

COż ta ia za zgieł ſłyſzę! y widzę na oczy!
Ieden ucieka, drugi we krwi ſwoiey broczy.
Iuż ſkonał nieſzczęśliwy! - - -

Officyer:

\- - - - - Coż tu robisz zdrayca?
Weźcie, wiążcie, plądruycie, bo to winowayca.

Amonofis.

Niewiem ani znam tego, dopiero nadchodzę,
Przyiechałem niedawno ſtrudzonym na drodze.
Tamten uciekł widziałem - - - -

Officyer.

\- - - weźcie go Żołnierze,
Obaczcie co w kieſzeni, pośpiewa wnet ſzczerze.

Żołnierz ſzukaiąc:

Pugilares, złotem kryty, w kleynoty ſadzony;
Chuſtka, y Tabakierka, Zegarek z tey ſtrony.

Amonofis:

Dla Bogow poprzyſięgam, że go zabił inny.
A jam zaś nieſzczęśliwy, cale nic niewinny;
Pozwol, wyimę papierek nad życie ſzacowny,
Nieucieknę wierzcie mi, bom ia człowiek ſłowny.

Officyer:

Prowadźcie, y w więzienie rzuccie kryminalne,
Poki ſąd nienaznaczy tortury finalne.

SCENA II.

Officyer luſtruiąc Pugilares.

ACh! iak śliczna robota, iak kamienie drogie,
Znaczą w tamtym doſtatki w cale nieubogie.
Coż to za papiereczek, prawie bez ſzacunku,
Czy nieznaydę Zboyczego wewnątrz wizerunku.
Otoż ieſt - - - *tenże ſam przeczytawſzy*
Liſt od Ladycyi do Amadyſa piſany,
\- - - ach! bez miary taiemnice ſkryte,
Ach Paſterki! iakżeście wy zbyt nieużyte.

Gniewne-

Gniewnego na ſię Krola zapewne pogodzę,
Gdy powiem że ma Corkę, ucieſzę go ſrodze:
Pugilareſu nie oddam, bo coż po nim Panu,
Bogactwa do naſzego przyzwoitſze ſtanu,
Wraz poiadę y rzucę, dokument nadgrody,
Spodźiewam ſię za taki wynalazek ſzkody.

Tu wyimuie List, z ktorego że wydarłſzy ſię wypadło to ſłowo (Corka) niepoſtrzegł:

SCENA III.

Tenże ſam Officyer przybywſzy na Pałac Krolewſki, z tą intencyą: aby ow List Krolowi oddał, wyimuiąc z kieſzeni chuſtkę, list zgubił, a Zołnierz na warcie będący znalazł.

Officyer:

ACh! gdźieżem liſt ten podźiał, gdy tu był w kieſzeni!
Możem w Izbie zoſtawił, álbo zgubił w ſieni,
Y iakże ſię pokazać tak bez dokumentu,
Tegoć by mię na ſtratę ſkazali momentu.
Nieznalazł kto papieru bardzo potrzebnego?
Dam nadgrodę, y bardźiey co pożytecznieyſzego.
Intereſs w tym Krolewſki - - -

Zołnierz:

- - - niewiem niewidźałem,

Zołnierz drugi:

Iakieś przyſzedł, na warcie, ia ieſzcze nieſtałem.

Officyer:

Prożna ſzczęścia nadźieia, raz momenta ſłodźi,
Lecz nayczęściey żartuie, cieſzących ſię zwodźi.
Iuż pomyślna otucha ſercu mi wrożyła,
Lecz nietrwała, gdy w ſkutku już mię omyliła.
Uciekać zaraz muſzę, Krol z ſwym Dworem idźie,
Niemam ſię czym wykupić, więc zoſtaię w bidźie.

SCENA IV.

Krol, Herakleon, Dworſcy, Zołnierz.

Krol;

UMyśliłem tu w Memfis rozſzerzyć Granicę,
Zbudować Kościoł piękny, Bogow taiemnicę,
Grob ſobie, y nadgrobek ſporządzę bogaty,
Rożne daiąc dochody z mey właſney intraty.
Niemam też do ſwey pary ni Zony, ni Dźieci,
Lecz coś za Zołnierz pędem pod me ſtopy leci.

Herakleon;

Oſtrożnie koło Pana, niebądź tak porywczy,
Iużeś też bardzo śmiały, y nad innych żywſzy.
Mnie powiedz, ia donioſę Krolowi rzetelnie,

Zołnierz:

Nie Panie, ſam Krolowi dam nieſkazitelnie,
Do rąk właſnych com znalazł, choćby mię zabito,

Krol;

Puść go Herakleonie, może to o myto:
Ciekawy ieſtem uſtney wyſłuchać przyczyny,
Ten człowiek podſćiwego zda ſię człeka miny.
Podź ſam, y powiedz co to? - -

Zołnierz:

- - - - Liſt znalazłem pilny:
Czytay Panie wſzak to twoy intereſs uſilny,
Ktoś zgubił nieżnaiomy, ſzukał go z godźinę,
Potym uciekł przez Miaſto, na tamtę Dźiedźinę.

Krol;

Ach! coż to prze-Bog, żywa Ladycyi ręka?
Iuż umarła! ach iakaż na mym ſercu męka!
Dźiecię mi zoſtawuie, czy Corkę, czy Syna?

Miey-

Mieyſce ieſt, lecz wydarte, co w tym za przyczyna?
Z kąd mi piſze? raz łaie, á drugi raz grozi,
Wiedźiałem że ich barka z Wyſpy na ląd woźi,
Iakoby popłynęli, y to ſłychać było,
Lecz ſię to dźiś w tym liście wſzyſtko uyściło.
Tobie Herakleonie urosła nowina,
Ieśli Corka za Zonę, Liſſerynie Syna.
Przy świętych wam ofiarach ściśle obiecuię,
Tylko doydźieſz gdźie ſmutna zgraia lawiruie:
Iuż ich chyba Paſterſka utai Inſuła,
Poſźliy niech doydą, gdźie ſię moie Dźiecie tuła.

Herakleon;

Zycie moie położę na winne podźięki,
Teraz pozwol całować ſkutek Pańſkiey ręki;
Starać ſię pilnie będę, poſzlę wſzędźie ſzpiegi,
A czyli ſię wydadzą tey krzywdy przebiegi.
Ieſt Wyſp śiła y puſtych, może w ciemnym leſie,
Poſſyſzemy y doydźiem o iakim ſukceſſie.

Krol;

Rob ſpieſzno; Kommiſſarzow wyſyłay na głowę,
A daway Ordynanſe do Wyſpy ſurowe:
Powiedźże ſwoiey Sieſtrze, ieśli znaydę Syna,
To iey pewna w Kroleſtwie Egypſkim Dźiedźina.
Ieśli Corkę, przyſięgam dam ci ią za Zonę,
Oraz z nią w tey Krainie obſzerną Koronę.
Teraz mię ſen przyciſka wźiąwſzy iakie leki,
Poźna też pora ściſka oſłabłe powieki.
Podźmy razem do wczaſu, lecz Herakleonie
Pamięray ty, czy Sioſtra twa będźie w Koronie.

SCENA V.

SCENA V.

Herakleon, Lisseryna. Tamisys, Westania.

Herakleon:

O Łaskawi Bogowie! słyszysz Siostro miła,
Iak się dziś nasza sława mocno zpotężyła:
Zołnierz wczoray Krolowi list oddał y kartę,
Iedno tylko w nim słowo potrzebne wydarte:
Pisze tam Ladycya, że mu Dziecie rodzi,
Czy Syna, czyli Corkę? w tym wątpliwość szkodzi;
Krol przysiągł, ieśli Corkę, da mi ią za Zonę,
Ieżeli Syn, to z tobą żeniąc da Koronę.
Teraz ich szukać kazał: iedź Tamizys rożnie,
Tylko nie mow przed nikim. y szpieguy ostrożnie.

Lisseryna:

Dziwny obrot fortuny, y ktoż się spodziewa,
Milszy iest gust, gdy komu nagle szczęście spływa,
A rzecz niespodziewana, czy w tey? czy w tey stronie?

Tamisis.

Iuż iadę - - - -

Herakleon:

- - - żegnam ciebie - -

Lisseryna:

- - - ia do wczasu dążę,
Dayże ci BOZE Zonę, lub mnie męża Xiążę.

SCENA VI.

Lisseryna, Westania;

Lisseryna,

COż bym ia za to dała? gdyby biegi żwawe?
W swym obrocie na mnie dziś były tak łaskawe.

Ażeby

Ażeby ſię Krolowi Syn odkrył w talentach
Y piękności wyborney. á w mych ugrązł pętách.
Moia ty Konfidentko, ach iakby ſzczęśliwe!
Y twoie dni roſkwitły, za ſłużby życzliwe.
Naypierwſzy by Senator do ſwey cię wźioł pary,
Od wſzyſtkich byś naywiękſze odbierała dary;
Moia ty Weſtanio z pociechy truchleię,
Ach Bogowie! przeznaczcież nieprożnę nadźieię.

Weſtania

Kogo nagle nadźieia niegruntowna cieſzy,
Tam częſto niepomyślność z ſwoim kunſztem ſpieſzy.
Mierna radość naylepſza w wątpliwym ſukceſſie,
Poki zaś pewnieyſzego, czas co nieprynieſie.
To prawda, że na moment nam nadźieia miła,
Coż gdyby w obietnicy ſwey ſię uiściła,
Pamiętay iednak na ſwe przyrzeczone ſłowa,
Ia w biedźie, lub też w ſzczęściu, być z tobą gotowa.
Teraz wczaſuy płeć ſwoią y wſzyſtkie ozdoby,
Aby ſię naſz Krolewicz twoiey iął oſoby.

SCENA VII.

Krol ſpi, Apryuſz, y Ladycya pomarli ſtraſzą.

Ladycya:

SPiſz Zdrayco, bezbożniku, zły Uzurpatorze,
Niechay ci ſroga męka drze ſerce y porze,
Obacz Krola rannego, zginieſz tu do razu,
Ieżeli niewypełniſz moiego roſkazu,
Więc odday tę Koronę Synowi zmarłego,
Doydźieſz prawdy dźiś cale w tobie oślepłego:
Morderco zginieſz marnie, Dźiecka nieobaczyſz,
Chyba Krolewicowi gdy berło dać raczyſz.

Krol przelękniony:

Dla BOGA! gdźież ſię ſkryię, coż to ſą za dźiwy!
Ladycyą, Apryuſz zabity, nieżywy,
Day światło, jużem ślepy, y mało co widzę,
Choruię, gryzie ſzkrupuł, y z ſtrachem ſię bidzę:
Siądź bliżey, day mi rękę, nieodchodźcie ſłudzy,
Niech tu ich więcey przyidźie, drzwi pilnuycie drudzy.

Sługa.

Herakleon wniść żąda? - - -

Krol;

- - - puść iego bez zwłoki,
Y opowiedz co Boſkie dźiś robią wyroki.

Herakleon:

Cud prawie nieſłychany, niewidźiany okiem,
W Egypcie deſzcz z godźinę leie ſię potokiem,
Drżąca ziemia w Bożnicach Bogow wywracała,
Statua Ozyryſa ſpadła co ru ſtała.

Krol,

Bogowie coż czynicie widok mey pamięci,
Szkrupuły mi na ſercu, á ćmę w oczach nęci:
Słyſzałeś, że Apryuſz, Zona Ladycyá?
Nic mi dźiś pomyślnego w mym życiu nieſprzyia.
Chybaby ieśli Syna wraz przyznam Aprego,
Za Dźiedźica y Pana Państwa Egypſkiego.
Gdźie on ieſt? iak to zrobić, y co mam z tym czynić?
Ratunku ſwą poradą chciey mi w tym przyczynić.

Herakleon;

Czy podobna, ażeby mara tak baieczna
Odſtraſzyła, co ręka obięła waleczna:
Ach Krolu! wybacz, że ci to powiedźieć muſzę,
Ze Krolewſkie nie łarwo wierzą ánimuſze.
Uſpokoy ſwoie myśli, trzymay luſtr Korony.

Szpetnie

Szpetnie kiedy Monarcha woyſkiem zwyciężony;
Dopieroż gdy baśniami, á wzrok zaślepiały,
Może oſtre humory nagle oczy zlały:
Drżyſz wſzyſtek, pamiętay ſię, y położ do wczaſu,
A wy cicho pilnuycie ſiedząc bez hałaſu.

Krol:

Ach ſrogiey zawźiętości, karo Bogow mściwa!
Czy takżeś Ladycyo Mężowi życzliwa?

Glos Ladycyi:

Tak Zboyco, tak morderco, ieśli w tym trwać będźieſz,
Zdrowia, oczu, Korony, y życia pozbędźieſz.

Krol:

Czy ſłyſzycie? - - - -

Studzy:

- - - ſłyſzemy - -

Krol:

- - - przeſtań ſię opiekać!
Oddam Tron Ladycya lecz muſzę uciekać.
Ach gwałtu! ſtrach mię goni, y kędyż ſię ſchronię!
Nieſzczęśliwe, niepewne życie, choć w Koronie.

SCENA VIII.

Krol, Herakleon, Liſſeryna. Weſtania.

Herakleon:

SŁychać, że tu na Wyſpie przy Elefantynie,
Dwoie Dźieci niezwykłych urodami ſłynie,
Kawaler razem Dama w kupię z ſobą roſli,
W pięknym mieyſcu nad Nilem tylko że w zaroſli.

Krol:

Poiadę ſam obaczę, y doydę ſekretu,
Tylko ieſzcze do ſwego doydę Gabinetu,
Ty zaś wyprawiay ſprawnych niech ſzukaią dali,
A waſze niechay ſerce Bogow za to chwali.

AKT IV.

SCENA I.

Tymaretka, Nietoſamia, Edeſſya, Nicetyſſa. Niewolnik.

Edeßya;

Witam cię moia Matko znowum tu przybyła,
To prawda, że ta Wyſpa weſoła y miła.
Czy ieſt tu Amonofis y Seſotryx młody?
Czy już też przyſzli Oyciec z Synem ſwym do zgody?
Powiedźieli że uciekł, czy powrocił zgoła?
Niewiem po co nas pilnie Amonofis woła,

Nicetyſſa:

Iakoście odiechali Seſotryx za wami
Uciekł z Miryſem, prawie iednemi śladami,
Liſt piſał, że póty tu nigdy nieprzybędźie,
Aż poki Tymaretki, w tey Wyſpie nie będźie.
Ach! iakże tu roſpaczał, y z Miryſem razem,
Ledwie co że śmiertelnym nieſtał ſię obrazem;
Przeczytawſzy liſt ſmutny, Amonofis bieży,
Wźiąwſzy na ſię ſtroy inſzy ſwey ſtarey odźieży.
Ani Syn, ani Oyciec dotąd niepowraca,
Proſi was tu zaczekać, aż prawdy domaca.
Y ciebie Tymaretko ábyś odpor dała
Swym paſſyom, bez niego byś nieślubowała.

Tymaretka:

To niemaſz Seſotryxa, iabym ſię cieſzyła,
Zebym ſię z mym Paſterzem prędko obaczyła.
Co zaś o zakaz trudno płynąć przeciw wodźie,
Może ſię guſt naſycić choć w pożney nadgrodźie.

Edeſſya

Edeſſya:

Popłyń do rożnych Kraiow wierny niewolniku,
A maſz ſpoſoby żywe w ſwym własnym ięzyku:
Pytay y ſzukay Oyca, kochanego Syna,
Będźie im o nas miła, ta wdźięczna nowina.

Niewolnik.

Dobrze ochoczo płynę, y rączo poiadę,
Tylko tu pewnę teraz mam z Paſterzem radę:
Z nim ſię rozmowić muſzę. Trzeáſzu ſtary,
Ieśli Bogowie złożą me kości na mary,
Powierzę ci rzecż pewną, idźmy w gęſte gaie,
Iuż ci więcey tak wielkiey rzeczy nieutaię.

SCENA II.

Trzeaſz, Niewolnik

Niewolnik

ZAklinam cię na ſtraſzne śił Boſkich ofiary,
Pod warunkiem katowſkiey męczarni y kary,
Niewyday mię z ſekretu, bo BOG ci wiek ſkroći,
Y niemow nic przed nikim choć Seſotryx wroci;
Lecz gdyby tego iaka ciągnęła potrzeba,
Powiedz żeć go za Syna przeznaczyły Nieba.

Trzeaſz,

Niechże mię ziemia żywo na świecie pożera,
Ieżeli ſię ma gęba na ſekret otwiera;
Niech mię wſzyſtkie nieſzczęście w mym życiu ogarnie,
Ieśli wydam co powieſz, niechay ginę marnie.

Niewolnik,

Doſyć że wierzę tobie. dufam ſędziwości,
Zebyś niechciał w ſtary wiek żadney zelżywości.

Pamiętaſz dwie Parſterki, y z Synem przybyli,
Amonofis y zemną, poki wſzyſcy żyli:
Coreczka, ktorą pierśi twey Zony poiły:
Otoż to Ladycya y z Krolową były.
Tá co umarła Dźiecie na świat urodźiwſzy,
Xiężna była, y wiek iey iak naynieſzczęśliwſzy,
Teraźnieyſzego Krola Zona, ta zaś druga Pani
Tego Krola, ktorego Amadys więc rani;
Syn Nieboſzczyka młody Seſotryx zapewne,
Tymaretkę ma teraz ten świat za Krolewnę.
Ochraniay ile możeſz krwie niewinnie laney,
Niech przy tobie Seſotryx będźie przechowany;
Teraz iadę byway zdrow, niemow nic przed Zoną,
A bądź Krolewicowi radą y obroną.

SCENA III.

Tymaretka, Nietoſamia.

Tymaretka.

ACh ſerce! w niepoiętym żalow łwych odmęcie,
Na iakim życie przyidźie trawić fundamencie,
Wiek tak żywey młodości w puſtym trawię leſie,
A ieſzcze zła fortuna, tym ciężſzy bol nieſie.
Prawdźiwe przywiązanie czuiąc do Paſterza,
A ten teraz podobno już do inſzey zmierza:
Płyńcie rzewno łzy z oczu, gdy tak licha chwila,
Niech mię rozum weſtchnienia ſkrytych ran poſila.

Nietoſamia;

Nadczym wzdychaſz Paſterko, niech ſię z tobą dźielę?
Wſzakże maſz nieſzczęśliwych iakoś ty tak wiele,
Iam pierwſza, że klnąć muſzę momenta złey doli,
Gdyż mię Miryſa ſrodze nieprzytomność boli.

Tyma-

Tymaretka.

Wątpić cale nietrzeba, że zdradźiecka ſztuka
Odbiera nam obydwoch inſzych ſerc nauka,
Te wierne przywiązania, te zwodnicze ſzluby,
Dla naſzey to iak widzę ſerca były zguby.

Nietoſamia:

Ach cicho Tymaretka! ktoś ſłucha z daleka,
Otrzyi oczy, niech we łzach oſchnie twá powieka.

SCENA IV.

Seſotrix, Mirys, Tymaretka, Nietoſamia.

Seſotryx;

Piękna Paſterko naſza w myślach zanurzona,
Za tobą moia noga bieży zapędzona.
W rożnych cudzych Krainach, po Miaſtach na woynie,
A ty tu Tymaretko ſpoczywaſz ſpokoynie.
Nieprześilona miłość w bitwie czyli leſie,
Iednoſtayne ci ſerce na ofiarę nieſie.

Tymaretka

Iako żal może ſzkodźić, tak radość zbyteczna,
Y to mię bardzo cieſzy że miłośc ſtateczna,
Lubo ſerca ogniwem iednoſtaynym łączy,
Lecz niemaſz Oyca twego, więc ſię to nieſkończy.

Seſotryx;

Ach moia Tymaretko! pozwol niechay dali,
Wierney miłości ſerce ogniem ſię niepali;
Ukradſzy cię powiożę do inſzey krainy,

Tymaretka

Ia na to nie pozwolę? - - -

Seſotryx:

- - - - z iakieyże przyczyny?

Tymaretka:

Cnotami ſama broni, rozum zakazuie,
Człek wſzyſtkiego doſtanie, gdy wiernie ſtatkuie.

Mirys:

Niepotrzebne ſzkrupuły, grzech Małżeńſtwo zgładźi,
Słodſza miłość kradźiona y zdrowiu niewadźi.

Nietoſamia:

Dla czegoś tak uporna, uczyń na me prożby,
Czyliś Dźiecko? ábyś ſię obawiała groźby.

Tymaretka:

Prożne to ſą namowy, wſtyd y honor tama,
Ieśli niechceſz poczekać, to tak umrę ſama.

Seſotryx;

Gdyby cierpieć wiek cały na twe roſkazanie,
Niech ſię według twey woli cna Paſterko ſtanie;
Lecz batem kroś tu płynie, widać ludźi mnoſtwo,
Czymże ie witać będźie na wyſpie uboſtwo.

SCENA V.

Tamiſis Kommiſſarz, Trezeaſz, Nicetyſſa, Seſotrix, Tymaretka, Mirys, Edeſſya; Nietoſamia.

Tamiſis:

Wiele tu was w tey Wyſpie, niech tu wſzyſcy ſtaną,
Bo ia muſzę Tabellę wſzyſtkich mieć ſpiſaną.

Trezeaſz:

Niemaſz nas więcey nad tych, co widźiſz na oczy,
A każdy z nas do uſług wraz ſię twoich toczy:

To Zona, to iey Corka, to moy Syn, to ſtara
Paſterka, co ią dawno odumarła para.

Nicetyſſa:

Szalony, iak ſię dowie Amonofis prawy
Oyciec, zacoż przyznaieſz ſobie inſzych ſprawy,
Seſotryx, nigdy nie Syn, ani ta Dźiewczyna,
Widźiſz go, iak to przylgnął do cudzego Syna.

Tamiſis

Iakże to, powiedz prawdę, z kąd te rzeczy nowe,
Bo ia tu dam Staremu wiekowi oſnowę:
Czyi to Syn? muśi on być Krolewſkiego rodu.

Trezeaſz;

Stoy w impetach, powiem ci prawdę bez zawodu:
Przyiechały dwie Panie na tę Wyſpę ſmutne,
Iedna z Synem, á druga trapiły okrutne
Bole, y tego Syna ſłaba urodźiła,
Ale po nim od płaczu puł godźiny żyła.
Dała nam go wykarmić, w tym powietrze żwawe
Panią tamtę y z ſtarſzym Synem choć łaſkawe,
Oboie śmierć okrutna w ſwoie ſpony bierze,
A tem Dźiecie dochował w wypieſzczoney cerze.
Amonofis był z niemi, y niewolnik razem,
Ale za pilnym bardzo pobiegli roſkazem.

Tamiſis:

A ta Dźiewczyna czyia? - - -

Trezeaſz:

- - - zapewne ieſt moia.

Tamiſis.

Iakże to? gdy ſię Zona iey wyrzekła twoia.

Trezeaſz:

Prawda, że nie iey łoża, bom miał pierwſzą Zonę

Grzecznieyſzą y w matnierze lepiey wycwiczonę.

Tamiſys:

Powiedz prawdę Paſterzu?

Trezeaſz

\- - - niech Bogowie ſkarzą,
Ieżeli ż toba idę fałſzem, lub potwarzą.

Tamiſis,

Powiedz więcey coś ſłyſzał? - -

Trezeaſz;

\- - - powiem prawdę wiernie:
Ta co ią urodźiła, umarła mizernie,
Amadyſa wołała, mowiła że Zoną,
Krola Uzurpatora, ſkrycie poślubioną:
Iże iey Syn Krolewic, czy to prawda? czyli
W konaiącey ſię rozum bez rozſądku śili.

Tamiſis,

A więcey co mi powieſz? - - -

Trezeaſz:

\- - - - więcey niewiem cale,
Y tom od Niewolnika ſłyſzał poufale.

Tamiſys:

A Niewolnik gdźie poſzedł? - - -

Trezeaſz:

\- - - za ſtarym Paſterzem
Poiechał bo mu zawſze iak coś za kołnierzem.

Tamiſys;

A ty co mowiſz na to Paſterko życzliwa?
Czy prawda? że ta męża mowa ieſt prawdźiwa?

Nicetyſſa:

Prawda cale bez fałſzu, y jam to ſłyſzała,
Poprzyſięgam, bo ia bym cale nieſkłamała.

Tami-

Tamiſys;

Rączo wzawod poiadę, y dam znać Krolowi,
Ach! iakaż to pociecha ſtaremu wiekowi.
Wy zaś pod gardłem wſzyſcy czekaycie cierpliwie,
Poki taką powieścią Krola nieodżywię.

SCENA VI.

Krol, Herakleon, Trezeaſz, Nicetyſſa, Edeſſya, Liſſeryna, Seſotryx, Tymaretka, Symandius,

Krol;

PAſterzu, gdźie Seſotryx? wzrok mi ſię naprawia,
Siła ſię moia krzepi, y zdrowie odnawia.

Trezeaſz:

To ieſt ten Syn, ktorego Matka opłakała,
Gdy go rodząc na Wyſpie ſama umierała.

Krol;

Podź Synu Seſotryxie! podź ochłodo duſzy!
Ktoż ſię ſzczęścia przykładem takim nieporuſzy?
Tyś nie Paſterz, lecz ſtarych lat moich nadgroda:
Ach! na podźiw Oſoba, y śliczna uroda.

Seſotryx;

Zniża ſię Krolu do ſtop niſko moia Głowa,
Iam nędznik, ani do mnie należą te ſłowa:
Oyciec moy Amonofis, wielkiego rozumu,
Iednak Paſterz, ten prawi ſtary z głowy ſzumu.

Krol;

Nie Synu ukochany, wierzay to dowodnie;

Symandyuſz:

Coż to widzę? wſzak ten ſam co ci ſłużył godnie;

Nieprzyiacioł porażał, mnie zycie ſalwował:
Godźien Krolu, áżeby wraz z tobą krolował.
Wſzak prawda? pod imieniem Pſamonitykuſa,
Nieprzyiacielſkiey śiły upadła pokuſa.

Seſotryx

To prawda, żem na woynie wźiąwſzy broń y zbroię,
Za Doſtoieńſtwo Krolu, woiowałem twoie.
Lecz ktom ieſt? dźiś niemogę zgadnąć tey praktyki,
Choć mię Oyciec we wſzyſtkim uczył polityki,
Pitagoras mym Miſtrzem, rok w tym Kraiu bawił,
Ten mi wſzyſtkie ſekreta natury wyiawił.

Krol;

Niewątpię teraz cale cieſz ſię Liſſeryno,
Nadto, że złe wyroki w oka mgnieniu giną:
Iedź zaraz Seſotryxie - - -

Seſotryx:

- - - Krolu moy Panie,
Niech przynaymniey Paſterzom oddam pożegnanie.
Kilka dni pozwol bawić, do nog twoich padam,
A za twę łaſk ſzczodrotę, niech życie poſtradam.

Krol;

Pozwalam, á tym czaſem wiazd twoy przygotuię,
Niechay pozna poddaństwo, kto po mnie kroluie.

SCENA VII.

Tymaretka, Seſotryx.

Tymaretka:

DO nog twoich uboga Paſterka ſię ścielę,
Cieſząc ſię z twey Korony mogę mowić śmiele:
Zyczę ci, choć mi iawnie łza ſię z oczu toczy,
Zebyś żył y panował, zdrow, weſoł, ochoczy.

Seſotryx

Sesotryx,

Ach moia Tymaretko! poki życia ſtanie,
Tyś życie, tyś pociecha, korona, kochanie:
Porzucę wraz dla ciebie zyſk Tronu ofiary,
Tylko dźiſiay uciekſzy złączmy ſię do pary.

Tymaretka:

Zapomniy proſzę o mnie, boś ty wielki Xiąże,
Powinność cię z honorem, oraz z Berłem wiąże.

Sesotryx.

Nic niechcę Tymaretko, uciekay bez zwłoki,
Serce nielitościwe maſz na kſztałt opoki.

Tymaretka:

Niechcę, y nieuczynię, áni ſię to godźi,
Co twemu honorowi, y powadze ſzkodźi:
Zegnam cię Sesotryxie od żalu truchleię,
Ach niewiem nieſzczęśliwa! co ſię zemną dźieie?

AKT V.

SCENA I.

Krol, Sesotryx, Herakleon, Mirys, Liſſeryna, Weſtania, Tamiſis, Symandyuſz.

Sesotryx;

UPadam do ſtop twoich Syn, czyli poddany?
Hołd ci winny oddaiąc, niech niemam nagany,
Wſzak to z twey Krolu woli, ten mię zaſzczyt zdobi,
W każdym ſię ſtanie reſpekt powinny ſpoſobi.

Krol:

Wſtań Krolu, niech Oyczyzna ogląda ſtrapiona,

Ze ią twoia Rycerſka wſpierała obrona:
Gdyś przy woyſku w obozie potężny w ſerc ſile,
Wiek Symandyuſzowi życie przewlokł mile.

Herakleon;

Y ia Panie naybliżſzy Krolewſkiego boku,
Niech będę miły w twoim łaſkawości oku.

Liſſeryna;

Niſki ci ukłon ńioſę, niech będę w twym względzie,
Ze twoią Liſſeryna wierną ſługą będźie.

Symandyuſz,

Dopieroż pod twe ſtopy, ten bieży poddany,
Ktory bez twey obrony byłby w doł kopany:
Całe grono Rycerſtwa wierność ci przyſięga,
Niech cnot twoich pochwała głoſem Nieba ſiąga.

Tamiſis:

Cały Orſzak Egypſkiey Szlacheckiey młodźieży,
Pod ſwego Dźiedźicznego Pana ſtopy bieży:
Z tym dokładem, że poki wieku y tchu ſtanie,
Ty ſam o nas iedynie miey pieczołowanie.

Krol:

Wiem, że moy Syn ieſt wdźięcznym za przychylność waſzę,
Lecz podźcie precz, bo mamy Intereſſa naſze:
Seſotryx naleziony, niech ieden tu ſtoi,
Bo mi ſię pewny Proiekt nayſzczęśliwſzy roi.

SCENA II.

Amadys, Seſotryx.

Amadys.

WIem Synu, że roſkazy pełnić będźieſz moie,
A o ten co ci powiem, iak o życie ſtoię:

Przyſię-

Przyſięgłem ſkorom czytał liſt od Zony zmarłey,
Gdzie ſłowa, Syn, czyli też Corka ſię wydarły:
Ze ieżeli mi Corkę Nieba dać raczyły?
Z Herakleonem by ią ſzluby ziednoczyły,
Ieśli Syna, Więc Zonę weźmie Liſſerynę,
Upewniam cię, że ſwoiey przyſięgi nie minę,
Piękna widźiſz y hoża, po jutrze naydali,
Trzeba byście ſię w ſobie zaraz pokochali.

Seſotryx:

Coż to moy Panie ſłyſzę! iakieś dźiwowiſko,
Od Paſterſkiey łachmany, dźiś Koronym bliſko:
Zaraz mam mieć y Zonę, zaraz zoſtać mężem,
Pozwol Oycze niechay ſię wprzod bawię orężem.

Krol;

Niepotrzebne ſzkrupuły, czy tak moy wiek ſtary,
Długo cię widźieć będźie bez pociechy pary:
Koniecznie tego pragnę, y ſurowo każę,
Bo wiedz, że w takim związku miłe awantaże.

Seſotryx:

Przynaymniey niech ſię w Dworſkiey manierze wyćwiczę,
Gruby *humor* z proſtotą, polityą liczę,
Niech zmyſły wywietrzeią, ſtan moy Liſſerynie,
Wſzak kiedy twa wola, to potym mnie nieminie.
Pozwol cokolwiek zwłoki, przytym nog twych ſięga,
Niechże mię niewymuſza na to twa potęga:
Oraz day rekompenſę Paſterzom łaſkawę,
Ktorzy mię na tę pilnie wyćwiczyli ſławę;
Obmyśl żyźnieyſze mieyſce dla nich y dla trzody,
Wſzak ieśli kochaſz Syna, to godni nadgrody.

Krol

Coż czynić? gdy przeciwne ſerce żąda zwłoki,
Pozwalam lub mi ciężkie uporne wyroki,

Do trzech Niedźiel odkładam ſkuteczne Małżeńſtwo?
Pamiętay żeś mi winien wieczne poſłuſzeńſtwo.
Co zaś o twych Paſterzow: day im Pałac w Mieście,
Aby w tył piękney łąki mieli dla trzod przeyście.
Czego chcą niech powiedzą, ſerdecznie zapłacę,
Tylko dźiś przeciwnością twoią zdrowie tracę.

SCENA III.

Seſotrix, Mirys.

Seſotryx,

ACh! ciężarze nieznośny Korony w złey doli.
Wolałbym moy Miryſie przy bydle y roli,
Ach! moia Tymaretko, gdźięż ta wdźięczna chwila?
Co ſię oko ſtrapione widokiem pośila:
Weźże mi Niebo życie, álbo broń w tey toni,
Gdźie mię ſroga fortuna z złym zapędem goni.
Niech umrę moy Miryſie - - -

Mirys:

- - - coż za roſpacz widzę?

Seſotryx:

Niech umrę, bo ſię życiem y Koroną brzydzę,
Niedość żem oddalony, ieſzcze Krol wymuſza
Zenić ſię z Liſſeryną, nie lubi tey Duſza,
Brzydźi ſię moie ſerce, ucieka myśl ſkrycie
Do moiey Tymaretki kochaiąc nad życie.
Ale nim przedſięwźięcie Krola ukołyſzę,
Iedź do niey iak nayprędzey, ia kartkę napiſzę,
Tu mieſzka niedaleko, dał im Krol Dźiedźinę,
Przyſiężeſz, że iey nigdy wiernością nieminę.

Mirys:

Poiadę z wielką chęcią, tak mię miłość piecze,

Ach! iak

Ach! ciężkie przeyzrzenie na tym świecie człowiecze:
Powiem coś, lecz day słowo, że nie będziesz smutny:
Iaki nas wyrok trapi obydwoch okrutny.

Sesotryx:

Powiedz prędzey Miryfie, coś się znowu dzieie?
Może płonne honorow tę nasze nadzieie.

Mirys:

Ach! nie to: Herakleon Tymaretkę kocha,
Ktora wszak wiesz z praktyki cale nieiest płocha,
Codzień tam skrycie chodzi, męczy y wysila,
Ze iey się przykrzy życie, opłakana chwila;
Tamilys Nietosamię tak kocha gwałtownie,
To prawda, że to ieszcze do tych czas iest słownie:
Lecz żeby się zmowiwszy razem do kradzieży,
Mdła płeć słabych nog, pracą pewnie nieubieży.
Pisz, co prędzey poiadę. - - -

Sesotryx:

- - - Ach strapiony czasie!
Posuń godzin Indexu na swoim kompasie.
Serce się moie brzydzi y Siostrą y Bratem,
Iuż na życie zaboycą, myślę swym być katem:
Bież rączo moy Miryfie, kartę moię kończę,
Powiedz, że się z nią żadną miarą nierozłączę.

SCENA IV.

Lisseryna, Westania;

Lisseryna,

TAk uparty los szczęścia, widzę że mnie szydzi,
Ia kocham Sesotryxa, á on się mną brzydzi.
Wszystko to moy Brat winny, bo pyszny y hardy,
Ia za niego ponoszę nieaffekt y wzgardy;

Niech przynaymniey umieram gdym tak nieſzczęśliwa;
Lecz cożći Weſtanio żeś bardzo płaczliwa.

Weſtania

Twoie mnie ſmutki bolą, y moie przeyzrzenie,
Nieznośne mi na ſercu tłoczy utrapienie.

Liſſeryna:

Dla czego, powiedz śmiało, może rowne ſzczęście·

Weſtania,

To prawda, ia wraz z twoim ſwe kładę zamęście.
Poiąwſzy do Miryśia inſtynkt mocnych chęci,
Ciebie z Panem, mnie z ſługą rowna miłość nęci.
Lecz niewdzięcznik uſtawnym oka odwroceniem.
Wzgardą, wſtrętem, zniewagą karmi z utrapieniem.

Liſſeryna.

Tak to ſzczęścia przebiegi, niedość żem cierpiała
Sama, ieſzcze y tobie żal miłość zadała.
Obydwom umrzeć przyidźie - - -

Weſtania:

- - - co inſzego tobie,
Choć niekocha, to będźie w Krolewſkiey ozdobie.
A miłość ſię w Małżeńſtwie znaydźie zakończonym,
Lecz ia ſię żegnać muſzę z wiekiem utęſknionym.

Liſſeryna:

Przyſięgam Weſtanio, iaak ſzlub będę brała,
Ty z Miryſem zaiedno będźieſz ſzlubowała.

SCENA V.

Tymaretka, Nietoſamia.

Tymaretka

ACh wdźięczna oſobności! porzucona nagle,
Czemuż nas w nurt głęboki niezanioſły żagle.

Zale

Zale nieutulone, nieoſchłe powieki,
Każą życie przeklinać, młode łaiać wieki.

Nietoſamia.

Przynaymniey między laſem gdyśmy obie ſiedli,
Ach! iakież tam igrzyſko, y uciechy wiedli:
Czy żal ktory dokuczył, ſobie ſię zwierzały,
A coż gdy z Seſotryxem, z Miryſem igrały.

Tymaretka:

Iuż darmo prożna ſerca błędnego otucha,
Napaść Herakleona, patrz czy kto nieſłucha.
Niepodściwe imprezy, wolę życie tracić,
Iak naymnieyſzą nadzieią brzytkę miłość płacić.
A y ty Tamiſego nielubiſz? - - -

Nietoſamia:

- - - tak żwawie,
Ze wolę umrzeć nagle, iak być w takiey ſławie:
Przyſiężmy obie, że ich kochać nie będziemy?
Miryſa z Seſotryxem, poki nie pomrzemy.

Tymaretka:

Przyſięgam, lub wiem pewnie, że kładąc Koronę,
Do inſzey już ma ſerce Seſotryx ſkłonione.

Mirys:

Iak żywo Tymaretko, y niech mię BOG ſkarze,
Ieżeli ſię Seſotryx, w inſzey kocha parze.
Maſz dowod? - - -

Tymaretka

- - co Pan piſze, ia czytam poddana,
Pamięcią iego dźiwniem ukontentowana:
Choć kilka ſłow odpiſzę, powiedz choć tu bywa
Herakleon, to ſię me ſerce iego zbywa.

SCENA VI.

SCENA VI.

Mirys. Nietoſamia.

Mirys;

OKropne rożnych przygod nieſzczęśliwe chwile,
Pierwiey mię chować będą po śmierci w mogile,
Niż z ſwą Nietoſamią, miłość ſkończę wiernie,
Nieuwierzyſz iak życie, tam pędźim mizernie.

Nietoſamia;

Wzaiemnie moy Miryſie, taką mamy z mowę,
Ześmy umrzeć, niżeli odmienić gotowe.
Ani tey Herakleon, ni Tamiſys hardy
Nieprzełamią wierności, tylko warći wzgardy.
Lecz Tymaretka śpieſzy, y mnie po coś woła,
Liſt ci daie, bo ſama od wſtydu niezdoła:
Odday Seſotryxowi, odemnie za nogi
Ściśniy, á ty ſwe częściey, tu powtarzay drogi.

SCENA VII.

Tymaretka, Nietoſamia.

Tymaretka.

CZytay Nietoſamio, ſerce mi przenika,
Boię ſię o Amory tego Niewdźięcznika.

Nietoſamia:

Tych liter wagę miłość pieczętuie,
Krolewic ſwoiey Paſterce hołduie;
A hołd tak mocno opanował Duſzę,
Ze cię do śmierci iednę kochać muſzę,
Y lubo mię inſze paſſuią zabawy,
Do Tymaretki miey myśl niełaſkawy,

Ktora

Ktora mieſzkaiąc w odlegleyſzey ſtronie,
Affekta ſkłada ſwe w Herakleonie,
Chcą y mię żenić z brzytką Liſſeryną,
Lecz niech dni moie wraz do grobu płyną.
Ieśli ta poſtać przykra y obrzydła,
W trwalſze do ciebie wiąże ſerce śidła:
Więc ći przyſięgam na życia zginienie,
Ze mych affektow nigdy nieodmienię.
Kończąc bez końca w tych ſłowach literę,
Ze ciebie wiecznie za cel ſzczęścia bierę:
Pozwol nim pora trudność ukoły ſze,
Do Tymaretki niech Seſotryx piſze.

Nietoſamia:

To widźiſz Tymaretko, czy piękniey być może,
Nie płacz, w krotce zobaczyſz, że cię BOG wſpomoże.

Tymaretka.

Iakięż mam nieſzczęśliwa Paſterka nadźieię?
Podobno ſię fortuna, tylko zemnie śmieie:
Ten w gmachach, ia w oborze, ia pilnuię bydła,
Niemogę poiąć twierdzy takiego wędzidła.

SCENA VIII.

Seſotryx, Mirys.

Mirys:

POwracam Seſotryxie z pomyślną nowią,
Ze cię od Tymaretki affekta nie miną,
Przyſięgły Pani z Sługą: nic kochać nie będą
Nad nas dwoch, poki życia ſwego niepozbędą.
Liſt przeczytay. - - -

Seſotryx;

- - - ach ſłodkie nadźieie!
Z pociechy ledwie żyiąc pożar w ſercu tleie.

Liſt:

W krotkim reſponſie życzę tobie Panie,
Niechći w długi wiek BOG da Panowanie,
Mnie Tymaretkę do twoich nog ſkłada,
W ktorey ku Panu niepowſtanie zdrada.
Dźiwno mi, że twa Krolewſka potęga,
Podłą Paſterkę u ſwey trzody ſięga.
Lubo ia o to nad właſne dbam życie,
Abym umarła w łaſk twoich kredycie:
Za wierność ręczę, iednak niedam wiary,
Zeby twe domnie miały iść ofiary.
Proſzę niezniżay Krolewſkiego Stanu,
Tylko bądź łaſkaw iak należy Panu.
Nazbyt bym była w ſwey krytyce śmiała,
Z kim ſię ożeniſz żebym pytać miała:
Odpowiem ku ſwey honoru obronie,
Że ſię nie topię w twym Herakleonie.
Myśl o ſwey ſławie, zapomniy Paſterki,
Z Krolem proſzę cię niemiey złey roſterki,
Tu mi ſię więcey mowić nic niegodźi,
Tylko niech Pańſką łaſkę BOG nadgrodźi.
Reſpekt mi uſta wiąże, y wzgląd ſławy,
Domyśl ſię reſzty ieżeliś łaſkawy?
Tę taiemnicę niech rozum tłumaczy,
Zem twa poddana przy ſzczęścia roſpaczy,

Seſotryx;

To widźiſz moy Miryſie, iak ſłowa wywraca,
Bogowie daycie niech dni moich bieg ſię ſkraca.

SCENA IX.

SCENA IX.

Krol, Herakleon, Officyer.

Herakleon;

PRzybył iakiś Officyer, żąda mowić słowo,
Uraźił cię, lecz proszę niekarz go surowo:
Chce ci odkryć sekreta, cale niewiem iakie,
Lecz, ze droższe nad życie udaie za takie.

Krol;

Niech przyidźie, czego żądasz? mow ni się obawiay,
Powiedz szybko, lecz gniewu w sercu nieponawiay.

Officyer.

Posłuchay Krolu, co za Ewent niepomyślny,
Sefotryx nieiest Syn twoy, lecz Zdrayca wymyślny,
Amonofisa biorąc przy umarłym trupie,
Z zewszelkiego dostatku z Zołnierzami łupie.
Znaleźliśmy w kieszeni Puilares bogaty,
Y dowod Ladycyi życia tego straty,
Ze Corkę urodźiła lecz nie Syna, bo to
Tego Starca muśi bydź sztuką y robotą.
Obacz w tym Puilaresie, jam go wźiął dla tego,
Ze to piękny zysk cale dla mnie ubogiego:
Lecz wyimuiąc tę kartę wydarłem z niey słowa,
Ze ci się Syn nierodźi tylko białogłowa:
A słysząc, że Pasterski Syn twe Berło bierze,
Szukay Corki, á ten swoy niech ubior przybierze.

Krol;

Ach! coż widzę! to prawda iest rzecz oczewista,
Lecz za coż tak Sefotryx w mym sercu korzysta.

Hera-

Herakleon:

Wypądz go Wielki Krolu. niechay bydło paſie,
Przyſtoyniey mu przy owcach, iak w Rycerſkim Paſie.

Krol

Niepowroći do Trzody, dość mu ukarania,
Ze zemną niepodźieli Krolow Panowania.
Lecz gdźież ieſt moia Corka? doydź Herakleonie,
Ponieważ twoie będę Koronował ſkronie.

Herakleon:

Domyślam ſię że w iedney wychowani chacie,
Tymaretka ſię zowie, znać po alternacie
Słow Paſterza zmieſzanych, poſzlę do nich rączo,
Niech nikt niewie poki ſię te cuda nieſkończą.

SCENA X.

Krol, Herakleon, Trezeaſz.

Krol;

A Coż to bezbożniku takeś mnie to zwodźił,
Wart ieſteś, żebyś we krwi z rąk katowſkich brodźił:
Powiedz prawdę bez męki, ktore moie plemię,
Ieżeli nie? to każę żywo cię wbić w ziemię.
Wiedz, że mam Dokumenta: Zona umierała
Urodźiwſzy, y piſze, że tam Corkę miała.

Trezeaſz;

Pozwol Panie, niech ſtary moy wiek utęſkniony,
Pomyśli do iakiey ſię udać teraz ſtrony.

Herakleon:

Mow śmiele, bo Krol w ſercu dobry, miłoſierny,
Obeyzrzy ſię na głupſtwo, y wiek twoy mizerny.

Trezeaſz:

Powiem prawdę, dla czegom rzecz tę ſkomponował,

Miłość

Miłość wrodzona y chęć żeby Syn panował:
Sesotryx moie Dźiecię, Tymaretka twoie,
Każ ią tu przyprowadźić na swoie pokoie.

Krol;

Czy mamże temu wierzyć? - - -

Trezeasz;

- - - przysięgam na Bogi,
Ze Sesotryx nie twoy Syn, niech w me wroci progi.

Krol;

Nie oddam Sesotryxa, tak go kocham ściśle,
Ze mu los złey fortuny osłodźić pomyślę.
Ty zaś Herakleonie, weź Dam zacnych śiła,
Niech wezmą Tymaretkę gdy się rzecz sprawdźiła.
Wołaymi Sesotryxa, lecz znowu słabieię,
Może mie to morduie sprzeczne świata dźieie.

SCENA XI.

Krol, Sesotryx,

Krol

PRzeciwko własney woli y serca odporem
Muszę cię dźisiay rosprządz z Krolewskim honorem:
Tyś iest Syn Trezeásza, Tymaretka słusznie
Corka moia, lecz wierzay, że żałuię dusznie
Ciebie moy Sesotryxie, lecz za lustr Korony,
Będźiesz inszym dostatkiem zawsze ozdobiony.

Sesotryx;

Iakom bez wyniosłości honor ten przyimował,
Tak w upadku będę twoy wyrok ádorował,
Niskość moiey fortuny cnoty nic nietraci,
Zyią nędzni w ubostwie, iak w zyskach bogaći,

Zeby dla inſzey bardźiey ſzczęścia bym żałował,
Z Tymaretką życzę ci byś długo wiekował;
Zyſkow żadnych niepragnę, niech umrę w ſwey doli,
W ktorey mię wyrok Boſki pomiarkuie woli.
Oto dźiś ciebie proſzę za ſtratę Korony,
Abym mogł Tymaretkę obaczyć ſkłoniony.

Krol

O! cnoto w męſtwo zbroyna, w niefortunie trwała!
Dałbym życie na okup żebyś Krolowała,
Tak waleczny Animuſz nigdźie niewykroczy:
Podź ukryi na dni kilka zawſtydzone oczy.

SCENA XII.

Herakleon, Trezeaſz, Nicetyſſa, Tymaretka, Nietoſamia, Tamiſis.

Herakleon.

UPadam do nog twoich, to nowina pewna,
Ze Seſotryx Paſterzem, á tyś ieſt Krolewna.

Tymaretka.

Ach BOZE! coż ia ſłyſzę, niemożna iak żywo,
Iam Paſterka - - -

Herakleon;

- - - ſpieſz ſię ani bądź leniwą,
Krol ciebie prędko żąda - - -

Tymaretka

- - - Niech iadą Nicetyſſa, y Nietoſamia:
Ach! iakże mi nieſzczęſna fortuna nieſprzyia.

Herakleon.

Kroż łaie nate ſzczęście co cię na Tron ſadza,
Niewiem czy nie Seſotryx w twym ſercu zawadza:

Idźże

Idźże prędzey Krolewno, bo czekaią Damy,
Niezaſługuy przy cnocie na złe ſwey czći famy.

SCENA XIII.

Krol, Tymaretka, Herakleon, Nicetyſſa, Nietoſamia.

Krol:

ZYwy obráz mey Zony Tymaretko miła,
Tyś Corka, tyś nadźieia, wieku mego śiła.

Tymaretka,

Upadam do nog twoich, wierz, że to faſſz żywy,
Ty nie ſzpeć ſwego Tronu, ieśliś ſprawiedliwy.

Krol:

Coż to ieſt! iakieś ſprzeczna na ſzczęścia fawory,
Gdy cię nowego luſtru, wynoſzą honory.
Idź włoż ſtroy przyzwoity Krolewſkiey poſturze,
A ia oczy ściśnione w ſmacznym śnie zanurzę.

SCENA XIV.

Krol śpi, Ladycya go ſtraſzy.

Ladycya:

ACh! pokiż tego będźie Zaboyco zuchwały!
Zaraz cię dźiś śmiertelne niech nieuydą ſtrzały.
Odday Tron prawdźiwemu Państw Sukceſſorowi,
Ieżeli nie, ſkarze cię w tych dniach BOG ſurowi:
Iużeś ślepy, y umrzeſz nagle w tey męczarni,
Wykrzywiony, wygiety, á na duſzę marny.

Krol:

Ratuycie! jużem ślepy, ey coż to za dźiwa!
Ach! iakaż moia dola ciężko nieſzczęśliwa.

Przyſięgam mocni w karę przedwami Bogowie,
Bylem widźiał, Tron wrocę, tylko daycie zdrowie:
Powiedz kto Ladycyo Synem Apryego?
Przyſięgam, oddam Berło przez BOGA żywego,

Ladycyi głos:

Tymáretka, twa Corka będźieſz w krotce wiedźiał,
Ieśli zechceſz, kto będźie na twym Tronie ſiedźiał.

SCENA XV.

Tymaretka, Seſotrix,

Seſotryx,

LEdwie mi ſię niegodne podnieść godźi oczy,
Patrząc Paſterz na Panią, y okiem wykroczy:
Lecz, że dłużey żyć niechcę, tak ſilne paſſye,
Ze ſzczęśliwſzy po śmierci, niż kto w żalu żyie.
Winſzuię ci Krolewna, myśl też czaſem żywo,
Ze ſię dla ciebie zrywa dni moich przędźiwo:
Przy takim doſtoieńſtwie, gdy ci czaſu zbędźie,
Myśl: Seſotryx Paſterzem, kocha choć na grzędźie.

Tymaretka

Ach! wierny Seſotryxie, wyzućbym ſię chciała
Z Korony, a mieć wolność, żebym cię kochała,
Lecz gdy tamę fortuna nagle na mnie kładźie,
Niewdźięczności na wieki niepopadnę wadźie.

Seſotryx:

Ia za uſługi prożbę nioſę uniżonę,
Byś Herakleonowi nie była za Zonę;
W ten czas umrę kontentym, á powiem konaiąc:
Zycie całe kochałem, umieram kochaiąc.
Aże podły ſtan moią przytomność ukraca,
Wiedz wraz z tobą Seſotryx życie ſwe utraca.

Tymare-

Tymaretka

Upewniam Sesotryxie, że pierwey na mary
Poydę, Herakleona nie wezmę do pary.
Idź prędzey, bo mię duśi płacz na sercu rzewny,
Wszak wiesz sprawy szpieguią, á zwłaszcza Krolewny.

Sesotryx;

Kontent idę w tey uldze, lecz gdźie ślad obrocę,
Kochać cię choć na Tronie nigdy nieporzucę.

SCENA XVI.

Sesotryx, Mirys, Amonofis, Niewolnik.

Sesotrix,

KWitnie Roża, poranną rosą posilona,
Więdnie: słońca pożarem nagle nadwątlona;
Paiąk misterne siatki pracowicie zdobi,
Mały wicher popsuie, co cały dźień robi.
Wiek biały, kolor w głowie, zbląd, włosow odmienia,
Poranek światła daie, noc używa cienia,
Każda rzecz w swoim biegu, raz pożytek drugi
Do odmienney fortuny, czas zapędza strugi.
Tak y ia rożnych przygod doświadczywszy zysku,
Cierpliwie trwam w terminie przykrego ucisku.

Mirys:

A może też nie długo roża cierniem kryta,
Przypatrz się Amonofis, w tym cię Domu wita.

Sesotryx,

Ach Oycze! ktom iest wyday, twoy Syn, czy Pasterza?
To prawda, że moy humor do Bydła niezmierza:
Byłem już Krolewiczem, dźiś Pasterzem znowu,
Tymaretka zaś przyszła do Berła obłowu.

Amonofis.

Wielkich honorow Panie, nadźieio prawdźiwa,
Tyś to Syn Apryego, Matka ieſzcze żywa
Na ręce mi powierza; Ladycyá rodźi
Tę Corkę, ktora teraz w twey Koronie chodźi:
Mamy woyſka gromadę, pokaż moc walecznę,
Uciekay, bo tu nieyſce wcale niebeſpieczne.

Seſotryx:

Niech dźiwaczy złe ſzczęście w laſach, czy w Koronie?
Wſzędźie ia ſwoiey cnoty y ſławy obronię.
Lecz żebym z Amadyſem śmiało woynę toczył,
To Oyciec Tymaretki, iakbym w tym wykroczył;
Kontentem żem Aprego Syn, proſzę trzydniowę
Ulgę mi day, obaczę iak ſwę rzucę głowę.

SCENA XVII.

Krol, Officyer.

Officyer:

PRzyſzedłem z pilnym Krolu raportem wraz w ślady,
Przyiechał Amonofis, lecz cicho dla zdrady,
A z nim przybył Niewolnik, Nieboſzczki Krolowy,
U Seſotryxa ſiedźąc, niech połoźą głowy
Za te ſwoie konſzachty, ieśli każeſz Panie,
Niech zaraz Amonofis przed twoy widok ſtanie.

Krol

Przyprowadź ich proſzę cię, lecz cicho w ſekrecie,
Poczekam z miłą chęcią w ſwoim Gabinecie.
Czy nie Syn to Aprego? oddam mu Koronę,
Y Corkę Tymaretkę przyſięgam za Zonę.

SCENA XVIII.

SCENA XVIII.

Krol, Amonofis. Niewolnik.

Amonofis:

STawam w zgrzybiałym wieku, za Pańſkim Mandatem,
Schylaiąc moię głowę przed twym Maieſtatem:
Lecz ieſlim zawołany żebym wydał ſekret,
Niech pierwey miecz katowſki twoy wykona Dekret.

Krol:

Rozumieſz, że tortury naznaczę ſurowe,
Myliſz ſię Amonofis. na ſwę ſię klnę głowę.
Iuż to nie ten Amadys, bo ślepy y ſtary,
Ktorego Ladycyi codźień trapią mary:
Gwałtem Syna Aprego, każe na Tron wſadzać,
A ia niewiem iak ſrogim Mandatom dogadzać.
Wierz mi przyſięgam śmiało, niech mię ziemia kryie,
Niech ginę, niech zapadnę, niech więcey nie żyię;
Ieżeli za wydaniem prawdźiwym ſekretu,
Nie uſtąpię wraz z Tronu z Boſkiego Dekretu.
Powiedz śmiało - - - -

Amonofis:

- - - ponieważ w tey życia iſkierce
Wſpaniałe noſiſz Krolu, y tak mężne ſerce:
Na tyle ſłow przyſięgłych, daię łatwą wiarę,
Y dufam w Ladycyi poſtrachy y marę.
Wydam: że Syn Aprego, Seſotryx nazwany,
Ten ſam, co miał od ciebie być koronowany;
Corka twoia Tymaretka, - - -

Krol;

- - - ach czy to podobna!
Ach! iakaż nię fortuna, dźiś potyka zgodna.

Każ mu przyiść, co za ſzczęście po długiey roſpaczy,
Ieżeli Corkę moię za Zonę wziąść raczy?
Mow y ty Niewolniku, - - -

Niewolnik:

- - - wyznawam niezwodnie,
Gdy ſię dźiś zakończaią złey fortuny zbrodnie:
Seſotryx Syn Aprego, Tymaretka pewnie
Kocha ſię w Seſotryxie, dźiś wolno Krolewnie.

Krol:

Coż ſłyſzę! czy poſłałeś? niech go prędzey widzę,
Bo ſię Tronem y Berłem y Koroną brzydzę.

SCENA XIX.

Tymaretka, Nietoſamia,

Tymaretka:

PRzeciwna doli moiey przykra alternato?
Czemuż mię nie nakarmiſz życia mego ſtratą:
Coż po Berle, po Tronie, gdym już zaręczona
Za tego obrzydłego dźiś Herakleona.
Niechay lepiey nie żyię, ach Nietoſamia!
Seſotryxowi tylko błędne ſerce ſprzyia:
Niech ſię wrocę do ſtanu Paſterek wolnego,
Przynaymniey Seſotryxa napatrzę ſię mego.

Nietoſamia.

Nie trwoż ſię cna Krolewna, uważay odmiany,
W tych dniach ſzczęścia uſtawne, iako Krol ſtroſkany.
Mowią, że Amonofis był u Krola cicho,
Coś ſię nowego kluie, czy ſzczęście, czy licho.

Tymaretka:

Bogowie w waſzych ręku wſzyſtkie ludzkie ſprawy,
Przemieńcie ſtan Krolewſki, w Paſterſkie uſtawy.

SCENA XX.

SCENA XX

Herakleon, Liſſeryna, Weſtania, Tamiſis.

Herakleon;

ZŁączmy dźiś ſpolne żale na ſzczęścia obroty,
Miaſto Tronu, Korony, dźiś mamy kłopoty.
Seſotryx Syn Aprego, Tymaretka tego
Krola Corka, od Zony zmarłey ſtraſzonego,
Amonofis przyiachał, y Niewolnik ſtary,
Seſotryx z Tymaretką maią iść do pary:
Myśl o zemście Tamiſys, zbieray woyſk gromadą,
Muſzę nadgrodźić śmiało żart Krolewſki zdradą.

Liſſeryna;

Ach! niepoięty obrot dźiwacznego ſzczęścia,
Odbieramy nadźieię miłego zamęścia.
Niech umieram, lecz pierwey niech zemſtę odbiorę,
Biegay Tamiſys, wſzak maſz y ludźi y porę.

Tamiſis:

Pobiegne bez zwłoki - - -

Weſtania,

- - - rozeydźmy ſię dali,
Zeby naſzych zayzdrośni rad nieſzlakowali.

SCENA XXI.

Krol, Seſotrix, Tymaretka, Amonofis, Mirys, Niewolnik, Nietoſamia, Edeſſya; Trezeaſz, Nicetyſſa, Officyer.

Krol;

PRzyidź Synu Apryego odbieray Koronę
Z Berłem, Tymaretkę, z mych rąk bierz za Zonę.

Tobie hołd wraz oddaię iak memu Krolowi,
Y z Tronu uſtępuię Pańſkiemu ſtanowi.

Seſotryx;

Siedź Krolu na wſpaniałey Tronu doſtoyności,
Poki życia ty panuy bez złey pomyślności.
Ta ręka, co iey Berło gwałtem ſzczęście tłoczy,
Dość pomyślna, gdy ſię dźiś z twą Corką iednoczy.

Krol

Kiedy tego honoru Tymaretce życzyſz?
Odbierż Tron, boś ſam Panem, y nad nim dźiedźiczyſz.

Seſotryx;

Ty Panuy ſprawiedliwie, rządź Państwem ſzczęśliwie,
Lecz pytay Tymaretki, czy chce mnie prawdźiwie;
Przeciw ſpolnemu zdaniu, ciężka taka liga,
Gdźie powinność bez ſerca zimnę miłość dźwiga.

Krol;

Odpowiedz Tymaretko? - - -

Tymaretka;

- - - raz wola złączona,
Z twoią niech w tey imprezie będźie wypełniona.
Lecz to moy wybawiciel z łap Krokodylowych,
Do pożarcia młodego wieku już gotowych.
On bez orężа na moy ſrogi krzyk wzruſzony.
Laſką kowaną, wraz był dźiki zwierz raniony.
Więc gdy takie dowody przy luſtrze powagi,
Tronu ci uſtępuiąc, godźien większey wagi;
Co gdy ſerce od dawna miłość w nas iednoczy,
Kontenta będę Zoną mowię mu dźiś w oczy.

Officyer.

Bunt robi Herakleon razem z Liſſeryną,

Krol.

Krol;

Wźiąść oboie, niech w ciemnym lochu marnie giną.
My zaś wſzyſcy wraz idźmy do Boſkiey ofiary,
Y przed Ołtarzem złączmy ſkutek piękney pary.
Do tego żem zdrow, nagle otworzywſzy oczy,
O! ſzczęśliwe momenta fortuna mi toczy.

Seſotryx;

Tak to BOG ſprawiedliwość, y ſtatek nadgradza,
Gdy Oyca, Zonę, Berło, w gradus ſzczęścia ſadza.
Idźmyż prędko, y Mirys wraz Nietoſamija,
Niechay razem ſzlub biorą, gdy fortuna ſprzyia.
Błogoſław Parom Oycze, każda niech da rękę,
Spolnie idźmy do Bogow na wieczną podźiękę.
Y wy Spektatorowie ucieſzcie ſię z nami,
Że ſprawiedliwość kończy ſwoy wiek uciechami.

Taniec.

KONIEC
KOMEDYI SIODMEY.

TRAGEDYA

Pod Tytułem:

NIECNOTA W SIDŁACH,

W DZIEN- URODZIN

Jaśnie Oświeconego XIĄZĘCIA Jegomości

KAROLA

RADZIWIŁŁA,

ORDYNATA Nieswiſkiego y Oſyckiego,
ROTMISTRZA Petyhorſkiego, Sędźiego
Pińſkiego na Trybunał Głowny W.X.L:
Kawalera Orderu S. HUBERTA,

Przy Prezencyi Jaśnie Oświeconego XIĄZĘ-
CIA Iegomości

RADZIWIŁŁA

STAROSTY Rzeczyckiego, MARSZAŁKA
Trybunału Gł: W. X. Litt: y wielu I. W. Ichmciow
PANOW DEPUTATOW,

REPREZENTOWANA.

Roku 1751. Miesiąca Lutego 27, Dnia.

AKTOROWIE

CESARZ Turecki,
WEYZYR Wielki.
DWOR Cesarski.
ZOŁNIERZE.
BANUT Kupiec.
ARUIA Zona Banuta.
GUBERNATOR.
SĘDZIA.
DOKTOR.
LAURA Służebnica Aruj.
Arlekin.



NIECNOTA w SIDLACH.



AKT. I.

SCENA I.

Banut, Arlekin.

Banut:

MOy sługo doświadczony, w nędzney mey chudobie
Iuż mi nic niezostaie, wszystka korzyść w tobie.
Miałem tyle pieniędzy, tysiące liczyłem,
A teraz się nieszczęsny zewsząd wyiskrzyłem:
Tyś sam y z moią Zoną do życia nadzieią,
Niemam czym żyć, á z głodu moie członki mdleią.

Arlekin:

To nas chcesz zieść oboie? - - -

Banut:

- - - ach! nie to dla BOGA!
Nie mam co ieść, á zgłodu bierze słabość sroga.

Arlekin;

Bardzo źle dla leymości, á piękna y młoda.
Zastawmy ią, wykupim, gdy się pora poda.

Banut.

Co gadasz nierozumiem? - - -

Arlekin.

\- - - iakże to w tey toni,
Co powiadaſz gdy cię już ſłabość y śmierć goni.
Iuż widzę zieść nas pragnieſz, ach iakie zginienie!
Umrzeć przyidźie, áni ſię z Laurą nieożenię.
Ieymć milſza, iey wabi chęci poſtać ciała,
Umnie ſkora przy kościach prawie uwiędniała.
Ucieknę ſtrach mię bierze. - - -

Banut:

\- - - ach moy Arlekinie!
Bądźże mi Przyiacielem w tak przykrym terminie.

Arlekin:

Dać ſię zieść dla przyiaźni, czylim ia to głupi,

Banut;

Ieſzcze tam reſztę ſprzętow niech twa ręka ſkupi:
Y ponieść gdźie na zaſtaw, mam *ieſzcze kredyta*
U Doktora, Sędźiego, gdy ich dwoch niezbyta
Potrzeba naciſkała, y Gubernatora,
Dałem im w ten czas, nagła wymagała pora;
Czerwonych złotych ſpełna po dwa wraz tyſiące,
Mieli oddać wſzyſcy trzey, nim w noc zaydźie ſłońce.
A już to lat trzy miia, dźiś niemam ſpoſobu,
Poydę dług ſwoy odbiorę, iakbym powſtał z grobu.

SCENA II.

Banut, Doktor.

Doktor;

KŁaniam ci Panie Banut, co cię tu dźiś ſtawia,
Winſzuię, że ſię naſza przyiaźń dawna ziawia:
Czy choruieſz? wiek ſtary ma ſwoie ſłabości:
Uſiądź proſzę oleykow, zażyi dla czerſtwości.

Banut

Banut:

Nie po to tu przychodzę? - - -

Doktor:

- - - prędzey, prędzey wody,

Banut:

Inſzey mi trzeba zaraz do życia ochłody.

Doktor:

Wina? - - - - -

Banut:

- - - ia niechcę. - -

Doktor

- - - Cukru? - -

Banut:

- - - ia nielubię. - -

Doktor:

Kawy? - - - - -

Banut:

- - - nie tego. - -

Doktor:

- - - Herbaty - -

Banut:

- - - o zgubie

Ty widzę myśliſz moiey, - -

Doktor:

- - - co ci to dokucza?

Medycyna, że to źle gryść ſię tak naucza.

Banut:

Lecz ſłuchay moy kochany: już to ieſt dwie lecie,

Pożyczyłem ci ſummę, oddaj mi ią przecie.

Doktor:

Mnie ſummę? - - - -

Banut:

- - - tak ieſt nieomylnie,

Dwa tyſiące Czerwonych? oddaj mi ich pilnie.

Doktor

Doktor:

Iam u ciebie pożyczył? czy ſzaleie ſtary,
Zmyślaſz ty niewdźięczniku, idź lepiey na mary.

Banut:

Przypomniey, mam papiery, mam y dokumenta,

Doktor:

Idź precz grzybie? to wzgarda, na honor przeklęta.

Banut:

Odday dług? - - - -

Doktor:

- - - długo będźieſz nieſzczęſny nędzniku.
Tak niewinnie mnie trapił, - -

Banut:

- - - zginże niewdźięczniku.

Doktor:

Po ſtarym grzbiecie ſto plag, albo więcey
Weźmieſz prędzey, niżeli złota dwa tyſięcy.

Banut:

Bodaycie BOG pokarał? poydę do Sędźiego,
Może ten mieć wzgląd ſerca raz ſprawiedliwego.

SCENA III.

Banut, Sędźia.

Banut;

PRzyſzedłem tu do ciebie z nayniżſzym ukłonem,
Z oſtatnim zgłodniałego życia prawie zgonem;
Umieram, á pragnieniem ſkołatane ſiły,
Gwałtem mię weſpoł z Zoną, ciſną do mogiły.
Doktor mi winien, ále oddać niechce cale,
Ty mi zapłaciſz com ci dał, wiem doſkonale.

Sędźia;

Mnieś dał, kiedy, iak wiele, pono ci ſię śniło.

Banut:

Banut;

Otoż maſz; wſzak pamiętaſz potrzeba ci było,
W ten czas, kiedyś Sędziego honor obeymował.
Memiś pieniędzmi wſzyſtkich Miniſtrow traktował.
Dwa tyſiące czerwonych, mam na to papiery;
A dotegom nie ſzalbierz, bom ſtary y ſzczery.

Sędzia;

Czyś oſzalał? ia, kiedy pożyczałem złota,
Czy takaż twoia ſzczerość podściwość y cnota.

Banut:

Ach Sędzio! to przynaymniey odday przez połowę,
Wſzak maſz w ſzkatułach z intrat pieniądze gotowe.
Iuż niechcę prowizyi, - - - -

Sędzia:

- , - - - idź precz ſtary gnoiu,
Ieſt tam kto? wyprowadzcie wraz z mego Pokoiu.

SCENA IV.

Banut, Gubernator;

Gubernator.

NIech tu przyidźie Staruſzek, iak ſię maſz Banucie?

Banut;

Przyſzedłem tu do ciebie w mey krzywdy zarzucie;
Winni mi Doktor, Sędźia, dwa złota tyſiące
Każdy z nich, lecz gdy prożby me zawſze gorące
Aby mi ich oddali, bo umieram z głodu,
Zaparli ſię, iam poſzedł doznawſzy zawodu.

Gubernator:

Ach iakież to ſumnienie! gdźie Duſza y ciało?
Cożby ſię to Sędźiemu y z Doktorem ſtało.

Obydway ſą rzetelni? - - -

Banut:

- - - to nic, ieſzcze gorzy

Y wypchnąć mię kazali, lub mię ſłabość morzy.

Sług wiele niedyſkretnych, ach ſrogie wyroki!

Porwali mię okrutnie, y wiedli pod boki.

Gubernator:

Załuię moy Banucie takowey twey nędzy,

Banut;

Przez tę litość odday mi dług moich pieniędzy.

Widzę żeś ty lepſzego nad inſzych ſumnienia,

Niechay BOG niepodściwwych z gruntu wykorzenia.

Gubernator:

Iam pożyczył u ciebie, niepamiętam kiedy,

Bom ia nieznał wiek cały, nędzy áni biedy.

Banut;

Ach zginę! boy ſię BOGA, droga była pilna,

Y taka cię potrzeba nagliła uſilna;

Przyſłałeś mi dokument, iak widźiſz z tey karty:

Dwa tyſiące czerwonych, wſzakże to nieżarty.

Gubernator:

Wſzak to nie moy charakter, iakież to fortele,

Ten ſtary zabobonnik na mę ſławę ściele:

Nieżalby żeby proſił - - -

Banut:

- - - odday bez zawodu

Proſzę cię, padam do ſtop, bo dźiś umrę z głodu.

Ani ſzeląga niemam, zażyiże litości,

BOG ci to w krotkim czaſie odda w ſowitości.

O ſwoie właſne proſzę? - - -

Gubernator:

- - - o! przeklęty Starcze!

Pewnie-

Pewnie gdybym był winien, tey ſummie wyſtarczę:
Lecz wmawiaſz, idź precz z oczu, wyprowadźcie prędzy,
Ten ſtarożytny ſzalbierz niech umiera z nędzy.

SCENA V.

Banut.

Y Coż mam teraz czynić uwiędniały w głodzie,
Zonę przy cnocie maiąc w niezwykłey urodzie,
Ach! śmierci w tobie ulga krzywdy y utraty!
Iuż inſzey tylko ciebie niepragnę zapłaty.
Ledwie ſtarych ſił w dom ſwoy powlec zdołam nogi;
Lecz Zona z Arlekinem wołaią mię w progi.

SCENA VI.

Bnnut, Aruja, Arlekin.

Banut:

MOia kochana Zono, moy ſkarbie iedyny,
Giniemy z moiey właſney ſzczodroty przyczyny:
U trzech nielitościwych dźiś żebrałem ludźi,
O ſwoy właſny dług wiek ſię moy ſędźiwy trudźi.
Nietylko ſię wyparli y oddać niechcieli,
Lecz mię na łep, na ſzyię z pokoiu wypchneli;
Poydź ty, ach moie życie! pod ſzczęśliwą porę,
Może przez twoie ręce ſwoy dłużek odbiorę.

Aruja;

Ach Mężu! iak zwodnicze twoie ſentymenta;
Iuż to widzę maxyma cale niepoięta.
Nie poydę wiek moy młody, y cnota mi broni,
Beſpiecznieyſzy kto przyczyn namnieyſzych ſię chroni.
Sam mi wſtyd y podśćiwość na obronę ſtawa,
Strzedz ſię ſkromna praktyką, honoru uſtawa.

Banut;

Ach Zono! to chceſz zgłodu umrzeć dobrowolnie,
Idź prędzey, wſzak do tych czas żyłaś nieſwywolnie.

Aruja:

Niech umrę, bo mi ſama śmierć za ulgę ſtanie,
Niżelibym żyć miała przez płoche ſtaranie.

Arlekin;

Ach Mościa Dobrodziyko! zła miłość o głodźie,
Dobrze zarobić chleba przy takiey urodźie.
Pobieżmy: ia twoy ſługa pilnować cię muſzę,
Nikomu niepozwolę dla zguby ſwey duſze.

Banut;

Idź prędzey, á bez zwłoki, wźiąwſzy Arlekina,
Niech mi pretextow żadnych twoy upor niewſzczyna.

Aruja;

Poydę, lecz nic zapewne obaczyſz nieſprawię,
Y powrocę nayprędzey, nigdźie niezabawię.

Arlekin:

Poczekay Mościa Pani, włoż inſze odźienie,
Wykſztaſtuy ſię y odſłoń, ach! iakież ſtworżenie,
Patrz ſkromnie, uśmiechay ſię, utrzyi nos, ſpuść oczy,
Ach Sędźia! z pewnych przyczyn odda dług ochoczy.

Aruja;

Ach podźmy Arlekinie! - - -

Arlekin:

- - - coż ci za przygoda,
Opadły mnie cieſzę ſię, że dźiś twa uroda
Poda ſpoſob do życia, lecz ſię niedroż śiła?
Ach czemużem nie Panią! ſama bym proſiła.

SCENA VII.

Doktor, Aruja, Arlekin.

Doktor:

COżći ta ſtawia żywe iako widzę nogi,
Gdyż tu ſłabe zwyczaynie chodzą w moie progi.
Ktoś ty ieſt? iaka kibić, pocoś tu przybiegła,
Może, że twoia Matka los łożka zaległa.

Aruja:

Nie poto dążę ſzypko, bom Żona Banuta
Iuż poł żywego z głodu, z honorow wyzuta,
Po dług do ciebie idę, oddaj proſzę rzewnie,
Bo cię Niebieſka kara, nieominie pewnie.

Doktor:

Stoy w ſłowach niedyſkretna odſłoń bawełnicę,
Ieźli takie, iak kibić powabne y lice.

Arlekin:

Ach śliczna! chwała BOGU, pieniądze już trzyma,
Wnet mu ſerce da krople pięknemi oczyma.

Doktor:

Ach widzę! niepoiętey, delikatney cery,
Skład, oko, kibić, białość, twarz Ianey Wenery
Bogini, co z Wulkanem kulawym w Małżeńſtwie,
Niemogła tak być piękna, ieśli w poſłuſzeńſtwie
Uſłuchaſz moiey woli, już nie dwoch tyſięcy,
Lecz cztery, ieśli pragnieſz dodam ieſzcze więcy:
Porzuć Męża ſtarego, á w Wenery ślady
Pozwol iak ta Marſowi, znaydźieſz guſt tey zdrady.

Arlekin:

Ach! iakaż ſzczodrobliwość, uczyń bez zawodu,
Banut y z Arlekinem niech niepomrą zgłodu.

Aruja:

Ach! przeſtań wſzeteczniku, zgiń nędzny przykładźie,
Y tamta ſię wſtydliwey ułowiła zdradźie.
Oddaſz, czy nie? kontenta w ſwey cnocie umiera
Ta, co z pożytkiem honor w śmierci zbiera.

Doktor:

Uczyń przez wzgląd zapałow nadwątloney duſzy,

Arlekin:

Uniżenie upraſzam, iak cię to niewzruſzy.
Nic wcale nieprzybędźie po śmierci honoru,
A my zaś pomrzeć muſim dla tego uporu:
Tak zrobmy, Iegomości bądź Zoną w Niedźielę,
A innych dni Banuta? dość to z niego wiele.

Doktor:

To widźiſz własny Sługa ſzczerze cię namawia,
Wſzak grzeſzy dobrowolnie kto życie odmawia;
Dam co chceſz, y co pragnieſz, tylko tey godźiny,
Day ſłowo, że ukoiſz paſſyi przyczyny.

Aruja:

Niech lepiey w ziemię idę, niech mię robak toczy,
Niźli z cnoty dla zyſku me ſerce wykroczy.
Nic niechcę niechay głodna umieram na ciele,
Bylem bez ſzwanku w ſławie zyſkała weſele.
Kłaniam ci y odchodzę? - - -

Arlekin:

- - - przecieżeś ſzalona,
Za rzecz ktora ſię wroci, na zdrowiu zwątlona.
Przecież y ia człek, poproś co każeſz uczynię,
Iegomość by niewiedźiał o zyſku przyczynie.
Wroć my ſię? - - - -

Aruja:

- - - ach! ty zdrayco w błędach wyuzdany.

Spieſz

Spieſz ſię, bo nas tam czeka Banut ſpracowany:
Biegaymy do Sędźiego - - -

Arlekin.

- - - ż takiemi guſtami,
Ani ſię cieſzmy życiem, ani talerami.

SCENA VIII.

Sędźia, Aruia, Arlekin.

Aruja.

UPadam do ſtop twoich względniałey otuſze,
O dłużek cię ſwoy proſić umartwiona muſzę.
Mąż moy ſtarością zgięty od ciebie wypchniony,
Przezemnie ci zaſyła ukłon uniżony.

Sędźia;

Kroś ty ieſt niewiem cale, niewinnym nikomu,
Lecz czego ſwą twarz kryieſz w mym uczciwym domu?
Iak ſię zowieſz, od kogo zanoſiſz te prożby;

Aruja:

Od Banuta coś nad nim takie czynił groźby,
Tyś Sędźia wielowładny, Pan ſprawiedliwości,
A przecię dług zapieraſz przez iad niewdźięczności.

Sędźia:

Coż to ieſt za zuchwałość, łaie, gada w oczy,
A wieſz to że ſąd na tych, co w mowie wykroczy,

Aruja:

Sądź iak chceſz, BOG naywyżſzy na twe patrzy Prawa!
Niewadź ſię tylko odday, co każe uſtawa.

Sędźia.

Coż to ieſt? ieſzcze łaie ta iaſzczurka żwawa:
Odſłoń niech widzę oczy, twarz, iaka poſtawa.

Ach BOZE! coż to widzę, wſzyſtkie wdźięki razem,
Dyanny, Wenus, Pallas, Iunony obrazem.
Ach oddam! wraz tyſięcy ſześć wyliczyć każę!
Tylko zgodź ſię na affekt, ktorym ſerce ſmażę;
Porzuć ſtarego Męża, iam młody y hoży,
A zapłacę nad wſzyſtek dług twę piękność droży,
Bez zwłoki w mych zapędach, á moia ochota
Sześć tyſięcy w momencie odliczy ci złota.

Aruja:

Gdźież cnoty ślad ſkuteczny? gdźie ieſt wſtyd prawdźiwy?
Czy także to twoy Dekret Sędźio ſprawiedliwy.
Nic niechcę, niech cię zemſta BOGA nieominie,
Choćby mi zgłodu umrzeć w tak przykrym terminie.

Arlekin:

Coż ci to? ach prawdźiwie ſzaleieſz bez miary!
Za kawałek affektu, chceſz gwałtem na mary.
Wykupże nas od śmierci. nic cię nieubędźie,
Zato Arlekin ſzczerze odſługiwać będźie.
Iegomość nic niepragnie, tylko ſpolney zgody,
Ukłonić ſię, pogłaſkać, to zyſk twey urody.

Sędźia;

Ey uczyń moy Aniele, niezrownany ſkładźie,
Wierz mi, że większe guſta w ſkrytey ſerca zdradźie.

Aruja:

Czy takiż zyſk fortuna na nieſzczęſnych ſnuie,
Że ſię intereſs z cnotą uſtawnie paſſuie.
Nic niechcę, umrę z głodu z ukochanym Mężem,
Laura y z Arlekinem, grob ieden zalężem.
Przeklęty wiarołomco, uciekam w te tropy,
Gdźie mię bez noty ślady wiodą Penelopy.

SCENA IX.

SCENA IX.

Gubernator, Aruja, Arlekin,

Aruja;

DO nog ſię twoia Sługa mizerna pokorzę,
Sławny w naſzym Damaſzku cny Gubernatorze.
Iam ieſt Zona Banuta Kupca więc ſławnego,
Przyſzłam cię proſić o dług Małżonka ſwoiego.

Gubernator.

Przyſtąp bliżey, calem nic niewinien nikomu,
A ty mię áttakuieſz w moim własnym Domu.
Coż to ieſt za zuchwałość? niech poznam tak hardę,
Odſłoń twarz, niechay widzę, zkąd tę znoſzę wzgardę.

Aruja;

Pozwol niech nieodſłaniam, wſzak to nienależy,
Nic tu twarz w intereſſie, niech cię gniew nie ieży.
Twoy na mnie gniew, dług odday, bo umiera zgłodu
Moy Mąż ſtary, wypłać nam proſzę bez zawodu.

Gubernator:

Przyſięgam na wiek śiwy, żem niewinien cale,
Wraz ſię odſłoń, chcę widźieć, kto mowi zuchwale.

Aruja:

Uczynię co mi każeſz, y tę twarz pokażę,

Gubernator:

Pokaż, Banuta ſzczęście w twey piękności zważę;
Ach BOZE! ách Proroku? coż to ieſt za ſłońce,
Wartaś odebrać dźiſiay ſowite tyſiące;
Iuż nie dwa, oddam dźieſięc, tylko bądź powolna,
Wſzak maſz ſtarego Męża, dola twoia wolna.
Zgrzybiały śmierdźi potem, już mu śmierć na noſie,
Porzuć go, á profituy w mych áffektow głoſie.

Wraz odliczę pieniądze; á ty do rozwodu
Idź z Mężem, ia cię Zoną wezmę bez zawodu.
Banutowi swą Zonę, oddam bo już stara,
Z nią posag, właśnie dobra będźie z nich dwoch para.

Arlekin;

Ach proszę Dobrodźieyko! dayże się ubłagać,
Samo chcąc nas umorzysz, mogąc się wspomagać.

Aruja:

Gdźież cnota? gdźie podściwość, Sędźia, Gubernator,
Ieden rządzca, á tamten drugi Iurisdator;
Trzeci co w ludzkim ciele zdrowia naprawia zakały:
Boday wszystkich trzech razem nieszczęścia spotkały.
Brzydko obmierźli zdraycy, niech z głodu umieram.
Gdy w cnocie zysk Dekretu w swey śmierci odbieram.
Więcey mowić nie będę, zgiń, przepadni marnie,
Niech cię wszystkich *impetow gniew Boski ogarnie.*

SCENA X.

Aruja, Banut, Laura, Arlekin.

Arlekin:

ZGubiła ciebie Ieymć mego Dobrodźieia,
Samo chcąc nam upadła do życia nadźieia.
Doktor cztery tysiące dawał zaraz złota,
Sędźia sześć, Gubernator dźiesięć, á ochota
W nim była niesłychana: uczyni sześć cztery,
Cztery á sześć, to dźiesięć, iak człek bardzo szczery;
Sześć á cztery, y dźiesięć tysięcy? dwadźieścia:
Niechciała tego zażyć brzydka złość Niewieścia.
Dla małey bagateli utraci pieniędzy,
Gdy tak skąpa uparta, niechay ginie w nędzy;

Prosi-

Prosiłem uniżenie, niceby nieszkodziło,
A tobie mała krzywda, áni by się śniło.
Niechciała, uparła się, ci iak w zachwyceniu,
Chcieli zazyć uciechy przy miłym stworzeniu.

Banut:

Ach BOZE! coż to słyszę! czy wszyscy trzey zdania,
Takiego odrzekam się summy odebrania.

Aruja:

To prawda miły Mężu wstyd podściwey twarzy,
Iako ich zapalczywość brzytkim ogniem parzy;
Lecz pozwol doświadczywszy niestarganey wiary,
Niechay przez kunszt mey zemsty nieuchodzą kary.
Niepytay się co zrobię, dość że cnota cała,
Y pieniądze odbiorę, y zysk będę miała;
Ciebie w niwczym niezdradzę, idź proszę do wczasu,
Nie turbuy się choć impet usłyszysz hałasu.

SCENA XI.

Aruja, Arlekin, Laura.

Aruja:

MOy miły Arlekinie biegay iak nayprędzy,
Naż ci te kilka groszy mych własnych pieniędzy;
Kupże trzy wielkie skrzynie na towary zgodne,
Nasycę appetyta do affektow głodne.
Tylko szypko niebaw się, y powracay rączo,
BOG da, że się ámory tey nocy zakończą.

Arlekin:

Chwała BOGU, już Ieymość porzuca szkrupuły,
A kroby iey niekochał, głupi, lub nieczuły.

Aruja:

Moia ty wierna Lauro, ſą tam ieſzcze ſprzęty,
Zaſtaw ich, niech imprezy dokończę zaczętey:
Nakupuy win, liquorow, ſorbetow, konfitur,
Położ obròs, á pożycz u Sąſiad garnitur;
Ieść co wieſz naylepſzego nagotuy bez zwłoki,
A potym gdźie ia każę, ſtawiać będźieſz kroki.

Laura:

Wraz wſzyſtko uſpokoię, roſkażę gotować?
Ty możeſz uſługami wiernemi ſzafować.

SCENA XII.

Aruja:

DOpomoż BOZE Cnocie ukrzywdzoney ſławie,
Ręki dźiś twoiey dźiło wynieſieſz łaſkawie,
Pozwol niechay obrotny kunſzt mey przezorności,
Utrzyma mię przy zyſku y przy podściwości.
Z Opatrzności Twey małe ptaſzęta żyr maią,
Zwierzęta ſię, robaczki, węże poſilaią,
Muchy, motyle, mrowki, chameleon, ryby,
Y Salamandry życie maią bez pochyby,
Więc y my na twoy Obraz lepione ſtworzenie,
Zyiąc w twey Opatrzności ſkończym utrapienie.

SCENA XIII.

Aruja, Laura, Arlekin.

Arlekin:

JUż trzy ſkrzynie kupione poſtawiłem w izbie,
Ledwiem ſię mogł przeciſnąć w wielkiey ludźi ciżbie.

Laura

Laura:

Iam wſzyſtko ſporządźiła, y czekam roſkazu
Wypełnię, y uczynię, co każeſz do razu.

Arlekin:

Poganka, á na roſkaz moy nic nieuczyni;
Piękna, biała, gładka, iako grzbiet na świni.

Aruja:

Słuchaycież wierni ludźie, y ty Arlekinie,
Chciey mi proſzę dopomoc w tak ciężkim terminie:
Biegay wraz do Doktora, pokłoń ſię pokornie;
Ułoż ſłowa, iak możeſz, pięknie y wybornie.
Powiedz, Zona Bamuta, co tu podług była,
Tak ſię ku twym affektom frodze nakłoniła,
Byleś chciał, o dźieſiątey czeka w noc godźinie,
Tylko przynieś pieniądze, affekt cię nieminie.
Z tamtąd idź do Sędźiego, powiedz w krotkim ſłowie,
Ze go ſobie ſzacuię nad życie y zdrowie,
Godźiny iedenaſtey niech w nocy przybywa,
Bo myśl moia y ſerce do tey chęci pływa.
Ty zaś Lauro idź prędzey do Gubernatora,
Proſząc niech go wieczorna, tu poſtawi pora,
Uczynię co mi każe iak będźie dwunaſta,
Czeka go w ſwoim Domu pokorna Niewiaſta.
Przyłożycie, że niechcąc utraty ſwey ſławy,
Tu choć ſkrycie wykonam affektow uſtawy.
Lecz ſię wracaycie prędzey? - -

Arlekin:

- - - wſzyſtko ſprawię pilnie.

Laura

Y ia ſię oto ſtarać potrafię uſilnie.

AKT II.

AKT II.

SCENA I.

Doktor, Arlekin.

Arlekin:

ZApomniałem od ſtrachu. Imość Mości Panie,
Moia Imość, ta Imość ma upodobanie,
Zona Pana Banuta, Aruia ſię zowie,
Pozdrawia cię y proſi pigułek na zdrowie.
Troche ſal volatile, á reſztę na potym.
Czeka cię na dźieſiątę mowić będźie otym.
Iak-ztąd wyſzła, o niczym więcey niemowiła,
Tylko że ią twa miłość ſrodze przeraziła;
Czyliś proſzku nie zadał iey ſympatycznego:
Przychodźże o dźieſiątey terminu nocnego.

Doktor:

Ach wierny Pani ſługo! ſzczery Arlekinie,
Przyidę? y ciebie pewnie nadgroda nieminie.
Com iey raz deklarował, te cztery tyſiące
Złota, dam tyle drugie, nim w dźień wniydźie ſłońce.

SCENA II.

Sędźia, Arlekin.

Sędźia:

KŁaniam ſię Arlekinie, co tam Banut głoſi?

Arlekin.

To Grzyb ſtary, lecz Imość moia ciebie proſi.
Kłania, miłością zdięta, nic nieie, ſpać niechce,
Taka ią więc paſſya twey poſtaci łechce;

Bo to

Bo to frant, niechce tracić przed ludźmi swey sławy,
Ciebie o iedenastey w noc chce do zabawy.
Tylko przynieś pieniądze, á o Arlekinie
Niezapomniy, á stary Mąż nich marnie ginie.
Ledwiem wyperswadował, miłość y z naturą
Pomogły mi, y ia się poigram z Laurą.

Sędzia.

Ach szczęśliwy momencie, pobiegnę skwapliwie,
Y sześć tysięcy złota, oddam iey życzliwie.
Niechay się nieturbuie dotrzymam sekretu,
Tobie dam zysk, iak prędko wyidę z Gabinetu.

SCENA III.

Gubernator: Laura.

Gubernator:

ZKądżeś moia kochana, co cię tu prowadźi,

Laura;

Miłość mię y powinność w tę podrożę radźi:
Moia Pani Aruia, Zona Banutowa,
Twoiego łaskawego chwyciła się słowa,
Oszczędzaiąc honoru, y boiąc się licha,
Prosi byś o dwunastey w noc przychodźił z cicha,
Summę przyniesś, ach wierzay! bo rzecz oczewista,
Ze iey serce w affekcie twoim tak korzysta:
Ni spać, ni ieść nie może, tak cię kocha wiernie,
Zyczy się z tobą widźieć, y cieszyć niezmiernie.

Gubernator:

Kochana Pani sługo, godnaś tey nadgrody:
Na płatę, powiedz wzaiem tęsknę do urody.
Stawię się o dwunastey, á w chęci zapale
Uspokoim oboie, spolnie nasze żale:

Dźieśięć tyśięcy złota oddam przy umowie,
A teraz życzę zdrowia, y ſtawię ſię w ſłowię.

SCENA IV.

Aruja, Arlekin. Laura.

Arlekin:

TRudno wyrazić ſłowem, obydwa kontenci,
Na iednę wzmiankę prawie paraliżem zdięci;
Przyidą, ſummę przynioſą, wiwat Arlekinie,
Ucieſz ſię ty z niemi, mnie Laura nie minie.

Aruja.

Chwała BOGU, y Laura przychodźi weſoła,
Wſzyſtkiemu cnota, honor, y zemſta wydoła.

Laura:

Z ochotą o dwunaſtey przynieſie pieniędzy,
Y mnie dał Arlekinie, dźiś nieumrzem z nędzy.
Iak kontent trudno mowić, lecz zaraz dźieſiąta,
Arlekin niechay zemną iak nayprędzey ſprząta.

Aruja:

Poſtaw ſtoł, ułoż wety, potrawy układay,
Win, likworow, y cukrow, przez cały ſtoł naday.
Kończ prędzey, już ktoś ſtuka? - -

Laura:

- - - Pan Doktor nadchodźi.
Czas go puścić niech ſwoię fatygę nadgrodźi.

SCENA V.

Doktor, Aruia, Laura, Arlekin;

Aruja:

WItam cię? niecierpliwiem czekała tey pory,
Trwożyło ſię me ſerce ieżeliś niechory.

Doktor:

Doktor;

Ach! Pani mego życia niechay dźiś umieram,
Kiedy fawor łaſkawych affektow odbieram.
Maſz ſumę odbierz zaraz? - - -

Aruja:

- ? - położ nieuciecze,
Choć ſię rachuba tego intereſſu zwlecze.
Inſza tego praktyka, powiem iakom żywa
Nad ciebiem niekochała, takiem ci życzliwa.
Posil ſię Kochaneczku wypiymy z kolei,
Rozbierz ſię, poki ſkutku nieweźmieſz nadźiei.

Doktor;

Dobrze moy Aniołeczku? - - -

Aruja;

- - - złoż ten zawoy z głowy,
Zupan, kontuſz, pas, boty, już y ſtoł gotowy:
Iedz ſmaczno, ia też z guſtu do ciebie wypiię,
Lecz coś za hałas ſłychać, niech lepiey nieżyię?
Mąż idźie: - - - -

Arlekin:

- - - nieturbuy ſię. ſą trzy ſkrzynie nowe,
Chciey tam wnieść Mości Panie, bo czaſy niezdrowe.

Aruja:

Ach proſzę! jużci bliſko, ſłychać że coś mruczy.

Doktor;

Wraz idę moia Pani, niechci to niekuczy.

Aruja:

Chwała BOGU już ieden, pochoway te ſtroie,
Y cnota, y pieniądze, y odźienie moie.

Laura:

Słychać, że Sędźia idźie? - - -

Aruja;

\- - - otworz iak nayprędzy.
Będźie y cnota cała, y worek pieniędzy.

SCENA VI.

Sędźia, Aruia, Arlekin, Laura.

Arlekin,

CZeka cię moia Pani, bardzo ſię turbuie,
Kochaiąc cię zyſk ſzczęścia ſobie ominuie.

Aruja:

Ach! życia mego ſerce, iakieś długo bawił,
Ześ tu ſwoich nog do mnie ſkwapliwie nieſtawił;
Iam z płaczem na nieſzczęście ſwoie narzekała;
Lecz cię proſzę ſerdeczny affekt ábym znała.

Sędźia;

Ukochane Pieścidło, miłość animuie
Wſzyſtkie razem zapały, gdy twe ognie czuie.
Podź wraz do Gabinetu, na twoie pieniądze?

Aruja:

Uſpokoy ſię, á pracy moiey koſztuy żądze:
Iam ſama gotowała, y me ſerce wierne,
Moie ty Pieścideſko w ſwych guſtach niezmierne.
Lecz ci tak niewygodno, rozbierz włos z zawoiu,
Zdeym ſuknie, wſzak my wſzyſcy wierni w ſwym Pokoiu.
Lecz coż to za hałas ſłyſzę? zginęłam na ſławie,
Ieżeli wraz poſtąpić niezechceſz łaſkawie,

Arlekin;

Iegomość z Bratem twoim, Rodźicami idą,
Mowią, że cię chcą razem nakarmić ochydą.

Aruia:

Zmiłuy ſię Panie Sędźio, wnidź do nowey ſkrzyni?

Sędźia:

Sędźia;

Nieboy ſię wſzak ia Sędźia, kto cię w tym obwini.

Aruja.

Zginęłam nieſzczęśliwa, całe życie w cnocie
Trwaiąc, á teraz umrzeć przyidźie w tym kłopocie.

Sędźia:

Iuż poydę bądź weſoła, á gdźież ieſt ta ſkrzynia?

Aruja;

Tu ſtoi, ále hałas bardźiey ſię przyczynia.
Zamkniyże Arlekinie, ſkoro ſię zakończy
Zaraz nas miłość znowu do bieſiady złączy.

Arlekin:

Iuż ſiedźi - - - -

Aruja:

- - - chwała BOGU, co za radość iawna,
Boſkiey to ręki pilność ſprawuie uſtawna.

Laura;

Idźie y Gubernator, pozbieram odźienie,
Day Panie tego Grzyba oſadźić w więzienie.

SCENA VII.

Gubernator; Aruja, Arlekin, Laura.

Gubernator.

PRzychodzę moia Pani na twe zawołanie,
Y pieniądze oddaię weź moie kochanie.

Aruja;

Ach dla BOGA niezginie, położ na tym ſtole,
Ia ſię teraz ucieſzyć z moim Panem wolę;

Chceſz

Chcesz wina? czyli wody sorborem przyprawney,
Y to frukt Rayskie iabłko grzechem Ewy sławney.
Moy BOZE! gdźie twe lata? iak uroda miła,
Ta mi to Kochaneczku affekt nakłoniła.
Rozbieray się Paneczku ciepło w tym zawiciu,
Złoż y suknie, nic nad cię niekochałam w życiu.
Usiądźmy moie serce. - - -

Arlekin:

- - - ach Iegomość bliśko,

Aruja:

Coż to fortuno zemną czynisz zaigrzysko!

Laura:

Posłuchay: niech Iegomość w nową skrzynię w lizie,

Gubernator:

Nieboy się? ktoż mą władzę trzymać będźie w ryzie.

Aruja;

Rospaczam nieszczęśliwa! włos swoy wyrwę z głowy!
Ey zlituy się moy Panie! na moy los surowy.

Gubernator:

Niepoydę? - - - -

Aruja;

- - - to ia umrę? - - -

Arlekin:

- - - na momencik mały.

Aruja:

Pamiętay na mą miłość, bo moy Mąż zuchwały:
Otworzę tylko słuchay skrzynię iak nayprędzey,
A w rekąpensę wrocę twoy worek pieniędzy.

Gubernator:

Gdźież skrzynia wniydę zaraz, á ty się tym czasem
Uspokoy, lecz uciekam? już bliśko z hałasem.

Arlekin.

Arlekin;

Iuż ſiedźi, na dwa zamki obrociłem klucze,

Aruja:

Dźięka Bogom że Starych, amorow oduczę.

SCENA VIII.

Banut, Aruja, Laura, Arlekin.

Aruja;

Niewieſźże co moy Mężuś ſwegom dokazała,
Wſzyſtkichem trzech w tych klatkach już pozamykała.
W iedney *Doktor*, tu Sędźia, Gubernator w trzeciey,
Na trzy klucze zamknięci, żaden nieuleci.
Iutro ſprawę przed ſądy ponioſę Ceſarza:
Na pieniądze, gdy ſię nam piękny ſpoſob zdarza.

Banut;

Czyń co chceſz moia Pani, kieruy intereſſa,
Przy cnocie y piękności ſzczęśliwé ſukceſſa.

SCENA IX.

Ceſarz, Wezyr, Dwor Ceſarſki, Aruja, Arlekin.

Ceſarz:

Między tumultem ludźi widzę Białogłowę,
Do iakieyś ſkargi przed mą powagą gotowę?
Obacz kto to, y poco, niech powie ſwą ſprawę,
Znaydźie, ieśli ma w krzywdźie, uſta me łaſkawe.

Wezyr:

Ktoś ty ieſt? pocoś przyſzła, donieś Ceſarzowi,
Uniż ſię w ſwoicy krzywdźie Pańſkiemu Tronowi.

Aruja,

Iam ieſt Zona Banuta Kupiectwem ſławnego,
Zanoſzę ſkargę Męża ſtarością zgiętego.

Weyzyr:

Wychodź wraz przed Ceſarza. - -

Ceſarz:

- - - powiedz co cię gryzie.

Aruja:

Ty Panie, ktory trzymaſz ſprawiedliwość w ryzie,
Daſz wiarę ukrzywdzoney, gdy do ciebie lizie?
Oſądź: Mąż wierny Kupiec pożyczył pieniędzy,
Teraz ich nieoddaią, umieramy z nędzy.
Doktor, y Gubernator, razem Sędźia z niemi,
Ani doyść można nigdy ſprawy z upartemi.

Ceſarz:

Czy podobna, to ludźie cnoty znamienitey,
Chyba to iaki fortel twą ſztuką podſzyty.

Aruja:

Mam świadkow oczewiſtych, á do twoiey woli,
Niech tu przyidą ieśli twoy Majeſtat pozwoli.
Poſzliy wartę, Arlekin informować zdoła,
Tu ich przyniesś, choć przyidźie zapocić y czoła.

Ceſarz:

Coż to ieſt! świadkow przynieść? - -

Aruja:

- - - bo ſami niechodzą,
Niech z twoiey ręki giną, kiedy inſzych zwodzą.
Tym czaſem mam papiery, mam y dokumenta,
A w tych ſkrzyniach ich zgraia cała ieſt zamknięta.
Otwieram. - - - -

Ceſarz:

- - - ach coż powiedz! oczy moie widzą?

Czego

Czego ſię Sędźia, Doktor, Gubernator wſtydzą?
Mow śmiele? - - - -

Aruja:

- - - tak Miłościwy Panie, już to lat trzy liczył,
Moy Mąż po dwa tyſiące czerwonych pożyczył.
Sam proſił zubożały, lecz zaparli kwoty,
Mnie poſłał, ale oni chcieli moiey cnoty.
Wſzyſcy trzey mi pieniądze dawali ſowite,
Byleby chęci moie mogły być użyte:
Wſtręt cnoty, powinności zakazy ſumnienia,
Tylko mię do przykrego wiedli obrzydzenia.
Lecz chcąc pomſtę dowodnę otrzymać ſowicie,
Zaproſiłam każdego ku nocney wizycie.
A naypierwey Doktora wſadziłam do ſkrzyni,
Sędźia z Gubernatorem, gdy toż ſamo czyni:
Zaſzłam ſztuką, y dług moy wypłacili hoynie,
Y ſkarżę ich, że żyią wcale nieprzyſtoynie.
Czyń co chceſz z niemi Panie, wiem żeś ſprawiedliwy:
Wyday Dekret, wſzak cnoty zakał bardzo mściwy.

Ceſarz:

Chwalebna twoia ſztuka? precz z oczu nędznicy,
Wrzućcie wſzyſtkich trzech razem do iedney ciemnicy.
Banuta wam oddaię za Gubernatora,
Niech cnota w rekompenſie w zyſkach będźie ſkora;
Arlekin Sędźich urząd, ma ſprawować wiernie,
A Doktor niechay ginie od głodu mizernie.
Pokaż nam te zwodnicze affektow powaby,
Ach niedźiw! że w miłości impetach kto ſłaby?
Podź ſobie zaſłoń oczy, na takie wabiki
Ktoby ſerca niezmiękczył, chybaby zwierz dźiki.

Arlekin:

Widźicie Mości Państwo, iak się cnota płaci,
Dobra to rekąpensa, kto się tak zbogaci.
Kłaniam się iak nayniżey, wszystkim uniżenie,
Przysięgam że się z Laurą iak Sędźia ożenię.

KONIEC
KOMEDYI OSMEY.

KOMEDYA

Pod Tytułem:

SĘDZIA OD ROZUMU ODSADZONY.

W DZIEN Doroczney UROCZYSTOSCI

FRANCISZKI SWIĘTEY PATRONKI

Jasnie Oświeconey Authorki XIĘZNEY

Jeymości FRANCISZKI URSZULI

RADZIWIŁŁOWEY

Woiewodźiney Wileńskiey, Hetmanowey W.

W. X. Litt:

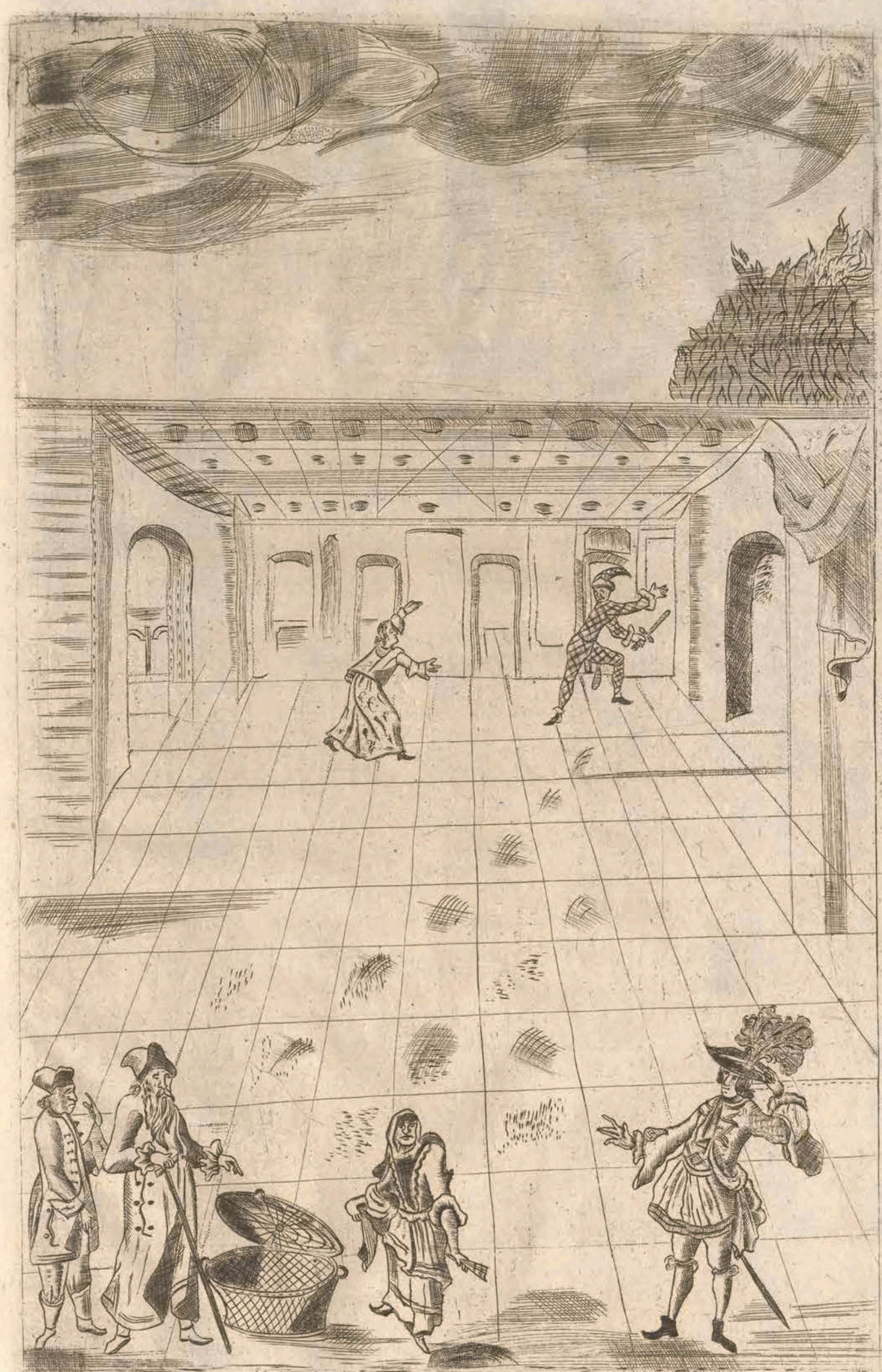
REPREZENTOWANA.

Roku 1751.

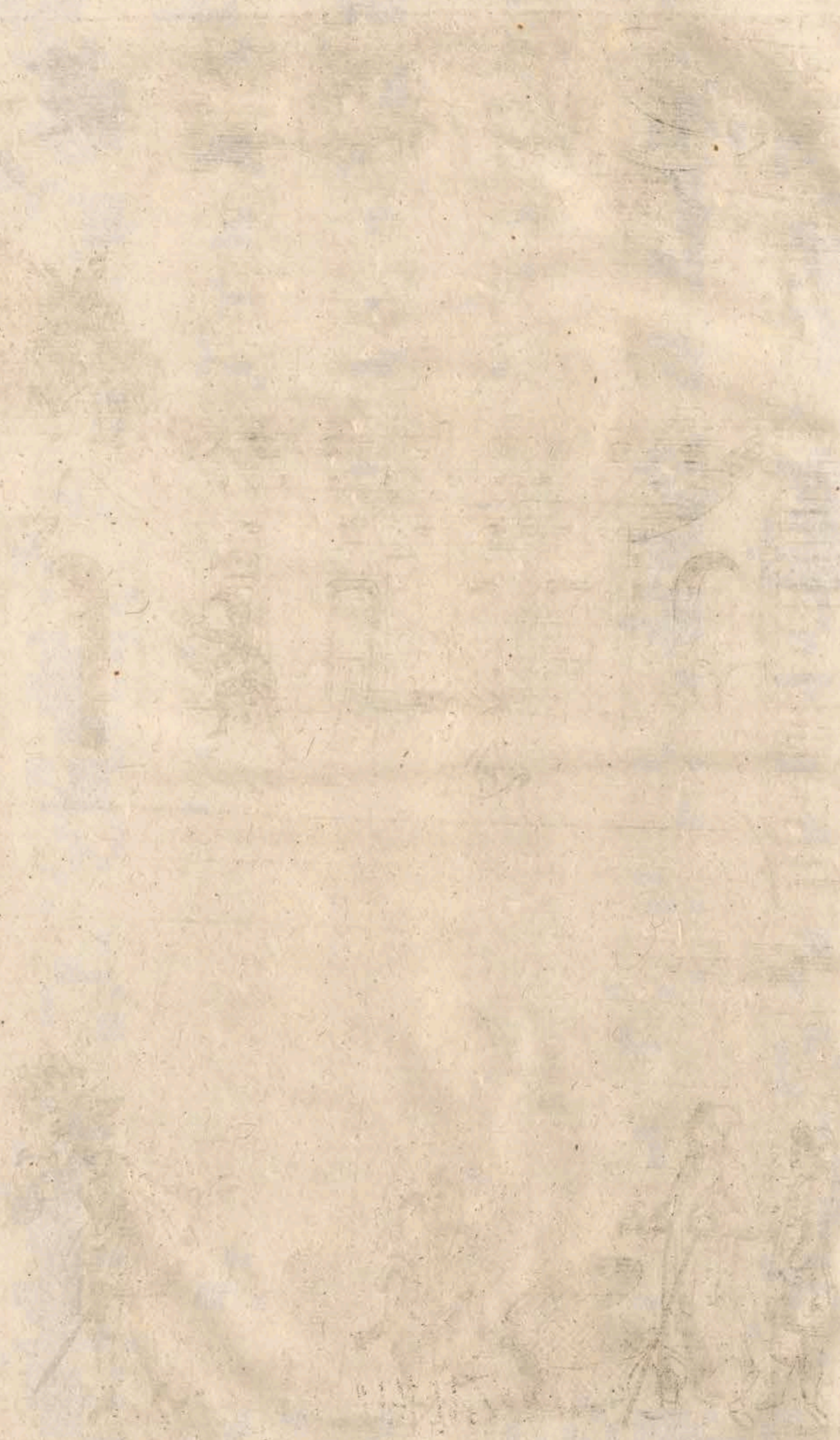
Miesiąca Marca 9, Dnia.

AKTOROWIE.

BINORTOK Krol Muſellu.
FADLALACH Xiąże, Syn Binortoka.
ATALMUK Konfident Fadlalacha.
MOUFAK Senator.
ZEMRUDA Corka Moufaka.
DELLA Niewolnica Zemrudy.
ABDAN Sędźia.
NOMEDYA Zona Sędźiego.
OMAR Rzemieślnik.
KAYFAKATUDRA Corka Omara, (zwana Brzydota)
NARMA Służebna Kayfakatudry.
ARLEKIN Faworyt Sędźiego.
PORTEFEX Służący Omara.
STARUSZEK Sługa Mieyſki,
ROZBOYNICY.
ALMEZA Zona Herſzta Rozboynikow.
Złodźieie.



SĘDZIA od ROZUMU ODSADZONY *



AKT. I.

SCENA I.

Binortok, Fadlalach, Atalmuk, Assystencya.

Binortok:

SŁuchay kochany Synu, lat starych ozdobą,
Powidz za co mię żalem karmisz y żałobą.
Iużeś doszedł lat męskich á w sercuś nieczuły,
Iakąś na miłość wnosisz wzgardę y szkrupuły.
Siwy włos starey głowy żąda posłuszeństwa,
Wybierz co naypięknieyszą, á idź do Małżeństwa.
Tyś tylko ieden Dziedzic obszernego Państwa,
Day mi Wnuka, to moie wota y poddaństwa.

Fadlalach;

Oycze, ktorego prawom Syn się nieopiera,
Niech z twey miłości ieden dziś skutek odbiera:
Chcę widzieć świat w przezornym kunszcie wyćwiczony.
Za powrotem przyrzekam będę ożeniony.

Binortok:

Czy długosz ach moy Synu! chcesz zostać w podroży,
Coś mi za niepomyślność trwoga skryta wróży.

Lecz na Rok dla przeyzrzenia daię pozwolenie,
Powracay gdyż cię czekam, y zaraz ożenię.
Atalmuku przygotuy wſzyſtek rząd do drogi,
A ia poydę za ciebie Synu błagać Bogi.
Ty zaś ſam roſporządzay, co chceſz do wygody,
A iedź ſpieſzno, gdy ci dźień daie luſtr pogody.

SCENA II.

Fadlalach:

ACh! ſzczęście niepoiętne z obrotną fortuną,
Z radością ſię me kroki w tę podrużę ſuną.
Tam weźmie polor młodość przy wigorze żywym,
Iak wyiadę, tak w prędce powrocę podźiwym.
Nieuprawiona rola, chociaż ma grunt buyny,
Rodźi czcze ziemia kłoſy, gdy oracz nieczuyny:
Lecz gdy kto z przyrodzoną cnotą polor łączy,
To co natura zacznie, pracowitość ſkończy.

SCENA III.

Fadlalach, Atalmuk.

Atalmuk.

JEdźmy Xiąże, już wſzyſtko do drogi gotowo,
Prędzey, żeby Krol nazad niecofnął ſwe ſłowo.
Bo miłość w pozwoleniu ſkąpe nieſie chęci,
A czego ſerce niechce, tam ſię zwłoka nęci.

Fadlalach:

Iedźmy moy Atalmuku, ſpieſzmy w tey podroży,
W ktorey mi guſt korzyści, żywa młodość wroży.
Iużem Oyca pożegnał; więc bez żadney zwłoki
Niech wynoſzą ſępety, ſprzęty y tłumoki.

AKT II.

AKT II.

SCENA I.

Turman Herſzt Rozboynikow, Elmeza Zona iego; Rozboynicy.

Turman.

Z Czym idźieſz moy kochany, y z iaką nowiną?

Rozboynik:

Wodzu naſz, niech twe dźieła heroiczne ſłyną.
Widźiałem śiła ludźi, Equipaż, Zołnierze,
Wozy, konie, wiele ſług, więcey ſię nieſzerzę:
Komenderuy kilka ſet przy mocney Kommendźie,
Siła bogactw twa ręka waleczna nabędźie.
Tylko prędzey? - - - -

Turman;

- - - wraz niechay pięć ſet ludźi bieży,
Nim ſwoy grzbiet iaſne ſłońce w promieniach naieży,
Sam będę w tey utarczce, á w Kolegow lidze
Z tey walki dla Elmezy wielki profit widzę.

Elmeza;

Moy Mężu, iakiż ażard, porzuć te rzemieſło,
Zeby dźiś w iaki tumult dni naſzych nie wnieſło,
Dość maſz zyſku, á lepiey o żebranym chlebie,
Niżli przy złey korzyści, myślić o pogrzebie.
Uhamuy ſwe impeta, á idź cnoty drogą,
Same nam w awantażach wyroki pomogą.

Turman:

O! nikczemna proſtoto, o! gnuśny przykładźie!
Kto ſzczęście ſwoie w ſzlakach złey chudoby kładźie,

Zony tchurzem podſzyte w boiaźni trwożliwe,
Porzuć ſtrach, y przymowki ſłowa uſzczypliwe.

Elmeza;

O iakże ci Turmanie w Tyrańſtwie hołdować,
Ty ſam grzeſzyſz, á y ia będę pokutować.
Iedenże nas miecz zetnie, iak wpadnieſz w okowy.
Coż twoy wyſtępek zmaże, chyba ſąd ſurowy.

Turman:

Y długoż upomnienia Mąż ma ſłuchać Zony;
Wolę uyść, kłaniam, tobie ſługa uniżony.

SCENA II.

Elmeza;

NIkczemna nieſzczęśliwey korzyści nadźieia.
Wyroki ſię niemylnie z naſzych zyſkow śmieią.
O! nieſzczęſny przeyzrzenia ludzkiego zaſzczycie,
Wyżebrany groſz milſzy, niż zbior w złym proficie.
Lecz ſłyſzę ſzeleſt broni, y ięczenie głośne,
Ach! iakież widowiſko mym oczom żałoſne!

SCENA III.

Fadlalach, Turman, Elmeza, Rozboynik,

Turman:

TU zamną idźcie z więźniem, włożycie okowy,
Alboli też za moment może bydź bez głowy.
Zdeymcie wraz to odźienie złotolitem tkane,
A włożcie mu łachmanę ſtarą zabrukanę.

Fadlalach:

Ach! przynaymniey tyrańſką nieſzarpcie mię władzą!
W tey ſię krwie w wielkiey liczbie Korony gromadzą:

Iam ieſt

Iam ieſt Krola Mouſellu ieden Dźiedźic w Rodźie;
Oyciec moy da ci okup za życie w nadgrodźie.

Turman:

Iako? tyś Binortoka Syn? ieſzcze iedyny?
Tyrana, co nas gnębi bez żadney przyczyny,
Kontent ieſtem, tym ſroźſze cierpieć będźieſz męki,
Zginieſz marnie, iak giniem z Oyca twego ręki.
Niech katownią gotuią, tortury y miecze,
Zelaza, kleſzcze, niech go ogień ſpodem piecze.

Rozboynik:

Odwlecz ſwoy impet Panie, inſzy cię los trzyma,
Rowny temu idźie łup widźiałem oczyma,
W wielkiey liczbie doſtatki, lecz ſię ſpieſzyć trzeba.

Turman:

Chwała BOGU, doſtaniem ſobie kawał chleba.
Przywiążcież Krolewica do ſoſny za ſzyię,
W pół ciała, y za ręce, niech mu bąk twarz ryie.
Skoro z łupu powrocę, przy igraſzkach rączo
Dni ſię iego zabawą ſrogich mąk zakończą.

SCENA IV.

Fadlalach przywiązany do drzewa.

SŁuchay kto w litość ſerca miłoſierny,
Day folgę męce y śmierci mizerney
Temu, co ſzczęście na Tronie przyucza,
Naymnieyſzey muſzki iad ſrogi dokucza,
Czy taż to Głowa w Koronę ſtroiona!
Bąkow, komarow, dźiś żądłem upſtrzona;
Czy też to ręce, co Berło dźwigały!
Teraz morderſkie więzy ſkrępowały.
W przykrych obrotach fortuno odmienna,

W nieſzczęściach ludzkich bez względu kamienna:
Prędzey podobno łza kamień wydrąży,
Niż zmiękczy ſerce gdy ſię los zły ſroży.
Od Tronu, Berła, od Sceptrum, od Mitry,
Zſadza mię dźiſiay odwrot ſzczęścia chytry.
A bez nadźiei ſącząc krew potokiem,
Łzy rzewne leię zaſmuconym okiem.

SCENA V.

Elmeza, Fadlalach;

Elmeza;

UHamuy ſwoie żale, fortuna nie głucha,
Memi uſzyma twego narzekania ſłucha,
Z własnym ażardem uczynię to Xiąże,
Niech ginę, z tych powrozow zaraz cię rozwiąże.

Fadlalach:

Ach Pani! zbieraſz litość w tak Tyrańſkim leſie,
Ożywicielko moia, mow co cię tu nieſie:
Uciekay raczey ſama, bo iak cię doścignę
Tyrani, ktoreż ręce z ich cię męki dźwigną.

Elmeza;

Iam Zona nieſzczęśliwa, Herſzta kup ſwywolnych,
Ieſtem ſkładem ich łupow cale niepowolnych,
Gdy cię los ſtawi w brzegach krainy Oyczyſtey,
Mieyże pamięć uſługi moiey oczewiſtey.
Lecz teraz bież coprędzey ścieſzką prawym bokiem,
Potym brzegiem, gdźie rzeka kręci ſwym potokiem,
W półmili znaydźieſz drogę niedaleko Miaſta,
Teraz cię żegnam w ſzczęściu mizerna Niewiaſta.

Fadlalach:

Iakież ci oddać dźięki za życia okupem,
Niezapomnę twey łaſki chyba padnę trupem.

AKT III.

SCENA I.

Fadlalach, Zemruda, Della.

Fadlalach.

EY kto ieſt świętey wiary, dla miłości Nieba!
Wynieś mi żebrakowi proſzę kawał chleba:
Day ſzeląg wyżebrany, day poſiłek ciała,
Będźieſz z tego pożytek Duſzy ſwoiey miała.

Della

Naści ubogi chleba. - - -

Zemruda;

- - - na troche monety.

Fadlalach:

Niechże was BOG do ſzczęścia zaprowadźi mety.

Della,

Proś BOGA, żeby Pani moia za Mąż poſzła,
Y ia przez nią wolności ábym moiey doſzła.

Zemruda:

Modl ſię za nas, idź prędzey, y poſtępuy dali,
Zeby cię w tym tu Domu inśi niezaſtali.

Fadlalach:

Niech wam da BOG nadgrodę, proſzę pokim żywy,
Ach! co za Poſtać Damy widzę urodźiwey.

SCENA II.

Fadlalach.

JUż ciemny zmrok naſtaie, wniydę do Cmentarza,
Ponieważ ſię otwarty na ſen nocny zdarza.

Lecz ach iak niefortunny y żebrackiey nędzy.
Z hoynych Tronu doſtatkow dźiſiem bez pieniędzy,
Kawałka niemam chleba, za piernat ſzmat ziemi,
A ieſzczem ſkołatany trudami nocnemi.
Tey piękney Panny Poſtać tak mi ſerce tłucze,
Czym gardźiłem w doſtatkach, to ſię w nędzy uczę.
Smiało ſię pierwey ſerce z obrotow miłości,
Tom odrzucał w Purpurze, czego chcę w nagości.
Kocham, á myśl ſtroſkana gwałtem ſię ugania
Za Chimerą paſſyi y upodobania.
Lecz widzę wlecze nogi Staruſzek zgrzybiały,
Spytam czyi Dom, gdźież zmyſły moie ſię podźiały?

SCENA III.

Fadlalach, Staruſzek.

Fadlalach:

NIſki pokłon moy Oycze, gdźie krok ſtawiaſz ſłaby?
Gdźie mieſzkaſz? y iakie cię trzymaią powaby?
Iak ſię zowie to Miaſto? czyi to Dom tak bliſko?

Staruſzek:

Mouſaka Dom; Miaſta Damaſzek przezwiſko.
Iam zaś z tąd Obywatel zarabiaiąc chleba;
Dobra noc, bo daleko mieſzkam, iść mi trzeba.

SCENA IV.

Fadlalach.

SMiele zaſypia, kto w tak nędzney probie,
Ze nawet ſerca nic niema przy ſobie.
Taki kradźieży nieboi ſię śmiele,
Kto w złey przygodźie Duch tylko ma w ciele.

A kto for-

A kto fortunę zyſk y ſzczęście ſtrada,
Bez żadney trwogi beſpiecznie ſkroń ſkłada.
Spiycie me oczy, niech wam ſen tłumaczy,
Y ulży doli w tey ſzczęścia roſpaczy.
Biedne umyſły zacoż w roſtargnieniu,
Sen mi w chrypliwym budźicie weſtchnieniu,
Sciśnionych powiek przechodząc ſkrytości,
Poſtać mi nowey ſtawiacie miłości.

SCENA V.

Fadlalach, Złodźiey.

Złodźiey;

KToś ty ieſt? iak ſię zowieſz? zkąd idźieſz y poco?
Czemu ſię twoie zmyſły tak bardzo kłopocą.

Fadlalach:

Zowią mię Fadlalachem, byłem Syn Kupiecki,
Lecz mię Zboycow ſzturm złupił z towarow zdradźiecki.
Teraz tu chleba żebram, z cudzegom ieſt kraiu,
Tum dźiś zaſzedł na nocleg, bo niewiem zwyczaiu.

Złodźiey.

Dobrześ trafił, y nam też zbywa na kolegach,
Nayczęściey przebywamy w tak puſtych noclegach.
Bądź naſzym ſpołecznikiem, my ſławni Złodźieie,
A naſza ſię zuchwałość z cudzey ſzkody śmieie.
Akceptuy, albo zginieſz? - - -

Fadlalach:

- - - czynić wſzyſtko muſzę,
Ach fortuno! haniebną dźiś śmierć ſobie tuſzę.

Złodźiey:

Poſilim teraz głodem żołądki zmorzone,
Potym poydźiem kraść w mieyſce dawno ułożone.

SCENA VI.

Zołnierze, Officyer, Fadlalach, Złodźieie.

Officyer.

BIerz, wiąż, łapay, á tużcie śzpiegowani pilnie,
Czeka was ſzubienica zaraz nieomylnie,
Prowadźcie do Sędźiego, niech ci wſzyſcy razem,
Zemſty ſprawiedliwości zawiſną obrazem.

Fadlalach;

Iam nie złodźiey, lecz zaſzły Cudzoziemiec z ſtrony,
Niechayże uydę kary przez los twey obrony;
Oni ſami wyznaią, wyżebrawſzy chleba
Tum zaſnął, oni przyſzli, tyś przybiegł iak z nieba.

Złodźieie:

To prawda ten niewinny ſpoczywał tu cicho,
Myśmy go obudźili, tyś przybiegł na licho.

Officyer:

Czy winny, czy niewinny prowadź do Sędźiego,
Ten pozna oraz doydźie co ſprawiedliwego.

AKT IV.

SCENA I.

Sędźia, Arlekin, Officyer, Fadlalach, Złodźieie;

Officyer.

PRzywiodłem przed twe ſądy Złodźieiow poymanych!

Sędźia;

Przyprowadź ich, tak iak ſą, w ſznury powiązanych:

Przyſtąp

Przyſtąpcie? czy to ſłuſznie: od dawnego czaſu
Ieſteście okazyą płaczu y hałaſu;
Ludźi ogołoconych oddawaycie ſprzęty,
O chytry procederze, na życie przeklęty.

Złodźiey:

To prawda żeśmy kradli, ten cierpi bez winy,
On niech żyie, my płaćmy śmierci dźieſięciny.

Fadlalach:

BOG świadkiem niewinności, dźiſiem przyſzedł zdrogi.
A do puſtych Cmentarzow zapuściwſzy nogi,
Złożyłem ſmutne ſkronie na twardym kamieniu,
Ci mnie widźieli we łzach, w żalu w zachwyceniu.

Sędźia:

Prowadźcie tych do turmy? zoſtań ty do czaſu,
Powiedz przygody ſerca, bez trud y hałaſu.

SCENA II.

Fadlalach, Sędźia, Arlekin.

Sędźia;

POwiedz mi moy kochany przygod ſwoich fale,
Człek ma ulgę, gdy z drugim ciężkie dźieli żale.
Z iakichżeś kraiow rodem, y co za ſtan liczyſz,
Czy w uboſtwie czyli też w fortunach dźiedźiczyſz?

Fadlalach:

Ieſtem z Miaſta Bagdatu Syn Kupca ſławnego,
Iadąc z handlem wpadłem w łup Tyrana zboyczego;
Towary pozabierał, ludźi porozpędzał,
Nad życiem, nad oſobą dźiwaczył y znędzał.
Odarſzy mię z odźienia, pobiegł na łup nowy,
Mnie przywiązał do drzewa, w gęſtwinie ſoſnowey,
Skłoty żądłem much leśnych, w żalach y lamentach,

Paſſuiąc ſię morderſtwem uciśniony w pętach,
Wzruſzyłem Zony Herſzta ſerce do litości,
Ze mnie z łyk rozwiązawſzy puściła w wolności,
Profituiąc z ſwobody, gdy mi ſię czas zdarza,
Trafiłem w te tu Miaſto, wpadłem do Cmentarza,
Idąc tam wygłodniały bez chleba y wody,
Zebrałem, w tym dwie wyſzły niezwykłey urody
Pani, y ſługa razem, iedna chleba dała,
Druga monety, ktorey troche w ręku miała,
Wraz ſtraciłem ſwobodę za iednym widokiem,
Płyną łzy z oczu wzawod zdroiem y Potokiem.
Ubiegła wolność nagle, á ſkład piękny ciała,
Co moment mi ſtrapiona myśl animowała,
W tak roſtargnioney myśli do Cmentarza wchodzę,
Y coraz nowy zapał w ſwych inſtynktach rodzę.
Gdy ſię miłoſc paſſuie z nędzy moiey dolą,
Aż mię zchwycą zdradźiecko Złodźieie w niewolą.
Wieſz daley co ſię ſtało. - - -

Sędźia;

- - - coż to ieſt za Dama?
Ze tak piękna o ktorey ieſt odgłos y ſama.
Niewieſz czyie Pałace? - - -

Fadlalach:

- - - wiem że Moufaka,
Iak Xiążęca ſtruktura pięknością iednaka.

Sędźia;

Ach ſprawo niepoięta! czego chce doſtanie
Twe ſerce; gdy ſię według moich myśli ſtanie.
Corka iego Zemruda twoią będźie Zoną,
Ieżeli tą, iak ia chcę ty ſię udaſz ſtroną.
Powiedz żeś Xiążę z Rodu, Syn Krola iedyny,
Ze dla ſławney piękności przybyłeś przyczyny.

Chceſz

Chceſz ſię żenić z Zemrudą, y Moufak ſtary
Głowny moy nieprzyiaciel, łatwy ieſt do wiary:
Biegay ty Arlekinie kup pyſzne odźienie,
Iutro cię Fadlalachu z Zemrudą ożenię.
Wſtąpiſz do Moufaka, pokłoniſz ſię niſko,
Proś niech tu do mnie przyidźie, iego tu Dom bliſko.
Ieżeli ſpyta poco? powiedz z Cudzych kraiow
Przyiechał tu Krolewic dla pięknych zwyczaiow.
Lecz pytał o Zemrudę, ſzeptał coś do ucha,
Więcey niewiem, bo ſługa ſekretow nieſłucha.

Arlekin:

Rozumiem, poydę prędzey w tę, czyli w tę ſtronę?
Ieſt tam ſłyſzałem Della, wezmę ią za Zonę,
To Krolewic moy Panie, niech ia będę Xiąże,
On z Panią, á ia z Sługą amorow nadążę.

SCENA III.

Moufak, Arlekin.

Moufak:

APo co tu? - - - -

Arlekin;

- - - przychodzę y biegnę z ochotą:
Moy Pan kłania, zabawny ſądow ſwych robotą.
Proſi rączo do ſiebie w pilnym intereſſie,
Gdy nam coś ſzczęśliwego Krolewica nieſie?
Y iam Xiąże, lecz tylko przez rożne przygody,
Moy okręt gdźieś utonął, á iam uſzedł z wody.

Moufak;

Szalony co on gada, Krolewic, on Xiąże!
Sam ſię ſwoim ſzalbierſtwem dobrowolnie wiąże.

Arle-

Arlekin:

Prawdźiwie ſłowem ſzczerym ręczę Arlekina,
Ze Krolewic przyiechał, chce ci bydź za Syna.
Uſłyſzał o Zemrudźie, tak ią kocha wiernie,
Miłość mu kości łamie, mozg ſuſczy niezmiernie.
Dawno ſię znał z mym Panem, razem cię czekaią:
Idźże prędzey gdyż ciebie pilnie upraſzaią.

Moufak;

Z kąd dla mnie takie ſzczęście? miłość ma ſwe dźiła,
Może ſława piękności ſerce zniewoliła.
Idę za tobą wślady, y ktoż tam ieſt więcey?

Arlekin:

Ich dwoch, ia ieden Konfident Xiążęcy.

SCENA IV.

Moufak, Sędźia, Fadlalach, Arlekin.

Sędźia;

PORzućmy intereſſa pierwſzych intryg ſwary,
Iam już nie bardzo młody, tyś Senator ſtary;
BOG ci ſam ſzczęście ściele, Krolewic Dźiedźiczny,
Pan Bagdatu, w ſplendory, w Państwa możne liczny.
Rozpalony przez famę w twey Corki ozdobie,
Chce ią ściśle za Zonę dźiſiay przybrać ſobie,
Y proſi bez odwłoki gdyż bawić niemoże,
Ażebyś wraz Małżeńſkie wygotował łoże.

Moufak;

Z kądże mię wielki Xiąże to ſzczęście ſpotyka,
Ze uroda mey Corki w te cię wiąże łyka.
Czy mamże temu wierzyć?

Fadla-

Fadlalach;

\- - - wierz mi Moufaku,
Ze twey iedyney Corce ſzlubuię bez braku;
Zem Xiąże, Syn Krolewſki, Dziedźic do Korony,
A teraz ci zanoſzę prożby ton zniżony.

Moufak:

Wierzę charakterowi ułożoney miny,
Cieſzę ſię z pomyślności mey Corki iedyney,
Akceptuię to prawo, á bez żadney zwłoki
Przyimuię te Krolewſkie rady y wyroki.
Tobie Sędźio urazy dawne w przyiaźń łączę,
Y wſzyſtkie ſwoie krzywdy niepamięcią kończę.

Sędźia;

Dźiękuię, y winſzuię: niech tak z pięknęy pary,
Boſkie ſię roſkrzewiaią ſtarożytne dary.
Więc gotuy za godźinę Krolewic ſię ſtawi,
Niechay temu Stanowi Niebo błogoſławi.

Moufak:

Czekam Pana w ſwym Domu, Zemruda łagodna
Przyrzekam że ci będźie do Małżeńſtwa zgodna.

Arlekin;

Słyſzałem że iey Della piękna Niewolnica,
Powiedz Arlekin Xiąże gdźieś iego Stolica.

SCENA V.

Moufak, Fadlalach, Zemruda, Della.

Moufak.

Witam cię w progach moich, przyimuy z rąk Oycowſkich
Skutek wyrokow zdawna obiecanych Boſkich,
Akceptuy dźiękczynienie, niechay ci Zemruda

Do guſtow twych Krolewſkich ſmakuie y uda.

Fadlalach:

Przyimuię chętnie zdobycz, á w zyſkach gromadźie
Przyſięgę wieczney ligi, ſerce me w niey kładźie.
Niewymuſzoną miłość niech widzę wzaiemnie,
Ze impet mych affektow nie minie daremnie.

Zemrudá:

W ſzczęściu nieſpodźiewanym myśli roſtargnione,
Ze mnie wiecznym ogniwem obieraſz za Zonę,
Z reſpektem wyznać muſzę, że tę korzyść liczę
Za doſtatki, że w ſercu twoim dźiś dźiedźiczę.

Moufak:

Iuż tedy poprzyſięgłey w terminach umowie:
Bądź poſłuſzna, te prawo ſłuży Białeygłowie.
Nieprzerywam przeſzkodą dalſzych ſłow oſnową,
Błogoſławię Zemrudę cieſz ſię á bądź zdrową.

SCENA VI.

Sędźia, Arlekin,

Sędźia;

KOchany Arlekinie, wierny Przyiacielu,
Coś tam ſłyſzał, powiedz mi czy już po weſelu.

Arlekin:

Słyſzałem już po wſzyſtkim, z Oycem y ich dwoie
Powiadaią że poſzli na ſwoie pokoie.
Kontenci z Krolewica; lecz coż daley będźie,
On na Tronie, Arlekin pewnie w krześle ſiędźie.

Sędźia:

Poſłuchay Arlekinie, weź ſtare łachmany,
Zapieczętuy w wielki pak, y idź moy kochany

Do do-

Do domu Moufaka, obudź Krolewica
Niech me ſuknie, lub zanie wraz ſummę wylicza,
Łachmany odday ſtare y iego odźienie:
Nigdy pięknieyſzey zemſty niemiało ſtworzenie.

Arlekin:

Sliczną radość, za wiano ſumma zapiſana;
Brudny zawoy, zły kaftan, ſzuba wyłatana.

SCENA VII.

Arlekin, Fadlalach, Moufak, Zemruda.

Arlekin.

FAdlalachu dobry dźień kochany Zebraku?
Odday ſuknie Sędźiego, weź łaty bez braku:
Winſzuię Moufaku Zięcia tey godności,
Dość y tego dla ciebie przy takiey ſtarości.

Moufak.

Coż ia to biedny widzę? - - -

Zemruda:

- - - ach ciężka niedola!
Coż czynić Oycze miły, taka Boſka wola;
Trzeba to cicho znoſić, co każą wyroki:
Teraz ſię zrzodła łez mych otworzą potoki;
Iednak w ubogim ciele kocham Duſzę Męża,
Wſzak wſzyſtkie trudy miłość ſtateczna zwycięża.

Fadlalach:

Weź ſuknie Arlekinie, odday bo Sędźiego,
Niech nieuydźie zgryf ſrogich ſmoka piekielnego.

Arlekin:

Byway zdrow Panie Bracie, weſoły ochotny,
Przyimiyże złey fortuny obrot tak przewrotny.

SCENA VIII.

Fadlalach, Zemruda, Moufak;

Fadlalach.

USusz łzy piękna Zono, sam się Sędzia zwodzi,
Gdyż mię Krol w Państwie swoim iedynaka rodzi:
Iestem Dziedzic Kroleſtwa Muſellu, z przygody
Przyszedłszy tu żebrałem kropli iedney wody.
Szerzey powiem, do Oyca Pocztę wnet wyprawię,
Tyś Krolowa; lecz Sędzia niech szwankuie w sławie.
Rozumiał, Zebrakowi iesteś poślubiona,
A tyś Krola (BOG widzi) Państw szerokich Zona.

Zemruda;

Ach pomyślna otucho! kredytuię iawnie,
Ten to chytry Złoczyńca trapi nas ustawnie.
Pozwol Mężu y Oyeze, mam zemstę w dozorze,
Niechay ginie, kto inszych gubi na honorze.
Iest tu Omar Rzemieślnik, ma Corkę brzydotę,
Dam ią iemu za Zonę, przez fortelną cnotę.

Fadlalach:

Czyń co chcesz moia Zono? - -

Moufak:

- - - ia pozwalam snadnie:

Zemruda.

Ale iakim sposobem nikt tego niezgadnie.
Okryi twarz wierna Della, cienką bawełnicą,
A obydwie skrytych drog idźmy taiemnicą.
Powtarzay moie słowa, utwierdzay me zdanie,
Odsłuzę Tyranowi łez moich wyłanie.

SCE-

SCENA IX.

Sędźia, Zemruda, Della, Arlekin.

Sędźia;

ARlekinie, czy widźisz iaka Dama stoi,
Ale się zbliżyć niby przed nię postać boi:
Wołay niech przyidźie bliżey, coż cię tu prowadźi.

Zemruda.

Czy wolno mowić Panie, czy nas kto niezdradźi?

Sędźia;

Nieboy się á mow śmiele, ach iak urodźiwa!
Naczymże tey kibici radbym wiedźiał zbywa.

Zemruda;

Zniżam się do nog twoich w krzywd uciemiężeniu,
Ze siedzę biedna Dźiewka do tych czas w więzieniu
U Oyca Rzemieślnika, zowią go Omarem,
Y lubom opatrzona Ręki Boskiey darem;
Udaie mię, zamyka, dał imie brzydota,
Choć mię wszechmocney władzy ozdabia szczodrota.
Co mowisz o mym stanie? - - -

Sędźia;

- - - ach! prze-Bog iak składny.

Zemruda:

Białość ręki, kształt nogi, obrot czy nie ładny?

Sędźia;

Co widzę iakaż kibić: - - -

Zemruda:

- - - garbatam? czy krzywa?
Kulawam, albo chrama, przeciem nieszczęśliwa,

Szyia

Szyia czy źle toczona? krok czyli nie ſpory?
Układność, geſt, lub wigor, powiedz czyli chory?

Sędźia:

Ach żywy konterfekcie, wſzyſtkich wdźięków razem,

Zemruda:

Przypatrz ſię Sędźio twarzy, czym brzydkim obrazem.

Sędźia:

Co za blaſk w oczach świeci, iak ſztyletem pchnięty,
Paſſyámi w mych zmyſłach ieſtem ktobie zdięty.
Mow śmiele? - - - -

Zemruda;

- - - czylim ślepa, zębata, kaprawa?
Trędowata, lub chroma, garbata, koſzlawa?
Czyli mam krótſzą rękę od drugiey, czy nogę?
A takię dolę muſzę odnoſić dźiś ſrogę.
Oyciec moy choć rodzony, dla poſażney ſtraty,
Udaie mię w defektach iako trędowaty,
Brzydotą mię nazywa, *Sędźio ſprawiedliwy*
Wzruſzże litością ſerce na los nieſzczęśliwy,
Obierzże mię za Zonę, każ mię przyprowadźić,
Wſzak cię dla mey wierności, niepotrafi zdradźić.

Sędźia;

Przyſięgam ci na BOGA, nim dźiś ſłońce zaydźie,
Miłość cię moia chętnie ukrzywdzoną znaydźie.
Uśmierz żal, tamuy potok w tak piękney zrzenicy,
Dźiś mi ſię Zoną złączyſz, wſpolney taiemnicy.

Zemruda:

Upadam do nog twoich, z takim dźiękczynieniem,
Żeś ty iedynym ſerca mego zamyśleniem.

Della;

To prawda, nieſzczęśliwa w życia procederze,
Niechay proſzę cię ſkutek ſwych affektow bierze.

Arlekin.

Arlekin:

Panna piękna, lecz ſługa miluchna, nadźieię
Mam że ſię z nią ożenię, álbo oſzaleię;
Moia Oblubienico, kochayże mię ściśle,
Bo y ia cale ciebie wźiąść za Zonę myślę.

Della;

Ach iakież dla mnie ſzczęście, ſługa wraz y Pani,
Ty Sędźiego, ia po nim. ſpodźiewam ſię dani.

SCENA X.

Sędźia, Arlekin.

Sędźia;

Z Ważałeś Arlekinie, ieśli co natura
Mieć może pięknieyſzego, iako iey poſtura.
Powiedz mi co mam czynić, Zona na przeſzkodźie
Łagodna, dobra, miła, przy piękney urodźie.
Leczby prędzey pomieścić w ieden wor dwa koty,
Niżeli w iednym ſercu do dwoch Dam zaloty.

Arlekin;

Ach czegoż apprenduieſz, czyś ſię z tą nienażył,
Coraz nowa potrawa ſmacznieyſza, czyś zważył
Y ſuknia gdy już dawna uprzykrzy ſię ſnadnie,
Lepſza y woda świeża, niż co w ſtudni na dnie.
Porzuć Imość, rozwiedź ſię, á tę weź za Zonę,
A ia ſługę, zanoſzę prożbę uniżonę.

Sędźia;

Dobrze radźiſz, zawołay prędzey moiey Zony?
Ach ſerce! zmyſł moy w milſze pęta uśidlony.

SCENA XI.

Nomedya, Sędzia, Arlekin.

Nomedya;

ZAwołana przychodzę w myśli roſtargnioney,
Wiedząc zapał affektow w tobie rozdwoiony.
Tu cię powinność łączy, á miłość zwodnicza
Skrycie z kimśici inſzym ſercę odźiedźicza.

Sędźia:

Niechcę iść z tobą Zono ſztuką, álbo zdradą,
Gdźie indźiey ſwoie guſta me áffekta kładą;
Uſtąp mi dobrowolnie, przez ten punkt honoru,
Ze dwie kochać iednemu pod przykryciem Dworu;
To ieſt: pod iednym dachem trudno, zaś inaczey
Być niemoże tylko tak, iak nam BOG przeznaczy.

Nomedya.

Ach Zdrayco! czy też punkta w przyſięgłym terminie,
Ze za małym powabem wierna miłość ginie.
Czy tenże podźiał ſerca w odmiennym kredycie,
Ze dźiś muſzę ſzwankować w Małżeńſkim proficie.
Y coż ia biedna pocznę, ach zmienniku żwawy!
Wroćmi przynaymniey poſag, gdyś tak niełaſkawy.
Rozwiąż parę formalnie, á bez tamy ſzczęścia,
A ia znaydę oſobę godną do zamęścia.

Sędźia:

Rozwodzę ſię, rozwodzę, potrzecie rozwodzę,
Przyſięgam że ſię z tobą nigdy niepogodzę.
Weź poſag ſto tyſięcy y zapiſow tyle,
Idź precz, bo ſię z paſſyą niepotrzebną ſilę.

Nomedya:

O BOZE! komuż wierzyć? czy takież przyſięgi?

Czy ten

Czy ten to dożywotni oblig życia tęgi?
O! chytry przewrotniku, y komuż dźiś wierzyć,
Chyba śmiercią impeta żalow przyidźie mierzyć.

Sędzia;

Nie mnie winuy, natury ſympatyczney dźiło,
Ze gaśi przeſźłe ognie, á kocha gdźie miło.
Trudno ſię uporczywey miłości ſprzeciwić,
Potrafiła nas rozwieść, potrafi cię żywić;
Lecz czegoż dłużey czekaſz, czas mi tylko krociſz,
Przyſięgam tyſiąc razy, że ſię tu niewrociſz.

Nomedya;

Ach ſrogi Labiryncie! miłość z powinnością
Walczą, choć oczewiſtą karmią mię chytrością,
Silą paſſye ſerce w roſtargnioney duſzy;
Ach Sędźia! niech ſię ſerce twe litością wzruſzy.

Sędzia;

Precz z oczu, niech mi ſzkrupuł więcey niedokucza,
Niech ſię twa myśl do inſzych affektow przyucza.
Wyprowadź Arlekinie, odnieſieſz iey ſprzęty,
A ia zaraz dokażę imprezy zaczętey.

Nomedya:

Płynę łez mych potokiem, á w tey ſzczęścia fali,
Bogdaycię rowną dolą żale pożerali.
Idę bezbożny Zdrayco nioſąc z ſobą ranę,
Niechay cię Niebo za tę pogrąży odmianę.

SCENA XII.

Zemruda, Fadlalach, Mouſak, Della.

Zemruda;

NIemogę mowić z śmiechu, niechay Della powi,

Della

Swegośmy dokazali, niechay będźiem zdrowi:
Naypierwey weszła Pani w żałośliwey minie,
Łza gęstá po iey kwefie uſtawicznie płynie.
Ręce, ſtan, nogi, ſzyię y twarz pokazała,
Ieśli ma iaki *defekt* Sędźiego pytała,
Wymuſiła paſſyę w tak gwałtowney porze,
Ze już Zonę porzucza w złym dźiwnie humorze.
Potym ſkłoniona niſko, o litość proſiła,
Mowiąc: iakby Omara iedną Corką była,
Ktory niechcąc poſagu żadną liczyć kwotą,
Ogłoſił ią kaleką, y przezwał brzydotą.
Zamyka, karłem zowie, na świat niewypuſzcza,
Wſzyſtkie razem impeta y gniewy poduſzcza.
Wyrwiyże mię z niewoli Ieymość z płaczem proſi,
On ſię iey Mężem zaraz do wieczora głoſi.
Arlekin *tak mię kocha*, że prawie ſzaleie,
Z tego ſię ia y Pani odrwiwſzy ich śmieie.

Fadlalach;

Piękny kunſzt żemſty twoiey, iaką miarką płaci,
Taką mu wypłacaią, niech zyſk ſzczęścia traci.

Moufak;

Niechay ci BOG nadgrodźi moia ty Zemruda?

Zemruda:

Obaczycie wy ſami, że ſię nam to uda.

SCENA XIII.

Sędźia, Arlekin.

Sędźia;

JUż poſzła Nomedya, obiiay Pokoie,
Łożko poſciel ſzerokie tak, iak wieſz na dwoie.

Nayboga-

Naybogatszą Kotarhę, zwierciadła y złoto,
Gotowalnię kosztownę, Auszpurgską robotą.

Arlekin:

Dla ciebie possać łożko, to y dla mnie sługi,
Iuż ci za nię posłużę Rok ieden y drugi.

Sędzia;

Ty umnie w Garderobię weź Pawilon nowy,
Czuię się w mym affekcie, żem wesół y zdrowy.
Biegay wraz po Omara będzie figle robił,
Załuy defektami, czym BOG Corkę zdobił.
Nieoszuka. - - - -

Arlekin;

- - wszak to y o słudze głośi,
Poydę wraz go moy dowcip, tu do ciebie sprośi.

SCENA XIV.

Sędzia, Omar, Arlekin.

Sędzia;

Witam cię Panie Omar, w cnoty liczne sławny,
W nabożeństwie żarliwy, w rzemieśle ustawny.
Musiał cię BOG obdarzyć swym błogosławieństwem,
Czy masz siła Potomstwa, cieszęc się Małżeństwem.

Omar;

Iedynę tylko Corkę nazwaną brzydotą,
Karlicę, krzywą, chramą, y z kurzą ślepotą.
Trędowata. - - - -

Sędzia;

- - - to, to, to. -

Omar:

- - - Garbata? - -

Sędźia:

\- - - - ta wcale,

Omar:

Y koſzlawa? - - - -

Sędźia:

\- - - ta właśnie, - -

Omar;

\- - - z oczu płyną fale.

Ręka krotſza od drugiey, na nogi kulawa,

A gęba rozwalona, diabelſka poſtawa.

Sędźia;

Stoy doſyć Panie Omar, kulawa, garbata,

Karlica, y koſzlawa, ślepa trędowata,

Ten to pyſk rozwalony, te ſzkaradne członki

Spoſobią do miłości, y do mey Małżonki.

Dayże mi zbior deffektow proſzę cię za Zonę.

Omar;

Drwiſz ſobie Panie Sędźio, myśli maſz ſzalone.

Sędźia;

Coż czynić moy Omarze, gwałtem proſzę ſilnie,

Y przyſięgam że ſię z nią ożenię niemylnie.

Omar.

Coż mowiſz, gdybyś widźiał, uciekłbyś w zawody;

Sędźia;

Wſzak ſłyſzę, y przyſięgam pakta wieczne zgody.

Chcę koniecznie za Zonę, - - -

Omar:

\- - - ach! to być niemoże!

Pamiętay ſię, bo to ieſt nieſtworzenie Boże.

Gdyby ſam diaboł z piekła tu ſię iawnie ſtawił,

Niceby brzydſzego pewnie od niey nieobiawił.

Nieżartuy: - - - -

Sędźia

Sędźia:

\- - - ia bez żartu chcę tego koniecznie,
A ieżli niedotrzymam, niechay ginę wiecznie.

Omar:

Coż ſłyſzę! ach dla BOGA! - - -

Sędźia:

- - - pokiż tego będźie!
Czy drwiſz zemnie? że ſię tak upieraſz w tey zrzędźie.

Omar:

Podobno to ty zemnie? ále ſłuchay Panie:
Iam gotow wſzyſtko czynić na twe roſkazanie,
Wybacz żartow nielubię, ieźli chceſz z dźiewczyny,
Wſzak ci mowię o wſzyſtkim, potym bez przyczyny
Niepozwolę porzucić, niedam bez pewności,
Opiſz ſię, wniydź w kontrakty liczney przytomności,
Zapiſz iey ſto tyſięcy, drugie zaraz tyle,
Ieżeli iey nieprzyimieſz do affektow mile:
Inaczey w cale niedam, niech świadkowie piſzą.

Sędźia:

Kiedyż ſię twoie dźiwa ſrogie ukołyſzą?
Pozwalam, podźmy razem przed ſąd Trybunału,
Potym wrocim do mego nazad ſpecyału.

Arlekin:

Y ia razem w kontrakty z iey ſłużącą wchodzę,
Bo też w rowney paſſyi z moim Panem brodzę.
Zapiſzę iey trzyletnią mych uſług zapłatę,
Y ſtare ſwoie ſuknie niebardzo bogate.

SCE-

SCENA XV.

Sędźia, Arlekin, Omar, Portyfex, Brzydota, Narma.

Sędźia:

CZy jużeś posporządzał, wraz przyidźie ma Zona.

Arlekin:

Iuż gotowo, á zanią moia sprzysiężona;
Łożkom szerokie posłał dla ciebie, y sobie
Pod pięknym pawilonem z Narmą w Garderobie.
Lecz coś niosą w koszyku, Panna y z Omarem
Idźie, - - - -

Sędźia:

- - znać że mię iakim chce obdarzyć darem.
Co to niesiesz? pokaż mi? - -

Portyfex:

- - - - Sędźio twoię Zonę,

Sędźia.

Iakże to? w dziesięcioro chyba nachylonę.

Omar.

Tak iest: to twoia Zona, Corka moia z rodu?
Otoż ta piękna Dama widźisz bez zawodu.

Sędźia:

Bogowie coż to widzę! monstrum y straszydło,
Ucieknę, niechcę patrzyć, życie mi obrzydło,
Wymyślasz, znam twę Corkę, piękna urodźiwa,

Omar:

Poprzysięgam, taż sama, to zdrada prawdźiwa.
Ktoż ci o niey powiedźiał? - - -

Sędźia:

- - - iakaś piękna Dama,
Ze twoią Corką była, przyznała się sama.

Omar.

Omar;

To zmyſły, ta ieſt właśnie, á to Narma ſługa:

Arlekin.

Otoż to inwektywa, iak iedna, tak druga.

Sędźia;

Ktoś ty ieſt? - - - -

Brzydota,

- - - iam Brzydota za twę Zonę wźięta,
Y czegoż ſię zapiera złość twoia przeklęta?.

Narma.

Ty Złoczyńco wierutny z kontraktu dowodzę,
Ze z tobą w ſźlub Małżeńſki tey godźiny wchodzę.

Arlekin;

Ucieknę, gdźież ſię ſkryię? umrę, oſzaleię,
Ach! Mości Dobrodźieiu, coż ſię z nami dźieie.
Obroć ſię biegay prędzey, y ty z drugiey ſtrony,
Doſtałeś Panie Sędźio piękney iak ia Zony.
Nayniżſzy - - - -

Arlekin ucieka, Narma go chwyta mowiąc:

Nieucieknieſz hultaiu, muſiſz mi ślubować,
Ach! trudno ſię z fortuną okrutną paſſować,
Zawod cierpię, czylim ia nie Boſkie ſtworzenie?
Pó zbytecznych nadźieiach więkſze utrapienie.

Arlekin.

Gwałtu, dla BOGA gwałtu! - -

Narma,

- - - y ia wołam gwałtu!
Wſzakem y ia Figlarzu tobie nie dla kſztałtu.

Arlekin:

Poydę tamtey poſzukam, choćby na kray świata,

Sędźia:

Precz z oczu, bo cię ſroga nie minie zapłata.

Omar;

Ach! nic z tego nie będźie, Prawem ci dogodzę,
Zoſtawuię ten towar, ſam przed Sąd odchodzę.

Sędźia:

Iuż zgoda Panie Omar, á przy ſpolney zgodźie,
Weź tę brzydkę poczwarę, y ſummę w nadgrodźie.

Omar;

To chyba? wnidźże w koſzyk, zanieś ią do domu
Razem z Narmą, á o tym niepowiem nikomu;
Wypłaciſz jutro ſummę, teraz byway zdrowy,
Cieſz ſię z lepſzego ſzczęścia inſzey twey połowy.

SCENA XVI.

Sędźia;

TAk to napaśna nadgradza ſię zdrada,
Kto pod kim doſki kopie ſam w nie wpada,
Nie mogę mowić, zemſta ſprawiedliwa,
Swiat wielki, w ludźie dowcipne niezbywa.
To znaczy chytra Moufaka ſztuka,
Kto chce bliźniego ſam ſiebie oſzuka;
Straciłem Zonę. odbiega mię ſługa,
Niechże mię topi łez moich żegluga.

SCENA XVII.

Moufak, Fadlalach, Zemruda, Della.

Fadlalach:

ODebrawſzy Sztafetę do Oyczyzny dążę,
Oyciec umarł, iużem Krol pewny á nie Xiążę.
Tyś Panią mego życia, władáy moim Tronem,
Z tobą ſię nieroſprzegę chyba z życia zgonem.

Zemru-

Zemruda;

Spieſzę, gdźie mię powinność wraz z miłością woła,
Zemſtá mi ſię udała, cieſzę ſię weſoła;
Lecz Della zaſmucona, - - -

Della;

- - - prawda moia Pani,
Pan winien, á obydway y ſługa ſkarani.
Inſtynktowi ſię ſerca, nikt zbronić niemoże,
Kocham ſługę, niech mię w tym łaſka twa wſpomoże.
Lecz idźie chwała BOGU. - - -

SCENA XVIII.

Fadlalach, Zemruda, Della. Arlekin, Moufak.

Arlekin.

- - - Biegnę zapłakany
Szukaiąc przez dźień cały Delli ukochaney.
Iużem był umarł, potym troche zmartwychwſtałem,
Tłukłem ſię, przeklinałem, łaiałem, ſzałałem;
Lecz gdy ciebie znayduię, przyimiyże łaſkawie,
Ożeń z Dellą, niech z nią wiek w twey uſłudze ſtrawię.

Della,

Maiąc wzaiemnie w affekt ſerce zniewolone,
Chciey nas złączyć, nioſę ci prożby uniżone.

Zemruda.

Zyiże Paro ſzczęśliwa w ſzlubney taiemnicy,
Iedźmy weſeli Krolu do twoiey Stolicy,
Dźiękuiąc za zyſk BOGU, że potym fraſunku,

Tyſią-

Tyſiącznych łaſk w dźiedzicznym ſadza nas ſzafunku.
Niech daie wieczną chwałę ſerc naſzych życzliwość,
Wam zaś pociechę za tę, dźiś dla nas cierpliwość.

KONIEC
KOMEDYI DZIEWIĄTEY.

KOMEDYA

Pod Tytułem:

KONSOLACYA
PO KŁOPOTACH
W DZIEN URODZIN

Jaśnie Oświeconey XIĘZNICZKI Jeymci

TEOFILI KONSTANCYI
RADZIWIŁŁOWNY,

WOIEWODZANKI Wileńskiey,

HETMANOWNY W. W. X Litt:

REPREZENTOWANA.

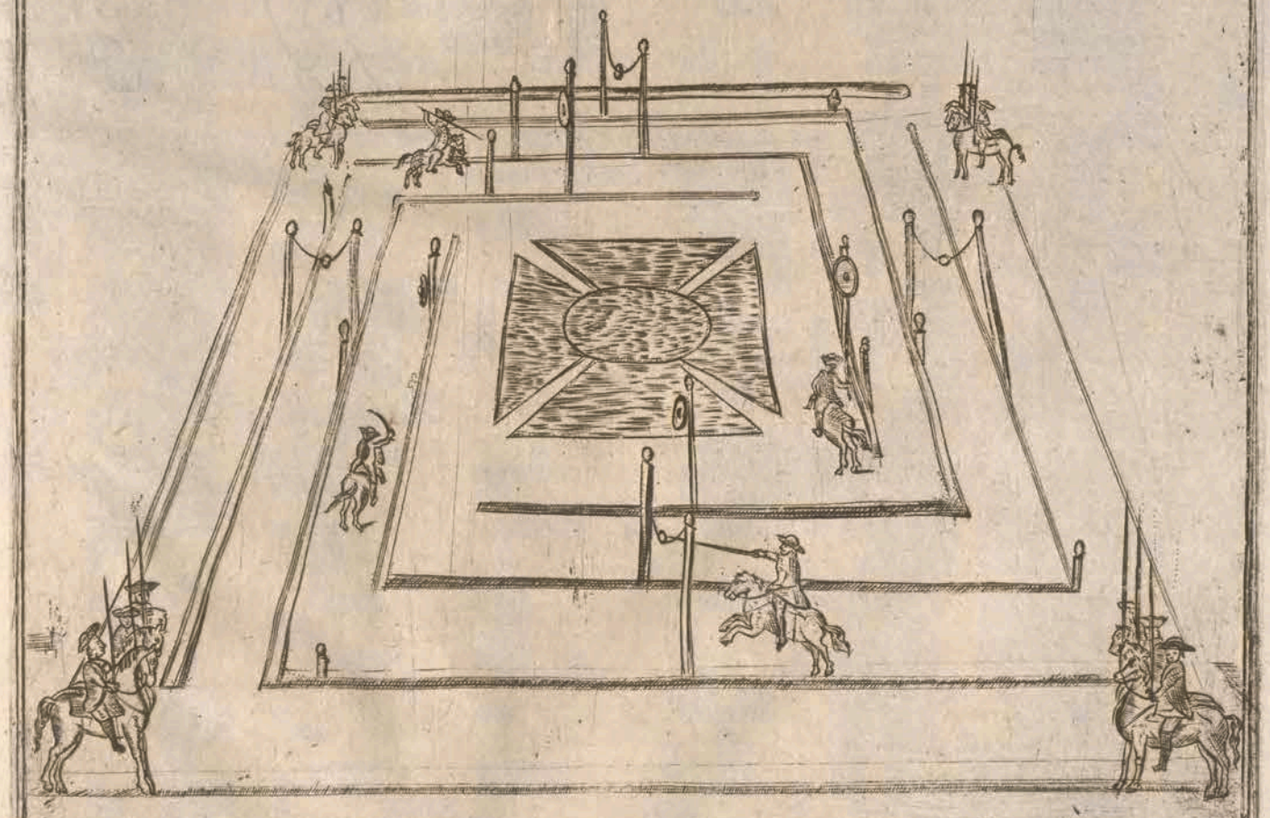


Roku 1750. Miesiąca Wrzesnia 3, Dnia.

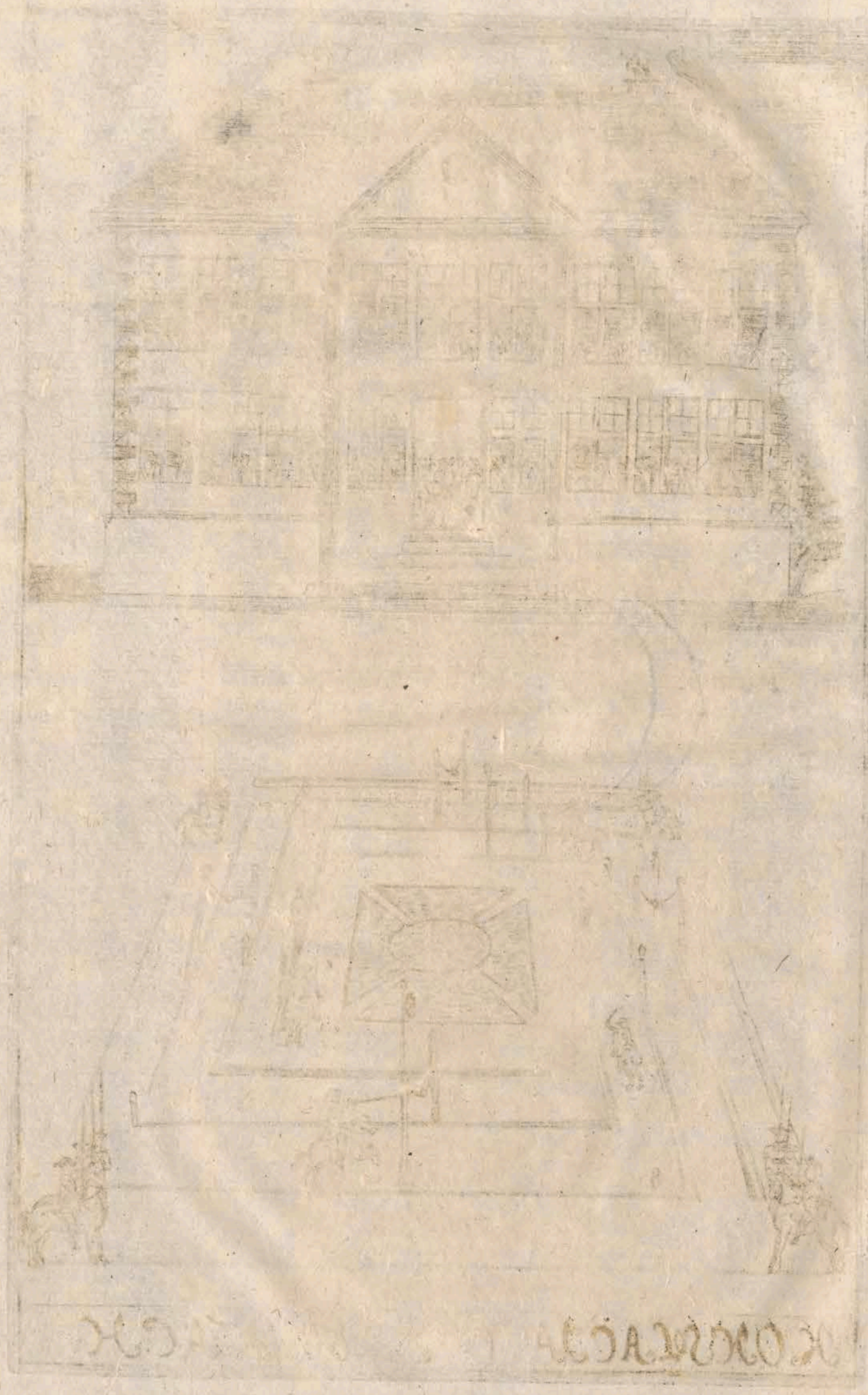
AKTOROWIE.

XIĄZE Filoxypp.
POLIKRYTA Zona Filoxyppa,
TYMANT Xiąże Cypryiſki,
PARTENIA Xiężna, Sioſtra Filoxyppa,
XIĄZE Salamis.
XIĄZE Polidamas.
MEGASET.
KALIKRATES.
ANTYMAK Konfident Tymanta,
ZOIL Sługa Kalikrateſa,
AMAXYTA Konfidentka Partenii.
KRYTYKA.
BOGINI.
ZOZYANNA.
DORYDA.
FOLLEBELLE.
OGRODNIK.





KONSOLACJA po KŁOPOTACH.



AKT. I.

SCENA I.

Partenia:

DZieli mię ſzczęście na rożne ſtron dolę,
Daiąc zyſk wſzelki, á odbiera wolę.
Inſtynkt mi każe w ſwobodnym żyć ſtanie,
Honor ſwoy zaſzczyt zakłada w odmianie.
Ach ty fortuno! iakżeś nazbyt żwawa,
Gdy ſię w Małżeńſtwie Dam gruntuie ſława.
A moy ſwobodny wiek prowadząc w łyka,
Gwałtem wolnego zyſku los umyka.
Więc w uſtawiczney walce rozum z ſercem
Wota wymuſza przed ſzlubnym kobiercem.
Gdy przyrodzona ściśle władza każe,
Niechcąc w powinny związek ſię odważę.

SCENA II.

Partenia, Amaxytta.

Amaxytta.

COż ci to moia Pani, oſobna w tey ciſzy?

Co mowiſz? że cię ledwie ſama ściana ſłyſzy.
Gdy rożnych zabaw zgraia, y wielki tłum gości
Przed Pokoiem, ty ſama tęſkniſz w oſobności.

Partenia.

Ach moia Amaxytto! daleko mi miley
Być ſamey, niż w tey liczbie, gdźie ſię Duſza śili:
A uſta choć coś mowią, ſerce uporczywe
Ledwie wyciśnie gwałtem, odpowiedź leniwe.
Wieſz gdy ſię mowić niechce, choć kto zbiera ſłowa,
Większa ſię ſyllab w uſtach zoſtaie połowa.
Lecz ktoż tam przed Pokoiem? - - -

Amaxytta:

- - - dwoch Xiążąt, y z niem
Kalikrates bawi ſię iako z teſkniącemi,
Wraz Xiąże de Salamis, Polidamas głoſzą
Ze oba twoie więzy na ſercach ſwych noſzą.

Partenia:

Niech przyidą Amaxytto, prawdy ci nietaię,
Ze Polidamaſowi większy wdźięk przyznaię.
Choć Xiąże de Salamis zbior fortuny liczy,
Wolałabym obłowem z tym ſię łączyć w ſmyczy.
Choć w złożeniu ſłow Proſtak, iednak powab twarzy,
Iakiś mi ſkryty inſtynkt do oſoby marzy.
Iednak proś do mnie wſzyſtkich w tey okoliczności,
Trzeba cierpieć, y zadość czynić powinności.

SCENA III.

Partenia, Amaxytta, Polidamas, Salamis, Kalikrates notuie cały dyſkurs Polidama:

Salamis.

PO długiey czaſu zwłoce moment pozwolony,

Niefie

Niesie pod twoie stopy ukłon unizony:
Iednym dzieląc pożarem, dwa serca w tesknocie,
Dziękuiem że dogadzasz naszey wraz ochocie.

Partenia:

Przepraszam was Xiążęta, lecz za to w gromadzie
Bawić was zechcę, w rożnych dyskursow słow składzie;
Lecz za coż Polidamas smutnego humoru,
Znać coś posępionego w oczach y z pozoru.

Polidamas:

Na żołądek choruię, á biegunka żwawa,
Nocney moiey przechadzki, ustawna zabawa;
Y calem się niewyspał, w złym mi się śnie śniło,
Ze mi w tyle część kości spinadorsy zgniło;
Boiąc się tak złey wrożki, przytym mi się zdało,
Ze mi w końcu żywota, siła wiatrow grzmiało.

Partenia:

Tłumacz snow naypewnieyszy w terminie przeyzrzenia
Wysoko: słabość zdrowia, bywa z przyrodzenia,
Wszystko przezorny rozum może umiarkować,
A przez to życzę tobie humoru niepsować.

Polidamas:

Ieszcze to nic, lecz mi koń dziś zachromał rosły,
Moy kasztanek, gdy go w cierń obroty zaniosły.

Partenia:

Przyczyna mała smutku, y tę więc ukoj
Ten ktory, skład swych myśli z wolą Bożą spoi.

Polidamas:

Y to mię dziś turbuie, sprawiam suknie nowe,
A niemogę iedwabiu dostać na osnowę;
Ładne sukienki będą, wierzch pomb, á spodnie
Zołte, kapelusz czarny, á zrobiony modnie.

Do rękawiczek białych pończoſzki błękitne,
A czapraki zielone wſzędźie axamitne:
W śliczney ſtanę paradźie, fryzowaney głowy,
Byleby moy kaſztanek nayprędzey był zdrowy.

Partenia;

Siła w zapędach liczyſz utrudzonych myśli,
Na ktorych dziſiay twoie rozmowy zawiśli:
Do ſukien ieſt rzemieślnik, do koni konował,
Do bolow pewny Doktor, ieżeliś chorował,
My zaś mniey intereſſow twoich wiedźieć chcemy,
Inſzym proſzę duſkurſem, niech myśl ſwą bawiemy.

Polidamas.

Niemam prawdźiwie czaſu, ſpać mi ſię chce przytym,
Natura ciągnie gwałtem odchodem niezbytym;
Skoro zbędę z żołądka złych humorow, wrocę;
Lecz poydę, zatrzymaniem zbytnim zdrowie krocę.

Partenia:

Co piſzeſz Kalikracie? - - -

Kalikrates:

- - - pilną rzecz notuię,
Ktorą potym twoy rozum, niechay dyſtyngwuie.

Salamis:

Ia zaś ſwoią bytnością czaſu niechcąc kròcić,
Z rowną paſſyą w krotce zechcę tu powrocić.
Ieśli ſwym pozwoleniem będźieſz approbować,
Że mi cię prędkim przyiściem wolno adorować.

Partenia;

Trudne w oſtatnim punkcie moie pozwolenie,
Naſze w tym wola Boſka rozrządza przeyzrzenie.
Pokaż moy Kalikracie, coś piſał tak pilnie?
Ciekawa ieſtem widźieć, proſzę cię uſilnie.

Kalikra-

Kalikrates:

Day ſłowo, że odrzuciſz cholerę na ſtronę,
Czytay dyſkurs, proiekta rożnie ułożone,
Y dyſtyngwuy w rozumie ſwoim byſtre ſłowa
Z Polidama rozmową, co za głupia mowa.

Partenia przeczytawſzy dyſkurs Polidama, mowi:

Ach francie Kalikracie! w kunſzcie cenſur biegły,
Prawda dźiwne humory, głowę tę záległy;
Przyznaię śmieſzny przewrot twoiey roſtropności,
Przez ktory dźiś tępieie inſtynkt mey ſkłonności:
Idź precz, bo mi wſtyd żalem ſkrycie targa duſzę,
Ze w dobrym ciała ſkładźie, głupie animuſze.
Zamkniy drzwi Amaxytto, śmieſzna nader ſcena,
Czytay z kąd bieg krytyka, Kalikrata wźiena;
Lecz prawda przyznay ſama, y co mnie do tego,
Bol żołądka, guſt ſukien, żal konia chramego.
Ryie w głąb żal ſerce, z przedſięwźiętym zdaniem,
Ze ſię inſtynkta zgodzą z prętkim z nim rozſtaniem.

Amaxytta;

Zart śmieſzny Kalikrata, dyſtyngwuię iawnie,
Twoy dowcip z Polidamem kryślony zabawnie.
Wierz mi że ta zła ſama w cenſurach dokuczy,
Gdy Zona Męża wodźi, y rozumu uczy:
Lecz Xiąże Brat z Bratową twoią idą ſpieſzno,
Tak ſię zda po ich minie z nowiną ucieſzną.

SCENA IV.

Filoxyp, Polikryta; Partenia, Amaxyta.

Filoxypp:

CZas już Sioſtro kochana po przewłocę długiey,
A żebyś do Małżeńſkiey zapłyneła ſtrugi;

Oyciec, Matka, y też Brát, całe Państwo prosi?
Powiedz kogo twoy instynkt za Szwagra nam głosi?

Partenia:

Pozwol Bracie, ieżeli twoie roskazanie?
Choć moment rostargnioney w tey stanu odmianie;
Lecz słucham twego zdania, niech się te z nim skupi,
Xięcia Salamis niechcę, Polidamas głupi;
Trzeciego niemam w liczbie, iak wiesz Kawalera,
Więc niech mi wasze zdanie kogo chce obiera.

Polikryta;

Te dwie w Damie passye, niemogą brać gory,
Czyli kto zbyt kochany? czy nieluby ktory?
Rozum, honor, interess, zdobycz, zysk, y sława?
Niemiłość, y nienawiść w sercach skromnych stawa.
Więc gdy Xiąże Salamis w dostatki bogaty,
Od niego z prozbą naszą dążemy w te swaty.

Partenia,

Dobrze wytłumaczone powinności prawa,
Z tym rozumem iak mowisz w mym konsensie stawa.
Oddaię woli waszey w przeciwnym terminie,
Niech mię wsparcie w mych żalach z rąk waszych nieminie.

Filoxypp,

Dźiękuię moia Siostro niesprzyczney twey woli,
Słodycz Małżeńska ziedna miłość serc powoli,
Ta przeciwność, ktorą więc skrycie instynkt dwoi,
Miłość złączy, gdy dwie Dusz w iedno ciało spoi.
Więc podźmy wydać hasło wetelney radości,
Ty zaś Siostro kochana miey się w gotowości.

SCE-

SCENA V.

Partenia:

ACh ſzczęście! niech ſię ſpytać przynaymniey dźiś godźi,
Com winna, że tak muſzę w łez pływać powodźi,
Y iak zachmurę ſłońce dżdżyſtą chmurą kryte,
Tak dźiś fale w mych oczach płyną nieużyte;
Lecz ścieram łez nawałność, kończę narzekanie,
Gdy ſię tak, iaki wyrok z mym przeyzrzeniem ſtanie.

Balet.

SCENA VI.

Salamis, Megasyd,

Salamis;

DOſtałem czegom pragnoł, lecz gdym już ieſt Mężem,
Przykrzy ſię nam gdy czego ſnadno raz doſiężem;
Iużem Panem, á maiąc ſwą zdobycz pod władzą,
Smutne mi ſię momenta w iedney parze zdadzą.
Dwie upatrzyłem Damy, iednę w niſkim ſtanie,
Drugą zacną, w obydwoch mam upodobanie.
Ach! moy ty Megaſydźie! idź do tamtey podłey
Day iey prezent, aby ię me affekta zwiodły.
Pokłon zacney, y wyraź, że umieram dla niey;
Ieſt tu y trzecia, co mi po nich ſerce rani?
Czwarta Mniſzka Weſtalſka, á piata Mężatka,
Szoſta młoda Dźiewczyna, y hoża y gładka;
Staray ſię o te wſzyſtkie nadgrodzę ci za to,
Upewniay, że niebędźie z honoru ich ſtratą.

Megazyd:

Coż ſłyſzę za odmianę, wielkiey ceny Xiąże,
Zacoż inſzę, gdy cię BOG z piękną parą wiąże.

Gdźież cnota? gdźie ſumnienie, brzydkie wiarołomſtwo?
Wſzak cię z tą miłość łączy nie żadne łakomſtwo,
Ledwie dźień trzeci ſzlubu, a już w liczbie chytry,
Chceſz pokalać, y wierność y luſtr ſwoiey Mitry.
Proſzę niechay nie wchodzę w tak ſtraſzne ſzkarady,
Wieſz żem ia człek podściwy, nieſkłonny do zdrady.

Salamis:

Poki człek goni ſzczęście, poty ſię chce ſzczęścia,
Kocha Damę Kawaler do czaſu zamęścia;
Lecz gdy już ſwe naſyci głodne appetyta,
Zbrzydźi guſt, á do inney potrawy ſię chwyta.
Myśliwy, kiedy iedney zwierzyny doſtanie,
Tamtą rzuca, po inſzą dąży w polowanie;
Albom ia to niewolnik, dla iedney przyſięgi
Mam ſiedźieć zanurzony, nakſztałt niedołęgi.
Odrzeknę ſię Małżeńſtwa, y biegnę w te tropy,
Gdźie ſię gwałtem kieruią natarczywe ſtopy.
Ieſt tu ieſzcze z dźieſiątek Dam, mam na nich oko,
Ty proſzę Magaſydźie niemyśl tak głęboko:
Mow tey moiey przeſzkodźie uprzykrzoney Zonie,
Niechay idźie do Xięſtwa, y mieſzka na ſtronie.
Niech ſię o mnie niepyta, ieśli będźie ſprzeczna
Powiedz, że Męża wola ieſt w Zonach dźiedźiczna.

SCENA VII.

Partenia, Megasyd, Amaxytta.

Megazyd:

PRzyſłany od Xiążęcia wyrok iego głoſzę,
Abyś wraz odiechała odniego cię proſzę.

Partenia;

Zacoż tak prędki odiazd, niech pożegnam Brata.

Ach Me-

Ach Megazydźie! iakaż niedola mię ſwata.

Megaſyd.

Iedź Pani znoś cierpliwie, na te żalow dary
Nienarzekay, lecz milcząc, patrz tylko przez ſzpary.

Partenia.

A z kimże ia poiadę? czy pożegnam Męża?

Megaſyd.

Zabawny proſzę niech żal twoy rozum zwycięża.

Amaxytta:

Porzuć żal, ia ci będę nieodſtępnie wierna,

Partenia;

Amaxytto kochana, gdy dola mizerna
Rozdwaia duſzę z ſercem, przynaymniey w tym razie
Hamuy ſumnienie, niech w złey ia nieginę ſkazie,
Przyſięgam bez powrotu zanurzę w te ściany,
Zal życia mego ſtratę, y chytre odmiany.

SCENA VIII.

Partenia:

DOznaię teraz ſzczęścia w obrotach ſprzecznego,
Niemaſz nic natym świecie zbytnie gruntownego.
Dźień uſtępuie nocy, ſłońce mieſiącowi,
Ciemność iaſności, á czas luzuie czaſowi;
Zima za wioſną goni, buyność nawet roli,
Y kwiaty gdy przekwitną, mroz warzy powoli;
Weſołość obraca ſię w poſępne momenta,
Tak zwykłey alternaty fortuna świat pęta.
Rzeka w ſwoim płynieniu wał o fale biie,
Wſzyſtko idźie w odmianę, albo oppreſſye.
Więc gdźie fundament pewny ſowitey nadgrody,
Tam dźiś ſkładam ſwe żale, nieżałuiąc ſzkody.

SCENA IX.

Filoxypp, Kalikrates, Megaſyd, Zoil;

Filoxyp.

SMierć ma ſwoią granicę, krążąc w koło świata,
Dźiś nagle bez ratunku wźięła mego Brata,
Ten koniec złey natury, lub każdy podlega
Rownemu ieyże prawu, żwawiey iednak ściga
Tych, ktorych byſtry wyrok do deboſzow nęci,
Kto żyie w zbytnich zbrodniach, umrze bez pamięci;
Lecz kogoż obrać Poſłem żałoſney nowiny,
Że w śmierci odpuſzczenie Mąż iey ma ſwe winy.

Kalikrates;

Pozwol Xiążę, niech ia ſam tę prawdę okryślę,
Y ucieſzę ſtroſkaną Panią w tym umyśle.
Bo cnota urażona choć ma zemſtę pewnę,
Iak ginie iey przeciwnik, łzy wylewa rzewne.
Y w ukrzywdzone ſerce gdy ſię litość wpoi,
Urazy zapomina, y gniew uſpokoi.

Filoxypp.

Pozwalam iedź ſkwapliwie doczekam powrotu,
Ulżyi żalow mey Sioſtry, y umnieyſz kłopotu:
Powiedz, niech ſię Dekretem kontentuie Bożym,
My o iey ſzczęściu lepſzey pilności dołożym.

SCENA X.

Partenia, Amaxytta, Kalikrates, Zoil.

Kalikrates;

STawam tu ſmutney ſceny Poſeł z tą nowiną,
Że przeyzrzane wyroki, nikogo nieminą,

Też ſa-

Też ſame dźiś śmierć chćiwa żwawie dokazała.
Gdy z deboſzow Xiążęcia Męża ci zebrała.

Partenia:

Coż ſłyſzę Amaxytto, ratuy mię w tey chwili,
Gdźie ſię oſtatni dech moy z żalem ſerce śili.
Iuż umrę? - - - -

Kalikrates:

- - - ſłuchay Pani życzliwey porady,
Czy godźien żalu twego opoy pełen zdrady.

Partenia.

Ach dla BOGA! coż to ieſt? precz zdrayco wymyślny,
Tyś ſam *piiak, deboſznik*, w ſłowach lekkomyślny;
Prowadź mię Amaxytto, ty proś Xięcia Brata,
Niech mię więcey w złey toni z nieſzczęściem nieſwata.

SCENA XI.

Kalikrates, Zoil.

Kalikrates.

UWażałeś Zoilu, iak piękna á ſmutek
Większey *moiey paſſyi* wzniecił w ſercu ſkutek.
Ty wieſz ſekreta, myśli w dawnych praktyk ſztuki,
Powiedz mi z kąd te gniewy, cholery, y ſuki.
Zal y łza śliczney twarzy, iak roſa na roży,
Sama roſpacz, y lament wdźięcznym oczom ſłuży,
Więc gdy wracam z deſpektem bez żadney otuchy,
Inſze na zemſtę zdradę poſzlę na podſłuchy,
Miny takie iakbym był kochany pokażę,
Bądź mi proſzę pomocą, gdy ci co roſkażę.

Zoil:

Przywykłę mam ochotę na Damy kłaść famę,
Że ſię pragną narażać Kawalerom ſame.

Bo to te hardo-pyſki ſkromnością ſię zdobią,
Poprzyſięgam każda znich, co zechcą to zrobią.
Gdyby pod ſłońcem ſzukać prawdźiwie podśćiwey,
Probowałem ich ze ſto dobrey komitywy.
Wydźiera ſię y gniewa, wſtydem miłość kryie,
A byle iey kto pragnął, ſnadnie iey użyie.

Kalikrates.

Słuchayże wierny ſługo, niby tęſknić będę,
Zamyślę ſię, raz weſtchnę, drugi raz przyſięgę;
Z tobą ſzeptać, poſyłać, wyieżdżać y tyle
Min rożnych, mowiąc o niey w nieoſtrożney chwile.
Chyba głupi niepozna, z czym ſię wſzędźie chlubię,
Ze kocha Partenia mnie, y ia ią lubię.

SCENA XII.

Filoxyp, Kalikrates, Zoil, Megaſyd.

Filoxyp:

POwrociłeś od moiey Sioſtry, co ſię dźieię?
Powiedz, czy mam przyiazdu prędką mieć nadźieię.

Kalikrates:

W żalach, lamentach, płaczach, długo zanurzony,
Oddałem ſam od ciebie pokłon uniżony.
Lecz w uciśnioney porze, reſponſu niemiałem,
Tylko mnieyſzy żal w twarzy, y w oczach widźiałem,
A iako dobra Pani przyiąwſzy me zdanie,
Proſiła mię bym zoſtał miał o niey ſtaranie.
Ia wiedząc że złość ludzka, wiele myślić może,
Powrociłem ſkwapliwie do ciebie z podroże.

Filoxyp:

Zda mi ſię że choruieſz z pomieſzaney mowy,

Kalikra-

Kalikrates:

Sen niemiły, y nuda, sprawuią bol głowy.

Megasyd:

Z kąd takowa odmiana, y myśli tesknica,

Kalikrates:

Często serce morduie skryta taiemnica.

Zoil:

Umyślnego przysłali, przeczytay co w liście?

Kalikrates:

Ostrożnie, nieoddaway listu oczewiście.
Za pozwoleniem waszym interes mam pilny,

Filoxyp:

To zapewna karteczka od Damy przychylney:
Pokaż moy Kalikracie? - - -

Kalikrates:

- - - lepiey odbierz życie.
Nic tu niemasz, przyiaciel domnie pisze skrycie.

Megasyd:

List nam pokaż koniecznie, niemożem ci wierzyć.

Kalikrates:

Lepiey orężem zemną, gdy chcesz żale mierzyć,

Filoxyp.

Ten cale Dam charakter widziałem na oczy,
Lecz pozwolmy, niech czytać, w iaki końcik zboczy,
Dyskretny chociaż sekret poymie y zrozumi,
Własną serca ciekawość, pohamować umi.

Kalikrates list czyta skrycie, całuie, wzdycha, płacze potaiemnie.

Ach kochane litery? ile was tu liczę!
Za każdey tokiem miłe czuię serc słodycze.
Przeczytay moy Zoilu, miey gotowe konie,
W tamtę od Labiryntu (wszak wiesz) drogę stronie.

Zegnam Pana y proſzę o te pozwolenie;
Zaraz iadę, lecz wrocę, gdy dźień noc rozżenie.

Filoxypp:

Powiedz z kąd roſtargnione już trzeci dźień myśli.

Kalikrates;

Przepraſzam, że moy ſekret czczę nad życie ściśli.

SCENA XIII.

Filoxyp, Megaſyd, Polikryta, Doryda, Krytyka, Kalikrates, Zoil.

Polikryta.

COż ci to Kalikracie ſłychać w nocną porę,
Maſz drogi w pewne mieyſca y prędkie y ſkore;
W wieczor iedźieſz, powracaſz dniem nim ſłońce wſchodźi,
Powiedz co tam nowego w umyśle twym brodźi.

Kalikrates,

Udane to ſą rzeczy, że wcześnie ſpać idę,
Dla tego u złych ludźi popadam w ochydę,
Par-te-ni-a lecz raczey Doryda widźiała,
Zem poty był w pokoiu, pokiś ty ſiedźiała,

Filoxyp:

Lecz ſię coś częſto myliſz, á w tym pomieſzaniu
Znam że tam, ile widzę zoſtaieſz w kochaniu.

Polikryta:

Coś to y my poznali, lecz z kąd zbytnie ſmutki,
Maiąc ſwoiey miłości pożądane ſkutki.

Kalikrates;

Nieſłuſzne podeyzrzenie z Parte, albo raczey
Z Polikryto, do cieżkiey prowadźi roſpaczy.

Mega-

Megaſyd;

Prawdźiwie coś dźiwnego, choć maſz los faworu,
Zyczę iednak oſtrożniey dla Damy honoru:
Kartki całuieſz, całe nocy ſkrycie biegaſz,
Ieſzcze ſię iey imienia mowić niewyſtrzegaſz;
Nieſłuſzne to omyłki, choćbyś kochał, przecię,
Dla ſławy taki zaſzczyt mieć trzeba w ſekrecie.

Kalikrates;

Co mowiſz? nierozumiem, Parte; nieſzczęśliwy,
Chciałem mowić Krytyka, lecz ięzyk ſkwapliwy
Inſze mi ćiśnie ſłowa, nie wiedźieć dla czego
Częſto tak ludźie giną ſądząc niewinnego.

Krytyka;

Damwnom ia to wiedźiała, znać to było z twarzy,
Ze was ſkrycie, taż miłość bez pamięci parzy,
Te poboczne weyzrzenia, uſtawiczne żarty,
Kiedyś w naſzey rozmowie miał umyſł uparty.
Tam zaś choć nic do rzeczy wyrwie ſię z prędkości,
Ty krzciſz za talent zaraz zbytniey przezorności.
Prawdźiwie choć to Sioſtra twoia Filoxypie,
Iednak iey piękność przykra, choć fortuną ſypie.
Gdybym męſzczyną była, nigdybym niechciała,
Bo płocha, lekkomyślna, już tyſiąc kochała.

Polikryta;

Nieſłuſzney impoſtury iawne ſą dowody,
Bo pięknieyſzey y miłſzey niewidać urody;
Statek, ſkromność, y cnota rowno ſię w niey mieści,
Y rzadko tak rozumny ſtan będźie niewieści.
Tę w ſwey doſkonałości, wadę tylko liczy,
Ze zbyt mocnym odporem ſerce ſwe graniczy.

Kalikrates:

Te wſzyſtkie attrybuta ſą prawie dźiedźiczne,
Y dotych czas łzy żalu leie uſtawicznie,
Lecz choćby z iednym iakię komitywę miała,
Coż byto było złego choc by też kochała.

Filoxypp:

Iedź prędzey Megaſydźie, y proś Sioſtry moiey,
Niech nam tu roſtargnioney rozmowy niedwoi:
Namow, niech tu przyiedźie, bo czas w tym terminie,
Niech rozum, piękność, cnota, tak płocho nie ginie.

SCENA XIV.

Polikryta, Filoxyp, Partenia, Amaxytta, Krytyka. Megaſyd, Doryda.

Partenia:

PRzyiechałam bez zwłoki na twe roſkazanie,
Lub kontentam pędźiła moy wiek w ſmutnym ſtanie.
Y ta oſobność ktora ogranicza żale,
W moim mię konſolować umiała zapale.

Krytyka:

Snadno wierzym, gdy na kim kto ſwe żale wſpiera,
Miłość ſzczera naywiękſzę folgę w żalach zbiera.

Filoxyp;

Czas porzucić łzy, żale, á z nami w gromadźie,
Nie w udręczeniu ſkrytym ulgę niech myśl kładźie;
Miey litość, niekarm inſzych cichym udręczeniem,
Mogąc goić te rany iednym oka mgnieniem.

Polikryta,

Niedyſkretna ſkwapliwość, wydała nam ſkryte
Terażnieyſze inſtynkta, pierwey nieużyte.

Lecz ktoż

Lecz ktoż ſię może targnąć na affektow władzę,
Iuż kochaſz my to wiemy, taić ſię nieradzę.

Filoxyp:

My zaś niechcąc przeſzkadzać odpoczynku z drogi,
Odchodźim widząc w tobie gniew y żal tak ſrogi.

SCENA XV.

Partenia, Amaxytta, Megasyd.

Partenia:

COż ſłyſzę, ach obrońco! ludzkiey niewinności,
O ſwoiey płochey niewiem przyſięgam ſkłonności,
Powiedz moy Megaſydźie zkąd taka cenſura,
Y do kogo? czy możeſz bydź ſtroſkańſza ktora.

Megazyd:

Powiem ci: Kalikrates, iak wrocił od ciebie
Teſknił, nudźił, żył prawie okawałku chlebie,
W nocy tam iezdźił ku wam, liſty czytał ſkryte,
Całował charaktery od ciebie wyryte.
Gdy chciał mowić o inſzey ciebie nominował,
Przez wſzelką okoliczność ſławę twoię pſował.
Dość że niemowiąc, wydał świat chytrego zdania,
Wyſzpiegował, żeś meta ſpolnego kochania.

Partenia,

Ia zaś kocham? ia piſzę, iam miała wizyty?
Ach Bogowie! iak krzywdy los w ſercu niezbyty:
Ani znam, nim widźiała piſać, ani gadać
Z nim niechciałam, przyſięgam, wolno Sioſtry badać.
Niech mię Bogowie ſkarzą, lecz moy Megaſydźie
Ewinkuy mię, niech więcey nie żyię w tym wſtydźie,
Powiedz

Powiedz Filoxyppowi, niech za honor mściwie
Uymie ſię, y zechcę żyć do śmierci podściwie,
Bez noty maiąc cnotę ſzukać będę rady,
W Delfie proſząc Bogini, niech karze za zdrady.

SCENA XVI.

Kościoł, y Bałwan Bogini, Chor, Partenia.

Partenia:

PRzychodzę tu Bogini złożyć moie wota,
Pytać o los przeyzrzenia, y że moia cnota
Nieuczciwym ſię zyſkiem, w poſzarpaney ſławie
Niewinnie oſądzona, day zemſtę w tey ſprawie.
Powiedz iakiey mám daley ſpodźiewać ſię doli,
Wſzyſtko do twey naywyżſzey oddaię to woli.
Niech Hymn zaczną okrzykiem głoſy y muzyki,
Zmaż cenſury, y odmień kunſzta zdrady dźikiey.

Chor:

BOgini czyſtego ſumnienia,
Ktorey moc zdrady wykorzenia:
Odkryi powodzenie,
Ieżeli przeyzrzenie;
Gotuy mi los ſzczęścia pewny.
Y w iakim terminie,
Serce w port zapłynie,
W woli ſię twey nurzę,
Uſkrom cenſur burze.
Otrzyi z oczu łzy mych rzewne.
Przez cię Akteona,
Ciekawość ſkrocona?
Wina oczewiście,
Skarana w Kaliście,
Y moy honor zemſty dźiś proſi.

Wyday ſwoie zdanie,
W iakim mam żyć ſtanie;
Ia kierować kroki
Chcę, iak twe wyroki
Każą, niech ſerce zyſk ten głoſi.

Bogini:

Widząc cię w łez twych powodźi,
Honor ci ſię twoy nadgrodźi,
Przez dekret zemſty ſurowy,
Przeciwnik na śmierć niezdrowy.
Loſu zaś twego przeyzrzenie,
Te ſzczęścia ma upewnienie,
Ieśli cię ktory zakocha,
Miłość ſię złączy niepłocha;
Kiedy niewidząc twey twarzy,
Affekt go kryiomy ſparzy;
W tym los twych zawiſł momentow,
Żeby cię kochał z talentow.
Y tak twe ſzczęście dźiwaczy,
Że kto cię kochać raczy,
Z twarzy w przod niż z ułożenia,
Kres pewny twego zginienia.

Partenia;

Tak zawiłe przeyzrzenia, tłumaczę bez zwłoki,
Że mi w mey oſobności każą żyć wyroki,
Tam zamknę ſwoie żale w niewinney zabawie,
Nikogo niechcąc widźieć nieupadnę w ſławie.

SCE-

SCENA XVII

Tymant, Filoxyp, Antymak, Polikryta; Megaſyd.

Tymant;

WOiażuiąc po rożney rozległey krainie,
Tu barka ſzczęścia mego w twoie porty płynie.
Ieſtem Tymant, á Oyciec moy w Cyprze panuie,
Dobrze ſobie o waſzey łaſce ominuie.

Filoxypp,

Radem twey przytomności, ale z moiey ſiły
Wyſtaram ſię aby twe myśli nieteſkniły;
Chciey wypocząc po drodze, ia dla twey czci każę,
Do Turnieiow y gonitw robić Equipáże.
Iaki Dewiż na ſwoiey każeſz wyryć tarczy,
Wydać wraz ſwoy ſentyment, twoy rozum wyſtarczy.

Tymant.

Nadſpodźiewana ludzkość za ktorę dźiękuię,
Mam ſwoy Dewiż, gdy dotąd wolność adoruię
Fenixa, z tym napiſem w ſkałach ſamotnego.
Czekam ſłońca cierpliwie pożeraiącego.

Polikryta;

Piękna ieſt przyznam ci ſię ſerc młodych ſwoboda,
Zyczę niech w kraiu naſzym zmiękczy cię uroda.
Bobyś przytym terminie zabawił tu dłużey,
Kiedy ci ia y moy Mąż ſzczerym ſercem ſłuży.
Lecz idź teraz do wczaſu, my zaś w gotowości
Rozporządzim zabawy, rożnych weſołości.

AKT II.

SCENA I.

Partenia, Amaxyta.

Partenia:

Świat cały porzuciwszy, szukam w Labirencie
Folgi strapioney doli, wiek trawiąc w odmęcie,
Na wzor tego podobny u siebie założę,
Ciesząc w nim szczęścia mego przeznaczenie Boże.

Amaxytta;

Nierozłączone z tobą wiążąc sentymenta,
Spolne iak ty tak y ia przeżyiem momenta.
Ktoż iednak niedościgły zgadnie wyrok Nieba,
Te niepodobne rzeczy, odmienią w co trzeba.
A gdy twoy los niekaże iednać serca okiem,
Zwyciężyć możesz affekt twey kibici tokiem;
Przy tak wielkim rozumie, składzie, cienkim stanie,
Możesz zmiewolić kogo, że wpadnie w kochanie.

Partenia;

Ach moia Amaxytto! niemow płonnych rzeczy,
Od attakow podobnych wyrok mię bespieczy,
Prożnych niechcę nadźiej w drzew zielonych cieśni,
Com złożyła zaśpiewam sama kilka pieśni.

Amaxytta:

Idźmy głębiey wiadome drog Labiryntowych,
Posłucham w piękney ciszy textow twoich nowych,
Y sama dopomogę ile mi sił stanie,
Ulżyć głosem teskliwe twoie zadumanie.

SCE-

SCENA II.

Tymant. Antymak.

Błądzą w polowaniu.

Tymant;

OBłąkany od zgraj myśliwego tłumu,
Nic nieſłyſzę nad leśnych drzew cichego ſzumu;
Idźmy iednak do Gaiu, lecz tu mylne drogi,
Podobno to Labirynt, ach iakiż błąd ſrogi.

Antymak:

Iuż to pewna, im głębiey wchodźiemy w te gaie,
Tym ſię bardźiey morduiem, aż ſiła uſtaie.

Tymant;

Słuchay moy Antymaku, iaki głos pieſzczony,
Szukaymy z ktorey echo wydaie ſię ſtrony,
Lecz niedoydźiem uchylmy cień gęſtych gałęzi,
Może nas ten głos wywieść z Labiryntu więzi.

P I E S N.

Przewrotna fortuno w obrotach nietrwała
Oſnowę życia pſuieſz,
Raz pomyślną tonią życie krępowała,
Drugi żalem wiek truieſz;
W nieſzczęſney żyiąc powodźi,
W żalach y wſwobodźie brodźi.
Po rożnych przewrotach,
Zyſkach y kłopotach,
Zyię dźiś w pomyślney doli.
Doznawſzy zwodniczey ſztuk ludzkich chytrości
Uniknę dalſzey proby,
Ułożonych figlow płochey przychylności,
Ktora ciągnie do zguby;

Nie ten-

Nietentuiąc dalszey zdrady,
Wiem rożne świata przykłady:
Słodycz obiecuią,
A potym morduią,
Rozmaitych kunsztow odmianą.
W momentach gdy ściśle czuią w sercach pęta,
Tysiącznych słow dowody,
Sowite przysięgi, dozgonna poneta,
Oblig wieczney zgody;
Lecz gdy dostanie zdobyczy,
Miłość sobie za nic liczy,
Y te juramenta,
W gorzkich łez lamenta:
Nieokryśloną zdradą karmi.
Gdy się łodź rozbiła, w przykrey płynąc fali
Rzucam się w port osobny,
Czuie ulgę serce, na nic się nie żali,
Niechcąc doli podobney,
Na wsparcie moiego zdania,
Biorę los tęgi wytrwania,
Pomoc władzy BOGA,
Gdyż to pewna droga;
W tey do śmierci chcę żyć swobodźie.

SCENA III.

Partenia, Amaxytta, Tymant, Antymak,

Tymant.

JEśli się postać z głosem stosuie bez miary,
Wszystkich Bogin niebieskich godnaś mieć ofiary.

Antymak;

Tak delikatne echo, co nas w błędach cieszy,

Na wyiście Cudzoziemcow, niech ratunkiem ſpieſzy.
Ten powab, co nas bardźiey w mylne łowi progi,
Niech nam ścieſzkę pokaże opuſzczoney drogi.

Partenia;

Znać przynęta niemiła, choć powabem zwana,
Gdy wam prędko niemiła droga zabłąkana.

Tymant;

Choć moy Przyiaciel mowił, ſprzeczne me w tym zdanie,
Niechę wyniść, wniść pragnę gdźie ſłyſzę śpiewanie.
Y gdyby ieſzcze iednę ſłyſzeć w twoich uſtach,
Zwłaſzcza patrząc na ciebie korzyſtałbym w guſtach.

Partenia:

W pierwſzym ſnadna uczynność, drugi punkt tak żwawy,
Nieuczynię, y nie proś, ieżeliś łaſkawy.

Antymak:

Lecz przynaymniey z litości twoiey płci przychylney,
Wyprowadź mię z Tymantem z drogi cale mylney.

Partenia.

Xiąże Tymant wybaczy, że ukłon zpóźniony,
Teraz niechay odbiera reſpekt uniżony.
Bez pomocy niezginie, bo tu ſkromność zwykła,
Płci naſzey miłoſierdźia z laſu go wywikła.
Idę po to ſkwapliwie z niſkim pożegnaniem.

Tymant.

Ach proſzę! nieuciekay, pocieſz nas śpiewaniem,
Wſzakżeś raz obiecała, BOG fałſz mowy karze,
Niech przynaymniey w twey noty profituię darze.

Partenia.

Gdybym to pokazała żeś dyſtyngwowany,
Y w świecie, y w tym gaju, luboś obłąkany,
Iaki mamy z natury uczciemy cię głoſem,

Potym

Porym z myłki wywiedźiem, lubo cudzym loſem.
Więc że tak adoruię luſtr zacnego rodu,
Ze cię wraz wyprowadźić każę bez zawodu.
Niepytay iednak ktom ieſt? áni iak ſię zowię?
Bo w tym zawiſło ſzczęście, honor, życie, zdrowie.

PIESN.

Kunſzt laſow Dedala,
Drogi myli, w błędach śili,
Wyiścia trudną ścieſzkę pozwala.
Miſtrz fałſzywey ſztuki,
Skrzydła robi, w nie ſię zdobi,
Porze wiatr lotem nauki.
Chcąc Syna wyćwiczyć Ikara,
O rowne ſkrzydła mu ſię ſtara,
Snuie piora y lepi,
Przeſtrzega nie lecieć w duch ſłońca,
Ni w wilgoć, ni w ogniſte gońca,
Lecz go porywczość ślepi.
W pędach z pod promieni,
Woſk ſię porze wpada w morze,
Tam znayduie ſwoie zginienie.
Dedal w ſzypkim locie,
Daley krąży, na ląd dąży,
Zyiąc w żalach y kłopocie.
Naylepſze pomierne wyroki,
Lot rowny, niſki ni wyſoki.
Gruntownie ubeſpiecza.
Kto na świat puści ſwe nadźieie,
Pod ſłońcem prędzey woſk topnieie.
To niedola człowiecza.
W tymże Labirencie,
Aryadney, Damy ładney,

Litość ſerce dręczy w odmęcie,
Na życia obronę,
Thezeuſza affekt wzruſza,
Dla wyiścia daię nić zwinionę,
Za ktorą wſzedł, y wyſzedł zdrowy,
Zabiwſzy byka ludzkiey głowy.
Uwozi zwycięſtwa obrońcę.
Niewdźięczny potiey łaſk zapale,
Rzuca ią na puſzczy na ſkale,
Zaglow ſwych porzuca gońce.
Lecz to zwykła moda,
Za łaſk wiele, przykrość ściele,
Niewdźięczności gdy ſię czas poda.
Gdy nędz zawierucha,
Y gdy trwoga, to do BOGA,
Naymnieyſzych rad inſtynktow ſłucha.
Lecz gdy ſtanie w ſzczęścia mecie,
Iuż wdźięczności tey po walecie.
Szuka pretextow do odmiany.
Iedne ſzczęście w pewnym biegu,
Kto ſtanie w tych zyſkow biegu,
Gdźie raz ſzczerze kochany.

Partenia:

Skończywſzy cienkim tonem przygody Dedala,
Intereſs mię uſilny do Domu oddala:
Zegnam was: - - -

Tymant.

- - - ach bez miary okrutny zapędźie,
Powiedz ktoś ieſt? gdźie mieſzkaſz? ścigać cię chcę wſzędźie.

Partenia;

Tak zawiłe wyroki moiego przeyzrzenia,
Ze niemogę ſwoiego wymienić imienia.

Y tak

Y tak żemną fortuna postępuie ślifka,
Poki żyie niedoydźiesz moiego przezwiska.
Ani mnie o to pytay, ia zaś w zmysłow trwodze
Zegnam cię, pilney muszę dźiś dogadzać drodze.

SCENA IV.

Tymant, Antymak.

Tymant:

ZWodniczy Labiryncie, pełen chytrey zdrady,
Gdyby niemylne ścieszki, pobiegłbym w iey ślady.
Trwoga do tych czas w sercu moim niedoznana
Miesza zmysł bardźiey, mźli pora obłąkana:
Zważałeś Antymaku przez ściszłość gałęzi,
Ręce białe, wzrost choży, y stan piękney więzi;
Stroy, głos, mowę w dyskursach, ułożone słowa,
Choć w przykrytey urodźie zasłoniona głowa.
Niewiem co mi się dźieie, żal smutek, teskнota,
Dawney moiey wolności, tęgie moie wota.

Antymak:

Niesłychane fortuny w obrotach igrzysko,
Gdybyś nieznaiąc kochał takie dźiwowiśko.
Lecz ci to błąd pomieszał, rostargnione myśli,
Radbym żebyśmy prędko z Labiryntu wyszli.

Tymant;

Idźmy daley ieśli iey niedogonim w ślady,
Muśi to bydź kunszt chciwey miłości do zdrady.
Wierz mi że żyć niebędę, porzucę posiłki,
Gdy niedoydę przyczyny, serca mego myłki.

SCE-

SCENA V.

Partenia, Amaxyta, Ogrodnik.

Partenia:

PRzyznam ſię Amaxytto, hoża Xięcia mina,
Coś dźiś za pomieſzanie, w moich zmyſłach wſzczyna.
Lecz ſłuchay Ogrodniku, podź do Labirentu,
Tylko w godźinę pomnie nie tego momentu.
Weź ſowite nadgrodę, wywiedź obłąkanych,
Niewydaway ktom ia ieſt? mow iak o nieznanych,
Ieśli cię ſię ſpytaią, powiedz żeś niedawno,
Chyba Pani tych gajow, y to ci nieiawno.

Ogrodnik:

Coś kazała uczynię, niewydam ſekretu,
Choćbym pod ſąd karania z ichże ſzedł Dekretu.

Amaxytta.

Szpieſzmy ſię gdy czas bieży, á w tak ſmutney chwili;
Niech ſię z dalſzą wolnością Xiąże Tymant śili.

Tymant;

W pogodne chwile nagła powodź płynie,
W dżdżyſtym obłoku iaſność ſłońca ginie,
Wylewa z brzegow nurt ſpokoyney wody,
A czas ſię z czaſem paſſuie w zawody.
Zielone trawy, mroz y śnieg pokrywa,
Raz upał, drugi, zimno przykre bywa;
Słońce ſię krążąc po Niebieſkiey ſferze,
Atomy z ziemi podnoſi y bierze.
Nic ſię na ſwoim mieyſcu niedoleży,
Y krok za krokiem uſtawicznie bieży;
Natura ſama kurs wody zapędza,
Coż za dźiw, że tak w obrotach mych zrzędza.

Iam żył

Iam żył ſpokoynie, w pogodne y ſerc chwili,
Gdy mię dźiś burza z pod obłokow śili.
W zakrytym ſłońcu, ogień bardźiey piecze.
Ani go zgaśi łza, choć z oka ciecze.
Iako mroz warzy zielonych zioł trawy,
Tak y mnie wędźi moy los niełaſkawy;
A mroz ſtępiałe obeymuiąc dolę;
W twardę mię kuie ogniwem niewolę.
Y tak wyroki zemną niedyſkretne,
Że te nieſzczęście każą mieć ſekretne;
Ktore choć zwykło zmyſł ſkryty dotykać,
Muſzę go iednak w głęb ſerca zamykać.

SCENA VI.

Tymant, Antymak,

Tymant.

W Strudzonych ſerca żałach, w ſkołataney chęci,
Wybić tey nieznaiomey niemogę z pamięci.
Słyſzałem że czczą ſwięto Adoniſſa ſtraty,
Iedźmy tam, czy nieznaydę iakiey alternaty,
W Amatoncie ſtołecznym Mieście tego kraju,
Obaczym Cudzoziemcy tryb tego zwyczaiu.

Antymak;

Dobrze, z chęcią poiadę, Equipaż gotowy,
Byleby tak nie zbłądźić, iak iadąc na łowy;
Lecz to dźiwna po tylu lat żywey ſwobody,
Zakochać kogo z kſztałtu, lub nie dla urody.

Tymant.

Tak to los nieſzczęśliwy, okrutne przeyzrzenie,
Że mnie niezniewoliło piękności weyzrzenie;

Lecz ſię przyznam, ktokolwiek drzwiami tylko ruſzy,
Zaraz ſobie ciekawe oko dobrze tuſzy.
Uważałem z oſobna, ſkład, ſtan, każdey Damy,
Pytałem ieśli niemaſz o podobney famy.
Każde bale, aſſamble, ziazdy y turnieie
Obieżdżiłem, lecz prożne ſtraciłem nadźieię.
Iedźmyż do Amatonty, tam w świętych obrotach
Czy niedoſtaniem folgi w żalach y kłopotach.

AKT III.

SCENA I.

Kościoł Grobu Adoniſſa, Nimfy w koło Katafalku w lamentach, ſmutne nucą pieśni, ktory razem ſię odmienia w gorę, na ktorey wyroſł kwiat Adoniſſem zwany, potym około teyże Gory weſołe Pieśni, Tańce y Bałety:

Chor ſmutny.

PŁaczcie, płaczcie, płaczcie oczy,
Niech was żal zewſząd otoczy,
Kłem ſrogiego dźika,
Adonis nam znika.
Płaczcie, płaczcie, płaczcie rzewnie,
Bo umarł Adonis pewnie.
Niech żal gorę bierze,
Napomoc Wenerze.
Płaczcie, płaczcie, płaczcie okiem,
Nad tey miłości wyrokiem:
A w ſmutnych momentach,
Pływaycie w lamentach.

Płaczcie, płaczcie, płaczcie na to,
Ze świat karmi alternatą;
Gdy podobna ſtratą,
Każdego z nas ſwata.

Chor wesoły.

Cieſzmy, cieſzmy łwe żale, czcimy moc Bogini,
Ze cudowne odmiany ſmutkow w radość czyni,
Gdy na wyniosłey trawie, kwiat z tey krwi przekwita,
Niech go tańcem y echem ſerce naſze wita.
Cieſzmy, cieſzmy los mety choć śmierć kogo zbiera,
Gdy *Duſza nieśmiertelna* w Raju nieumiera;
Choć nam czas, lub przeyzrzenie zawiera powieki,
Iakaż ſłodycz, gdy kwitnie zyſk Duſzy na wieki.

SCENA II.

Partenia, Tymant, Amaxytta, Antymak,

Tymant;

CO za echo moy BOZE, głos mey nieznaiomey,
Twoy to cud ſławna Wenus dał przyiazd kryiomy.
Lecz y tu z pod zaſłony łśnią ſię piękne oczy:
Lubo krok, kibić, y kſztałt, większy inſtynkt toczy.
Ty Bogini, ktorą mi nieba ználeść dały,
Odkryiże walkę ſerca y ſkryte zapały;
Czy tyś to moia Pani po długiey teſknocie.
Dźiſiay cię w tłumie ściſłey doścignołem kwocie.
Pokaż proſzę twarz ieśli zgadza ſię z poſturą,
Zda ſię iakby walczyły piękność y z naturą.
Ciż Bogowie co formę ciała twego lali,
Niepodobna áby ci piękności niedali.

Partenia,

Ponieważ mię poznaieſz w wielkiey łudźi zgraj,

Zem ia, z tym ſię moy umyſł przed tobą nietaj,
Lecz proſzę, ieśli prawda żeś na mnie łaſkawy,
Niepretenduy twarz widźieć, y niebądź ciekawy.

Tymant:

Coż ſłyſzę nieſzczęśliwy, na Bogow cię proſzę
Niech dźiś w poſiłku życia śmierci nieodnoſzę.
Ukaż wdźięki twey twarzy, uſłyſz wraz me wota,
Przyſięgam że ſię zmocni wierności mey cnota.

Partenia,

Nie Xiąże, niechcę ſłuchać, niemow proſzę więcey,
Nieznaſz, y niewieſz, ktom ieſt, ſzpeciſz luſtr Xiążęcy;
Może żem ci ieſt rowna, lecz niepowiem ſnadnie,
Będąc pewna, ktom z rodu, zmyſł twoy nieodgadnie.

Tymant:

Miey wzgląd na ſtraſznych Bogow ogromne ofiary,
Odſłoń ſię, niech z twey ręki nie idę na mary.

Partenia:

Słuchay Xiąże, proſzę cię, ieśli kochaſz ściśle.
Niech mię ſkarze Bogini, gdy co dźiſiay zmyślę;
Ieśli mię wolną puściſz, bez żadnych zabiegow.
Oraz przeſtanieſz proſić, y niepośleſz ſzpiegow.
Będę na ogłoſzone po jutrze turnieie,
Lecz mey twarzy odſłaniać nieczynię nadźieię.
Iednak ile ſpoſobność doli moiey każe,
Dam ci znać, y widźieć ſię z tobą wraz odważę.
Lecz ieśli choć naymnieyſzey doznam porywczości,
Dam wale ſwoiey chęci, y twoiey ſkłonności;
Bo ſię bieg ſzczęścia mego na tey mecie wſpiera,
Nieproś mię y niepytay co ſię w tym zawiera.

Tymant:

Przyimuię twoie prawa, z przyſięgą że wiecznie
Zyię tylko dla ciebie, y kocham ſerdecznie.

SCENA III.

SCENA III,

Partenia, Amaxytta,

Partenia:

KOchana Amaxytto, przygoda ciekawa,
Gdy Xiąże w oczach moich w tym Kościele ſtawa,
Czy ſłyſzałaś iak mowił? com odpowiedźiała,
Przyznam ſię z pomieſzania ledwiem żywa ſtała.

Amaxytta;

Wrożka to woli Bożey prawie oczewiſta,
Ze nieznaiąc tey twarzy w miłości korzyſta,
Dam ci ſpoſob nieznacznie, iak wiechać do Miaſta,
Ieſt moia Ciotka ſtara, podściwa niewiaſta,
Wdowa, w cichości żyie, ma nader wſpaniały
Pokoy, z ktorego będźiem na ten plac patrzały,
Na ſam Karozel proſpekt, drugi do ogrodu,
Możem wiechać obydwie cicho bez zawodu.

Partenia:

Niemogąc prawie mowić z wielkiey myśli tłumu,
Spuſzczam to na przezorność twoiego rozumu;
Lecz chociaż tam poiadę, niedotrzymam ſłowa,
Niech twoia Amaxytto radźi o tym głowa.

AKT IV.

KAROZEL.

SCENA I.

Tymant:

ZEmdlony prawie w affektow mych zgraj,

W tym odpoczynku wydam co myśl taj.
A nuż ten zefir, ktory chłodźi liście,
Pocieszy moie utesknione przyiście.
Nutcie ptaszęta na ulgę frasunku,
Ze ginie życie bez pociech ratunku;
Y ty Planeto z pięknych gwiazd ozdobą,
Swieć w nocy, gdy dni me kryte żałobą.
Przed wami swoie opowiadam żale,
Ze bez litości żyię w łez zapale.
Gdy mię z pod chmury promień słońca piecze,
Skrytych zaś ogniow, chyba BOG dociecze.
Lecz chytra zdrada płci Białychgłow zwykła,
Ktora w swym składźie nadźieię uwikła,
A obietnicy łamiąc pewne prawa,
Na słowa swego przysięgi niestawa;
Zwodnicze figle w morderstwach niesyte,
Ktore w passye więzicie niezbyte,
Lepiey podobno życie śmiercią mierżyć,
Niżeli ktorey Damy słowom wierzyć.

SCENA II.

Partenia, Amaxytta, Tymant;

Partenia;

Piękna noc, Miesiąc świeci, gwiazdy Niebo zdobią,
Tu się bawmy, gdy oczy w sen się niesposobią;
Widźiałaś w Karozelu Tymanta gdy w biegach
Trzymał posępne oczy, ustawnie na szpiegach.
Iednak czy to podobna áby kochał wiernie:

Tymant;

Kocha y kochać będźie choć umrze mizernie.

Parte-

Partenia.

Ach coż to Amaxytto! czy tak mi nadgradzaſz?
Com ci winna? że ſzczęścia los moiego zdradzaſz.

Amaxytta:

Niech mię Bogowie ſkarzą, niech nieuydę zguby,
Ieżeli wiem? niech w śmierci zaraz poydę kluby.

Tymant;

Przyſięgam y ia na to, żem bez wiadomości
Wſzedł w ten Ogrod dla ulgi żalow y tęſkności,
Lecz, że tu pod tym oknem odpoczynek miły,
Chciałem dać folgę moiey nadwątloney ſiły.
W tym mię dźwięk twego ſłowa przeraził ſkwapliwie,
Obrocę ſię, z wyznaniem, że kocham prawdźiwie.
Lecz odſłoń w nocney ciſzy, co ci twoy wzrok pſuie,
Uczyń dla tego co ci na wieki hołduie.
Przyſięgam, że nic ſerca mego nieporuſzy,
Niechayże łza wierności upor twardy wſkruſzy.

Partenia.

Niepros Xiąże, bo tego nigdy nieuczynię,
Lecz cię jutro obaczę, tu o tey godźinie:
Przyidź tu, bo dłużey z tobą dźiſiay niezabawię;
Dobranoc, trzymay ſekret, niegub mię na ſławie.

SCENA III.

Tymant, Antymak,

Antymak:

POwiedz co ci ſię dźieie, zkąd humor ponury,
Przyznay ſię, że cię piecze toż ſłońce z pod chmury;
Lecz czy maſz iaką korzyść, y co to za ſkutek,
Gdy cię ryie w głęb ſerca uſtawiczny ſmutek.

Tymant;

Kochany Antymaku przyſięż mi na ſekret,
Powiem ci procederu mego przykry Dekret:
Nic porownać niemoże, łza ſię po łzie pędźi,
Lecz nieznam kogo kocham, tak fortuna zrzędźi.
Ieſt tu, y bywam u niey, lecz zawſze w zaſłonie,
Moie zaś życie w większych dźiś paſſyach tonie.

Antymak.

Czy dawałeś Prezenta? czy proſiłeś żywo?
Czy podobna ſię bawić z tak złą komitywą;
Sprobuy, day podarunek, przyſięgam że muśi
Odkryć twarz, bo ią iakieś podłe zdanie duśi.

Tymant;

Uczynię, co mi każeſz, lecz mi te zakały
Wątpliwe, bo iey umyſł pyſzny y wſpaniały.

SCENA IV.

Partenia, Amaxytta, Tymant.

Tymant;

Dzień był nudną przewłoką, ſkoro Mieſiąc miły,
Wielką nocney Planety łomie Słońca ſiły,
Przychodzę wraz do ciebie; á iako przezorny
Proſzę obacz ten prezent, ieżeli pozorny;
Chcę go dać dla Krolowy iutro na wiązanie,
O tey iednak godźinie, krok w tym oknie ſtanie.

SCENA V.

Amaxytta, Partenia

Ogląda Kleynoty y Liſt czyta.

JEżeli Bogom lud ofiarę czyni,

Ieśli pod-

Ieśli poddani hołd daią Krolowi,
Coż więcey ſługa dla Pani przyczyni,
Iak pokłon niſki nioſąc iey ſtanowi
Razem ofiárę, hołd, miłość y dary,
A gdy wykroczę, niech idę na mary.
Y gdy mi grozi los ſurowey doli,
Ze y ta fraſzka niebędźie przyięta,
Niech lepiey umrę z Dekretow twey woli,
Wprzod niż gniewliwe obaczę momenta,
W oſtatnim iednak dni moich terminie,
Przyznaſz że z twoiey ręki Tymant ginie.

Partenia:

Ach moia Amaxytto! iakież to zakały,
Zle o mnie Tymant ſądźi w affekcie zuchwały,
Poſzliy proſzę po Brata odeſzlę mu więcey,
Dołożywſzy y luſtr ſwoy odkryię Xiążęcy.
Mam Pudełko na Portret bogato ładzony,
Tym z rąk moich niech będźie Tymant obdarzony.

Amaxytta.

Piſz *Reſpons*, Brat moy idźie, lecz go nie łay za to,
Gdyż mu może y zdrowia, y życia bydź ſtratą.

Partenia:

Słuchay com napiſała w krotkich ſłow terminie,
Lecz ręczę, że go zemſta mych affektow minie.

Reſpons:

Zlem położona Tymancie w twym zdaniu,
Gdy ſzacownego Prezent daieſz zbioru,
Iam ſerca chciała trwałego w kochaniu,
Te Podarunki, nie mego honoru.
Tyle mam z Nieba hoynych łaſk ſzczodroty,
Ze ſię w zyſk właſney chcę fundować cnoty.

Lecz ieśli gniew moy pragnieſz ułagodźić,
Przyimiy co ci dźiś moia ręka daie,
Wſzak to nic ſławie niemoże twey ſzkodźić,
Gdy ſię pudełko na Portret doſtaie
Moy, ieśli godnie ſerce go twe życzy,
Niech cierpliwością ciekawość graniczy.

SCENA VI.

Partenia, Megasyd, Amaxyta.

Partenia;

ZAklinam cię na Bogow wſzyſtkich taiemnicę,
Idź do Zamku, nim ze ſnu podeymie zrzenicę
Xiąże Tymant, á położ w głowach na ſtoliku
Iego Prezent, ktory ma ſzacunek bez liku.

Megaſyd;

Wiem o twoiey przygodźie, lecz za co te dźiwy,
Wyrok Boſki ſpełniony, gdy w ſłużbie życzliwy,
Nieznaiąc twoiey twarzy kocha pod przykryciem,
Gdy tak trwać będźieſz dłużey rozłączyſz go z życiem.
Uczynię zadość woli w drodze przedſięwźiętey,
Y śpiącemu poſtawię ſkarb w ſkrzynce zamknięty.

Amaxytta:

Zacoż ſiliſz przeyzrzenia ſkutki wykonane,
Maiąc cnotą Tymanta affekta ziednane,
Odkryi mu zacność rodu y twarzy twey wdźięki,
Przez ſzlubow ziednoczenie ſkroć ſerc waſzych męki.
Dość tey proby wymyślney, miłość niechce zwłoki,
Maſz ſzczęście upewnione, ſpełnione wyroki,
Oboiętność w kochaniu ziębi zapał trwały,
Widząc że twarz nieznaiąc, á ma affekt ſtały.

Parte-

Partenia:

Day pokoy Amaxytto, ſen mi oczy ściſka,
Niechayże śpię na wieki; gdym upadku bliſka.

SCENA VII.

Partenia, Tymant, Amaxytta,

Partenia:

POwinnabym gniewliwie ciſkać dźiś Pioruny,
Gdy mię ſądząc łakomą dodaieſz fortuny,
Myliſz ſię w tym Tymancie, rownam tobie w Rodźie,
W doſtatkach w obfitości, y żyię w ſwobodźie.

Tymant;

Zniżam ſię do ſtop twoich, ubłagay gniew tęgi,
Ze cię kocham odnawiam ſowite przyſięgi.
Nieprzez żadnę wątpliwość tem ci dawał dary,
Tylko tak iak Bogini, hołd, pokłon, ofiary,
Lecz zacoż trzymaſz ſerce w tey expektatywie,
Wiedząc że iednę kocham ſzczerze y prawdźiwie.

Partenia,

Ieżeli chceſz Tymancie, więc ſię już odważę
Wydać ſkryte inſtynkta, y ſwą twarz ukażę.
Tylko nic niemow zemną, nagle kwef odſłonię,
A obaczyſz że zaraz miłość twa opłonie.
Będę w pewnym Kościele nowo założonym,
Uczczę ciebie ukłonem bardzo uniżonym.
Iutro godźiny ſzoſtey ieśli będźieſz rano,
Do Wenery Meczetu, niech twe kroki ſtaną:
Lecz proſzę na taiemne przyſięgi Bogini,
Niech mi żadnego gwałtu twoy upor nieczyni.

SCE-

SCENA VIII.

Partenia, Amaxytta, Zozyanna.

Partenia:

POſłuchay Zozyanno, włoż ſuknie bogate,
Ubierz pięknie y obmyi twarz choć oſpowatę.
Wykſztałtuy ſtan y ſzyię, wyiedź bardzo rano,
Niech cię Xięcia obroty w Kościele zaſtaną:
Odſłoń kwef, pokłoń niſko, ſpuść go potym razem,
Naucz ią Amaxytto, iey ſię rządź roſkazem.

Amaxytta:

Dźiwne twoie obroty, kunſzta y fortele,
Twarz tak ſzpetna, choć w pięknie ułożonym ciele.
Lecz na co ci ſię przyda przykra ſerca proba,
Kochać będźie, choć mu ſię widok niepodoba,
Bo co *inſtynkt* y mocna *ſympatyá zrobi*,
Sama ſzpetność w miły ſię Portret w oczach zdobi.

Partenia:

Niebądź ſprzeczna mey woli, uproś ſwego Brata,
Niech iak nayraniey idźie gdźie ta alternata,
Uważaiąc zmieſzanie, y naymnieyſze ſprawy,
Gwałtem niech ſię opiera gdy będźie ciekawy.
Wymyślaiąc pytania y rożne przebiegi,
Same wroćcie ſkwapliwie, nim poſzlę na ſzpiegi.

SCENA IX.

Kościoł,

Zozyanna, Amaxytta, Tymant, Megaſyd.

Amaxytta.

IDźie Tymant, uważay iak ſtanie na ſtronie,

Podnieś

Podnieś kwef, á z ukłonem, pokaż ſwoie ſkronie.

Tymant przychodzi, Zozyanna podnioſzſzy kwef kłania ſię mu.

Tymant;

Bogowie iakaż krzywda, niech was litość wzruſzy,
Coż za twarz w pięknym ſkładźie tak cnotliwey duſzy.
Lecz poznałem po ręce, że to zdrad figura,
Ieſt to ta formá ciałá nieiſtna poſtura,
Poydę gwałtem obaczę? - - -

Megaſyd.

- - - co tu robiſz Xiąże?
Prawdźiwa mię ochota do uſług twych wiąże.

Tymant:

Dźiękuię uniżenie intereſs mam pilny,

Megazyd:

Ach Tymancie! iakożeś dźiſiay nieprzychylny.

Tymant:

Zaraz proſzę wrocę, puść, bo mam intereſſa,

Megaſyd.

Czego ſpieſzyſz? pomyślnie idą twe ſukceſſa.

Tymant:

Ach żwawy importunie! nie trzymay na zwłocę,
Wydrzeć ſię z rąk niemogę, choć ſwe czoło pocę.

Megaſyd:

Coż tam maſz za potrzebę niech ią z tobą dźielę.

Tymant.

Boday w ziemię zapadli tacy Przyiaciele.

Megasyd:

Poczekay poydę z tobą, niech ſkończę Pacierze,

Tymant.

Niechże już zły duch z piekła tych natrętow bierze.

Megasyd.

Przepraſzam niegnieway ſię idźmy z ſobą razem,
Iuż y Pacierza niechcę, dążę za roſkazem.

Tymant;

W czas, iakżem nieſzczęśliwy, gdy mi z oczu znika
To co kocham, przez upor złego przeciwnika;
W tey zwłocę, żadna pogoń więcey nienagoni,
Chyba wieczor opowiem com ſam poznał oniey.

SCENA X.

Filoxyp, Polikryta; Krytyka. Antymak; Megaſyd, Tymant.

Filoxyp:

COkolwiek liczyć mogę zabaw w tey krainie,
Dla ciebie ich wymyślam, lecz ty w ſmutney minie
Z nieſmakiem ich przyimuieſz, powiedź co zawadę
Znayduieſz, iakię mam dać twey teſknocie radę.

Tymant,

Wſzyſtko mi z rąk twych miło, moy zaś wzrok ponury,
Nie z teſknoty, tylko tak pochodźi z natury.

Polikryta;

Nic ci ſię niepodoba, y żadna uroda
Nieprzypadnie do guſtu, choć tu kochać moda.
Ta Wenus, ktorą cźciemy, wymaga ſerc ligę,
Y rzadko będźie ktoby niepopadł w intrygę.
Lecz trudno o tak piękna, Sioſtra naſza była,
Tylko że żyć w oſobnym mieyſcu umyśliła.

Tymant:

Słyſzałem że ieſt kſztałtna, y z oka y z twarzy

Piękna

Piękna, tylko niewierna, boi ſię potwarzy.

Krytyka;

To prawda, że ieſt biała, lecz przykra niemiła,
Grzeczna, ále umizgow robi bardzo śiła,
Cienka, iednak niezgrabna, ſtan rowny bez kſztałtu,
Spiewa tak głośno, iak kto w krzywdach krzyczy gwałtu;
Wyſoka, lecz olbrzymſkiey nad zamiar poſtury;
Zła, ále umie dobroć ukryć ſwey natury;
Iuż ia cale nie widzę, w żadnym oka mgnieniu,
Ni piękności na twarzy, kibici w złożeniu;
Mowi czaſem do rzeczy, lecz ſię w ſłowa ſili,
Ze zacząwſzy, nieſkończy, tak ſię w ſenſach myli.
A gdy co ludźie chwalą częſto ſię nieuda,
Powiadam ci rzetelnie, że brzydka paſkuda.

Tymant;

Ieſt to rzecz oſobliwſza, iam inaczey tuſzył,
Mowią że ſię tu do niey każdy affekt wzruſzył.

Krytyka;

Iako żywo nieprawda, owſzem bez wątpienia,
Niepodobna dla wzroku brzydſzego ſtworzenia:
Uſta małe, á oczy w otwartym zbyt kroju,
Nawet niechluyna w ſamym odźieniu y ſtroju;
Noga duża y ręka, pierś mała ſzeroka,
Włos długi choć błąd, przytym błękitnego oka,
Szyię kurczy, á głowę do gory podnoſi,
Niewdźięczna, czy ſię gniewa? czyli oco proſi?
Grać umie na kitarze, y przytym zaſpiewa,
Czerwona, lecz rozumiem płeć cale niczywa.

Tymant:

Tracę prze ſzłę ciekawość, y niewątpię otym,
Reſztę mi powieſz, gdy cię przyidę pytać potym.

Teraz zaś maiąc pilną intereſſow liczbę,
Zegnam cię tu rzucaiąc ciaſney zgrai cizbę.

SCENA XI.

Tymant; Partenia, Amaxytta,

Tymant;

PRzepraſzam ieślim zpoźnił zatrzymane kroki,
Nieutulone leiąc łez z oczu potoki,
Zalić ſię iednak muſzę na ſłowa zwodnicze,
Ze niemogę obaczyć czego ſobie życzę,
Ta poſtać co w Kościele widźieć mi ſię dała,
Ze nie twoia, przezorność moia zrozumiała.

Partenia;

Prawda że nieoſtrożnie, kſztałt porywczey ręki
Uśmierzył twoie zdanie, y ukoił męki.
Lecz gdybym takiey była, iak tamta poſtawy,
Zapewniebyś niekochał, y niebył łaſkawy:
Lecz powiedz iaka piękność twoie ſerce tyka,
Kogo tu chwaliſz? y kto tu twoy umyſł przenika.

Tymant;

Przyſięgam że nikogo, lecz twoy wizerunek,
Choć go nieznam kochaiąc, nurzę ſię w fraſunek,
Xiężnę Salamis chwalą, lecz na wſpak okryśla
Krytyka, że niepięknа; niewiem czyli zmyśla.
Cienka, ále nieładna, nie hoża wyſoka,
Biała czerwona, ále poſępnego oka;
Spiewa y to krzykliwie, błądźi często w ſłowach,
Y że w złych obfituie cnotach y narowach.

Partenia.

Krzywda wielka honoru, uznaſz ſam z praktyki,
Ze to fałſz doświadczony zwadliwey Krytyki.

Tymant.

Tymant;

Ach iakże mam ią widźieć! gdy w życiu oſobnym
Wiek trawi: áni ſię znam iey widoku godnym.

Partenia;

Proſzę przez wzgląd affektu raz przyrzeczonego,
Iedź po jutrze do progow Kościoła ſławnego,
Tam roczne ſwoie wota Xiężna zwykła ſkładać,
Y o ſwe ſię wyroki cney Bogini badać,
Obaczyſz na ſwe oczy, y powieſz ſwe zdanie,
Ieśli ſłuſznie Krytyka tak mowiła na nię,
Teraz życzę dobranoc, jutro na bal dążę,
Gdyż mię tam z łaſki ſwoiey każał proſić Xiążę.

Tymant:

Szczęśliwy moment liczę poznam w przytomności,
Po kibici y kſztałcie luſtr twoiey piękności.

SCENA XII.

Balety.

Polikryta, Filoxyp, Tymant, Krytyka, Antymak, Folebelle, Megaſyd.

Tymant;

TA, nieta, ta podobno, ach nie ta prawdźiwie!
Zyię nie żyiąc, trawię wiek ſwoy nieſzczęśliwie:
Lecz wchodźi ta zapewne, kibić iey y mina.
Iakaż piękna, lecz ſłucham, coś mowić zaczyna.

Follebelle;

Przyiechałam tu Xiąże, lub chora na głowę,
Teraz deſzcz, niepogoda, y czaſy niezdrowe,
Unas w Powiecie częſte tańce oraz ziazdy,
Niepodobna iak pięknie w nocy świecą gwiazdy.

Filoxyp.

Radem ci piękna Damo, ſiądź dla odpocznienia,
Sławna w Rodźie y zacna z wielkiego imienia.

Follebelle;

To prawda żem ia zacna, ſtroy mi ſię zepſował,
Czy ciepło na podworzu? ktoż teraz tańcował.

Tymant;

Nie moia, nieznaioma, kto iey ſłowa ſkupi,
Nieſzpetna, ále rozum y podły y głupi;
Tam ſłowa ułożone, ta po niebie błądźi,
Na ziemi, na powietrzu, ſzaleńſtwo nią rządźi.
Moia choć pod zaſłoną, każdy dźwięk iey ſłowa,
Ieſt nowe ſidło ſerca, miłości oſnowa;
Poydę tam y zwodnicze wyczerpnę powaby,
Kroby iey nie poznał chyba w ſerce ſłaby.

SCENA XIII.

Partenia Tymant, Amaxytta,

Tymant:

PRzychodzę z ſkwapliwością, gdźie mię miłość wabi,
Lubo mała nadźieia ſzczęścia ſerce ſłabi.

Partenia;

Tak prędko porzuciwſzy tańce y Balety,
Do tak mało potrzebney dążyſz w nocy mety.
Lecz pamiętay na ſłowo, y iedź iak nayraniey,
Poznaſz tam Partenią, czy ſłuſznie ią gani.

Tymant;

Bardźiey przez hołd roſkazow iako ſługa wierny,
Dobranoc, y w tym śnie wiek trawię mizerny.

SCENA XIV.

Partenia, Amaxytta,

Amaxytta:

COż znowu za przewrotność? iakiż fortel nowy
Do twoiey nieſpokoyney dźiś przypłynął głowy.
Kogo chceſz prezentować? - - -

Partenia,

- - - powiem moie zdanie,
Samey ſiebie chcąc wzniecić w nim upodobanie.
Obaczę ſkutek ſerca, czy kocha z pozoru?
Dla tego ſię ſpoſobić zechce do ubioru.

SCENA XV.

Partenia w oknie, Tymant przechodząc iey ſię przypatruie.

Tymant:

JAkiż błaſk tey piękności, trudno wzrok odwrocić,
Boię ſię tym weyzrzeniem wierności mey ſkrocić:
Co za oczy? co za ſtan? uſta, białość, czoło,
Iab by miłość z zwycięſtwem igrały ſię w koło.
Ach ſerce lekkomyślne dwa cierpiſz poſtrzały,
Idźmy aby tam dłużey oczy niepatrzały.

Antymak:

Porzuć śmieſzną chimerę uymiy wodzow ſkrytych;
Za coż ſerce morduieſz w paſſyách niezbytych.
Gdźie oczy lgną day wolność ſympatyczney doli,
A dalſzey ſpuść proceder ſamych Bogow woli.

Tymant:

Myśl w ſztuki rozſzarpana, y tam kochać każe,
Tu wabi piękności, ſnuiąc awantaże;

Lecz znika tak, iak kiedy błyśnie na pogodę,
Iak nagle ukazała, tak kryie urodę.

SCENA XVI.

Partenia, Tymant, Amaxytta,

Partenia:

CZy widźiałeś dźiś Xiężnę iak ci ſię podoba?
Tylko powiedz wraz prawdę, wdźięk iey y oſoba.

Tymant:

Widźiałem bardzo piękna, y hoża y miła,
Y prędzey mi od inſzych ſerce zwyciężyła:
Lecz żem tę oddał tobie mieyſce w iedney lidzę,
Tam poważam, á ciebie kocham choć niewidzę.

Partenia.

Ach! ſkryte porywczości, zdrayco nieſtateczny,
Czy takiż to twoy affekt wierny y ſerdeczny!
Kiedy cię piękney twarzy powab ściśle wiąże,
Zegnam więcey mnie nigdy nieobaczyſz Xiąże.

SCENA XVII,

Tymant;

SKroćcie mi życia Bogowie w tey toni,
Niechay mię ażard nagle ſzczęścia goni;
A te zaś ſerca, ktore miłość dwoi,
Niech twych wyrokow wola uſpokoi.
Dwie kocham, bez dwoch niemogę żyć razem,
Tey ſkładem, tamtey raniony obrazem:
A gdy ſzacunku w dźiele dać niemogę,
Niechże odbieram za karę śmierć ſrogę.

SCENA XVIII.

Partenia, Amaxytta.

Amaxytta;

DLa BOGA moia Pani! czegoż czekaſz dłużey?
Gdy ci ſzczęście w obrotach niebieſkich tak ſłuży.

Partenia:

Day pokoy Amaxytto; tu mię porzuć ſamę,
Niechay ſkrytym umyſłom dam folgę y tamę.

SCENA XIX.

Partenia:

O ſkryte zdrady! zaboycze ſerc zwady,
Raz chcecie ſtanu, drugi raz urody;
Płochy ſentyment rozdwoioney chęci,
Dwie mieścić w iednym zdaniu y pamięci.
Iuż niechcę kochać po takiey praktyce,
Wiek moy ſwobodny trawię w polityce,
Zartować będę z ſkutkow ſwey ſkłonności,
Smiać ſię z dźieł wſzyſtkich obłudney miłości.
Lecz nieſtatkowie w ſwoich ſentymentach,
Strawcie wiek cały w żalach y lamentach:
Niech wam te ſame roſtargnienie nęci,
Obrot fortuny całę dolę ſkręci.

SCENA XX.

Amaxytta, Megaſyd.

Czy powiedźiałeś Xięciu, według naſzey zmowy:

Megaſyd:

Mowiłem zaraz iedźie niby to na łowy;

Inaczey niechciał Tymant, bał ſię nieznaiomy
Tu iechać, choć go ogień wraz piecze kryiomy.

Amaxytta:

Iam Xiężnę namowiła, áby ſię ubrała,
Mowiąc, że będę Portret dźiś iey malowała;
Lecz ſłychać tartas, podźmy w tym terminie,
Napatrzmy ſię oboyga poſtaci y minie.

SCENA XXI.

Filoxypp, Polikryta, Tymant, Partenia, Antymak, Amaxytta, Megaſyd.

Polikryta:

Z Liczbą wſzyſtkich Przyiacioł pędem krok toruię,
Y tego Gośćia w Domu twoim prezentuię.

Partenia:

Niewdźięcznik: - - -

Tymant:

- - - ach coż widzę! dwie w iedney oſobie,
Czy ſłuſznieś mię trzymała w długiey życia probie.

Partenia;

Czy też wierności ſłowo nieznaiomey dane?
Gdy oczy moiey twarzy były zakochane.

Tymant:

Prawda niewidząc w iedney że ſą dwie oſoby,
Wzdychałem do kibici, wraz y do ozdoby.

Filoxyp:

Dość Sioſtro tey utarczki, wyrok ſię zakończył,
Trzeba, aby was związek dźiś Małżeńſtwa złączył,
Niech ſię iak chce przeyzrzenie doli ludzkiey śili,
Co komu BOG naznaczył nigdy nieomyli.

Parte-

Partenia:

Skłonna wola, przyimuię chętnie twoie zdanie,
Ieżeli we mnie Tymant ma upodobanie.

Tymant:

Zycie, ſerce, myśl, wolę, każde moie tchnienie,
Tobie wiecznie przyſięgam, że ſię nieodmienię.

Filoxyp;

Idźmyſz ſzczęśliwa Paro, gdźie was miłość łączy,
Przeyzrzenie wſzyſtko rządźi, á BOG ſkutek kończy.

Balet.

KONIEC

KOMEDYI DZIESIĄTEY.

TRAGEDYA

Pod Tytułem:

ZŁOTO WOGNIU.

W DZIEN URODZIN

Jaśnie Oświeconey XIĘZNICZKI Jeymci

KAROLINY, KATARZYNY

RADZIWIŁŁOWNY

Woiewodzanki Wileńskiey, Hetmanowney

W. W. X Litt:

Rok Iedynasty wieku swego szczęśliwie

zaczynaiącey.

REPREZENTOWANA.

Roku 1750.

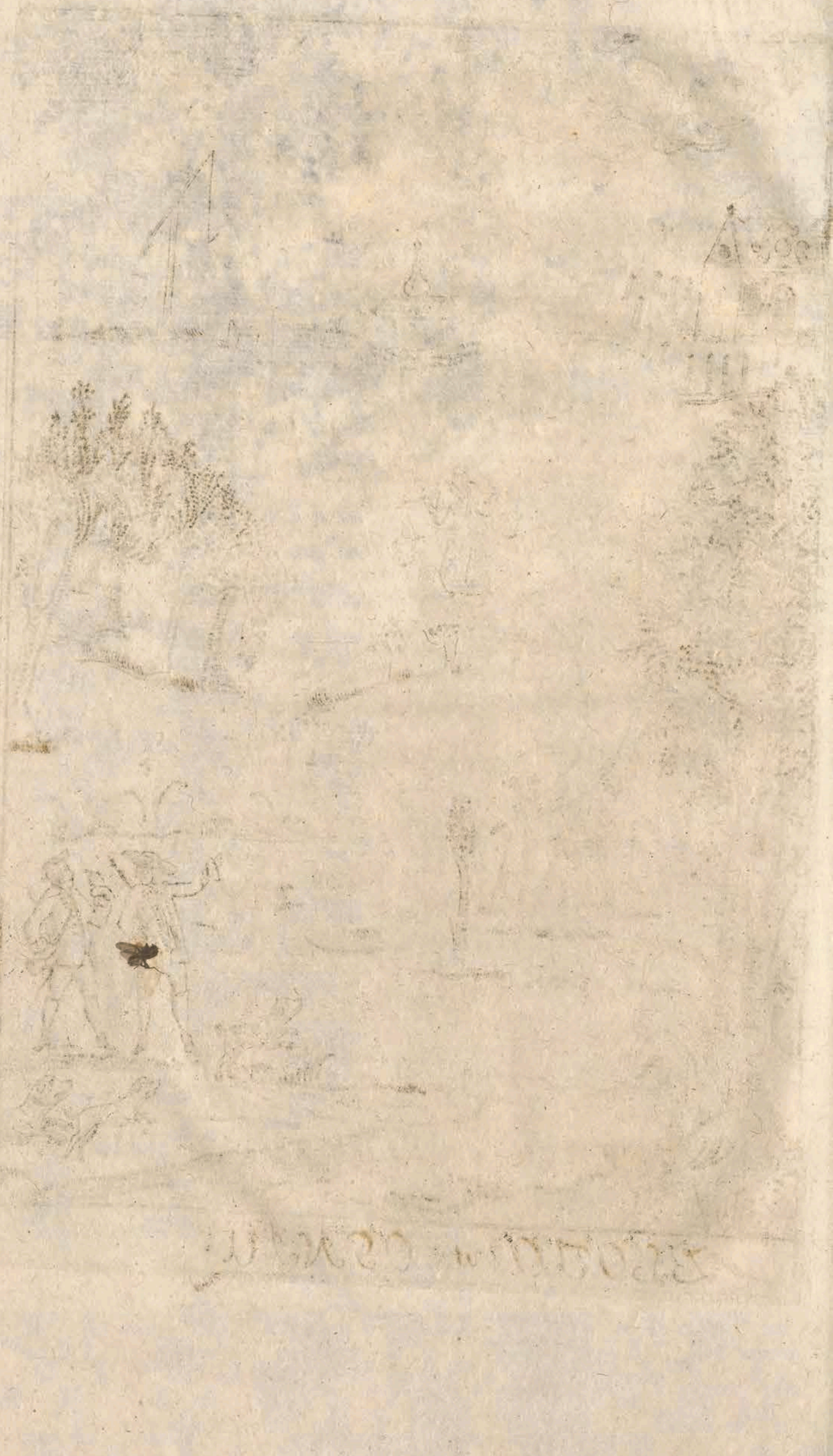
Miesiąca Stycznia 13, Dnia.

AKTOROWIE.

PRZEMYSŁAW XIĄZĘ Oświecimſkie.
HENRYK Konfident Przemyſława:
FERDYNAND Xiąże Opolſki.
BOLESŁAW Syn Przemyſława.
IADWIGA Corka Przemyſława.
RZEGOTA Senator y Poſeł,
TEOFIL Staruſzek Oyciec Cecylii.
BOGUMIŁA Staruſzka Matka Cecylij.
CECYLIA Corka Teofila y Bogumiły, Zona Przemyſława
ADLEIDA Xiężna Opolſka, Sioſtra Przemyſława.
ADELFREDA Konfidentka Cecylij.
TEODORA Konfidentka Iadwigi Xiężniczki.
ZUZANNA Konfidentka Xiężney Opolſkiey.



ZŁOTO w OGNIU.



AKT. I.

SCENA I.

Przemyſław, Henryk.

Przemyſław.

HEnryku wierny Sługo na me roſkazanie
Sprowadź, niech dźiś myśliſtwo w gotowości ſtanie.
Skoro jutro roſpędźi zorza nocną chwilę,
Wyiadę ſzczwać zwierzęta z Dworem o pôł mile.
O! ſzczęśliwa ſwobodo! w guſtach tey ſłodyczy,
Kto ſię wprawia w utarczkę niewinney zdobyczy.

Henryk:

Na oka twego mgnienie, wſzyſtko ſię wraz ſtanie,
Ale coś tu za rumor ſłyſzałem moy Panie.

Przemyſław:

Coż, powiedz moy Henryku?

Henryk:

okoliczność dawna,
Rozumiem że ci Xiąże pamiętna y iawna;
Gdyś dnia onegdayſzego cżęſtował ſwe Stany,
Zyczyli, byś Małżeńſkiey ſprobował odmiany.

Gmin, Senat, y Rycerſtwo Poſła przyſyłaią,
Y ábyś ſię chciał żenić, proſić nieuſtaią.
A gdy ſię pochwał twoich echo w Niebo wbiia,
Abyś ſpłodźił Potomka, Poddańſtwo ci ſprzyia.

Przemyſław:

Ach błędne wielkich Panow kłopoty y troſki!
Powiedz Henryku, że w tym niemaſz woli Boſkiey.

Henryk:

Iak mowić ſprzecznie ſercu, kto ſam tego życzy?
Niech Potomek krwie godney, w tym Xięſtwie dźiedźiczy

Przemyſław.

Tyś tak uporczywy, lecz ſię prożno ſilę,
Wprowadź Poſła, y powiedz że go przyimę mile.

SCENA II.

Poſeł, Przemyſław, Henryk.

Poſeł:

ZGromadzone trzy Stany Pańſtwa Dźiedźicznego,
Adoruią przezemnie ciebie Pana ſwego,
Wota ſupplikuiące pod ſtopy ſkładaią,
Abyś chciał ſtan odmienić wiernie upraſzaią.
Ciebie BOG y natura zdobi talentami,
Ty ſłodźiſz iarzmo cnotą panuiąc nad nami,
Więc ſercem przywiązani do ciebie Poddani
Proſzą, niech ich ſpołecznie z tobą rządzi Pani,
Ktora licznę Gromadę Sukceſſorow ſpłodźi,
Wſzak ſię o to Poddanymi proſić Pana godzi.

Przemyſław:

Przyimuię waſze wota, chcąc pokazać pilnie,
Ze ſię o waſzę miłość chcę ſtarać uſilnie,

Y lub

Y lub mi uporczywe ſerce ten ſtan zraża,
Pokażę, że Pan prozby Poddanych poważa,
Te od was poſłuſzeńſtwo wymagam w zalecie,
Iaką poymę za Zonę, że ią wraz przyimiecie,
Lub z ubogiego ſtanu, lub też z cudzey ſtrony,
Nieſprzecznie iey włożycie luſtr moiey Korony,
Bo nieſzczęśliwy Xiąże w Panuiącym ſtanie,
Gdy go żeni intereſs, nie upodobanie,

Poſeł.

Z przyſięgą za cały gmin mogę ręczyć śmiało,
Ze ſię im co y tobie będźie podobało.
Niech krwie twoiey Potomek, Dźiedźiczny Pan rządźi,
Ty ſię żeń, kogo ci guſt y Niebo przyſądźi,
Poydę głoſić nowinę, ſmutne ſerca cieſzyć,
A ty ſię do tych związkow, chciey Panie poſpieſzyć.

SCENA III.

MIzerne ſzczęścia ſtopnie, śliſkie fortun zbiory!
Niewolnicze przynęty, pod iarzmem honory,
Skrępowane wymuſem Tytułow ozdoby,
Nie panować nad wolą właſney ſwey oſoby,
Z tak ſpokoyney pogody, iść do zawieruchy,
W uſtawiczney utarczce, bez żadney otuchy.
Mieć walkę lub w pokoiu z natarczywey Pary,
Miaſto cichych dyſkurſow uſtawiczne ſwary,
Brac piękną, ieſt to w inſze ſerca ognie rzucać,
Wźiąć zacnę, będźie zawſze luſtr Domu wyrzucać,
Mieć bogatą, nieſyta będźie w ſwoim zbiorze,
A ktoż kiedy zmiarkuie Damę po humorze.
Raz ſię Aniołem ſtawi w ſkromney ſwoiey cerze,
Naygorſza cicha, gdy ſwoy upor w złość przybierze;
Szczebietliwa wywroci Pokoy z fundamentu,

Z weſołą źle, lecz z ſmutną żyć niechcę momentu.
Więc gdy mi myśli trudni zawiła uwaga,
Mowię że ſtan Małżeńſki, ieſt to Boſka plaga;
Zenić ſię niekochaiąc, maiąc ſerce wolne,
BOGA proſzę o inſtynkt, gdyż myśli niezdolne.

SCENA IV.

Przemyſław, Henryk.

Przemyſław.

HEnryku czy ſłyſzałeś prędkie moie zdanie?
Na Poddanych ſuppliki, y na twe ſwatanie
Zenić ſię pewnie będę, lecz gdźie ſię podoba,
Lub to ſkrętna nawałność hamulec y proba:
Dla rozrywki wyiadę o pół mile w pole,
BOGU zdaię w opiekę proceder y dolę.

AKT II.

SCENA I.

Przemyſław, Henryk, Cecylia wiadro wody nieſie:

Przemyſław.

ZBłądźiłem w polowaniu, pragnę odpocznienia,
Mało ſzczwałem z fatygi, umieram z pragnienia.

Henryk.

Dzieweczka wiadra pełne czyſtey nieſie wody,
Poydź ſam Panno: - - -

Przemyſław.

- - - iak piękney urody.

Z kąd ty

Z kąd ty ieſteś? iaki rod? kto Oyciec y Matka,
Ach Henryku! iak ładna, y w pieknośći gładka.
Ktoś ty ieſt? iak ſię zowieſz? - -

Cecylia:

- - - Corkam Teofila,
Ubogiego Szlachcica, do niego z tąd mila,
Zowią mię Cecyliá, Matka Bogumiła,
Po wodę idąc drogą do Domum zbłądźiła.
We Wśi z tąd niedaleko, Oyciec ſprawia rolę,
Pani Matka y zemną pędźim bydło w pole,
Czaſem wełnę, czaſem len przędźiem na odźienie,
Tkam płotno, BOGA chwalę, bom iego ſtworzenie.

Przemyſław.

Prowadź nas piękna Panno do Rodźicow Domu,
Iam Xiąże, wyznay czemu żyieſz pokryiomu?
Dla czego Oyciec z Matką Szlacheckiego Rodu?
Chleb na roli ſam zbiera, ledwie żyiąc z głodu.

Cecylia:

Adoruię Panie moy, twoie roſkazanie,
Był Oyciec dawnych czaſow w Senatorſkim ſtanie,
Waleczny Rycerz w boiu, w Pokoiu do Rady
Spoſobny; wierny, ſzczery, bez wſzelakiey zdrady;
W reſpekcie był u Xięcia, lecz świat w zayzdrość chciwy,
Udał go, iak by miał być Panu nieżyczliwy.
Przez fałſzywe przebiegi, przez kunſzta plotliwe,
Wypędźił go ze Dworu na dni kłopotliwe.
Gdźie w pracowitym życiu y oſobney porze,
Kontent bardźiey niż w tłumie, choć ſieie y orze.

Przemyſław:

Miłemi donieſione z niewinnych uſt ſłowa,
Słuchay mię Cecylio, bądź zaraz gotowa

Czynić moie roſkazy: tyś piękney urody,
Ia ſzukam Przyiaciela dla ſerca ochłody.

Cecylia;

Tyś Pan, á iam poddana, uſłucham co każeſz,
Wiem żeś ieſt ſprawiedliwym, cnoty mey niezmażeſz;
Bo inaczey gotowam znoſić śmierci razy,
Niźli ubogiey cnoty doczekać ſię zmazy.

Przemyſław.

Tym bardźiey wiążeſz ſerce przez ſwoie upory,
Im trudnieyſze, tym milſze affektow fawory,
Cnota niema ſzacunku w większym luſtrze świeci,
Niedba już o to więcey, kto ſię czym naſyći;
Ciebie chcę mieć za Zonę, y żyć bez ſekretu,
Kontentaś Cecylio z takiego Dekretu.

Cecylia:

Rozum mi *zakazuie wierźyć tak wyſoko,*
Cnota ſama ſpuſzczone wlepia w ziemię oko:
Lecz gdyby taki wyrok zrządźił mego ſtanu,
Kochałabym iak Męża, ſłużyła iak Panu,
Niemogę więcey mowić bez Oyca y Matki,
To naſze progi widźiſz Xiąże, małe chatki.

SCENA II.

Przemyſław, Henryk; Cecylia. Teofil, Bogumiła.

Przemyſław.

ZAcoż to Teofilu po walecznych boiach?
Po Krzeſłach Senatorſkich, po pyſznych Pokoiach!
Te mizerne obieraſz życie w podłey chacie,
Y w dobrowolney nędzy żyieſz alternacie.

Lecz ſię

Lecz ſię cnota nieſkryie, choć w ukrytym cieniu,
Iak kto życie má ſkończyć naznacza w przeyzrzeniu.
Czy znaſz mię Teofilu? - - -

Teofil:

- - - znam y witam Pana,
Ktorego Oyca Dobroć nieraz mi doznana.
Dla czegom żaś ubogi po pierwſzych ſplendorach,
Z tych przyczyn, że Fortuna odmienna w faworach;
Raz bierze, drugi daie, ſzczęścia obrot hoyny,
Niechcąc tego doznawać pędzę wiek ſpokoyny.

Przemyſław:

Niezawſze tak zuchwała fortuna w obrotach,
Daie częſto nadgrodę cnocie po kłopotach.

Teofil.

Mam y ia zyſk mey doli, bo choć w podłey chacie,
Nic nie mám, nic niemoże wźiąć w tey alternacie.
A w pracowitey roli zarobiwſzy chleba,
W cichości żyiąc zgodnie, niechcę nic procź Nieba.

Przemyſław.

Godźieneś większey dani za ten tryb pokory,
Milſze nieſpodźiewanie kto źbiera fawory;
Ia tobie zyſk przynoſzę, byleś był nieſprzeczny,
Wdźięk mi ſię upodobał Corki twoiey śliczny:
Day mi ią proſzę ciebie, uznaſz bez zawodu,

Teofil:

Ach Xiąże! niechay umrę tyſiąc razy zgłodu
Wolę, niźli ſromotne odnoſić zhańbienie,
Niechay ginie wraz całe moie Pokolenie.

Przemyſław.

Nie tak moia paſſya, iak rozumieſz płocha,
Nie myśli nic o hańbie, ten co ſzczerze kocha:

Za Zonę mieć ią pragnę? - - -

Teofil:

- - - ſtoy Xiąże w tym zdaniu,
Niedowierzay affektom y upodobaniu.
Honoru gwałciſz prawa, wſtyd nieſieſz poddanym,
Mowię prawdę, bom ſługą zawſze twym doznanym.

Przemyſław.

Słuchay mię Teofilu, Państwo zgromadzone
Proſiło, abym poiął iaką zechcę Zonę:
Oświadczyłem ſię iawnie, że ieśli pozwolą
Zenić ſię gdźie wabiki miłośći zniewolą:
Choć by też y naypodley, przyimą bez ſzemrania,
Przyſięgli wſzyſtko ziśćić według mego zdania;
Wyiechawſzy dźiś w pole, widzę wodę nieſie
Corka twoia, a ſkromnie kryie ſię po leſie.
Proſiłem iey napoiu, lecz gdy poyzrzę w oczy,
Iaka ſię piękność twarzy y uroda toczy.
Przyſięgam ci ná BOGA álbo ſię nieżenić,
Albo ią wźiąć za Żonę? już ſię to odmienić
Niemoże, powiedz śmiało, z ciebie ſkrupuł płynie,
Bo nie będźie inaczey Pana w tey Dźiedźinie.

Teofil.

Uporczywe intenta, niezłamana wola,
Patrz Panie, ieżeli to nie ſerca ſwywola.
Ieśli zaś taki wyrok moiey Corki ſzczęścia,
Pozwalam niechay wchodźi w ſzlub tego zamęścia.

Przemyſław.

Ty Matko czy pozwalaſz Pani Bogumiła?

Bogumila:

Pozwalam, proſząc BOGA áby długo żyła,

Przemy-

Przemyſław;

Ty piękna Cecylio, czy przyimieſz to prawo,
Czy kochaſz? chceſz być Żoną, to wyznay łaſkawo.

Cecylia;

Co każą Pani Matka, y Pan Oyciec, zrobię
Wiernie, oraz ochocźą ſłużyć będę tobie.

Przemyſław.

Słuchaycież wſzyſcy razem: przed Bogiem ſzlubuię,
Ze cię wezmę za Zonę, ciebie adoruię.
Iedne zamawiam Punkta, ábyś będąc Zoną
Była poſłuſzną, wierną, y niezwyciężoną:
Choćbym niewiem co kazał, ſłuchay bez ſzemrania,
Uczyń chętnie, bądź pewna moiego kochania.

Cecylia:

Znam to żem ieſt Poddana czynić tę przyſięgi,
Wypełniać twe roſkazy, choćby dekret tęgi,
Ani zmarſzczę powieki, áni uſt otworzę,
Ani oka zapłaczę żyiąc w tey pokorze.

Teofil:

Ręczę y ia za Corką, że w ſwym poſłuſzeńſtwie
Zyć będźie wierną, ſkromną, cichą, w tym Małżeńſtwie.

Bogumiła;

Y ia za nią ſzlubuię, że dobra y ſkromna,
Będźie ciebie ſłuchała, gdyż niewiarołomna.

Przemyſław;

Mieycież w ſekrecie proſzę, nim ia ſię tu wrocę,
Zegnam was, za dni kilka akt weſelny ſkrócę;
Tym czaſem w tym odźieniu, w tym ubogim ſtroiu
Niech chodźi, ia was żegnam zoſtańcie w pokoiu.

SCENA III.

Teofil, Bogumiła, Cecylia.

Bogumiła.

JAka ſzczęścia odmiana, ach radość niezwykła,
Cieſzę ſię chociem wcale od świata odwykła.

Teofil:

Uſkrom ſwoie pociechy, niezawſze to Mitra
Nieſie ſzczęście, w obrotach fortuna ſwych chytra,
Im wyżey kogo ſtawia, tym go nagley zruci,
Słońce lub iaſno świeci, noc iego luſtr ſkruci.
Promień lubo atomy pociąga w obłoki,
Wilgoć ich w ziemię tłoczy, tak ludzkie wyroki.
Roża po roſie kwitnie, w gorącu więdnieie,
Kruſzec twardy z natury, á w ogniu topnieie.
Dęby ſię wiatrem kruſzą, burza łamie mury,
Y rzeka zrywa *brzegi, w ziemi ryiąc nury,*
Przyrodzenie wywraca z gruntu Elementa,
Czas goni, śmierć zabiera żyiące momenta;
Wſzyſtka ta okazałość za czaſem niſzczeie,
Dopierož w kreáturach omylne nadźieie.
Lub na Tronie poſadźi, Mitrą zdobi ſkronie,
Iak ſię z boku wiatr zchwyci, wſzyſtek ten luſtr ſpłonie.

Bogumiła.

Zacoż taka wątpliwość, y trwoga ſerdeczna,
Wſzak wieſz, że Cecyliá ſkromna y ſtateczna.

Teofil:

Przyſtąp Corko iedyna, mieć będźieſz weſele,
Z Roduś niegodna Pana mogę mowić śmiele,
Luboś w Szlacheckim Stanie ubogo ſpłodzona,
Bądź cnotą, nie fortuną, mężnie zbogacona:

Każdey

Każdey Zony ieſt Prawo ſłuchać wiernie Męża,
Milczeć, cierpieć, ięzykiem nieoſtrzyć oręża;
Nic nieſtawiać przed oczy, w rządy ſię nie wdawać,
Gdźie niekaże niebywać, z inſzym nieprzeſtawać;
To robić co naznaczy, nie wrywać ſię w ſprawy,
Bać ſię gdy zły, y cierpieć, cieſzyć gdy łaſkawy;
Choć połaie, cierpliwie znieść bez odpowiedźi,
Nie ſzpiegować, gdźie bywa, co robi, z kim ſiedźi;
Każe ieść, ieść przyſtoynie; każe pić, pić ſkromnie,
Każe ſpać, iść ſpać cicho, a niewiarołomnie;
Obrot oka do niego trzymać ſkierowany,
Nieuważać kto ładny, lub iak kto ubrany:
Oślep czynić co każe bez uporney woli,
A BOG pobłogoſławi Corko twoiey doli,
Teraz idźmy, przed Bogiem złożmy ſwe kolana,
Uznaymy że los ſzczęścia w ręku tego Pana,
Ty proś Corko żarliwie, bo kto BOGA ſławi,
On mu wſzechmocną ręką życie błogoſławi.

AKT III.

SCENA I.

Przemyſław, Henryk.

Przemyſław,

HEnryku zaklinam cię na ſekret y wiarę,
Niemow przed nikim kogo obrałem za Parę:
Lecz idź ſzybko, y ogłoś że będźie weſele,
Naydaley lub za tydźień, lub za dwie Niedźiele;
Gdy kto ſpyta, z kim ſię chcę żenić, powiedz śmiało,
Ze ci ſię moie ſerce tego niezwierzało.

Przykaż gotować rożne gonitwy y tańce,
Niech otrąbią weſele, niech palą kagańce,
Niech Gromada Dam będźie w czułey gotowości,
Na przyięcie z reſpektem nowych w Państwie Gości.

Henryk.

Uczynię co mi każeſz ochoczo moy Panie,
Skłonię ſerca chętliwe na twe roſkazanie:
Lecz pozwol; wierny ſługa, czy może namienić,
Zeby lepiey affekta ku inney odmienić,
Zapał zwłaſzcza porywczy prędko upaść może.
Chyba że takie wcale przeznaczenie Boże:
Lecz kto ma ſwe honory, gruby zakał kładźie,
Y cenſurze podpada, żyie w krytyk wadźie.

Przemyſław:

Idź nieſprzecznie, á uczyń zdanie ſwego Pana,
Znać że ta ieſt, nie inſza od Nieba przeyzrzana.

SCENA II.

Przemyſław,

SErce mi każe, honor, y rozum mię wiąże,
To uboga Szlachcianka, á iam wielki Xiąże;
Coż po zbiorach, Tytułach, ozdobionym ſzczęściu,
Kiedy kto niekorzyſta w pomyślnym zamęściu.
Uroda za Tron ſtanie, za Berło wdźięk z cnotą?
Za Fortunę wſtyd, ſkromność, z uczciwą pieſzczotą,
Za Mitrę poſłuſzeńſtwo, miłość za powagę
Wezmę obfitę w talent, choć na ciele nagę.
Ty BOZE co iednoczyſz z chwałą twoią Pary,
Przyimiy wota ſkruſzone y ſerca ofiary;
Day inſtynkt y ozdobę, pokryi w ludzkim oku
Tę wadę, ktorą z Twego odbieram wyroku.

SCENA III.

SCENA III.

Przemyſław, Henryk.

Henryk:

JUż wraz wſzyſcy gotowi, tańce y igrzyſka.
Niemożna zaś wymowić iakie dźiwowiſka:
Ochoczo, y ſkwapliwie, gdźie każeſz pojadą,
Tylko Xiąże pamiętay, że z honoru wadą.

Przemyſław:

Iedźmy, bo już inaczey zdania nieodmienię,
Te nad ludzkie poymuiąc za Zonę ſtworzenie.

AKT IV.

SCENA I.

Przemyſław, Henryk.

Cecylia, Teofil, Bogumiła, Senat, Rycerſtwo, Goście, Poſpolſtwo.

Przemyſław.

TA ieſt, ktorą obieram za inſtynktem Nieba,
Za Zonę, tey ſię zniżać Państwu memu trzeba:
Uboga lub w Szlacheckim zaſzczycie ſpłodzona,
Urodą, wſtydem, cnotą, wiarą ozdobiona.
Ieżeli ſię tey dźiſiay z woli waſzey zbędę,
Poprzyſięgam, że nigdy żenić ſię nie będę:
Czy ieſt zgoda? czy wolno iść w Małżeńſkie ſzluby?
Inaczey przyimcie ſzkrupuł życia mego zguby.

Wſzyſcy razem:

Zezwalamy, gdy BOG chce, żyi długo z tą Parą
W ſtatecznym obowiązku, cieſz ſię ſpolną wiarą.

Przemyſław.

Iedźmyż wſzyſcy weſoło, y ty Teofilu,

Teofil;

Pozwol Xiąże, áżebym po obrotach tylu,
Poważał ſtan ſpokoyny nad zaſzczyt honoru,
Wolę w ubogiey chacie, niźli żyć u Dworu,
Uniknę złych fortelow, w leſie żyiąc ſkromnie,
BOGA proſząc za ciebie chociaż nieprzytomnie.
Tak zbyt wyſokie ſtopnie ſzczęścia Corki moiey
Wątpliwe, ieżeli czas ſerca nierozdwoi;
Iam ſtary oduczony od mamony świata,
Błagam BOGA, ábym żył w pożne z Zoną lata.

Przemyſław:

A ty Matko odprowadź Corkę proſzę ſwoię?

Bogumiła;

Proſzę niech tu zoſtanę kędy teraz ſtoię:
Twarz zmarſzczkami pokryta, na widok ziawiona,
Częściey bywa wyśmiana, niżeli uczczona:
Przywykłam z Mężem w parze, nic nas nierozdźieli:
Iedźcie z Bogiem, á bądźcie w długi wiek weſeli.

Przemyſław.

Zegnam was cni Rodźice, y z Zoną ſpołecznie,
Bądźcie zdrowi, kontenci, życie długo wiecznie:
Poblogoſławcie Corce? - - -

Teofil:

- - - ſzczerze błogoſławię,
Y za luſtr tego ſzczęścia BOGA mego ſławię:
Nieunoś ſię fortuną, w ſzczęściu, żyi w pokorze,
Bo iak deſzcz po pogodźie, y burza na dworze,
Tak w ludzkim procederze, po radościach żale,

Ufunduy

Ufunduy ſię w cierpliwość, żyiąc w tym zapale
Gotuy ſię na przygody, y weź za cel śmiele,
Że tu fraſzka, lecz w Niebie prawdźiwe weſele.

AKT V

SCENA I.

Przemyſław, Cecylia, Henryk, Senat, Rycerſtwo &c.

Przemyſław:

ZAczynaymy weſele, niech brzmią inſtrumenta,
Cieſzmy ſię że BOG łączy ſwobodne momenta:
Ubierzcie moię Zonę, Przezacne Matrony,
W ſzaty Xiążęcey barwy, w luſtr, Mitry, Korony:
Idź śmiało Cecylio, uſtroy pięknie ſkronie,
Przyſzedſzy ſiądź z powagą na mym ſpolnym Tronie.

Balet.

Pastorella.

Paſterka 1.

MAiąc piękną dość pogodę,
Przechodźmy ſię paſąc trzodę,

Paſterka 2.

Gay ten nad zwyczay zielony,
Daie czas uſpokoiony.

Paſterka 3.

Szczęśliwy komu cień ſłuży,
Kto ſię nie kocha, nie dłuży.

Paſter-

Pasterka 4.

Wiek pędźi w tey osobności,
Niema fortelu miłości,

Wszyscy razem.

Do kupy owce do Trzody,
Wiedźiem wiek pełen swobody,
Cicho Siestrzyczki w tey ciszy.
Niechay wilk z boku niesłyszy:
Pasterze idą natręci,
Pokażmy im twarz niechęci,

SCENA II.

Czterech Pasterzow, cztery Pasterki.

Pasterka 1.

PRecz z oczu zdraycy wierutni,
Przy was my pędźim wiek smutny.

Pasterka 2.

Precz od nas chćiwi złodźieie,
Z tych się kunsztow serce śmieie.

Pasterka 3.

Precz od nas iako nayprędzey,
Choćby przyszło umrzeć z nędzy.

Pasterka 4.

Precz zuchwalcy los uparty,
Z waszych przysiąg czyni żarty.

Pasterze:

Zacoż tak niemiłosierne,
Serca za usługi wierne;
Niechay z wami w krotkim czasie,
Miłość wierna owce pasie.

Pasterz

Paſterz 1.

Niechay każdy to odnowi;
Ze ſię palić w chłodźie zdrowi.

Paſterz 2.

Niech w tym morderſtwie y wzgárdźie,
Wyzna że ſię kocha hardźie.

Paſterz 3.

Niech nas biią, niech naśłaią,
Kochać ſerca nieuſtaią.

Paſterz 4.

Chętnie podlegamy karze,
Wierni będąc ſwoiey parze.

Paſterki.

Precz niechay niewidzą oczy
Tego co śmiało wykroczy:
Pobierżmy kowane groty,
Wypędźmy precz te niecnoty.

SCENA III.

Paſterka 1.

ZNowu ſię wolne wracaią momenta,
Weźmy Sioſtrzyczki naſze inſtrumenta:
Ia będę ſtrzygła owieczki z pilnością;
Czy widźiſz? iak to śmieli z ſwą miłością.

Paſterka II.

Ia będę Runa zwiiać y gotować,
Z tych zaś amorow drwić razem żartować.

Paſterka III.

Ia wełnę świeżą do kupy ułożę,
Tamtych zaś lubię, choć ſię na nich frożę.

Paſterz

Paſterka IV.

Ia wam pomagać będę tey roboty,
Lecz do amorow mieć niechcę ochoty.

Wſzyſtkie razem.

Bądźmy, bądźmy weſołe, niechay ſłynie chwała,
Ze ſię żadna uwięzić miłości nie dała.
A ſwobodę wolności poważaiąc pilnie,
Doydźiem ſzczęścia w obrotach, życia nieomylnie.

Wilcy napadaią na Trzodę, Paſterki uciekaią.

Gwałtu! gwałtu ratuycie!
Bić wilka uſiłuycie.

SCENA IV.

Paſterze, Paſterki.

Paſterze:

PRecz wilcy drapieżni, pędźmy, pędźmy w ſtronę.

Paſterki:

Dziękuiemy żeście wraz przyſzli na obronę.

Paſterz I.

Piękne Paſterki, niech przy tey obronie,
Ukoronuiem w affektach ſwe ſkronie.

Paſterz II.

Za tę przyſługę, y za pracy tyle,
Niech dźiś pomyślne zwami pędźiem chwile.

Paſterz III.

Niech w rekąpenſie te wolności mamy,
Wyznać beſpiecznie, że wiernie kochamy.

Paſterz IV.

Pozwolcie wierney miłości nadgrody,
A wſpolney lidze, umowny los zgody.

Paſterz

Paſterki.

Precz wyuzdane w amorach ięzyki.
Ieśli dźiękuiem przez punkt polityki;
Ieżeli z oczu naſzych nieumkniecie,
Za tę zuchwałość, weźmiecie po grzbiecie.

SCENA V.

Paſterka I.

ZWażaycież Sioſtry wſpokoynym terminie,
Ze obiecany każdy z nas nieminie,
Na te poſtronne zwyczaie amorow,
Trzeba oſzczędzać ſławy y faworow.

Paſterka II:

Ta wſtrzemieźliwość, trzymać ſerce w ryzie
Przyſtoyna w Damie, chociaż cicho gryzie:
Oſtrzy affekta, kto ſię w rygor zbroi,
O łatwą miłość żaden tak nieſtoi.

Paſterka III.

Większe ſtaranie, y większe obroty,
Milſzy luſtr kiedy w polorze ſwey cnoty,
Porywczość zapał w kochaiących kroci,
Niewinna niedba choć ią kto porzuci.

Paſterka IV.

Lecz gdy ſię cnota napaſtwi do woli,
Po rożnych probach niech ſzlubow pozwoli:
A tak po trudach na ſpokoynę paſzę,
Niech ſpolnie z parą paſiem trzodę naſzę.

Paſterka I.

Snem mam oczy zmorzone, zaſnę na tey trawie:
Każda niech cicho ſiedźi w iakiey chce zabawie.

Paſterka II.

- - - Ia tylko drzymąc będę, - -

Pasterka III.

\- - - ia chustkę uszyię.

Pasterka IV.

Ia paść owieczki muszę, umywszy twarz, szyię.

Powtornie Wilcy napadaią.

Pasterka I.

Gwałtu! gwałtu! kto w BOGA wierzy ratuy śmiele,
Będziem obligowane, poki Dusza w ciele.

Pasterka II.

Iuż mię chwyta? - - - -

Pasterka III.

\- - już pożera,

Pasterka IV,

\- - - Iuż serce ze mnie wydziera.

SCENA VI.

Pasterze, Pasterki;

Pasterz I,

Coż za widok Koledzy, biycie, broncie śmiało,

Pasterz II.

Biię, gonię, y rażę: ach coż się to stało!

Pasterz III.

Wydarłem piękną Filis z morderskiey paszczęk

Pasterz IV.

Iam uspionne Klimeny obronił powieki.

Pasterki:

Ach iakież dziękczynienia w życiu obronione
Powinni te, co łupem wilkom przeznaczone;
Ale kiedy dowodow tyle iawnych mamy,
Was sobie za Małżonkow wiernych obieramy.

Pasterze y Pasterki.

Idźmyż wesoło, y idźmy społecznie
Wyznać, że Niebo przeznaczyło wiecznie.

Oniwem

Ogniwem wiązać ſerca w cnotę trwałe,
Y łączyć miłość w Pakta doſkonałe:
Kończmy z radością ſpolne ſerc traktaty,
Bierzmy w nadgrodę cnoty zyſk bogaty.
A przyſięgaiąc ſtatek wierney wiary,
Dziękuymy BOGU, ktory łączy pary.

Taniec.

Koniec Paſtorelli.

SCENA II.

Przemyſław, Henryk.

Henryk.

POcieſzne nioſę wieści, Xiężna urodziła
Sliczney urody Corkę, áby długo żyła
Zyczę ci wielki Xiąże, cieſz ſię w ſetne lata,
Niech ci godnym Potomkiem, BOG wieki przepłatā.

Przemyſław;

Dziękuię za Dar Boſki, y czczę iego dary,
Ze mi ſkutek Potomſtwa z piękney daie pary.
Lecz cię proſzę o ſekret, chcę cnoty ſprobować
Moiey Zony, ieśli nie będzie utyſkować:
Proſiłem już Opolſkiey Xiężny Sioſtry moiey,
Aby iak ſię z połogu Zona uſpokoi,
Chciała te przyiąć Dziecię na wychowanie,
Tobie go niby oddam iak na poſtradanie.
Chcę to pokazać iawnie, lub mam podłą Zonę,
Ze godna mego łoża, maiąc wyćwiczone
Sentymenta, do mego czułe poſłuſzeńſtwa,
Y że cierpliwie zaſzczyt noſi doſtoieńſtwa.

Biegay

Biegay prędzey Henryku, niech Corkę przyniesie,
A tobie ią roskażę niby rzucić w lesie.

SCENA III.

Przemysław, Cecylia, Henryk.

Przemysław.

POkaż mi Cecylio płodu mego Dźiecię,
Pokalałaś moy honor, sławę iadowicie,
Wiesz żeś ty Szlachcianeczka, y moia Poddana,
Ważyłaś się nikczemna iść za swego Pana;
Czy można, áby z twey krwi ta Potomka żyła?
Moy by honor y Państwo całe ohydźiła.
Weż Henryku y zanieś Dźiecko w puste gaie,
Niech go zwierzęta szarpią, niechay żyć przestaie:
Pocałuy ią, błogosław w tak podroż szczęśliwę,
Sama idź precz, nieszemray, miey serce cierpliwe.

Cecylia:

Wolno tobie moy Panie, krew swoię odbierać,
Czyli żywić, czyli też każesz iey umierać.
Iam iest twoia Poddana podległa twey woli,
Bez szemrania przyimuię skutek moiey doli.
Weź Henryku bez trwogi, uczyń roskazanie,
Poydę precz błogosławiąc, daię całowanie.

SCENA IV.

Przemysław:

O' Cnoto uzbroiona cierpliwości wzorem!
Tyś sama iest zaszczytem, rozumu wyborem:
Lecz niedość doświadczenia, znaydę kunszta iawne,
A żeby twe na wieki proby były sławne.

SCENA V

SCENA V.

Przemyſław, Henryk.

Henryk:

ODwiozłem do Opolſkiey Xiężny Corkę twoię:
Lecz ledwiem zmordowany wſzedł na twe Pokoie,
Uſłyſzałem nowinę, dźiś ci ſię Syn rodźi,
Więc ci ſię rego Panie powinſzować godźi.

Przemyſław.

Niech BOGU będą dźięki, przez takie ſpoſoby
Dochodzę cierpliwości, dożywotniey proby:
Przyprowadz Cecylią niech Syna przynieſie,
Potym ci iego każę w tymże złożyć leſie,
Doświadczę y powtornie w iakiey dźiś poſturze,
Czy cierpliwie zwycięży chytrych kunſztow burze.

Henryk.

Pozwol Panie uniżyć głowę pod twe ſtopy,
Nie martw Zony? - - -

Przemyſław:

- - - milcz Sługo, á ſtaw ią w te tropy.

SCENA VI.

Przemyſław, Cecylia, Henryk,

Przemyſław,

POkaż mi mego Syna nędzarko zuchwała,
Coś śmiało oſkaradźić łoże moie śmiała?
Czy podobna na Tronie oſadźić żebraka,
O Fortuno! iak twoia zrzęda ladaiaka,
Weź Henryku zanieś go, na żer dźikiey ſpony,
Niech niewidzę Potomka, z tak nikczemney Zony;

Pobłogoſław go Matko, odday bez zawodu,
Wſżak wieſz, iakieś nikczemna, niegodnego Rodu.

Cecylia;

Wyrok twoy o moy Panie! choć bardzo ſurowy
Znioſę ſkromnie, zniżaiąc niegodność mey głowy.
Tyś Pan, á iam Poddana, czyń coć ſię podoba,
Znam to, żem ia niegodna, y podła oſoba,
Twoia krew, że ieſt zemnie, nie warta zaſzczytu,
Zem ia u twych ſtòp ſługa dość mego profitu:
Weź Henryku, czyń roſkaz Pańſkiego ſkinienia,
Ia los cierpliwie znioſę, Boſkiego przeyzrzenia.

SCENA VII.

Cecylia, Adelfreda.

Adelfreda.

ACh Pani! iakiż odgłos między ludźmi leci,
Ze Xiąże na pozarcie oddał twoie Dźieci,
A ty zbywaſz milczeniem, łzy połykaſz ſłuſzne,
Zarabiaſz cierpliwością na zbawienie duſzne.

Cecylia:

BOG przeznaczył, Pan kazał, Sługa znoſić muśi,
Zal ſię śili, lecz y ten powinnośc przyduśi;
Słuſznie, bom ia niegodna, Poddana do tego,
Przyimuię co od BOGA mam przeznaczonego.

SCENA VIII,

Przemyſław, Adelfreda.

Przemyſław,

Co moia Zona robi? płacze? czy ſię śmieie,
Powiedz mi Adelfredo, co ſię tam z nią dźieie?

Adelfre-

Adelfreda:

Wymowić niepodobna z iaką cierpliwością
Przyimuie zły los ſzczęścia bez płaczu z ſkromnością,
Gdym iey o to pytała, ona mię tym zbyła,
Ze ſłuſznie wola Boſka wſzyſtko przeznaczyła.

SCENA IX.

Przemyſław, Henryk.

Henryk:

WRociłem z przykrey drogi, y odwiozłem Syna,
Lecz ci wielkiey radości uroſła przyczyna:
Widźiałem twoię Corkę już w czternaſtym roku,
Pięknieyſzey niemaſz w świecie, blaſk w błękitnym oku.
Pożera wſzyſtkie ſerca, gada czy ſię śmieie,
Wiąże ſerca, á odpowiedź, na iey wdźięk tępieie,
Brew czarna, y zrzenica czarnym kryta włoſem,
Szczęśliwy komu Zoną doſtanie ſię loſem,
Skromność w całym ruſzeniu, wſtydliwe weyzrzenie,
Ładna, cicha, łaſkawa nad ludzkie ſtworzenie;
Rozumie że ieſt Corką Opolſkiego Xięcia,
Wſzyſtek w niey zbior piękności, kſztałt nie do poięcia,
Xiąże ią przeroſł wzroście, y lub ieſzcze młody,
Doydźie w podobnych wdźiękach Sioſtry ſwey urody.

Przemyſław:

Ach moy BOZE! Tyś moim luſtrem y zaſzczytem,
Niech twoiey chwały roſną zyſkiem y profitem.
Oſtatnią probę z Zoną uczynię miſternę,
Na pokazanie światu, iak ma ſerce wierne,
Ty kochany Henryku, wracay do mey Sioſtry,
Powiedz, że w odległości Dekret dla mnie oſtry:

Niech mi Dźieci odwiezie, za ſwe właſne uda,
Powiem że ſię chcę żenić, że BOG robi cuda.
Poſtrzegłem ſię to niby, że mam podłą Zonę,
Sprobuię czy ma z ſercem cierpliwość ſpoignę:
Zawołay Cecylii niech ſię zaraz ſtawi,
Niezadługo ſię ſekret iey talentow ziawi.

SCENA X.

Przemyſław, Cecylia, Henryk.

Przemyſław.

PRzyſtąp tu niegodnico, ſłuchay z fundamentu,
Że żyć niemogę z tobą od tego momentu,
Zhańbiłem moią Mitrę wźiąwſzy cię niegodną,
Luboś cnotliwa, iednak y podłą y płodną,
Wieſz coś wnioſła do mego Xiążęcego Domu,
Wſzakżeś przyſzła publicznie á niepokryiomu,
Zbierz tę nikczemną ſzatę, przyodźiey nią ciało,
Idź do chaty, czy gdźie ſię będźie podobało;
Z inſzą ſię żenię Zoną, w zacnych zbiorach Damą,
Nie z taką ſzkaradnicą, co honoru tamą:
Nieważ ſię nic brać mego, zday wſzyſtko z regeſtru,
Bo nieuydźieſz ſromoty, kary y ſequeſtru.

Cecylia:

Nic niewezmę, nic niechcę, gdy ciebie utracam,
Ty każeſz ſwey poddaney, wraz do Domu wracam,
Padam do nog dźiękuiąc za me doſtoieńſtwo,
Przepraſzam, żem ważyła, iść w takie Małżeńſtwo:
Zegnam Męża, á będąc nikczemna Poddana,
Za twę Parę, y ciebie będę błagać Pana.

SCENA XI.

Cecylia:

TRudno niepłakać, trudno nienarzekać,
Kogo fortuna zwykła tak dotykać.
Od bydła wsadza na Tron, z Tronu spycha,
Tuczy honorem, á w nędzy osycha.
W Twoich to Rękach BOZE Wszechmogący,
Ty daiesz sposob nędzarce ginącey,
Niech pracowicie zarabiaiąc chleba,
Przy swych frasunkach dorobię się Nieba.

SCENA XII.

Przemysław, Henryk.

Henryk.

JUż iadą: twoia Siostra, Xiąże, z niemi Dzieci,
Y że się tak chcesz żenić, wszędy ta wieść leci.
Widziałem Cecylią, ta w ogrodku piele,
Mowiłem że już w krotce ma bydź twe wesele;
Ona wzniosła do gory oczy prosząc Nieba,
Aby ci w tym Małżeństwie użyczał co trzeba,

Przemysław.

Henryku, czy widziałeś przykład cierpliwości,
Czy niegodna, lub podła takiey dostoyności.
Nieprzełamana cnota w ubogiey Postaci,
Nigdy swego szacunku, y ceny nietraci,
Poszliy niech tu przychodzi, do reszty sprobuię,
Ieżeli się do moich roskazow stossuie.

Henryk:

Ach Xiąże! widzę żeś iest natury kamienney,
Miey wzgląd na Cecylii wyrok nieodmienny,

Poſtaw ſię w iey poſturze, co za żal mieć muśi,
Tylko ſkromnym rozumem cierpliwie go duśi.

Przemyſław.

Iuż to koniec tey Sceny, niech świat widźi ſprzeczny,
Że ieſt cnota w chudobie w probie uſtawiczney:
Niech tu ſtanie, roſkażę porządek w pokoiach,
Niechay w dawnych przychodźi, iak Poddana ſtroiach.

SCENA XIII.

Przemyſław, Cecylia, Henryk,

Przemyſław:

Cecylio, już twoia niedaleko Pani,
Weż miotłę, umieć prędko appartament dla niey,
Poſporządzay co trzeba, wſzak z praktyki umieſz,
Iak przyidźie padnieſz do nog, ſłyſzyſz? czy rozumieſz?
Ia poydę przeciw Gości, ſpieſz ſię z umiataniem,
Piękna Dama, przywitaſz nog ucałowaniem.

Cecylia;

Dobrze, zaraz uprzątne, zamiotę Pokoie,
Proſząc BOGA za ſzczęście Pani oraz twoie.

Cecylia zamiata appartament:

SCENA XIV.

Przemyſław, Xiąże Opolſki, Xiężna Opolſka, Syn y Corka Przemyſława y Cecylii, Henryk, Adelfreda.

Przemyſław.

Witam Gości w mym Domu, y ciebie kochanę
Damę, czuiąc do ciebie ſerce przywiązane.
Przyſtąp tu Cecylio? - - -

Cecilia

Cecylia:

\- - - Upadam pod nogi,
Dźiedźiczney moiey Pani umiataiąc progi,
Proſzę na mnie Poddanę rzuć łaſkawe oczy,
Niech ci fortuna ſzczęście, y pomyślność toczy.

Przemyſław.

Iuż doſyć dalſzey proby, godna Cecylia,
Niech iey ten świat hołduie, niech iey Niebo ſprzyia,
Tyś moią wierną Zoną, tyś cel ſzczęścia ſławny,
Cierpliwa w zawieruchach w powodźi uſtawney.
To Syn, to twoia Corka, u Sioſtry ćwiczone,
Do nog Matce, już moie proby dokończone.
Brzmiycie echa powtorne ogłoście weſele,
Ze niemaſz rowney w świecie dźiś w żyiącym ciele.

Corka:

Scielemy ſię pod ſtopy Matko ſławney cnoty,
Uſkrom te łzy koſztowne, á uśmierz kłopoty.

Syn:

Całuię Matki nogi, nioſąc takie wota,
Ześ prawdźiwey uwagi zaſzczyt y iſtota.

Xiężna Opolſka:

Y ia Sioſtro kochana powracam ci Dźieci,
Niech ſława cnoty twoiey w tyſiączny wiek leci.

Przemyſław:

Chcąc áby tym ściśleyſze uroſły traktaty,
Niech Syn naſz z twoią Corką w ściſłe wniydźie ſwaty.
Syn zaś twoy, niech ſię żeni z Corką mego Brata,
Cnota z cnotą, fortuna z fortuną ſię ſwata.

Cecylia:

Czy mam wierzyć? czy za ten tę prawdę poczytać,

Ze Syna, Corkę, Męża, Siostrę, mam tak witać:
Lubom tego niegodna, dzięki BOGU czynię,
Y wyznawam, że sukcess z Ręki Iego płynie,
Kto słyszy niech wychwala, Niebieskich spraw skutek,
On Sam rządźi, w roskoszy łez odmienia smutek.

Przemysław.

Niechay Echo ogłosi, niech odległe wieści
Roznioszą, że iest cnota w naturze Niewieściey.
Zaczniymi razem z sobą taniec Cecylia,
Niech świat widźi, że cię dźiś nadgroda niemiia.
Ty wierna Adelfredo, żeś wiernie służyła,
Bodaieś tysiączny wiek z swoią Panią żyła.
Mam Brata, z nim w Małżeńską oddaię cię parę,
Z nim million Posagu, wraz miłość y wiarę:
Niech każda z swoią Parą zakończy weselem,
Z takim iak ia mam, wieki życie Przyiacielem.

Balet

KONIEC

KOMEDYI IEDENASTEY.

Po ſkończeniu ſię tey Komedyi; Damy z Francymeru Jaśnie Oświeconey Xiężney Jeymości RADZIWIŁŁOWEY Woiewodziney Wileńſkiey, Hetmanowey W. W. X. Litt: śpiewały naſtępuiącą Paſtorellę: *każda z nich oddaiąc koſztowne wiązania, Jaśnie Oświeconey*

SOLENNIZANTCE.

Paſtorella.

LEśne Paſterki ſłyſząc o Feſtynie,
Każda z nich z ſwoiey ręki darem płynie;
Winſzuiąc zgodnie,
Niech ci łagodnie,
BOG ſzczęście ſwata,
Niech alternata:
Niepomyślności ginie.

Oyciec y Matka tym Cię darem zdobią,
Bracia y Sioſtry w Prezent ſię ſpoſobią:
Zycząc ſerdecznie,
Niech ci BOG wiecznie.
Godność w Talentach.
Da zyſk w momentach:
Doczekać lat Sędźiwych.

A że dźieſiąty Rok ſwoich lat kończyſz,
Piętnaście przytym dźieſiątkow przyłączyſz.
Niech Karolinie,
Fortuna płynie,
Cnota. Doſtatki,
Mąż, piękne Dźiatki:
Sto pięćdźieſiąt lat żyie.

KOMEDYA

POD TYTUŁEM:

MIŁOSC MISTRZYNI DOSKONAŁA

Z okolicznosci ſzczęśliwego powrotu
z Schowy do Nieswiża
Jaśnie Oświeconych XIĄZĄT Ichmościow
MICHAŁA, KAZIMIERZA, ANTONIEGO
RADZIWIŁŁA,
WOJEWODY Wileńſkiego, HETMANA W.
W. X Lit:
y Jaśnie Oświeconego XIĄZĘCIA Imći
KAROLA STANISŁAWA
RADZIWIŁŁA
PODCZASZEGO W. W. X. Litt:
REPREZENTOWANA,

Roku 1752.
Mieſiąca Auguſta 15, Dnia.

AKTOROWIE.

DEMOKRYTUS Senator.
HERSYLLA Zona iego.
ZYZYM. (
SYLFRONID(Synowie Demokryta y Herſylli.
GALEZYUSZ(
ARYSTYDES Senator.
FEONIDA Zona iego.
KLORYDA (
ALBINA (Corki Aryſtydeſa y Feonidy.
FILIDA. (
ZORYASZ Sługa Aryſtydeſa.
Konfidentka Filidy.
Poſeł od Demokryta do Aryſtydeſa.
Poſeł od Galezyuſza do Paſſymunda.
Dworſcy.
Zołnierze.



MIŁOSC MISTRZYNI DOSKONAŁA *

AKT. I.

SCENA I.

Pokoy.

Herſylla:

MOy Mężu, co za ſmutek w twey twarzy poſępney
W milczeniu, w żalach, w troſkach, wcale niedoſtępny,
Na niczym ci niezbywa, ſzczodry Szafarz z Nieba,
Dał ci Zonę kochanę, Dźieci, y ſmat Chleba.

Demokryt:

Ach Zono! dźielę z tobą ſkryte ſerca troſki,
To prawda że mam wſzyſtko z ſzczodrey ręki Boſkiey:
Zbior, Zonę, y trzech Synow, lecz młodſzy tak głupi,
Ze całe niſzczy ſzczęście. wſtyd z nieſławą kupi?
Y ta ieſt mego ſmutku nieznośna przyczyna,
Bogdaiem był nieſzczęſny niemiał tego Syna.
Bo nayżywſzey paſſyi, naygryźliwſzy ſrzodek,
Kiedy ſię w zacnym ſtanie wychowa odrodek.

Herſylla;

Dawnom ſię o to gryżła, lecz zacoż kłopoty,

Każdy z nich do inſzey ſię niechay ćwiczy cnoty:
Starſzy do Rad w Senacie, ſrzedni zaś do boiu,
A ten przy Goſpodarſtwie, niech ſiedźi w pokoiu.
Lecz idą, wyrozumieſz każdego poięcie,
W Rozumnych biegły dowcip, y cnot przedſięwźięcie.

SCENA II.

Demokryt, Herſylla, Zyzym, Sylfronid, Galezyuſz.

Demokryt:

CZas już Dźieći kochane w kunſztach wyćwiczonych,
Brać biegłych nauk wzory, przeſtać wypieſzczonych
Wygod, á do fatygi ſerca zaoſtrzone,
Wybieraycie, na ktorę zmyſły pędzą ſtronę,
Do czego was ochota y chęć przyſpoſabia,
Niech każdy na zyſk ſławy według ſił zarabia:
Żyzymie do czego maſz ſkłonność ſwey natury?

Zyzym:

Naśladować Senſatow, y Literatury,
Do Filozofow zdania, do kunſztow Fizycznych,
Do Naturalnych przygod y Teologicznych.

Demokryt.

A ty zaś Sylfronidzie, w czym ſię zechceſz ćwiczyć?

Sylfronid.

W Rycerſkich Dźiełach radbym naypierwſzym ſię liczyć
Umieć Woyſka ſzykować, wały attakować,
W milicyi być biegłym, Fortece ryſować;
Ta chęć moia uſtawna, tam ſię ſerce ſkłoni,
Gdźie ſzczęk ſłyſzę żelaza, albo tętent koni.

Demo-

Demokryt:

A ty Galeziuſzu chęć ſkładaſz do czego?

Galezyuſz:

Nic niechcę, nic nieumiem, tego, ni owego?

Demokryt.

Ach głupcze nieſłychany, lepiey być beſtyą:
Bo te śpią, iedzą, piią, y naturą żyią,
Tyś ſtworzenie rozumne, á bez mozgu w głowie,
Lepiey nie żyć, niż gnuśne konſerwować zdrowie.

Galezyuſz;

Ia umiem ieść, ſpać, wypić, leżę, ſiedzę, ſtoię,
Chodzę, gadam, y myślę, o nic ſię nie boię:
A na coż mi nauka, ludźie bez niey żyią,
Tak mądrzy, iak y głupi ziemię gdy czas ryią.
Te układanie liter, te ſyllab złożenie,
Na nic nie ieſt potrzebne, iam Boſkie ſtworzenie:
Niechcę, áni będę ſię uczył, z kałamarzem
Nie poydę, ále Oycze, chcę bydź Goſpodarzem.

Demokryt;

Bądźże błaznem, áni cię zwać Galezyuſzem,
Tylko Cimonem będźiem podłym ánimuſzem.
Sprawuy niecnoto rolę, z potem ſwego czoła;
Ty do Xiąg, ty zaś pilnuy Rycerſkiego koła.
Są Metrowie naięci, niech BOG cnot przyſparza,
Ty idź głupcze do roli, y ſłuż u włodarza.

SCENA III.

Galezyuſz.

CHwała BOGU, żem doſzedł przez fortelne ſztuki,
Zem ſię od biegłey pracy uwolnił nauki,

Naprawiać Rękę Boſką rozum formowany,
Odmieniać kunſzt Poſtaci, tryb naturze dany.
Nie było tego w Raju, gdźie żył Adam Ewa,
Nago ſobie chodźili z pod drzewa do drzewa.
A teraz gną ſpinaniem, albo zbroią kości,
Pełna konceptow głowa, á ſerce ſrogości.
Ia zaś w czym mię natura, ſama poleruie,
Goſpodarſkiey Pańſzczyzny z zyſkiem dopilnuię.
A ieśli oſtry Rozum dowcipu pozwoli,
Doydę ſztuk Filozofow, w naturze przy roli.

SCENA IV.

Aryſtydes, Feonida, Kloryda, Albina, Filida, Zoryaſz.

Aryſtydes:

SŁuchaycie Corki moie, lata już ſędźiwe,
Wſtrzymuią kroki chore, ſłabe y leniwe,
Wam zlecam Intereſſa, idźcie razem w drogę,
Gdyż ia, y Matka waſza, już wcale niemogę.
Mamy dług u Sąſiadki, weźcie dokumenta,
Pokłońcie ſię powiedźcie, że drogie momenta,
W krotkim życia terminie, niech płaci nayprędzey
Czterykroć ſtotyſięcy gotowych pieniędzy.
Potrzebne na Poſagi, macie lat tak wiele,
Spodźiewam ſię mieć prędko Filidy weſele,
Choć naymłodſza, alem ią zaręczył do Rhodu,
Y muſzę ią odeſłać prędko bez zawodu.
Idźcie pilnie, poki czas pogodny poſłuży,
Niech was BOG błogoſławi, życzę w tey podróży.

Fecnida:

Poſpieſzaycie nayprędzey, bez żadney ſwywoli

Idźcie,

Idźcie, á chwaląc BOGA przyſtoynie, powoli,
Z modeſtyą kierować kroki, y z ſkromnością,
Cicho, bez żadney wady, z Boſką przytomnością.

Kloryda:

Upadam do nog waſzych: - - -

Albina.

- - - Ia ſię do nich ścielę,

Filidą;

Że waſz roſkaz wypełnim, mogę ręczyć śmiele.
Czy długo ſię tam bawić? - - -

Aryſtydes;

- - - iak intereſs każe:
Idź Zoryáſzu z niemi, tobie zdaię ſtrażę,
Pilnuy ich nieodſtępnie, ia was błogoſławię:
Lecz idąc proſzę, áby nieſzwankować w ſławie.

SCENA V.

Kloryda, Albina, Filida, Zoryaſz.

Kloryda.

CZego płaczeſz Filido na tak wielkie ſzczęście,
Gdy ci ſię z zyſkiem trafia pomyślne zamęście.

Albina;

Pan możny w ſwoim kraiu, grzeczny y bogaty,
Daſby BOG żeby do nas podobny był w ſwaty.

Filida:

Ach Sioſtry! uſtępuię zyſkow y zdobyczy,
Co za ſzczęście, kto niechce, lub ſobie nie życzy.
Ia lat ſwoich ſwobody odpłakać niezdołam,
Lecz do BOGA o pomoc y ratunek wołam.

Kloryda:

Szalonaś w ſwych wymyſłach, ktoż ſobie nieżyczy

Mieć Męża, y zbior wſzyſtkich fortun y zdobyczy.

Filida:

Co po tych awantażach zyſku y honorach,
Wſzak ia ſię nie zatopię w korzyści y w zbiorach,
A wolność okowawſzy w iarzmo poſłuſzeńſtwa,
Iakaż ſtrata, czy niewieſz przyſięgi Małżeńſtwa.

Albina:

Wielka rzecz Męża ſłuchać, gdźież te artykuły?
Niepotrzebne Filido w głowie maſz ſzkrupuły:
Można to ſwoie robić, chociaż potaiemnie,
Prawdźiwie moia Sioſtro, łzy leieſz daremnie.

Filida:

Nietak złą chcę być Zoną, lecz iak Prawo każe,
Dla tego gardzę wſzyſtek zbior y awantaże;
Bo ktoraż w łup Małżeńſki ſzlubem ſię doſtanie,
Powinna ſłuchać męża w poprzyſięgłym ſtanie.

Zoryaſz.

Idźcie prędzey, już bliſko dochodźiem do mety,
Poprawcie ſukien, z pyłu otrzepcie kornety:

AKT II.

SCENA I.

Galezyuſz.

O' Wdźięczney zieloności Gaju kryty cieniem,
Pozwol mi ſię zabawić lekkim ſił ſpocznieniem:
Lecz muſzę pierwey grunta, roli obeyść buyney,
Potym wrocę, pod drzewem ſen ułożę czuyny.

SCENA II.

Kloryda, Albina, Filida, Zoryaſz.

Kloryda.

SPracowanym z podroży ſpoczynek niewadźi,
Siędźmy Sioſtry na trawie tak moy umyſł radźi.

Albina;

Bardzo dobrze, bo mię ſen morzy niezwyczayny,
Myślą nudzę, y żal mi ſerce dręczy tayny.

Filida.

Zgoda na to Sioſtrzyczki y ia ſię położę,
Upatrzmy mieyſce ktora naypięknieyſze może.

Kloryda.

Ia w tym cieniu, - - -

Albina:

- - - Ia zaś tu, - -

Filida:

- - - Ia na tey morawie,

Zoryaſz:

A ia zaś tu o podal, złożę ſkroń na trawie.

SCENA III.

Kloryda, Albina, Filida, Zoryaſz, Galezyuſz.

Galezyuſz.

NA ſpoczynek przychodzę; lecz coż ia to widzę,
Trzy Boginie uſpione, leśne Nimfy w lidze,
Ach piękne! lecz ta z brzegu muśi bydź Wenera,
Płeć liliowa, z roży formowana cera,
Alabaſtr y z koralem, krew z mlekiem zmieſzana,
Wdźięk, kſztałt, y ręki kibić niewyrozumiana.

Obaczę pod tą gazą, co ſię za pierś toczy,
Ach! niebieſkie ſtworzenie, pozwol napaść oczy.
A nożka czy tey formy, pocichu odkryię:
Ach coż ieſt! ledwiem uyzrzał, á już tylko żyię.

Filida:

Coż to ieſt? ty zuchwalcze? bezecny proſtaku,
Satyrze, do leśnego przywykły attaku:
Iaka śmiałość bezbożna, głupi roſpuſtniku,
Idź precz, bo cię nakarmię affrontem bez liku.

Galezyuſz.

Ach Bogini! y zacoż bierzeſz impet ſrogi,
Może ci też y rowny poſiągnoł do nogi.
Wſzak Bogowie kochali Paſterki, Boginie
Częſto ſię z śmiertelnemi tułały w gęſtwinie.
A mnie zaś iak rozumieſz podłego proſtaka,
Zaco dźiś niefortuna, ma ſpotykać taka.

Filida;

Ktoś ty ieſt? w iakimkolwiek chceſz korzyſtać ſtanie?
Cale ci nieprzyſtoi miłość y kochanie:
Brzydką zaroſły brodą w grubych obyczaiach,
Nie ſłychać o Satyrach zacnych w naſzych kraiach.

Galezyuſz;

Iam nie Satyr, lecz Cimon z Oyca zwany woli,
Galezyuſz z Przezwiſka, pilnuiący roli,
Syn Demokryta, Pana ſławnego w Senacie,
Nieukiem mię y Gburem proſtym nazywacie.
Lecz gdy mię twoich oczu przeraziły prawa,
Chcąc twe ſerce pozyſkać, chęć do nauk ſtawa.

Filida;

Przepraſzam cię gdy teraz, wiem żeś zacny z Rodu,
Idąc po intereſie zaſzliśmy do chłodu,

Te ſą

Te ſą moie dwie Sioſtry, iam młodſza Filida,
Załuię cię Cimonie, że cię trapi bida
Z własney twoiey przyczyny, bom dawno ſłyſzała,
Że ci nic procz poſtaci natura niedała.

Galezyuſz;

Ach kochana Filido! zapał głupſtwo trawi,
Nie zow więcey Cimonem, á ſpoyrzy łaſkawi.
Powetuię nauki, dam iey lotne ſkrzydła,
Byle ci moia poſtać nie była obrzydła;
Miłość prędka Miſtrzyni, á w ſzybkiey odmianie,
Uzbroi rozum w cnotę, á ſerce w kochanie.

Filida:

Zycze Galezyuſzu, porzuć ſzpetne ſtroie,
Weź polor, lecz ia watpię, o ſkutek ſię boię.
Bo ktoraż zaſtarzała tępość zmyſłow noſi,
Prożno ſię w dalſzym wieku z rozumem unoſi.
Lecz czas dalſzey podroży, Sioſtry ſwe obudzę.
Byway zdrow, trudno ganić obyczaie cudze.

Galezyuſz;

Filido pozwol niechay w poprzyſięgłym ſłowie,
Ażarduię dla ciebie, y pracę y zdrowie,
Przyrzekam w wyćwiczoney ſzukać cię poſtaci,
Tylko niech wierne ſerce kredytu nietraci.

Filida:

Twa poſtać nie obrzydła, gdy ſię w rozum w biieſz,
W ten czas ſentyment ſerca poznaſz y odkryieſz,
Iuż czas Sioſtry kochane poſpieſzać do domu,
Ty o naſzych rozmowach niemow nic nikomu.

Kloryda:

Idźmyż ſpieſzno Albino, porzuć ſen tak tęgi,

Iuż y promień ſłoneczny niema tey potęgi.

Albina.

Zaraz, lecz ktoż to taki? - - -

Filida;

- - - zowią go Cimonem,
Z Rodu Gallezyuſzem, przyſzedł tu z ukłonem,
Pilnuiąc bliſkiey roli. - - -

Albina:

- - - Brat to Sylfronida:

Kloryda:

Y Zyzyma, ach iak ciężka ſkrytych razow bida.

Albina;

Czego ſię mieſzaſz Sioſtro? - - -

Kloryda.

- - - a ty o Albino?

Albina.

W ſekretney żyię męce, Brat iego przyczyną.

Kloryda:

Sylfronid, á mnie Zyzym w ten los ſnuie,

Filida;

Idźmy gdźie nas intereſs y roſkaz kieruie.

SCENA IV.

Galezyuſz.

O Oczy pełne wdźięku! Korálowe wárgi
Pozwòlcie do nòg złożyć Paſſye y ſkárgi
O kibici! co kazdym ruſzeniem y ſkładem
Pozerácie wráz wolność z wierności nakładem
O tępych Zmyſłow ceno! polorze rozumu
Iuz ſię poiąć niemogę od konceptow tłumu

Poydę

Poydę do nog Oycowſkich przebłagam gniew ſłuſzny
Będę proſił o Metrow do Nauk poſłuſzny
Miłość mocna Miſtrzni, pod Iey wielką władzą
Kunſzt wálki dowcip nauk ſenſa ſię gromadzą

AKT III.

SCENA I.

Sala.

Demokryt, Herſylla, Zyzym, Sylfronid, Galezyuſz.

Zyzym:

POzwol Oycze, niech naſz Brat Galezyuſz ſtanie,
W przepraſzaiącey minie y zmyſłow odmianie,
Nadgrodźi przeſzłe czaſy w ſpoſobnych talentach,
Chce w krotkich powetować nauki momentach.

Sylfronid.

Skłádam do nog twych głowę, odpuść Cimonowi,
Uznaſz że lepiey od nas nauki odnowi,
Day ſię ubłagać Oycze, niech natury prawo,
Uſkromi gniew Oycowſki, ſtawi ſię łaſkawo.

Herſylla:

Ach Mężu! wſzak to Dźiecię iednychże wnętrzności,
Iako Oyciec chciey zażyć nad ſynem litości.
Odpuść, pozwol niech wyzna w dobrowolney chęci,
Ze go rozum y honor do nauki nęci.

Demokryt.

Za waſzym uproſzeniem daię przyſtęp wolny,

Uſłyſzę roſpacz ſłuſznę y umyſł powolny,
Iednak wątpię o ſkutkach, bo ktoż nagiąć może
Dąb prochnem oſzpecony, chyba ty moy BOZE.

SCENA II.

Demokryt, Herſylla, Zyzym, Sylfronid, Galezyuſz:

ACh Oycze! widźiſz u ſtop winowaycę złego,
Bez nauk, bez dowcipu, wzor uporczywego,
Iam ci to obłąkany, iam ſyn nieſzczęśliwy,
Odpuść mi bom z roſpaczy, z żalu ledwie żywy.
Niech cię uzbroi litość w miłość naturalnę,
Nadgrodźi pracowitość dni życia feralne,
Day Metrow, rozum oſtry, dowcip y poięcie,
Przyſięgam, że mam trwałe nauk przedſięwźięcie.

Demokryt:

O marnotrawny Synu! o łżo ſtarych oczy!
Z kąd inſtynkt? żeś do nauk ſkory y ochoczy.
Wracaſz ſię, iak zbłąkana owieczka do trzody,
Przymnażaſz wiek lat ſtarych, daieſz ſerc ochłody.
Lecz Synu gdy ocieraſz łzy z moiey zrzenicy,
Uważay, że trudny kunſzt nauk taiemnicy,
Do czego maſz ochotę? do boju? czy zgody?

Galezyuſz.

Do wſzyſtkiego, y w tym ci dam pilne dowody.
Piſać, czytać, tańcować, do koni, do broni,
Do Praktyki Fizyczney, chęć mię wſzędy ſkłoni?
Y biegłych Teologow doyść zechcę Proiektow,
Tylko niech będę godźien Oycze twych reſpektow.

Demo-

Demokryt.

Dobrze Synu, ia kosztu nie będę żałował,
Lecz trzeba te łachmany ábyś pozdeymował,
Włoż suknię, ogol brodę, miey zacne przymioty,
Posyłaycie po Metrow, niech go uczą cnoty.

SCENA III.

Muzyka;

Metrowie, Galezyusz.

Metr Filozoficzny.

Umiesz Artykuł Wiary? - - -

Galezyusz.

- - - nie bardzo poymuię,
Wiem to, że BOG sam ieden cały świat formuie.
Trzy Osoby: Oyciec, Syn, y Duch rowny Swięty,
Wiem że iest Syn na Krzyżu za grzesznych rospięty;
Wiem że z Czystey MARYI na świat narodzony,
Człek w naturze Wcielony, lecz BOG niestworzony,
Wiem, że sam iednym słowem okrąg świata stworzył,
Dla Dobrych Niebo, dla złych Piekła żar otworzył.
Uformował Mężczyznę z ziemi, z żebra iego
Postać gładką płci inszey stanu Niewieściego.
Słyszałem y o inszych Artykułach wiary,
Lecz wszystkich niepamiętam, bo ich iest bez miary.

Metr Teologiczny.

Czy umiesz dystyngwować nieśmiertelność Duszy?

Metr Filozoficzny.

Czy wiesz? że czas z naturą odwilża y suszy?
Ziemia swego wigoru buyney ziemi daie,
Z iey powodu, wilgoć, mgły, y burza powstaie.

Metr Teologiczny.

Dyſtyngwuy dwie natury ſpolnie zgromadzone,
Tak Duſzy nieśmiertelność, iak Ciało ſkażone,
Duſza ktora z wyrokow Boſkich wiecznie żyie,
Ciało żyiąc ruſza ſię, lecz po śmierci znyie,
Pierwſza rzecz śmiertelności wieczney niepodpada,
Druga, iak umrze, ciało gniie y upada.

Metr Filozoficzny:

Uważay do naymnieyſzey ſtworzenie makuły,
Zioła, robaczki, muſzki, ſą to artykuły
Natury pracowitey odwrot, y ſpław wody,
Las y Ziemie, żywioły, y żyzne ogrody,
Cokolwiek w Elementach ſkład obfity liczy,
Z władzy Boſkiey natura nad wſzyſtkim dźiedźiczy.
Ona co ogrzewa ciało, y krwie wigor pędźi,
Ona często w paſſyach panuie y zrzędźi,
Lub cale dependuie od Boſkiey zwierzchności,
Pomaga formie Człeka y przyzwoitości,
Ale niechcąc dźiś więcey zmyſłow twych mordować,
Do jutra odkładamy rozum polerować.

Metr do Tańcu.

Układay kroki, raz, dwa, przyginay w kolanie,
Trzy, cztery, te dwa gładko nieprożne ſtaranie.
Dobrze tańcować będźie, trzymay dobrze nogi,
Podnieś głowę proſtuy ſię, to małe nałogi.
Iuż doſyć, mam nadźieię że za dwie Niedźieli,
Będźiemy profit z tańcu y Poſtaci mieli.
Teraz żegnam do jutra, o piątey godźinie
Przyidę z rana, bądź gotow, proſzę na terminie.

Fektmiſtrz:

Weź floret, á uważay ręki ułożenie

Mocne

Mocne w dłoni, oſtrożnie od ſerca zepchnienie;
Awanſuy ieſzcze bliżey, áwanſuy lecz śmiało
Awanſuy, już tak dobrze, awanſuy zuchwało.
Ugruntuy dobrze nogi, ſtań podeſzwą całą,
Oſtrożnie paryeruy, widzę doſkonałą
Maſz ochotę do broni, dość dźiś na tę porę,
Iutro o ſzoſtey z rana, dam lekcyę ſporę.

Bereyter:

Iuż ſą konie gotowe, do Manežu proſzę,
Mam nadźieię nieprożnę że już zyſk odnoſzę.

SCENA IV.

Demokryt, Herſylla, Zyzym, Sylfronid, Galezyuſz.

Demokryt:

Niezwykła ſerc nadźieio, przyidź Galezyuſzu
W polerowney nauce w mężnym ánimuſzu,
Ty ktoryś z tępych błędow zwyciężył proſtotę,
Do ozdobnych talentow zabrawſzy ochotę,
Słodką śmiercią umiera w weſołym humorze,
Kto zbior cnot w zacnym rzuca ſukceſſorze,
Mam was trzech, w ktorych konſztu dopieła nauka,
Radbym w prędce po każdym doczekał ſię Wnuka.

Galezyuſz;

Oycze moy winienem ci reſpekt z przyrodzenia,
Profit odbieram z przeſzłych mych win upomnienia,
Lecz pozwol, niech tu wyznam, kto te ſkutki czyni,
Kocham, á miłość mocna, naywyżſza Miſtrzyni.
Z iey inſtynktu proſtota, porzuciła płocha,
Korzyſtać chce w talentach, kto ſerdecznie kocha,

Ale muſzę w ſekrecie taić płomień żywy,
Gdyż Oyciec mych paſſyi tobie nie życzliwy.

Demokryt:

Iakimże to ſpoſobem, z kim mam te zawody?
Powiedz Galezyuſzu? chcę z nim przyiść do zgody.
Trudno znaleść ſzacunek nadgrody koſztowney,
Kto z tępego umyſłu w trybie nauk ſławny.
Lecz niemam, tak zawźiętey cholery y blizny,
Chyba z przyczyn publicznych, y krzywdy Oyczyzny.
Powiedz śmiało, gdźie kochaſz, y w iakim terminie,
Może ſię ziednać przyiaźń, y zawźiętość minie.

Galezyuſz.

Gdym ieſzcze w ſłuſzney karze był Dozorcą roli,
Stoſſuiąc ſię do właſney tępey myśli woli,
Obchodząc zaorane grunta z potem czoła,
Leniwa mię ochota w gay do ſnu przywoła,
Tam wchodząc obaczyłem trzy Damy leżące,
Pięknieyſze nad Boginie, kſztałtem ſwym wabiące,
Lecz naymłodſza po ktorey krew ſię igra z mlekiem,
Nęci mię naywdźięcznieyſzych przymiotow wabikiem,
Miłość ciekawe ręce wyſławſzy w kurs drogi,
Poſiągneła do pierśi, á potym do nogi.
Lecz ſkoro obudzone otworzy ta oczy,
Dopieroż do cholery y gniewu wyſkoczy,
Łaie za beſpieczeńſtwo, Proſtakiem mianuie,
Satyrem ſłowo w ſłowo, gniew w gniew ánimuie.
Iam zaś upokorzony upadſzy pod nogi,
Wydał ktom ieſt: że ſłuſznie cierpię gniew twoy ſrogi.
Przyrzekaiąc, ieśli iey affekta zniewolę,
Doydę nauk, y gnuśnę porzucę ſwywołę.
Odebrałem replikę, iak będę w tey porze,

Wyrozu-

Wyrozumiem ſentyment w ſerca iey dozorze.
Więc wſzyſtkie me przeyzrzenie, do złego ochyda,
Mężne więzy w ktore mię okuła Filida,
Corka Aryſtydema, trzy ich w Domu liczy:
Klorydę, y Albinę, oſtatnia dźiedźiczy,
Wſzyſtkie talenta iak zbior świata przyrodzony,
Niechże w ſzluby Małżeńſkie z nią będę złączony.

Zyzym:

Znać Oycze, że nas iedne ſpłodźiły wnętrzności,
Ia do Klorydy zapał mam wierney miłości,
Y pierwſzy ſię odrzekę honoru y zbiorow,
Niech umieram, ieśli tych niedoydę faworow.

Sylfronid.

To pewna, że w naturze wiek znać przyrodzony,
Gdy y ia do Albiny mam affekt ſkłoniony:
Niechże trzech Braci razem, trzy Sioſtry poymuią.
O to cię wota naſze niſko ſupplikuią.

Demokryt;

Dźiwny kurs nieſtateczney fortuny obrotow,
Poki Człek żyie, nigdy niezbędźie kłopotow,
Szczęście w kunſztach wybiegłych znayduie fortele,
Aby Człek miał uciſki poki Duſza w ciele.
Ia pozwalam y chętnie, ktemu dopomogę,
Starać ſię y przyiacioł poſłać proſząc mogę:
Lecz ieżeli odmowi, wiecie iak zuchwały,
Odnowią ſię lat przeſzłych zwady y zakały.
Iednak wraz czynię doſyc, lubo ſię oſławię,
Was zaś Dźieci iak Oyciec, ſzczerze błogoſławię.

SCENA V.

SCENA V.

Filida, Konfidentka.

Filida:

SErce uciemiężone w powinnym terminie,
Idźie za poſłuſzeńſtwem, choć go śmierć nieminie,
Wyrok każe Oyczyſte czcić nad zdrowie Prawa,
Zacoż trwoga niezbyta uporczywie ſtawa,
Sprzeczne kſztałtuie zdanie y powinność tłumi,
Sciſka ſerce żali ſię, y ſłuchać nieumi.
Y lubo akceptuię co przeyzrzenie wroży,
Z łez uſtawicznych bezſennie żyć nie mogę dłużey.

Konfidentka:

Wyiaw ſzczerze Filido, zaco tak opacznie
Wrożyſz pomyślność ſzczęścia? utyſkuiąc znacznie?
Muſiſz coś taić w ſercu, bo żal iadowity
Z ſkrytych przyczyn powſtaie, nayczęściey ſowity,
W takich ſię roſpościera żal taiemny, ktorzy
Inſzych gardząc, w iednym ſię mocny zapał nurzy.

Filida:

Ach! nacoż chceſz poymować ſkryte ſentymenta,
Z rożnych przyczyn nieſzczęſne ponoſzę momenta.
Lecz niech ſię wſzyſtkie ſzturmy na zgubę mę ważą,
Nieuczynię nic nadto co Rodźice każą,
Zaſzczyt młodego wieku, ten ma polor w zyſku,
Cierpieć, á ſłuchać ſkromnie, choć żyie w uciſku.
Y ſam tryb powinności, choć do Grobu tłoczy,
Słodką śmiercią umiera, kto nic niewykroczy.

Konfidentka.

Czy ſłyſzałaś Filido? Demokrytus ſtary?
Przyſłał Poſła, y wielkie ofiarował dary

Twemu

Twemu Oycu, do jutra odłożył wizytę,
Proſząc o was dla Synow, lecz ten nieużytę
Pokazuie zawźiętość, tym ſpieſzniey gotuie,
Y zaraz cię z Sioſtrami w drogę wyprawuie
Do Rhodu, gdźie Paſſymond weźmie cię za Zonę,
Sioſtry twoie wraz z tobą w dalſzą świata ſtronę.
Lecz idźmy gdyż nadchodźi w gniewliwey poſtaci,
Tobie żalu przyczyni, y życia utraci.

SCENA VI.

Aryſtydes, Feonida, Poſeł, Aſſyſtenci:

Poſeł;

ZAſtarzały w Senacie Demokrytus ſtary
Kłaniać niſko, y te ci ofiaruie dary,
Wſzyſtkie dawnych lat ſprzeczki odrzuca na ſtronę,
Proſi ábyś trzy Corki Synom dał za Zonę.

Aryſtydes:

Weź dary powiedz Panu, niedam Corek ani
Przyimę żadney przyiaźni zaſzczytu y dani;
Iednę z nich Paſſymundus zaręczył za Zonę,
Drugie dwie, *każda z inſzym* w ſzluby zamowione.
Ziednoczenia niepragnę, gdyż te bez przyczyny,
Ieſt tyle Dam na świecie, niech ſwe żeni Syny,
Ukłon za ukłon daię w dalſzym zaś terminie,
Co BOG w wyrokach przeyzrzał, to nigdy nieminie.

Poſeł;

Niedyſkretny w rankorach, w odpowiedźi chytry,
Spodźiewaſz ſię, Krolewic weźmie ich do Mitry.
Te wcale niepotrzebne ánimuſzow wady,
Wſzak ſię Oyczyzna ſzarpie przez domowe zwady,

Im ſię mocniey iednoczą ſpolne w kraju zdania,
Tym bardźiey trwa ſpokoyność bez trwog zamieſzania.
Lecz ktorych deſpotycznie zawoiował Państwo,
Niesforne lub wewnętrzne formuie Tyrańſtwo.
Sam w ſwe ręce gromadźiſz wſzyſtkie dyſtrybuta,
W tobie krolułącego władza iak okuta,
Wſzak wolna wolnych Stanow łaſk Pańſkich ſzczodrota,
Nieprzez iednę iak teraz zwykły chodźić wrota,
Tyś to ſam zawoiował, co inſi w podźiele
Brali wakanſe, y z nich korzyſtali wiele.
A teraz chyba krory w twym trwa poſłuſzeńſtwie,
Opiera ſię z korzyścią w Krola doſtoieńſtwie.
Ci co krew y fortunę z ochotą toczyli,
To ledwie ſię doczekać dobrey mogą chwili,
A niedość, że w Oyczyźnie lud tak nieſzczęśliwy,
Do tego cię y ambit opanował chćiwy.
A niechcąc ſpokoyności przez związek w ſwym kraiu,
Na przekor powinności, przeciw Praw zwyczaiu
Odmawiáſz Corki, zacnym Senatorom z rodu,
Bądźże zdrow, á odſyłay kiedy chceſz do Rhodu.
Ieśli cię zaś uwaga mądrych zmyſłow ſkłoni,
Niech proſzę marna ſprzeczka tych związkow niebroni.

Aryſtydes;

Wſzyſtkie twoie impeta uważam; bez noty
Zyię, y to ieſt zarzut mey prawdźiwey cnoty.
Lecz na tym naygruntowniey konkluduię zdanie:
Niedam Corek, lecz tobie daię pożegnanie.
Po jutrze ich wyſyłam, twego proſzę Pana
Niech nie będźie w rankorach myśl ugruntowana.
Nie z żadney wzgardy czynię, mam racye ſkryte,
Ukłony mu oddaię niſkie y ſowite.

SCENA VII.

SCENA VII.

Aryſtydes, Feonida, Kloryda, Albina, Filida, Konfidentka; Zoryaſz.

Aryſtydes:

Nieczuię ſię z cholery, choć ſwe tłumię żale,
Bo ſię trudno na świecie obeyść poufale.
Niemaſz ſekretu, kto go dźieli, bo w przyiaźni
Ieden zyſk chwyta, drugi wyda go z boiaźni.
Lepiey go pieczętować w ſercu potaiemnie,
Przeyzrzy BOG z ſwych wyrokow, co to będźie zemnie.
Wraz Corki wyieżdżaycie, á nieuporczywie,
Niech was BOG błogoſławi w tey drodze ſzczęśliwie.

Feonida,

A zacoż mi odbieraſz, oczu mych zabawę,
Odmień umyſł, á nakłoń ucho ſwe łaſkawe.
Filida niema ſerca, á te zaś co winne,
Wſzakże nad Paſſymunda ſą partye inne,
Y zacom tak wyzuta, myśl w pòł ubumiera,
Ze mi w życiu co kocham z rąk ſprzeczka wydźiera.

Aryſtydes:

Precz zaraz, á w podroży w ſkromnych obyczaiach,
We wſzyſtkich ſię zachować wſtrzemieźliwie kraiach.

Kloryda.

Ach Oycze! wzruſz miłością ſerce nieużyte,
Odmień wyrok, y żale uhamuy niezbyte.
Y zacoż wypędzone płakać na nieſzczęście
Muſim z Filidą, ktora niechce w te zamęście.

Albina:

Oycze, ktorego affekt w naturalnym Prawie,

Powinien dźiś dla Corek ſtawić ſię łaſkawie,
Niewymuſzay na Dźieciach gorzkich łez powodźi,
Uważay iak Filida w nurtach żalu brodźi,
Nie lubi Paſſymunda, śmierć ſamą obiera,
Iuż ſłowa w uſtach kroci y zycie wydźiera.

Filida;

Ieśli mogę z ięczeniem wyiawić ſwe zdanie,
Ze mi śmierć milſza, niźli dźiś twe roſkazanie.
Cierpieć przeznaczonego niemogę, obieram
Stratę życia, niech w oczach twych Oycze umieram.
Przynaymniey mi kochane ręce ściſną oczy,
Lecz umieraiąc w niczym ſerce niewykroczy.

Aryſtydes;

Coż to ieſt! ſprzeczne zdania y w Corkach y w Zenie,
Wraz ia tu te imprezy ſkończę y odmienię,
Pokażę żem Pan w Domu, y chcę bydź ſłuchany,
Iedźcie zaraz, ia żadney nieprzyimę odmiany.
Niech ich warta prowadźi, á bez żadney zwłoki,
Niedbać na łzy, bo u Dam ſnadne te potoki.

AKT IV.

SCENA I.

Kloryda, Albina, Filida, Konfidentka; Zyzym, Sylfronid, Galezyuſz; Zołnierze.

Galezyuſz.

Bieżmy Bracia kochani śmiało do attaku,
Wydrzyimy zdobycz z ręku bez krwawego znaku:
Bierżcie, wiążcie mordercow, niech wyznaią śmiało,

Gdźie

Gdźie ich Tyrańſtwo, nogi ſporo kierowało,
A ty piękna Filido, Klorydo, z Albiną,
Zacożcie ſię z dźiedźiczną żegnali Dźiedźiną.

Kloryda:

Pozwolcie wylęknionym z attaku żwawego,
Iść za ſzczęścia wyrokiem z woli Oyca mego.

Albina.

Coż za rozboy dla BOGA, w wolney drog krainie,
Niech z roſkazu Rodźicow zapęd krokow ſłynie.

Filida;

Co za bezbożne prawo na ten tumult macie?
Ze nas właſnymże ludźiom z garści wydźieracie:
Gdźież koſztowne Oyczyzny wolności praktyki,
Dawney twey o Cymonie kunſzt niepolityki!

Zyzym;

Piękna Klorydo, za coż tak w żwawym terminie,
Łaſka twa w uporczywey utarczce dźiś ginie,
Wſzak to nierozboyniczy ażard y ochota,
Kędy miłość w zapędach otwiera nam wrota.

Sylfronid;

Mściy ſię iak chceſz, ia wſzyſtkie na ſię przyimę kary,
Bylem znioſzy cierpliwie z ciebie doſtáł páry.
Nieporywczość zuchwała, nie płache impeta,
Lecz miłość y kochanie tych buntow zaleta.

Galezyuſz.

Ach Filido kochana! uśmierz tak gniew żywy,
Niech ginę, ieślim tobie zgruntu nieżyczliwy.
Gwałtownie was, Oyciec waſz wyſyła, zgieſg zbroyny,
Prowadźi iak owieczki, w tryb tak nieprzyſtoyny.
Wydźiera ſerca z ciała wſzakże poniewolnie

Z Oyczyſtych pędźi progow, my zaś nieſwywolnie,
Lecz na waſzę obronę bieżym, á pod nogi
Rzucam, prożbę wraz wnoſzę poſpieſzaycie w progi;
Tam w obecnośći BOGA, z waſzym dozwoleniem,
Spolnym ſię w ſtan Małżeńſki ucieſzym złączeniem.

Filida:

W zuchwałym procederze źle o nas rozumieſz,
Znać, że właſnych Rodźicow ſzanować nieumieſz.
Bo kto lekce poważa Przykazanie Oyca,
Boſkie ten łamie Prawo, ten prawy zaboyca:
Lubom w tych więzach dźiſiay w ręku twych ſpętana,
Sądzę cię za mordercę y mam za Tyrana.
Cnota kiedy ſię mężnie w powinność uzbroi,
Mało dba o fortele, przygod ſię nie boi.

Kloryda:

Y nacoż te wymyſły, wyznam prawdę śmiele,
Ze bez gniewu na prędkie pozwolę weſele.

Filida:

Czyń co chceſz, ia przy cnocie ſtanę uporczywie,
Niech ginę, niechay wiek ſwoy pędzę nieſzczęśliwie,
Bez woli ſwych Rodźicow, ſzlubom niepozwolę,
Lecz wraz z ich pozwoleniem, chętnie złączę wolę.

Albina:

Y zacoż w niewolniczych będąc dźiś okowach,
Takeś zuchwała, áni zbywa ci na ſłowach,
Ia zaś iak oboiętney utarczki niechciwa,
Pozwolę chętnie na ſzlub, bom iemu życzliwa.

Filida.

Wolno tobie, ia iedna nieodrodna w ſtanie,
Zacnym na ſwych Rodźicow poydę roſkazanie,
Ni poſtrach, ni kareſſy, nic mię nie zniewoli,

Iako życia Autorow ſłuchać chcę ich woli,
Gwałtowne ziednoczenie nietknie ſię tey duſzy,
Ktorey áni ſtrach życia, áni nic niewzruſzy.

Galezyuſz.

Uporczywa Filido, tyś cnot mych Miſtrzyni,
Niech dźiś twoia powaga, co zechce to czyni,
Przeproſim ſpolnie Oyca, á bez iego woli
Nic ſobie nad paſſyę ſerce niepozwoli.
Lecz idźcie bez odwłoki Dom naſz już gotowy,
Oyciec z Matką przyimie was affektem y ſłowy,
Y tam ſię naradźiemy, bierzcież ſwoie pary,
Tam albo zyſk odnieſiem, albo złey los kary.

AKT V.

SCENA I.

Sala.

Demokryt, Herſylla, Kloryda, Albina, Filida, Zyzym, Sylfronid, Galezyuſz: Konfidentka, Poſeł;

Demokryt:

WItam was w ſwoim Domu, przepraſzam nayniżey
Za impet moich Synow w zapędach tak chyży.
Lecz miłość nieoſpała, boy tak śmiały toczy
Grot, tę śmiałość y poſtrzał waſzych czyni oczy.
Iednak ile ſił moich ſkromnie chcę iść z wami,
Tylko proſzę do związku z moiemi Synami.

Herſylla:

Trudno wyrazić ſłowem iak ſię ſerce cieſzy,

Sciſkam was, niech weſele Synow mioch ſpieſzy,
Akceptuycie z rąk naſzych, wſzak rzecz pozwolona,
Potym waſzych Rodźicow naſza ziedna ſtrona.

Kloryda.

Ia pozwalam ſerdecznie; - - -

Albina.

.. - - y iam nie od tego,

Filida:

Ia zaś nie, bom ieſt wcale wyroku inſzego.
Dźiwuię ſię wam żeśćie tak chćiwi zdobyczy,
Bez Rodźicow dźiś moie nic ſerce nieżyczy.
Lecz ieżeli pozwolą, y pobłogoſławią,
Chętnie ſię moie wota do tych związkow ſtawią,
Czy miło wam by było, żeby ciż Synowie?
Bez błogoſławieńſtwa waſze mordowali zdrowie.
Niech ginę, niech umieram, niechay życie kończę,
Bez woli mych Rodźicow w ten ſzlub ſię niezłączę.

Demokryt:

Chwalebna o Filido! cnota tym dźiś ściśley
Niewoli naſze ſerca, zdanie, chęć, y myśli:
Lecz iakimby ſpoſobem ubłagać ich żale,
On chce za Paſſymunda, to wiem doſkonale.

Herſylla,

Powiedz poradź Filido iaki ſpoſob, á my
Wſzyſtko bez żadney zmyſłow wypełniemy tamy,

Filida;

Lub nieumiem Proiektow. konceptow nie liczę,
Iednakże moim zdaniem, tak prawdźiwie życzę,
Poſłać do Paſſymunda, ieśli ten uſtąpi,
Wiem Oyciec dozwolenia z miłości nieſkąpi.

Lecz ina-

Lecz inaczey, iako dał ſłowo przyrzeczone,
Tak zapewne odda mię do Rhodu za Zonę.

Galezyuſz.

Zapewnie naygruntowniey, poſzlemy do Rhodu,
Ty ſtanieſz wraz z punktami, powieſz bez zawodu
Paſſymundowi, iako zdobycz ta porwana,
Iako każda od Braci trzech ieſt ukochana.
Proś áby dobrowolnie uſtąpił, á zato
Sto tyſięcy Talerow oddam mu zapłatą.
Ieżeli zaś niezechce, niechże marnie zginie,
Chcę z nim zmierzyć oręże wraz na tym terminie;
Ieśli chętnie pozwoli, weź zaraz zrzeczenie,
A tak łatwiey nam poydźie Oyca przeproſzenie.

Demokryt.

Dobry ſpoſob, tym czaſem taic to w ſkrytości,
Prościeſz do ich Pokoiow miłych naſzych Gości:
Ia weſele gotuię, potym zaproſiemy
Ich Rodźicow, iakobym wraz ſwe żenił Syny.
Iak przybędą to razem ze wſzyſtką Gromadą
Przeproſiemy, że Corki pobraliście zdradą;
A teraz wywczáſuycie ſpłakane powieki,
Nigdy rownych obrotow niedoznały wieki.

SCENA II,

Aryſtydes, Feonida, Poſel;

Poſeł;

GDy czas pomyślny światu weſele ogłoſi,
Demokrytus na Dźieci ſwych ſzluby was proſi:
Trzech razem Synow żeni, będąc dobrey myśli,
Z wami w żywe przyiaźni w niść teraz chce ściśli.

Lecz áby bez odwłoki, gdyż wſzyſtko gotowo,
Nieodmawiay, łaſkawie przyrzecz ſwoie ſłowo.

Aryſtydes;

Będę na zawołanie, y chętnie ſię ſtawię,
Podźiękuy ſwemu Panu, że zemną łaſkawie.
Ia upewniam, wzaiemnie będę ſię ſpoſobić,
Iakbym ſię twego Pana affektow mogł dobić:
Lecz z kimże proſzę ciebie, ſzluby zawołane,
Zochotą ia y z Zoną na weſele ſtanę.

Poſeł;

Prawdźiwie niepamiętam, lecz ći Dom znaiomy,
Bogaty, Senatorſki, wſzak to świat wiadomy.
Teraz ścielę pod nogi ſwe podźiękowanie,
Powiem, żeś łaſkaw, y że ſnadne przeiednanie.

SCENA III.

Aryſtydes, Feonida;

Feonida;

O Mężu! niepotrzebnieś opuścił Partyę,
Przyznam ſię, ja od żalu ledwie w ſercu żyię;
Czy będźie rowne ſzczęście dla Corek, ty żwawie
Wzgardźiłeś niemi, przez co ſzwankowali w ſławie.

Aryſtydes;

Przyznam ſię moia Zono, y ia ſam żałuię,
Myśl zbłąkana po rożnych ſtronach lawiruie,
Nie widzę im podobnych, ale coż mam czynić?
Czy ſiebie? czy złe ſzczęśćie? czy fortunę winić.
Widźiſz, żem ich przed Krolem udał bez przyczyny,
Y muſiałem odmowić z własney moiey winy,

Niechcąc

Niechcąc bydź podeyzrzanym, że ſię z niemi łączę,
Przetom ſam ſię uwikłał w złych Praktyk opończę.
Lecz już prożno ſtraconey chwili powetować,
Iawnie ſię śmiać, á ſkrycie wolno pożałować.

SCENA IV.

Demokryt, Herſylla, Zyzym, Sylfronid, Galezyuſz; Poſeł,

Poſeł;

ILem mogł iak nayprędzey z korzyścią powracam,
Zrzeczenie Paſſymunda y wolności wracam,
Zdumiały w krotkiey chwili zaczoł ſię zapierać,
Że y niechciał Filidy, y niema wydźierać.
Nawet ſummy niepragnie, tylko niſko proſi,
Niech ſię gniew twoy na bitwę żadnę nieunoſi;
Gdyż z natury ſpokoyny, z wylęknionej cery
Znać że Marta nielubi, áni też Wenery:
Mowi że cichość kocha y zdrowia ſłabego,
Tobie życzy z Filidą życia pomyślnego.

Galezyuſz.

Spokoyne ten momenta, ſłodkie życie liczy,
Kto bez zadney utarczki nad ſzczęściem dźiedźiczy.
Dopieroż kto fortelne umie znoſić razy,
Ten wſzyſtkie życia ſzwanki ſmakuie bez zmazy:
Lecz iedźie Aryſtydes Oycze moy kochany,
Oſtatnie na los ſzczęścia znieść trzeba tarany.

SCENA V.

Demokryt, Herſylla, Aryſtydes, Feonida.

Demokryt:

WItam was zacni Goście w Domu, ktory dłagę
Utarczkę z wami wzniecał, á teraz przyſługę,
Wierne ſerc ziednoczenie, iawnie ofiaruię,
Y zwolą ſię ich Prawa łączę y ſtoſſuię.
Chcieycież trzech Synow moich błogoſławić ſzluby,
A do dalſzey Imienia nieprowadźcie zguby.

Aryſtydes;

Chętnieśmy tu ſtanęli na twe roſkazanie,
Lecz proſim niechay Para każda wraz tu ſtanie.

Demokryt.

Wraz tu moię Synowę przyprowadźcie pilnie,
Razem wſzyſcy do nog twych upadniem przychylnie.

SCENA VI.

Wſzyſcy Aktorowie.

Kloryda:

NIewinne Winowayce, zewſtydem ſtawamy,
Lubo gwałtem porwane ſame cię błagamy
Oycze, ktorego miłość świeci nam oczyma,
Pozwol niech w ſtan Małżeńſki poymuię Zyzyma.

Albina;

Ach Oycze! z przeproſzeniem żądam odpuſzczenia,
Ale znać, że to Boſkich dźieł ſkutek przeyzrzenia,
Zrzodłem łez kryię oczy, z czym ſię ſerce wyda,
Ze żyć niechcę, ieśli mam żyć bez Sylfronida.

Filida;

Ia łez moich potokiem żal ſerca tłumaczę,
Nic niechcę nad twę wolę, ſzczęściem niedźiwaczę,
Wam Rodźicom należy rządźić naſzą dolę,
Ia przyſięgam nad waſzę nic nie czynię dolę.
Lecz ieśli litość miłość w myślach waſzych wzruſza,
Pozwolcieſz niechay idę za Galezyuſza.

Aryſtydes:

Coż mowić? coż ſię ſprzeczać na takie wyroki,
Y ktożby *ſię niewzruſzył* na tych łez potoki,
Niechay choć tak gwałtowne ſztuki BOG iednoczy,
Los ſię wam pomyślności w pożne wieki toczy;
Odpuſzczam, á konſenſem koronuiąc wota,
Niech ſię kończy weſele y cała ochota.

Feonida;

Z radośćią ſerca mego błogoſławię hoynie,
Pędźcie wieki obfite y życie ſpokoynie.

Demokryt;

Miłość mocney potęgi takiego waloru,
Że y tępe umyſły naucza poloru,
Ona kſztałtuie ſerce, ona w ſzybkim locie,
Wraz ſmući, wraz przywraca, radość po kłopocie.
Kto ią ſzacować umie, y cnotę z nią łączy,
Prędko zwycięży wady, y przykrośći kończy;
Kładzie iarzmo, lecz ſłodką pracowitość płaci,
W talent bezcennych zyſkow y ſzczęście bogaci.
Niechże ſię tym Przykładem nikt kochać niewzdryga;
Byle mu za cel cnoty ſtaneła intryga.

Niech

Niech rozum poleruie, niech ſię w męſtwo wbiia,
Bo miłość kunſzta robi, z głupich mądrym ſprzyia.
Lecz wiwat, wiwat żywo, cieſzmy ſię darami
Miłośći, każdy zſwemi tańcuiąc Parami.

Balet

KONIEC

KOMEDYI DWUNASTEY.

Po ſkończoney tey Komedyi; wſzyſcy Aktorowie y Aktorki ſpiewali wdzięcznymi głoſami, na Teatrum dwa naſtępuiące Texty: winſzuiąc ſzczęśliwego powrotu z podroży, Jaśnie Oświeconemu Xiążęciu Woiewodźie Wileńſkiemu, Hetmanowi W. W. X. Litt: oraz Jaśnie Oświeconemu Xiążęciu Imci Karolowi Radziwiłłowi, Ordynatowi Nieświeſkiemu y Ołyckiemu; z dyſtrybuty Wakanſow, Dygnitarſtwme Podczaſtwa W. X. Lit: uczczonemu pod czas Senatûs Conſilium *w Schowie, Roku* 1752. *A przez Jaśnie Oświeconą Xiężnę Ieymć Radźiwiłłowę W. W, H. W, W. X. Litt: ſkomponowane.*

Text Pierwſzy:

POwrot w Nieświeſkie progi Pańſki tak nas cieſzy,
Ze każdy z kunſztem ſwoim pod twe nogi ſpiełzy,
Wybacz nam poufale, Ieśli niedoſkonale,
Własna nas radość tłumi, Czynim to co kto umi.

Dwie Corki, Dam gromada, Rycerſtwo, y Żona,
Wita cię z weſołością licznych Sąſiad ſtrona.
Zyczym w ſzczęścia wyrokach, Ile ieſt gwiazd w obłokach,
Ile piaſku na ziemi, Zyi wiekami pożnemi.

Przyimiy co twych Sług pracowitość robi,
Niech tych ſłow niedoſtatek łaſka twoia zdobi:
Akceptuy te ofiary, Serc wiernych ſzczere dary,
My to czynim ż affektu, Miey wzaiem wzgląd z reſpektu.

A gdy

A gdy ci uniżone oddaiemy wota,
Niech ſię ſerca weſelą, trwa wiecznie ochota;
Dźieci życzą y Zona, Słudzy, Przyiazna ſtrona:
Żyiże ſto lat y dali, Wiwat będźiem śpiewali.

Text Drugi.

Wielkiego ſzczęścia niepoięte dźiło,
Dwoch nam tu w oczach Dźiedźicow ſtawiło:
Wymowić trudno, co z radością widzę,
Podobno Iowiſz z Ganimedem w lidze.

Lot Orlich ſkrzydeł cieſzy nas nieſtraſzy,
Wſzak u Iowiſza Ganimed Podczaſzy:
Tamten na barkach Orlich w leciał w gorę,
Ten w ſwych Honorach tęż liczy naturę.

Szafuy napoiem rodowitey ſławy,
W licznych Honorach pod władzą Buławy:
Gdy Ci w ſzczodrotach te płyną fawory,
Niech co raz większe poią cię honory.

Przytym długiego wieku licz zadatki,
Przyimiy życzenia od Sioſtr y od Matki,
Serce życzliwych te wota odkryie,
KAROL RADZIWIŁŁ niech do ſtu lat żyie.

TRAGEDYA

Z Francuſkiego Języka na Polſki

WYTŁUMACZONA.

Z okolicznoſći Anniwerſalnego Feſtynu

IMIENIN

JASNIE OSWIECONEY XIĘZNICZKI

TEOFILI KONSTANCYI

TEKLI,

RADZIWIŁŁOWNEY

Woiewodzanki Wileńſkiey, Hetmancwney

W. W. X. Litt:

W KONSOLACYI

REPREZENTOWANA.

Roku 1752. Mieſiąca Wrzesnia 23, Dnia.

AKTOROWIE.

LA GRANGE. (
DU CROISI. (Kawalerowie wzgardzeni.
GEORGIBUS Szlachcic Powiatowy.
MAGDALENKA Corka Georgibusa.
KASIA Siestrzenica Georgibusa.
MAROTKA, Służebna,
ALMANZOR Lokay.
HRABIA Maskaryl,
STAROSTA Iodelecki (Lokaie Kawalerow wzgardzonych.
DWAY Porterowie.
LUCYLLA z Sąsiadkami.
Muzykanci.
Zołnierze.

AKT. I.

SCENA I.

La Grange, Du Croiſi.

Du Croiſi.

KOchany La Grange? - - -

La Grange:

- - - czego chceſz? - -

Du Croiſi:

- - - patrz w oczy,
Bez śmiechu, lubom dźiś w żartach ieſt ochoczy.

La Grange:

Zkądże to? - - - -

Du Croiſi:

- - - wſzakżeś zważał nieomylnie,
Co mowiſz o wizycie naſzey pytam pilnie,

La Grange:

Powiedz y ty ſwe zdanie, co nas tam przynęci,
Czy możem z rownych przyczyn być oba kontenci.

Du Croiſi:

Wcale nie? - - - -

La Grange:

\- - - y ia zgorſzyłem ſię dźiwnie,
Iak nas obie przyięły śmieſznie y przeciwnie,
Czy widźiałeś dwa pyſzczki z Powiatowey grzędy,
Zeby rowne umizgi robiły y zrzędy,
Z iak pyſznym traktamentem ledwie ukłon dały,
Ani ſtołkow, áni też ſiedźieć upraſzały:
Szeptały, y ziewały, oczy przecierały,
Y krora na Zegarku uſtawnie pytały,
Ni: nieodpowiadały na naſze pytanie,
Tylko ich iakaś wźięła teſknota y ſpanie,
Z iak nayniegodnieyſzemi obeſzli ſię z nami,
Niemogli już większemi karmić dyzguſtami.

Du Croiſi:

Nie apprenduy, zdami ſię zbyt to bierzeſz w ſerce.

La Grange:

Pewnieże, bo nielubię żyć w tey poniewierce.
Y zemſzczę ſię zapewne głupiey z uchwałości,
Powietrze ſię zaraża od Panien płochości.
Iuż y w Powiatach pełno manier wymuſzonych,
Dam śmieſznie wyłomanych, Poſtur wykrzywionych;
Wſzyſtko miny zalotne, ruſzenia ćwiczone,
Y powietrze wymuſem ſenſow zarażone:
Wiem ia co ſię podoba, y co przyimą mile,
Zapłacim ſztuką ſztukę wierz mi w krotką chwilę:
Odkryiemy im głupſtwo, co to świat poznaią,
Bo mi urazy rożne kunſzta na to raią.

Du Croiſi:

Iakże to? - - - -

La Grange:

\- - - mam Lokaia, Maſkaryl ſię zowie,

Muchy

Muchy ma iak y one, y w ſercu y w głowie:
Człek ſłuſzny, chce w paragon iść za rozumnego,
Oboiętny? ma zaſzczyt konceptu byſtrego:
Nic łatwieyſzego teraz, iak te mądre zdania,
W głowie puſtki, lecz w minach rożne wymuſzania:
Owo zgoła ſzalony, o ſobie rozumie,
Ze zacny z urodzenia, y że wſzyſtko umie,
Wierſzyki, przymilenia, koncepta w momencie;
Chlubny, zabawny, byſtry w ſzalbierſkim talencie.

Du Croiſi:

Dobrze, lecz coż uczynisz, przyznay ſię bez zwłoki?

La Grange:

Co uczynię - - gdźie indźiey odwroćmy ſwe kroki.

SCENA II.

Georgibus, du Croiſi, la Grange.

Georgibus.

WIdźieliście mę Corkę z moią Sieſtrzenica,
Iakieś ſię zdania w ſercu, do ich oſob wzniecą.
Czy dobrze intereſſa w naſzey poydą ſprawie,
Co za ſukceſs wizyty, w tak krotkiey zabawie.

La Grange.

Lepiey ſię od nich dowieſz, my mowić niechcemy,
Tylko tyle, że za twe łaſki dźiękuiemy.
A za fawor łaſk twoich dla nas dobrotliwych,
Będźieſz miał ſług na zawſze z obydwoch życźliwych;
Kłaniamy uniżenie. - - -

Georgibus;

- - - Coż to znowu znaczy?

Wychodzą niekontenći, niech kto wytłumaczy.
Zaco? iaka przyczyna, dowiedźieć ſię muſzę,
Zal ſię BOZE! iam ſobie życzył tego z duſze.
Ieſt tam kto? - - - -

SCENA III.

Marotka, Georgibus.

Marotka.

- - - Ieſtem, czego wołaſz Wać Pan ſilnie.

Georgibus:

Gdźie Panie! - - - -

Marotka:

- - - w Gabinecie, - -

Georgibus:

- - - co robią? - -

Marotka:

- - - na uſta - -
Pomadę: - - - -

Georgibus;

- - - iaka też to hultaiek roſpuſta:
Mow niech tu przyidą pilnie; ſwemi pomadami
Dom ruynuią, ſzafuią, iaycami kopami.
Niewidać tylko białki, ſurnat y z bleywaſem
Iuż wyexpenſowały, krotkim teraz czaſem
Od dwunaſtu świń połcie, á co nog baranich
Bez liku, mogłbym trzymać dwunaſtu ſług na nich,
Tym nakarmić, co oni do ſwey farby kładą,
Ani ſię náturalną chcą okraſzać radą.

SCENA IV.

Magdalenka, Kaśia, Georgibus.

GEORGIBUS.

BArdzo potrzebna, prożne expenſa wyrabiać,

Ażeby

Ażeby pyſzczki tłuścić, bielidłem ozdabiać:
Powiedźcież mi, cożcie tym Ichmościom zrobili,
Żeście affekta w ichże ſercach oziębili.
Kazałem ich z ludzkością przyiąć bom tak życzył,
Abym wam dał za Mężow, wſzakiem was w tym ćwiczył.

Magdalenka;

Iakąż eſtymę wnośić w ichże procederze,
W nie regularnym ſenſie, w grubey ich manierze.

Kaśia;

W iaki ſpoſob moy Stryiu, mądra w ſkładźie Dama.
Ma ſię do Oſob proſtych galantować ſama.

Georgibus.

Coż w nich za przygana? - - -

Magdalenka:

- - - Iakież to wſzeteczeńſtwa,
Poczynać miłość iawnie y iść do Małżeńſtwa.

Georgibus,

Iakiegoż chceſz początku, czy przez ſtratę cnoty,
To ty woliſz ámory y ſkryte zaloty:
Piękna rzecz z tym ſię chlubić, czy ieſt co lepſzego?
Iak święty węzeł przyſięg Stanu Małżeńſkiego.
Sprawiedliwe intenta chcę kończyć z pilnością,
Trzeba ich z lepſzą było przyiąć przychylnością.

Magdalenka.

Ach moy Oycze! iakże ty trąciſz chłopſkim rodem?
Aż mię wſtyd, że probuieſz głupſtwo tym dowodem:
Weź przed ſiebie modeluſz obyczayney mowy.
Z pięknych min ułożeniem, nieproſtemi ſłowy.

Georgibus;

Ia niechcę min, ni Pieśni, ſłow, akcentow, ani

Zadna mi z was uſtawy Małżeńſkiey niezgani.
Bo te święte ogniwa, w tych ia korzyść widzę,
Podśćiwy, kto zaczyna miłość ku tey lidze.

Magdalenka;

Moy BOZE! 'gdyby każdy był tobie podobny,
Przepadłby Romans prędko Mandany nadobny,
Cyrrus by ſię ożenił bez żadney przygody,
Arons by wźiał Klelią z fortun y urody.
Tak by ſię awantura Baneluki zniosła,
Bez przygod amorycznych w port płynąc bez wiosła.

Georgibus;

Co to gada! - - - -

Magdalenka;

Bo prawda, przyzna to ſama moia Sioſtra,
Ze Małżeńſtwo ieſt dla nas zbyt reguła oſtra,
Chyba tyſiąc awantur niech pierwiey upłynie,
To może kiedyżkolwiek ſtanąć w tym terminie.
Trzeba żeby Kawaler, kiedy chce bydź miły,
Na piękne ſentymenta wſzyſtkie łożył ſiły;
Wyrażać ſerca miłość, paſſye, kłopoty,
Millionowe ſtraty, żale y obroty:
Naypierwey poznać Damę w Kościele, lub w Gaju,
W Ogrodźie, w wielkich Ziazdach, á według zwyczaju
Tam ſię nagle zakochać, lub u Przyiaciela,
U Krewnego, álbo też w Kongreſſie weſela.
Potym w melancholiczney wyniść z tamtąd myśli,
Gdźie mieſzka? y co robi, dowiedźieć ſię śćiśli,
Taić z razu kochanie, lecz oka ſkinieniem
Wyrazić, płakać, mowić ſłowa roſtargnieniem;
Wzdychać częſto, przytomność ponawiać uſilnie,
Sens w mowie amoryczney utrzymywać pilnie.
Przyidźie dźień, gdźie ſię ogień wydać ma taiemny,

Upaść

Czas upatrzyć w Ogrodźie, w ſrzod ulicy ciemny.
Upaść do nog, y wyznać, Dama impet wſzczyna,
Czerwieni ſię y gniew ſwoy wyraża oczyma;
Odpędzaiąc Amanta, á ten po tey probie
Z weſtchnieniem przeproſzenia, myśli o ſpoſobie;
Uśmierzy tę cholerę, przyuczy powoli,
Aż mu już ſamá potym kochania pozwoli.
Ztąd roſną áwantury Rywalow gromada,
Zaboyſtwa, Poiedynki, utarczki y zwada,
Prześladowanie Starſzych, zelozye iawne,
Z ladaiakiey przyczyny y żale uſtawne:
Skargi, deſperacye, kradźieży, á więcey
Million takich kunſztow, ba tyſiąc tyſięcy.
To ieſt piękna reguła Galantow przezornych,
A nie ta lekkomyślna myśl w Małżeńſtwach ſfornych.
Zaraz do Szlubnych związkow, proſtym idąc traktem,
Kończyć miłość opiſem, lub Starſzych Kontraktem,
Właśnie za ogon Romans, pociągnąć bez ſenſu
Kto do tego; iak ty chceſz, ſkwapliwy konſenſu.
Muſiſz ty bydź Proſtakiem, znać po procederze,
Moy Oycze ſzpetny zakał z ciebie ſława bierze,
Aż mi mdło, aż mi ſię ckni, y ſerce mię boli,
Widzę że cię BOG ſtworzył do cepa y roli.

Georgibus

Coż to ieſt? coż ia ſłyſzę! co za ſtyl wyſoki,
O! nieſzczęſne lat moich prace y wyroki.

Kaſia:

Moy Stryiu, moia Sioſtra w prawdę uderzyła,
W iaki ſpoſob miała nam być wizyta miła
Tych ludźi, w ktorych ciemny tryb galanteryi,
Podobnieyśi proſtotą do dźikich beſtyi,

O zakład, że nieznaią planty kochaiących.
Ni kartek, ni wierſzykow, uśmiechow wabiących,
Starania będą dla nich mappy nieznaiome,
W całych oſobach znaki ſą tego widome.
Za naymnieyſzym ſpoyzrzeniem znać to w ich poſturze,
Ze niegodni ſą względu, nikczemni w naturze,
Przyiść do Dam na wizytę, opadła pończocha,
Wiśi wytarta, poznać że w cale niekocha,
Kapeluſz opaſany gołych pior oſnową,
Suknia ſtara plamiſta, ma barwę niezdrową,
Obwiſła, z ſtąg bogatych tak ogołocona,
Zda ſię, że nagi z głodu, álbo z nędzy kona.
Ach! coż to za Amanci ſkąpi, w ſtroiach modnych,
Suchych, rozmow, akcentow, od ſtylow odrodnych?
Wytrwać trudno dla BOGA, ledwie teraz ſtoię,
Wſpomniawſzy na manier, na ſens, y na ſtroie:
Alſztuk nienaygłownieyſzey ręką robotnicy,
Muſiałam aż odwrocić wzrok moiey zrzenicy.
Trzeba z pòł łokcia ſukna w wąſkie ſtroie wſtawić,
Iakże ſię z tak gnuśnemi ludźmi można bawić?

Georgibus;

Obydwie poſzaleli, y coż to bydź myśi!
Nierozumiem co mowią, Kaśi ni Magduśi.

Magdalenka.

Ach Oycze! bądźże łaſkaw, przeformuy inaczy
Te Imiona, bo wcale wścieczem ſię z roſpaczy.

Georgibus.

Iakże to? wſzakże wam te na Chrzcie świętym dano:
Dotąd Kaſią, Magduſią, tak was nazywano.

Magduſia:

Moy BOZE! iak powſzechne trawią ciebie zdania,

Memu

Memu ſię dźiwowiſku ieden inſtynkt wzbrania.
Iakieś mogł ſpłodźić Corkę mądrey roſtropności,
Ty ktory żyieſz długo, á w zmyſłow tępości.
Czy ſłychać w delikatnym ſtylu o Magduśi,
Lub o Kaśi? prawdźiwie żal ſię w ſercu duśi.
Przyznaſz ſam źle brzmią w uſzach tak ſzpetne nazwiſka,
Tym wdźiękiem naypięknieyſzey Romans wraz ſię ſpryſka.

Kaśia:

To pewna moy Stryiaſzku, że ſłuch delikatny,
Straſznie rani ten termin, ſzpetny y prywatny:
Obraliśmy Imiona z dyſzkantu y z kwinty:
Ia Polixeny, Sioſtra zaś moia Aminty,
Te dźwiękiem delikatnym kiedy zabrzmią w uſzy,
Przerażaią fortelnie dość, aż miło duſzy.

Georgibus;

Słuchaycieſz: iednym zawſze chcę was zwać Imieniem,
Nierozumiem tych figlow, wſzakeśćie ſtworzeniem,
Tym ſamym iak was Oyciec z Matką Chrzeſną zwali,
Y iakie wam Imiona na Chrzcie świętym dali.
Co zaś o tych Ichmościach znam ich Rod uczćiwy,
W fortunie y w talentach każdy ſprawiedliwy.
Chcę, każę abyście ich za Mężow pobrali,
Wiekowi memu przez to mocną ulgę dali.
Iuż mi ſię uprzykrzyło trzymać was przy ſobie,
Trudna ſtraż dwoch Panienek młodych o tey dobie.

Kaśia:

Co ia wyznam Stryiaſzku, że cale nie lubię,
Drzemi ucho Małżeńſtwo, gdy ſłyſzę o ſzlubie.
Iak pomyślić, że z iednym ſpać męſzczyzną muſzę,
Nagość iego w koſzuli dotknę gdy ſię ruſzę.

Magdalenka;

Bądź cierpliwy, niech w ſiebie tchniem powietrzem żywym,

Między tak pięknym ludem zwłaszcza urodźiwym,
Dopierośmy stanęli, niech na tey osnowie
Romans skończym, już dawno ułożony w głowie.
Nie trzeba konkludować tak nagle proiektow,
Bo nam szyki pomieszasz sensow y konceptow.

Georgibus;

Nietrzeba wątpić w cale obydwie szalone,
Ia wam mowię, że każdę oddam wraz za Zonę
Tym Ichmościom, á waszych błażeństw nierozumiem,
Iestem Panem, y w Domu rządźić swoim umiem.
Tym kończę te dyskursa, że obydwie razem
Albo za Mąż za moim poydźiecie roskazem;
Lub też was do Klasztoru oddam na los tęgi,
Bydź musicie Mniszkami, czynię te przysięgi.

SCENA V.

Kaśia, Magdusia.

Kaśia.

ACh dla BOGA Siestrzyczko! iak twoy Oyciec w ciemnę
Formę; ma zatłoczone rozumu nikczemnę,
Zgniła y kleiowata gęstość zmysły suszy,
Musi tam żyć w zaćmieniu lustr tak podłey duszy.

Magdalenka;

Coż chcesz moia Kochanko? ia żal z wstydem duszę,
Iestem pewna, że Corką nie iego bydź muszę;
Uznasz przez awanturę lat moich przeyzrzenia,
Ze się musi wyiawić zacność urodzenia.

Kaśia.

Wierzę bez żadney sprzeczki, widzę z podobieństwa,
Y dochodzę, że musi płod nasz tykać Xięstwa;

Niewąt-

Niewątpię y o ſobie, gdy znam po humorze,
Kiedyżkolwiek wyniknie prawda w cnym polozre.

SCENA VI.

Marotka, Magduśia, Kasia.

Marotka;

PRzyſzedł Lokay, y pytał ieżeliście w Domu?
Y ieżeliby wolno przyiechać tu komu?
Pan iego chce wizytę oddać wam koniecznie.

Magdalenka;

Naucz ſię lepiey mowić, á nie tak wſzetecznie,
Powiedz że pilny Kurſor, przybiegł ſzybką drogą,
Pyta ſię czy z wygodą widźieć dźiś nas mogą.

Marotka.

Nieumiem po Łacinie, nieznam ſię na ſztuce,
Filozyfii nieczytam, iak wy w Baneluce.

Magdalenka;

Zuchwała, iak mi ſzarpie uſzy ta proſtota,
Ktoż Panem ieſt Lokaia? pytay, otworz wrota.

Marotka:

Mowił że zacny Hrabia Maſkarylem zwany.

Magdalenka;

Ach Sioſtro! iakie ſzczęście, Hrabia zawołany:
Powiedz, chętnie przyimiemy tak zacne wizytę,
Słyſzał pewnie, że naſze talenta obfite.

Kaſia:

Zapewnie Sioſtrzyczeńku? - - -

Magdalenka:

- - - przyiąć w niſkiey Sali,

Lépiey

Lepiey wizytę, w Pokoy nieidźmy swoy dali.
Stroymy, włosy poprawmy fryzowane modnie,
Nadstawmy się chcąc sławę utrzymać dowodnie:
Przynieś Konsyliárza wdźiękow y piękności,
Będźiem mieć awantury, bo pomrą z miłości.

Marotka;

Niewiem co to za zwierzę, y co podać każesz?
Mow po Polsku, inaczey zemną niedokażesz.

Kasia;

Zwierciadło głupia nędza, nieszpeć szkła ozdoby,
Kommunikuiąc w glansie brzydkość swey osoby.

SCENA VII.

Maskaryl w Segiecie, dwoch Pasterzow.

Maskaryl:

HOla Portier hola, la, la, la, la, la, la,
Iak to sobie ten hultay bespiecznie pozwala:
Kości moie zgruchotał, stukaiąc po murze,
Pawimencie y ścianach, dam ia temu bzdurze.

I. Portier:

A iakże Brama ciasna, wina to iest Cieśli,
Tyś kazał, ábyśmy cię aż przed Ganek nieśli.

Maskaryl:

Prawda, czy chciałbyś? żebym modnych pior robotę
Ażardował w tę porę na deszczowę słotę,
Albo żebym trzewikiem wydrukował błoto,
Wynieś Portheſę, y podź z oczu mych niecnoto.

II. Portier:

Zapłać nam za pracę? - - -

Maskaryl:

- - - co? ha? - -

2. *Portier:*

\- - - zapłać nam fatygę,

Maſkaryl:

Precz z oczu, á za pracę dam każdemu figę.
Na ſzelmo, ieśli ſłuſznie dla mego humoru,
Niedość żeście mię nieśli, dla was dwoch honoru.

1. Portier:

Czy takaż to zapłata? czy taka nadgroda?
Twa zacność, ani nam pić, áni też ieść doda.

Maſkaryl.

Ach! ach! nauczę ia was iak zemnie żartować,
Ten błazen, śmie zemną tak śmiele certować.

1. Portier wyiąwſzy drąg z porſzeſzy mowi:

Słuchay zapłać wraz prędzy, - -

Maſkaryl:

\- - - co mowiſz?

1. Portier.

\- - - bez zwłoki.
Bo ci kiiem obiiem twoie Pańſkie boki.

Maſkaryl:

Ten ſłuſznie mowi? - - -

1. Portier:

\- - - przędzy,

Maſkaryl:

\- - - poczekay zapłacę,
Ty mowiſz iak należy, bo ſłuſznie za pracę:
Umieſz wyrazić mądrze, nie tak iak ten drugi,
Naż tobie wſzakieś kontent nadgrodę uſługi,

1. Portier:

Niekontent, boś dał w pyſk moiemu koledze?

Maſkaryl:

Naż wam za uderzenie, więcey nie doſiedzę.

Wszystko ten zemną wskura, kto postąpić umi,
Taki sposob zysk niesie, kto ludzko gniew tłumi:
Przychodźciesz poczekawszy, chcę w Zamku nocować,
Dźięka, że politycznie umiecie certować.

SCENA VIII.

Marotka, Maskaryl.

Marotka:

WRaz przyidą moie Panie? - -

Maskaryl:

- - - niechay się niespieszą,
Dobrzem ulokowany, potym się ucieszą.

Marotka:

Oto są: - - - -

SCENA IX

Magdalenka, Kasia, Maskaryl; Almanzor.

Maskaryl;

- - - - Zdźiwicie się moiey zuchwałości:
Nagłos sławy, chcę waszey doyść dźiś znaiomości.
Doskonałe talenta, tak brzmią głośno w świecie,
Ze mię mocnym ogniwem, tym echem kuiecie;
Ustawicznym obłowem rozumu się bawię,
Biegnę tam, kędy słyszę, że kto zyska w sławie.

Magdalenka.

Ieżeli tę zwierzynę chcesz szczwać w naszym koncie,
Niepoluy, o nię trudno w naszym horyzoncie.

Kasia.

Kasia;

Ieśli ſię chceſz rozumu zaſzczycać ozdobą,
To było go na ſmyczy proprowadźić z ſobą.

Maſkaryl;

Sprzecznie temu piſzę ſię, bom ſłyſzał z powieści
Wielkiey wagi, że ſię w was byſtry rozum mieści:
Wygrawacie pik, repik, capo, kontrywolte,
A w ſercach nayniecułſzych, czynicie rewoltę.

Magdalenka;

Nazbyt hoyna w terminach wyſadza nas ſława,
Lecz na odpor niewiara uporczywie ſtawa:
Niechlubim ſię wraz z Sioſtrą, ta nie dla nas zdobycz,
Iednak mile przyimuiem, ſłow podchlebnych ſłodycz.

Kaſia:

Sioſtrzyczko każ dać krzeſła? - - -

Magdalenka.

- - - Almanzor, ach hola!
Taka to nieſzczęśliwa z głupim ſługą dola.

Almanzor:

Czego mię wołaſz? - - - -

Magdalenka;

- - - wſzak nie bez racyi,
Przypocztuy nam wygodę do konwerſacyi.

Maſkaryl:

Iednak czy ieſt tu pewność? beſpieczna zabawa,

Kaſia:

Czego ſię boiſz, ten Dom beſpiecznie zoſtawa?

Maſkaryl:

Kradźieży ſerca mego, zaboyſtwa wolności,
Widzę oczy podobne do tey bezbożności.

Samego by Turczyna okowały w łyka,
Bez okupu morduią okiem niewolnika,
Iak u diabła, ſkoro ſię kto przyſunąć waży,
Skaleczą, y ſerce ſię pod ich praſſą parzy.
Ach prawdźiwie o zakład, że ſię ich odrzekę,
Y bez żadnego razu wolność z tąd odwlekę.

Magdalenka;

Kochanko charakteru, on ieſt weſołego,

Kaśia:

Naśladuie Cyrruſa w kunſztach walecznego.

Magdalenka;

Nielękay ſię, te oczy imprez złych niemaią,
Beſpiecznie pod ich cieniem ſerca uſypiaią,
Y ty możeſz ſpokoynie użyć Morpheuſza,
Waleczna ſię nieboj, bagateli Duſza.

Kaśia;

Zdewinkuy litość ſerca, na krzeſła ſupplikę?
Ktore z kwadrans cierpliwie czeka na replikę,
Wyciąga ręce śmiało na twoie obięcie,
Ulokuy tył ſwoy w ciaſne krzeſła przedſięwźięcie.

Maſkaryl ſiadszy czeſze ſię; y pludry poprawia mowiąc:

Co mowicie o Miaſta tego okolicy?

Magdalenka:

Ach! coż, że pełne wdźięku, uciech y ſłodyczy,
Chybaby w Antypodach kto zmyſły porzucił,
Zeby nieznał tych cudow, lub chwały ukrucił,
To ieſt ſkarb, dźiwow świata, centrum guſtow, meta
Rozumow y amorow, Galantow zaleta.

Maſkaryl:

Ia tak tzzymam, podściwy człek muśi koniecznie
Tu mieſzkać, bo gdźie indźiey cnocie niebeſpiecznie.

Kaſia.

Kaſia;

Ta rzecz rzetelnie pewna. - - -

Maſkaryl:

- - - błoto na dworze,
Lecz mam piękną portheſę, y pilność w dozorze.

Magduſia:

To pewna, że ta broni od deſzczow napaści,
Od błotniſtey oſzczędza, y chędoży maści.

Maſkaryl:

Siła gości miewacie, iak piękne z rozumu,

Magdalenka;

Ach! ieſzcze nas nieznaią, y my ich ze tłumu.
Spodźiewamy ſię iednak, Przyiaciołka iedna
Obiecała, że nam tu śiła ludźi ziedna.
Przyprowadźi rozumnę ſztuk wybranych zgraię.

Maſkaryl:

Ia wam naymędrſzych zbiorę, y rożnych naraię.

Kaśia.

Wielu nam zmiankowali tak wſpaniałey ſztuki,
Mogą bydź Arbitrami rządzącey nauki.

Maſkaryl.

Ia, ia, naylepiey zdołam, takich przyprowadzę,
U mnie ſię wſzyſcy radzą, y ia ſię ich radzę,
Uſtawne mam wizyty, z rana tuzinami
Przychodzą, y certuiem żywo dyſkurſami.

Magdalenka;

Oſtatni oblig uſług, zapiſzem ci wiecznie,
Ieśli łaſkę wyświadczyſz? ktorey chcem koniecznie,
Muſim ſię z niemi poznać, bo to z tego tłumu
Koncept płynie, znaiomość, biegły luſtr rozumu:

Oni wagę trzymaią wiekopomney ſławy,
Miły odgłos ſzerzy ſię z mądremi zabawy;
Do tego tyſiąc rzeczy nauczyć ſię zdoła,
Kto wielkiey frequencyi rozumu wydoła;
To eſſencyalna, treść publicznych wieści,
Wielki rumor o ſławie formuie niewieści
Wierſzyki. przypowiáſtki, zadatki piſania,
Ze ſię ten w tey zakochał, że ſię ten tey kłania.
Wiedźieć można kto Romans iaki komponuie,
Rozum cudze ſekreta, zbiera y ſzacuie.
Z tych to ludźi powſtaie los ſzczęścia łaſkawy,
Inaczey nie zawodźi mądrość dobrey ſławy.

Kaśia.

To pewna, że ſię tylko ten ceni obłudnie,
Kto żyie nic niewiedząc, cicho y odludnie;
Powinien człek rozumny w każdy kwadrans pilnie,
Co kto robi ſzpiegować, y doyść nieomylnie.
Wſtyd wielki; ſłuſzny prawie, y z mądrey przyczyny,
Gdy kto wſzyſtkie do ſiebie niechwyta nowiny,
Umnie by pewnie krwią ſię farbowały lice,
Gdybym niemiała wiedźieć ſkrytey taiemnice.

Maſkaryl:

Pewnie wſtydźić ſię trzeba, kiedy nieſkwapliwie
Doydą wieści do uſzu, mowię ſprawiedliwie,
Ale ſię nieturbuycie, ia tu ſzynk założę
Z mądrych Akademiy, co w krotce bydź może,
Deklaruię, nie będźie tych wierſzow y treli,
Ktorych byście na pamięć z gruntu nieumieli.
Mnie zaś iako widźicie, drę na urząd wierſze,
Na dobry dźień. dobra noc, u Dam już nie pierwſze,
Obaczycie na oczy dwieście Pieśni nowych,
Tyleż żagadek, ſenſow, nadgrobkow gotowych.

Na ty-

Na tyſiąc ſentencyi, Przypowieści, ale
Portret okryślić umiem w cale doſkonale.

Magdalenka;

Straſznie lubię Portrety, wdzięków opiſanie,
Piękna Galanterya, w twarży, ſzyi, w ſtanie.

Maſkaryl:

Portrety ieſt rzecz trudna, trzeba mieć poięcie,
Obaczyſz kilka, com ich opiſał w momencie.

Kaſia:

Ia ſię w zagadkach kocham? - - -

Maſkaryl:

- - - To umyſł formuie,
Czterym rano dźiś piſał ktore ci daruię.

Magdalenka;

Sentencye rzecz przednia? - -

Maſkaryl:

- - - To moy talent przedni,
Sentencyą zacząłem opiſywać w te dni,
Hiſtoryą o Rzymie wſzyſtkie iego dźieła,

Magdalenka;

Będźieć to modna ſztuka, oczom ludzkim miła,
Daſz mi ieden Exemplarz, w te zamawiam czaſy,
Skoro tylko z Drukarſkiey wyciſną ſię praſy.

Maſkaryl;

Chętnie wſzyſtko uczynię, obydwom dam Xiążki,
W piękney bardzo oprawie, z węzłem złotey wſtążki?
Nie mey to kondycyi, lecz mię zbyt morduią
Drukarze dla zarobku, bo ztąd profituią.

Magdalenka:

Muśi to być rzecz miła, być wydrukowanym,

Maſkaryl;

Pewnie, zwłaſzcza autorem, iak ia zawołanym.
Muſzę wam tu powiedźieć, com u iedney Xiężny
Dźiś rano ſkomponował, gdźie był tłum potężny
W momencie, bo mam talent zbyt porywczy w ſłowie,

Kaśia,

To fundament, iak kamień ociosany w głowie.

Maſkaryl:

Słuchaycież ieno pilnie - - -

Magduſia:

- - - Słuchaymy cierpliwie.

Kaſia;

Nadſtawuiemy ucha ſkromnie y ſkwapliwie.

Maſkaryl:

Och! och! nic niemyśląc złego,
Patrzę w obrot oka twego:
Oczko byſtre y ſwywolne,
Przeyzrzało tam mieyſce wolne.
Kradnie ſerce, coż ſię dźieie?
Gwałtu! złodźieie, złodźieie.

Kaſia;

Ach dla BOGA! iakże to Galanta byſtrego
Znać animuſz? - - -

Maſkaryl:

- - - To prawda, nie bardzo głupiego:
Co czynię wſzyſtko trąci Kawalerſką ſztuką,
Nie Studentſką, nie ſzkolną, iak widźiſz nauką.

Magdalenka.

Daleko to od od tego mil ze dwa tyſiące,

Maſkaryl:

Uważałaś naypierwſze ſłowa iak gorące:

Och! och!

Och! och! to piękne, och! och! iak by kto poymuie,
Te nagłe och! och! iakby gdy ſię człek dźiwuie,
Iakby ſię czegoś wyląkł kto nad ſpodźiewanie,
Te och! och! approbuie dalſzych wierſzow zdanie.

Kaśia;

To rzecz nieopłacona te och! och! naypierwſze,

Magdalenka;

Wolę te och! och! niźli wſzyſtkie inne wierſze.

Maſkaryl:

Prawdźiwie, że obydwie guſt macie wybrany,

Magdalenka;

Prawda, niezły przywykły do tych ſłow odmiany.

Maſkaryl.

A to drugie uważaſz nic niemyśląc złego,
Iakby żem ſię niepoſtrzegł w ſenſie rzetelnego;
A potym mowię, patrzę, w obrot oka twego
Niewinnie, nie figlarſką bez inſtynktu złego,
Iak baranek łaſkawy, patrzę w obrot oka,
Oczko byſtre ſwywolne, ſiedząc iak opoka
Niewzruſzony, á oczko byſtre y ſwywolne,
Uważcież ſwywolne, przeyzrzało mieyſce wolne.
Iak ſię wam zda, to ſłowo ſwywolne, ſwywolne,
Iak piękna expreſſya ſwywolne znać zdolne.

Kaśia:

Ach wſzyſtko bardzo pięknie? - -

Maſkaryl:

- - - ale to naylepiey,
Swywolne, iak by ſkrycie gdy ſię w oko wlepi.
Tak kotek, ktory czule myſzeczkę ugania,
Złowiwſzy ią ſwywoli do zamordowania.

Magduſia;

Przyznać mu, że obrotow potrafi zażywać,

Maſkaryl:

Muſzę wam nutę całę tey Pioſnki zaśpiewać.

Kaſia;

To ty umieſz y muzykę? - -

Maſkaryl:

- - - nieumiem iey w cale,
Zacny choć ſię nieuczy umie doſkonale.

Kaſia;

A iakże to bydź może? - - -

Maſkaryl:

- - - To ty niewieſz tego,
Zacny choć ſię nieuczy dochodźi wſzyſtkiego.

Magdalenka:

To pewna moia Sioſtro? - -

Maſkaryl:

- - - la, la, la, la, la, la,
Iakże ſię wam podoba nuty bagatela,
Uważ ſłowa, że kradnie ſerce coż ſię dźieie?
Albo gwałt nagły gwałtu, złodźieieie, złodźieie;
Wilgoć dżdżyſta ſprawuie, ten moy ton zepſuty,
Niczego z Kawalerſka zacznę ton tey noty.

Maſkaryl Pieśń śpiewa.

Kaſia:

Umierać trzeba na ton, na głos y na ſłowa,

Magdalenka:

Nuta dewinkuiąca, y koncept, y mowa.

Maſkaryl:

Ton dobrze exprymuię, niewiem co ſię dźieie,
Naybardźiey to złodźieie, złodźieie, złodźieie.

Magdu-

Magduſia:

Piękny Pieśni początek, śliczne zakończenie,
Zatchnąciem ſię muſiała na iedno wſpomnienie.

Kaſia:

Nic nad to pięknieyſzego? - - -

Maſkaryl:

- - - to kunſzt wielkiey ſztuki,
Ze wſzyſtko naturalnie, bez żadney nauki.

Magdalenka:

Muſiſz ty być natury dźieło ukochane,
Ze cię iak właſne karmi dźiecie zepſowane.

Maſkaryl:

Czym ſię tu bawicie? - - -

Kaſia:

- - - widźiſz naſze ſprawy,

Magdalenka:

Głod cierpiemy uſtawny, rozmowy zabawy.

Maſkaryl:

Chcecie to was zawiozę jutro na opery,

Magdalenka:

Proſim mocno, bo ſię tam nauczem maniery.

Maſkaryl.

Znam po minie, że y wy Komedye grały,

Magdalenka.

Może to być y prawda żeśmy probowały.

Maſkaryl:

Co ſię wam też podoba ſtroy ten ſukni moiey,
Pioro u kapeluſza, iako bòynie ſtoi.

Kaſia:

To wſzyſtko bardzo pięknie? - -

Maſkaryl:

- - á wſtążki iak trzymaſz?

Magdalenka:

Wſzyſtko ślicznie galanto, co ty tylko dźiś maſz.

Maſkaryl:

A pludry czy złym kroiem? - - -

Magdalenka:

- - - w pochwałach naypierwſze.

Maſkaryl:

Uważaſz że nad inne cwiercią łokcia ſzerſze.

Magdalenka:

Niewidźiałem żeby kto nieudolność ſtroiu,
Do takiey perfekcyi przyprowadźił kroiu,

Maſkaryl:

Przytul nos do rękawic, iakie to zapachy,

Magdalenka;

Nigdym nieczuła rownych odorow zamachy.

Maſkaryl:

A to iak? - - - -

Magdalenka:

- - - ach! przez BOGA, wſzyſtko doſkonałe,
Zacnymi te trącą Rodem delicye trwałe.

Maſkaryl:

A w piorach uważałaś miſterną robotę?

Kaſia:

Straſznie pięknę: - - -

Maſkaryl:

- - y drogie, dwa czerwone złote
Dałem za nie? - - - -

Magdalenka:

- - - prawdźiwie zgodne naſze guſta,
Ia to lubię, co twoie wychwalaią uſta,
Nic niewłożę aż przednie zrobią robotnice,
Nawet ſzkarpetki, albo liſtwę u ſpodnice.

Maſka-

Maſkaryl:

Ach! ach! ach! gwałtu, ach czy ſię to godzi!
Serce ſię na was ſkarży, y urazy rodźi,
Czy godźi ſię to? czy to ſą podśćiwe ślady?
Do takiey ſię porywać, iak wy dźiſiay zdrady.

Kaſia:

Coż to ieſt? ach dla BOGA! co ſię tobie dźieie?

Maſkaryl;

Czy ſię godźi z wolności rozbiiać nadźieię,
Attak w prawą y lewą przypuſzczać ſurowy
Bezbronnego, bez prawnie tak zwyćiężać ſłowy.
Wołać będę o zemſtę, krzyczyć na rozboie
Gwałtu, już otoczyli zewſząd ſerce moie.

Kaſia:

Slicznie tę rzecz udaie. - - -

Magdalenka;

- - - mocnośmy natarli,

Kaśia;

Przed bolem krzyczyſz, niżmy ſkorę z ſerca zdarli.

Maſkaryl:

Co u diabła, od głowy aż do nog odarte,
Tak to Tyrańſkie zrzędy miłości uparte.

SCENA X.

Marotka, Magduśia, Kasia.

Maſkaryl;

Marotka:

JAkaś tu u WacPanien pragnie być wizyta:

Magdalenka.

Kto taki? - - - -

Marotka.

\- - - Staroſta Iodelecki o Wac Pannach pyta?

Maſkaryl:

Staroſta Iodelecki? - - -

Marotka:

\- - - tak ieſt Mości Panie.

Kaſia;

Czy maſz proſzę powiedz mi? dawne z nim poznanie?

Maſkaryl;

Naywiękſzy moy Pprzyiaciel? - -

Magdalenka.

\- - - niechay prędzey wchodźi.

Maſkaryl:

Po długim niewidaniu witać ſię z nim godźi,
Dźiwniem kontent z przygody tak nieſpodźiewaney,
Otoż ieſt. - - - -

SCENA XI.

Staroſta, Iodelecki, Maſkaryl, Kaśia, Magduſia.

Maſkaryl:

ACh Staroſto, Staroſto kochany!

Staroſta:

Ach Hrabio! - - - -

Maſkaryl.

Iakżem kontent z twego obaczenia,

Iodelet:

Pocałuy mię po długim czaſu niewidzenia.

Magduſia

Dźięka BOGU kochanko, już ſię zaczynaią

Bitym

Bitym Gościńcem ziazdy, gdy nas tacy znaią.

Maſkaryl:

Pozwolcie piękne Damy niech wam prezentuię
Tego Szlachcica, ktory nad innych celuie,
Godny waſzego względu? - -

Iodelet;

- - - Stawam tu ſkwapliwie,
Składam waſzey piękności, trybut ſprawiedliwie,
Cokolwiek wymagaią prawa wielowładne,
Wſzyſtkie w hołdźie zgromadzam, tę wam winnie kładnę.

Magdalenka;

Zapędzaſz politykę w prog podchlebney mowy,
Uwiiaiąc praktykę, w piękny ſens oſnowy.

Kaſia.

Tryb dźiſieyſzego ſzczęścia chcąc wiek konſerwować,
Muſiemy w Kalendarzu Datę nanotować,

Magdalenka;

Prędzey Chłopcze, czy niewieſz? co tu więcey czynić?
Czy niewidźiſz, że trzeba wraz krzeſła przyczynić.

Maſkaryl:

Niedźiwuycie ſię, że tak Staroſta mizerny,
Niedawno wſtał z choroby długiey y niezmierney.

Iodelet:

Są to żywe owoce niewczaſu Dworſkiego,
Y fatygi uſtawne trudu Zołnierſkiego.

Maſkaryl

Czy wiecie Mościa Panny, że to Zołnierz śmiały,
Iakiego dawne wieki w Kompucie nie miały,

Iodelet.

Nic mi w tym nieuſtąpiſz Hrabio, w świecie iawno

Maſkaryl;

Prawda żeśmy obydwa widźieli niedawno.
Wſpolnie w iedney utarczce nacieraiąc mężnie.

Iodelet:

Gdźie nayżywiey parzyli, biliśmy potężnie.

Maſkaryl:

Nie tak tam ciepło było iak tu, ey, ey, zgorę,

Iodelet:

W woyſkuśmy ſię poznali właśnie o tę porę.
W Komendźie miał Regiment ſzybkiey iazdy konney,
Na Galerach Maltańſkich, w armatach obronny.

Maſkaryl:

Prawda iednak pamiętam w Randze byłem małey,
Kiedyś był Starſzym w woyſku, y w ſercu zuchwały,
Ty Kommenderowałeś trzy tyſiące koni.
Walczyłeś ſwoią iazdą z korzyśáią w tey toni.

Iodelet:

Piękna rzecz ſłużyć woynę, lecz ſię źle nadgradza,
Dworſka nieceni w cale walecznych ſił władza.
Na niepewnym dźiś mężni ludźie ſiedzą ſtołku,

Maſkaryl

Dla tego ia chcę ſzpadę powieśić na kołku.

Kaśia.

Ia ſię ſtraſzliwie wiążę do ludźi Woyſkowych,

Magdalenka;

Y ia, byle nie byli ſił zawſze gotowych,
Aby łączyli z męſtwem polityczne zdanie,
W ten czas y ia w Brawurze mam upodobanie.

Maſkaryl

Pamiętaſz Staroſteńko w pòł mieſiączne ſzyki,
Iakośmy przełamali ſwoie przeciwniki.

Iodelet.

Jodelet:

Co mowiſz w pòł mieſięczne, w cały mieſiąc wcale,

Maſkaryl:

Prawda ſzczerze powiadam, mowi doſkonale.

Iodelet:

Muſzę pamiętać, bom był ranny od granaty,
Com tylko życia ſwego nieodebrał ſtraty,
Mam znak w udźie, pomacay proſzę z łaſki ſwoiey,
Czy czuieſz? to to ażard mężney walki moiey.

Maſkaryl.

Day mi rękę á obacz raz ten z tyłu głowy,
Czy ieſteś? kulamim tam woiował nie ſłowy.

Magdalenka;

Coś czuię? - - - -

Maſkaryl.

- - - to raz co mi go z muſzkietu uderzył,

Iodelet;

A ten co mi z pod ſerca wſkroś żołądka zmierzył.

Maſkaryl za ſzyię rękę Magdalenki kładźie: mowiąc:

Tu ci wielkie kalectwo w tym mieyſcu ukażę,

Magdalenka;

Nietrzeba wierzę mocno, twoie ſłowa ważę.

Maſkaryl:

To ſą znaki honoru, można ich pokazać
Widocznie, zaraz uczą iak kogo poważać.

Kaſia;

Widźiemy choć nam rana waſza nieodkryta,

Maſkaryl:

Staroſto, czy ieſt twoia paradna kareta?

Iodelet:

Dla czegoż? - - - -

Maſkaryl:

- - - ia dam ſwoię niewątpliwę radę,
Abyśmy Damy wzięli na Prenomenadę.

Magdalenka;

Dźiś niemożem wyiachać: - -

Maſkaryl:

- - - przynaymniey tańcować,

Iodelet:

Prawdźiwie dobrześ teraz zaczął proponować.

Magdalenka

Co na to, to pozwalam, lecz więcey Dam zwołać,

Maſkaryl:

Hola Lokaie hola, ciężko ſię dowołać?
Godfryd, Węcel, Hryhory, Iacku, Franc, Efremie,
Ach! iakież to ſług moich, niepodściwe plemie:
Gdźie oni ſą hultaie, wołaycie ich przecie,
Trudno ſług Szlachcicowi doſtać na tym świecie.

Magdalenka:

Almanzor powiedz komu z tych ſług Pana Hrabi,
Niech tu Kapelę dobrą y ſkrzypkow wraz zwabi,
Y ſproś nam tych Ich Mościow, y Dam z okolicy,
Niech przyidą, ktora ſobie dźiś tańcować życzy.

Maſkaryl:

Staroſto, co ty mowiſz, o tym pięknym wzroku,

Iodelet:

Ty co myśliſz o Hrabio! widząc ich w tym toku.

Maſkaryl:

Myślę, wolność nieczyſtą zabłądźi w podrążą,
To mi o naſzych zdaniach myślić prożno wrożą:
Moie ſerce na nići wiſi bardzo ſłabey,

Obiia

Obiia ſię, y na ich urwie ſię powaby.

Magdalenka:

Co powie, to wewſzyſtkim ma dank naturalny,
W politycznym terminie zawſze ſens moralny.

Kaśia:

Prawda, że depanſuie rozumem bez miary,

Maſkaryl:

Zebym ci to pokazał, żem ieſt godźien wiary.
Wraz wierſze ſkomponuię. - -

Kaſia;

- - - Serca pobożnośćią,
Proſzę chciey nas obdarzyć ſwoią ſpoſobnością.

Iodelet:

Chciał bym y ia dokazać tyle z moiey ſtrony,
Lecz czuię impet moiey Weny oſłabiony.
Poetyka ſtępiała przez krwie upuſzczenia,
Zbytem tych dni ſzafował, ſił przeſzłych zmocnienia.

Maſkaryl:

Co u diabła, niemogę pierwſzych wierſzow złożyć?
Ciężey mi pierwiey było oſtatnich dołożyć,
Lecz teraz zbyt to nagle, iak będźie czas wolny,
Obaczyſz żem do tego poiętny y zdolny.

Iodelet:

Iak pokuſa rozumny: - - -

Magdalenka.

- - - dowcipny y grzeczny,

Maſkaryl:

Staroſto, dawnoż byłeś u naſzey ſerdeczney
Staroſciankı? - - - -

Iodelet:

- - - już więcey ieſt iak trzy Niedźiele,
Iakiem tam był z wizytą mogę mowić śmiele.

Maſkaryl;

Naſz Xiążę był dźiś rano umnie, gwałtem prawie
Chciał mię wźiąć w pole, ſzczuiąc Ielenia w zabawie.

Magdalenka:

Iuż y naſze przychodzą Przyiacielſkie Damy,
Nie będźiemy do tańcow żadney mieli tamy.

SCENA XII

Iodelet, Maſkaryl, Magduſia, Kaſia, Lucylla, Marotka.

Magdalenka;

DLa BOGA kochaneczki przepraſzam was mile,
Ci Ichmość chcą weſołe ſporządźić nam chwile;
Dla tegom was zwabiła, áby kadans nogi,
Naſze puſte napełnił zgromadzeniem progi.

Lucylla:

Bardzo ci dźiękuiemy z powinnym ukłonem,

Maſkaryl;

Ieſt to przyſpoſobiony bal, lecz cichym tonem.
Lecz za dni kilka, huczne ogłoſim okrzyki,
Czy przyſzło z kilku ſkrzypkow obaczcie muzyki.

Almanzor

Są już Mości Panie- - - -

Kaſia:

- - - ſtawaymyż w mieyſcu ſwoim.

Maſkaryl

La, la, la, la, la, tak ieſt zdaniem moim.

Magdalenka:

Piękney w ſtanie kibici: - - -

Kaśia.

- - - znać dobrze tańcuie,

Maſkaryl,

Maſkaryl tćńcuiąc z Magdalenką:

Moia ſzczerośc nogami kuranty formuie,
W kadans Skrzypkowie, w kadans iacy nieukowie,
Nieumieią grać dobrze: tylko pſuią zdrowie.
La, la, la, la, la, la, la, mocno żywo hucznie,
O Wieśniacy! o głupcy! gracie nienaucznie.

Iodelet:

Hola nieſpieſzcie ſię, tak bez kadanſu gracie,
Niemogę ſzypko tańczyć w zdrowia mego ſtracie.

SCENA XIII,

Du Croiſi, La Grange; Maſkaryl, Iodelet.

La Grange:

ACh! ach hultaie! co tu robicie zuchwali?
Iuż więcey trzy godźiny waſeśmy ſzukali.

Maſkaryl czuiąc ſię bydź bitym:

Ahi! ahi! nie było tego na wymowie,
Zebyś nam takim biciem odbierać miał zdrowie.

Iodelet:

Achi, achi? - - - -

La Grange:

- - - czy wam to niezbożni hultaie
Czynić ſię poważnemi za diabły przyſtaie.

Du Croiſi:

Poznaycież ſię na ſobie, otoż wam nadgroda!
Weźmiecie więcey potym, kiedy ſię czas poda.

SCENA XIV.

Maſkaryl, Iodelet, Kaśia, Magduśia.

Magdalenka;

ACh! coż ſię to znaczy! - - -

Iodelet,

- - - zakład między nami,

Kaſia:

Dać ſię bić y znieważać u nas przed oczami.

Maſkaryl:

Moy BOZE! bo niechciałem zważać takiey ſprawy,
Byłbym ich pozabiiał, takiem w gniewie żwawy.

Magdalenka.

Cierpieć żywe affronta w naſzey przytomności,

Maſkaryl:

Nieuważay bagatel, zaczniem weſołości,
Dawno ſię z ſobą znamy, wſzak przyiaźni celem,
Niewſzyſtko ſię tez wadźić z dobrym przyiacielem.

SCENA XV.

Du Croiſi, La Grange, Maſkaryl, Iodelet; Magduſia, Kaſia, Marotka,

La Grange.

NIe długo z nas hultaie będźiecie żartować,
Bierz ich warta, muſiemy ſwoie odwetować.

Magdalenka;

Co to ieſt za zuchwałość, przyiść w naſz Dom z tą złością,
Y taką nam pomieſzać ſzyki nieludzkością.

Du Croi-

Du Croiſi:

Iakże to Mościom Panny ciężko cierpieć dłużey,
Ze nam żaden z Lokaiow, cały dzień niesłuży,
Na naſze ſzlady wchodzą, y ſprawuią bale
Naſzym koſztem, ach! ciężkie przerażaią żale.

Magdalenka:

Wasi to są Lokaie? - - -

La Grange.

- - - - - pewnie ze Lokaie,
To ſzpetnie, że z takiemi każda z was przyſtaie:
Niegodźi ſię nam ludźi naſzych deboſzować,
Tak iak wy, ani z niemi ſiedźieć y tańcować.

Magdalenka:

Ach BOZE! iaka wzgarda! - - -

La Grange.

- - - lecz niech ſię nie chlubią
W naſzych ſukniach, á gdy ich ſerca waſze lubią,
Odartych chcieycie kochać z własnego talentu,
Zdeymcie ſuknie, y wſzyſtko odbierzcie do ſzczętu.

Iodelet:

A Dieu Brauro. - - -

Maſkaryl:

Y Hrabſtwo y Staroſtwo niſko was ſkładamy,

Du Croiſi.

Ach! hultaie iaką dźiś od was krzywdę mamy:
Zuchwale naſze łamać drogi y uſtawy,
Gdźie indźiey u ſwych rownych ſzukaycie zabawy.

La Grange;

Zbyt to śmiało na naſze wſtępuiecie ſzlady,
W naſzych ſukniach, iak ſzpetny zakał takiey zdrady.

Maſkaryl

Fortuno, iakież twoie dźiwaczne przewroty,

Du Croiſi.

Do naymnieyſzey odbierzcie naſzey ſukien noty.

La Grange.

Niech rzeczy te do naſzych Domow poodnoſzą,
Niecnoty niech ſię więcey cudzym nie panoſzą.
A teraz Mościem Panny wolno wam w tym ſtanie
Konkludować affekta y upodobanie,
Ręczym za ſiebie, że bez żalu y zayzdrości,
Na ſzczęśliwy ich ſukceſs, chcem patrzyć miłośći.

Kaśia;

Ach iakaż to hańba? - - -

Magduſia;

- - - żal moy życie traci.

Muzykanci:

Mości Panie coż to ieſt? kto nam dźiś zapłaci?

Maſkaryl;

Pan Staroſta. - - - -

Muzykanci:

- - - Kto nam da pieniędzy?

Iodelet.

- - - bogdaieście pozdychali znędzy.

SCENA XVI.

Georgibus; Kaſia; Magduſia, Maſkaryl, Iodelet.

Georgibus.

ACh hyltayki! w pięknoście mię oblekli ſławę,
Uſłyſzałem nieſzpetną waſzych ſprawek wrzawę:
Ci Panowie co wyſzli, wſzyſtko mi mowili,
Bogdaieście bezbożne w tę porę nieżyli.

Magda-

Magdalenka

Ach Oycze! na naſz kontempt te zrobili ſztuki,

Georgibus;

Sztuki, albom wam niedał w tey mierze nauki;
Waſze bezbożne figle wzgardę wymyśliły,
Za przyięcie nieludzkie, wywarły ſwe ſiły:
Ia Oyciec nieſzczęśliwie głowę ſobie ſuſzę,
Wy piwa nawarzyli, á ia wypić muſzę.

Magdalenka;

Ach przyſięgam że umrę! lub ſię zemſzczę żwawie:
Wy tu ieſzcze hulraie, po ſzelmowſkiey ſprawie.

Maſkaryl

Traktować tak Hrabiego z przeſzłego zaſzczytu,
Ach! świat dla marney nędzy wyniſzcza z kredytu.
Idźmy moy Kamaradźie, gdźie nas ſzczęście woła,
Tu ſię podoba Dama, á niecnota goła.

SCENA XVII.

Georgibus, Magduſia, Kaśia, Muzykanci.

Muzykant.

MOści Panie, á ktoż nam zapłaci za granie?

Georgibus;

Ia was ukontentuię za waſze ſtaranie,
Tą monętą, á wy zaś ięd̨ze niecnotliwe,
Niewiem co od was trzyma rękę moię mściwę:
Teraz baieczną Famą będźiemy u ludźi,
Darmo ſię w te ſzaleńſtwa głowa waſza trudzi.
Skryicie ſię plugawnice na zawſze od świata,

Ach! iakaż iadowita życia mego ſtrata.
Wy to o! amoryczne Romanſowey kſięgi,
Umizgi, malowania, wierſzyki przyſięgi,
Pioſnki, kartki, zagadki, ſtroie y fortele,
Bogday was diabli wźięli, odtąd głoſzę śmiele.

KONIEC
KOMEDYI TRZYNASTEY.

KOMEDYA

Z Francuſkiego Języka na Polſki

PRZETŁUMACZONA.

W Dźień Doroczney UROCZYSTOSCI

KLEMENSA SWIĘTEGO,

PATRONA

Jaśnie Wielmożnego Iegomości PANA

KLEMENSA ZAMOYSKIEGO,

ORDYNATA,

STAROSTY Płoſkirowſkiego,

REPREZENTOWANA,

Roku 1752.

Mieſiąca Liſtopada 23. Dnia,

AKTOROWIE

SKANAREL Mąż Martyny.
MARTYNA Zona Skanarella.
ROBERT Sąsiad Skanarella.
WALERY Sługa Geronta.
ŁUKASZ Mąż Iakobiny.
GERONT Oyciec Lucyndy.
LUCYNDA Corka Geronta.
IAKOBINA Mamka, Zona Łukasza.
LEANDER Kawaler Lucyndy.
THIBET Oyciec Perrina,
PERIN, Syn Thibega Wieśniaka.

AKT. I.

SCENA I.

Skanarel, Martyna.

Skanarel;

NIe! jużem raz powiedźiał nic z tego nie będźie,
Mnie mowić, bom Pan w Domu, dam odpor tey zrzędźie.

Martyna;

Ia ci zaś mowię, ábyś żył według mey woli,
Ieſtem Zoną, y cierpieć niechcę twey ſwywoli.

Skanarel;

Ach! iak ciężka fatyga mieć Zonę niesfornę!
Aryſtoteleſa zdanie bardzo w tym przezorne.
Ten mowi że od diabła gorſza białogłowa,

Martyna;

Aryſtoteleſem ſię puſta ſzczyci Głowa.

Skanarel;

Pewnie dowcipna, pokaż na świecie rownego,
Zeby tak wiążki robił z drzewa ſoſnowego;

Zeby lepiey rozmawiał, ſłużąc ſześć lat zgorą
U ſławnego Doktora, y znał ſię z naturą.

Martyna;

Ach dureń ſzalony! - - -

Skanarel:

- - - małpa wyuzdana.

Martyna:

Przeklęty moment, w ktorym za niego wydana.

Skanarel:

Bogday BOG ſkarał tego Kontraktu Piſarza,

Martyna:

Czy ſłuſznie żal ten pyſk twoy hultaiu powtarza.
Nie powinienżeś codzień dźięki dawać BOGU,
Ze taka Zona w twoim zaślubiona progu:
Czy godnyś był żenić ſię z oſobą cnotliwą,

Skanarel;

Mam ſię bardzo czym chlubić, bym chciał gębą mściwą.
Siłaś wnieſła honoru pierwſzey nocy ſkrycie,
Ach BOZE! lecz nic niechcę mowić iadowicie?
Mogłbym niektore rzeczy wydać - -

Martyna:

- - - coś byś brydźił?

Skanarel:

Cicho, ſam bym ſię twoiey niecnoty zawſtydźił.
Iak ieſt, to ieſt, co wiemy, to wiemy dla ſiebie,
BOGU dźiękuy, że taki Kawaler wźioł ciebie.

Martyna.

Rozumieſz żem ſzczęśliwa, ach! gniew mię roſpala,
Mam hultaia, ktory mię pędźi do Szpitala;
Deboſznika, koſterę, zdraycę y żarłoga,
Ktory niſzczy moy zbiorek, że niemam piroga.

Skanarel:

Łżeſz, bo nietylko ziadam, ále też y piię,

Marty-

Martyna:

Ktory z Domu ſprząt traci, y ſzelmowſko żyie.
Dość że puſtki w goſpodźie, iak wymiot do ſzczętu.

Skanarel.

To porządnie? - - -

Martyna.

- - - y zniſzczył reſztę mego ſprzętu,
Nawet y pościel ſtracił. - -

Skanarel:

Raniey będźieſz wſtawać. - -

Martyna.

Ze niemam co ieść, ani też co Dźieciom dawać.

Skanarel:

Kto nic niema, to lepiey, bo ſię nieturbuie,

Martyna:

Dźień y noc gra y piie, albo koſteruie.

Skanarel:

To ſię bawię, ażebym nieteſknił w tey porze,

Martyna:

W iakimże chceſz, ábym Dom trzymała dozorze?

Skanarel:

Czyń co chceſz. - - -

Martyna:

- - - czworo Dźiatek na ſwych ręku trzymam,

Skanarel:

To ich poſtaw na ziemi: - -

Martyna:

- - - krzyczą chleba niemam.

Skanarel:

Dam im plagi, ia gdy ſię naiem ſam napiię,
Chcę aby każdy iadł, pił, niech tak iak ia żyię.

Martyna:

To ty piiaku pragnieſz żyć zawſze tym torem,

Skanarel:

Moia Zonko day pokoy, niełay złym humorem

Martyna:

Iuż to mam nieśmiertelnie cierpieć twe deboſze,

Skanarel:

Porzuć gniew moie ſerce uniżenie proſzę.

Martyna.

To ia ciebie nie nagnę do twey powinności,

Skanarel.

Day pokoy mam moc w ręku, zwłaſzcza kiedym w złości.

Martyna.

Drwię ia wcale hultaiu z głupiey twoiey grożby,

Skanarel.

Zoneczko, kochaneczko, milczże dla mey prożby.
Widzę że cię grzbiet świerzbi według dawney mody.

Martyna:

Że ſię ciebie nieboię dam tego dowody.

Skanarel:

Serdeczna połowico wymuſzaſz coś zemnie,

Maotyna:

Drwię z ciebie, te poſtrachy cale nadaremnie.

Skanarel.

Wdźięczny ſerca widoku natrę tobie uſzy.

Martyna:

Piiaku, - - - - - -

Skanarel:

- - będę cię bił chociaż niechcę z duſzy.

Martyna:

Antale. - - - -

Skanarel:

- - - pobiię cię: - -

Martyna:

- - - hultaiu, - -

Skanarel:

- - - - - oſkubię,

Martyna.

Piiaku, zdrayco, ſzelmo, ia błazna nielubię.

Skana-

Skanarel:

To ty chceſz gwałtem zemnie ten wyciągać zamach,
Naż tobie: - - - -

Skanarel biie Martynę kiiem.

Martyna:

Gwałtu dla BOGA! ach! ach! ach!

Skanarel:

Dobry to na złych ſpoſob, biciem uſpokoj
Mąż Zonę, gdy ſentyment ſerca ſwego dwoj.

SCENA II.

Robert, Skanarel, Martyna.

Robert.

HOla, hola, coż to ieſt? iakiż to bòy żwawy?
Bić Zonę y kaleczyć, czy pięknież to ſprawy?

Martyna dawszy w pyſk Robertowi, mowi:

A ia chcę żeby mię bił, coż komu do tego.

Robert:

Pozwalam całym ſercem według zdania twego.

Martyna.

Czego ſię do nas mieſzaſz? - -

Robert:

- - - prawda bez wątpienia,

Martyna;

Albo to twoia ſprawa z mego dozwolenia.

Robert:

Słuſznie mowiſz prawdziwie. - -

Martyna:

- - - patrzcie napaſtnika:
Ktory chce Męża Zonie dać za niewolnika.

Robert:

Cofam ſię uſtępuię: - - -

Martyna:

- - - y coż więcey powieſz?

Robert;

Nic wcale: - - : -

Martyna;

Gdźie nos wśćiubiſz, y czym ſwę obronę ponowiſz?

Robert,

Nic więcey: - - - -

Martyna;

- - - pilnuyże życzę ſwego Domu,

Robert;

Nic niemowię: - - -

Martyna:

- - - że biie, co do tego komu:

Robert;

To dobrze? - - -

Martyna;

- - wſzak bez krzywdy twoicy moie plagi?

Robert:

To prawda: - - - -

Martyna;

Glupiś, dureń, y godźieneś wcale tey zniewagi.

Robert przyſuwa ſię do Skanarella, ktory go biie y łaie, a on ucieka:

Skanarel:

Naż tobie, na hultaiu, na tobie bez liku

Robert;

Gwałtu! gwałtu ratuycie! ach ty przeciwniku!

Biy,

Biy, łay, zamęcz, zabiiay przepraſzam ſerdecznie,
Ieſzcze gdy chceſz pomogę, bom twoy ſługa wiecznie.

Skanarel;

Ia niechcę twey pomocy: - -

Robert;

- - - ach to co inſzego?

Skanarel;

Moia nie twoia Zona, co tobie do tego?

Robert;

Prawda żeś Panem mocnym ánimuſzu ſwego,

Skanarel;

Zechcę bić, to bić będę, niezechcę nie będę,

Robert

To prawda: - - -

Skanarel.

A twego ſię roſkazu całym ſercem zbędę,

Robert;

Zgoda na to. - - -

Skanarel:

A twoiey ſię pomocy wcale niedopuſzczam,

Robert;

Z wielką chęcią, ia tobie ten exceſs przepuſzczam.

Skanarel.

Niewtrącay ſię zuchwale w intereſſa cudze,
Z grobu tu przypowieści Cycerona wzbudzę:
Ktory mowi, że między drzewo y gałęzi
Niekłaść palca, bo ſię tam ſkora wraz uwięzi.

Skanarel do Zony.

Pogodźmy ſię oboie, pogodźmy ſię z ſerca,

Martyna;

Pewnie po takich plagach, ſzalony morderca,

Skanarel;

Niedbay na to, wſzakże to razy ſą miłości,

Martyna;

Niechcę bogdaieś przepadł w zapędach ſwey złośći.

Skanarel.

Ach! - - - - -

Martyna:

- - - nie: - - -

Skanarel;

- - Zoneczko moia, kochanko ſerdeczna,

Martyna:

Ach! nie, nie, niechcę wcale, bom w gniewie ſtateczna.

Skanarel:

Zaraz uczyń koniecznie, - - -

Martyna

- - - niebędźie nic z tego,

Skanarel:

Poydź, poydź ſam Zonko moia.

Martyna:

- - - niechcę ſerca twego.

Chcę ſię gniewać: - - -

Skanarel:

- - - dla BOGA! wſzak to bagatela,

Martyna;

Day mi pokoy: - - -

Skanarel:

- - - ściśniy mię ſwego Przyiaciela,

Martyna

Zbiłeś mnie haniebnie: - - -

Skanarel

- - - - przepraſzam pokornie,

Od tąd moia Martynko zyimy z ſobą ſfornie.

Martyna;

Odpuſzczam, lecz ſię w krotce pomſzczę niepomału.

Skanarel;

Szalonaś, nieuważay małego zakału.
Te razy ſą potrzebne czaſami z przyiaźni,
Gdyż częſtokroć niezgoda żywę miłość drażni:
Pięć czy ſześć plag kiiami, między ſzlubną parą,
Ieſt znakiem poufałym, y wſkrzeſzoną wiarą,
Kocham cię niegnieway ſię, y przyrzekam śmiele,
Poydę w las nagotuię drewek wiązek wiele.

SCENA III,

Martyna;

NIczego choć ia minę pokażę łagodnę,
Dopełnię ſwoiey zemſty przez proby dowodne.
Reſſentymentu ſwego łatwo nie zhamuię,
Tyſiąc mi ſię proiektow w bidney głowie ſnuie.
Wiem ci ia czym ſię Zony na Mężach mśić mogą.
Lecz ia tak niepodśćiwą niechcę z nim iść drogą.
Zbyt to ieſt delikatna na hultaia kara,
O żywſzę ſię dla niego ſerce moie ſtara.

SCENA IV,

Walery, Łukaſz, Martyna.

Łukaſz.

PRawdźiwie obydwaśmy wźieli kommiſs trudny,
Trudno takiego Człeka chociaż świat ieſt ludny.

Walery.

Coż chceſz moy Przyiacielu, trzeba ſłuchać Pana,

W tym naſzych intereſſow zguba zawołana,
Choroba Corki iego przewłoczy weſele,
Przy krorymby korzyśći mogliśmy mieć wiele,
Horacy żeniąc ſię hoyną płaciłby nadgrodą,
My zyſkiem, a on by ſię cieſzył Panną młodą,
Ona choć do Leandra ma ſerce ſkłonione,
Oyciec ią Horacemu przyrzeka za Zonę.

Martyna.

Ach BOZE! tumult myśli ſowity y gęſty,
Niemoże mi obmyślić ſpoſobu do zemſty.

Łukaſz.

Lecz co to za chymery Oyca bez przyczyny,
Gdyż nad nią Doktorowie kurs tracą łaciny.

Walery;

Iednak pilnie ſzukaiąc znaydźiemy za czaſem
Doktora, bo Medykow nienoſzą zapaſem,
Czaſem w podłey chałupie Lekarze ſię kryią,
Ktorzy nie proſzkiem, ale leczą ſympatyą.

Martyna:

Trzeba ſię zemścić gwałtem choć naydrożſzą ceną,
Ci Ichmość zgadzaią ſię z myśli moich weną,
Nietrawię plag kiiowych ſwego odwetuię,
Iuż mi przytomny koncept w głowie lawiruie.
Ach moie Mości Pańſtwo! przepraſzam was niſko,
Zem bez wſzego ukłonu otarła ſię bliſko:
Mam rożne utrapienia, krore bronią względu,

Walery.

Każdy ma intereſſa pilnego zapędu.
Y my także potrzebney ſzukamy praktyki,
Ani nas cale gniewa los niepolityki.

Marty-

Martyna.

Moj Mości Panowie, ile mogę wrożyć,
Czy niechcecie abym wam w tym śmiała usłużyć.

Walery.

Może to być: trzeba nam Człowieka biegłego
Doktora choć Prostaka, lecz w lekach pewnego:
Corka naszego Pana choruie okrutnie,
Iuż iey ięzyk odiełło, płacze, ięczy smutnie.
Siła Doktorow nad nią używali pracy,
Z wielkim kosztem, za workow sutey Pańskiey płacy,
Ale nic niewskurali, czasem w prostym stanie
Lepszy się trafi Medyk, byle miał staranie.

Martyna:

Niebo mi proponuie sposob zemsty iawny,
Dobrzeście się udali do mnie lub zabawny,
Aniście lepiey mogli trafić w tey potrzebie,
Znam Medyka, że chyba lepszy będźie w niebie:
Taki cudny, że leczy zwątpione choroby,
Na kalectwa, niemoty, ma dźiwne sposoby.

Walery.

Ach powiedźże nam prędzey! gdźie go szukać mamy?
Iuż ci za to nadgrodę sowitę oddamy.

Martyna:

W tym lesie rąbie drewka y w wiązki ich zbiera,

Walery;

Doktor sławny drwa wiąże, co się w tym zawiera:

Łukasz.

Może ziołek potrzebnych do swych lekarstw szuka,

Martyna;

Iest wcale Hypokondryk, lub w nim ta nauka,

Ten ſobie kunſzt podobał fantaſtyczny zgoła,
Hultay ſzalony, śmieſzny, nikt z nim nie wydoła,
Nigdybyś w nim niepoznał ſkrytego talentu,
Chce ſię głupim y błaznem pokazać doſzczętu:
Ucieka od tych Praktyk w tak podłey zabawie,
Ukrywa co mu Niebo udźiela łaſkawie.

Walery

To rzecz ſtraſzna, że ludźie talentu biegłego,
Ukrywaią co mogą mieć doſkonałego.

Martyna;

W tym ſzaleńſtwo niezmierne niedacie mi wiary,
Ledwie ſię przyzna y to przez kiiowe kary.
Dla tego was przeſtrzegam, iak zacznie rzecz zdobić.
Naypierwey go poprośić, potym trzeba pobić;
Inaczey ſię nieprzyzna, zapaśćie ſię w kiie,
Iak ſię będźie zapierał, niech go was dwoch biie.
My zawſze z nim tym torem poſtępuiem żwawie,
Potym dokaże ſwego że leczy łaſkawie.

Walery;

Prawda dźiwne ſzaleńſtwo: - -

Martyna:

- - - lecz gdy go naćwiczy,
Dźiwnie biegły w naturze y prędko uliczy.

Walery.

A iakże ſię więc zowie? - - -

Martyna.

- - - Skanarel z nazwiſka,
Człowiek bardzo uczony, lecz pełen igrzyſka.
Brodą krotką ſzeroką czarną ieſt zaroſły,
Poziomkę mu natury dźieła na twatz wnioſły;
Chodźi w żołtey, zieloney y to barwie ſtarey,
Ale ſwemu dźiwactwu niedobierze pary.

Łukasz.

Suknia żołta z zielonym, to Papugi leczy,

Walery:

Coż na tym, gdy nad takim Talentem dziedziczy.
Czy tylko prawda? że tak biegłey bardzo sztuki,

Martyna:

Iako samam widziała kunszt iego nauki,
Cuda robi, sześć prawie Miesięcy leżała,
Pani zdesperowana, rożne leki brała:
Niepomogły, sześć godzin już skonała cale,
Chcieli ią *nieść pochować, zewsząd płácz y żale.*
Tego potym Medyka gwałtem przymusili
Zeby poszedł, ten krople dał po małey chwili,
Umarła zmartwychwstała w tym prawie momencie,
Chodziła, iadła, piła, w zdrowym fundamencie.

Łukasz:

Ach dla BOGA! - - -

Walery:

- - - musiała złota być tyktura,

Martyna.

Może gdyż złoto lubi ludzka więc natura,
Niemasz trzech Niedziel Dziecię z wieku bardzo młode,
W lat dwunastu maiące nadobnę urodę:
Spadło z Dzwonicy bardzo struktury wysokiey,
Pogruchotało głowę, połamało boki,
Ręce, nogi, lecz skoro gwałtem go zwołano,
Iak prędko maścią iego ręce smarowano,
Wraz się żywo porwawszy, biegło do igraszki,
Widziałam na swe oczy, to wszystko niefraszki.

Łukasz.

Ach! ach! coż ia to słyszę! - -

Walery:

- - - to Doktor formalny,

Muśi mieć kunſzt Lekarſki zbyt uniwerſalny.

Martyna.

Y ktożby o tym wątpił? - -

Łukaſz:

- - - trzeba nam takiego,

Walery:

Dźiękuiemy, odwdźięczym dowod ſerca twego.

Martyna:

Lecz proſzę pamiętaycie o przeſtrodze moi,

Łukaſz.

Nieturbuy ſię każdy z nas w kiie ſię uzbroi.

Walery:

Ach! iakież dla nas ſzczęście! korzyść nieſłychana!
Kiedy z dobrą otuchą powrocim do Pana.

SCENA V.

Skanarel, Łukaſz, Walery.

Skanarel śpiewa.

LA, la, la, la, - - -

Walery:

- - - ſłychać że ktoś śpiewa,

Skanarel;

La, la zmordowałem ſię, już mi y ſił zbywa.
Odpocznę, gorzałeczki łyknę upragniony,
Muśi bydź drzewa korzeń bardzo oſolony;
Bo mam wielkie pragnienie, lecz y tego zbywa,
Zwyczaynie głod ſię morzy, kto w nim Pioſnkę śpiewa.

PIESN.

MIłe ſłodycze,
W butelce liczę,
Miło w Gaiku,
Łyk, łyk, łyk w liku,

Radość

Radość zupełna,
Butelka pełna
Niech zawsze będźie,
Niech nieubędźie.
Ach kochaneczko!
Ty buteleczko,
Zemną się rożnisz,
Gdy się wyprożnisz.

Ach! ach! nietrzeba całe smutney trawić chwili,
Mocnieyszy y weselszy Człek gdy się posili.

Walery:

Ten sam zapewnie? - - -

Łukasz.

- - - prawda sam przyznaię,

Walery:

Poydźmy daley, obaczmy z kim on tam przystaie.

Skanarel do Butelki mowi:

Ach serdeczna butelko! kochany szpończiku!
Wiele ia bym zayzdrosnych upatrzył bez liku.
Co u diabła, ci ludzie chcą czegoś odemnie.

Walery:

To prawda? - - -

Łukasz:

- - wcale on sam idźmy niedaremnie.

Skanarel, rożne gesta wyrabia z Buteleczką raz ię w iednę, drugi raz w drugą stronę kryie y mowi:

Patrzą na mnie, radzą się, y idą wraz śmiele,

Walery:

Mći Panie, czy Waść się zowiesz Skanarelle?

Skanarel:

Albo co? - - - -

Walery:

Będę obligowany, poki Dusza w ciele,

Tylko powiedz, ieśli ſię zowieſz Skanarelle,

Skanarel;

Tak albo też y nie, iak życzycie ſami,

Walery:

Radżibyśmy ſię iemu świadczyć z ukłonami.

Skanarel;

Ieśli tak! to zapewnie Skanarel ſię zowię.

Walery,

Kłaniamy uniżenie, pytamy o zdrowie:
W ſukceſſie naſzym tu nas przyſłano do ciebie,
Proſim nam być pomocą w gwałtowney potrzebie.

Skanarel.

Ieśli o moy handelek to z wielką ochotą,
Tanną ſię od was będę kontentować kwotą.

Walery.

Dźiękuiem całym ſercem za łaſkawe ſłowo,
Ale niechciey na ſłońcu ſtać z odkrytą głową.

Łukaſz.

Nakryi głowę? .. - -

Skanarel:

- - to ludźie ceremoniaci.

Walery:

Szukamy cię, bo kogo natura zbogaci
W iaki talent, to każdy ſzuka iego rady:
Ty maſz wielką roſtropność, mowią bez przyſady.

Skanarel:

Prawda żem ieſt naypierwſzy do drewek wiązania.

Walery:

Ach dla BOGA! - - -

Skanarel.

- . - ułożę dobry ſtos związania;
Przygany niemaſz związce, tak ſię ſtaram oto;

Walery:

Walery

Ach prze-Bog! wſzakieśmy tu przyſzli lecz niepoto,

Skanarel;

Ale ich też przedaię ſto za dźieſięć groſzy,

Walery;

Niemow nic o tym, cale nas ta mowa nieſpłoſzy.

Skanarel:

Przyſięgam że ni groſzem zbyć niemogę tani,

Walery.

Wiemy coś ieſt, nikt twego Rzemieſła niezgani.

Skanarel

Ieśli wiecie poznacie? że cena niedroga,

Walery.

Nieżartuy z nas tak grubo proſzę cię dla BOGA.

Skanarel:

Nieżartuię, ſzeląga uſtąpić niemyślę,

Walery,

Mow inaczey, y nietrap nas w ſłow twych wymyśle.

Skanarel;

Moglibyście wy taniey drewek doſtać wiele,
Między wiązka, á wiązką, ſą rożne fortele;
Ale te co ia robię: - - -

Walery:

- - - przeſtań ſproſney mowy.

Skanarel;

Dwa razy płacą drożey ſtos wiązek gotowy.

Walery;

Pfe, dla BOGA? - -

Skanarel.

- - - ſumnieniem tylko mi zapłacić,

Ia nieumiem wymyślać, niechciey czasu tracić.

Walery;

Czy podobna, á żeby tak Człowiek doskonały
Chwycił się do tak podłey roboty y małey,
Tak mądry Doktor, sławny, chciał się cenić niſko,
Krył swoy talent przed ludźmi, y czynił igrzyſko.

Skanarel;

Oſzalał: - - - -

Walery:

- - - Mći Panie dość żyć w tym ſekrecie,

Skanarel.

Iakże to? - - - -

Łukasz.

- - - nic to potym, gdyż wſkuramy przecię,

Skanarel;

Coż to? co chcecie mowić, y zaco mię macie?

Walery.

Czymeś ieſt ſławny Doktor, lub w twey ſławney ſtracie

Skanarel.

Chybaś ty ſam Doktorem, iam nie ieſt, niebędę;

Walery.

Szaleńſtwo się w nim trzyma, uſpokoim zrzędę.
Niechcieyże się zapierać dłużey w tym terminie,
Bo cie moich impetow praktyka nieminie.

Skanarel:

Iakże to? - - - -

Walery;

- - - pewnie dźiło z zalem wymuſzone,

Skanarel:

Czyńcie co chcecie, ále to zdanie ſzalone,

Mowię

Mowię wam żem nie Doktor, y co ſię to znaczy.

Walery.

Trzeba zażyć ſpoſobu, niemożna inaczy,
Ieſzcze raz Mości Panie, niechciey ſię zapierać

Łukaſz.

Przyznay żeś Doktor, ieśli niechceſz plag odbierać.

Skanarel;

Szaleie? - - - -

Walery;

- - - y za coż taić ſwe talenta?

Łukaſz.

To prawda, bo nam drogie, zpożnione momenta.

Skanarel

Mości Panie, mowię wam bez wſzelkiey urazy,
Zem nie Doktor, przyſięgnę na to tyſiąc razy.

Walery.

Iako to? ty nie Doktor? - - -

Skanarel:

Nie Doktor: - - - -

Walery:

- - - Toś nie Doktor? - -

Skanarel:

- - - nie Doktor dla BOGA!

Walery.

Kiedy tak niechayże cię potka plaga froga. *Bije go.*

Skanarel:

Ach! ach! iam tym wſzyſtkim, iak ſię wam podoba,

Walery;

Nacoż nas do tey kary pędźi twa oſoba.

Łukaſz;

Naco naſz fatyguieſz ſwoiemi plagami,

Walery;

Y paſſuieſz nam ſerce, temi morderſtwami.

Łukaſz;

Załuiemy ſerdecznie, muſiemy bić przecię,

Skanarel:

Powiedźcie z łaſki ſwoiey czy nieſzaleiecie?
Czy to żartem chcecie mię Doktorem kreować?

Walery,

To ſię niechceſz przyznawać? niechceſz Doktorgwać.

Skanarel;

Bogday mię diabli wźięli, ieſlim był Doktorem?

Łukaſz;

Toś nie Doktor, my przeſzłym zaczynamy torem.

Skanarel:

Niech zginę, z iednym zawſze trzymam ſię humorem,

Łukaſz y Walery znowu go biią:

Skanarel;

Ach! ach! jużem Doktorem, Doktorem, Doktorem.
Aptekarzem, Felſzerem, y wſzyſtkim gdy chcecie,
Pozwalam, bo iak widzę że mię dobiiecie.

Walery;

Ach to dobrze! cieſzym ſię, że nieuporczywie
Przyznaieſz żeś Doktorem, iak ieſt ſprawiedliwie.

Łukaſz;

Serce ſię me raduie, że już tey uwagi,

Walery;

Przepraſzamy pokornie za zadane plagi.

Łukaſz;

Exkuzuy beſpieczeńſtwo, beś poſzedł uporem,

Skanarel;

Prawdźiwie ia ſam niewiem może żem Doktorem,
Może, że ſam o ſobie niewiedźiałem tego,

Walery.

Mości Panie nie będźieſz żałował wſzyſtkiego,
Opłacąć ſię te plagi: - - -

Skanarel,

- - - chocieście mię bili,
Powiedzcie ieśli ſię w tym waſz proiekt nie mylił?
Y czylim ieſt zapewne tak ſławnym Doktorem?

Łukaſz,

Zapewnie, co u diabła zaczynaſz z uporem?

Skanarel:

Z doprawdy? - - - -

Walery:

- - - bez wątpienia: - -

Skanarel:

- - - ktoż wam to powiedźiał?
Niechże mię diabli wezmą, ieślim o tym wiedźiał.

Walery;

Iako zaś nie Medykiem, trzymaſz to w ſekrecie,

Skanarel:

Ach! ach! - - - -

Łukaſz:

Tyleś uleczył ludźi śmiertelnych na świecie,

Skanarel:

O BOZE! - - - -

Walery;

- - - pewna Pani śmiertelnie ſchorzała,
Kiedy ią kropla twoia życiem darowała,
Iuż ią pochować mieli, gdy cię wprowadzono:
Iadła, piła, chodźiła, y była wſkrzeſzoną,

Skanarel:

To ſtraſzna! - - - -

Łukaſz:

- - Dźiecię iedne we dwunaſtym roku,
Spadło z wieży, wybiło wſzyſtkie żebra z boku:
Głowę pogruchotało, ręce połamało,
Nogi, wſzyſtkie giczele, y cale ſkonało,
Skoroś ſwemi maściami razy naſmarował,
Wraz igrał, gadał, biegał, iadł, pił, y żartował.

Skanarel:

Co u diabła! - - - -

Walery;

- - - ty będźieſz kontent z ſwey nadgrody,
Zapłaciemy iak zechceſz przez hoyne dowody.
Co zechceſz, to miec będźieſz: - -

Skanarel:

- - - co zechcę mieć będę?

Walery:

Zapewnie: - - - -

Skanarel:

- - - jużem Doktor, tego ſię niezbędę.
Zapomniałem był, lecz teraz przypominam pilnie,
To prawda ſławnym Doktor, wiem to nieomylnie.
Coż za intereſs macie? - - -

Walery:

- - - Corka Pańſka chora,
Iużeśmy nie iednego, zażyli Doktora,
Cale mowę ſtraciła: - - -

Skanarel:

- - - w prawdźiem iey nieznalazł,

Walery:

Zartobliwy y śmieſzny ſłow ſpoſob wynalazł:
Lecz podźmy Mośći Panie: - -

Skana-

Skanarel;

\- - - bez Doktorſkich ſtroiow,

Walery,

Uſtroiſz ſię nim wniydźieſz do Pańſkich Pokoiow.

Skanarel podaie butelkę Waleremu:

Potrzymay mi tę flaſzkę w niey olepek noſzę,

Ty z roſkazu Medyka, wniydź w tę ślinę proſzę.

Łukaſz.

Prawdźiwie żartobliwy, pewnę mam nadźieię,

Ze Panna naſza w krotce z śmiechu ozdrowieie.

AKT II.

SCENA I.

Geront, Walery, Łukaſz Jakobina;

Walery.

PRowadźiemy do ciebie Doktora głownego,

Łukaſz.

Ktoremu nikt nieznaydźie na świecie rownego.

Walery.

Umarłych ludźi wſkrzeſzał, lecz śmieſzny, ſzalony,

Łukaſz.

Mądry, z ktorey go zechceſz tylko zażyć ſtrony.

Walery:

Lecz wewnątrz ſama właśnie ſcyencya żywa,

Łukaſz:

Wſzyſtkich Xiąg y Rozdźiałow lekcya prawdźiwa,

Walery:

Iego ſława grzmi mocno, aż po całym świecie,

Geront.

Umieram z tey pociechy, znaleźliście przecie:
Przyprowadzcie prędzey: - -

Walery,

- - - wraz poydę po niego,

Iakubina:

Nic potym trzeba Pannie Doktora inszego.
Lepiey ią za Mąż wydać, to lepsze lekarstwo,
Za tego co go kocha, nie Apteczne łgarstwo.

Geront:

Ach Mameczko! mieszasz się w niepotrzebne rzeczy,

Łukasz:

Day pokoy Iakubinko, gadasz niedorzeczy.

Iakobinka:

Ia wam powiadam szczerze nie trzeba Doktora,
Bo ta Panna na Męża, nie na głowę chora,
Lepiey iak rumbarbarum senes Koloandra.
Gdy niechce Horacego, day ią za Leandra.

Geront:

Iakże ią za Mąż wydać już teraz niepora,
Ach moia iedynaczka! tak śmiertelnie chora.

Iakobina:

Ale chora, boś ią chciał dać za Horacego,
A ona całym sercem nielubiła iego:
Leandra kocha, y z tey rospaczy choruie,
Pozwol za niego, słabość wnet wyperswaduie.

Geront:

Ia niechcę za Leandra, niema nic do tego,

Iakubina:

Dobrze lecz Sukcessorem Stryia bogatego.

Geront:

Chimeryczne bogactwo na nadźiei wspierać,
Ze Stryi wraz dla Synowca powinien umierać.

Prędki

Prędki w tym ſtopniu zawod życzyć śmierci komu,
Zeby przez to korzyſtać z ſpadkow iego Domu.

Iakobina:

A naoſtatek, ſzczęście bogactwo przechodźi,
W miłości y uboſtwo, y nędza ſię ſłodźi,
Tak y naſz Piotr wyſwatał Corkę ſwą Zofię,
Za Tomaſza dla Gruntu, teraz z nim źle żyie;
A ona zaś ſerdecznie kochała Woyciecha,
Teraz żołta, wybladła, iak ſłomiana ſtrzecha.
Pamiętay Mości Panie, że to przykład ſnadny,
Niechay będźie ubogi, byleby był ładny.

Geront:

Ach cicho! Dobrodźieyko, iak ty gadaſz śiła,
Zebyś cholerą mleka w pierſiach nieſpaliła.

Łukaſz Geronta trącił w pierśi mowiąc:

Cicho ty wyſzczekana, przed Panem z pokorą,
Iegomość Oyciec Corce rzeczy robi porą.

Geront:

Ach pomału! pomału! - - -

Łukaſz;

- - - nic to Mości Panie,
Ia to Zonie za ciebie dam upominanie.

SCENA II.

Skanarel, Geront, Walery, Łukaſz, Iakobina;

Walery;

NAgotuy ſię moy Panie, Pan Doktor już wchodźi,

Geront:

Niechay ſię Dobrodźieia mego witać godźi.

Skanarel

Hipokrat mowi: - .. żeby nakryć głowę,

Geront:

Hipokrat mowi? - - -

Skanarel;

- - - Tak ieſt:

Gieront:

A gdźie ſłyſzałeś tę mowę: - -

Skanarel:

Napiſano w Rozdźiale to Kapeluſzowym,

Geront:

Co mowi Hipokrates, czyniciem gotowym.

Skanarel;

Mości Panie Doktorze ſłyſząc otwey ſławie,

Geront:

Z kim to mowiſz? - - -

Skanarel.

- - - Do ciebie: - -

Geront:

- - : nie Doktorem prawie.

Skanarel;

Nie Doktoreś? - - - -

Geront:

- - - nie Doktor: - -

Skanarel biiac go mowi:

- - - Doktor, Doktor prawy,

Gieront:

Nie Doktor, ach! ach przeſtań ieżeliś łaſkawy!

Skanarel;

Teraźeś już Doktorem, mnie nim być kazali,

Y nigdy mię inaczey nie Doktorowali.

Gieront.

Iakiegoście u diabła Człeka wprowadźili?

Walery,

Smieſznego wſzakeśmy ci zawczaſu mowili.

Gieront:

Niech go choroba weźmie z takiemi żartami,

Łukaſz;

Trzeba ſię śmiać nie gniewać, takiemi fraſzkami.

Gieront:

Calemi ſię żarciki te niepodobali.

Skanarel;

Przepraſzam, że ci moie ręce plagi dali.

Gieront;

Kłaniam ſię uniżenie. - - -

Skanarel.

- - - żałuię ſerdecznie,

Gieront:

Niczego: - - - -

Skanarel;

- - - żem cię kiiem nabił tak beſpiecznie.

Geront:

Nic to wcale nieſzkodźi: - - -

Skanarel:

- - : wybacz mi te plagi,

Geront;

Przeſtańmy o tym mowić niegodno uwagi.

Skanarel;

Cieſzyłbym ſię żebym twę Corkę wykurował,
Zyczę ſercem abyś mię y ty potrzebował,
Y z całym ſwoim Domem niech cię zawſze liczę,
Pragnę ci ſzczerze ſłużyć, y dowodnie życzę.

Geront,

Dźiękuię uniżenie za dowod twych chęci,

Skanarel:

Tylko choruy obaczyſz ſkutek mey pamięci.

Geront,

Zbytek to łaſki twoiey, - - -

Skanarel:

- - - iak ſię Corka zowie?

Geront:

Lucynda: - - - -

Skanarel:

- - - ach Lucynda! day iey BOZE zdrowie.

Pięknie ſię takie Imie Doktorować może,

Y Skanarel Lucyndźie zapewnie pomoże.

Geront;

Poydę do niey obaczę, y ciebie naraię,

Skanarel:

A ta piękna Kobita? - - -

Gieront:

- - - Dźiecięciu pierś daie.

Skanarel.

Sliczna ozdobo Domu Mameczko kochana,

Me Doktorſtwo mamczarſtwo twe bierze za Pana;

Mameczko, Mamuleńku do twego mamczenia,

Przylgnąłem iak przykuty łotr w łańcuch więzienia.

Radbym być tym Dźiecięciem ſsać twe łaſki ſute,

Dam ci kunſzta Doktorſkie, y ſerce przekłute.

Iak te śliczne powaby: - - -

Łukaſz;

- - - oſtrożnie Moſpanie,

To moia Zona prożne o nię twe ſtaranie.

Skanarel

Skanarel:

Iako to twoia Zona? - - -

Łukaſz;

- - - pewnie nieinaczy.

Skanarel;

Sciſkać ciebie, ściſkaiąc ią moie ſerce raczy:
W powinnym uściſkaniu przyiaźń wam ſwę głoſzę,

Łukaſz.

Panie Doktor, pomału z moią Zoną proſzę.

Skanarel

Cieſzę ſię z ſpołeczności Małżeńſtwa waſzego,
Ty maſz piękną Zoneczkę, ta męża grzecznego.

Łukaſz odpychaiąc go mowi:

Z kąd to zaś Mości Panie? z kąd te komplementa?

Skanarel.

Z pociechy, że ſzlubny taką parę pęta.

Łukaſz;

Zemną ſię wolno cieſzyć, lecz nie z moią Zoną,
Poprzeſtań tych zalotow, y idź inſzą ſtroną.

Skanarel:

Do oboyga ſię cale czuię przywiązany,
To moia Kochaneczka y tyś moy kochany:
Ciebie ściſkam na dowod przyiaźni prawdźiwey,
A ią ściſkam bo affekt do was mam życzliwy.

Łukaſz go odpychaiąc:

Do diabła Panie Doktor z temi offertami,
Baw ſię lepiey oleykiem, albo też proſzkami.

SCENA III.

Skanarel, Geront, Łukaſz, Jakobina.

Geront:

WPrędce tu chorę z ſmutną przyprowadzę miną.

Skanarel;

Czekam iey całym ſercem z wſzelką Medycyną.

Geront;

Gdźież ona ieſt? - - -

Skanarel.

- - - tu w głowie;

Gieront,

- - - Rozumiem: -

Skanarel;

- - - - ia o zdrowie
Całego twego Domu bardzo dbam ſerdecznie,
Muſzę mleka obaczyć w tych pierſiach koniecznie.

Łukaſz.

Ach nic z tego nie będźie! pierśi nieobaczyſz,

Skanarel:

To powinność Doktorſka, zaco tak dźiwaczyſz:
Czy gęſty pokarm, czyli mleko ieſt poſilne,
Ia muſzę podiąwſzy ſię mieć ſtaranie pilne.

Łukaſz.

Uniżenie dźiękuię niebędźie nic z tego,

Skanarel:

Ważyſz ſię konfundować Doktora ſławnego.

Łukaſz.

Drwię ia z ciebie: - - - -

Skanarel:

- - - ia febrę naślę y chorobę,

Iakobina wziąwſzy Męża obrociła go, mowiąc:

Czego ſię ty o moię turbuieſz oſobę:
Albom ſama nieduża, czy niedam odporu,
Gdy by chciał niedorzeczy przeciwko honoru.

Łukaſz:

Niechcę żeby cię ściſkał: - -

Skanarel;

- - - ſe grubian żwawy,

Geront.

Otoż ieſt Corka moia, bądź proſzę łaſkawy.

SCENA IV.

Lucynda, Skanarel, Walery, Geront, Łukaſz

Jakobina;

Skanarel,

CZy ta to chora? - - -

Geront;

- - - ta ieſt, wolę życiem płacić,
Niż tę Corkę kochanę w młodym wieku tracić.

Skanarel:

BOZE broń, niechay pierwey na śmierć niepozwoli,
Y niechay nieumiera bez Doktorſkiey woli.

Geront:

Ey prędzey daycie krzeſła: - -

Skanarel:

- - - choreńka to miła,
Wrazby prawie zdrowego w chorobę wprawiła.
Ale na co choruieſz iaki bol, co za ſtrach?

Lucynda na migi.

Hań, hiń, hom, hań, ho, hi, ach!

Skanarel:

Co mowiſz, nierozumiem iaki ſyllab zamach.

Lucynda;

Han, hom, him, che, chi, cho, ach,

Skanarel:

Co gadaſz? niewiem wcale, - -

Lucynda,

- - - han, hin, hom, ham,

Skanarel:

Ham, him, hom, ham, diabeł nierozumi ſam.

Geront:

To choroba mey Corki, ale oniemiała.

Chociaż żadney przyczyny do tego niemiała.

Y dla tego muſiałem przewlec iey weſele.

Skanarel:

Dla czego? - - -

Geront:

- - : niechcą niemey: - -

Skanarel:

- - - głupi mowi śmiele.

Kto niechce niemey Zony, co znaczy proſtotę,

Gdybym mogł, robym naſłał na ſwoię niemotę.

Geront:

Ach Mości Panie Doktor! poradź proſzę temu,

Skanarel:

Nieturbuy ſię, poradźić zechcę poſtaremu.

Czy częſte miewa bole? - - -

Geront:

- - - częſte Mości Panie,

Skanarel:

Tym lepiey; to znak dobry, bol w tak ſłabym ſtanie.

Zbytni paroxyzm cierpi: - - -

Geront:

- - - okrutny żal rodźi,

Skanarel:

To dobrze, na potrzebę czyli wolno chodźi?

Geront,

Bardzo dobrze: - - -

Skanarel.

- - - czy śili? - -

Geront,

- - - ia ſię nieznam cale,

Skanarel:

Dygeſtya czy dobra? powiedz poufale.

Geront;

Na tym ſię nierozumiem: - -

Skanarel:

- - - day rękę poznaią

Po pulſie, ieżli dobrze wnętrzności ſtrawiaią.

Po pulſie znać niemotę, niemo y ſam biie,

Geront;

Poznałeś wraz chorobę y iey oppreſſye.

Skanarel;

Talent wielkich Doktorow, poznać wraz choroby,

Nie mądry Medyk, nieda z ſiebie takiey proby,

Ia bez zwłoki do razu zgadłem że ieſt niema,

To ieſt maxyma naſza, y naypierwſze tema:

Gieront:

Radbym wiedźiał, zkąd takie niemoty niezdrowe?

Skanarel:

To rzecz łatwa, ot z tego że ſtraciła mowę.

Gieront:

Prawda, lecz z iakich przyczyn ſłowa w gębie ścina,

Skanarel.

Aryſtoteles powiada - - że rożna przyczyna.

Pięknie mowi: - - -

Geront:

\- - - To prawda: - - -

Skanarel:

- - - Człowiek to był wielki,

Gieront:

Wierzę temu, gdyż o tym dał dokument wszelki,

Skanarel rękę do gory wznioſł.

Wielki Człowiek, odemnie był wyższy na tyle,
Ale o tey chorobie zaczniem swoie ſtyle:
Mnie się zda, że ta tama akcentu języka
Idźie z tego, że gruby humor go dotyka:
My ten humor zowiemy peccantes grzeſzący,
Peccantes oſtro ciekąc ieſt przenikaiący;
Ta ieſt Medykow ſławnych o tym expreſſya,
Influencya waporow że się nagle wzbiia,
Ktora tuman podnoſi złych wiatrow przyczyny,
To ieſt: czy umieſz język Doktorſkiey Łaciny?

Geront,

- - - Nieumiem po Łacinie: - - -

Skanarel;

- - - nierozumieſz wcale?

Gieront,

Nic wcale ani ſłowa: - - -

Skanarel:

- - - á ia doſkonale.

Naprzykład Kabricias arcitura:
Singulariter nominativo hæc vulnera
Contrario pluviat, ſubſtantivo eſt sfera,
Quare? quia concordat in genere & numerum,
Eſt ne oratio Latinas, facit ſtupide operum.

Gieront.

Ach zacom się nieuczył! - - -

Łukaſz;

\- - - ia nic nierozumiem.

Skanarel

Ten wapor kiedy przeydźie nagle w drugą ſtronę,
Z prawey gdźie ſerce w lewą idźie pod śledźionę.
Nadyma prożne płoce w Dyaphragma w chodźi,
Armian to ſię zowie, wątroba iey ſzkodźi;
Potym biie do mozgu Naſmus Grecy zowią,
A tym ſię głowne żyły impetem narowią:
Po Hebrayſku cubile podnioſzy ſię w gorę,
W mozgu te ventricules ruynuią naturę.
Tylko mię ſłuchay pilnie zaklinam y proſzę.

Geront;

Bardzo dobrze: - - -

Skanarel;

\- - - uważay iak argument wnoſzę.

Gieront;

Rozumiem: - - - -

Skanarel;

\- : - przeto w Głowie organy ſię pſuią,
Kiedy ſię te chumory wraz w Człeku paſſuią:
Oſſabundus nequeis, ſpitulis: ſiſtemma
Poturinum dla tego Corka twoia niema.

Łukaſz;

Zacoż nieobwieſzony moy ięzyk wyſoko,

Gieront:

Prawda, że mowi pięknie y bardzo głęboko.
Z iednym ſię zgorſzył rzeczy: mowił w prawey ſtronie
Serce, á w lewey dał mieyſce śledźionie.

Skanarel.

Prawda tak przed tym było, lecz inſza methoda.

Serce w prawy bok wnieſła, teraz taka moda.

Geront:

Wybaczyć proſzę niewiem, z ktorey co ieſt ſtrony,

Skanarel;

Czy można byś to wiedźiał, co Człowiek uczony.

Geront:

Powiedz mi co rozumieſz czynić z tą ſłabością?

Skanarel;

Co rozumiem uczynić? - -

Gieront:

- - - tak ieſt: - -

Skanarel;

- - - z oſtrożnością.

Wraz ią w łożku położyć, dać iey z winem chleba,

Geront:

Y nacoż to, na leki wina niepotrzeba.

Skanarel;

Wino z chlebem ma w ſobie ſympatyczne dźiło,

Naypierwey w zmacnia ſerce, że aż wſpomnieć miło,

Wraz ięzyk rozwięzuie, chleb z winem dawaią

Papugom wſzak wieſz, gdy ich mowić nauczaią.

Geront:

To prawda wielki Człowiek, wraz wina y chleba.

Skanarel:

Pokłonię ci wieczorem, teraz mi iść trzeba:

Muſzę ſię w rożne kunſzta Medyckie ſpoſobić,

Y twey Mamce lekarſtwo dobre iakie zrobić.

Iakobina:

A nacoż mie lekarſtwo, iam zdrowa nie chora:

Skanarel:

Tym gorzey mamuleńku poſłuchay Doktora,

W zdrowiu ſtrzeż ſię choroby, chciey ſię na mnie ſpuścić;

Lekkie ci dam lekarſtwo, krwie każę upuścić.

Gieront:

Dźiwna moda zdrowemu, purgans, krwie puſzczenie,

Skanarel

Wieſz kto ſię w czas napiie, uśmierzy pragnienie.

Jakobina;

Niechcę ia w brzuchu robić kramu aptecznego;

Skanarel.

Choć ſię zpoźniſz iednak cię namowię do tego.
A teraz kłaniam ſerdecznie? - - -

Geront:

- - - Poczekay: - -

Skanarel;

- - - Dla czego:

Geront.

Zapłacę ci za pracę lekarſtwa danego.

Skanarel.

Nic niewezmę od ciebie: - - -

Geront;

- - - ách moy Mości Panie!

Skanarel;

Nic wcale: - - - -

Gieront,

- - - czekay moment dam za twe ſtaranie.

Skanarel,

Zartuieſz, nic niepragnę: - -

Geront:

- - - naż wdźięczność wyrażnę,

Skanarel;

Nie dla pieniędzy ſłużę, lecz złoto czy ważne?

Geront;

Wierzę, lecz ważnê złoto: - -

Skanarel:

- - - Doktorem niechciwy,

Geront:

Iako widzę: - - - :

Skanarel;

- - - twoy ſługa wierny y życzliwy.

SCENA V.

Leander, Skanarel.

Skanarel;

DObrze interes idźie, piękne to ſpoſoby,
Iuż ſię znowu ktoś zbliża do Lekarſkiey proby.

Leander:

Dawno Was Pana czekam, interes mam pilny,

Skanarel za puls bierze:

To ieſt puls niebeſpieczny, raz ſłaby, raz ſilny.

Leander,

Iam zdrow wcale, nie z takiey ſzukam cię przyczyny,

Skanarel:

Rozumiałem żeś chory z ſłabey twoiey miny.

Leander;

W krotkim ſłowie wyrażę, żem na ſerce ſłaby,
Iam Leander, y kocham Lucyndy powaby,
Ty ią częſto nawiedzaſz, Oyciec mocno broni
Abym ſię z nią niewidźiał y niewchodźił do ni.
Ważę na to fortunę, ażarduię zbiory,
Bylem mogł w krotkich ſłowach wydać ſwe amory:
Pomoż mi w tym terminie, niechay życie ſtracę,
Fortelnie mię tam wprowadź ſuto ci zapłacę.

Ska-

Skanarel z cholerą:

Y zacoż to mnie trzymaſz, co o mnie rozumieſz:
Zem Zdrayca, znać Doktorſtwa ſzacować nieumieſz.

Leander:

Ach cicho! niehałaſuy, - - -

Skanarel:

- - - Ia chcę hałaſować,
Nieumieſz cnoty cenić, y chceſz nią ſzafować.

Leander:

Ach cicho! cicho proſzę, bo inſi uſłyſzą,

Skanarel:

Niechay ſłyſzą, w Kroniki moie Imie wpiſzą.
Nauczyć ciebie muſzę, żem Człowiek prawdziwy.

Leander;

Nadgrodzę to Waſpanu, tylko bądź cierpliwy:
Przyimiy worek pieniędzy, y więcey odwdzięczę.
Będzieſz kontent z mych uſług, ſumnieniem ci ręczę.

Skanarel za worek uchwycił:

Chcą mię doświadczyć: ale niemowię do ciebie,
Będę ci z wielką chęcią ſłużyć w twey potrzebie,
Ieſteś Człowiek podściwy, inſi to bywaią
Co proſić nieumieią, tylko mię gniewaią.

Leander;

Przepraſzam Mości Panie za śmiałość zbyteczną,

Skanarel:

Obaczyſz iakie ia dam dowody ſkuteczne.

Leander:

Tobie powierzam ſekret choroby zmyślony,
Gdyż nienalazła inſzey od ſzlubow obrony,
Gwałtem ią Oyciec ſtary chciał dać Horacemu,
Lucynda mię kochaiąc, daie odpor temu.

A zwłocząc od terminu Pakta umowione,
Zmyśla akcenta w uſtach cale oniemione.
Rożne zdania dawali, zwołani Medycy,
Zaden iednak niedoſzedł ſkrytey taiemnicy:
Lecz żeby nas ciekawi niewyſzpiegowali,
Powiem reſztę tylko z tąd poydźmy z ſobą dali.

Skanarel:

Takąśmi do ſwych uſług zapalił ochotę,
Ze wſzyſtkę moię na to obrocić chcę cnotę,
Albo Doktorſtwo ſtracę, albo umrze chora,
Albo też wkrotce doznaſz talentow Doktora.

AKT III.

SCENA I.

Leander. Skanarel;

Leander po Aptekarſku.

WCale mi Aptekarſkie przyſtoi odźienie,
Zadne mię w tey peruce niepozna ſtworzenie,
Oyciec mię niezna prawie, widźiał raz zdaleka,
A w tym ſtroiu ſtara ſię zawiedźie powieka.

Skanarel:

To pewna? - - - -

Leander:

- - - w iedney tylko rzeczy ci dokuczę,
Proſzę niech ſię Doktorſkich ſłow kilku nauczę:
Tych wyſokich terminow ſtoſſuiąc do ſtroiu:
Chod, mowę, minę, geſta wchodząc do pokoiu.

Skanarel:

Nic to potym dość ſtroiu, y ia w tym terminie

Takim

Takim Doktor iak y ty, ſława moia ſłynie.

Leander:

Iakże to? - - - -

Skanarel:

- - - niechay mię złe ogarnie ieśli leczyć umiem:
Ieślim Doktor, lub ieśli choroby rozumiem:
Sekretu ci ſię zwierzę boś Człowiek podściwy.

Leander:

Co mowiſz? żeś nie Doktor? nie Medyk prawdźiwy?

Skanarel,

Nie Doktor, lecz mię gwałtem u doktorowali,
Niechciałem być oni mnie ze ſto kiiow dali,
Anim nauki biegłey niedoſzedł z praktyki,
Tylko Elementarza, nieznam Grammatyki,
Niewiem zkąd to ſię wźięło, drwa rombałem w leſie,
Dwoch ich przyſzło, á ſzczęście moie tam ich nieſie:
Koniecznie żem Doktorem, zaco talent taię;
Ieden mię prośi, pręſię, lecz biie y łaie.
Potym obydwa razem: muſiałem pozwolić,
Lepiey mi być Doktorem, niźli grzbiet ma bolić.
Wſzyſcy ſię domnie ciſną, choć z omylney wieści,
W puſty worek teraz ſię moneta niemieści.
Prawdźiwie ta praktyka wſzyſtkie kunſzta tłumi,
Wolno truć ludźi, gdy kto ſalwować nieumi.
A między umarłemi dyſkretne ſekreta:
Nikt niewyda, iaka ieſt mych lekarſtw zaleta:
Szewc gdy trzewik zepſuie, zapłacić mu każą;
Doktor choć ludźi truie zanic ſobie ważą.

Leander;

Prawda na tamtym świecie, że ſekret panuie,

Skanarel:

Uſtąp ſię, bo mię iakiś chory potrzebuie.

SCENA II.

Skanarel, Perrin, Thybo.

Thibo.

SZukamy cię godźinę, moy Syn y ia pilnie,

Skanarel;

Czego chceſz? - - - -

Thibo.

- - - iego Matka umrze nieomylnie;
Moia Zona Paretka, już to ſześć mieſięcy
Iak choruie, albo też będźie ieſzcze więcy.

Skanarel;

Y coż ia mam z tym czynić? - -

Thybo:

- - - day lekarſtwo iakie,

Skanarel:

A nacoż to chora? - - -

Thibo;

- - - na hypokryzyie,
Opuchła w nogach, w brzuchu, że już ledwie żyie;
Czaſem Febra, a czaſem gorączka ią pali,
Nudźi, ſtęka, y ięczy, uſtawnie ſię żali,
Wre iey po pierſiach flegma, ledwie nieuduśi,
Niebożątko tak cierpi, ponoć umrzeć muśi,
Daſ'ci iey naſz Aptekarz z Wioſki niedaleki,
Dwanaście nas talerow koſztuią te leki:
Alkiermeſu, Tyzanny, proſzki, plaſtry rożne,
Ale to niepomaga, naſze prace prożne.

Skanarel:

Mow wyraźniey ſkutecznie, pokaż dowodami,

Thibo:

Day iey co Mości Panie, á niegardź prożbami.

Skana-

Skanarel;

\- - - Nierozumiem co mowiſz? - -

Perrin:

- - - moia Matka chora,
Przez nas ciebie kazała proſić za Doktora,
- - Dwa ci Talery daie: - -

Skanarel;

- - - ach teraz rozumiem!
Ieſtem Doktor, y znać ſię na defektach umiem,
Twoia Matka na wodnę choruie puchlinę,
Poczekay wraz naznaczę dla niey medycynę:
Naż wam kawałek ſera, niech zie w dobrą porę,
A ia reſztę na ſwoie ſumnienie to biorę.

Perrin:

Ale ten ſer zaſzkodźi, - - -

Skanarel:

- - - gadaſz iak ſzalony:
To ſer z pereł, z koralow, y z złota zrobiony,

Perrin:

Dźiękuiem uniżenie, niechay ci BOG płaci:

Skanarel.

Pochowaycież ią dobrze iak życie utraci.

SCENA III,

Skanarel Jakobina.

Skanarel;

ACh Mamka piękna ſtoi, mameczka pieſzczona!
Szczęśliwym na ſpodkanie wolność moia kona:
Twoy widok Rumbarbarum, ſenes, kmin y mięta
Purguie ſmutek z Duſzy, ſerce w miłość pęta.

Iakobinka:

Nierozumiem co mowiſz, wyborney łaciny

Nieumiem: czego ty chceſz, y ziakiey przyczyny.

Skanarel:

Chciey proſzę zachorować dla affektu mego,
Ia, niebędę żałować lekarſtwa żadnego.

Iakobina:

Ach kłaniam uniżenie! ia niechcę chorować.

Skanarel:

Radbym cię medycyną ſwoią poratować:
Lecz moia mamuleńku maſz Męża głupiego,
Proſtaka, grubiana, chłopa niewiernego.

Iakobina:

Za grzechy moie kara, chociem ſturbowana,
Muśi ſię tam paść koza, kędy przywiązana.

Skanarel:

Brzydki, cale obrzydły tak ciebie pilnuie,
Złego humoru kiedy kto ztobą żartuie.

Iakobina:

Toś tylko probkę widźiał, czy tylkoż to tego,
Niemaſz na całym świecie hultaia gorſzego.

Skanarel:

Czy może kto w Oſobie tak piękney poſtawy
Naymnieyſze krytykować zabawy y ſprawy.
Znam takich piękna Mamko, ktorzyby oddali
Zycie, byle powabne twe uſta ſmoktali;
Ale ten Tyran, błazen, niegodźien ieſt ciebie;
Wybacz, że o twym Mężu mowię w ſwey potrzebie.

Iakobina:

Znam y ia Mości Panie, to moie nieſzczęście:
Wiem ia cobym robiła gdyby nie zamęście.

Skanarel:

Godźien abyś mu w rogi głowę uſtroiła,
Takaby iego kara chyba umartwiła.

Jakobina,

Prawda iego interess cale mię niewzruszy,
Tylko mi idźie o wzgląd honoru y Duszy.

Skanarel.

Prawdźiwie taka zemsta byłaby skuteczna,
Gdybyś na to obrała mię Mamko serdeczna;
Potrafiłbym szafować mameczko kochana,
Często zemstę ponawiać na twego Tyrana.

Tu postrzegszy Łukasza kryią się oboie.

SCENA IV.

Łukasz, Geront,

Geront;

HOla! hola Łukaszu, widziałeś Doktora?

Łukasz,

widziałem, y Zona moia biedna chora.

Geront;

A gdźież się on zabawia, gdźieście go zasłali?

Łukasz:

Niewiem, bogdayby go diabli z tąd porwali.

Geront,

Poydź zobacz o tey porze co Lucynda robi,
Powiedz że Doktor idźie, niech się przyiść sposobi.

SCENA V.

Geront, Skanarel, Leander.

Geront,

GDźieżeś się Wmć bawił? żeś niebył w Pokoiu?

Skanarel:

Dystyllowałem wodę od zbytkow napoiu,

A chora w iakim zdrowiu? - -

Geront:

- - - po lekarſtwie gorzey:

Skanarel;

Chwała BOGU, znak dobry, to iey nieumorzy,
Znak że ią operuie: - - -

Geront;

- - - ieśli nieuduśi,
Mocna operacya zbyt ią śilić muśi.

Skanarel:

Nieturbuy ſię me leki żartuią z choroby,
Czekam az do ſkonania, mam na to ſpoſoby:

Geront:

Kogoś to przyprowadźił?

Skanarel:

- - To, - -

Geront:

- - - Co? - - -

Skanarel:

- - - To: - -

Geront:

- - - Kto? - -

Skanarel:

- - - Ktory? - -

Geront:

Rozumiałem: - - - -

Skanarel:

- - - do twey Corki zgodźi ſię natury.

SCENA VI.

Lucynda, Jakobina, Geront, Skanarel, Leander.

Jakobina.

MOśći Panie, Lucynda ſama pragnie chodźić,

Skana-

Skanarel.

Ty tam poydź Aptekarzu, y chciey ią powodźić,
Pomacay pulſow, potym uczyniemy radę,
On pozna, iaką chora ma w ſwym zdrowiu wadę.

Skanarel do Geronta bawiąc go.

Subtelna ſię kweſtya u Doktorow wſzczeła,
Iaka natura w świecie większą gorę wzieła:
Iedni tę właſnośc męſkiey krwi przypiſowali,
Drudzy, że nią Męſzczyźni rządzą przyznawali:
Ia zaś na obie ſtrony tak albo nie trzymam,
Lubom praktyk y dowod codźiennie większy mam.
Według humorow wnętrznych w km te lawiruią,
Tacy bardźiey w defektach zrzędzą y panuią.
Iak ſię Mieſiąc oblewa wodniſtym humorem,
Tak Słońce ſwym promieniem pali czas dozorem:
Tamten w ſwym poruſzeniu mgliſty cyrkuł toczy,
Tak przed Słońca iaſnością trzeba mrużyć oczy.

Lucynda,

Ach! nigdy nieodſtąpię ſwego ſentymentu:
Lub poydę za Leandra, lub zginę do ſzczętu.

Geront,

Ach moia Corka gada! iakież dźiękczynienie
Mam ci oddać Doktorze, za twe uleczenie.

Skanarel chodząc po Teatrum czoło ociera:

Ach! aż mi pracowicie pot po czele płynie,
Siłam ia zdrowia ſtracił, przy tey medycynie.

Lucynda:

Tak moy Oycze przywracam mowę, lecz dla tego,
Że mieć będę z Leandra Męża kochanego,
Niepotrzebnie mię zechceſz dać za Horacego,
Bom ia Leandra ſobie obrała iednego.

Gieront.

Ale. - - - - -

Lucinda;

- - niebędźie już nic z tego bo mam mocne zdanie,
Ze Leander ieſt moie ſzczęście y kochanie.

Geront:

Ieżeli. - - - - -

Lucynda,

- - To daremna praca w tym terminie,
Gdyż poydę za Leandra, Horacy mię minie.

Geront:

Ale. - - - - -

Lucynda;

- - Niemaſz na to Oyczyſtych Praw, áni zakazow,
Zeby ſię niełamali dla miłości razow.

Gieront.

Ia. - - - - -

Lucynda;

- - Niechay naywiękſza ſrogość uſtawy formuie,
Ia poydę za Leandra bo go eſtymuię.

Geront:

Niebędźie nic z tego: - - -

Lucynda:

- - - będźie, będźie koniecznie,
Ia niechcę Horacego, z tym będę żyć wiecznie.

Gieront:

Dla BOGA! - - - -

Lucynda:

To pierwey do Klaſztoru poydę życie ſkończę,
Albo ſię z mym Leandrem w wieczne ſzluby złączę.

Gieront:

Ach iaki impet w ſłowach! iaki zakał cnoty!
Panie Doktor niemogłbyś przywrocić niemoty.

Skánaret

Skanarel

Co u niey to niemogę ięzyka naruſzyć,
Lecz kiedy chceſz to ciebie potrafię ogłuſzyć.

Gieront:

Dziękuię uniżenie, to to ty rozumieſz
Ze ſwemy cholerami co dokazać umieſz.

Lucynda:

Zadna ſprzeczna racya niezgani mi zdania,
Chcę iść zrzodłem paſſyi y upodobania.

Geront:

Dziś wieczor muſiſz gwałtem iść za Horacego,

Lucynda:

Niepoydę, chyba na śmierć, tę wolę iak iego.

Skanarel:

Day pokoy, to wapory nagle biią w głowę,
Mam ia na to receptę dobrą już gotowę:

Geront:

Czy podobna? abyś tak zawrot głowy leczył,
Ach iakbym ſobie takiey pomyślności życzył.

Skanarel;

Poydź ſam, widźiſz humory co robią przeciwne,
Iak wapory uparte y cholery dźiwne,
Trzeba prędkich wybiegow, niechciey czaſu tracić.
Będźie ci ſam Iegomość umiał to zapłacić.
Weź dwie dragmy ucieczki, rozmęć w nogach chyżych
Uncye Matrimonj w dwoch konfektach świeżych,
Chapantes uciekantes, á potym ślubantes,
Szypko akomoduy by niebyło złapantes:
Prędzey day to lekarſtwo, idź z nią do Ogrodu,
Biegay z nią ile możeſz choćby do zawodu:
Trzeba krew cyrkulować, żeby ſię rozgrzała,
A tak będźie mixtura wraz operowała.

SCENA VII.

Geront, Skanarel;

Geront.

Niewidźiałem podobney recepty na świecie,

Skanarel

To na nagłe potrzeby ktorym wy przyczecie.

Geront;

Czy widźiałeś zuchwałość większą y cholerę,

Skanarel.

Z gorącości krwie Panny maią te manierę.

Gieront,

Leander ſię podoba dla niego ſzaleie,
Lecz iakiem tylko poſtrzegł co ſię w ſercu dźieie,
Zarazem temu zabiegł, trzymałem ią w ryzie,
Y to to moię Corkę tak ſerdecznie gryzie.

Skanarel;

Mądrześ bardzo uczynił: - - -

Geront:

- - - zabroniłem tego,
Żeby Leander niemiał tu wſtępu żadnego.

Skanarel,

Sprawiedliwie: - - -

Gieront:

- - - zapewnie uciekłaby ſkrycie,
A przeztoby y moie odebrała życie.

Skanarel,

Zapewnie, ſłuſznie mowiſz: - -

Geront:

- - - on iey chce ſerdecznie.
Szuka wſzelkich ſpoſobow, iak tu wniść koniecznie.

Skana-

Skanarel.

To śmieſzna, - - - -

Gieront;

- - - Lecz ia tego dopilnuię ſzczerze,

Skanarel;

Ach! ach! ach! - - - -

Geront;

- - - niepozwolę na takie przymierze.

Skanarel;

Nie z głupim on ma ſprawę, rozum twoy chwalebny,
Y nacoż on ſię przyda kiedy niepotrzebny:
Dowcipnieyſzy od ciebie, mędrſzy iak beſtya,
Dać mu pokoy, kiedy mu ſerce twe nieſprzyia.

SCENA VIII.

Łukaſz Geront, Skanarel.

Łukaſz;

DLa BOGA Mości Panie zły los ciebie czeka!
Leander y z Lucyndą daleko ucieka.
Ten ci to ten Aptekarz Doktorſkiey roboty,
Otoż to Mości Panie kunſzt tego niecnoty.

Gieront:

Iako? tak iawna zdrada, Doktor Aptekarza
Wprowadźił, ach Łukaſzu! bież po Kommiſſarza.
Ach złoczyńco! hultaiu, odbieraſz mi zdrowie,
Ia cię życia odłądzę, ręczę ci w tym ſłowie.

Łukaſz;

Mości Panie Doktorze ſkrytey taiemnicy,
Będźieſz wiſiał z honorem dźiś na ſzubienicy.

SCENA IX.

Martyna; Skanarel, Łukaſz;

Martyna.

ACh ledwiem wynalazła! ten Dom poźna pora!
Y przyſzłam ſię was ſpytać o Pana Doktora.

Łukaſz:

Ieſt tu, y będźie wiſiał dźiś na ſzubienicy,

Martyna;

Moy Mąż wiśić! ach! łza ſię toczy z mey zrzenicy.
A zacoż? - - - -

Łukaſz.

- Bo wyſwatał naſzę Pannę ſkrycie,

Martyna;

Czy prawda że w powrozie utraciſz ſwe życie.

Skanarel;

Wſzak widźiſz dla BOGA! - -

Martyna;

- - - w oczach wſzyſtkich ludźi
Obwieſzą cię, ach żal ſię w moim ſercu budźi.

Skanarel:

Coż chceſz żebym czynił? - -

Martyna.

- - - trudno wkątr z przeyzrzeniem,
Było drewek narąbać choć przed obwieſzeniem.
Miałabym iaką ulgę, á to cięży boli,
Ze ni drewek, ni Męża, wſzyſtko ze ſwywoli,

Skanarel:

Ach poydź ſobie z mych oczu! bo ſię ſerce kraie,

Martyna:

Nie poydę, bo do śmierci Zoną twą zoſtaię.

Poki cię

Poki cię nieobwieſzą niemogąc ſalwować,
Będę ciebie ſerdecznie na śmierć dyſponować.

SCENA X.

Geront, Skanarel, Martyna Łukaſz.

Geront.

ZAraz przyidźie Kommiſſarz, poydźieſz do więzienia,
Poki ſię niedoczekam na smierć oſądzenia.

Skanarel:

Ach Mości Dobrodźieiu! niemogłbyś odmienić
Ten Dekret na ſto kiiow, niechcę nigdy żenić.

Geront:

Nie, nie, muſiſz umierać, lecz coż to ia widzę!
Leander y z Lucyndą wſpolney idą lidze.

SCENA XI.

Geront, Lucynda, Leander, Skanarel, Martyna, Łukaſz.

Leander:

STawam tu ſam Leander w oczach twego ſądu,
Y oddaięć Lucyndę pod los twego rządu,
Chcieliśmy w tey ucieczce pobrać ſię oboie,
Lecz ſumnienie wraca nas tu pod prawa twoie.
Niechcę kraść Oycu Corki, niech z twey ręki biorę
Zonę, chciey błogoſławić ſzczęścia mego porę,
Stryi moy umarł, ia iego fortun Sukceſſorem,
Rozumiem że ſię ten zyſk z twym zgodźi humorem.

Gieront:

Kiedy ta twoia cnota ieſt tak wielkiey wagi,
Iak przez zaſzczyt fortuny, przez kredyt uwagi,

Ze swoie łączę wota y błogosławieństwo,
Koronuię konsensem chwalebne Małżeństwo.

Skanarel:

Chwała BOGU! Pan Doktor uydźie tey fromoty,

Maryna:

Dźiękuy mi żeś Doktorem, to moiey roboty?

Skanarel:

Ale za to, żem sto plag wźiął po swoim grzbiecie,
Ieszczem większey hultayki, niewidźiał na świecie.

Leander:

Przez skutek pięknych związkow przestańcie urazy:

Skanarel:

Odpuszczam ci kiiowe moia Zonko razy.
Żeś mię do tey Doktorskiey wyniosła godności,
Lecz znay teraz z respektem tryb swey powinności.
A gdy nas tak iednoczy miłość wspolnie wieczna:
Znay cholera Doktorska bardzo niebespieczna.

KONIEC

OPERA

POD TYTUŁEM:

SZCZĘSLIWE

NIESZCZĘSCIE.

GRANA

y

REPREZENTOWANA,

Roku 1752.

Miesiąca Augusta 15. Dnia.

OPERA



SZCZĘŚLIWE NIESZCZĘŚCIE.

III

Mich. Zakowski S. Leop: A. 1744



OPERA.

SCENA I.

EUROPA:

PAnny naymilsze ukochaney zgody,
Zważaymy z brzegu, bieg tey cichey wody,
Ktora swym szumem zieloność obmywa,
A w szybkim kursie w nurt głębiny spływa.

Panna I.

Choć to Element do widoku miły.

Panna II.

Traci w nim iednak Człowiek często siły.

Panna III.

Ma glans y polor zwierciadła czystego,

Panna IV.

Pożera iednak w dno nieostrożnego.

Europa.

Lecz na coż nad tym moralne racye,
Niech sobie kto chce w nurtach wodę piie,
My swe zrzenice napaśmy w widoku,
Spuszczone Słońce pozwoli do zmroku,

Przy tych zabawach czas weſoło zbywać,
Razem tu wſzyſtkie muſiemy zaśpiewać.

Panna I.

Ia pierwſzym: - - - -

Panna II.

- - - Ia wtorym, - -

Panna III.

- - - Ia będę pomocą,

Panna IV.

Ia także wraz z wami niechże text zanucą.

Piesń;

Trawmy weſoło czaſy przy miłey ſwobodźie,
Phebus ćmi zmrokiem światło, Zefir wieie w chłodźie,
Zyiąc bez podeyzrzenia, bez żalu y weſtchnienia,
Szczęśliwie czas upływa gdy na niczym niezbywa.
Neptun po cichu w głębi nurtow lawiruie,
Iaſna zorza na Niebie pogodę gotuie.
Bez ſzpiegow y nagany, nieznaiąc w ſercu rany,
Wſzczynaymy igraſzkę, miłość maiąc za fraſzkę.
Smieymy ſię z przygod przykrych niepomyślney chwili,
Y affektow tych, ktore w żalach ſerce śili:
Nieznaiąc co to kłopoty, prowadźmy ſobie wiek złoty,
A iak będźie czas do wczaſu, uſpiymy ſkroń bez hałaſu.

SCENA II.

Europa, Panny, Jowiſz w poſtaci Byka,

Europa;

ACh! iak mię ciężka przenika,
Tak ſtraſzna poſtać Byka.

Panna I.

- - - uchodźmy: - -

Panna

Panna II.

\- - - Razem, - -

Panna III.

- - - y z Panią.

Panna IV.

Niech nas te rogi nie ranią.

Europa.

Obaczmy czy ieſt byk ſrogi?

Panna I.

Niewidać nic tylko rogi,

Panna II.

- - - wychodźi znowu - -

Panna III.

- - - - a okiem

Panna IV.

Goni nas - - -

Europa.

- - - ale mdłym krokiem.

SCENA III.

Europa Panny

ZNikneła z oczu kochana ozdoba,
Szczerze mi ſię ten piękny Byk podoba,
Gdyby w poſtaci przybył ugłaſkany,
Byłby ſerdecznie odemnie kochany.
Sliczna Beſtyo poważney poſtawy,
Przyidźże dla moich Panien zabawy.
My za twoy obrot, przywroconey drogi,
Będźiem ci w kwiaty ubierały rogi.

SCENA IV.

Eropa, Panny, Jowisz w postaci Byka.

Europa.

BYk się powraca. - - -

Pana I.

- - czekaymy bez trwogi,

Panna II.

- - Lękam się: - - -

Panna III.

- - - srogie nadstawia rogi.

Panna IV.

Lecz w ugłaskaney przychodźi posturze,

Europa.

Zwyciężmy trwogę w kontr własney naturze:
Poydę naypierwsza, zacznę z nim pieszczoty,
Spokoyne zwierzę, niepierzchliwey cnoty.

Panna I.

Ostrożnie, - - - -

Panna II.

- - - Lecz śmiało, - -

Panna III.

- - - pomału,

Panna IV,

- - - - - w cichości,

Europa.

Łaśi się bez gniewu, ach godźien miłości!
Zaczniymyż iego w łaskawym terminie,
W pieszczoney spolnie karessować minie.
Pozwolże Byczku głaskać szerść po grzbiecie,
Stoiąc spokoynie w tey na nogach mecie,

Przyimiy

Przyimiy pieſzczoty, uſt mych całowanie,
Łaſkawy Byczku ſerc naſzych kochanie.
Oczki wypukłe, ſzyio w krąg lana,
Pyſzna Figuro łagodnego Pana,
Robmy Feſtony dla ozdoby ſtroiow,
Kwiatkow y wſtążek przynieście z pokoiow.

Panna I.

Wzaiemnie, - - - -

Panna II.

- - - całuie: - -

Panna III.

- - - łaśi ſię, - -

Panna IV.

- - - - kontenty.

Europa;

Właśnie ſię cieſzy z ſerc naſzych przynęty.

Panna I.

Przynieſłam kwiaty, - - -

Panna II.

- - - Ia wſtęgi, kleynoty,

Europa.

Wyimiż gwirlandy ozdobney roboty.
Ia będę pyſzne ubierała rogi,
Wy zaś kark, ſzyię, pierś, mordę, y nogi.

Panna I.

Coż to za dźiwy w świecie niewidane,
Bez ſenſu zwierzę á tak ugłaſkane.

Panna II.

Z naturalney to dochodźi przygody,
Ze ſię go tyka luſtr piękney urody.

Panna III.

Lub bez rozumny choć często ſrożeie,
Zmiękczy ſurowość, gdy miłość ogrzeie.

Panna IV.

Nadyma pyſznie piękną ſzerść na grzbiecie,
Gdy śliczna ręka w te go ſtroi kwiecie.

Europa:

Słuchaycież moiey zabawy Szafarki,
Podſkoczę żywo ſiądę mu na barki,
Łagodnie ſtoi kark umyślnie zniża.
Pomożcież dośięść, bom niebardzo chyża:

Panna I.

Ach iak w powazney. - - - - -

Panna II.

- - w poſtaci kárk ieży.

Panna III.

Patrzcie śieſtrzyczki - - -

Panna IV

już zapędem bieży - -

Europa.

Ach gwałtu ratuicie! - - - -

Panna I.

Nieſzczęſliwe na świecie jużci wody porże.

Panny razem ſpiewaiąc lamentuią.

WZalach y roſpaczy
Ktoraż wytłomaczy
Te dźiwy.
Byk cichy z natury,
Chyba Bożek ktory
Prawdźiwy.
Ach iak wyrok tęgi!
Kunſzt to ieſt potęgi
Miłości.

Nie

Niemaſz Elementu,
Bo niſzczy do ſzczętu,
Z chytrości.
Ogień mu nieſzkodźi,
W nurtach głębi brodźi
Beſpiecznie.
Ziemia ſię niewzruſzy,
Y wiatr iey nieſkruſzy,
Trwa wiecznie.
Niech roſpacz łzy toczy,
Iuż byk zniknął z oczy,
Y z Panią.
Iak ten zwiodł zaboyca,
Dawſzy znać do Oyca,
Biedz za nią.

SCENA V.

Iowiſz w poſtaci ludzkiey; Europa.

Europa

COż ia tu pocznę ſama w tak dźikiey krainie.
Czemuż ieſzcze morderca po morzu niepłynie,
Mnie porwawſzy zdobyczą w rodowitym kraiu,
Zrzucił mię w brzegach morſkich na łąkach przy gaiu.
Zacoż mię nurty wodne żywo niezalały?
Zaco rogi bezbożne krwie mey oſzczędzały?
Czy mię dźikim beſtyom oddał na pożarcie,
Com winna że mię z ſzczęścia wyzuwa uparcie.
Bogowie! ach Dyanno! Iowiſzu! Iunono,
Komuż mię przyſądźicie w dźikich kraiach Zoną.
Ach Byku! niewdźięczniku, co me nęciſz chęci.
Patrz iakąś Europę wyniſzczył z pamięci.

Iowisz:

Stawam tu Europie wraz za Towarzysza,
Widzisz w postaci ludzkiey wiernego Iowisza.
Miłość włożyła iarzmo piękność mię przenika,
Dla tey pracowitości biorę postać byka:
Aże milsze amory kradzionym fortelem,
Tym się szczycę obłowem, tyś mey władzy celem.
Lecz w nadgrodę, żem twoie uniosł morzem tropy,
Czwarta część świata, niech ma imie Europy,
Wracam sług twych gromadę niech wspolney iedności,
Potężney władzy wierney dochodzę miłości.

Wszyscy razem śpiewaią.

Iako po burzy uspione fale,
Tak dziś y nasze tłumią się żale:
Za dziękczynienie szczęśliwych losow,
Przychylnym sercem dobądźmy głosow:
Niech nikt w rospaczy niedesperuie,
Choć dla miłości co ażarduie.
Bo ta sowicie trudność nadgrodzi,
Dyzgust naywiększy w momencie słodzi,
Fortele rożne po sercach sieie,
Teraz zapłacze potym się śmieie:
Lecz tą rożnością myśli zabawia,
A przecie w mecie pomyślney stawia,
Niech nikt miłości źle niepoważa,
Bo ta nayczęściey w początkach zraża.
Lecz gdy raz związki wierne ziednoczy,
Z nadgrodą przeszłych łez szczęście toczy,
Niedziw że serce żal uciemięża,
Bo same nurty miłość zwycięża:
Poty trwa w kunsztach mocney potęgi,
Aż wieczney ligi doydzie przysięgi

KONIEC

OPERA

POD TYTUŁEM:

SLEPA MIŁOSC
NIE PATRZY NA KONIEC.

GRANA,

y

REPREZENTOWANA,

Roku 1752.

Miesiąca Listopada 20, Dnia.

OPERA



SLEPA MIŁOSC NIEPATRZYNA KONIEC



OPERA.

SCENA I.

Scylla z Konfidentką na Wieży.

SWobodne momenta w ſpokoyney cichości,
Trawiąc bez żadney alternaty:
Niedoznawſzy nigdy przewrotney miłości,
Pilnuie ſerca mego ſtraty.
Wolności ſzacunku niekładę,
Rozumem kieruię poradę;
Odpędzam te zdania,
Że żyć bez kochania,
Ciężko w lat młodych porę.

Ieżeli Kupido z inſtynktem dźiwaczy
Oſtrząc na tęgim łuku groty,
Zwyciężaiąc razy, ſam rozum tłumaczy,
Że w ſztyletach tych ſą kłopoty:
Więc żyiąc wſpokoynym terminie,
Obfita pomyślność mi płynie,
A z wyſokiey wieży
Wzrok na proſpekt bieży,
Tam weyzrzenie poſyła ſkore.

Smieie ſię ſwobodnie y częſto żartuie
Z morderſtwa ktore miłość robi,
Dla wſzyſtkich przychylna lecz wolność ſzacuię,
Bo ten ſentyment ſerce zdobi:
Raz igram, drugi raz ſwywolę,
Tym ſłodzę w tey wieży niewolę,
Nie taię w ſekrecie,
W tey na wieki mecie,
Zyć pragnę wpomyślney zalecie.

SCENA II.

Scylla.

CZy widźiſz Polixeno? idą do attaku
Tak wiele ludźi zbroynych, á wſzyſcy bez braku.

Polixena.

Widzę, lecz Wodz ſurowo byſtre rzuca oczy,

Scylla;

Prawdę mowiſz, bo zawſze do boiu ochoczy.

Polixena;

Lecz nic pono niewſkura: - -

Scylla;

- - - Wſzak wieſz bez wątpienia,
Kunſzt to ieſt łaſki Bogow y ich przeznaczenia.

Polixena,

Iakimże to ſpoſobem? - - -

Scylla,

- - - Moy Oyciec ma w brodźie
Ieden włos ruſy, ktory trzyma nas w ſwobodźie,
Gdyby millionowe śiły kto przywodźił,
Zadną by mocą temu Państwu niezaſzkodźił.

Polixena

Polixena:

A kiedy go utraci? - - -

Scylla:

- - - to wraz Państwo zginie.

Polixena:

Bayki to są. - - -

Czego wzdychasz? dopieroś była tak wesoła,

Scylla:

Prawda, lecz sam wstyd przyczyny wyznać niezdoła,

Polixena:

Dla czegoż? - - - -

Scylla:

- - - bo się kocham.

Polixena:

- - - od czasu dawnego,

Scylla:

Dopiero iak uyzrzałam Wodza Kreteńskiego.

Polixena:

Ach dla Bogow day pokoy! płocha miłość zginie,

Scylla:

Prożna z sercem utarczka w tak żywym terminie.

Uważay wzrost y kibić, rusżenie, skład ciała,

Pozor miły, krok szybki, mina okazała;

Ach serce zbyt skwapliwe! zbierasz prożne gusta,

Wszak to prawdźiwy instynkt, nieżadna rospusta.

Lecz słuchaymy co mowi, y co tak uważa,

Polixena:

Słuchay, lecz niech ci rozum ten zapał odraża.

SCENA III.

Minos, Radamant, Gotrand, Likurgus, Albimer.

Minos;

PRzypuśćmy szturm do tey wieży,

Lecz prożne zapędy,
Serce ſię do boiu ieży,
Zwalczyć chce te zrzędy.
Tak długi attak woienney nauki,
Trwa bez profitu przez iakieś ſztuki:
Czarownicze te fortelne ſpoſoby,
Ze ſię bez ſkutku biorę do proby.
Uważaymy tęgie mury,
Otworzmy w nich lukę,
Uwiążę młot w mocne ſznury,
Y tę mieymy ſztukę.
Lecz uważaymy gdźie ſą miałkie ściany,
Tam przypuſzczaymy ſzturm y tarany,
Waleczne ſerce trud ſię tych nieboi,
O Honor bardźiey nad życie ſtoi.

Radamant:

Prożne ſpoſoby twoie, y prożne zawody,

Gotrand.

Porzuć walczyć, życzę ci idź prędzey do zgody.

Likurgus:

To pewna nic niewſkuraſz w tak przykrym zawodźie,
Gdyż Ninus ma włas w kędźierzawey brodźie.
Tey mocy, że poki go nieſtraci fortelem,
Tryumfować ma wiecznie nad nieprzyiacielem.

Albimer.

Kray ten ogołocony, ni zboż, ni ogrodu,
Ni bydła, ni też chleba, więc pomrzem od głodu.

Radamant:

Prawdźiwie całe woyſko pod tym iarzmem ięczy,
Niechże litość wſpaniała ſłabych ſił niedręczy.

Wſzyſcy razem:

Marſz, marſz daley bez odwłoki,

W Dom

W Dom kieruymy naſze kroki,
Bez żadney ſprzeczki z przeyzrzeniem,
Przyiąć los choć z umartwieniem:
Trudno walczyć z wyrokami,
Ten ſzafuie co nad nami:
Przyiąć Dekret iak oſądźi,
Gdyż wſzyſtkim rządźi.

Impet boiu, inſtynkt woyny,
Zatłumi wyrok ſpokoyny,
Prożne walki y ſtarania,
Wiatr w polu Człowiek ugania;
Komu przeciwne przeyzrzenie,
Płoche ſerca prześilenie:
Marſz ſkwapliwie, gdyż iść trzeba:
Za wolą Nieba.

Gdźie porywcze walczy męſtwo,
Nieſtraſzy go czarnoxięſtwo,
Lecz co raz Niebo przeznaczy:
Iuż niemoże być inaczy.
Daley, daley, marſz bez zwłoki,
Zdaymy ſwoy los na wyroki:
Przyimie chęć za awantaże,
Co Niebo każe.

SCENA IV.

Scylla, Polixena.

Scylla:

ACh! ach! coż to ia widzę, już ci ſię oddala,
Tyſiącznym mi pożarem żal w ſercu zapala.
Wyroki, ach przeyzrzenie! ach Niebo okrutne,

Czekay wezmę przed ſiebie zdanie rezolutne.
Ratuy mię Polixeno? - - -

Polixena:

- - - ach! wſtydź ſię w tey mierze,
Niechay honoru zaſzczyt rozum przedſię bierze.

Scylla;

Ach moia Polixeno! - - -

Polixena;

- - - co maſz w żalach pływać:
Lepiey Dumę zanucić, albo Pieśń zaśpiewać.

Pieśń:

JAkże ſię paſtwiſz ſerce z rozumu przeyzrzeniem,
Gdy miłość iednym pożeraſz weyzrzeniem;
Zginęła wolność walczy miłość płocha,
Zartuie z ſerca, choć iey Prawem kocha;
Gani mię rozum, łaią mię ſzkrupuły,
Ale moy inſtynkt na honor nieczuły:
Zanic te wſzyſtkie mądre waży zdania,
Y oślep bieży powodem kochania.
Gdybym przynaymniey chęć nadźieią wſparła,
Albo zginęła, albo wraz umarła:
Lecz choć mię miłość w mocnym śidle wodźi,
Ktoż wie ieśli ſię wdźięcznością nadgrodźi.
Ach! ſerce zacoż dni rzucaſz pomyślne,
Leciſz zapędem w nurta lekkomyślne:
Niech leczy rozum, niech ſię zgoj rana,
Lub niech wzaiemnie dźiś będę kochana.

Scylla;

Wieſz co uczynię? - - -

Polixena;

- - - trzymam po rozumie,

Ze choć

Ze choć kto zbłądźi, to ſię poſtrzedz umie.

Scylla:

Niezgadłaś wcale, znać w tym wyrok Boży,
Urznę włos Oycu iak ſię ſpać położy:
Skrytą wycieczką pobiegnę w zawody,
Y oddam ten włos z nieſzczęśliwey brody:
Wiem że mnie Minos ſercem ſwym zapłaci,
Niedbam choć Oyciec Państwo z życiem ſtraci.

Polixena,

Coż ia to ſłyſzę? ach Scyllo bezbożna?
Iakiż to exceſs, takieś nieoſtrożna:
Pamiętay Minos wſpaniałe ma zdanie,
Ciebie obrzydźi, y wzgardźi kochanie.

Scylla;

To prędzey umrę, nuż ſwego dokażę,
Ia zanic życie y honory ważę:
Poydę: już może Oyciec ſpi beſpiecznie,
Miłość co zechce, dokaże koniecznie.

SCENA V.

Ninus ſpi, Scylla, mu włos urzyna z brody.

Ninus ocknąwſzy ſię;

JAkiś żal dźiwaczny,
Sen przerywa ſmaczny,
A złe prognoſtyki,
Łamią w głowie ſzyki,
Y trwożą.

Nibym zwyciężony,
Z Państw ogołocony,

Ze dni trawię ſmutne,
Wyrgki okrutne,
Tak grożą.

Tyran zaś zdobyczy,
Z Koron mych nieżyczy,
Tylko z woyſkiem wkracza,
Wieczny hołd naznacza,
Gniewliwy.

A w twarzy ſurowy,
Tylko łaie ſłowy:
Iednak potym zgodnie,
Odchodźi łagodnie
Niemściwy.

SCENA VI

Scylla, Polixena, Minos, Radamant.

Scylla:

WIdźiſz co miłość umie, y iaka iey władza;
Gdy własna Corka Oyca kochaiąc ſię zdradza.
Obaczywſzy z wyſoka poſtać twey urody:
Uſpionego Ninuſa, wyrznęłam włos zbrody.
Ten ci daię, nic za tę niepragnąc ſtaranie,
Nad to byś wzaiemnością odwdźięczył kochanie.

Minos:

Day kradźież bezbożnico, precz, precz, z moich oczy.
Niech ſię krew z ſerca twego iadowita toczy.
O! złośnico zuchwała! o zdrayczyno chytra!
Tyś niegodna aby cię moia chciała Mitra.

Scylla:

Ach Panie! zacoż karzeſz? wſzak to miłość robi,

Ta natu-

Ta naturę zniewala w męſtwo ſię ſpoſobi:
Maſz ſztylet przebiy ſerce, już ſię życiem brzydzę,
Niech w ſkonaniu mdłym okiem poſtać ſwoią widzę.

Minos.

Niegodnaś aby mężne żelazo farbować,
Krwią złą, ktora umiała Oyca w łyka kować,
Zgiń z oczu, niech ſię moy wzrok niepaſie w tey, w ktorey
Niemaſz cnoty, honoru, czci, ſławy natury:
Wyprowadźcie ſzkaradne dźiwowiſko przędzy,
Odday ią Oycu, niechay w ciemney ginie nędzy.

SCENA VII.

Wſzyſcy.

Ninus.

Wyzuty kiedy z Państwa od waleczney ręki,
Zwyciężony nietakie cierpiał bym dźiś męki,
Niewſtyd mi nagiąć karku przed mężnym Rycerzem,
Ktory mię tak łaſkawym chce karmić przymierzem.
Lecz Panie choć ſię wſzyſtkie dźiś wracaią zbiory,
Hoyne łaſk twych ſzczodroty Państwa y honory,
Natura mię wyzuła z luſtru dobrey ſławy,
Przez miłości wyſtępek, y chytre uſtawy:
Zyć niemogę od żalu, lecz wdźięczności torem,
Ciebie czynię dźiedźicznych Państw mych Sukceſſorem.

Piesń:

ſpiewaią wſzyſcy,

GOtowa zawſze nadgroda cnoty,
Hoynie wypłaca zyſk zyſkiem ſzczodroty,
Kto w ſentymentach ſprawiedliwych trwały,
Do nieśmiertelney zabiera ſię chwały.

W wſpaniałym ſercu niepowſtanie zdrada,
Z mężnym rozumem łączyć zdanie rada,
Tego niezwalczą ſztuki, ani zbrodnie,
Kto iawney cnoty roſpala pochodnie.
Nigdy ſię ſkryty fortel nieudaie,
Kto zwodźi zdradą cudze obyczaie.
Prędko zaleią miłość nagłe burze,
Kto z iey inſtynktu płynie w kątr naturze,
Tám ſię beſpiecznie wſpolnie kochać godźi,
Gdźie rozum z cnotą miłość wierną wodźi:
Lecz gdźie bezbożne wznieca ſię wzdychanie,
Cnota upada, y ginie kochanie.

KONIEC OPERY.

